


AUTORKA ŚWIATOWYCH BESTSELLERÓW



NORA ROBERTS

jako
J. D. Robb

Zapomniane na śmierć


Powieści J.D. Robb
to przyjemność, której
nie wolno sobie odmówić.

HARLAN COBEN

Eve Dallas - ostra jak
brzytwa, seksowna
jak sam diabeł.

STEPHEN KING

Świat Książki



NORA ROBERTS

jako
J. D. Robb

Zapomniane na śmierć

Z angielskiego przełożyła
Bogumiła Nawrot


Świat Książki
wydawnictwo

Tytuł oryginału: *Forgotten in Death*

Wydawca: *Joanna Laprus-Mikulska*

Redaktor prowadzący: *Iwona Denkiewicz*

Redakcja: *Magdalena Hildebrand*

Korekta: *Jadwiga Piller, Marzenna Kłos*

Copyright © 2021 by Nora Roberts

All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by Bogumiła Nawrot, 2024

Wydawnictwo Świat Książki

02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

ISBN 978-83-828-9953-5

Warszawa 2024

Księgarnie internetowe www.swiatksiazki.pl www.ksiazki.pl

Dystrybucja:

Dressler Dublin Sp. z o.o.

05-850 Ożarów Mazowiecki ul. Poznańska 91

e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl

tel. +48 22 733 50 31/32

www.dressler.com.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Cytaty

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Epilog

*Nikt dłużej nie znał jej, niż chwilę,
Nikt już jej nie zobaczy:
Lucy jest w grobie – ja wiem, ile
To proste zdanie znaczy!*

William Wordsworth,
przełożył Stanisław Barańczak

Dostrzegam tutaj dwa osobne dtugi.

William Szekspir,
przełożył Stanisław Barańczak

Dla gliniarza z wydziału zabójstw dzień często zaczyna się od wezwania na miejsce morderstwa. Dla białej kobiety, niechlujnie zawiniętej w plastikową płachtę i wrzuconej do kontenera na śmieci na placu budowy, morderstwo oznaczało kres tego dnia i wszystkich kolejnych.

Porucznik Eve Dallas przeszła pod policyjną taśmą, którą odgrodzono miejsce zbrodni, i ruszyła przez gruzowisko powstałe podczas prac rozbiórkowych. Była w drodze do komendy głównej, kiedy otrzymała wiadomość od dyspozytora, przez co musiała pojechać na jeden z placów budowy w Hudson Yards.

Poranek był łagodny, wiał ciepły wietrzyk, maj 2061 roku ustępował miejsca czerwcowi i upałom, które niewątpliwie się zbliżały. Robotnicy budowlani w kaskach i ciężkich roboczych butach zgromadzili się w pobliżu, popijając kawę, gadając o dupie Maryny i gapiąc się na kontener, obok którego stało dwoje mundurowych.

Eve wiedziała, że zwykli ludzie nie potrafią się powstrzymać od gapienia się na śmierć.

Słyszała wyraźny, przypominający grzechot karabinów maszynowych, odgłos pracującego w pobliżu podnośnika pneumatycznego. Wiedziała, że jest ich tu wiele.

Kontener na śmieci znajdował się po północnej stronie smukłego, siedemdziesięcioletniego wieżowca, obok którego przycupnęły trzy niższe budynki, wzniesione byle jak po wojnach miejskich. Brudne i zdewastowane, nosiły piętno wieloletnich zaniedbań.

Widziała okna z wybitymi szybami, kostropate ściany pokryte graffiti, kruszące się fasady, stare belki nośne, powyginane i poskręcane,

a także potężne maszyny i górujące nad wszystkim ażurowe dźwigi oraz cały wachlarz drobniejszego sprzętu do uporania się z tym bałaganem.

Według niej przypominało to obszar, przez który przetoczyła się wojna. Ale jedyna ofiara, którą widziała, leżała w kontenerze na śmieci.

Bez względu na plany, harmonogramy, budżet wszystko zostanie teraz zastopowane.

Postronne osoby mogą się gapić na martwych, ale ona zawsze staje w ich obronie.

Dźwigając zestaw podręczny, podeszła do gliniarzy stojących obok kontenera, dotknęła swojej odznaki.

– Kto był pierwszy na miejscu zbrodni?

– My, pani porucznik. Funkcjonariusze Urly i Getz.

– Złóżcie raport – poleciła, wyjmując z zestawu puszkę substancji zabezpieczającej.

Przemówiła Urly, wysoka czarnoskóra policjantka po czterdziestce.

– Razem z Getzem otrzymaliśmy wezwanie o siódmej trzydzieści pięć. Potwierdziliśmy, że w kontenerze na śmieci są zwłoki, zabezpieczyliśmy miejsce przestępstwa. Niejaki Manuel Best, który zadzwonił pod dziewięćset jedenaście, poinformował, że znalazł denatkę wkrótce po tym, jak stawiał się do pracy o siódmej trzydzieści.

– Może poszedł za krwawym tropem.

Urly usta drgnęły w uśmiechu.

– Tak jest. Best przyznał, że pomyślał, iż ktoś wrzucił tu martwe lub ranne zwierzę.

– Jest nieźle wstrząśnięty, pani porucznik. – Getz, biały krzepki trzydziestokilkulatek wskazał brodą na lewo. – To jeszcze dzieciak, student, który podjął pracę wakacyjną. Zaczął w tym tygodniu.

– Nie najlepszy sposób rozpoczęcia pracy zawodowej. Będę chciała z nim porozmawiać, gdy skończę oględziny zwłok.

Podeszła bliżej, omijając krople zaschniętej krwi, i zajrzała do kontenera.

Przez plastikową płachtę widziała głowę ofiary. Postrzępione włosy koloru pyłu posklejane krwią, która poplamiała również płachtę.

Kiedy zabójca wrzucał ofiarę do kontenera, z plastiku wysunęła się jej jedna ręka, pomyślała Eve. Spieszył się: zdzielił ją, cisnął do pojemnika, uciekł.

- Z prawej strony głowy ofiary widać poważny uraz spowodowany uderzeniem tępym narzędziem. Ślady krwi zaczynają się w odległości ponad metra od kontenera, obok ogrodzenia. Krew jest widoczna również na kontenerze, na plastikowej płachcie, w którą zawinięto ofiarę. Prawdopodobnie posłużono się płachtą, by przenieść ofiarę do pojemnika.

Opisała wnętrze kontenera, ułożenie ciała, po czym z sykiem wypuściła powietrze z płuc.

Pokryła dłonie substancją zabezpieczającą i podała swój zestaw podręczny Getzowi.

Wlazała do kontenera.

Odpady budowlane, nie zwykle śmieci, czyli ma szczęście. Ale wśród odpadów budowlanych mogą być gwoździe, szkło, pocięte blachy i wszelkiego rodzaju ostro zakończone żelastwo.

- Ma nie więcej niż metr sześćdziesiąt wzrostu - oszacowała Eve, kiedy uniosła płachtę, odsłaniając ranę na głowie ofiary. - Krew, odłamki kości, tkanka mózgowa. Podaj mi zestaw podręczny. Wygląda mi to na...

Wzięła zestaw, wyjęła z niego mikrogogle. Nachyliła się nad martwą kobietą.

- Taa, narzędziem zbrodni pewnie był łom. Uderzono ją rozszcze-pionym końcem łomu.

Eve delikatnie odwróciła głowę ofiary.

- Dwa uderzenia, w prawą skroń i w tył czaszki. Prawdopodobnie już pierwsze spowodowało śmierć.

- O cholera. Pani porucznik, znam ją. Getz?

Stanął na palcach, zajrzał do środka.

- Tak. Kurde. To bezdomna, pani porucznik. Kręciła się w tych okolicach, żebrała bez licencji.

- Przemykaliśmy na to oko - dodała Urly. - Była nieszkodliwa. Robiła kwiatki lub zwierzęta z papieru, dawała je tym, którzy rzucili jej trochę drobnych.

- Znać jej nazwisko?

- Nie, pani porucznik. Zimą albo podczas złej pogody korzystała ze schroniska Chelsea. Albo nocowała w jednym z tych przeznaczonych do rozbiórki budynków, jak wielu innych bezdomnych. Nie handlowała ani się nie awanturowała. Miała notesik, w którym zapisywała osoby naruszające przepisy.

- Jakiego rodzaju to były naruszenia przepisów? - spytała Eve, wyciągając urządzenie do identyfikacji.

- Nieprawidłowe przechodzenie przez jezdnię, śmiecenie. Była szczególnie cięta na śmiejących. Poza tym kradzieże sklepowe, pogwałcenie zakazu wstępu, nieposprzątanie po swoim psie. - Urly wzruszyła ramionami. - Sporządzała coś jakby rysopis sprawcy, notowała rodzaj wykroczenia, czas i miejsce. Dopadała jakiegoś gliniarza, odczytywała swoje zapiski. Prosiła o sporządzenie kopii.

- Na ogół robiliśmy to, dziękowaliśmy jej, dawaliśmy parę dolców - dodał Getz. - Nazywaliśmy ją Zet O - Zatrokana Obywatelka.

- Brak pełnych danych osobowych. Ale wiadomo, że nazywa się Alva Quirk, rasy białej, wiek czterdzieści sześć lat. Bez stałego miejsca zamieszkania, nigdzie nie zatrudniona. Nie podano żadnych krewnych. Sprawdźmy to.

- Alva - powtórzyła Urly. - Pani porucznik, jeśli się okaże, że nie ma żadnych krewnych, gliniarze z dziesiątego posterunku sfinansują jej kremację. Traktowaliśmy ją jak maskotkę.

- Dopilnuję, żeby was poinformowano. Czas zgonu - pierwsza dwadzieścia. Przyczyna zgonu - uraz czaszki w wyniku uderzenia tępym narzędziem, do potwierdzenia przez lekarza sądowego.

Eve usłyszała ciężkie stąpanie, rozpoznała różowe kowbojki.

– Peabody – powiedziała, nie podnosząc wzroku. – W samą porę. Niech wszyscy się zabezpieczą, wyciągniemy ją stąd. Dam radę ją unieść – powiedziała Eve, nim Getz wszedł do kontenera. – Podniosę ją i wam podam.

Był to cały proces, do tego niezbyt przyjemny. Eve wsunęła ręce pod plastikową płachtę, mocno ujęła zwłoki.

Ciało kobiety, nawet bezwładne, nie ważyło więcej niż czterdzieści pięć kilogramów.

Urly nachyliła się, podtrzymała zwłoki, a potem Getz i Peabody pomogli unieść nogi.

Położyli ciało, wciąż owinięte w plastikową płachtę, na ziemi obok kontenera.

Eve przykucnęła, żeby sprawdzić zawartość licznych kieszeni szarych, spłowiałych, luźnych spodni Alvy.

– Żadnego notesu, nic.

– Zwykle miała plecak, ale notes i ołówek trzymała w kieszeni.

– Teraz ich nie ma. – Zerknęła na kontener, zakłęta w duchu: kurde.

Spojrzała na swoją partnerkę. Wciąż zajmowało jej chwilę oswojenie się z czerwonymi końcówkami włosów i pasemkami na głowie Peabody. Prawdę mówiąc, Eve odniosła wrażenie, że dostrzega więcej pasemek niż poprzednio.

– Peabody, Getz zaprowadzi cię do świadka, który znalazł zwłoki. Spisz jego oświadczenie. Ten teren musi być jakoś strzeżony – zdobądź kopie nagrań kamer, odszukaj strażników. I poinformuj kierownika tego interesu, że teren jest zamknięty do odwołania.

– Rozumiem.

– Odwińmy tę płachtę do końca.

Kiedy razem z Urly odsłoniły dolną część ciała ofiary, Eve zobaczyła końcówkę ołówka w postrzępionym mankiecie spodni.

- Ogryzek ołówka utknął w mankiecie spodni - powiedziała do mikrofonu, wyjmując torebkę na dowody. - Upuściła go, kiedy oberwała w głowę, wpadł tam. Komuś bardzo zależało, by nie trafić do jej notesu. W kontenerze z pewnością nie ma notesu ani plecaka ofiary. Trzeba to sprawdzić, ale zabójca zabrał wszystko. Przegapił ołówek, bo bardzo się spieszył.

Na moment przysiadła na piętach, wyobrażając sobie tę scenę.

- Narzędzie zbrodni może być w kontenerze, chociaż jeśli zamierzali je zostawić, okazaliby się sprytniejsi, gdyby zawinęli je razem z ciałem. Znajdziemy miejsce, gdzie zabito kobietę. Uprzątnęli część śladów krwi, ale było ciemno - nawet przy świetle lamp nie usunęliby wszystkiego. I sprawca był niechlujny, nie zwinął jej porządnie, więc ciało wysunęło się z plastiku, trochę krwi skapnęło na ziemię.

- Może przyszła się tu przespać - snuła swoje rozważania Eve. - Budynki są zamknięte, ogrodzone na czas robót, ale zna to miejsce, więc przychodzi tu spać. Przyjemna noc, kto by chciał gnieździć się w schronisku w taką przyjemną noc? Coś usłyszała, coś zobaczyła. Nie może tego puścić płazem, musi to zapisać dla swoich kumpli z policji.

- O cholera, pani porucznik, rzeczywiście tak mogło być.

- Jakiś nielegalny handel, gwałt, bandycki napad - tym razem nie chodziło o śmiecenie ani psią kupę. Mógł jej zabrać notes, ale co by ją powstrzymało przed opowiedzeniem o tym komuś? Jest tylko jedno wyjście. Skąd wziął łom? Bo posłużył się łomem.

Eve przesuwiała dłonie wzdłuż ciała ofiary, szukając innych obrażeń, ran obronnych.

- Tylko dwa uderzenia w głowę. W tył czaszki, kiedy się odwróciła, w prawą skroń, kiedy upadała. Żeby mieć pewność. Wziął notes, plecak, sprawdził kieszenie, zabrał wszystko, co w nich było. Przyniósł płachtę - musiał wiedzieć, gdzie ją znajdzie - zwinął zwłoki, zaniósł do kontenera na śmieci, wrzucił je do środka.

- Dlaczego nie zostawił jej tam, gdzie upadła?

– Ktoś mógłby tędy przechodzić, znalazłby ją. A trzeba było stąd uciec jak najszybciej, pozbyć się plecaka, zniszczyć notes, doprowadzić się do porządku. Bo miał ślady krwi na ubraniu. Miną godziny, nim ktoś ją znajdzie. Upłynęłoby ich więcej, gdyby sprawca nie był taki niechlujny.

– Powiedziała mi kiedyś, że musi dbać o Nowy Jork, ponieważ Nowy Jork dba o nią.

– I właśnie to zrobimy. Zadbamy o nią.

Eve się wyprostowała, zadzwoniła po techników i do kostnicy.

– Popilnuj zwłok – poleciła funkcjonariuszce Urly i znów wskoczyła do kontenera.

Urly ponownie rzuciła jej ten niby uśmiech.

– Ma pani naprawdę ładne botki.

– Cóż, raczej miałam. Proszę mi opisać ten notesik.

Nim Eve wygramoliła się z pustymi rękami z kontenera, jej partnerka już na nią czekała.

– Świadek dopiero co podjął pracę w Singer Family Developers na tym placu budowy – relacjonowała Peabody. – Jego wuj też jest tu zatrudniony, załatwił mu robotę na czas wakacji. Świadek zobaczył krew, pomyślał, że w kontenerze na śmieci jest jakiś zwierzak, może ranny, więc postanowił to sprawdzić. Zobaczył zwłoki i, cytując jego słowa, „wymiękł”.

– Dotykał czegoś?

– Mówi, że nie. Zbyt się wystraszył. Ale zadzwonił na policję, a potem do swojego wujka.

Peabody pilnowała się, żeby nie wdepnąć swoimi różowymi kowbojkami w zaschniętą krew.

– Świadek stawiał się dziś w pracy jako jeden z pierwszych – stara się wyrzucić dobre wrażenie – a jego wujek właśnie przyjechał. Też rzucił okiem, a potem razem zaczekali na Urly i Getza. W tym czasie wuj, czyli Marvin Shellerling, skontaktował się z brygadzystą, który z kolei skon-

taktował się z Singerem. A konkretnie z Boltonem Kincade'em Singerem, który jakieś siedem lat temu przejął firmę po swoim ojcu, Jamesie Boltonie Singerze. Singer okazuje policji daleko idącą pomoc. Mam nagrania z kamer, ale powiedziano mi, że nie obejmują całego terenu, tylko same budynki. Według Pauliego Geraldiego, brygadzysty, nie ma tu niczego do pilnowania.

Peabody spojrzała na brudne i zniszczone buty Eve.

- Wiesz, że technicy przeszukaliby kontener.

- Taa, przeszukają go powtórnie. Musiałam się przekonać, czy zabójca wrzucił razem ze zwłokami coś, co należało do zamordowanej. Albo narzędzie zbrodni. Czy placu budowy pilnują strażnicy?

- Tak, lecz nie tej części. Ogrodzono teren, zainstalowano kamery, ale na razie prowadzone są głównie prace rozbiórkowe. Kiedy zaczną zwozić materiały budowlane, wzmocnią system zabezpieczeń.

- Kiedy prowadzi się tego typu roboty, zwykle jest więcej kierowników.

- W tej chwili to głównie prace rozbiórkowe i nadzoruje je tylko Gerald.

- No dobrze. - Eve wyjęła z zestawu podręcznego ściereczkę, żeby wytrzeć ręce. - Rozejdziemy się promieniście, znajdziemy miejsce zabójstwa. Ślad prowadzi w tę stronę, nim znika, a raczej gdzie krew zaczęła kapać na ziemię. Skłaniam się ku temu, że zamordowano ją po drugiej stronie ogrodzenia, tam, gdzie nie dociera światło lamp.

Zaczęła podążać wzdłuż śladu krwi.

- Musimy sprawdzić Singera, brygadzystę i wszystkich, którzy mają wstęp za ogrodzenie po godzinach pracy. Zaczniemy od tego i...

Urwała, kiedy jakaś kobieta - osiemnasto-, może dwudziestoletnia - zawołała ją po nazwisku, biegnąc przez gruzowisko.

T-shirt, stwierdziła Eve, dzinsy, botki, landrynkowo różowe włosy wysuwające się spod baseballówki.

Eve pomyślała, że to ktoś z załogi, ciekawa była, czy komuś udało się znaleźć miejsce popełnienia zabójstwa.

– Porucznik Dallas. – Miała świszczący oddech, pot spływał po jej ładnej buzi, niemal równie różowej jak włosy.

– Zgadza się.

– Rozpoznałam panią i panią, pani detektyw. Musicie przyjść. I to natychmiast.

– Gdzie i dlaczego?

Wskazała kierunek.

– Zwłoki. Znaleźliśmy zwłoki.

Eve pokazała za siebie.

– Te zwłoki?

– Nie, nie, inne. Manny... Znaczy się Manuel Best powiedział mi o zamordowanej kobiecie, dlatego wiedziałam, że pani tu jest. Zapropnowałam Mackiemu, że przybiegnę tu i sprowadzę panią.

– Mówi pani, że znalazła pani jeszcze jedne zwłoki?

– Nie ja, jeśli chodzi o ścisłość, tylko Mackie. Albo jeden z jego ludzi. Kazał wstrzymać prace, wezwać policję. Powiedziałam, że jest tu pani, więc polecił mi panią przyprowadzić. Musi pani przyjść.

– Urly i Getz! Popilnujcie zwłok do czasu przybycia ekipy z kostnicy. Zabezpieczcie miejsce, aż pojawią się technicy. Gdzie? – zwróciła się do kobiety.

– W sąsiednim kwartale.

– Czy to część tego samego placu budowy?

– Nie, nie, innego. Ten należy do Singer Family Developers. My jesteśmy na terenie osiedla Hudson Yards, gdzie są budynki mieszkalne i biurowce, centrum handlowe, tereny zielone.

Żeby było szybciej, Eve nie podjechała samochodem; jeden kwartał prędzej pokona na piechotę.

– Jak się pani nazywa?

– Och, przepraszam. Jestem Darlie Allen.

– Skąd pani zna mojego świadka?

– Pani... ach, ma pani na myśli Manny'ego. Niektórzy z nas chodzą po fajrancie na piwo albo coś zimnego. Parę razy wybraliśmy się razem, odkąd się tu zatrudniliśmy. Manny dopiero co zaczął pracować u Singera. I w ten weekend chcemy gdzieś razem wyskoczyć. Zadzwoił do mnie i powiedział mi o tej biedaczce. Był naprawdę roztrzęsiony. Ktoś mu powiedział, że pani kieruje śledztwem, więc kiedy znaleźliśmy zwłoki, postanowiłam panią odszukać.

– Jak znaleźliście zwłoki?

– Już rozebraliśmy główną część starego budynku. Mieściła się w nim restauracja. I wzięliśmy się do starego betonowego stropu, będącego zarazem dawnym peronem. Szef powiedział, że nie spełnia norm – spora jego część już zmurzała, więc trzeba usunąć wszystko. Obserwowałam to, bo chcę się nauczyć obsługiwać podnośnik. W pewnej chwili odłamał się duży fragment stropu. Przekonałam się na własne oczy, że mieli rację, mówiąc, że przed laty odwalili fuszerkę, bo zostawili dużo pustej przestrzeni, co jest niebezpieczne. Poniżej była piwnica, część stropu się zapadła. I właśnie tam je znaleźliśmy.

– Zwłoki pod betonowym stropem? Czyli chodzi o szczątki. Kości?

– Tak, ale to ludzkie kości, nie zwierzęce. Nie przyjrzałam im się dokładnie, bo to trochę straszne. Lecz widziałam pod peronem gruz, zmurzałe wsporniki, połamane belki nośne, a zwłoki... szczątki... znajdującą się w pustej przestrzeni.

Dotarli do metalowych stopni, pilnowanych przez droida-strażnika. Na widok Darlie skinął głową.

– Może pani wejść, pani Allen. Porucznik Dallas, detektyw Peabody.

– To peron wzdłuż starych torów. Rewitalizujemy to, co powstało przed wojnami miejskimi. Później wszystko uległo zniszczeniu, a po wojnach odbudowali to byle jak, żeby tylko stało, no wie pani.

– Taa.

Ich kroki rozbrzmiewały na metalowych stopniach.

– Tym razem wszystko zostanie zrobione jak należy. Mackie mówi, że stworzymy prawdziwą perełkę, która przetrwa wiele dziesięcioleci.

Eve nie widziała żadnej perełki, tylko rozgardiasz budowlany. Część terenu odgrodzono liną, bardziej na północ był załazek szkieletu, który, jak przypuszczała, kiedyś przemieni się w jeden z budynków mieszkalnych.

– Kto tym kieruje?

– Mackie. Zaraz po niego pójde.

– Proszę to zrobić. A kto jest właścicielem? Kto stoi za całym projektem?

– Hm. Pani.

Eve spojrzała w duże, zielone, trochę zdziwione oczy Darlie. I zaklęła.

– Kurde.

Darlie pobiegła tam, gdzie grupka ludzi stała wokół odgrodzonego liną terenu.

– Mogę zadzwonić do Roarke'a – zaproponowała Peabody. – Będzie chciał o tym wiedzieć.

– Taa. – Jej mąż, właściciel niemal całego wszechświata, z pewnością będzie chciał o tym wiedzieć. – Najpierw przekonajmy się, co tu mamy. Kurde – znów zaklęła i ruszyła. Właśnie wtedy czarnoskóry mężczyzna, który wyglądał tak, jakby mógł zgnieść parę podnośników i nawet by się nie spocił, skierował się w ich stronę.

Oceeniła, że ma ze czterdzieści lat, jest niesamowicie przystojny i zbudowany jak bóg. Miał na sobie robocze dżinsy, kamizelkę ochronną i kask.

– Jim Mackie, może być samo Mackie. Jestem szefem robót. Kazałem otoczyć liną teren, gdzie znaleźliśmy szczątki. Chyba kobiety.

– Kobiety?

– Tak, myślę, że to kobieta, bo właściwie są dwie ofiary. Wydaje mi się, że chodzi o kobietę. O ciążarną kobietę, bo oprócz jej szczątków są

szczątki niemowlęcia albo płodu. Przykry widok.

Zdjął kask, otarł czoło ramieniem.

– Trochę mnie to ruszyło. Ten mały szkielecik.

– No dobrze. Może zabierze pan stąd swoich ludzi, a ja i moja partnerka przyjrzymy się temu.

– Jasne. Jeśli chce pani opuścić się do niej, muszę pani założyć uprząż asekuracyjną. Stare schody zawałyły się, jeszcze zanim rozebraliśmy budynek. Nie ufam wspornikom, a budynek na poziomie ulicy jest w równie złym stanie – nie bez przyczyny przeznaczono go do rozbioru. Zupełnie spartolili robotę. Proszę mi wybaczyć. To z nerwów.

– Mnie też denerwuje, jak ktoś spartoli robotę.

Te słowa wywołały uśmiech na jego twarzy.

– Słyszałem, że jest pani w porządku. Tak przypuszczałem, bo główny szef też jest w porządku. Nie ma mowy o żadnych fuszerkach, kiedy się pracuje u Roarke'a. Albo się pracuje jak należy, albo wylatuje się z roboty.

– Ona jest taka sama – zapewniła go Peabody, czym wywołała kolejny uśmiech na jego twarzy.

Odwrócił się.

– Odsunąć się, cofnąć się. Wracać do roboty.

Widząc reakcję ludzi, Eve nie miała cienia wątpliwości, że Mackie solidnie pracuje i wie, jak kierować załogą. Zbliżyła się do liny.

Niewiele wiedziała o budownictwie, o betonie, belkach nośnych i zbrojeniu, ale nawet ona się zorientowała, że w tej części konstrukcji więcej było wypełnienia bardziej przypominającego ziemię niż kamień. A jakieś dwa i pół metra niżej, między dwiema rozsypującymi się ścianami, widać było skulone szczątki osoby dorosłej i płodu.

Za małe, by uznać je za dziecko, pomyślała, też skulone, jakby w chwili śmierci znajdowało się w łonie.

– Wie pan, kiedy to zbudowano... wylano czy jak to się fachowo mówi?

– Tak. Nie co do dnia, ale mogę podać rok: 2024. O ile wierzyć naprawdę na odwal się prowadzonej dokumentacji, pod koniec lata, na początku jesieni tamtego roku. Jeśli istnieją bardziej rzetelne zapisy, Roarke będzie mógł pani podać dokładny dzień i godzinę.

Nie miała cienia wątpliwości, chociaż nie był właścicielem tego terenu późnym latem 2024 roku. Nawet go nie było jeszcze na świecie, pomyślała.

Ale będzie wiedział, kto był właścicielem. Kto był właścicielem, kto deweloperem. A jeśli czegoś nie będzie wiedział, dowie się tego.

– Zorganizuj tę uprząż, Mackie. Peabody, skontaktuj się z DeWinter, ściągnij ją tu.

Będą potrzebowali antropolog sądowej, ale na razie Eve musi bliżej się przyjrzeć szczątkom. Bez względu na to, do kogo należały, teraz w równym stopniu jak Alva Quirk należą do niej.

– Zadzwoń do Roarke’a.

Kiedy Mackie posłał po uprząż, Eve wyciągnęła telefon.

Odebrała Caro, asystentka Roarke’a.

– Dzień dobry, pani porucznik.

– Wybacz, Caro, musisz mnie z nim połączyć.

Zawsze kompetentna, Caro tylko skinęła głową.

– Jedną chwilkę.

Kiedy wyświetlacz zrobił się niebieski, Eve pomyślała, że otrzymałaby dokładnie taką samą odpowiedź, wypowiedzianą przez Caro dokładnie takim samym tonem, bez względu na to, czy Roarke siedziałby sam za swoim biurkiem, popijając kawę, czy prowadził spotkanie w sprawie zakupu Grenlandii.

Nie przypuszczała, by Roarke mógł kupić Grenlandię, ale gdyby było to możliwe, jeśli to planował, odpowiedź Caro brzmiałaby tak samo, grzeczne: „Jedną chwilkę”.

Eve obejrzała się, kiedy Mackie przyniósł uprząż asekuracyjną.

– Daj mi jeszcze minutkę.

Odeszła parę kroków, gdy wyświetlacz wypełniła twarz Roarke'a.

Nie uśmiechał się. Widziała, że nie jest poirytowany, tylko zaniepokojony. Utkwił w niej te swoje niesamowite niebieskie oczy. By się upewnić, że jestem cała i zdrowa, pomyślała Eve.

- Wybacz - powiedziała. - Mam nadzieję, że akurat nie kupowałeś Grenlandii.

- Tak się złożyło, że nie. - Irlandia mieniła się w jego głosie jak poranna mgła. - Coś się stało?

- W drodze do pracy otrzymałam zgłoszenie, że znaleziono zwłoki. Ale nie o nie chodzi. Tylko o te, które odkryto w sąsiednim kwartale. Czyli w - a może pod - projektowanym przez ciebie osiedlu Hudson Yards.

- W której części?

- Ach... - Obejrzała się na Mackiego. - Która to część projektowanego osiedla?

- Ma tu być Podniebny Ogród.

- Podniebny Ogród. W piwnicy jakiejś restauracji, którą kazałeś rozebrać. Usunęli betonowy peron wzdłuż dawnych torów i znaleźli szczątki, ludzkie szczątki. Dwóch osób. Kobiety i jej nienarodzonego dziecka. Ściągnę tu DeWinter, żeby je zbadała.

- Ciężarna kobieta pogrzebana pod peronem?

- Tak to wygląda z miejsca, gdzie stoję. Mogę jedynie potwierdzić obecność szczątków dwóch osób. A ponieważ według kierownika robót peron zbudowano i wylano prawie czterdzieści lat temu, spoczywały tu przez kilkadziesiąt lat. Ale zostawiam to DeWinter.

- Jasna cholera. - Przesunął ręką po zachwycających, czarnych włosach. - Najpóźniej za dziesięć minut ruszam do ciebie.

- W porządku. Zamierzam wstrzymać prace budowlane do czasu...

- Tak, tak, załatwimy to. Zaraz tam będę - powiedział i się rozłączył.

- Zapowiada się niezła zabawa - mruknęła. Spojrzała na Peabody, która skinęła głową, zakręciła palcem w powietrzu. Będzie jeszcze

zabawniej, pomyślała Eve, kiedy pojawi się elegancka doktor DeWinter.

Wróciła do Mackiego, spojrzała na uprząż, a potem na dziurę w ziemi.

– No dobrze, pomóż mi to włożyć, bym mogła się upewnić, że to nie jakiś niesmaczny żart.

Nadzieja rozjaśniła jego twarz.

– Ej, znaczy się, że może to nie prawdziwe szczątki?

– Przekonam się za minutę.

Wiedziała, że ma złudną nadzieję, ale musiała to ustalić, nawet jeśli oznaczało to, że będzie wisiała na jakiejś cholernej linie nad pokruszonym betonem, sterczącymi prętami zbrojeniowymi, gruzowiskiem i Bóg jeden wie czym jeszcze.

– Wytrzyma dziesięciokrotny ciężar pani ciała – poinformował ją, kiedy wsunęła ramiona w szelki. – Ma grubą wyściółkę, więc liny nie będą się wrzynały w ciało, a to oznacza dodatkową ochronę.

Ściągnął paski, sprawdził klamry, karabińczyki.

– Korzystasz z tego czasem? – spytała go.

– Tak. Nie ważę dziesięć razy więcej od pani, ale założyłem się, że dwa razy tyle, i nigdy nie było żadnych problemów.

– Dobrze wiedzieć.

– DeWinter już tu jedzie. – Peabody, jak przed chwilą Eve, spojrzała w dół. – Chcesz, żebym opuściła się razem z tobą?

– Nie ma takiej potrzeby. Wszystko zarejestruję, potwierdzę, że to ludzkie szczątki, i przekonam się, co tam jeszcze jest. Będzie mi potrzebny zestaw podręczny.

– Zaczepię go o ten uchwyt – powiedział Mackie. – Lepiej mieć wolne ręce. – Podał jej rękawice robocze. – I chronić je. Czy zjeżdżała pani kiedyś na linie?

– Tylko, kiedy było to konieczne. – Gdy się roześmiał, wzruszyła ramionami. – Ale znam zasady. Peabody, sprawdź, co się dzieje na dru-

gim placu budowy. Zorganizuj przesłuchania świadków. Musimy zebrać wszystkie dane o ofierze.

– Gotowe – oznajmił Mackie. – Będziemy panią wolno opuszczać. W dole jest dużo gruzu, a tam, gdzie spoczywają szczątki, między ścianami, nie zrobiono wylewki, więc całość nie jest stabilna.

– Tak, widzę. Peabody, DeWinter musi przynieść sprzęt do wydobywania szczątków.

– Wie o tym.

Jasne, że wie, pomyślała Eve, i przyznała, że zwleka ze zjazdem.

– No dobra. – Przeszła pod liną, jeszcze raz uważnie spojrzała w dół, starając się zapamiętać, jak powinna się opuszczać. Potem odwróciła się tyłem i włożyła rękawice.

Chwyciła linę asekuracyjną, naprężyła ją. Wychyliła się i zaczęła schodzić.

Przeszkody, pomyślała, sprawdzając, co ma za sobą z prawej i lewej strony, w miarę jak się zniżała, stopy prostopadle do ściany, wolne, ale miarowe tempo. Odbijała trochę w prawo lub w lewo, by omijać gruz, pręty zbrojeniowe i poskręcane belki nośne.

Kiedy pokonała blisko dwa metry, zawołała:

– Przesunę się z pół metra w lewo, żeby znaleźć się bliżej. Wiadomo, jak stabilne są te belki nośne?

– Jak na razie wytrzymują. Ubezpieczamy panią, pani porucznik. Nie poleci pani.

Jasne, że nie chciała spaść i zaliczyć twardego lądowania na rumowisku, ale prawdę mówiąc, bardziej martwiła się o szczątki.

Ostrożnie opuściła się do złamanej belki nośnej, sprawdziła, czy utrzyma jej ciężar.

– Wydaje się dość mocna.

Przykucnęła, ściągnęła robocze rękawice, zabezpieczyła dłonie.

I przyjrzała się z bliska drugiej i trzeciej ofierze tego ranka.

To nie jest głupi żart, pomyślała, wyjmując latarkę.

– Ludzkie szczątki. Kobiety. Mogę to potwierdzić bez DeWinter. Do ustalenia przez DeWinter przybliżony wiek, rasa, wzrost, waga. Drugie szczątki należą do płodu lub noworodka. Długość nie więcej niż czterdzieści pięć centymetrów.

Oświetliła latarką czaszkę kobiety.

– Drobne uszkodzenia, pęknięcia czaszki, złamana lewa ręka – przypuszczalnie w wyniku upadku. Wygląda mi to na lewy obojczyk – jeśli upadła tak, jak ją znaleźliśmy, to znaczy, że uderzyła o ziemię lewą stroną ciała. Jest tu coś...

– Złoty pierścionek, ślubna obrączka? Na trzecim palcu lewej dłoni. Nie zsunął się.

Wyjęła pincetę z zestawu podręcznego, posłużyła się nią, żeby zdjąć pierścionek z zagiętej kości palca.

– Brak grawerunku. Gładka obrączka z żółtego złota.

Umieściła ją w torebce na dowody.

– Widzę pęknięcie drugiego i trzeciego żebra z lewej strony.

Pochyliła się niżej.

– Strzały z broni palnej prosto w serce. Trzydzieści pięć, czterdzieści lat temu wiele osób posiadało broń palną, o ile wtedy poniosła śmierć. Kiedy już wydobędziemy szczątki, trzeba będzie odnaleźć łuski. Widzę coś.

Inaczej skierowała strumień światła, znów posłużyła się pincetą.

– Kolczyk. – Ostrożnie oczyściła go szczoteczka. – Na sztyft. Koło z żółtego złota z trójkątem ze srebra lub białego złota w środku. Jeśli to

jeden z pary, nie mogę poszukać drugiego bez zmiany ułożenia szczątków. Kolejne zadanie dla ekipy, która będzie je wydobywać. Poza tym złoty naszyjnik, wciąż zapięty, więc go nie zabiorę. Złoty łańcuszek długości ze dwadzieścia pięć centymetrów, a na nim... Jak one się nazywają... Łabędzie, para łabędzi ze splecionymi szyjami, tworzącymi serce.

– Poza tym tradycyjny złoty zegarek. – Dziewczyński, pomyślała Eve. Drogi. – Jeden but. Damski pantofel, prawdopodobnie skórzany, bo częściowo się zachował. Nie dostrzegam telefonu ani dokumentów tożsamości. Ekipa wydobywająca szczątki musi dokładnie przeszukać miejsce. Może to ofiara bandyckiego napadu, ale czy napastnik nie zabrałby biżuterii? Czy kobieta ciężarna lub z małym dzieckiem nie zgodziła się dobrowolnie jej oddać? Nie sądzę. Zastrzelić ofiarę po tym, jak się jej zabierze cenne przedmioty, to zrozumiałe, ale przed tym? Bez sensu.

Eve zmieniła pozycję, skoncentrowała się na drugich szczątkach.

Takie małe, pomyślała, czując narastającą w niej litość. Do diabła, jej kot jest większy.

– Drugie szczątki najprawdopodobniej należą do nienarodzonego dziecka, uwzględniając ich położenie. To nie może być zbieg okoliczności. Nie potrafię określić płci. Prawdopodobnie nie udałoby mi się to, nawet gdyby szczątki nie były skulone. W górnej części czaszki... – Przypomniała sobie, jak Mavis mówiła jej o ciemieniu Belli. Że czaszka niemowlęcia pozostaje miękka jeszcze kilka tygodni po jego narodzinach.

– Widoczne ciemiaczko – mruknęła do siebie. – Brak widocznych obrażeń.

Ponieważ umarło w niej, umarło w ciele matki, zanim po raz pierwszy zaczerpnęło powietrza w płuca.

Coś w rodzaju ściany zewnętrznej, stwierdziła. Z betonowych bloków. I równoległe do niej mur z cegły. Jakiś metr od ściany zewnętrznej.

Zamurowali cię, prawda? Popaprańcy.

– Dallas? Wszystko w porządku?

– Taa. – Podniosła rękę na potwierdzenie, po czym wolno, ostrożnie zeszła z belki nośnej i stanęła na gruzowisku.

Coś się poruszyło. Wstrzymała oddech.

Świat wokół niej się nie zawałił, więc oświetliła szczątki z bliższej odległości.

– Widzę tu łuski pocisków. Dwie. Nie mogę ich wydobyć bez naruszenia szczątków albo, no wiesz, pogrzebania nas tutaj.

– Powinnaś wrócić na górę – zawołała Peabody, w jej głosie wyraźnie dało się słyszeć podenerwowanie. – Dość już zarejestrowałaś.

– Przypuszczalny powód śmierci niezidentyfikowanej kobiety – dwa strzały w pierś z broni palnej. Przypuszczalna przyczyna śmierci drugiej ofiary... Chyba taka sama, prawda? Do potwierdzenia przez doktor DeWinter i lekarza sądowego.

Zabezpieczyła torebki z dowodami, włożyła rękawice.

– Wyciągnijcie mnie stąd.

Kiedy znów znalazła się na górze, odcepiała zestaw podręczny, podała go Peabody.

– Potrzebni są technicy, którzy opuszczą się tam po zabranii szczątków. Zadzwonić gdzie trzeba, zorganizuj wszystko.

Zdjęła rękawice, a Mackie uwolnił ją z upręży.

– Powinnam wstrzymać prace, Mackie.

– Całkowicie? Nawet przy budynku numer jeden, który właśnie wnosimy? To pół kwartału od planowanego tutaj terenu zielonego.

– Planowany teren zielony jest miejscem przestępstwa. – Ale zastanowiła się. – Czy można jakoś zabezpieczyć ten obszar, zorganizować dostęp do tamtego budynku od innej strony?

– Jasne, już mamy do niego dostęp z dwóch innych stron. I mogę wznieść ogrodzenie w ciągu góra trzech godzin, żeby zabezpieczyć cały ten teren. Tutaj wszędzie będzie park. Otwarty dla wszystkich i w ogóle, a tam tereny zielone dla mieszkańców wieżowców. Przewidziane są też

budynki użytkowe. Więcej lokali usługowych będzie się mieściło na poziomie ulicy.

– Dlaczego prowadzicie prace rozbiórkowe tylko na tym terenie?

– Sprawdziliśmy wszystkie perony i tylko pod tym jednym, właśnie na tym odcinku, okazało się, że jest pusta przestrzeń. No cóż, sama pani to widziała z bliska. Wszędzie, gdzie trzeba było, zmodernizowaliśmy i wzmocniliśmy konstrukcję, żeby odpowiadała nowemu projektowi. Wiele z tego, co wzniesiono dawno temu, uszkodziły bomby albo uległo zniszczeniu podczas wojen miejskich. A kiedy znów zaczęto tu budować, często robiono to pośpiesznie albo nie przestrzegając norm.

Eve starała się przypomnieć sobie, co wiedziała o tamtych czasach.

– Były tutaj sklepy i restauracje. Nad West Side, prawda?

– Owszem, lecz zbudowano to byle jak, nigdy nie umieli zmobilizować ludzi, żeby pracowali jak należy. No i nigdy nie sfinalizowali robót, więc w końcu wszystko zarosło, rozsypało się. Szef kupił to dwa lata temu.

– Dwa lata temu.

– Jest wizjonerem. Ale sama pani najlepiej to wie, prawda? Trochę trwało zaprojektowanie wszystkiego tak, jak sobie to wymyślił – to poważne przedsięwzięcie.

– Widzę. Znacznie poważniejsze od tego, które realizuje Singer.

– O tak, ponad dwa razy większe. Więc minęło trochę czasu, nim powstał projekt, uzyskano wszelkie zgody i pozwolenia i...

Zauważyła, że Mackie zrobił wielkie oczy.

– Czy pracuje u was? Wygląda zbyt oryginalnie, żeby być gliną.

Eve się odwróciła i pomyślała, że mężczyzna ma trochę racji. Garnet DeWinter wyglądała zbyt oryginalnie, żeby być policjantką. Chociaż właściwie nią nie była.

– To antropolog sądowa. Specjalistka od kości – dodała Eve, a Mackie nie odrywał wzroku od zbliżającej się DeWinter.

W szpilkach, na rany Chrystusa, pomyślała Eve. W szkarłatnych szpilkach i opinającej figurę czerwonej sukience. Posągowa kobieta z ogromną torbą. Coś zrobiła z włosami, stwierdziła Eve. Nie tyle zmieniła fryzurę, bo jak zwykle upięła włosy w gładki kok nad karkiem, i przefarbowała kolor na miedziany. Eve musiała przyznać, że wyglądało to dobrze przy jej cerze barwy mokki.

Peabody dotknęła swoich włosów, wskazała włosy DeWinter.

– Bardzo mi się podobają.

DeWinter rzuciła jej uśmiech.

– Mnie też. I twoje również. – Ale kiedy spojrzała na Dallas, uśmiech zniknął z jej twarzy. – Dallas.

– DeWinter. To Mackie, kierownik robót.

DeWinter wyciągnęła do niego rękę, bez uśmiechu, ale bardzo kobieco zmierzyła go wzrokiem.

– Witam, panie Mackie.

– Och, wystarczy samo Mackie.

– Mackie. Ekipa wydobywająca szczątki już jest w drodze – zwróciła się do Eve. – Ale chciałabym je obejrzyć *in situ*.

– Zamierzasz się opuścić tam w tym stroju?

– Jeśli uznam, że powinnam obejrzyć szczątki na miejscu, mam przy sobie odpowiedni strój. To tam?

Razem z Eve podeszły do liny.

– Tu dawniej znajdował się peron kolejowy nad ulicą?

– Tak, proszę pani.

– I zgodnie z planem, kiedy wylano tu beton, miał tu powstać teren mieszkaniowo-usługowy?

– Tak, proszę pani.

Znów uśmiechnęła się do Mackiego.

– Okazało się, że trzeba rozebrać ten peron?

– Tak, proszę pani. Materiał – zbadaliśmy go – jest kiepskiej jakości. Nie powinien być wykorzystany w tym celu, znaleźliśmy też kilka

pustych przestrzeni, podejrzewaliśmy, że nie wszystkie podpory spełniają normy – przynajmniej nie te obowiązujące obecnie. Więc zaczęliśmy to rozbierać i znaleźliśmy je.

– Jeden kwartał na południe stąd mamy jeszcze jedno zwłoki – poinformowała ją Eve. – A potem wezwano nas tutaj.

– Pracowity poranek.

– Mackie mówi, że zbudowano to w 2024 roku.

– To bardzo pomocna informacja. Będę mogła potwierdzić, czy szczątki spoczywają tu od tamtego czasu. Ciężarna kobieta. Opuszczę się tam i je zbadam.

– Już to zrobiłam. – Eve przypomniała sobie opuszczanie się i drogę powrotną na górę. Wprawdzie niezbyt się lubiły z DeWinter, ale postanowiła jej tego oszczędzić. – Wszystko zarejestrowałam. Trudno to stąd zobaczyć, patrząc pod tym kątem, ale kobieta została dwukrotnie postrzelona. Z lewej strony, na wysokości drugiego i trzeciego żebra. Widziałam dwie łuski. Nie mogłam do nich dotrzeć, ale widać je na nagraniu.

– Jesteś pewna, że przyczyną uszkodzeń kości są strzały z broni palnej?

– Na tyle pewna, na ile to możliwe na podstawie oględzin. Upadła najprawdopodobniej na lewy bok. Złamała lewą rękę, zwichnęła lewy obojczyk. Widoczne są też pewne uszkodzenia czaszki, ale nie wyglądają mi na powstałe w wyniku uderzenia tępym narzędziem. Przypuszczam, że są skutkiem upadku. Pif-paf i spadła tam.

– Zobaczymy.

– Z palca serdecznego lewej dłoni zdjęłam coś, co wygląda na ślubną obrączkę. Brak widocznych obrażeń drugich szczątków.

– Serce matki przestało bić, krew przestała krążyć, więc nie dostarczała tlenu. Płód nie mógł przeżyć. Podam ci przyczynę zgonu, rok śmierci, wiek ofiar i tak dalej. Wyodrębnię DNA, jeśli okaże się to możliwe, i o ile figuruje w bazie, poznasz jej nazwisko. Jeśli nie, stworzymy jej portret i hologram.

– Może pani to zrobić? – spytał Mackie. – Ustalić, jak wyglądała?

– Owszem. – DeWinter zatrzepotała rękami. – Mam w swoim wydziale doskonałą rysowniczkę.

– Ile czasu to zajmie?

Zniknęła kokietka, DeWinter znów spojrzała na Eve.

– Tyle, ile będzie trzeba. Kiedy to zrobimy, ustalenie, kto to zrobił i dlaczego, należy do ciebie.

– Rób, co należy do ciebie, ja zrobię to, co należy do mnie. – Dostrzegła Roarke'a, odwróciła się i podeszła do niego. – Zanim się urodziłeś – powiedziała.

– Rozumiem. – Spojrzał na DeWinter. – No i proszę, drugi raz spotykamy się we troje, prawda? Miejmy nadzieję, że nie stanie się to zwyczajem.

– Wiem, że chcesz to zobaczyć, ale najpierw powiedz mi, od kogo kupiłeś tę nieruchomość?

– Prawdę mówiąc, było dwóch sprzedawców, bo chciałem nabyć cały teren, a jego część sprzedano jakieś trzydzieści lat temu, może trochę wcześniej, a potem powtórnie około dwunastu lat temu. Nie miałem wtedy dość pieniędzy, żeby samemu to sfinansować. Część zachodnią kupiłem od firmy Nolan i Synowie, która – można powiedzieć – przeceeniła swoje możliwości, szczególnie że przepłaciła za prawa do przestrzemi nad nieruchomością. A ten teren wytargowałem od Singer Family Developers dwa lata temu.

– Od Singerów? Dobrze mówię?

– Tak. Czy dobrze zapamiętałem, że pierwsze zgłoszenie dotyczyło ich nieruchomości?

– Dobrze zapamiętałeś. Nie widzę powiązania między zatłuczeniem bezdomnej dziś w nocy i zabójstwem ciężarnej prawie czterdzieści lat temu. Ale nigdy nic nie wiadomo.

– Ty to ustalisz. – Pocałował ją w czoło, nim zdążyła go powstrzymać.

– Jestem w pracy.

- Podobnie jak ja. - Podszedł do liny.

- Niezły pasztet, szefie.

- Racja. Chryste, do czego to ludzie są zdolni. Jak myślisz, Garnet, wpadła tam?

- Dallas znalazła coś, co według niej jest obrażeniami od postrzału z broni palnej na górnych żebrach z lewej strony, oraz łuski pocisków.

- Do czego to ludzie są zdolni - powtórzył. - No cóż, Mackie, policja nowojorska na jakiś czas każe nam wstrzymać tu roboty.

- Pani porucznik powiedziała, żeby ogrodzić ten teren i wstrzymać prace tutaj. Natomiast możemy zgodnie z planem kontynuować roboty przy budynku numer jeden.

- W takim razie przypilnuj tu wszystkiego, dobrze? I pamiętaj, żeby zamknięto schody prowadzące na górę. Ja dopilnuję, żeby gliniarze mieli kody dostępu, gdyby musieli tu wejść.

- Zaraz wydam odpowiednie polecenia. Jeśli będą panie czegoś potrzebowały, pani porucznik, pani detektyw, proszę pani, wystarczy, jak poślecie kogoś po Mackiego.

Kiedy Mackie się oddalił, Roarke zwrócił się do Eve.

- Czy potrzebujesz czegoś ode mnie?

- Mnóstwa informacji, wszelkich danych bądź planów, które masz lub do których uda ci się dotrzeć, z czasów, kiedy wznoszono ten budynek. Zamierzam porozmawiać z Singerem.

- Obecnie na czele firmy stoi Bolton Singer - powiedział jej Roarke.

- Przedstawiciel czwartego pokolenia. To z nim ustalałem warunki zakupu drugiej nieruchomości.

- Potrzebna mi ich dokumentacja. Z pewnością mieli wtedy jakiegoś swojego Mackiego, może nadal u nich pracuje. Muszę wiedzieć, kto pracował bądź miał dostęp do tego miejsca w czasie, kiedy się tu znalazła. Nie można wykluczyć, że ktoś całkiem niedawno rozwalili ten beton, a potem wszystko znów zasypał.

- Według mnie nie można tego wykluczyć. Wtedy gdy poniosła śmierć, wznoszono tutaj kilka budynków.

- Czyli ktoś postanowił ją zabić, ma dostęp do budynku nad peronem, unosi strop, wrzuca zwłoki, pospiesznie wszystko znów zasypuje. Całkiem możliwe.

Ale wymaga sporego zachodu, pomyślała Eve.

- Bardziej prawdopodobne, że najpierw ją tam wrzucili, a potem wszystko zamurowali. Tak czy owak muszą wiedzieć, jaki budynek stał w tym miejscu i kto miał do niego dostęp.

- Do wieczora będę miał dla ciebie te informacje.

- Świetnie. DeWinter, poinformuj mnie, od jak dawna szczątki tutaj spoczywają. To istotne dla ustalenia, kto to zrobił.

- Nie dam rady ustalić tego do wieczora, ale otrzymasz tę informację. A oto moja ekipa.

- I technicy. Kolczyk, łuski pocisków - Eve przypomniała doktor DeWinter. - Wciąż ma naszyjnik i zegarek na rękę. Będą mi potrzebne, podobnie jak wszystko inne, co znajdą twoi ludzie albo technicy.

Spojrzała na swój zegarek.

- Muszę z Peabody wrócić na miejsce pierwszego przestępstwa.

- Chcesz, żeby wszystko, co znajdą, przesłano ci do komendy czy ma trafić prosto do laboratorium?

- Do laboratorium. Dziś albo jutro tam wstąpimy.

- Zostanę tu jeszcze jakiś czas - powiedział jej Roarke.

- Będziemy w kontakcie.

Eve razem z Peabody zeszły po metalowych stopniach.

- To dość naciągane - zauważyła Peabody - połączyć zabójstwo sprzed trzydziestu siedmiu lat z zabójstwem bezdomnej kobiety, popełnionym ostatniej nocy półtora kwartału stąd na południe.

- Teren, gdzie znajduje się miejsce pierwszego przestępstwa, należy do Singerów, którzy prowadzą tu prace budowlane. Do nich należała również druga działka w czasie, kiedy prawdopodobnie zamordowano

niezidentyfikowaną na razie kobietę. Ale owszem, to dość naciągane. No i mieli współnika. Kiedy oglądałaś szczątki, trochę poszperałam. Singer współpracował z Bardov Construction przy inwestycji, która nosi nazwę River View Development.

– Bardov? – Znała to nazwisko. – Masz jakieś szczegóły?

– Jeszcze nie, ale mogę pokopać.

– Zrób to. Przyjrzymy się też firmie, z którą współpracowali, ponieważ waż należy ona do rosyjskiego gangstera.

– Serio?

– Wygląda to dość nieudolnie jak na robotę gangu – ciągnęła Eve – chociaż z drugiej strony okazało się skuteczne. Ofiara mogła być związana z jedną z firm, pracować w którejś z nich – jeśli mieli dostęp do tego miejsca, do tego budynku w czasie jego budowy. Musiał być powód, dla którego ukrywa się, właściwie grzebie zwłoki. Zamurowali ją tam, Peabody.

– Widziałam wewnętrzną ścianę z cegły. Nie ma innego wytłumaczenia, dlaczego ją wzniesiono. Mackie powiedział to samo.

– Ktoś chciał nie tylko jej śmierci, chciał, żeby zniknęła, chciał zerwać z nią wszelkie związki. Jak można to osiągnąć inaczej? Wrzucić do rzeki, do diabła, nawet do kontenera na śmieci.

– Miała ślubną obrączkę?

– Coś, co można uznać za obrączkę, na palcu serdecznym lewej ręki, więc to wielce prawdopodobne. I jeśli ustalimy jej tożsamość, w pierwszej kolejności przyjrzymy się małżonkowi.

– Trzeba to zrobić. Dziecko... Sądząc po wyglądzie szczątków, musiał to być płód w samej końcówce ciąży, Dallas, albo nawet noworodek.

– Ustali to DeWinter. – Ale była tego samego zdania. – Można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że stało się to wkrótce po ustaniu wojen miejskich, kiedy te tereny poddawano rewitalizacji, odbudowie, przebudowie. Mało prawdopodobne, żeby do kogoś strzelono dwa razy na placu budowy w biały dzień. W takim razie co tu robiła po godzinach, kiedy zapadł zmrok?

- Ustalenie tego należy do nas.

- Owszem. Ustalimy, kiedy wzniesiono ten konkretny budynek i kiedy powstała ta winiarnia. Opierając się na rachunku prawdopodobieństwa - o ile z ustaleń DeWinter nie będzie wynikało coś innego - przeszukamy zgłoszenia z tego okresu o zaginionych kobietach. Ciężarnych kobietach. A dzięki DeWinter może poznamy przybliżony wiek ofiary, rasę, a nawet jej wygląd.

- Do tego czasu - ciągnęła Eve, kiedy wspinały się na miejsce pierwszego przestępstwa - zbierzemy jak najwięcej nazwisk. Kto miał dostęp, kto miał ciężarną żonę, siostrę, córkę, była, matkę i tak dalej. Kto spośród nich nadal żyje albo żył po ustalonym przez nas przedziale czasowym.

- Wszystko to trochę potrwa.

- Taa... No cóż, nie wydaje mi się, żeby się jej spieszyło.

Pokonała gruzowisko i wróciła na peron.

- A teraz Alva Quirk. Skądś pochodzi, miała kiedyś jakieś powiązania z kimś.

Eve dostrzegła główną technik kryminalistyki, wciąż w białym stroju ochronnym, i skierowała się w jej stronę.

- No i znów wracamy do pytania, kto miał dostęp. Kto miał powód, żeby tu przebywać ostatniej nocy? Witam, Yee.

- Porucznik Dallas, detektyw Peabody.

- Jakies odciski albo ślady na kontenerze na śmieci lub na płachcie?

- Nie. - Yee, Azjatka mierząca niespełna metr sześćdziesiąt wzrostu, pokręciła głową. - Robotnicy wrzucający śmieci do kontenera noszą robocze rękawice, a ten, kto zawiął zwłoki, zabezpieczył dłonie albo wytarł kontener. Mamy na płachcie coś, co może być odciskiem buta lub botka, ale jest zbyt rozmazany, żeby cokolwiek nam powiedział. Krew, włosy, włókna po wewnętrznej stronie plastikowej płachty na podstawie badania na miejscu zdają się należeć do ofiary. Przekażemy to wszystko Harvo.

Eve wiedziała, że jeśli na płachcie jest choćby jeden włoszek lub włókno nienależące do ofiary, Harvo to znajdzie.

- A jakieś dobre wiadomości?

- Znaleziliśmy miejsce, gdzie ją zabito.

- Tak przypuszczałam. Na południowy zachód stąd, w pobliżu ogrodzenia.

Yee się uśmiechnęła, skinęła głową.

- Widać, że jest pani wytrawnym oficerem śledczym.

- Tak mówią.

- Mnie też to mówią. - Yee odwróciła się, żeby je poprowadzić. - Ślady krwi zaczynają się tutaj, bo sprawca niestarannie zawiązał zwłoki. Plastikowa płachta na tyle się poluzowała, że krew ofiary zaczęła kapać na ziemię, kiedy on, ona czy oni taszczyli ofiarę wzdłuż ogrodzenia, przez bramę i do kontenera. To prawie cztery metry.

W pobliżu południowo-zachodniego narożnika ogrodzenia, za bramą i poza zasięgiem kamer Eve przyjrzała się uważnie miejscu, gdzie Alva Quirk straciła życie.

Krew wsiąknęła w ziemię, spryskała ogrodzenie, miejsce, z którego technicy pobrali próbki rozbryzniętej krwi z obudowy dużej koparki.

- Trochę zarośli po tej stronie - zauważyła Eve. - Poza zasięgiem świateł lamp, kamer, mogła dość wygodnie ułożyć się do snu. Czy sprawdzono ten teren?

- Po tej stronie tak.

Eve podeszła do ogrodzenia, przykucnęła, rozejrzała się wkoło.

- Ładny stąd widok. Widziała miasto, zobaczyłaby każdego, kto by przechodził przez bramę. Nie widać stąd ulicy, ale jeśli ktokolwiek zmierzał w stronę bramy, zobaczyłaby go. Mało prawdopodobne, by zabójca pojawił się z rulonem plastiku albo łomem. Założę się, że jedno i drugie znalaziono w tamtej szopie na sprząt. Peabody.

- Pójdę tam i sprawdzę.

- Założyłam, że już to sprawdziliście. Skieruję tam techników.

Eve pokręciła głową, patrząc na Yee.

– Wezwano nas na miejsce drugiego przestępstwa na południe stąd. Również na placu budowy.

– Coś mi się obilo o uszy. Co stwierdziłyście?

– Ludzkie szczątki zamurowane w czymś, co służyło za skład wina restauracji zbudowanej po wojnach miejskich. DeWinter się nimi zajęła.

Na twarzy Yee pojawił się błysk zainteresowania.

– Chcesz, żebym razem ze swoimi ludźmi też to zbadała? Prawie tu skończyliśmy, mogę wysłać gońca, by dostarczył do laboratorium to, co znaleźliśmy.

Zaoszczędziłoby to im trochę czasu, poza tym Eve wiedziała, że Yee jest doskonałym fachowcem, a przy tym osobą bardzo drobiazgową.

– Dobrze, zadzwoń do swojego dyspozytora i uzyskaj jego zgodę. Trzeba się będzie opuścić na linie ze trzy metry, w miejscu, gdzie przebili się przez strop piwnicy. Zapytaj o Mackiego.

– Rozumiem. Daj mi chwilkę.

Yee odwróciła się, kiedy Peabody wróciła.

– Szopa to skład na narzędzia, drobny sprzęt. Wszystko porządnie pogrupowane – dodała Peabody. – Widziałam rolki plastikowych płacht. Łomy, młoty dwuręczne, kliny, łopaty, kilofy, kasety z gwoździemi, nożyce do cięcia metalu.

– Yee zleci swoim ludziom, żeby to zbadali. Ofiara zobaczyła kogoś albo coś usłyszała – bądź jedno i drugie. Robił coś, czego nie powinien robić, mówił coś, czego nie powinien powiedzieć. Quirk wyciąga swój kajet. Musi zanotować informację o wykroczeniu albo przestępstwie, opisać sprawcę bądź sprawców. Niech wydział informatyki śledczej sprawdzi zabezpieczenia bramy, przekona się, czy ktoś przy nich majstrował. Jeśli nie, świadczy to, że sprawcy mieli wstęp na teren budowy. Zobaczyli Quirk albo sama ujawniła swoją obecność. „Przykro mi, ale muszę to zgłosić komu trzeba”.

Eve okrążyła miejsce, gdzie zabito kobietę.

- Co wtedy robisz? Może próbujesz nastraszyć, oczarować, grozić, może proponujesz łapówkę. Może, ale nie zmienia to faktu, że kobieta była świadkiem czegoś, czego nie powinna zobaczyć. Więc musisz wiedzieć, że w szopie są łomy i plastikowe płachty. Musisz mieć swobodny dostęp do bramy.

Eve zamknęła oczy i starała się zobaczyć to wszystko oczami wyobraźni.

- Musiało być ich dwóch. Przynajmniej dwóch. Jeden musiał ją czymś zająć, dopilnować, żeby się nie oddaliła, a drugi poszedł po narzędzie. Nie jest postawną kobietą, czemu po prostu nie zatłuc jej albo nie udusić? Może wymaga to więcej czasu. Ale we dwójkę uwinęli się z tym całkiem szybko. Odcięli kawałek plastiku z rolki, zawinęli ofiarę - ale musieli stąd zniknąć, więc się spieszyli. Wrzucili ją do kontenera. Może w ten sposób zyskają dzień lub dwa. Robotnicy wyrzucają tu różne rzeczy. Dlaczego mieliby zaglądać do środka? Minałyby jeszcze dzień albo dwa, nim zwłoki zaczęłyby śmierdzieć, no nie? A może wcześniej wywieźliby kontener do punktu recyklingu.

Eve znów uważnie przyjrzała się ziemi.

- Nie widać krwi, o ile nie spojrzysz z bliska. Nie widać jej z miejsca, gdzie prowadzone są wstępne roboty na ogrodzonym terenie, przed ściągnięciem tutaj ciężkiego sprzętu. Zabrali jej plecak, wszystko, co miała przy sobie, a przede wszystkim notes. Czy poświęcili czas na oczyszczenie narzędzia zbrodni i odłożenie go na miejsce? Lepiej zabrać je ze sobą, wsadzić do plecaka, pozbyć się wszystkiego gdzie indziej. Nie mamy tu do czynienia z wielkimi bystrzakami, ale być może z wystarczająco sprytnymi, by zrobić coś takiego.

- Sprawdzimy wszystkie narzędzia na obecność śladów krwi - zapewniła ją Yee. - Zostawię dwoje swoich ludzi, żeby dokończyli prace tutaj, a reszta uda się na miejsce drugiej zbrodni.

- Dziękuję. Będziecie mogli ustalić, z której rolki odcięli kawałek plastiku. Dziś rano nie przystąpiono jeszcze do żadnych robót, więc będzie to ta, z której korzystano ostatnio.

- Tak, możemy to ustalić, i wtedy zabierzemy tę rolkę do pełnej analizy.

- W takim razie zostawiam to twoim ludziom, Yee. Peabody, pójdziemy porozmawiać z kierownikiem robót.

- Pomyślnego polowania, Dallas - zawołała za nimi Yee.

- I nawzajem.

- Paulie Gerald - powiedziała Peabody. - Funkcjonariuszka Urly zadzwoniła do mnie z informacją, że kiedy poleciłyśmy wstrzymanie robót, udał się do siedziby firmy, żeby porozmawiać z szefem.

- Dwóch na jednego. My też rozmawiamy z Boltonem Singerem.

- Jego biuro mieści się niedaleko stąd. Dwa kwartały na wschód, a potem dwa na północ. Można tam dotrzeć pieszo.

- Znow ci zależy na luźnych gatkach?

- Byłaby to dodatkowa korzyść. Mamy naprawdę ładny poranek.

Eve nie mogła i nie chciała zaprzeczyć, że Nowy Jork wiosną ma swój urok.

- Być może, ale potrzebny nam samochód. Po rozmowach - o ile nie doprowadzą one do natychmiastowych aresztowań albo dalszych przesłuchań - pojedziemy do kostnicy, przekonamy się, co ustalono w sprawie śmierci Quirk. Potem do komendy, zbierzemy wszystkie informacje o ofierze - no bo przecież skądś się tu wzięła. Jej dane osobowe są niepełne, musimy wypełnić luki.

Dotarła do schodów, zaczęła schodzić, a Peabody z głośnym tupotem podążyła za nią.

- Musimy też pokopać w rejestrach osób zaginionych, żeby dowiedzieć się czegoś o naszej drugiej ofierze - ciągnęła Eve. - Musimy dowiedzieć się więcej o współpracujących ze sobą firmach, o sprzedaży drugiej nieruchomości. Nie mamy czasu na przechadzki.

- Kiedy tak to przedstawiłaś...

Gdy dotarli do wozu Eve, Peabody wślizgnęła się do środka.

- Czy mogę prosić o dietetyczny napój gazowany? Zrobiło się ciepło.

– Częstość się.

– Kawy?

Eve zamierzała powiedzieć „tak”, jeszcze zanim uruchomiła silnik, ponieważ nigdy nie odmawiała kawy. Ale rzeczywiście zrobiło się ciepło.

– Puskę pepsi.

Kiedy Peabody programowała napoje w samochodowym autokucharku, Eve zleciła wyświetlenie informacji o Geraldim. Komputer zaczął recytować:

Geraldi, Paul Thomas, lat sześćdziesiąt dwa. Mężczyzna rasy białej. Od czerwca 2032 roku żonaty z Theresą Angellą Basset, lat sześćdziesiąt. Troje dzieci. Syn Paul, lat dwadzieścia osiem; córka Carla, lat dwadzieścia sześć; syn Anthony, lat dwadzieścia pięć. Zatrudniony w Singer Developers od 2023 roku do chwili obecnej. Specjalista od prac rozbiórkowych, zajmuje kierownicze stanowisko.

Eve wysłuchiwała informacji o przebiegu kariery zawodowej, o finansach, wykształceniu, ewentualnych przestępstwach – Geraldemu postawiono drobny zarzut, kiedy miał dwadzieścia kilka lat.

– Pracował w firmie w dwa tysiące dwudziestym czwartym roku – stwierdziła. – Czyli trafi na naszą listę, jeśli tamten przedział czasowy się potwierdzi. Dowiedzmy się czegoś o głównym szefie. Komputer, podaj informacje o Boltonie Kincadzie Singerze z Nowego Jorku.

Potwierdzam. Szukam. Singer, Bolton Kincade, lat pięćdziesiąt dziewięć. Mężczyzna rasy białej. Od grudnia 2033 roku żonaty z Lilit Anne Conroy, lat pięćdziesiąt pięć. Troje dzieci: córka Harmony, lat dwadzieścia siedem, córka Layla, lat dwadzieścia cztery, syn Kincade, lat dwadzieścia dwa. Prezes i dyrektor generalny Singer Family Developers, mieszczącej się w Nowym Jorku. Zatrudniony w Singer Family Developers od 2026 roku do chwili obecnej.

– Stop – poleciła Eve. – Gdzie Singer był zatrudniony i mieszkał przed dwa tysiące dwudziestym szóstym rokiem?

W latach 2020 – 2024 Singer uczęszczał do Konserwatorium Irvinga Allena, mieszkał w Savannah w stanie Georgia od sierpnia 2020 roku do lutego 2026 roku.

Żeby trochę zaoszczędzić na czasie, Eve zaparkowała w strefie rozładunku w połowie kwartału, w którym mieściła się siedziba główna Singera.

– Uzyskane stopnie naukowe i zatrudnienie w tym okresie.

Singer ukończył z wyróżnieniem wydziały kompozycji, gry na instrumentach i sztuki wokalne. W tym czasie pracował na własny rachunek jako muzyk/wykonawca.

– Na razie wystarczy. Nietypowe wykształcenie jak na szefa firmy deweloperskiej.

– Według mnie miał inne plany na przyszłość. Chciał śpiewać.

Eve skinęła głową i uświadomiła sobie, że nie otworzyła puszek pepsa. Zostawiła ją i podświetliła napis „Na służbie”

– Też tak uważam. Przypuszczam, że rozmyślił się albo zabrakło mu pieniędzy.

– Ale przynajmniej spróbował – powiedziała Peabody, kiedy wysiadły z samochodu. – Tak czy owak to zmniejsza prawdopodobieństwo, że przebywał tutaj, gdy zamordowano naszą kobietę o nieustalonej tożsamości.

– Albo przyjechał tutaj podczas wakacji z nadzieją, że uda mu się podlizać bogatym rodzicom, by mu dali więcej forsy. Wspomogli go finansowo. Rok albo coś koło tego po ukończeniu uczelni postawili mu warunek. Jeśli nie osiągniesz sukcesu, pora stawić czoło rzeczywistości, zacząć zarabiać na swoje utrzymanie.

– Zajrzałam na stronę konserwatorium. Nie przyjmują wszystkich jak leci. Trzeba przystąpić do egzaminów pisemnych, potem jest przesłuchanie, potem komisja głosuje, czy przyjąć kandydata, czy nie. Czesne jest wysokie, to uczelnia tylko dla wybrańców.

– Poza tym mieściła się z dala od punktów zapalnych podczas wciąż trwających wojen miejskich. Założę się, że można było pociągnąć za sznurki, żeby umieścić tam swojego jedynaka.

– Gliniarze są cynikami, bo nawet ja o tym pomyślałam. – Peabody przystanąła przed wejściem do Singer Building, żeby mu się przyjrzeć.

– Imponujący – doszła do wniosku. – Ma w sobie coś z dawnego nowojorskiego dostojenstwa. Ale nie jest taki duży ani nie robi takiego wrażenia jak śródmiejska siedziba Roarke’a.

– Czy cokolwiek może się z nią równać?

Eve weszła do środka, przemierzyła wyłożony marmurem i, owszem, pełen dostojenstwa i posiadający urok starego Nowego Jorku hol i zatrzymała się przed recepcją.

Pokazała swoją odznakę.

– Paulie Gerald i Bolton Singer.

– Czy spodziewają się pani, pani porucznik?

– Myślę, że nie będą zaskoczeni.

– Jedną chwileczkę. – Strażnik odwrócił się, żeby skonsultować się z kimś przez słuchawki.

Czekając, Eve rozejrzała się po holu. Jacyś ludzie wsiadali do wind lub z nich wysiadali. Żadnych sklepów ani barów, tylko duży ekran, na którym wyświetlano informacje o rozmaitych przedsięwzięciach Singe-rów – ukończonych, planowanych, w trakcie realizacji.

– Pan Gerald jest obecnie w gabinecie pana Singera. Mają panie pozwolenie na wejście. Winda A, pięćdziesiąte piętro. Ktoś będzie tam na panie czekał. Proszę się wpisać.

Eve podpiśła się palcem na ekranie i skierowała się do wind.

– Łatwo poszło – zauważyła Peabody.

– Przekonajmy się, czy dalej będzie równie łatwo.

Eve zaczekała, aż trzech mężczyzn w garniturach pospiesznie opuśc-
czy windę, nim wsiadła do kabiny.

– Bolton Singer, pięćdziesiąte piętro.

Życzymy miłej wizyty w Singer Building – powitał ją komputer. – Singer Family Developers z pełnym poświęceniem buduje energetyczny i tętniący życiem Nowy Jork.

– Parę osób mogłoby się z tym nie zgodzić. – Eve wsunęła ręce do kieszeni, kiedy winda ruszyła.

Drzwi windy rozsunęły się na pięćdziesiątym piętrze, ukazując przestronną recepcję utrzymaną w kolorach granatowym i kremowym, z ciemną drewnianą stolarką na wysoki połysk. Pomieszczenie było równie dystygowane jak hol na parterze. Dwie recepcjonistki obsługiwały stanowiska na obu końcach wysokiego kontuaru, za którym umieszczono logo firmy, sięgające od sufitu do podłogi.

Eve usłyszała, jak kobieta po prawej stronie zaszczębiotała radośnie do słuchawki telefonu stacjonarnego.

– Dzień dobry! Singer Family Developers! Słucham!

Kobieta, która czekała, żeby je powitać, nie wyglądała na kogoś, kto szczebioce: radośnie lub jakkolwiek.

Atramentowoczarne włosy miała gładko przylizane, a ich końce tworzyły ostre szpice. Chociaż rozsunęła usta w uprzejmym uśmiechu, spojrzenie jej oczu – złotawych, przywodzących Eve na myśl różne nieprzyjemne gady – pozostało równie ostre jak końcówki włosów.

Sięgająca do kolan kobaltowoniebieska sukienka okrywała atletyczną sylwetkę i kształtne ramiona.

– Porucznik Dallas. – Wyciągnęła do niej dłoń pozbawioną pierścionków i mocno uściśnęła rękę Eve. – Pani detektyw. Jestem Zelda Diller, asystentka pana Singera. Właśnie ma spotkanie z panem Geraldim. Zaprowadzę panie do niego.

– Dziękujemy.

Skierowała się do szerokiego przejścia na lewo od kontuaru. Za otwartymi drzwiami po obu stronach widać było pokoje, w których pilnie pracowały sekretarki i asystentki, a za zamkniętymi drzwiami

dyrektorzy zajęci byli tym, czym – jak domyślała się Eve – zajmują się dyrektorzy.

– W związku z niefortunnymi okolicznościami – Zelda rzuciła Eve spojrzenie – wygospodarowałam dla pani pół godziny w napiętym grafiku pana Singera. Mam nadzieję, że tyle wystarczy.

– Niebawem się przekonamy, prawda?

Jak można się było spodziewać, do gabinetu głównego szefa prowadziły podwójne drzwi.

W sekretariacie też królowało dostojenie: wykładzina piaskowego koloru, ciemne drewno, fotele dla gości obite skórą barwy czekolady i centralnie umieszczone biurko, za którym pracował na komputerze mężczyzna w granatowym garniturze w pążki.

Przez otwarte drzwi po lewej stronie Eve zobaczyła mężczyznę bez marynarki, chodzącego po pokoju i rozmawiającego przez telefon. Na zamkniętych drzwiach po prawej stronie widniała mosiężna tabliczka z nazwiskiem asystentki.

Zelda skierowała się prosto do podwójnych drzwi za centralnie umieszczonym biurkiem.

Zapukała krótko, nim otworzyła jedno skrzydło.

– Porucznik Dallas i detektyw Peabody, panie dyrektorze.

– Dziękuję, Zeldo. Proszę niezwłocznie wpuścić obie panie.

Bolton, w szarym garniturze, pokonał sporą odległość od biurka do drzwi, a drugi mężczyzna, w roboczym ubraniu, wstał z fotela.

– Pani porucznik, pani detektyw. Bolton Singer i nasz kierownik robót, Paul Gerald. To trudny dzień dla nas wszystkich. Zeldo, czy mogłabyś nam przynieść kawy?

– Zaraz zamówię.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Eva gotowa była się założyć, że włączyła minutnik, ustawiony na pół godziny.

– Proszę usiąść. – Nie wskazał foteli, stojących przed biurkiem, ale dwuosobową kanapę, obitą identyczną skórą w kolorze czekolady jak fotele w sekretariacie, a Geraldemu – jeden z zielonych foteli stojących naprzeciwko. Bolton zajął miejsce nie za biurkiem, by podkreślić swoją pozycję, tylko w drugim fotelu.

Eve uznała, że gabinet w pewnym stopniu świadczy o osobie, która w nim urzęduje. Mavis, jej najlepsza przyjaciółka, nazwałaby to fludami.

Ten gabinet opisałyby jako sympatyczny – wygodne miejsca do siedzenia, bujna roślina w kolorowej donicy w rogu pokoju pod oknem. Jest zaangażowany, pomyślała na widok kilku zdjęć oprawionych w ramy, przedstawiających Boltona Singera w kasku na różnych placach budowy, jak również bardziej oficjalnych, na których wbija pierwszą łopatę albo przecina wstęgę.

Przypuszczalnie jest bardzo zajęty. Nie widziała ekranu jego komputera, ekran ścienny pulsował niebiesko, ale dostrzegła na biurku notes i kilka odręcznych notatek.

– Paulie właśnie mi zdawał relację – odezwał się Bolton – najlepiej, jak potrafił. Moje pierwsze pytanie brzmi: czy wiadomo, co się stało, i jak możemy pomóc?

– Dopiero rozpoczęliśmy śledztwo. Dziękujemy za dotychczasową pomoc, taka postawa niewątpliwie ułatwi nam prowadzenie dochodzenia.

– Może pani na nią liczyć – urwał, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Tym razem wszedł pracownik w granatowym garniturze w prążki, popychając przed sobą barek.

– Dziękuję, Terry. Muszę się przyznać, że przeczytałem pierwszą książkę Nadine Furst i już przystąpiłem do lektury drugiej, więc wiem, że dla porucznik Dallas czarna kawa, a dla detektyw Peabody – z cukrem i śmietanką.

Miał wyrazistą, gładko ogoloną, niemal przystojną twarz. Szczere, jasnoniebieskie oczy były ujmujące, a włosy koloru ciemnego miodu,

falujące nad uszami i kołnierzykiem, dodawały mu uroku.

Na palcu nosił grubą, kanciastą obrączkę ślubną z białego złota, na przegubie ręki elegancki zegarek na czarnym pasku, a w lewym uchu – pojedynczy kolczyk.

Paul Geraldni wyglądał przy nim na ogorzałego i krzepkiego ze swoim wydatnym torsem, w czarnym podkoszulku, podniszczonych butach roboczych, z małą, zaniedbaną bródką i ostrzyżonymi na rekruta brązowymi włosami z pasmami siwizny.

Bolton zaczekał, aż Terry opuści pokój.

– Czy może nam pani coś powiedzieć o zamordowanej kobiecie? Czy jest coś, co moglibyśmy zrobić dla jej krewnych?

– Z tego, co ustaliliśmy do tej pory, wynika, że mieszkała na ulicy.

Skinął głową, utkwił wzrok w kawie.

– Jej pogrzeb lub kremacja pociągną za sobą pewne koszty. Jeśli nie ma żadnych krewnych, pokryję je.

– Była znana policjantom z dziesiątego posterunku i jeśli nie uda nam się odnaleźć jej bliskich, oni zajmą się pogrzebem.

– Wiadomo, kim była ta kobieta? – spytał Geraldni, a potem spojrzał na swojego szefa. – Wybacz mi, Bolt.

– Daj spokój, Paulie.

– Właściwie nie przyjrzałem się jej. Dopiero co przyszedłem do roboty, kiedy tamten chłopak ją znalazł. Pomyślałem, że nie powinniśmy niczego dotykać przed przybyciem policji.

– Bardzo słusznie. Udało nam się ustalić tożsamość ofiary. Nazywa się Alva Quirk.

– Pierwszy raz słyszę to nazwisko. – Geraldni znów spojrzał na swojego szefa. – Nie znam jej.

– Peabody.

Peabody wyświetliła zdjęcie Alvy – sprzed kilku lat – odwróciła palmtop tak, żeby obaj mężczyźni mogli się mu przyjrzeć.

Bolton pokręcił głową, ale Geraldni nachylił się bliżej.

– O, cholera. Przepraszam. A niech mnie. Znałem ją. Znaczy się nie tyle ją znałem, co widziałem ją kilka razy, nawet z nią rozmawiałem.

– Gdzie?

– Na placu budowy. Parę razy weszła na górę. Niektórzy to robią, chociaż zablokowaliśmy stare schody. Przedostają się bokiem. Robotnicy kręcą się na terenie, nie jest to trudne. W tej chwili po tamtej stronie ogrodzenia nic się nie dzieje, więc nie stanowi to wielkiego problemu, ale jak mogę, to ich przeganiam. Ta kobieta... Dała mi kwiat.

– Kwiat – powtórzył Bolton.

– Kwiat z papieru. Coś w rodzaju origami. Z kawałka jednej z tych przeklętych ulotek, które próbują wcisnąć na ulicy, chociaż nikt ich nie chce. Powiedziała, że mam szczęście, pracując w miejscu z takim ładnym widokiem, i że dobrze, że budujemy mieszkania dla ludzi. Wciąż tam wracała, musiałem w kółko jej powtarzać, że to teren zamknięty dla osób postronnych. Tylko się uśmiechała i dawała mi kwiat albo ptaka, albo coś tam innego.

Przesunął dłonią po twarzy.

– Doszło do tego, że spotkania z nią sprawiały mi przyjemność. Czasami koczowała na chodniku w pobliżu schodów. Nikomu nie robiła żadnej krzywdy. Powiedziała mi, że przykro jej, że musiała zgłosić na policję jednego z moich pracowników.

– Z jakiego powodu? – natychmiast zapytał Bolton. – Czy ktoś ją napastował?

– Nie. Stała obok ogrodzenia, zobaczyła, jak jeden z robotników wrzuca śmieci do kontenera. Coś mu upadło na ziemię. Powiedziała, że śmiecenie jest zabronione i pokazała mi, jak to wszystko zapisała w swoim notesie.

– Pokazała panu swój notes?

Geraldi skinął głową.

– Tak, miała notes, podobny do tych, w jakich małe dzieci lubią robić zapiski. Papierowy. Pokazała mi wpis dotyczący naszego pracownika. Opisała jego wygląd, w co był ubrany, jaka była pora dnia, co rzu-

cił na ziemię. Powiedziała, że musimy utrzymywać miasto w czystości, a ja obiecałem, że dopilnuję, by nigdy więcej się to nie powtórzyło.

- Kiedy to było?

- O rany, chyba z miesiąc temu. Co najmniej trzy, cztery tygodnie temu. Podsunęło mi to pomysł, żeby poprosić ją, by zapisywała wchodzące na górę osoby, które nie są przez nas zatrudnione. Pomyślałem sobie, że to ją powstrzyma przed wchodzeniem na teren. Ale chyba jej nie powstrzymało.

- Kiedy widział ją pan po raz ostatni?

Geraldi podrapał się po brodzie.

- Ze dwa, trzy dni temu. Widzi pani, zawarłem z nią taką umowę. Co piątek zostawałem po pracy, żeby mogła mi zdać raport, rozumie pani? Dawałem jej kilka dolców na weekend. Traktowałem to jak swego rodzaju grę, bo nie chciałem, żeby ciągle kręciła się na placu budowy, czy nocowała albo przechodziła przez bramę i grzebała w jednym ze śmietników. Wyrzucamy tam potłuczone szkło, gwoździe, różne ostre przedmioty. Prowadzimy prace rozbiórkowe. Nie chciałem, żeby się pokaleczyła. Nie robiła nic złego.

- Jasna cholera, Bolt. Przykro mi - zwrócił się do swojego szefa.

- To nie twoja wina, Paulie. - Bolton wyciągnął rękę, krótko uściśnął ramię Geraldiego. - To nie twoja wina, mnie też jest przykro.

- Kto po godzinach pracy ma dostęp do tego terenu z kontenerami na śmieci, do ogrodzonego placu budowy, do budynku?

- Ja - odezwał się Bolton. - Oczywiście Paulie, nasz główny architekt i inżynier, główny elektryk, hydraulik - urwał, uniósł rękę. - Przekażę pani listę nazwisk tych osób i pełniących przez nie funkcji.

- Bardzo nam to pomoże. Będziemy musiały porozmawiać z nimi wszystkimi.

- Poproszę Zeldę, żeby to zorganizowała. Czy nie jest bardziej prawdopodobne, że był to ktoś, kto wszedł po schodach po tamtej stronie ogrodzenia? Jakiś... oportunistą?

– W tej chwili nie oceniamy, co jest bardziej, a co mniej prawdopodobne. Czy może nam pan powiedzieć, gdzie pan był wczoraj w nocy, panie Gerald, między północą a drugą nad ranem?

Gerald wypuścił powietrze z płuc.

– Przywodzi mi to na myśl przeszłość – mruknął. – W młodości górnej i durnej miałem parę zatargów z prawem. – Uśmiechnął się półgębkiem. – Nic poważnego. Mogę powiedzieć, że byłem w domu od wpół do szóstej lub coś koło tego. Zanim udałem się do domu, wychyliłem piwko albo dwa z kilkoma pracownikami. Dwa piwa, ponieważ moi teściowie przyjechali z wizytą ze Scottsdale.

Przewrócił oczami, patrząc na Boltona, który wybuchnął śmiechem.

– Jakoś to przetrzymasz, Paulie. Bądź silny.

– Od trzydziestu lat jestem żonaty – zwrócił się do Eve i Peabody. – Wychowaliśmy troje dobrych dzieciaków. Jak na razie mam dwoje słodkich wnuków. Dobrze zarabiam, mam odpowiedzialną pracę i cieszę się szacunkiem. Ale nigdy nie będę wystarczająco dobry dla ich córeczki. Teraz już nie powtarzają tego otwarcie zbyt często. Ale tak sobie myślą i nigdy się to nie zmieni.

Jeszcze raz odetchnął głęboko.

– Tak czy owak byłem w domu, zjadłem kolację z żoną, teściami, moim najmłodszym synem, który przyprowadził swoją nową dziewczynę. Studentka medycyny, urodziwa, mówi po francusku jak rodowita paryżanka. I uwierzcie mi, nigdy nie będzie wystarczająco dobra dla ich wnuka. Tak czy owak – powtórzył – byłem w domu od wpół do szóstej, położyłem się spać koło dziesiątej, bo wcześniej rozpoczynam pracę.

– No dobrze. A pan, panie Singer?

– Razem z żoną zjedliśmy kolację z przyjaciółmi, przypuszczam, że wróciliśmy do domu mniej więcej o tej porze, kiedy Paulie poszedł spać. Ja nie rozpoczynam pracy tak wcześnie. Przejrzałem kilka dokumentów – to nawyk – obejrzelśmy pierwszą część *Knight nocy*, a potem udaliśmy się na spoczynek. A przynajmniej moja żona się udała. Nasz najmłodszy syn przyjechał do domu z uczelni. Kiedy jego albo jego

rodzeństwa nie ma w domu, śpię jak kamień. Ale gdy nas odwiedzają, nie mogę usnąć, póki nie usłyszę, że wrócili na noc. A wrócił osiem minut po północy – wiem to, bo spojrzałem na zegarek.

– Dziękuję. Czy mógłby pan poprosić swoją asystentkę o sporządzenie tych list?

– Tak, naturalnie.

– Moja partnerka może pójść z panem, kiedy będzie sporządzana lista. Pomogłoby nam również, gdybyśmy mogły w jakimś niekrepującym pomieszczeniu przesłuchać osoby z listy, znajdujące się aktualnie w budynku.

– Oczywiście. – Wstał. – To nie potrwa długo, umieszczę panie w małej sali konferencyjnej na parterze. Pani detektyw?

Kiedy Peabody wyszła, Eve znów zwróciła się do Geraldiego.

– Od wielu lat pracuje pan w firmie Singerów.

– Dłużej, niż jestem żonaty. Prawdę mówiąc, dłużej od Boltona. Dzięki nim wróciłem na dobrą drogę, kiedy lata temu z niej zbczyłem. Nie było to nic poważnego, po prostu nie miałem pomysłu na życie. Dostałem pracę u Singerów i to pomogło mi stanąć na nogi.

– Pracował pan u nich, kiedy wznosili niektóre z tych budynków, które teraz rozbierają.

– Tak, byłem wtedy zwyczajnym robotem. Musiałem się wiele nauczyć. Dość szybko się przekonałem, że lubię prace rozbiórkowe. Myślałem, że pociąga mnie samo burzenie, ale potem przekonałem się, że to nie polega wyłącznie na tym. Nauczyłem się, jak i kiedy rozebrać budynek, co można zachować. Co jest bezpieczne, a co nie. Co można przeznaczyć na inne cele, co można podarować. To nie tylko rozwalanie wszystkiego jak leci i wyrzucanie na śmietnik.

Ściągnął brwi i utkwiał wzrok w swoich dłoniach.

– A właśnie to z nią zrobiono. Zwyczajnie wyrzucono na śmietnik. Tak nie powinno być. Tak nie powinno być.

– Ma pan rację. Czy kiedykolwiek miał pan jakieś kłopoty na placu budowy? Drobne kradzieże, sabotaż? Coś innego?

– Nic z tych rzeczy. Na samym początku mieliśmy trochę problemów z bezdomnymi i dzikimi lokatorami, którzy próbowali dostać się do tych budynków – znaczy się do starych budynków. To dlatego ogrodziliśmy teren. Budynki nie są bezpieczne, pani porucznik. Daję słowo honoru, że nie były bezpieczne i gdybyśmy ich nie rozebrali, za pięć, sześć lat z całą pewnością zawaliłyby się komuś na głowę.

Znów się nachylił.

– Nie zbudowano ich, żeby stały wiecznie, rozumie pani? To nie wina Singerów, tylko sytuacji, jaka wówczas panowała. Jest pani za młoda, żeby to pamiętać, ale w tamtych czasach ludzie desperacko szukali jakiegokolwiek dachu nad głową. Tyle budynków zdewastowano, rozebrano, podłożono w nich bomby. Chodziło o to, żeby jak najszybciej zbudować nowe domy, żeby nikt nie koczował na ulicy. I skłonić ludzi do powrotu do miast, żeby wszystko znów zaczęło się kręcić.

– Wiem. Wiele przedsięwzięć w Hudson Yards, podobnie jak gdzie indziej, miało na celu wzniesienie tego rodzaju budynków. Singer Family sprzedał sporą ich część.

– Nie mogli wszystkiego odbudować, nie solidnie, nie terminowo, sama pani rozumie, ma się ograniczone moce przerobowe. O ile sobie przypominam, poprzedni szef, czyli ojciec Bolta, miał wspólników, a kiedy Bolt zajął się interesami, chciał się bardziej skupić na jednym. Zresztą zdaje mi się, że jego ojciec do tego czasu już sprzedał większość drugiej nieruchomości. Było to dość dawno.

– Czy wtedy pracował pan na obu placach budowy? Bezpośrednio po wojnach miejskich?

– Często przerzucali mnie to tu, to tam. – Wspomnienia wywołały tęskny uśmiech na jego ustach. – Jak powiedziałem, byłem wtedy żółtodziobem. Młodym, silnym, więc wynosiłem gruz, mieszałem cement, dostarczałem materiały budowlane. Gówniane zajęcia, jak już wspominałem. Ale wtedy jeszcze niczego nie umiałem.

Uniósł wzrok, kiedy wszedł Bolton.

– Pani detektyw organizuje wszystko z Zeldą. To nie potrwa długo.

– Bardzo dziękuję. Panie Singer, gdyby mógł mi pan poświęcić jeszcze kilka minut. Panie Gerald, dziękuję panu za rozmowę.

– Jedź do domu, Paulie. Jutro przeniesiemy się z pracami na plac Houston. Spotkamy się tam o siódmej trzydzieści, co ty na to?

– Da się załatwić. Bardzo bym chciał, żeby pani dała mi znać, kiedy ustalicie, kto jej to zrobił. Powiedziała pani, że nazywała się Alva. Ładnie imię. I pasowało do niej. Chciałbym wiedzieć, gdy ich pani dorwie.

– W porządku.

Kiedy Gerald wyszedł, Bolton znów usiadł.

– Bardzo to przeżywa, bo trochę ją znał. Wtedy jest trudniej. Porządny z niego gość.

– Od dawna pracuje u pana.

– Zapisał tu korzenie. Lojalny, niezawodny. Jest dumny z tego, co robi. Cokolwiek sobie myślą jego teściowie, jego żona nie mogłaby lepiej trafić. No więc, jak jeszcze mógłbym okazać pomoc?

– Pańska firma stawiała budynki w Hudson Yards w tym samym czasie, co te, które teraz rewitalizujecie.

– Tak, zdaje mi się, że w tamtym czasie ten projekt nosił nazwę Hudson South-West. Potem podczas wojen miejskich prace stanęły. Nie wiele wiem na ten temat, bo nie interesowałem się rodzinną firmą, zresztą wyjechałem na studia. Wiem, że jak tylko opadł kurz, przystąpiono do wznoszenia budynków, robiono to szybko i jak najtaniej.

– Pański ojciec sprzedał część Hudson South-West.

– Tak, lata temu. Planował zbudować wieżowiec, w którym mieściłaby się główna siedziba firmy. Można powiedzieć, że przed odejściem na emeryturę pragnął zostawić po sobie trwałe ślad. Miał nadzieję, że uda mu się zrealizować cały projekt, ale miał kłopoty ze zdrowiem. Kiedy przejąłem po nim firmę, uznałem, że są inne pilniejsze zadania. I chciałem, żeby przedsięwzięcie mojego ojca, jego wymarzony wieżo-

wiec, było tego warte. A wymaga to czasu i środków, więc sprzedałem resztę South-West.

– Tam, gdzie kiedyś było Hudson South-West, teraz również prowadzone są prace budowlane.

Bolton się uśmiechnął.

– Zdaję sobie z tego sprawę, pani porucznik. I jestem pewien, że to też będzie coś wyjątkowego. Roarke buduje tak, żeby trwało to wiecznie, mając przy tym na względzie integralność miasta. I właśnie dlatego jemu zaproponowałem kupno tej działki.

– Dziś rano zostaliśmy tam wezwane, ja i moja partnerka.

– Słucham? – Przez chwilę był skonsternowany. – Ale przecież... Jesteście z wydziału zabójstw. Dobry Boże, chyba nie chodzi o kolejne morderstwo.

– To, jeśli okaże się morderstwem, popełniono dawno temu. Pracownicy znaleźli ludzkie szczątki w miejscu, gdzie kiedyś przechowywano wino... Zbudowano ścianę, być może celowo, by ukryć te szczątki.

– Jezu. – Przesunął palcami po włosach. – Jak dawno temu? Czy wie pani, kto to był?

– Musimy to jeszcze potwierdzić, i zrobimy to. Zajmie nam to trochę czasu. Jeśli okaże się, że stało się to wtedy, gdy wznoszono ten budynek, oznacza to, że od tamtej pory upłynęło trzydzieści siedem lat.

– Trzydzieści siedem lat. – Znów wspomnienia, które wywołały tęskny uśmiech. – Byłem wtedy na uczelni albo dopiero co ją ukończyłem i mieszkalem w Savannah. W owych czasach nie chciałem mieć nic wspólnego z rodzinną firmą.

– Dlaczego?

– Chciałem być gwiazdą rocka. – Uśmiechnął się lekko. – Trubadurem swojego pokolenia, jak Dylan, jak Springsteen. – Wybuchnął śmiechem. – Mniej więcej. Pragnąłem komponować, występować. Robić obojętnie co, tylko nie to, co robił mój ojciec.

– Opuścił pan Nowy Jork, żeby studiować.

– Tak. Domyślałam się, że już to pani sprawdziła. Byłam tak daleko od budownictwa miejskiego, jak to tylko możliwe. Ale wiem – a byłam młody i bardzo krytycznie nastawiony do świata – że domy w owym okresie, zarówno tam, jak i gdzie indziej, wznoszono szybko i tanio. Wiem też, że niektórzy, pracujący przy nich, nie byli... Nie było wielu takich, jak Paul Gerald, jeśli rozumie pani, o co mi chodzi. Jednym z warunków umowy, jaką zawarłem z ojcem, kiedy zgodziłem się kierować rodzinną firmą, był powrót do tradycji budowania najwyższej jakości. Byłem bardzo zarozumiały, chociaż poniosłem wielką klęskę jako muzyk.

Kiedy pokręcił głową, Eve dostrzegła w jego oczach coś więcej niż pomniejszanie własnych zasług. Dostrzegła odrobinę nostalgii.

– Ile miałem wtedy lat? Chyba dwadzieścia cztery. Moja matka prosiła mnie: poświęć temu dwa lata. Dali mi cztery lata na studiowanie tego, co było moim marzeniem. Poświęć rodzinnej firmie dwa lata. Zgodziłem się i stwierdziłem, że mogę sporo zmienić.

Machnął ręką.

– Przepraszam, wróciłem myślami do tamtych czasów. Wie już pani, czy był to jakiś nieszczęśliwy wypadek? Wypadek przy pracy?

– Raczej nie, ale sprawdzimy wszelkie scenariusze.

– Przypuszczam, że nie pierwszy raz ani nie ostatni. Słyszałem historie o szczątkach zwierzęcych, podobnie jak o szczątkach ludzkich. O budynku w Hell's Kitchen, który razem z Roarkiem przemieniliście w szkołę. O wszystkich tych nieszczęsnych dziewczętach. Czy to podobny przypadek?

– Można powiedzieć, że tak. Czy pański ojciec czuje się już dobrze?

– Tak. Potrzebował kilku części zamiennych, jak to określa. I chyba nie odziedziczył zdrowia po swojej matce, a mojej babce, która ma sto pięć lat, a nadal jest w świetnej formie. Jego ojciec, a mój dziadek, zmarł w dość młodym wieku. W jego czasach nie było tak łatwo o wymianę części.

– Może będę musiała porozmawiać z nim o tym przedsięwzięciu budowlanym. Może pamięta coś, co nam pomoże w śledztwie i identyfikacji szczątków. Powiedział pan, że wasza firma jest firmą rodzinną – ciągnęła Eve. – Czy pańska matka też była zaangażowana w tamten projekt albo jest zaangażowana w bieżące przedsięwzięcia?

– Moja matka? Nie, nigdy nie brała udziału w planowaniu ani budowaniu. Ma doskonały smak, dobre oko, więc w ciągu tych wszystkich lat proponowała kolorystykę, tkaniny, armaturę, meble, jeśli projekt to obejmował. Ale nigdy w życiu nie włożyła kasku i nie odwiedziła placu budowy.

– Natomiast moja babcia – ciągnął, nim Eve mu podziękowała i wstała – była równoprawną współniczką mojego dziadka i po jego śmierci właściwie przejęła kierowanie firmą. I proszę mi wierzyć, nadal dzieli się swoimi opiniami, czy ktoś ją o to prosi, czy nie, w sprawach poważnych i błahych.

Uśmiechnął się.

– To prawdziwa matka rodu i nic nie wskazuje na to, by zamierzała zwolnić tempo.

– Chętnie z nią rozmawiam. Dziękuję panu za poświęcony nam czas i udzieloną pomoc.

Wstał razem z Eve.

– I prywatnie, i jako szef firmy będę się starał maksymalnie pomóc.

Odprowadził Eve do drzwi, wyszedł razem z nią.

– Terry, zaprowadź porucznik Dallas do małej sali konferencyjnej, dobrze?

– Tak jest, panie dyrektorze.

– Proszę mi dać znać, czy mogę jeszcze coś zrobić. I będę wdzięczny za informację, kiedy będziemy mogli wrócić do przerwanych robót.

– Dowie się pan tego pierwszy.

Eve stwierdziła, że mała sala konferencyjna wcale nie jest taka mała.

Wzdłuż każdej strony stołu z łatwością mieściło się osiem osób, poza tym był tu ogromny ekran ścienny, barek i trzy stanowiska komputerowe.

Zelda o kamiennej twarzy właśnie zbierała się do wyjścia, ale przystanąła, żeby utkwić swoje osobliwe oczy w Terry'm.

– Masz koordynować prace, kontaktować się z osobami, które wyznaczy detektyw Peabody lub porucznik Dallas, i nakazać im, żeby natychmiast się tu stawiły.

– Tak jest, proszę pani.

– Detektyw Peabody ma numer twojego telefonu i będzie dzwoniła do ciebie. Po pierwszym telefonie kolejne będziesz mógł odbierać, siedząc za swoim biurkiem.

– Tak jest, proszę pani.

Kiedy Zelda wyszła, Eve obejrzała dokładnie salę.

– Daj nam minutkę, Terry. I nie zwracaj się do nas „proszę pani”.

Otworzył usta, zamknął je, skinął głową i wyszedł.

– Ta Zelda przyprawia mnie o gęsią skórkę – powiedziała Peabody. – Mówi jak apodyktyczny droid i ma oczy jak wąż.

– Tak! – Eve wcelowała palec w ramię Peabody. – Ma oczy węża. Ile mamy osób?

– Dwadzieścia sześć, które posiadają kody dostępu, ale tylko pięć z nich jest dziś w budynku.

– Tak mało? A gdzie są pozostałe?

– Pracują na innych placach budowy albo mają spotkania na mieście. Troje z nich dziś z samego rana poleciało wahadłowcem do zakładów w pobliżu Dayton w stanie Ohio, żeby obejrzyć jakiś sztuczny kamień, który zamierzają kupić.

– No dobrze, zaczniemy od tych, którzy tu są, a potem ściągniemy resztę. – Sprawdziła, która jest godzina. – Zadzwoń do Jenkinsona, dowiem się, co i jak, powiem mu, żeby zajął się wszystkim do mojego powrotu. Możesz posłać po pierwszą osobę z tej szóstki.

– Z piątki.

Eve jedynie obrzuciła Peabody smutnym spojrzeniem.

– Naprawdę? Nie sądzisz, że kobieta o oczach węża ma kody dostępu do placu budowy, który jest oczkiem w głowie szefa?

– Cóż, teraz tak. Pierwsza jest Danika Isler, główna architekt.

– Dobrze. Zbierz szybko informacje o niej, kiedy będę dzwoniła do Jenkinsona.

Po rozmowie z panią architekt Eve wyeliminowała ją z grona podejrzanych o popełnienie zabójstwa sprzed lat, ponieważ kobieta liczyła sobie wtedy cztery latka, i umieściła ją na samym końcu listy w sprawie zabójstwa Alvy. Miała niepodważalne alibi na cały wieczór do trzydziestu minut przed godziną śmierci ofiary, bo razem z mężem brała udział w przyjęciu urodzinowym jego siostry w Bronksie, które opuścili tuż po północy i jedną taksówką z dwójką innych gości wrócili do domu, a około wpół do pierwszej zwolnili opiekunkę pilnującą dzieci.

Wyeliminowała też inżyniera, Bryce'a Babbotta.

– Miał szesnaście lat w przypuszczalnym roku śmierci ich niezidentyfikowanej ofiary, wystarczająco dużo, żeby kogoś zabić. Ale do 2049 roku mieszkał w Sydney w Australii, czyli było to mało prawdopodobne.

– Wciąż mówi z akcentem. – Peabody uniosła w górę ramiona i nimi poruszyła, kiedy Eve go odprawiła. – Seksowny.

– Ludzie mówiący z seksownym akcentem też bywają mordercami. Ma dwa wyroki za napaść – bójki w barze, czyli zdolny jest do agresywnego zachowania. A jako alibi podał, że spał w domu ze swoją aktualną partnerką, a jego dziesięcioletni syn spał w sąsiednim pokoju. Zostaje na naszej liście. Bliżej mu się przyjrzymy. Kto następny?

– Kobieta-Wąż.

– Świetnie. Zapowiada się dobra zabawa.

– Przypuszczam, że będzie nieźle wkurzona.

– Dlatego będzie zabawnie.

„Wkurzona” okazało się idealnym określeniem.

Zelda wmaszerowała z zaciśniętymi ustami, z zaciśniętymi zębami.

– Czy jest coś, czego Terry nie jest w stanie załatwić? Jest do dyspozycji pań.

– Czy Terry ma dostęp do terenu budowy Hudson Yards?

– Naturalnie, że nie.

– W takim razie nie jest nam potrzebny. Proszę usiąść.

– Jestem bardzo zajęta. Pomoc, jaką okazaliśmy w prowadzonym przez panie śledztwie, w dużym stopniu zakłóciła dzisiejszy plan dnia.

– No cóż, to bardzo niedobrze. Ktoś w dużym stopniu zakłócił dalsze życie Alvy Quirk. Proszę usiąść. Albo postaramy się zapewnić pani miejsce w jednym z pokoiów przesłuchań w komendzie głównej.

– Niby dlaczego?

– Proszę pozwolić, że uprzedzę panią, co może panią czekać. Okłamywanie funkcjonariusza policji podczas oficjalnie prowadzonego śledztwa może narazić panią na wszelkiego rodzaju... nieprzyjemności. Więc radzę, żeby zachowała pani jak najdalej posuniętą ostrożność, kiedy będzie pani odpowiadała na moje pierwsze pytanie, ponieważ moja partnerka i ja jesteśmy bardzo dobre w tym, czym się zajmujemy. Dla nas to pestka ustalić, czy pani kłamie, a jeśli pani skłamie, będą kłopoty. Spore kłopoty.

Eve spojrzała prosto w gadzie oczy kobiety.

– Czy ma pani kody dostępu do terenu budowy Hudson Yards?

Sądząc po tym, jak Zelda na nią spojrzała, Eve na poły oczekiwała, że spomiędzy ust kobiety wysunie się język – oczywiście rozwidlony.

– Od siedmiu lat jestem asystentką pana Singera i zarządzam kodami, hasłami oraz kartami dostępu pana Singera, które ze względów bezpieczeństwa rutynowo są zmieniane co dwa tygodnie.

– Czyli tak. Proszę usiąść i zacząć od wyjaśnienia, dlaczego nie umieściła pani swojego nazwiska na liście osób posiadających kody dostępu.

– Dlatego że mnie to nie dotyczy.

Eve widziała, że kobieta wolałaby nadal stać, by okazać lekceważenie i swoją władzę, ale w końcu usiadła.

– Zarządzam jego kodami dostępu, pilnuję, żeby były zmieniane, żeby je miał. Nie korzystam z nich, o ile wyraźnie mnie o to nie poprosi.

– Czy kiedykolwiek wyraźnie poprosił, żeby miała pani dostęp do bramy na interesujący nas plac budowy?

– Nie, nie poprosił i nie korzystałam z nich.

– Kiedy ostatni raz była pani na tym placu budowy?

– Towarzyszyłam panu Singerowi podczas wizyty na tym konkretnym placu budowy w marcu.

Zelda odwróciła rękę, stuknęła w zegarek.

– Czternastego marca od dziewiątej do dziewiątej czterdzieści pięć rano. Chociaż czasami towarzyszę panu Singerowi podczas wizytowania placów budowy, jeśli jestem mu potrzebna, zazwyczaj pracuję w tym budynku albo w domu.

– Nie była pani na tym placu budowy po czternastym marca?

– Nie. Czy to wszystko?

Eve spojrzała na Peabody, przemówiła miłym tonem.

– Ej, Peabody, sądzisz, że to wszystko?

– Nie, pani porucznik, nie sądzę. Będziemy musiały jeszcze trochę zakłócić porządek dzisiejszego dnia. – Peabody wyciągnęła palmtop ze zdjęciem Alvy Quirk na monitorze.

– Czy zna pani tę kobietę?

– Nie. – Coś się jednak zmieniło w wyrazie jej oczu. – Nie – powtórzyła.

– Kłopoty – powiedziała Eve. – Duże kłopoty.

– Nie znam jej. Ale... – Zmieniła pozycję, uważniej przyjrzała się zdjęciu. – Widziałam ją. Zdaje się... że dała mi kwiat wykonany techniką origami.

– Kiedy i gdzie?

- Tamtego dnia, czternastego marca. Bolton... Pan Singer chciał się przekonać, czy teren wokół budynków przeznaczonych do rozbiórki jest zabezpieczony jak należy. Opóźniał postawienie ogrodzenia, ile się dało, czekając na nadejście cieplejszej pogody. Budynki nie były bezpieczne, ale mieszkali w nich dzicy lokatorzy. Martwił się, że nie będą mieli gdzie się wynieść podczas zimy. Jest dobrym człowiekiem. Wstrzymywał ogrodzenie tego terenu najdłużej, jak się dało.

- Była na placu budowy? Pani i pan Singer widzieliście ją? Rozmawialiście z nią?

- Nie, stała na chodniku. Nie wydaje mi się, żeby ją zauważył. Było zimno, zaczął padać deszcz ze śniegiem. Nalegał, żebym zeszła na dół, zaczekała w samochodzie, póki nie skończy inspekcji. Zlecił mi coś do załatwienia, żeby nie uwzględnić moich sprzeciwów. Zobaczyłam ją, kiedy zeszłam na dół. I owszem, posłużyłam się jego kodem dostępu, żeby otworzyć bramę, która się tam znajdowała, zanim cały teren, wszystkie grożące zawaleniem budynki nie zostały zabezpieczone.

- Rozmawiała pani z nią.

- Stała obok bramy, powiedziała, że zamykamy dostęp do budynków mieszkającym w nich ludziom. Chciałam ją minąć bez słowa, ale zagroziła mi drogę. Miała notes i ołówek. Powiedziała, że będzie musiała mnie zgłosić na policję, bo zamykam dostęp do budynków ludziom, którzy nie mają gdzie się podziać.

Zelda, wyprężona jak struna, splotła dłonie.

- Mówiąc szczerze, nie chciałam, żeby pan Singer zszedł i zaczął z nią rozmawiać. Już czuł spore wyrzuty sumienia, że musi usunąć dzikich lokatorów. Powiedziałam jej, że budynki nie są bezpieczne, że grożą zawaleniem, że mój szef musi je wyremontować, żeby nikomu nie zagrażały, żeby nikt nie ucierpiał. Czułby się odpowiedzialny, gdyby komuś coś się stało. I prawdę mówiąc, zamierzałam wezwać policję i kazać ją usunąć, gdyby to nie zadziało.

- A zadziało?

- Uśmiechnęła się do mnie, o ile sobie przypominam, i powiedziała, że to co innego. Że to przykład bycia odpowiedzialnym obywatelem. Dała mi papierowy kwiat, podziękowała mi i odeszła. Czy to ją zamordowano?

- Tak.

- Nigdy więcej jej nie spotkałam. Od tamtej pory nie byłam na placu budowy.

- Jak wyglądał jej notes?

- Naprawdę nie pamiętam.

- Jak pamiętnik? Dziecięcy dziennik... Papierowy?

- Nie. - Zelda zmrużyła oczy, zmarszczyła czoło. - Nie, nie taki. Bardzo przypominał... Notes na autografy. Taki kajecik, jakie wielbiciele celebrytów noszą przy sobie, z nadzieją, że uda im się zdobyć autograf. Wydaje mi się, że właśnie tak wyglądał.

- No dobrze. Czy może nam pani powiedzieć, co pani robiła od północy do drugiej nad ranem?

- Boże, to jakiś absurd, to naruszenie prywatności.

- To rutynowe postępowanie. Ktoś ją zabił i wrzucił do kontenera, jakby była śmieciem. Poradzi sobie pani z pewnym naruszeniem prywatności.

- Miałam randkę - warknęła Zelda. - Jestem rozwiedziona, o czym już by panie wiedziały, gdyby były panie chociaż odrobinę kompetentne. Rozwiodłam się trzy lata temu, nie mam dzieci. Umówiłam się z mężczyzną, z którym spotkałam się już wcześniej dwa razy. Poszliśmy na kolację, do klubu posłuchać muzyki. I... Jesteśmy dorosłymi ludźmi bez zobowiązań.

- O której godzinie wyszedł z pani mieszkania albo pani z jego?

Na policzkach Zeldy pojawił się niewielki, naprawdę minimalny rumieniec.

- Wyszedł dziś rano tuż po siódmej.

– No dobrze, potrzebne nam szczegóły. Gdzie jedliście kolację, co to za klub, nazwisko mężczyzny.

Zelda patrzyła prosto przed siebie, podając im te informacje.

– Tak na marginesie, jesteśmy odrobinę kompetentne, więc wiemy, że pracuje pani w tej firmie od trzydziestu lat.

– Rozpoczęłam tu pracę w dwa tysiące trzydziestym pierwszym roku, prosto po szkole, na stanowisku asystentki sekretarki.

– Jak pani osiągnęła obecne stanowisko asystentki głównego szefa?

Rzuciła Eve miażdżące spojrzenie.

– Jestem dobra w tym, co robię, i regularnie awansowałam. Przez cztery lata byłam asystentką sekretarki pani Elinor Singer, nim oficjalnie odeszła na emeryturę, potem pracowałam przez pięć lat jako asystentka sekretarki pana J.B. Singera, nim pan Bolton Singer, który był wówczas wiceprezesem do spraw operacyjnych, poprosił mnie, żebym została jego asystentką. Pozostałam na tym stanowisku, kiedy pan Bolton Singer przejął obowiązki dyrektora generalnego.

– Czy zajmuje się pani czymś, co ma związek z projektem Hudson South-West?

Znów ściągnęła brwi.

– Tak. Singerowie pozbyli się znacznej części tej nieruchomości, nim zatrudniłam się w ich firmie albo wkrótce potem. Uwzględniając stanowisko, jakie wtedy zajmowałam, nie miałam nic wspólnego z większymi przedsięwzięciami. Ale asystowałam panu Singerowi... Boltonowi Singerowi podczas sprzedaży pozostałej części tej nieruchomości firmie Roarke Industries dwa lata temu.

– No dobrze. Dziękujemy za poświęcony nam czas.

Nie wymaszerowała, tylko jakby przepłynęła, czym zdobyła sobie uznanie Eve.

– Sprawdzimy jej alibi, ale przypuszczam, że wszystko się potwierdzi. Zastanawiam się, gdzie Alva przechowywała swoje stare notesy.

– W plecaku?

- Zależy, ile ich miała, prawda? Coś, nad czym warto się zastanowić.
Kaź Terry'emu przysłać kolejną osobę.

Eve skończyła przesłuchiwać osoby przebywające w budynku i zastanowiła się nad pozostałymi widniejącymi na liście.

– Sprawdź, ilu z nich uda nam się ściągnąć do komendy, powiadom ich.

Wsiadła do samochodu, żeby pojechać do kostnicy.

– Możemy ich podzielić, spotkać się z tymi, którzy są w domu albo na placu budowy. – Postukała palcami w kierownicę, stojąc na świątłach. Rzeka przechodniów popłynęła przez skrzyżowanie.

Nowojorczyków, lawirujących w tłumie; turystów, wlokących się z wyciągniętymi szyjami, żeby jak najwięcej zobaczyć.

Każdy dokąś szedł, pomyślała. Gdzie chodziła Alva? Do paru schronisk, może do Sidewalk City, swojego małego gniazdka w Hudson Yards.

Ale jak wszyscy, którzy dokąś spieszyli, każdy z nich skądś wyruszył.

Skąd wyruszyła Alva?

Kiedy Peabody, korzystając z palmtopa, umawiała kolejne przesłuchania, Eve posłużyła się komputerem samochodowym.

– Przeszukać wszystkie bazy danych i wyświetlić informacje o Alvie Quirk, kobiecie rasy białej, lat czterdzieści sześć, posiadającej nowojorski dokument tożsamości, ważny od dwa tysiące czterdziestego ósmego do dwa tysiące pięćdziesiątego drugiego roku, bez stałego miejsca zamieszkania, nigdzie niezatrudnionej.

Potwierdzam. Przystępuję do pracy...

Komputer pracował, kiedy Eve zmagiała się z ruchem samochodowym, a potem szukała miejsca do zaparkowania. Zleciła kontynuowanie

przeszukiwania na palmtopie.

– Mam elektryka, pracowników działu informatyki, troje z nich ma dostęp – poinformowała ją Peabody. – Nie udało mi się dorwać głównego hydraulika, ale brygadzistka na placu budowy, na którym akurat pracuje, powiedziała, że każe mu skontaktować się ze mną, jak tylko będzie wolny. Na razie tyle udało mi się załatwić.

Eve zastanowiła się, gdy ruszyły białym tunelem.

– Znajdź sobie jakieś spokojne miejsce i umów kolejne osoby. Ja porozmawiam z Morrisem o ofercie.

– To mi pasuje.

Eve nie zwolniła kroku, stukot jej butów odbijał się echem. Filtry powietrza nigdy do końca nie wyeliminowały unoszących się w powietrzu woni śmierci, cytrynowego zapachu chemikaliów. Eve zastanawiała się, dlaczego wizyty w kostnicy mniej ją stresują niż odwiedziny w szpitalach i ośrodkach zdrowia.

Pchnęła podwójne drzwi pomieszczenia do sekcji zwłok, gdzie urzędował główny lekarz sądowy Morris, i zastała go z dłońmi w rozciętej klatce piersiowej Alvy Quirk. Z głośnika płynęła piosenka o długich, słodkich pożegnaniach w wykonaniu piosenkarki o gardłowym głosie.

– Jestem trochę opóźniony z badaniem twojej ofiary – powiedział jej.

– Nic nie szkodzi. Dziękuję, że tak szybko się nią zająłeś. Chcesz, żebym wyszła i wróciła później?

– Nie ma takiej potrzeby. Poczęstuj się jakimś zimnym napojem.

Przypomniała sobie, że wciąż nie otworzyła puszkę pepsi, którą miała w samochodzie, podeszła do lodówki, wyjęła świeżą puszkę.

Otworzyła ją, a Morris nie przerywał badania.

Pod ochronnym kitem miał garnitur. Według niej koloru lawendowego albo storczyka czy jak tam określano ten najjaśniejszy z jasnych odcieni fioletu. Koszula była kilka tonów jaśniejsza, a idealnie zawiązany krawat – kilka tonów ciemniejszy.

Kruczoczarne włosy zaplótł w trzy warkoczyki, które następnie splótł razem i związał rzemykiem w obu odcieniach fioletu. Przypuszczała, że dawał upust swojej kreatywności, wymyślając różne fryzury.

- Wiesz, od jak dawna mieszkała na ulicy? - spytał ją Morris.

- Jeszcze nie. Ustalam to, ale przypuszczam, że przynajmniej od dziesięciu, dwunastu lat.

Uniósł wzrok, spojrzał na nią swoimi ciemnymi, egzotycznymi oczami, ukrytymi za okularami.

- Jeśli to uwzględnić, jej stan zdrowia był wyjątkowo dobry. Przypuszczam, że przyczyniło się do tego to, że nie zażywała narkotyków ani nie piła alkoholu, bo nie znalazłem ich śladu w jej organizmie. Ma lekką niedowagę, jest minimalnie niedożywiona, ale uważam, że korzystała z bezpłatnych usług klinik dentystrycznych i badań okresowych. Nigdy nie rodziła.

Znów spojrzał na Alwę.

- Dbała o siebie najlepiej, jak mogła. Ma sympatyczną twarz.

- Rozdawała papierowe kwiaty i zwierzęta. Robiła je z makulatury: ulotek i innych papierowych odpadów.

- Origami?

- Chyba tak. I prowadziła rejestr osób, przyłapanych na łamaniu prawa. Pieszycy nieprzepisowo przechodzących przez jezdnię, osób zaśmiecających chodniki, ulicznych złodziejasków i temu podobnych.

- Zatrokana obywatelka.

- Tak nazwali ją gliniarze z pobliskiego posterunku. Podejrzewam, że właśnie dlatego ktoś wgniół jej czaszkę.

- Dwa uderzenia i zgadzam się z twoimi ustaleniami, poczynionymi na miejscu. Zadane łomem.

Nasunął na oczy mikrogogle, dał Eve znak, żeby włożyła drugą parę, leżącą na szafce.

- Widać wgniecenia spowodowane rozwidlonymi końcami. Zabójca uderzył z góry, a potem uniósł łom. Nie poczuła drugiego uderzenia.

Upadła do przodu, zdzierając sobie skórę na kolanach. Jej ciało nieco się przekręciło, nim otrzymała drugie uderzenie w skroń. Brak ran obronnych, brak śladów napaści na tle seksualnym. Ale...

Eve zmarszczyła czoło.

– Ale?

– Powiedziałaś, że od dwunastu lat żyła na ulicy.

– W bazie są podstawowe dane o niej od czterdziestego ósmego do pięćdziesiątego drugiego roku. Wielu bezdomnych nie aktualizuje swoich personaliów. Są uaktualniane tylko wtedy, kiedy są za coś zatrzymani albo zadba o to schronisko, z którego usług korzystają.

– Tak, często się z tym stykamy. Spójrz na ekran. – Wydawszy odpowiednie polecenie, podszedł do umywalki, żeby zmyć krew z zabezpieczonych dłoni.

– Zrobiłem skan całego ciała. Oczywiście widać uszkodzenia czaszki.

– Trudno tego nie zauważyć.

Eve napiła się trochę pepsi, przyglądając się skanowi narządów wewnętrznych.

– Wygląda, jakby coś sobie zrobiła z nosem. Albo kiedyś go złamała.

– Tak. – Morris sięgnął do lodówki, zdecydował się na puszkę gazowanego napoju imbirowego.

– Kość policzkową również. Widać pęknięcie prawej kości policzkowej, dość stare.

Zrozumiała teraz to „ale” i przysunęła się bliżej.

– Ma dwa sztuczne zęby na dole z lewej strony. – Eve zmrużyła oczy, zadała w powietrzu cios prawą ręką, wyprowadziła lewy sierpowy. – Złamany prawy obojczyk, prawe przedramię, oba nadgarstki, dwa palce prawej dłoni, trzy lewej. Wygląda to, jakby palce miała złamane parę razy na przestrzeni lat. Kilka pękniętych żeber. Żadne z tych obrażeń nie powstały ostatnio, żadne w ciągu ostatnich tygodni czy miesięcy. To stare obrażenia.

Spojrzała na Morrisa.

- Może uległa poważnemu wypadkowi. Drogowemu, podczas upadku. Ale. Czy wszystkie te obrażenia pochodzą z jednego okresu?

- Według mnie żebra miała złamane i zrosły się, nim doznała złamania obojczyka i przedramienia. Palce – a prawy wskazujący i lewy serdeczny złamała przynajmniej dwa razy w różnym czasie – zanim złamała obojczyk i przedramię oraz potem. Chociaż jesteś bardzo spostrzegawcza, można ci wybaczyć, że nie dostrzegłaś lekkiego przesunięcia prawego oczodołu, bo nie masz wykształcenia medycznego.

- Możesz to powiększyć?

Kiedy to zrobił, skinęła głową.

- Tak, rzeczywiście, widzę to teraz.

- Przypuszczam, że uszkodzenia oczodołu i kości policzkowej oraz drugie złamanie palca wskazującego prawej dłoni miały miejsce po tamtych.

- Ktoś regularnie ją katował – mruknęła Eve.

- Taki był mój początkowy wniosek.

- Jak dawno doznała tych obrażeń?

- Z moich analiz i prawdopodobieństwa, wyliczonego przez komputer, wynika, że piętnaście, dwadzieścia lat temu. Ale chciałbym przesłać skany – i jeśli okaże się to konieczne też zwłoki ofiary – Garnet do potwierdzenia.

- Tak, zróbmy to. Już zajmuje się jedną z moich ofiar.

- Jeszcze jedną?

- Przejdę do tego za chwilę. Muszę... – Okrążyła zwłoki, przyjrzała im się, po czym uważnie przestudiowała obraz na ekranie.

- Twoje szacunki z pewnością są dość trafne. Jesteś za dobry, żeby popełnić większy błąd. Czyli miała wtedy od dwudziestu kilku do trzydziestu kilku lat. Nie była już dzieckiem, czyli mało prawdopodobne, żeby był to przypadek znęcania się przez rodzica. Należy przypuszczać, że w grę wchodzi partner. Małżonek lub kochanek.

Uniosła palec w górę, kiedy jej palmtop zabrzączał.

– Żadnych wyników, żadnych danych w bazie poza okresem między czterdziestym ósmym a pięćdziesiątym drugim rokiem – powiedziała Morrisowi. – Przeszukać bazy w całym kraju.

Wsadziła palmtop do kieszeni.

– Może postanowiła uciec. Dostała łomot jeden raz za dużo i postanowiła uciec. W pewnym momencie sama usunęła swoje dane albo zwróciła się do kogoś, by je usunął, żeby ten, kto wykorzystywał ją w charakterze worka treningowego, nie mógł jej odnaleźć. Potem znów je umieściła albo stworzyła dla siebie nową tożsamość na te cztery lata. A usunięcie wszystkich oficjalnych danych wymaga pewnych umiejętności. Albo pieniędzy, żeby wynająć fachowca. Podobnie jak stworzenie nowej tożsamości.

– Domyślam się, że wiesz, gdzie znaleźć takiego specy.

– Taa. Trochę potrwa przeszukanie baz w całym kraju, a jeśli to nie da żadnych wyników, na całym świecie. Zatrudnię do tego Feeneya i jego ludzi. I zwrócę się do Roarke'a.

Spojrzała na Alwę.

– Ale nie ma to nic wspólnego z jej zabójstwem. Byłby to zbyt wielki zbieg okoliczności, gdyby zginęła zatłuczona przez tego, który ją bił kilkanaście lat wcześniej.

– Musisz to jednak ustalić. Zasługuje na to, żeby to ustalić.

– Masz rację. Poinformuj DeWinter, że to pilniejsze od tej drugiej ofiary. Na razie. Jej zabójca nadal jest na wolności. Z tego, co wiem, ci, którzy zabili moje dwie pozostałe ofiary, spoczywają już w grobie.

– Dwie ofiary?

– Kobieta i najprawdopodobniej jej nienarodzone dziecko albo noworodek ponieśli śmierć jakieś czterdzieści lat temu.

Kiedy opowiedziała mu wszystko, Morris pociągnął długi łyk napoju imbirowego.

– Miałś pracowity dzień.

– I jeszcze daleko do jego końca. Dziękuję, że tak szybko się nią zajęłeś. Zamierzam ustalić, kto sprawił, że trafiła do ciebie, a dodatkowo – wysłedzić, kto ją tłukł dwadzieścia lat temu.

– Wiem, że ci się to uda.

Kiedy Eve wyszła, Morris podszedł do Alvy.

– Teraz wszyscy się tobą zajmujemy.

*

Eve poprosiła Peabody, żeby spotkała się z nią koło samochodu, i zastanowiła się, co dalej. Zamiast zadzwonić do swojego byłego partnera, obecnie kapitana w dziale informatyki śledczej, postanowiła złożyć mu wizytę.

Chciała rozmieścić wszystkie informacje na tablicy i założyć książkę sprawy – a raczej rozmieścić informacje na dwóch tablicach i założyć książki dwóch spraw, poprawiła się, bo prowadziła dwa śledztwa w sprawie śmierci trzech osób.

Szczałki dwóch znajdowały się teraz w rękach DeWinter. Póki nie otrzyma jakichś informacji od pani doktor od kości, niewiele może zdziałać.

Eve usiadła za kierownicą, gdy dostrzegła swoją partnerkę. Peabody przyspieszyła kroku, wślizgnęła się do samochodu.

– Umówiłam wszystkich poza głównym hydraulikiem, inżynierem elektrykiem, dwójką projektantów krajobrazu i szefem ochrony. Jeden z projektantów od czterech dni jest w podróży poślubnej w Belize. Drugiej zostawiłam wiadomość. Tak się składa, że jest siostrą pana młodego. Pozostali pracują na innych placach budów.

– Dobry początek. Muszę się spotkać z Feeneyem, więc jeśli ktoś się pojawi, zanim skończę z nim rozmawiać, ty się nim zajmiesz. Niech to wygląda na zwykłe rutynowe przesłuchanie, po prostu odhaczamy rubryki. Musimy ocenić wszystkich, którzy mają dostęp.

– Chcesz porozmawiać z Feeneyem o ewentualnym obejściu zabezpieczeń na miejscu przestępstwa?

– Tak. Jeśli do tego doszło, to z jakiego powodu? Kradzież, sabotaż? Ktoś, kto miał dostęp wszedł na teren w jednym z tych celów. Najprawdopodobniej zna ten plac budowy, tu pracował, wiedział, skąd wziąć łom, plastikową płachtę. Ale musimy też porozmawiać z Feeneyem o ofercie. Przeszukanie baz stanowych nie dało żadnych wyników. Sprawdzanie baz w całym kraju jest w toku. A z tego, co mi powiedział Morris, wynika, że potrzebny nam będzie do pomocy informatyk.

Powiedziała wszystko Peabody, skończyła akurat wtedy, kiedy wjechała do garażu pod komendą.

– Wygląda na to, że miała ciężkie życie – stwierdziła Peabody, gdy skierowały się do wind. – A rozdawała ludziom papierowe kwiaty i figurki zwierząt.

– I prowadziła swój prywatny rejestr wykroczeń. Ciekawa jestem, co by powiedziała Mira na tego rodzaju zachowanie. A na razie DeWinter zajmie się Alwą w pierwszej kolejności.

Rozsunęły się drzwi windy, z jej wnętrza buchnęła fala smrodu. Eve rozpoznała detektywa z wydziału narkotyków, pracującego pod przykrywką. Miał włosy jak strąki, kilkudniowy zarost i brudny płaszcz na równie brudnych workowatych spodniach.

– Jezu, Fruicki, kąpałeś się w szczynach?

– Prawie. – Uśmiechnął się, pokazując poczerniałe zęby. – Mam spotkanie z dilerem zeusa. Ktoś dodał ekstra składnik do towaru rozprawianego na ulicy. Jest moim informatorem. Czy wyglądam na ćpuna na głodzie?

– Capi od ciebie wystarczająco odrażająco.

– Ale dzięki temu miałem całą winę dla siebie.

Wysiadł, powłócząc nogami, zostawiając za sobą smugę odoru w powietrzu. Eve zmierzyła winę wzrokiem.

– Nie – powiedziała, odwróciła się na pięcie i skierowała do schodów.

– Naprawdę wyglądał jak ćpun na głodzie – stwierdziła Peabody, kiedy zaczęły się wspinać.

- Cuchnął jak trup obsikany przez koty.

Po pokonaniu dwóch kondygnacji skręciła w lewo i skorzystała z innej windy.

Była nabita gliniarzami, ale przynajmniej unosił się w niej zwykły zapach.

- Pójdę prosto do wydziału informatyki śledczej. Zajmij się tym, co trzeba. Jeśli obejdiesz się beze mnie podczas przesłuchań, rozmieść informacje na tablicach, załóż książki spraw. Informuj mnie o wszystkim na bieżąco.

- Jasne.

Przy pierwszej okazji Eve wysiadła z windy i skorzystała ze schodów ruchomych, by dotrzeć do wydziału informatyki śledczej. Na schodach panował większy gwar, bo mieszały się głosy rozmawiających, ale było więcej powietrza i nie tłoczyło się tutaj tyle osób.

Skręciła do wydziału informatyki śledczej, który przypominał wesołe miasteczko.

Kolory gryzły się ze sobą i wibrowały. Wzory spływały lub się unosiły. Odważne, jaskrawe, oszałamiające. Neonowe workowate spodnie, obcisłe legginsy, kombinezony w barwach występujących w naturze jedynie w odległych galaktykach. Zygzaki, spirale, błyskawice i gwiazdne rozbłyski.

Maniacy komputerowi siedzieli za biurkami w swoich boksach - stale podrygując - albo przemieszczali się tanecznym krokiem z jednego końca rozległej sali do drugiego, słuchając dziwnej muzyki, rozbrzmiewającej w ich głowach.

Dostrzegła Iana McNaba, osobistego narzeczonego Peabody, obok jego stanowiska pracy. Stał, poruszając chudymi biodrami, stukał palcami w monitor, szurał butami powietrznymi w kolorach tęczy, głowa mu podskakiwała, a długie blond włosy, związane w ogon, poruszały się na boki.

Odniosła wrażenie, że poza zwykłą jarmarczną atmosferą wszystko odbywa się w szybszym tempie niż zazwyczaj i te działania mają jakiś

cel. Czyli coś się działo.

Skierowała się do gabinetu Feeneya, gdzie panował stosunkowy spokój.

On też stał, postukując jedną nogą obutą w zniszczony, brązowy pantofel, i coś robił na komputerze. Rude włosy poprzytykane siwizną tworzyły chmurę wokół twarzy, przypominającej pysk basseta. W skupieniu wpatrywał się w ekran wyteżonym wzrokiem.

W przeciwieństwie do osób w dużej sali miał na sobie garnitur koloru łąjna, które piekło się kilka godzin na mocnym słońcu. Węzeł brązowego krawata przekrzywił się przy kołnierzyku beżowej koszuli.

Wyczuła zapach kiepskiej kawy i cukru.

Chrząknął, cofnął się pół kroku. I dopiero wtedy ją zauważył.

– Jeszcze nic nie mam. Wysłałem dwóch chłopaków na miejsce najszybciej, jak mogłem.

– Dobrze. Widzę, że pracujecie nad czymś ważnym.

Uniósł w górę trzy palce.

– Prawie ukończyliśmy pierwsze zadanie, zajęło nam to niemal trzydzieści godzin, ale udało się. Drugie zgłoszenie otrzymaliśmy wczoraj wieczorem. A trzecia duża sprawa pojawiła się dziś rano.

Uniósł palec, tym razem dając jej znak, żeby zaczekała, i podszedł do swojego autokucharza.

– Napijesz się kawy?

Była kawoszką, ale dobra kawa, mieszanka Roarke'a, czekała w jej gabinecie. Więc jeszcze trochę wytrzyma.

– Nie, dziękuję.

– Włamano się do muzeum Spitzera. To mała, ekskluzywna placówka w Upper East. Prywatna, porządnie zabezpieczona, ze wszystkimi bajerami. Ktoś pokonał je wszystkie, chyba gdzieś koło północy. Wziął tylko jedną rzecz. Obraz tego francuskiego gościa, Moneta. *Lilie wodne*. Kustosz powiedział, że obraz ubezpieczono na sto dwadzieścia milionów. Pojmujesz to? Obraz z kwiatami.

Feeney pokręcił głową, siorbnął łyk kawy.

– Tak czy owak nie mogłem posłać swoich najlepszych ludzi, by zajęli się twoją sprawą. Próbujemy ustalić, jak do jasnej cholery przedarli się przez zabezpieczenia, które powinny zareagować na odgłos bzyczenia muchy domowej.

Znowu siorbnął trochę kawy i spojrział przeciągle znad kubka na Eve.

– Jezu, Feeney, przecież wiesz, że nie zrobiliby...

– Cholera, Dallas, nawet o tym nie pomyślałem. Może zadzwonię do niego, spytam, czy ma czas, żeby udzielić nam konsultacji.

– To już sprawa pomiędzy tobą a Roarkiem.

– Rozważam to. To poważne wyzwanie. Ktoś okazał się niezwykle sprytny, niezwykle bystry. Nie powiem, żeby nie sprawiało mi to frajdy, ale z Roarkiem być może byłoby jeszcze ciekawiej.

– Czy chodzi o jeden z jego systemów zabezpieczających?

– Nie, i prawdopodobnie tu popełnili błąd. Kto wie? Kazali go zaprojektować specjalnie na swoje potrzeby. Jest dobry. Co ja mówię, jest cholernie dobry. Ktoś musiał doskonale znać się na rzeczy, żeby złamać zabezpieczenia.

– Na przykład jeden z tych, którzy je zaprojektowali.

Feeney ukazał wszystkie zęby w uśmiechu.

– Braliśmy to pod uwagę, ale jesteśmy od spraw technicznych. Kiedy skończymy pierwsze zadanie, przy którym zostało nam już niewiele do zrobienia, przyspieszymy z drugim, mogę na trochę oddelegować ci do pomocy McNaba i Callendar. Wiesz, że dzieciak w wolnym czasie projektuje razem z Roarkiem spersonalizowany system zabezpieczeń dla domu, który kupili Mavis i Leonardo.

– Tak, wiem. A Peabody, kiedy uśpi moją czujność, zasypuje mnie próbkami kafelków, wzornikami kolorów i Bóg wie czym jeszcze do ich mieszkania. Tak czy owak, moja sprawa nie jest zbyt pilna, przynajmniej na razie. Muszę posprawdzać inne tropy.

- Opowiedz mi z grubsza, o co chodzi. Muszę na chwilę dać wytchnąć swoim szarym komórkom.

Powiedziawszy to, wziął z biurka zwichrowaną miseczkę – dzieło swojej żony – i poczęstował Eve kandyzowanymi migdałami.

W przeciwieństwie do kawy migdały były najwyższej jakości. Wzięła jednego do ust i zaczęła referować Feeneyowi sprawę.

- Wygląda na to, że oboje zajmujemy się czymś, co nie jest dziełem kogoś z zewnątrz. W twoim wypadku obie sprawy dzieli na dodatek dwadzieścia lat.

- Owszem, a Singerowie są zamieszani w jedną i drugą.

I to nie dawało jej spokoju. Zwyczajnie ją wkurzało.

- Gość, który teraz kieruje całym interesem, nie wygląda mi na podejrzanego, ale niektórzy potrafią doskonale się maskować. Jest dość dobrze kryty, jeśli chodzi o dawne zabójstwo – studiował daleko stąd. A ponieważ jest właścicielem tego terenu, trudno znaleźć powód, dlaczego miałby zdzielić kogoś w głowę dlatego, że go tam zobaczył. Ale trzeba to sprawdzić.

- W sprawach budowlanych masz do dyspozycji cywilnego konsultanta. Ale... – Feeney spojrział na monitor. – Może do niego zadzwonię.

Też spojrzała na monitor, lecz cyfry i symbole nic jej nie mówiły. Natomiast Roarke mógłby coś z tego wyczytać.

- Będzie miał więcej frajdy, pomagając tobie. No, muszę już lecieć.

Zanim wyszła, poczęstowała się jeszcze jednym migdałem.

- Udanego polowania.

- Wzajemnie – odpowiedział i ponownie utkwiał wzrok w monitorze.

Kiedy szła do wydziału zabójstw, zabrzączał jej palmtop.

Brak wyników w bazach w całym kraju – przeczytała.

Zadzwoniła do Roarke'a. Feeney mógł zrobić to samo, pomyślała – i owszem, Roarke'owi spodobałoby się to wyzwanie, ale potrzebny był jej teraz informatyk.

- Pani porucznik.

- Tak, to ja. Słuchaj, wiem, że musiałeś wstrzymać prace na terenie Hudson Yards, ale niewiele mogę tam zdziałać, póki DeWinter nie przeprowadzi analiz. I muszę w pierwszej kolejności zająć się ofiarą, której zwłoki znaleziono wcześniej. Morris stwierdził u niej kilka dziwnych obrażeń - jakby ktoś regularnie znęcał się nad nią fizycznie - a potrzebna mi jest pomoc DeWinter do potwierdzenia chronologii wydarzeń.

- W porządku.

- Potrzebna mi też pomoc informatyka, a Feeney jest zawalony robotą. Prawdopodobnie zadzwoni do ciebie w najważniejszej z trzech spraw, którymi się zajmuje.

- Monetem.

- Wiesz o tym?

Uśmiechnął się do niej.

- Nie bezpośrednio. *Lilie wodne*, 1916 rok. Arcydzieło warte dużo ponad sto milionów. Dwa razy tyle dla prywatnego kolekcjonera. Czy nie byłoby ciekawe zastanowić się, jak tego dokonano i komu zależało na tym konkretnym obrazie?

Kiedyś z pewnością byłby to on, pomyślała.

I nikt by go nie złapał.

- Wyobrażam sobie, że tak. To, czego ja potrzebuję, nie będzie takie frapujące. W bazach całego kraju brak jakichkolwiek danych o mojej ofercie. W pewnym momencie pojawiła się jako Alva Quirk, ale wcześniej nie ma nic. Żadnych informacji. Czyli kazała je usunąć. Przypuszczam, że miała dość znęcania się nad nią, uciekła, postarała się rozpuścić w powietrzu. Muszę ją odnaleźć.

- Dokładne usunięcie oficjalnych danych wymaga znacznych umiejętności albo pieniędzy. Bądź jednego i drugiego.

- Możesz ustalić, czy było rzeczywiście tak dokładne.

- Owszem, mogę. Muszę jeszcze wprowadzić zmiany w harmonogramach prac, bo, o ile dobrze cię zrozumiałem, przez kilka dni albo dłużej

nie będziemy mogli nic tam robić z wyjątkiem budynku numer jeden.

– Są sprawy ważne i ważniejsze.

– Jasne. Prześlij mi to, co masz o swojej ofercie. Przekonam się, co zdołam ustalić, kiedy będę mógł się do tego zabrać. Ach, właśnie dzwoni do mnie Feeney.

– Ja byłam pierwsza.

Znów się uśmiechnął.

– Najdroższa Eve, zawsze jesteś pierwsza. Zastanawiam się, co nowojorska policja zrobiłaby beze mnie.

– Widzę to w ten sposób. Ratujemy świat przed kimś, kto zdolny jest skraćć obraz z kwiatami, namalowany przez od dawna nieżyjącego żabojada. Do zobaczenia.

Rozłączyła się i skierowała do wydziału zabójstw.

Jedynym, co w jej wydziale mogło się kojarzyć z wesołym miasteczkiem, był krawat Jenkinsona. Według niej przedstawiał zachód słońca na Plutonie po tym, jak Słońce przemieniło się w gwiazdę nową.

Zastanawiała się, czy nie wypaliła mu dziury w koszuli.

Demonstracyjnie przeszła do swojego gabinetu, wyciągnęła z szuflady okulary przeciwsłoneczne. Włożyła je na nos i wróciła do sali ogólnej swojego wydziału.

Jenkinson uśmiechnął się znacząco na jej widok.

– Jaki stan.

– Zdrowy, niebogaty, ale w miarę rozgarnięty. Baxter i Trueheart zajmują się topielcem w East River. Santiago i Carmichael przesłuchują zatrzymanego dziś w nocy podejrzanego o pchnięcie nożem na Avenue B.

Wskazał kciukiem za siebie, na swojego partnera wrzeszczącego do słuchawki.

– Reineke bada trop w sprawie, którą dostaliśmy przedwczoraj. Robimy postępy. Peabody przesłuchuje jednego z waszych.

Słuchając go, patrzyła na tablicę, pokiwała głową.

- Będę u siebie.

- Dziś rano trafiły ci się dwie sprawy, szefowo. Jak zakończymy nasze dochodzenie, możemy pomóc, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Dam wam znać.

Weszła do gabinetu, wrzuciła okulary przeciwsłoneczne z powrotem do szuflady, zaprogramowała kawę. Dała sobie chwilę, dosłownie jedną chwilę, żeby stanąć przed wąskim oknem swojego gabinetu i doładować się, patrząc na miasto, które ślubowała chronić i któremu ślubowała służyć.

Dużo w nim takich jak Alva, pomyślała. Sama mogła być jedną z nich. Zaczęła obrywać, kiedy była jeszcze mała, w jej przypadku skończyło się to, kiedy miała osiem lat i zabiła człowieka, który się nad nią znęcał, gwałcił ją, zastraszał.

Może Alva też zabiła tego, który się nad nią znęcał. Może go zabiła, a potem uciekła, próbowała zniknąć bez śladu.

Ciężkie życie, powiedziała Peabody. I cholernie źle się skończyło.

Eve odwróciła się od okna. Przygotowała obie strony swojej tablicy. Przednią poświęci Alvie Quirk, tylną - wciąż jeszcze niezidentyfikowanym ofiarom.

Usiadła, założyła książkę sprawy Alvy i drugą, dotyczącą NN.

Nadal zajęta była przy książce sprawy, kiedy usłyszała kroki Peabody.

- Co nowego?

- Przesłuchałam szefa zabezpieczeń. Jest czysty, Dallas. Miałam nadzieję, że może naprowadzi nas na jakiś trop, ale przebywał - co potwierdziłam - w Connecticut na przyjęciu z okazji siedemdziesiątej piątej rocznicy ślubu swoich rodziców. Sporą jego część nagrano. Razem ze swoim mężem zamówili limuzynę na jazdę tam i z powrotem, ponieważ chcieli się napić i zostać dłużej. Mam nazwę firmy przewozowej, rozmawiałam z kierowcą. Wysadził ich pod domem przy Trzeciej Alei dwadzieścia dwie minuty po północy. W ich budynku są kamery, nie opuszczali go do ósmej szesnastce dziś rano.

– Rozumiem.

– Dodam, że jest bardzo zdenerwowany. Chciałby dostać zezwolenie na sprawdzenie wszystkich zabezpieczeń, ustalić, gdzie je naruszono. Powiedziałam mu, że zajmujemy się tym. Widział Alvé kręcącą się w pobliżu. Nie na placu budowy, tylko na ulicy.

– Pozwolimy mu działać, kiedy sprawdzimy miejsce przestępstwa. Może coś zauważy, bo pracował przy tym. Feeney oddelegował tam swoich ludzi. Potrzebna ci będę przy przesłuchaniu kolejnej osoby?

– Nie, poradzę sobie. To informatyk, zaraz powinien tu być.

– Wezwij mnie, jeśli coś wyczujesz.

– Dobrze. Cieszę się, że pozwoliłaś mi samodzielnie się tym zająć.

Eve uniosła wzrok.

– Wiesz, co robić.

– I podoba mi się to. Zaraz spiszę notatkę z ostatniego przesłuchania, zanim przystąpię do kolejnego.

Eve skinęła głową. Kiedy została sama, dołała sobie kawy. Położyła nogi na biurku i przyjrzała się swojej tablicy.

Dawne obrażenia, ciężkie życie. Wiara w zasady. Kto złamał jaki przepis, Alvo? Gdzie jest twój notes?

Gdzie miałas swoje lokum? Gdzie są inne notesy, w których zapisywałas tych, którzy łamali prawo?

To nie robota kogoś z zewnątrz, znów pomyślała. Do tego niechlujnie wykonana. I cholernie niepotrzebna. Czy to efekt paniki, czy podłości?

Może jednego i drugiego?

Niemal z pewnością to dzieło więcej niż jednej osoby. Nie było śladów, że ktoś ją ciągnął po ziemi. Zatłukli ją, zawinęli w płachtę, zanieśli do śmietnika, wrzucili do niego.

– Znajdę ich, Alvo – mruknęła. – A potem cofnę się w czasie i znajdę tego, kto się nad tobą znęcał.

Peabody prowadziła przesłuchania, a Eve zaczęła kopać w danych Singerów, bo obie sprawy, których szczegóły umieściła na swoich tablicach, łączyła rodzina Singerów.

Firma rozpoczęła działalność w połowie dwudziestego wieku, kiedy pradziadek obecnego dyrektora generalnego, James Singer, zaciągnął pożyczkę u swojego teścia i kupił pierwszą nieruchomość pod wynajem: trzykondygnacyjny budynek z szesnastoma lokalami w Lower East Side.

James Singer wspólnie ze swoim synem, Robertem Jamesem Singerem, rozszerzyli działalność, zajęli się deweloperką. Po śmierci ojca na zawał serca R. J. Singer razem z żoną, Elinor Bolton Singer, przejęli prowadzenie interesów.

Po śmierci R. J. na raka płuc firmą kierowała Elinor Singer, póki nie przeszła na emeryturę, przekazując stery w ręce swego syna, Jamesa Boltona Singera.

Eve pobieżnie zapoznała się z ich dziejami, bo założyciele nie żyli na długo przed rozpoczęciem realizacji projektów w Hudson Yards. Ale dzięki temu wczuła się w sprawę. Zanim J.B. Singer przejął stery, jego rodzina mogła się poszczycić solidną firmą, która nadal się rozwijała.

Pod przewodnictwem Elinor Singer, kiedy jej syn pełnił obowiązki dyrektora finansowego, kupili place na terenie Hudson Yards – był to ich największy nabytek, największe przedsięwzięcie nie tylko ze wszystkich wcześniejszych, zauważyła Eve, ale nadal ich największa inwestycja.

Ponieważ prace budowlane rozpoczęły się również za ich rządów – z przerwą na wojny miejskie – postanowiła się bliżej przyjrzeć członkom rodziny, poczynając od Elinor Bolton Singer.

Córka Henry'ego Boltona i Gladys McCain Bolton dorastała w luksusach – rezydencja przy Park Avenue, wiejska posiadłość w Hudson Valley. Jeden brat – kopiąc głębiej, Eve wywnioskowała, że był przeznaczony do zrobienia kariery politycznej, nim zginął w katastrofie lotniczej. Jedna siostra – narkomanka i alkoholiczka, zmarła w wyniku przedawkowania w wieku dwudziestu lat.

Elinor uczęszczała do Redcliffe, studiowała zarządzanie i finanse. Co nie pomogło jej w uratowaniu rodzinnej firmy, która kulała po samobójczej śmierci jej matki.

Eve zapisała sobie, żeby później zebrać więcej szczegółów, kiedy będzie mogła się skupić na zabójstwie swojej niezidentyfikowanej ofiary.

Niespełna rok po śmierci matki Elinor poślubiła R. J. Singera i w kolejnym roku urodziła J. Boltona Singera, ich jedyne dziecko.

Firma finansowa Boltonów splajtowała w latach osiemdziesiątych i Eve znów zanotowała sobie, żeby bliżej się temu przyjrzeć – być może namówić Roarke'a do wyjaśnienia tego, co dla niej wyglądało na liczne problemy natury prawnej.

Po śmierci ojca, który doznał kilku udarów mózgu, Elinor sprzedała wszystko z wyjątkiem posiadłości w Hudson Valley. Chociaż, według Eve, część terenów przekazała Singerom pod zabudowę.

Szybko przejrzała informacje dotyczące życia towarzyskiego – gale, polityka, działalność dobroczynna, moda – odnosząc wrażenie, że kobieta cieszyła się ze swojej pozycji społecznej, lubiła taki styl życia i wiedziała, jak z niego korzystać.

Owdowiała w wieku sześćdziesięciu lat, zajęła miejsce męża, zwiększyła portfel akcji, zyski. Może była figurantką, pomyślała Eve, a może nie, do czasu przejścia na emeryturę.

Ciekawe.

Mieszkała w posiadłości należącej od lat do rodziny, miała mieszkanie w mieście, a także apartament w Paryżu.

Mimo że od około dwudziestu lat była na emeryturze, Eve zauważyła, że nadal jest wymieniona na papierze firmowym jako konsultantka.

W przeciwieństwie do J. Boltona Singera.

– Czy sam się odsunąłeś na bok, J.B., czy cię do tego skłoniono? – zaciekała się Eve.

Zacząła badać jego dzieje, kiedy usłyszała, że Peabody idzie korytarem.

- Przypuszczam, że chciałabyś wziąć udział w tym przesłuchaniu. Coś tu wywęszyłam. Nie jeśli chodzi o samą Chloe Enster, projektantkę krajobrazu, tylko w tym, co od niej usłyszałam.

Eve zaprogramowała wyszukiwanie przez komputer, wstała.

- Co cię zaintrygowało? - spytała, kiedy szły do pokoju przesłuchań.

- Może to dotyczyć wspólników Singera w przedsięwzięciu. Enster powiedziała, że razem ze swoim bratem widziała dwoje ludzi, których obecność na placu budowy może według nich budzić wątpliwości.

- Zawsze mnie interesują takie przypadki.

Eve otworzyła drzwi do pokoju przesłuchań. Przyjrzała się uważnie drobnej kobiecie w roboczych spodniach, niechlujnej koszulce i znoszonych butach. Granatowoczarne włosy miała zaplecione w krótki war-kocz. Kobieta równie uważnie przyjrzała się Eve szmaragdowozielonymi oczami, z których biła pewność siebie.

Może i była drobna, ale miała rozbudowane barki pływaczki i mocno wyrzeźbione ramiona.

Wystarczająco silna, pomyślała Eve, żeby rozbić komuś czaszkę łomem.

– Chloe, to moja partnerka, porucznik Dallas.

– Jasne, rozumiem.

– Doceniamy to, że zgłosiła się pani do nas, pani Enster – przemówiła Eve. – Jestem pewna, że detektyw Peabody wyjaśniła pani, że to rutynowe postępowanie.

– Łatwo wam to mówić. – Pociągnęła łyk wody z butelki. – Wiem, że ktoś nie żyje, i że jest określona liczba osób, które mają dostęp do placu budowy Singerów. Ja i mój brat znajdujemy się wśród nich.

Odetchnęła głęboko.

– Deke, mój brat, jest kryty, bo ostatniej nocy nawet go nie było w Nowym Jorku. Ale ja byłam i nie mam żadnego alibi. Parę dni temu pokłóciłam się ze swoim chłopakiem, którego już zawsze będę nazywała niewiernym dupkiem, i byłam w domu sama, nadaśana. Z nikim nie rozmawiałam. Nie chciałam z nikim rozmawiać, a już szczególnie ze swoją przyjaciółką Lorną, która do usranej śmierci będzie mi powtarzała „a nie mówiłam?”. Ani z moją matką z tego samego powodu.

– W porządku. Znała pani Alwę Quirk?

- Detektyw Peabody powiedziała, że to właśnie ją zabito. Nie wiedziałam, jak się nazywa. Ale kiedy zobaczyłam jej zdjęcie – wskazała teczkę Peabody – rozpoznałam ją. Razem z Dekiem widzieliśmy ją kilka razy na placu budowy. Wcześniej rano, jeszcze przed pojawieniem się robotników. Zanim wbili pierwszą łopatę. Deke wyjaśnił jej, że nie powinna się tu kręcić, bo naprawdę jest tu niebezpiecznie. Ale powiedziała coś w rodzaju: „pod gwiazdami jest bezpiecznie” i dała mi małego papierowego pieska wykonanego techniką origami.

Chloe znów się napiła, westchnęła.

- Wypatrzyliśmy kryjówkę Alvy, kiedy prowadziliśmy wstępne prace, ale nie usunęliśmy jej. Nikomu nie robiła krzywdy. Przypuszczam, że gdybyśmy kazali jej się wynieść, trzymać się z daleka, nadal by żyła.

- Nie musi się pani poczuwać do winy, o ile to nie pani ją zabiła.

- Nigdy w życiu nikogo nie skrzywdziłam. To kłamstwo – dodała natychmiast. – Skłamałam. Kopnęłam niewiernego dupka w jaja, kiedy się dowiedziałam, co zrobił. I raz przywaliłam jakiemuś pijakowi, który złapał mnie w barze za tyłek. Ale to wszystko.

- Oba przypadki uważam za uzasadnione.

Chloe udało się uśmiechnąć.

- I sprawiły mi prawdziwą satysfakcję.

- Detektyw Peabody poinformowała mnie, że widzieliście na placu budowy jeszcze kogoś.

- Tak. – Pomasaowała sobie kark. – Realizowaliśmy inne zlecenie dla Singerów i jedno dla Bardova, jednego ze współników w tym przedsięwzięciu. Razem z Dekiem zajmujemy się tym od czterech i pół roku. Nadal pracujemy na dobre imię. Staramy się minimalizować koszty, sami wykonujemy projekty i prace przygotowawcze. Mamy zaufanych pracowników, płacimy im uczciwie, nie robimy oszczędności. Wysoka jakość za uczciwą cenę, tak zdobywa się dobre imię w interesach.

- No dobrze – powiedziała Eve, kiedy Chloe zrobiła przerwę.

- No więc wykonywaliśmy dwa mniejsze zlecenia dla Singera i bardzo się staraliśmy o zdobycie kolejnego. Chętnie przyjmujemy od nich zlecenia, bo płacą terminowo, słuchają, jeśli jest jakiś problem. Ale dla Bardova już nigdy nie chcemy pracować.

- Dlaczego?

- W budownictwie i, jak przypuszczam, wszędzie niektórzy robią oszczędności. Albo wiedzą, komu trzeba posmarować. Wykonaliśmy dla Bardova dobrą robotę, ale byliśmy świadkami takich praktyk. Więc jeśli nie będziemy w sytuacji podbramkowej, nie będziemy ubiegać się o ich zlecenia.

- Ta robota by nas ustawiła - ciągnęła. - Nic nie wiedzieliśmy o wspólnikach, póki nie złożyliśmy oferty, ale i tak byśmy się nie wycofali. Z tego, co nam powiedziano, Bardov jest kimś w rodzaju cichego wspólnika i konsultanta. Całą budową kieruje Singer. Taka inwestycja wymaga masy pieniędzy. Większość inwestorów szuka wspólników, żeby zdobyć środki.

- Rozumiem.

Chloe poprawiła się na krześle.

- No więc byliśmy na górze, żeby przeprowadzić oględziny, kiedy zobaczyliśmy dwóch ludzi Bardova, kręcących się na budowie. Było to kilka tygodni temu, widzieliśmy ich obok budynków na północny zachód od wieżowca. Trwały prace rozbiórkowe, razem z Dekiem wróciliśmy tam, żeby sprawdzić kilka pomiarów potrzebnych nam do projektu. Jeden z nich, Tovinski, jest inżynierem. Nie wiedzieliśmy, dlaczego tam był, ponieważ znamy inżynierów zatrudnionych przy tych pracach. Wtedy naprawdę zrozumieliśmy, że Bardov jest w to bardziej zaangażowany, niż przypuszczaliśmy. Mieliśmy do czynienia z tym facetem, kiedy jakiś czas temu realizowaliśmy zlecenie dla Bardova. Z całą pewnością robi oszczędności.

- Jakiego rodzaju?

- Zamawia materiały niższej jakości. Wykonujemy porządną robotę, składamy uczciwą ofertę, a on kupuje gorsze materiały, żeby zaoszczędzić.

dzić więcej pieniędzy. Zakwestionowaliśmy to – bo koszty materiałów były uwzględnione w cholernej ofercie, no nie? Ale załatwił to za naszymi plecami. Nie wykazał tego na fakturze, rozumie pani? Ale wiemy, z jakimi materiałami pracujemy.

– Mówi pani, że ten Tovinski zawiązał faktury?

– Mówię, że Deke i ja wiemy, z jakimi materiałami pracujemy, i przy zleceniu dla Bardova też to wiedzieliśmy. Że dostarczone materiały nie były zgodne z tym, co widniało w specyfikacji. Były niższej jakości, nie spełniały wymogów.

– No dobrze.

– I zobaczyliśmy go z dwoma inspektorami. Może nie byliśmy świadkami, jak komuś wręczał łapówki, ale z całą pewnością nie mieliśmy żadnych kłopotów podczas kontroli zewnętrznych. A powinniśmy mieć.

Wzruszyła ramionami.

– Zdarza się, no nie? Czasami tak bywa, ale ja ze swoim bratem nie pracujemy w taki sposób. I zobaczyliśmy dwoje ludzi Bardova na placu budowy Singera – znam nazwisko tylko tego Tovinskiego. Pojawili się z dwójką jakichś innych gości. Nie bandziorów, chociaż ich przypominali.

– I według pani firma Bardova tnie koszty i wręcza łapówki?

– No cóż, Lorna, projektantka krajobrazu i moja przyjaciółka, ta od „a nie mówiłam”, zwierzyła mi się, że słyszała o tym. I że są powiązani z rosyjską mafią.

Chloe zrobiła głęboki wdech i znów napiła się z butelki.

– Ja nic o tym nie wiem, ale Lorna powiedziała, że słyszała o tym. Może to tylko plotki. To wszystko może nie mieć znaczenia, ale ta miła kobieta nie żyje i ktoś jest za to odpowiedzialny.

– Czy ludzie Bardova mają dostęp do placu budowy, znają kody?

– Nie wiem. Nie powinni, przynajmniej nie na tym etapie prac, ale jesteśmy tylko podwykonawcami. Tylko trybikami w całej machinie, rozumie pani?

– Czy słyszała pani coś o materiałach niespełniających norm przy tej inwestycji?

– Nic a nic. Również jeśli chodzi o dwa pozostałe zlecenia, które realizowaliśmy dla Singera. Ale jeszcze nie przystąpiliśmy do zasadniczych prac, zajmowaliśmy się jedynie robotami wstępnymi, projektowaniem, zamawianiem materiałów. No i widziałam Tovinskiego na placu budowy tylko te dwa razy. W tej chwili niezbyt często tam zaglądamy, więc może częściej tam się kręci.

– Zna pani imię tego Tovinskiego?

– Nie, przykro mi. Wołamy na niego Iwan, bo mówi z akcentem i w ogóle.

– Czy pracowała pani z Bryce'em Babbottem?

– Pierwszorzędny specjalista – natychmiast powiedziała Chloe. – I...

– Uniosła ramiona pływaczki, poruszyła nimi. – Nieźle ciacho. I z Angelicą Roost, też moim zdaniem w porządku. I z panem Singerem – interesuje się tym, czym się zajmuje firma, nie jest dyletantem. Jednak nigdy nie poznaliśmy J.B. Singera. Natomiast spotkaliśmy jego babkę – parę razy pojawiała się na placu budowy, kiedy realizowaliśmy nasze dwa poprzednie zlecenia. Ma wzrok jak jastrząb. Groźnie wygląda, jeśli mam być szczerą, ale zaakceptowała naszą robotę, więc otrzymaliśmy drugie zlecenie. I teraz kolejne.

– No dobrze. To cenne informacje. Kiedy wróci pani brat?

– W następny poniedziałek. Właściwie w niedzielę wieczorem, ale w pracy będzie w poniedziałek rano.

– Chciałybyśmy z nim porozmawiać, by się upewnić, czy nie zapamiętał czegoś więcej, niż pani.

– Jasne. Dopilnuję, żeby do pani zadzwonił. Domyślam się, że nie wie pani, na jak długo wstrzymano prace.

– Jeszcze nie.

– Wiem, że musi pani zrobić to, co trzeba, dla zamordowanej kobiety. Tyle że zainwestowaliśmy prawie wszystko w to przedsięwzię-

cie w Hudson Yards. To największe zlecenie, na jakie złożyliśmy ofertę. Trochę nas stresuje cała ta sytuacja.

– Jak tylko zakończymy oględziny miejsca przestępstwa, poinformujemy pana Singera. Dziękujemy, że zgłosiła się pani do nas.

– To już wszystko? Powiedziała pani, że nie będzie tak źle – zwróciła się do Peabody. – I nie było. – Wstała. – Przyprawiają panie tutaj morderców i im podobnych?

– To pokój, w którym przesłuchujemy zarówno podejrzanych, jak i świadków.

– Mam wrażenie, że czuję ich obecność. Tych złych. Jestem nadwrażliwa. Staram się nie dopuszczać do siebie takich myśli, bo przyprawiają mnie o gęsią skórkę. Ale wyczuwam ich.

Wzdrygnęła się.

– Z całą pewnością nie chciałabym wykonywać waszej pracy.

Kiedy Peabody wyprowadziła Chloe, Eve siedziała przez chwilę i się zastanawiała.

Cięcie kosztów, łapówkarstwo. Czemu nie kradzieże? Nie przypuszczała, by ktoś w środku nocy miał do załatwienia na placu budowy coś zgodnego z prawem. A obecność tam tych osób doprowadziła do morderstwa.

Uznała, że bardzo dobrze będzie zacząć od Tovinskiego.

Wstała, gdy Peabody wróciła do pokoju.

– Dobrze zrobiłaś, że mnie poprosiłaś na jej przesłuchanie. Lepiej ją rozumiem. Uważam, że ma bystry wzrok, a dzięki swojej szczególnej wrażliwości, dobrze wie, co się dzieje wokół niej.

– Mój tata pracował na budowie, kiedy był nastolatkiem. Zanim poznał moją matkę i zaczęli prowadzić farmę.

– Zanim został wyznawcą Wolnego Wieku?

– Przypuszczam, że jeszcze zanim spotkał mamę, miał pewne cechy predysponujące go do bycia wyznawcą Wolnego Wieku, ale od zawsze był wyczulony na to, co się dzieje wokół. Mniejsza z tym. No więc twier-

dzi, że niektóre zawody, większość zawodów jest uczciwa, ludzie są dumni z wykonywanej pracy. Ale w niektórych zdarza się obniżanie kosztów, łapówkarstwo, znikanie materiałów. A wszystko to napędzane jest chciwością.

- To dość słuszne spostrzeżenie.

- Ta firma Bardova... Sądzisz, że nadal jest powiązana z rosyjską mafią?

- Jezu, Peabody, Yuri Bardov jest rosyjską mafią. A właśnie do niego należy Bardov Construction.

- Widzę, że muszę więcej poszukać na ten temat.

Eve pomyślała, że też jej się to przyda, ponieważ nigdy nie miała do czynienia z Bardovem ani jego ludźmi.

- Mówią, że właściwie przeszedł na emeryturę, ale może nadal zajmuje się interesami. Alva jest świadkiem, jak o północy ktoś wręcza komuś łapówkę albo wynosi materiały budowlane, coś w tym stylu, ostrzega sprawców - bo zawsze miała taki zwyczaj - zaczyna spisywać wszystko w swoim notesie, a tamci ogarnięci paniką albo wkurzeni, bądź jedno i drugie, zabijają ją, wrzucają do kontenera na śmieci.

- I zabierają notes.

- I zabierają notes - zgodziła się z nią Eve. - Sporządź notatkę z przesłuchania. Ja przyjrę się bliżej temu Tovinskiemu i firmie Bardova. Chociaż nie wygląda mi to na robotę mafii - powiedziała na poły do siebie. - Zbyt niechlujnie to załatwili.

- Założę się, że Roarke zna ich firmę.

- Liczę na to.

Nie chciała natychmiast do niego dzwonić w tej sprawie. Przypuszczała, że Roarke albo nadgania z pracą, zajmuje się sprawami, które wyniknęły w związku z zamknięciem placu budowy, albo pomaga Feeneyowi w jego Świecie Maniaków Komputerowych, nieźle się przy tym bawiąc.

Wróciła do swojego gabinetu, zaprogramowała więcej kawy w auto-kuchardzu i odszukała Tovinskiego, wykorzystując jego nazwisko, miejsce zatrudnienia, miasto pobytu.

Nie Ivan, tylko Alexei.

Przyjrzała się uważnie jego oficjalnemu zdjęciu, które wydrukowała, by umieścić je na tablicy. Surowa twarz, pomyślała. O ostrych rysach, szczupła, jakby wszystko, co zbędne, dokładnie usunięto. Jasnoblond włosy ostrzyżone tuż przy skórze, jasna cera, jasnoniebieskie oczy.

Tovinski, siostrzeniec Marty Bardovej, żony Yuriego Bardova, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych w 2023 roku w wieku piętnastu lat. Obecnie, blisko pięćdziesięcioletni, zajmował u Bardova stanowisko głównego inżyniera.

Raz żonaty: w 2048 roku poślubił Nadię Bardową, córkę kuzyna jej wuja. Dwoje dzieci: syn Mikael, lat dwanaście, córka Una, lat osiem.

Liczne znaki szczególne w postaci tatuaży. W bazie przechowywano jego odciski palców i próbki DNA.

Kartoteka przestępstw, popełnionych przez niego, kiedy był nieletni, znajdowała się w Kijowie i była utajniona. Czyli od najmłodszych lat miał jakieś zatargi z prawem.

Wśród zatargów z prawem w wieku dorosłym były trzy oskarżenia o napaść; za trzecią odsiedział sześć miesięcy w pudle, kiedy miał dwadzieścia cztery lata.

Posiadanie noża o ostrzu dłuższym, nim dopuszczały przepisy, dwa zarzuty, w wieku osiemnastu i dwudziestu dwóch lat. Grzywny, za drugim razem zasądzono prace społeczne. Bez wyroków więzienia.

Przesłuchiwany w związku z zatłuczeniem na śmierć właściciela sklepu. Przesłuchiwany podczas dochodzenia w sprawie utopienia w misce klozetowej inspektora miejskiego.

Żadnych świadków, żadnych dowodów, podejrzany przedstawił alibi. Od tamtej pory nic.

Ponieważ się wycwaniał, pomyślała Eve.

Gdyby miała sporządzić portret zawodowego egzekutora, miałby on twarz Alexeia Tovinskiego.

– Z przyjemnością sobie porozmawiam z tobą, Alexeiu. I to jak najszybciej.

Wstała, żeby przypiąć jego zdjęcie do tablicy, a potem zauważyła, że stoi przed jej tylną stroną.

Przyjrzała się uważnie szczątkom, miejscu przestępstwa – właściwie był to szyb, oddzielony murem od reszty pomieszczenia. Była pewna, że celowo. Uświadomiła sobie, że jeśli daty na planach i w dokumentacji budowy tego budynku, tak zwanego magazynu wina, były ściśle, Tovinski przebywał wówczas w Nowym Jorku.

Wciąż jeszcze był nastolatkiem, ale wystarczająco dorosłym. Nadal musiała czekać na potwierdzenie przez DeWinter daty śmierci NN, ale teoretycznie, jeśli ofiara straciła życie właśnie wtedy, kiedy przypuszczała Eve, jeśli Bardov miał jakikolwiek udział w tym przedsięwzięciu...

Wydrukowała drugą kopię zdjęcia Tovinskiego i znów uważnie się mu przyjrzała.

– O tak, jesteś urodzonym mordercą.

Umieściła jego podobiznę po drugiej stronie tablicy.

A kiedy się obejrzała, zobaczyła Roarke'a na progu gabinetu.

Ten człowiek poruszał się jak duch.

– Nie spodziewałam się ciebie tu spotkać.

– Wpadłem na trochę do wydziału informatyki śledczej. Zrobili pewne postępy, bo Feeney już pokonał kilka zabezpieczeń. Ja dodałem tylko... spojrzenie z innej perspektywy.

– Z punktu widzenia złodzieja.

Tylko się uśmiechnął.

– To wszystko jest takie fascynujące i stanowi bardzo miłą odmianę. Feeney musi się na razie zająć czymś innym, a ja sobie pomyślałam, że bardzo mało prawdopodobne, by moja pani porucznik coś jadła od śniadania. Więc... – Skierował się do autokucharza.

– Jestem w samym środku...

– Mhm. Tak jak ja. Ale zjedzmy coś. Sałatka z makaronem wydaje się w sam raz.

Zaprogramował dwie porcje, a potem spojrzął na tablicę.

– A kim jest ten cyniczny osobnik, którego zdjęcie umieściłaś na tablicy dotyczącej mojego zabójstwa?

– Mojego zabójstwa – poprawiła go. – To Alexei Tovinski. Nie znasz go.

– Masz rację, nie znam jego twarzy, ale to nazwisko obilo mi się o uszy. Jest powiązany z zabójstwem?

– Jeśli chodzi o śmierć NN, to czyste spekulacje. Jest krewnym i pracownikiem Bardova, tego od Bardov Construction.

– Ach tak, Bardov. Człowiek, którego byś nazwała podejrzanym typem.

– Naprawdę bym to zrobiła?

– Bezwzględnie. – Wyjął miski z sałatką, wręczył jej jedną. – Bardzo wiele bloków mieszkalnych, wzniesionych po wojnach miejskich, to dzieło Bardov Construction. Wielce prawdopodobne, że nabył nieruchomości albo wygrał przetargi poprzez zastraszanie, łapówkarstwo i podobne metody. Tak, jak to robił przed wojnami miejskimi i podczas nich. Kupiłem od niego kilka nieruchomości w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Na ogół próbuje się ich pozbyć, kiedy grożą zawaleniem albo są przeznaczone do rozbiórki. A ponieważ ma znaczne... nazwijmy to wpływy we władzach miasta, wiele budynków, które powinny być przeznaczone do rozbiórki, nie jest do niej zakwalifikowanych. Dzieje się tak dopiero po tym, jak zostaną sprzedane.

– Wiesz, czy kiedykolwiek był współwłaścicielem twojej nieruchomości w Hudson Yards?

– Nie. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Ale przyjrzę się temu bliżej. Mówi się jednak, że często załatwia interesy po cichu i nieoficjalnie. Na przykład udziela pożyczki, lecz jej nie księguje. Osiąga niezły zysk albo wzywa egzekutora, żeby skłonił pożyczkobiorcę do zapłacenia

pro wizji albo może renegotjował warunki, podnosząc oprocentowanie, albo nawet zagarnia część nieruchomości jako zapłatę. Dobrze znane są jego powiązania z mafią rosyjską. Odpowiada mu to. Dzięki temu budzi większy respekt.

– Dlaczego Singer miałby brać go na współnika?

– No cóż, płynność finansowa jest zawsze ważna, a Bardov ma przepastne kieszenie. Pieniądze często są motywem zabójstwa.

– Chwileczkę. Czy Singer ma problemy z płynnością finansową? Wiedziałbyś o tym – powiedziała, nim zdążył jej odpowiedzieć. – Kupiłeś nieruchomość od Singera, więc wiesz o tym, bo jeśli znajduje się w trudnej sytuacji finansowej, wykorzystałeś to, żeby uzyskać jak najkorzystniejsze warunki.

Zjadł trochę makaronu, nie spiesząc się z odpowiedzią.

– A jeśli mają problemy z płynnością finansową, jak to określiłaś, uznałabyś to za motyw zabójstwa. Mogę ci powiedzieć, że płynność finansowa Singera i stopa zysków poprawiły się w ciągu kilku ostatnich lat.

– Dlaczego?

– Lepsze zarządzanie na każdym szczeblu. Przywiązywanie większej wagi do tego, żeby zmieścić się w budżecie, żeby nie dopuszczać do marnotrawstwa. I sprzedaż nieruchomości nieprzynoszących zysków, jak ta, którą kupiłem dwa lata temu.

Zmarszczyła czoło, przyglądając się zdjęciom z miejsca przestępstwa przyklepionym do tablicy.

– Jeśli nie przynosi zysku, dlaczego ją kupiłeś?

– Po pierwsze dlatego, że mogłem kupić część, którą sprzedano już raz, a potem ponownie, oraz część należącą do Singera. A to zwiększyło możliwość budowy i uzyskania zysków. Bolton Singer, bardzo rozsądnie moim zdaniem, uznał, że ponieważ są już mocno zaangażowani w inwestycję w River View, mogliby nie dać rady sfinansować jeszcze jednego poważnego przedsięwzięcia – zwłaszcza że większa część terenu należy do kogoś innego.

- No dobrze, czyli sprzedał zabudowaną działkę, żeby wykorzystać środki na sfinansowanie innej inwestycji.

- Tak jest.

- Ale Singer nie zrezygnował z Bardova jako współnika przy River View.

- Przypuszczam, że te powiązania trwają już od jakiegoś czasu, może trudno je tak od razu zerwać. Tak czy owak Bardov jest dobrze zakorzeniony w Nowym Jorku i części New Jersey. Ma własnych dostawców, przynajmniej niektórych podstawowych materiałów.

- A co wiesz o materiałach niespełniających norm?

- Mogę potwierdzić, że używał ich po wojnach miejskich, jak wielu w tamtym okresie. Był nacisk na to, żeby zapewnić ludziom dach nad głową, przywrócić życie w mieście. Podobnie było w Dublinie i wszędzie. Powiedziałbym, że wojny odcisnęły na tym mocne piętno. Jedz.

- Dobrze. - Nabrała trochę makaronu na widelec i uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna, kiedy sałatka znalazła się w jej pustym żołądku. - Mój świadek parę razy widział tego Tovinskiego na placu budowy, należącym do Singera, i chodzą słuchy, że Bardov jest cichym współnikiem, a Singer korzysta z pomocy ich inżynierów. I właśnie Tovinski jest kimś takim. Widział również, jak paru ludzi Bardova dosłownie robi jakieś lewe interesy z podwykonawcami. Twierdzi, że Tovinski zawyża wartość faktur albo zamawia materiały niższej jakości.

Roarke, podobnie jak Eve, uważnie przyjrzał się tablicy i zastanowił się, jak mu się to często zdarzało, co Eve takiego widzi, czego on nie dostrzega.

- Łatwy sposób, żeby zarobić trochę - lub całkiem sporo - na boku. Nie znam tego Tovinskiego, ale mogę cię zapewnić, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat Bardov pozbył się części... Nazwijmy to uboczną działalnością.

- Na przykład?

- Handel bronią, kradzież tożsamości. Dawniej bardziej się angażował w takie biznesy, i to na skalę światową. Kiedy byłem jeszcze bardzo

młody, stary robił z nimi jakieś interesy.

W jej głowie rozległy się kolejne dzwonki. Cała ich masa.

– Patrick Roarke robił jakieś interesy z Bardovem?

– W dawnych czasach – powtórzył Roarke. – Zajmował bardzo ostatnie miejsce, więc wątpię, by Bardov kiedykolwiek poznał jego nazwisko. I nie widzę nic, co mogłoby mieć jakiś związek z tą sprawą.

– Ale byli ze sobą powiązani?

– Powiedziałbym, że wspólnie prowadzili interesy, a to zupełnie co innego. – Wyciągnął rękę, przesunął palcem po dołączku w brodzie Eve.

– Stary w tamtym czasie zawsze szukał jakiejś okazji, a Bardov prowadził działalność na skalę światową. Jak powiedziałem, było to dawno temu, kiedy byłem jeszcze bardzo młody. Nie miało to związku z budownictwem, bo nawet tandetne budownictwo wymaga prawdziwej pracy, a stary był bardziej zainteresowany łamaniem nóg i kradzieżami.

Dzwonki w jej głowie ucichły.

– Nigdy się z nim nie zetknąłeś? Z tym Bardovem?

– Nie. Według mnie Bardov Construction w dużej części stanowiło przykrywkę dla tej ubocznej działalności. I w ciągu ostatnich piętnastu lat przestało być przykrywką, a w większym stopniu stało się normalnie działającą firmą. W dzisiejszych czasach rewitalizacja i przedmieścia coraz częściej znajdują się w centrum uwagi. To niewielka firma w porównaniu z tą Singera.

– Albo twoją.

– Albo moją.

Znów spojrzała na tablicę.

– Ale zainteresowali się tym konkretnym przedsięwzięciem. Zastanawiam się, czemu.

– Nie wątpię, że to ustalisz.

– Co wiesz o J. Boltonie Singerze? Jeszcze go nie sprawdziłam.

– Niewiele, chociaż kilka razy spotkałem jego żonę. Jej fundacja Otwarte Serca robi dużo dobrego.

– „Niewiele” oznacza, że jednak co nieco wiesz.

Westchnął lekko.

– Jesteś uparta. No więc dobrze, jeśli wierzyć plotkom, był raczej figurantem. Po śmierci jego ojca matka prowadziła firmę, podobnie jak przez wiele lat już za jego rządów.

– Zainteresowało mnie to. Czyli matka nadal kieruje tym interesem?

Roarke wzruszył ramionami.

– Z tego, co wiem albo co słyszałem, odpowiadało to J.B. Singerowi. Ojciec J.B. ponoć był obrotny, inteligentny i znał ten biznes od podszewki. Jego własny ojciec zatrudnił go jako robotnika, więc nauczył się budowlanki.

– A trzecie pokolenie?

– J.B. Singer, jak się mówi, urodził się w bogatej i uprzywilejowanej rodzinie i bardzo mu to odpowiadało. Roztrwonił sporą część tego, co miał, i jego rodzice nieraz wyciągali go z kłopotów, kiedy mu się powinęła noga. Wolał, no cóż, się obijać, rozprawiał o wielkich interesach, a kończyło się na kiepskich albo wszystko zaprzepaszczał. Więc jego matka dzierżyła stery, spełniając wszystkie zachcianki syna.

– Pozwalając mu, żeby miał kłopoty z płynnością finansową i zadawał się z rosyjskimi gangsterami.

Roarke wzruszył ramionami.

– Jak powiedziałem, wszystko to plotki i ludzkie gadanie. Nigdy go nie poznałem osobiście.

– Całkiem ciekawe plotki i ludzkie gadanie. Ale jeśli stale robi się kiepskie interesy, obija się, doprowadza firmę do ruiny, pieniądze zaczynają być ważne, prawda?

– Można by tak pomyśleć.

– I wtedy można się związać z podejrzanym typkiem czy dwoma, żeby utrzymać się na powierzchni.

– Bardzo możliwe.

– I pojawia się Bardov.

- Z przepastnymi kieszeniami.

- Pełnymi nieuczciwie zdobytych pieniędzy.

Nie przerywając jedzenia, okrążyła tablicę. Kiedyś, dzisiaj.

- Najprawdopodobniej matka i syn kierowali firmą, kiedy popełniono to wcześniejsze morderstwo. Problemy z płynnością finansową, opóźnienia wywołane wojnami miejskimi. Pożyczka, cichy wspólnik, mogło się to wydać dobrym rozwiązaniem. Chciałabym się zapoznać z tymi danymi.

- Z tamtego okresu może ich nie być dużo, ale z tego, do czego już się dokopałem, i z tego, czego nie znalazłem - oficjalnie - wynika, że istniała taka współpraca.

- Tak czy owak, chciałabym się z tym zapoznać.

- Sprawdzę, co uda mi się załatwić, ale ostrzegam cię, że uzyskane dane sprzed lat w najlepszym wypadku pełne będą luk.

Pociągało ją to, fascynowało, ale...

- Nie zaprzataj sobie teraz tym głowy. Muszę się skupić na przedniej stronie tablicy i jeśli pojawią się jakiegokolwiek powiązania z drugą jej stroną, wykorzystam je.

- Powiązania w rodzaju Tovinskiego.

Przyjrzała się uważnie oczom na zdjęciu. Oczom zabójcy.

- Dokładnie takiego rodzaju.

- Zajmę się sprawą usunięcia danych Alvy Quirk z bazy, jak tylko uda mi się do tego usiąść. Bo mogę cię zapewnić, po pobieżnym zapoznaniu się ze sprawą, że mamy do czynienia z usunięciem danych z bazy. Albo sama się na tym znała, albo ktoś jej przy tym pomógł, bo dokładnie wyczyściła rejestry.

Eve odwróciła się od tablicy i spojrzała na męża.

- Znajdziesz te dane bez względu na to, jak dokładnie je wymazała.

- Owszem, jeśli poświęcę na to nieco czasu i uwagi. No cóż, skoro spożyliśmy służbowy obiad, zostawię cię, żebyś mogła popracować. - Ale zawrócił od progu, spojrzał na tylną stronę tablicy. - Może miała

krewnych, którzy nigdy się nie dowiedzieli, co się z nią stało, albo że nosiła w sobie dziecko.

– Wiem. Muszę się skupić na Alvie Quirk, ale nie zapomnę o niej.

– Wiem o tym. – Podeszedł do Eve, położył dłonie na jej ramionach, przytknął czoło do jej czoła. – Myślę sobie, że czekała na nas.

– Irlandzkie gadanie.

– Być może, ale czuję to. Czekala, aż kupię tę nieruchomość, czekała na ciebie, żebyś znalazła się tuż obok, kiedy ją znaleziono. Co takiego sądzisz o zbiegach okoliczności, pani porucznik?

– Że to bzdura.

– No właśnie. – Dotknął ustami jej ust. – Czyli czekała na nas. I może zaczekać jeszcze trochę, wiedząc, że wkrótce się nią zajmujemy.

Znów przesunął palcem po płytkim dołączku w jej brodzie.

– Daj mi znać, kiedy się będziesz wybierała do domu, to pojedę z tobą.

– Dobrze, ale mogę być w terenie.

– Wtedy znajdę jakiś sposób, żeby wrócić do domu. I do ciebie.

Wiedziała, że Roarke to zrobi. Zawsze znajdowali drogę do domu i do siebie.

I być może, pomijając irlandzkie przesady, miał trochę racji. Kobieta, która żyła i zginęła wiele lat temu, znalazła drogę do nich.

Usiadła, zaczęła spisywać wszystko, co jej powiedział Roarke, potem przystąpi do własnych poszukiwań, by ustalić tyle, ile zdoła.

Bo czy było to ludzkie gadanie i plotki, czy nie, wszystko się układało w całkiem logiczną całość.

Eve sprawdziła J. Boltona Singera i uznała, że potwierdziła się przynajmniej część plotek o nim, które usłyszała od Roarke'a. Był absolwentem Wharton School na Uniwersytecie Pensylwanii, otrzymał dyplom, ale wśród oficjalnych informacji o nim nie było nic szczególnego.

Zajrzała na strony społecznościowe i zyskała obraz syna bogacza, który lubił podróżować, imprezować, żeglować i grać w golfa.

W młodości, zauważyła, otaczało go mnóstwo ślicznotek. A potem wielkie wydarzenie towarzyskie – wystawny ślub z niejaką Marvinią Kincade – jedną z trzech córek i dziedziczek fortuny Kincade'a, producenta słodyczy, założyciela Sweet Treats.

Cholernie dobrych słodyczy, pomyślała, i przypomniała sobie, że musi sprawdzić biurowy zapas swoich łakoci i upewnić się, że są bezpiecznie ukryte przed nikczemnym złodziejem słodyczy.

Owoce tego małżeństwa był jednak, Bolton Kincade Singer.

Pobieżnie sprawdziła żonę – z wyróżnieniem ukończyła uczelnię William & Mary, pracowała krótko w rodzinnej firmie w dziale public relations. Zrezygnowała z kariery zawodowej po urodzeniu syna. Założycielka Otwartych Serc, organizacji non-profit, zajmującej się dziećmi i rodzinami w potrzebie.

Najwyraźniej wkładała w to pieniądze, czas i energię.

Eve zauważyła, że jej syn zasiada obecnie w radzie konsultacyjnej.

J.B. Singer miał czystą kartotekę, ale w prasie fachowej natknęła się na informacje o jego nieudanych przedsięwzięciach oraz wywiady, w których chwalił się poważnymi projektami, które albo nigdy nie zostały zrealizowane, albo zakończyły się niepowodzeniem.

Inwestycja w Hudson Yards, obejmująca wówczas nieruchomości, która teraz należała do Roarke'a, była jedną z nich.

Próbując zrozumieć budowlany żargon, pokopała głębiej, by znaleźć złoto. Wielkie pożyczki, wielkie plany, wysokie stawki. Wieżowiec był gwiazdą pierwszej jasności.

Potem wojny miejskie przemieniły miasto w strefę walk. Budowę wstrzymano albo prowadzono ją w ślimaczym tempie. Ale Eve gotowa była się założyć, że odsetki od pożyczek rosły.

Wciąż nadrabiała miną, stwierdziła, kiedy przejrzała wywiady z nim. Mówił o solidnych fundamentach firmy, o wizji przyszłości, ple, ple.

Natknęła się na wzmiankę o Elinor B. Singer, która sprzedała trzynastacie hektarów w Hudson Valley, kiedy wojny miejskie dobiegały końca. Nabywca? Eve usiadła prosto, z satysfakcją spojrzała na tablicę.

– Bardov. Czyli to powiązanie sięga przynajmniej tak daleko w przeszłość.

Musiało to oznaczać znaczny zastrzyk gotówki. Potem był kolejny, kiedy sprzedała Bardovowi rezydencję przy Park Avenue.

Ponieważ zbiegi okoliczności to bzdura, wcale nie uznała za zbieg okoliczności faktu, że Singer znów przystąpił do budowy w Hudson Yards.

Nowe śmiałe plany. Szybko i sprawnie wzniesione domy, a w nich mieszkania po przystępnych cenach, restauracje i sklepy. Odrodzenie miasta.

Niski standard, co przyznali szef robót i Roarke. Budowano szybko i tanio, ale byle jak.

Niespełna dziesięć lat później sprzedaż części inwestycji South-West, wciąż nieukończonych.

Zabrał forsy i czmychnął, doszła do wniosku Eve.

Ale zatrzymał tę część nieruchomości, gdzie zamurowane w piwnicy spoczywały ludzkie szczątki.

Wstała, zaczęła chodzić po pokoju.

Sprzedaż wiązała się z ryzykiem, jeśli się wiedziało o morderstwie, o zwłokach rozkładających się za ceglana ścianą. Po co ryzykować?

Ale później zdecydowali się pozbyć tego terenu. Jeżeli brali udział w morderstwie, czemu teraz zaryzykowali?

Coś, nad czym Eve będzie musiała się zastanowić, kiedy otrzyma wyniki analizy od DeWinter.

Singer zatrzymał inną nieruchomość, miał okazały wieżowiec, wokół którego wznosił mniejsze budynki o różnym przeznaczeniu: mieszkalne, biurowe, handlowe. Ale spora część terenu pozostała nie-odbudowana.

Znów zabrakło pieniędzy? Stracił zainteresowanie? Inne inwestycje uznał za ważniejsze?

Chodziła od okna do drzwi i z powrotem, myśląc, spekulując. Przy-
stała, bo usłyszała tupot butów Peabody.

– Jesteś J. Boltonem Singerem – przemówiła Eve, kiedy Peabody pojawiła się w drzwiach. – Bogatym dzieciakiem. Głupio bogatym dzie-
ciakiem, odziedziczyłaś majątek po obojgu rodziców.

– Dobra.

– Szykują cię do przejścia rodzinnej firmy – firmy Singerów. Lubisz się bawić, lubisz imprezować, lubisz ładne dziewczyny.

– Nie widzę w tym nic dziwnego.

– Dostajesz się na ekskluzywną uczelnię, naprawdę tylko dla wybranych. Prawdopodobnie pomogły w tym pieniądze, przekazane przez rodzinę. Może łapówki. Nadal bawisz się i imprezujesz na całym świecie, ale kończysz studia.

– Nie znalazłam nic, co by świadczyło, że uczył się fachu od najniższego szczebla, jak jego ojciec – ciągnęła Eve. – Natomiast większość tego, na co natrafiłam, dowodzi, że jest nieudacznikiem. Traci pieniądze na kiepskich interesach, inwestycjach, które nie zostały ukończone albo kosztowały więcej, niż były warte. Ale rodzice za każdym razem ratują ci tyłek. Poza tym żenisz się z bogatą dziewczyną – do tego inteli-

gentną, taką, która przynajmniej na pozór odznacza się wrażliwością społeczną. Płodzisz syna. Hura!, kolejny Singer, czwarte pokolenie.

- Czyli obecne.

- Tak, ale kiedy obecne pokolenie jest jeszcze dzieciakiem, wybuchają wojny miejskie. Akurat wtedy, kiedy zaciągnąłeś ogromne pożyczki na wielką inwestycję w Hudson Yards. I na wieżowiec, który chcesz, żeby górował nad miastem - twoją wizytówkę.

Peabody uśmiechnęła się promiennie.

- Czy ktoś tak bogaty i ważny jak ja może dostać filiżankę kawy?

Eve wskazała palcem autokucharza.

- Masz teraz żonę, dzieciaka, firmę, a ludzie wysadzają budynki, okupują je, koczną na ulicach, twoja firma nie może działać na pełnych obrotach, a masz do spłacenia te wielkie pożyczki.

Znając swoją partnerkę, Peabody wręczyła Eve kubek czarnej kawy, a drugą wzięła dla siebie.

- Odsetki rosną. Trudno ściągać czynsz z wypalonych budynków albo od uzbrojonych najemców, bądź od dzikich lokatorów, wymachujących kijami baseballowymi czy gazrurkami.

- Tracisz płynność finansową - zgodziła się z nią Eve. - Mieli elegancką rezydencję przy Park Avenue i trzydziestosześciopokojowy dom w Hudson Valley oraz rozległą działkę. Matka J. Boltona, Elinor, która w rzeczywistości kierowała całym tym kramem, sprzedała ponad połowę tej ziemi Bardowski.

- No cóż. - Peabody uważnie przyjrzała się tablicy znad kubka z kawą. - Mogę powiedzieć jedynie „aha”.

- Bardov zbudował kilka letnich domków i kolejną dużą rezydencję dla siebie. Nadal jest ich właścicielem. Singer ma dział zarządzania nieruchomościami. Zajmują się wynajmem domków. Elinor sprzedała również dom przy Park Avenue - Bardowski.

- Kolejne „aha”. Czyli mamy powiązanie trwające latami.

- Owszem. Z firmą, która ponoć jest powiązana z rosyjską mafią, a Tovinski ponoć jest ich egzekutorem.

- Szemrane towarzystwo.

- Tymczasem przedstawiciel nowego pokolenia nie przejawia zainteresowania – jak nas sam poinformował – kierowaniem firmą. Chce się zajmować rockiem. Skupia się na studiowaniu muzyki – trzyma się z daleka od Nowego Jorku i rodzinnej firmy, chce spróbować żyć po swojemu. Z tego, co ustaliłam, nie wydaje się, żeby był balangowiczem, jak jego ojciec.

- Poza tym okazał się całkiem dobry. Byłam ciekawa – wyjaśniła Peabody. – Dokopałam się do kilku krótkich filmików z jego występami. Miał naprawdę mocny głos, stworzony do ballad. Był utalentowanym pianistą i gitarzystą – słyszałam, jak gra na tych instrumentach na filmach, które obejrzałam.

Peabody wzruszyła ramionami i przysiadła na skraju biurka Eve.

- To trudna droga, wyboista, szczególnie, jeśli próbuje się żyć z tego, co się zarobi na starcie, nie ma się profesjonalnego impresaria ani wsparcia.

- Znudziło mu się życie na skraju ubóstwa – doszła do wniosku Eve.

- Wraca do domu, angażuje się w rodzinny interes. I zgodnie ze słowami przynajmniej jednego z jego wykonawców, nie jest głupi. Czyli jak dużo wie o takich ludziach, jak Tovinski?

- Wygląda na to, że musimy znów z nim porozmawiać.

- Z całą pewnością. Sprawdź, czy wciąż jest w biurze.

Peabody wyciągnęła swój telefon, a Eve znów odwróciła się do tablicy.

- Pierwsze pokolenie zakłada firmę – mruknęła Eve. – Drugie ją rozwija, umacnia. Trzecie pokolenie wszystko zaprzepaszcza. Co robi kolejne?

- Kiedy, pani zdaniem, zakończy spotkanie?

Słyszając słowa Peabody, Eve się odwróciła w jej stronę.

– Czy to Diller?

Gdy Peabody skinęła głową, Eve wzięła od niej komórkę.

– Porucznik Dallas. Powinna pani być w stanie odpowiedzieć nam na kilka pytań, które się pojawiły.

Oczy Diller na wyświetlaczu komórki były równie gadzie jak w realu.

– Chętnie pomogę, o ile tylko będę mogła.

– Czy jacyś ludzie Bardova mają dostęp do placu budowy w Hudson Yards?

– Firma Bardov Construction jest naszym partnerem w tym przedsięwzięciu, jej przedstawiciele mają udział w projektowaniu. Ale nie uczestniczą w samej budowie i nie mają do niej dostępu po godzinach.

– No dobrze, kto wciągnął ich w ten interes?

– Nie... Nie wiem tego, nie byłam wtajemniczona w przebieg negocjacji.

– Zna pani niejakiego Alexeia Tovinskiego?

– Nie wydaje mi się.

– Umawia pani spotkania pana Singera, łączy jego rozmowy, prawda?

– Tak.

– I to nazwisko nie obilo się pani o uszy? Jest dość rzadkie.

– Nie znam tego nazwiska.

– No dobrze. Powiedziała pani, że pan Singer ma spotkanie.

– Tak. I nie zamierzam mu przeszkodzić, o ile nie jest to sprawa najwyższej wagi.

– Na razie jeszcze nie. – Musi kiedyś udać się do domu, pomyślała Eve, a dom może być lepszym miejscem, żeby go dopaść. – Dziękuję pani za informacje.

– Pan Singer polecił, żebyśmy udzielali policji najdalej idącej pomocy. Rozmawiał ze mną o tym, że ma nadzieję, iż znajdzie pani krewnych tej biednej kobiety, by mógł z nimi osobiście porozmawiać. Czuje się odpowiedzialny.

- To tak jak ja. Będziemy w kontakcie.

Eve się rozłączyła, oddała telefon swojej partnerce.

- Myślę, że zadzwonię do niego później do domu. Kiedy nie będzie w pracy. Musimy umówić się na rozmowę z jego ojcem i babką. Dowiedzmy się, ile mieli wspólnego z wciągnięciem do współpracy Bar-dova.

- Będą nam mogli powiedzieć więcej o miejscu drugiego morderstwa - zauważyła Peabody. - Wielce prawdopodobne, że kierowali wtedy firmą.

- Wielce prawdopodobne to nie to samo, co niewątpliwe. DeWinter musi określić czas śmierci z jak największą dokładnością. W tej chwili powinna się zajmować Alwą Quirk i ustalać, jak dawno temu tak się nad nią znęcano.

Eve przesunęła ręką po włosach.

- Roarke sprawdzi, kiedy usunęła swoje dane z bazy, bo według niego właśnie to zrobiono. Ale musi poświęcić temu nieco czasu.

- Z godzinę temu przeprowadziłam dziesięciosekundową rozmowę z McNabem. Powiedział, że Roarke jest u nich i im pomaga.

- Taa, sprawą Alvy zajmie się dziś wieczorem. I nie zaszkodzi, żeby mi towarzyszył, gdy wpadnę do domu Singera. Nie są kumplami ani nic z tych rzeczy, ale zabójstwa, nawet jeśli dzielą je dziesiątki lat, są ze sobą jakos powiązane.

- Może uda ci się dopaść hydraulika. Wciąż czekam, aż on i jeszcze jedna osoba oddzwonią do mnie, żebym mogła się z nimi umówić na przesłuchanie. Ta druga to informatyczka, zajmuje się instalacją systemów w budynkach. Mieszka jedną przecnicę ode mnie, więc zamierzam ją odwiedzić w domu po pracy.

- Zajmij się nią. Ja wezmę na siebie hydraulika, dokończymy tę część dochodzenia. Potrzebne mi jego nazwisko i adres.

- Przyślę ci jedno i drugie.

- Muszę tu jeszcze załatwić parę spraw, a potem zajrzę na górę i sprawdzę, ile jeszcze czasu Roarke zamierza tam spędzić. Jeżeli się okaże, że sporo, przesłucham hydraulika, a potem wrócę po Roarke'a. I powiem McNabowi, że jesteś w terenie, jeśli nadal będą zajęci.

- Może być. - Peabody dopiła kawę i odstawiła kubek. - Spróbuję się znowu skontaktować z tą dwójką. Przez cały dzień słyszę informację, że są nieosiągalni, ale chyba zbliża się koniec ich dnia pracy. Albo już mają fajrant.

- Informuj mnie. Mogę porozmawiać z jednym z nich w domu, a potem odwiedzić Singera.

Eve znów usiadła i postanowiła zacząć od nadal żyjącej przedstawicielki najstarszego pokolenia. Wykreśliła numer telefonu do Elinor Bolton Singer.

Na wyświetlaczu pojawiła się kobieta koło czterdziestki o nieskazitelnej cerze koloru mlecznej czekolady i oczach barwy morskiej zieleni.

- Rezydencja pani Bolton Singer.

- Mówi porucznik Dallas z nowojorskiej policji. Chciałabym porozmawiać z panią Singer w związku z prowadzonym przez policję dochodzeniem.

- Rozumiem, pani porucznik. Pani Bolton Singer rozmawiała ze swoim synem i wnukiem, jest wprowadzona w temat. Niestety akurat odpoczywa i nie można jej niepokoić.

Eve doszła do wniosku, że kiedy się ma sto pięć lat, ma się prawo do drzemki.

- Chciałabym się umówić z panią Singer na rozmowę w dogodnym dla niej terminie. Mogę ją odwiedzić razem ze swoją partnerką.

- Naturalnie. Spytam asystentkę pani Bolton Singer, kiedy będzie mogła umówić spotkanie. Gdyby zechciała pani zostawić swój numer telefonu, skontaktuję się, gdy tylko będę coś wiedziała.

Eve podyktowała jej swój numer.

- A jak brzmi pani nazwisko?

– Nazywam się Sheridan Fitzwalter, jestem gospodynią w domu pani Bolton Singer.

– Biorąc pod uwagę jej wiek, czy powinnam coś wiedzieć o zdrowiu pani chlebobawczyni przed rozmową z nią?

– Pani Bolton Singer czuje się całkiem dobrze, dziękuję. Przywiązuje dużą wagę do zachowania zdrowego umysłu, ciała i ducha. Wierzę, że jeśli poczuje zmęczenie, nie omieszką pani o tym poinformować.

– Dobrze w takim razie. Czekam na telefon od pani.

Za każdym razem nazwisko panięskie i po mężu, pomyślała Eve. Bardzo oficjalnie, bardzo pedantycznie. Zaintrygowana, szybko sprawdziła gospodynię w bazie.

Mieszanej rasy, stanu wolnego, lat czterdzieści trzy, jako oficjalny adres zamieszkania widniała rezydencja w Hudson Valley. Posiadała również dyplom pielęgniarki. Zatrudniona w obecnym miejscu pracy od pięciu lat.

Służba, mieszkająca u swoich pracodawców, wie różne rzeczy, słyszy różne rzeczy, wyczuwa różne rzeczy.

Może warto porozmawiać również z Sheridan Fitzwalter.

Następnie próbowała się skontaktować z J. Boltonem Singerem, mieszkającym pod tym samym adresem, ale posiadającym inny numer telefonu, i wysłuchała automatycznej sekretarki, że obecnie pan Bolton jest nieosiągalny. Zostawiła swoje nazwisko i telefon, poprosiła, żeby jak najszybciej się z nią skontaktował.

Rozsiadła się i zamyśliła.

Trzy pokolenia rozmawiały ze sobą. Uznała, że to normalne w rodzinie, szczególnie prowadzącej rodzinną firmę. Dawało im to też możliwość uzgadniania wypowiedzi, szczegółów.

Oceni to, kiedy porozmawia z całą trójką.

Wstała od biurka, zebrała to, co jej będzie potrzebne. Pojawiła się w sali ogólnej wydziału akurat, kiedy McNab wszedł do niej tanecznym krokiem.

Niczym konferansjer przyniósł ze sobą nieco cyrkowej atmosfery wydziału informatyki śledczej. Jego workowate spodnie koloru cytryn doprawionych plutonem błyszcząły. Koszula opinająca chudy tors upstrzona była kropkami.

Wyrzucił w górę rękę z zaciśniętą pięścią.

– Udało się!

– A narzekasz na moje krawaty, szefowo. – Jenkinson wcelował w niego palec.

Eve mogła tylko pokiwać głową.

– Gdzie Roarke?

– Kończy robotę z Feeneyem. Moja jest... – Rozłożył ręce, uniósł kciuki w górę, wykonując jednocześnie dziwny krótki taniec w swoich butach powietrznych.

Eve poczuła, jak oczy wychodzą jej z orbit.

– Przestań. Błagam cię.

– Kapitan powiedział, że możesz dysponować moją osobą, ponieważ razem z moją ekipą odnieśliśmy sukces.

– Dam ci znać. Zabierz go stąd – zwróciła się do Peabody. – Przesłuchaj panią informatyk, sporządź notatkę w domu. Jutro zajmiemy się Elinor Bolton Singer i J.B. Singerem, jeśli uda mi się z nimi umówić. Przeczytaj moje notatki o nich. I odszukamy Tovinskiego, ściagniemy go tutaj, do nas, na przesłuchanie. Jeśli uwzględnić jego przeszłość, jest przyzwyczajony do siedzenia w pudle. Yuri Bardov też jest na jutrzejszej liście, trzeba też wstąpić do laboratorium, żeby pogonić DeWinter. Podam ci godziny, kiedy je ustalę.

– Świetnie. – Peabody zebrała swoje rzeczy. – McNab może porozmawiać jak informatyk z informatykiem. – Uśmiechnęła się do niego. – Po drodze możemy kupić parę browarów, wstąpić do domu i sprawdzić postęp prac. Musimy podjąć decyzję w sprawie kafelków, drzwiczek do szafek i...

- Zabierz plan szalonego domu ze sobą – przerwała jej Eve. – Zmywajcie się stąd.

- Już nas nie ma.

Eve zauważyła, że przynajmniej zaczekali, aż znaleźli się w drzwiach, nim wzięli się za rękę.

- Jeden wielki dom wariatów – powiedział Baxter z za swojego biurka. – Razem z Trueheartem wstąpiliśmy tam któregoś dnia. Zwariowany, ogromny dom. Spodobał mi się.

- Cieszę się, że przeprowadzają się do tego mieszkania w domu Mavis i Leonardo – odezwał się Trueheart, nie przerywając pisania raportu. – Z jednym dzieckiem i drugim w drodze dobrze, że będą mieli tuż obok siebie gliniarzy i przyjaciół.

- Taa, to korzystny układ dla wszystkich zainteresowanych stron. Jak tam wasze dochodzenie? – zwróciła się do Baxtera.

- Zabawne, że zapytałaś. Właśnie miałem poprosić o zgodę na nadgodziny dla siebie i młodego. Wpadliśmy na gorący trop i chcieliśmy dziś w nocy poobserwować podejrzanego.

- W sprawie topielca? Kto, co, dlaczego?

Kiedy jej zreferował, podpisała mu zgodę i sama zaczęła się zbierać do wyjścia.

Właśnie sięgnęła po telefon, żeby zadzwonić do Roarke'a, kiedy go zobaczyła, jak wysiada z windy.

- Odnieśliście sukces?

- Spędziłem parę interesujących godzin. – Ujął jej dłoń, zanim mogła go powstrzymać i wciągnął do windy pełnej gliniarzy kończących zmianę. – A ty?

- Muszę po drodze wstąpić do dwóch miejsc, więc jeśli chcesz się zabrać ze mną, będziesz mi musiał towarzyszyć.

- Nie sądzę, żeby jednym z nich była elegancka restauracja, gdzie zjedlibyśmy kolację i skosztowali czerwonego wina.

– Nie. Pierwszy na mojej liście jest nieuchwytny hydraulik pracujący u Singera. Potem muszę jeszcze raz porozmawiać z Singerem, z Bolt-nem Singerem. Chciałabym wpaść do niego do domu, zorientować się, co i jak.

Kiedy winda się zatrzymała, zbyt mało gliniarzy wysiadło, a za dużo do niej wsiadło. Eve czuła się jak w puszcze sardynek noszących broń i odznaki.

– W takim razie chętnie będę ci towarzyszył, moja pani porucznik. Możemy zrobić jeszcze jeden przystanek i sprawdzić, jak postępują prace w domu Mavis.

Zaskoczona, uświadomiła sobie, że też ma na to ochotę.

– Za dużo pracy i zbyt zmęczony umysł, by cokolwiek nowego wymy-slić. – Zrobiła rachunek sumienia, żeby się przekonać, czy gnębią ją choćby najmniejsze wyrzuty z tego powodu, i poczuła tylko minimalny dyskomfort. – Jak przebiegają prace? Z pewnością wiesz.

– Obie kuchnie i wszystkie toalety są wybebeszone, kilka ścian roze-branych, ekipa zajmująca się architekturą krajobrazu przystąpiła do wycinania zbędnych zarośli. Strasznie marudzą przy wyborze wykoń-czenia, armatury, kolorów, wyposażenia, ale jeszcze mają czas na pod-jęcie ostatecznych decyzji. Razem z McNabem, a teraz dołączył do nas również Feeney, projektujemy system zabezpieczeń, system łączności wewnętrznej i resztę elektroniki. Dla mnie oznacza to więcej frajdy.

– Nie wątpię.

– Powiedziałbym, że Mavis i Leonardo są bardzo kategoryczni w kwestii tego, czego potrzebują w swoich pomieszczeniach do pracy. McNab i Peabody uzgadniają, co chcą mieć u siebie. Mają natomiast problem z urządzeniem pozostałej przestrzeni.

– Czy poprosiłeś Rudą Cycatkę, żeby im pomogła?

Roarke spojrział na nią z ukosa.

– Domyślam się, że chodzi ci o naszą wysoko wykwalifikowaną i pełną inwencji dekoratorkę wewnątrz. Owszem, zatrudnili ją jako konsul-tantkę.

- Dobrze pracuje – przyznała Eve i niemal wyskoczyła z windy na poziomie garażu.

Dopiero kiedy zajęła miejsce za kierownicą, spytała:

- Czy ustaliliście tożsamość złodzieja?

- Uważam, że Feeney, jak to się mówi, przekazał śledczym wszystko, czego potrzebują.

- Jak się dostał do środka?

- To ona, i już była w środku. Prawdę mówiąc, obie tam były o różnych porach. Dwie kobiety, identyczne siostry bliźniaczki. Obie bardzo, ale to bardzo inteligentne.

- Naprawdę? Chętnie tego posłucham. Oczywiście rozumie się, że nie interesują mnie szczegóły techniczne.

- Wielka szkoda, bo są niezwykle pomysłowe.

Usadowił się wygodnie, kiedy Eve ruszyła.

- Dwie siostry, posługujące się jednym dokumentem tożsamości. Usunęły z bazy dane jednej z nich – i to bardzo dokładnie – więc kiedy kilka miesięcy temu Irina Hobbs została sprawdzona i zatrudniona przez muzeum jako kustoszka, Iona, jej siostra bliźniaczka, nie figurowała w bazie. Irina miała wymagane kwalifikacje, listy polecające. Jest przy tym wyjątkowo atrakcyjną młodą kobietą, posiadającą encyklopedyczną wiedzę o sztuce. Najwyraźniej obie mają taką wiedzę.

- Znasz je? Słyszałeś o nich w swoich... kręgach?

- Nic a nic, co świadczy, że była to ich pierwsza poważniejsza robota. Prawdopodobnie mają na swoim koncie kilka innych, mniejszych, które nie wzbudziły takiego zainteresowania. Tak czy owak, nie ulega wątpliwości, że obie znajdują się na systemach zabezpieczeń, o czym nie ma wzmianki w ich oficjalnych biogramach. Ale nawet gdyby posiadały podstawową wiedzę z tej dziedziny, udałby im się ten skok.

- Dlaczego?

- Irina Hobbs opuściła budynek muzeum – widać to na nagraniach z kamer – o osiemnastej zero pięć tego wieczoru, kiedy skradziono

obraz Moneta. Spotkała się z kilkoma przyjaciółmi, by zjeść kolację i się czegoś napić. Z zapisu kamer w budynku, w którym mieszka, wynika, że wróciła do domu tuż przed północą, a opuściła mieszkanie dopiero o ósmej szesnastce następnego ranka. Pospiesznie, wyraźnie zdenerwowana, bo właśnie ją powiadomiono o kradzieży Moneta. Stawiła się w muzeum i okazała daleko idącą pomoc podczas dochodzenia.

– Łatwo być w dwóch miejscach jednocześnie, jeśli było ich dwie.

– No właśnie. Druga z bliźniaczek weszła do muzeum na godzinę przed jego zamknięciem. W przebraniu – miała perukę, była ucharakteryzowana. Też dobra robota. Wyśmienita robota. Nie opuściła muzeum. Śledczy początkowo to przeoczyli, ponieważ wystąpiło krótkotrwałe zakłócenie na nagraniu w porze zamykania placówki.

– A wy ustaliliście, że to one je wywołały?

– W rzeczy samej. Parę zaników obrazu w porze, kiedy wychodzili lub byli odprowadzani mecenasi muzeum. Do tego czasu już się pozbyła przebrania i się ukryła. Obie na pamięć znały budynek, wszystkie jego zakamarki.

– Mnóstwo czasu, żeby zapoznać się dokładnie z miejscem. Robiły to na zmianę.

– Zgadza się. I niewątpliwie już wcześniej zbadały go pod każdym kątem. Bardzo dobra robota – powiedział tonem, który sprawił, że Eve uniosła wzrok.

– No więc – ciągnął – jedna siostra opuściła budynek jak zwykle, razem z kolegami z pracy. Alarm nastawiono na nocne czuwanie, wszystko pozamykano na cztery spusty. Ale druga siostra została w środku i od środka wyłączyła system, i to w całości. Wykonanie urządzenia albo urządzeń, którymi się posłużyły, musiało im zająć trochę czasu.

– Podziwiasz je – mruknęła.

– Ostatecznie umiejętność to umiejętność, pani porucznik. Po czterech minutach i trzydziestu trzech sekundach system automatycznie się włączył. Kobieta już wyjęła płótno z ram, zwinęła je w rulon i wyszła

z budynku. Ponownie uruchomiła alarm z bezpiecznej odległości i najprawdopodobniej udała się prosto do klienta.

- Do klienta. - Tym razem Eve z sykiem wypuściła powietrze z płuc.
- Czyli tak się go określa.

- Mało prawdopodobne, żeby zabrały Moneta, by powiesić go we własnym salonie, prawda? Więc z pewnością działały na czyjeś zlecenie.

- Czy już zatrzymali bliźniaczki?

- I teraz dochodzimy do kolejnego sprytnego posunięcia. Irina Hobbs wiele miesięcy temu złożyła podanie o dwutygodniowy urlop rozpoczynający się dwa dni po kradzieży. Za mało czasu, żeby długa ręka sprawiedliwości ją dosięgnęła, ale wystarczająco dużo, by ją usunięto z kręgu podejrzanych.

- I rozplynęły się we mgle. - Rzuciła mu twarde spojrzenie. - Cieszysz się, że im się udało.

- Trudno komuś takiemu jak ja nie podziwiać ich pomysłowości, dobrego gustu i pracy zespołowej. A liczą sobie zaledwie dwadzieścia cztery lata. Młode jak na taki skok i teraz są już gdzieś daleko stąd.

- Podobnie jak obraz wart miliony milionów.

- Nie sądzę, bo klient nawet w połowie nie okazał się tak sprytny, jak one. Nakręcił film, na którym widać obraz wiszący w jego pokoju w wiejskiej posiadłości na północy stanu. Poszukaliśmy nagrania, bo czasami ludzie są wyjątkowo głupi i próżni. Przypuszczam, że właśnie teraz śledczy pukają do drzwi jego domu.

- I bardzo dobrze. Może ich doprowadzi do bliźniaczek.

Roarke tylko poklepał ją po dłoni.

- Wolno ci marzyć, moja droga.

Wzniosła wóz pionowo w górę, wykonała w powietrzu zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i opadła na miejsce parkingowe, na które z ledwością się wcisnęła.

Roarke nawet nie mrugnął powieką.

Eve poprawiła się na swoim miejscu.

– Znowu to zrobią.

– Być może. Prawdopodobnie – zgodził się z nią. – Chociaż mają więcej, niż potrzeba, żeby wygodnie sobie żyć przez wiele lat. Jednak, posiadając taki talent... Będzie im brakowało adrenaliny.

– Tak jak tobie.

– Teraz mam inne sposoby na to, by poczuć przyływ adrenaliny. – Nachylił się i ją pocałował.

Ponieważ nie mogła się z tym nie zgodzić, bez słowa wysiadła z samochodu.

– Hydraulik mieszka w połowie kwartału. Niejaki Carmine Delgato – ciągnęła, kiedy Roarke dołączył do niej na chodniku. – Pięćdziesiąt osiem lat, zatrudniony przez Singerów od dwudziestu dwóch lat, osiem lat temu awansował na głównego hydraulika. Żonaty od dwudziestu sześciu lat z Angeliną Delgato. Troje dzieci w wieku dwadzieścia pięć, dwadzieścia trzy i dwadzieścia lat.

Zatrzymała się przed kamienicą z białej cegły, z gankiem, do którego prowadziły trzy stopnie, z kwiatami w pojemnikach, z przyzwoitym alarmem.

– Przepychanie rur widocznie jest dobrze płatne – stwierdziła.

– Ta praca nie ogranicza się tylko do tego, ale owszem.

– Kiedy przez cały dzień był nieosiągalny, trochę poszperałam. Lubi hazard i nie za często wygrywa. Kocha konie, ale chyba bez wzajemności. Najstarszy dzieciak studiuje prawo – to kosztuje. Środkowy robi studia uzupełniające, chce uzyskać tytuł magistra zarządzania – to też kosztuje. Najmłodszy jest w college'u.

– Czyli ponosi spore wydatki. Żona?

– Kieruje siecią luksusowych sklepów z wyposażeniem wnętrz. Ma ich dwadzieścia i wygląda mi na to, że jakieś pięć lat temu otworzyła własny rachunek bankowy. Odłożyła na nim niezłą sumkę na czarną godzinę.

– Domyślam się, że dokładnie się temu przyjrzesz.

- W miarę dokładnie. Carmine Delgato ma dostęp do placów budowy, zajmuje się hazardem, ma spore zobowiązania finansowe. Wystarczy zamówić więcej, niż potrzeba, albo sfałszować faktury, bądź wystawić zapotrzebowanie na tańsze materiały, a różnica trafia do twojej kieszeni. Albo zwyczajnie, Delgato wynosi nieco materiałów lub wyposażenia z placu budowy, kiedy w pobliżu nikogo nie ma.

Wzruszyła ramionami.

- Albo jest ciężko pracującym facetem, który lubi zakłady konne.

Podeszła do drzwi, nacisnęła guzik dzwonka. Spojrzała na Roarke'a.

- Po powrocie do domu możemy zjeść na kolację coś wykwintnego i otworzyć butelkę dobrego czerwonego wina.

- Owszem.

- A potem mógłbyś spróbować odszukać Alwę Quirk.

- Mógłbym. Po obiedzie już trochę poszperałem, ale jeszcze nie...

Urwał, kiedy otworzyły się drzwi.

Na progu stała kobieta w eleganckim, czarnym kostiumie. Włosy koloru owoców żurawiny szesała z twarzy, wzrok przyciągały usta pomalowane na ten sam kolor, co włosy.

Ponieważ była boso, Eve doszła do wniosku, że kobieta właśnie wróciła po pracy do domu, o czym świadczył kostium i makijaż, i zdjęła pantofle, w których najprawdopodobniej chodziła cały dzień.

- Pani Delgato. - Eve pokazała swoją odznakę. - Jestem porucznik Dallas z nowojorskiej policji, a to mój konsultant. Czy zastaliśmy pani męża?

Angelina Delgato położyła jedną rękę na biodrze.

- Co znowu zmajstrował ten sukinsyn?

- Ach...

- Gliny stoją na progu mojego domu, kiedy mam za sobą osiem godzin na nogach? Nic a nic mnie to nie zdziwiło.

- Proszę pani, chciałabym z nim tylko porozmawiać, to wszystko.

- Chrzanienie! Gliny w moim domu! No cóż, nie ma go tu. I nie będzie, ponieważ wykopałam stąd tego kłamliwego dupka osiem miesięcy temu. Dziewięć. Prawie dziewięć.

- Są państwo w separacji?

- Jasne, że tak, bo miałam już tego dość. Dwadzieścia sześć lat. Obiecał mi, że skończy z hazardem. Ale czy to zrobił? A skądże.

Eve zauważyła, że kobieta wyraźnie się nakręca i nie zamierza przestać.

- Mogliśmy stracić dom, w którym teraz mieszkam! - Angelina walnęła pięścią we framugę drzwi. - Ale nie powstrzymało go to. Musieliśmy wziąć pożyczkę, bo stracił większość pieniędzy przeznaczonych na studia naszego średniego syna, ale nie zerwał z hazardem.

- Przykro mi, że panią niepokoję, pani Delgato, ale w danych męża nie ma wzmianki o separacji, a wykazany jest ten adres jako miejsce zamieszkania.

- Widzę, że tego nie zmienił. Trzeba wnieść opłatę za zmianę danych, ale dlaczego ja miałabym płacić za to, żeby kryć jego tyłek? Facet ma dobrą robotę, zna się na swoim fachu, tylko nie potrafi się trzymać z dala od koni. Miałam tego dość.

- Może nam pani powiedzieć, gdzie go znajdziemy?

- Wyprowadził się do jakiejś nory. - Podyktowała im adres, łącznie z numerem mieszkania, co zdradziło Eve, że znała go na pamięć.

- A jeśli go tam nie zastaniecie, spróbujcie na torze wyścigowym albo w Delancy's Bar and Grill, prowadzą tam zakłady, a on nie potrafi trzymać się z dala od tego miejsca. I możecie mu powiedzieć, żeby przestał do mnie wydzwaniać, składać mi nędzne obietnice i jęczeć, że chce wrócić do domu. Skończyłam z nim.

- Czy mogę panią zapytać, czy wie pani, by kiedykolwiek zaciągnął pożyczkę u lichwiarza?

Prychnęła. Ale błysk w jej oczach nie był wywołany złością, tylko rozgoryczeniem.

– Będzie twierdził, że nie, ale ja wiem swoje. Nie raz wracał do domu z podbitym okiem albo w jeszcze gorszym stanie i wmawiał mi, że stało się to na budowie. Nie raz słyszałam, jak szeptał coś do słuchawki i błagał o prolongatę, sądząc, że tego nie słyszę. Powiedziałam mu: Carmine, potrzebna ci pomoc. Twierdził, że chodzi na spotkania. Chrzanienie!

Eve wyjęła palmtop, wyświetliła zdjęcie Tovinskiego.

– Czy rozpoznaje pani tego mężczyznę?

Angelina przyjrzała się zdjęciu, zmarszczywszy czoło.

– Być może. Nie jestem pewna. Ale znam takie typy. Typy, które podbijają Carmine’owi oko i walą po żebrach. Raz nawet połamali mu palce, więc przez tydzień nie mógł chodzić do pracy. Hołota. Rozpoznają hołotę z daleka i nie pozwolę, żeby nadal pojawiała się w moim domu. Skończyłam z tym.

– Rozumiem, proszę pani. Dziękuję za poświęcony nam czas.

– Powiedźcie mu, że z nim skończyłam! – zawołała, kiedy Eve i Roarke odchodzili. A potem zatrasnęła drzwi.

– Mam wrażenie, że Carmine Delgato znalazł się kilka miejsc wyżej na twojej liście.

– I masz rację.

Roarke objął Eve w pasie, kiedy wracali do samochodu.

– Nadal go kocha.

– Daj spokój.

– Za bardzo się wkurza, co świadczy, że nadal go kocha. Wciąż ma złamane serce. Ma to wypisane na twarzy.

Eve westchnęła.

– Taa. Ja też to zobaczyłam.

Eve wiedziała, że Nowy Jork łączy w sobie różnorodne światy, składające się na duże, zatłoczone miasto o wielu obliczach. Przenosząc się kilka przecznic od schludnych ulic, zamieszkałych przez przedstawicieli wyższej klasy średniej, pełnych sklepów i restauracji, których są bywalcami, Carmine Delgato znalazł się w okolicy pełnej obskurnych mieszkań, spelunek, ulicznych prostytutek, poniewieranych przez swoich klientów.

Wybrał przysadzisty budynek, wzniesiony po wojnach miejskich, wciśnięty między lombard z brudną szybą, z szyldem dumnie głoszącym \$ 4 U, a spelunkę The Hard Stuff.

Czterokondygnacyjny dom-klocek, pokryty licznymi graffiti, pozbawiony był jakichkolwiek zabezpieczeń.

Kiedy Eve weszła do środka – nie musiała dzwonić ani posłużyć się kluczem uniwersalnym – zdziwiła się na widok czystego i pachnącego świeżością holu wielkości szafy. Nad malutkim kontuarem można było przeczytać:

PROSZĘ DZWONIĆ, JEŚLI POTRZEBNA JEST POMOC.
NIEZWŁOCZNIE SIĘ POJAWIMY!

Eve spojrzała na windę i skierowała się do klatki schodowej.

Nie była zaśmiecona ani pokryta graffiti, tu też było czysto.

– Ktoś niedawno porządnie tu wysprzątał.

– To coś więcej – odparł Roarke. – Przypuszczam, że jest niemal niewykonalne utrzymanie w czystości murów zewnętrznych, ale ktoś dba o porządek w środku. Chociaż lokale nie są dźwiękoszczelne, bo wszystko dokładnie słychać.

– Taa. Dlaczego zawsze słyszy się dziecko płaczące tak, jakby ktoś wbijał mu igłę w oko?

– Trudno mi powiedzieć, ale mogę stwierdzić, że inni miło spędzają czas.

Poprzez zawodzenie niemowlęcia i dźwięki trash rocka, którego ktoś słuchał, dobiegały pojękiwania i postękiwania pary z entuzjazmem uprawiającej seks.

– Bardzo się różni od domu z gankiem i kwiatami.

Pchnęła drzwi, prowadzące na korytarz na drugiej kondygnacji i dostrzegła chudego, drobnego czarnoskórego mężczyznę, bębniącego pięścią w drzwi do lokalu 2B.

– Wiem, że tam jesteś, Carmine. Otwórz drzwi, do jasnej ciasnej.

Umilkł na widok Eve i Roarke'a, opuścił rękę.

– Czy potrzebują państwo pomocy?

Eve pokazała odznakę.

– Czy jest pan przyjacielem Carmine'a Delgato?

– Niezupełnie. Jestem tu dozorcą. I współwłaścicielem budynku. Jakiś problem?

– Muszę porozmawiać z panem Delgato.

– No cóż, proszę się ustawić w kolejce. – Lekko się zgarbił, jak tylko wypowiedział te słowa. – Przepraszam, nie chciałem być niegrzeczny. Nie płaci czynszu od czterech tygodni, a dałem temu przekłętemu skurkowi sporo szans. Powiedziałem mu, że to ostatni raz, i teraz mnie unika.

– Jest pan pewien, że pan Delgato jest w środku?

– Nie mam cienia wątpliwości, holender. Musiałem posprzątać jeden z pokoi i kiedy wyjrzałem przez okno, zobaczyłem, jak wchodzi do siebie. Widzi pani, od razu sprzątam pokoje wynajmowane na pół godziny czy godzinę. Czyli było to nie dalej niż pół godziny temu. Proszę posłuchać, muszę go wyrzucić. Bardzo mi przykro, ale minęły cztery tygodnie, do jasnej ciasnej.

Drobny mężczyzna, stojący przed nią, miał bardzo wyrazistą twarz, na której jednocześnie malowały się niezadowolenie i współczucie.

– Ma pan prawo wejść do środka.

– Taa... – Wypuścił powietrze z płuc, co wprawiło jego wargi w wibracje. – Właśnie miałem taki zamiar. Głupio się z tym czuję, ale miałem taki zamiar.

Eve włączyła nagrywarke.

– Czy może się pan przedstawić?

– Dell, Jamal Dell. Jestem tu dozorcą na zmianę z moim bratem i dwójką naszych kuzynów. Ale tylko ja tu mieszkam na stałe. Jesteśmy właścicielami tego budynku. Wiem, że nie wygląda najlepiej, ale...

– Jest bardzo dobrze utrzymany – przerwał mu Roarke.

– Dziękuję. – Jamal natychmiast się rozpromienił. – Staramy się. Jak zgromadzimy trochę pieniędzy, zainstalujemy zabezpieczenia i wyciszymy pokoje, ale nie będzie nas na to stać, dopóki takie skurkowańce jak Carmine będą próbowali nas oszukiwać.

– Panie Dell, mamy oficjalną sprawę do pana Delgato. Jeśli wejdzie pan do jego mieszkania, czy pozwoli nam pan również wejść?

– Jeny, przykro mi, jeśli ma jakieś kłopoty i interesuje się nim policja. Opowiedział mi smutną historię, dlatego pozwoliłem mu przez cztery tygodnie zwlekać z zapłatą czynszu. Jasne, że możecie wejść ze mną.

Wyjął z kieszeni klucz uniwersalny.

– Kurczę, Carmine. Wchodzę do środka, a ty masz się wynieść.

Przekręcił klucz w zamku, otworzył drzwi. Przekroczył próg i zamarł.

– Jasny gwint! O mój Boże!

Eve już go minęła, żeby ująć nogi Carmine'a Delgato i unieść jego bezwładne ciało. Wisiało na sznurze, owiniętym wokół jego szyi i zaczepionym o hak w suficie.

– Proszę zadzwonić pod dziewięćset jedenaście – zawołała do Della.
– Proszę wezwać pogotowie. Natychmiast. Natychmiast!

– O mój Boże.

Roarke postawił przewrócone krzesło, znajdujące się pod ciałem, a potem wyciągnął składany nóż i odciął sznur. Objął ciało Delgato ramieniem, żeby je podtrzymać.

– Jest jeszcze ciepły. – Roarke rzucił nóż i obiema rękami podtrzymał Delgato, kiedy układali go na podłodze.

Eve szarpnęła za sznur, żeby poluzować pętlę, wymacała puls.

– Wyczuwam puls, bardzo słaby, ale jest. Lecz nie oddycha.

Usiadła na nim okrakiem, przystąpiła do reanimacji.

– Już tu jedzie! Karetka pogotowia. Jasny gwint, jasny gwint.

– Proszę zejść na dół i ich tu przyprowadzić. Powiedzieć, że przystąpiłam do reanimacji.

Roarke przykucnął obok niej, kiedy Dell wybiegł z pokoju.

– Mogę cię zastąpić.

– Nie, dam radę. Dam radę. Jasna cholera. Bujał się tutaj na sznurze, kiedy my staliśmy na korytarzu. – Uciskała jego klatkę piersiową, robiła sztuczne oddychanie, znów uciskała klatkę piersiową.

– Na podłodze widać kawałki płyty gipsowo-kartonowej, które spadły, kiedy mocował hak. Są świeże. Kurde, kurde, ocknij się, ty dupku. Ocknij się. A gdzie narzędzie? Potrzebne mu było narzędzie, żeby wwiercić się w jak to tam się nazywa.

– Belka stropowa.

– No właśnie. Sam sufit nie utrzymałby jego ciężaru. Mógł je odłożyć, ale gdzie? Pokój przypomina chlew.

Usłyszała syreny.

– Potrzebny mi mój zestaw podręczny.

– Pójdę po niego. – Ale zczekał, został z nią, kiedy starała się przywrócić życie Carmine'owi Delgato.

Wstał, gdy wbiegli ratownicy medyczni.

Eve się wyprostowała, zrobiła im miejsce, żeby mogli przystąpić do pracy.

– Brak pulsu.

– Czuałam puls, kiedy go położyliśmy na podłodze. Słaby, ale był.

Przyłożyli mu elektrody do ciała, włączyli prąd raz, drugi. Eve obserwowała na przenośnym monitorze prostą linię, która ani drgnęła.

Wstrzyknęli mu adrenalinę do mięśnia sercowego, ale linia na monitorze pozostała prosta.

Eve się podniosła, gdy wrócił Roarke z jej zestawem. I pokręciła głową, nim ratownik medyczny powiedział:

– Straciliśmy go.

– Od tej pory ja przejmuję dalsze działania. – Pokazała swoją odznakę.

– Tak, poznałam panią, pani porucznik. – Ratowniczką medyczną spojrziała na Eve. – Już się kiedyś spotkałyśmy. Dla niego już nic nie mogliśmy zrobić. Prawdopodobnie nie żył, kiedy go odcinaliście od sznura.

– Dziękuję za starania.

– Wszyscy robimy, co w naszej mocy.

Ratownicy się pakowali, a Eve podeszła do Roarke'a.

– Nie będę na próżno strzępiła sobie języka, mówiąc, że nie musisz na mnie czekać, kiedy będę tu zajęta, więc proszę jedynie, żebyś się zabezpieczył.

Wyciągnęła z zestawu puszkę substancji zabezpieczającej, pokryła nią dłoń i buty, potem przekazała ją Roarke'owi.

– Możesz mi zastąpić Peabody, zebrać kilka okruchów płyty gipsowo-kartonowej.

Po wyjściu ratowników medycznych podeszła do zwłok, żeby oficjalnie je zidentyfikować.

– Ofiara to Carmine Delgato, zamieszkały pod tym adresem. Szacowana godzina zgonu siedemnasta czterdzieści trzy. Zmarł podczas

próby reanimacji.

- Tamta ratowniczką medyczną miała rację. Praktycznie rzecz biorąc, nie żył, kiedy tu weszliśmy.

- Taa. Przyczyna śmierci: uduszenie na skutek powieszenia. Brak widocznych ran obronnych, brak widocznych obrażeń poza poważnym zasinieniem wokół szyi.

Włożyła mikrogogle, nachyliła się.

- Zasinienie wygląda na spowodowane przez sznur, wykorzystany do...

Nachyliła się niżej.

- Widać tu... Widzę na szyi coś nietypowego. Liczne zasinienia, opuchlizna, ale... To wygląda jak... Jak niewyraźne kółeczko. Ślad po strzykawce ciśnieniowej. Po cholernej strzykawce ciśnieniowej. Do zbadania i potwierdzenia przez lekarza sądowego.

Przysiadła na piętach, zadzwoniła do Morrisa, rozglądając się po pokoju.

- Dallas? Jak ci upływa wieczór?

- Właśnie patrzę na trupa.

- Czyli normalka.

- Ha. Morris, musisz się nim zająć, i to natychmiast. Przykro mi, że cię o to proszę. Wygląda na samobójstwo przez powieszenie, ale... Zaczekaj, pozwól, że powiększę ten fragment i ci go pokażę.

Kiedy to zrobiła, Morris uważnie przyjrzał się powiększonemu obrazowi.

- Tak, rozumiem, o co ci chodzi. Chciałbym rzucić na to okiem, by to potwierdzić. Ale na zdjęciu wygląda to na ślad pozostawiony przez strzykawkę ciśnieniową. Jest prawie niewidoczny na skutek zasinień, co byłoby sprytnym i skutecznym sposobem jego zamaskowania. Przyślij go do mnie. Natychmiast wracam do kostnicy.

- Przepraszam, że zepsułam ci wieczór.

– Oboje wiemy, że zmarli to wymagające istoty. Potwierdzą wstępne ustalenia i przeprowadzę testy, żeby się przekonać, co mu wstrzyknięto, o ile nasze podejrzenia są słuszne. Znasz godzinę zgonu?

– Jakież dziesięć minut temu.

– No cóż, to mi znacznie ułatwi zadanie. Sam wyślę tam ekipę. Chcę go szybko mieć u siebie. Zanim jakieś substancje rozłożą się w jego organizmie, a niektóre szybko znikają bez śladu.

– Dziękuję.

Schowwała telefon do kieszeni, spojrzała na Roarke'a.

– Otwarte okno, na zewnątrz schody pożarowe. Hak niedawno umocowany w suficie. Poszukamy wiertarki albo innego narzędzia, którym wyborowano otwór, ale niczego takiego nie znajdziemy, bo ten, kto wszedł przez okno, zabrał je ze sobą. Podobnie jak przyniósł hak, sznur, strzykawkę wypełnioną tym, co zaaplikował Delgato.

– Nie ma złamanych kręgow szyjnych. To nie oznacza automatycznie zabójstwa, bo nie zawsze dochodzi do ich złamania, kiedy ktoś zakłada pętlę na szyję i przewraca krzesło, na którym stał.

– A kiedy tak się nie dzieje – powiedział Roarke – oznacza to zadławienie się na śmierć. Powolne.

– Taa. Nieprzyjemna śmierć. Brak złamanych kręgow szyjnych, brak wiertarki, ślad po strzykawce. Dodajmy do tego, że Delgato idealnie się nadawał na kozła ofiarnego.

– Umarli nic nie mówią.

– No właśnie. – Odeszła od zwłok i zbliżyła się do okna. – Kilku mundurowych przeprowadzi rozmowy z sąsiadami, chociaż mało prawdopodobne, byśmy znaleźli tu świadków chętnych do pomocy policji. Może nam się poszczęści, ale nie ma co liczyć na porządną rysopis.

Przyjrzała się uważnie parapetowi, przechyliła głowę, znów włożyła gogle.

– Co powiedziałaś o tym budynku?

– Że jest dobrze utrzymany.

- Taa, a te ślady wyważania okna łomem są całkiem świeże. Są ledwo widoczne, ktoś był naprawdę ostrożny, ale zdrapał nieco farby. I... A to sukinsyn! Sukinsyn. Potrzebna mi pinceta i mały pojemnik na dowody. Nie torebka, tylko pojemnik z pokrywką. Mam tu parę fragmentów tkaniny. Nie jesteś taki sprytny, jak ci się wydaje, ty cholerny popaprańcu. Podważył łomem kiepski zamek w oknie - to nic trudnego, ale przy okazji zdrapał trochę farby. A kiedy wchodził do środka, zaczepił spodniami o te zadry. Nawet tego nie poczuł, bo zahaczyło się tylko parę nitek.

Ostrożnie je zdjęła, wsadziła do pojemniczka. Wciąż w goglach na nosie przyjrzała się im uważnie.

- A ja mam Harvo, cholerną Królową od Włosów i Włókien.

Opisała pojemniczek.

- Czekał tu na niego. Zna rozkład dnia Delgato, więc się zakradł o odpowiedniej porze. Prawdopodobnie uciekł przez okno, wtedy gdy my dotarliśmy do tego przekłętego budynku. Dell widział, jak Delgato wrócił do siebie jakieś pół godziny przed tym, nim zaczął bębnić pięścią w drzwi do jego mieszkania. Zabójca złapał Delgato, jak ten tylko wszedł, zrobił mu zastrzyk. Brak ran obronnych, więc albo od razu go obezwładnił, albo substancja, którą mu wstrzyknął, spowodowała utratę przytomności. Już wcześniej wkręcił hak - może ktoś to słyszał. Trzeba to sprawdzić.

Spojrzała na sufit, weszła na krzesło, dokładnie przyjrzała się hakowi.

- Najprawdopodobniej nic nam to nie da.

Zeskoczyła na podłogę.

- Teraz miał czas na założenie pętli. Nie widzę, żeby go ciągnął po podłodze, więc podsadził Delgato, założył mu pętlę na szyję. To on stał na krześle, nie ofiara. Stanął na krześle, podciągnął sznur - wymagało to sporo siły - zaczepił go o hak, dobrze umocował. Zeskoczył na podłogę, kiedy ofiara już wisiała, przewrócił krzesło, a potem wyszedł tą samą drogą, którą się tu dostał. Zabezpieczył się - nie znajdziemy żad-

nych odcisków palców, ale jestem pewna, że sznur pochodzi z placu budowy, na którym pracował Delgato. Mogę się założyć.

Spojrzała w stronę drzwi, kiedy usłyszała kroki.

– To z pewnością ekipa z kostnicy. Morris się uwinął. Wpuść ich. Ja wezwę techników, a potem szybko przeszukamy pokój.

Nie znaleźli żadnego narzędzia do umocowania haka w suficie. Roarke natknął się na puszkę po zupie ze zwitkiem banknotów w środku. Może wystarczyłoby ich na zapłacenie czynszu za dwa tygodnie. Eve nie znalazła telefonu ofiary, co według niej świadczyło, że były na nim jakieś rozmowy lub SMS-y do zabójcy lub od niego.

– Brak telefonu, brak terminarza, harmonogramu pracy, brak palmtopa czy tabletu.

– Uważasz, a ja się z tobą zgadzam, że opuściły ten pokój przez okno razem z zabójcą.

– Taa. Po co ryzykować? Musisz się tak albo inaczej porozumiewać. Mógł sobie gdzieś zapisać twoje nazwisko.

Roarke znów się rozejrzył po pokoju, pomyślał o smutnym końcu życia jego lokatora.

– I według ciebie Delgato był odpowiedzialny za śmierć Alvy Quirk.

– Był odpowiedzialny, jakoś się do niej przyczynił albo wiedział, czyja to sprawa. Przez cały dzień unikał Peabody, może powiedział temu, kto mu założył pętlę na szyję, że gliny chcą z nim rozmawiać.

Tak jak Roarke rozejrzała się po zabałaganionym jednopokojowym mieszkaniu ofiary.

– Technicy powinni niebawem tu dotrzeć, przekażę im miejsce zbrodni do zbadania. A dowody, które znaleźliśmy, jeszcze dziś wieczorem dostarczą do laboratorium. Więc...

Spojrzała na Roarke'a.

– Ta wytworna kolacja i butelka czerwonego wina będą musiały trochę zaczekać.

- Może nie jestem wyszkolonym dochodzeniowcem, ale wydedukowałem to.

- Wybacz mi. Muszę porozmawiać z Dellem, a potem poinformować żonę ofiary. Nadal pozostaje jego najbliższą krewną. No i wciąż mam w planie wizytę u Boltona Singera. Mogę poprosić Peabody, żeby mi towarzyszyła.

- Po co? Przecież masz mnie pod ręką. Zresztą, prawdę mówiąc, nie potrzebujesz do pomocy ani mnie, ani jej.

- Partner czasem słyszy albo widzi coś, co ci umknęło, albo patrzy na sprawę pod innym kątem.

- W takim razie postaram się najlepiej, jak umiem, być dobrym partnerem.

- Już nim jesteś.

Jak tylko dotarli technicy, razem z Roarkiem zeszła do holu. Dell chodził tam i z powrotem po małym pomieszczeniu, dosłownie załamując ręce, a drugi mężczyzna, nie tak chudy, ale najwyraźniej jego krewny, siedział za kontuarem.

- Pani władzo!

- Porucznik - poprawiła go Eve.

- Przepraszam. Najmocniej przepraszam. Jestem kompletnie zdezorientowany. Zupełnie nie wiem, co robić. Postanowiliśmy teraz nie przyjmować nowych gości... Mamy kilku lokatorów, płacących czynsz raz na tydzień, i paru płacących raz na miesiąc, ale na razie wstrzymujemy wynajmowanie pokoi na krótszy czas.

- Nie ma takiej potrzeby, panie Dell.

- Powiedziałem ci - odezwał się mężczyzna, siedzący za kontuarem.

- To mój brat Koby, jesteśmy współnikami razem z naszymi kuzykami. Zadzwoniłem do niego. Mam nadzieję, że to w porządku.

- Jasne. Będziemy musieli zapieczętować mieszkanie 2B. To miejsce przestępstwa. Postaramy się jak najszybciej zakończyć oględziny. Dwoje

funkcjonariuszy pojawi się tutaj, żeby wypytać sąsiadów – może ktoś coś widział.

– Nie wiem, czy będę mógł wejść do tego mieszkania. Przeklęty Carmine popełnił samobójstwo. Musiałem wydębić od niego czynsz, ale nie naciskałbym na niego tak bardzo, gdybym wiedział, że...

– Panie Dell... Jamalu... To nie pana wina.

– Też mu to powtarzam. Jamal wszystko bierze sobie do serca. Straszna z niego trzęside.

– No dobrze, muszę zadać to pytanie. O co chodzi z tą autocenzurą? Jestem gliną. Słyszałam najgorsze przekleństwa. Sama klnę jak szewc.

Koby zarżał.

– Mocno zakorzenione przyzwyczajenie. Nasza mama nie pozwalała nam przeklinać. Jeżeli jako dzieciaki powiedzieliśmy jakieś brzydkie słowo, ponosiliśmy surową karę. Nie wolno nam było oglądać telewizji albo jeść lodów. Kiedy byliśmy starsi i coś nam się wymknęło, płaciliśmy dolara za każde nieprzyzwoite słowo. Jak człowiek pracuje i oszczędza każdy grosz, szybko się uczy. Poza tym nie wiadomo, czy nas nie słyszy tu, gdzie jesteśmy, chociaż mieszka na drugim końcu miasta.

– Mama ma swoje sposoby – zgodził się z nim Jamal. – Nie mogę sobie wybaczyć, że tak mu się naprzykrzałem z powodu tych zaległości z czynszem. Nigdy nie zapomnę, jak tam wszedłem i go zobaczyłem. Musiał czuć się bardzo zaszczuty, skoro się powiesił.

– Jeszcze nie ustaliliśmy, czy było to samobójstwo.

– Ale...

– Prowadzimy śledztwo.

– Sądzicie, że to było zabójstwo! – Koby wstał. – Właśnie tym się zajmujecie. Zabójstwami.

– Ona nie zabija ludzi. Jest policjantką!

– Jamal, ty marynowane ciele. Ona jest z tego filmu o śledztwie w sprawie zabójstw i w ogóle. Z filmu *Sprawa Icove'ów*.

– Tym o klonach, zabójstwach i całym tym strasznym interesie? Nie oglądałem go – wyjaśnił Jamal Eve. – Jak oglądałem takie filmy, to potem nie mogę spać.

– Nie ma sprawy.

– On też występuje w tym filmie. – Koby wyszczerzył zęby do Roarke'a. – Bogaty gość. Dwa razy widziałem film. Niczego sobie. Potraficie skopać tyłki komu trzeba. Czyli ktoś go zabił i upozorował samobójstwo?

– Prowadzimy śledztwo – powtórzyła Eve. Wyciągnęła palmtop. – Czy może widzieliście tego mężczyznę, kręcącego się w pobliżu? Widzieliście go z panem Delgato?

Jamal pokręcił głową.

– Nie mogę powiedzieć, żebym go widział. Ale nie siedzę tu przez całą dobę siedem dni w tygodniu. Zmieniamy się. Poza tym musimy naprawiać różne rzeczy, a staramy się tego nie odkładać na później. No i trzeba sprzątać pokoje wynajmowane na godziny. Dlatego zainstalowaliśmy dzwonek. Jest połączony z telefonem osoby, która akurat ma dyżur. Na ogół jestem to ja, ale nie zawsze.

– Wygląda na złego człowieka – dodał Koby, przyglądając się twarzy Tovinskiego. – Białego wrednego typu, ale nie wydaje mi się, żebym go tu widział.

– Chciałabym o to zapytać waszych kuzynów. Powiedzieliście, że się zmieniacie.

– Jasne. To Meesha i Leelo. Mogę od razu do nich zadzwonić. Meesha jest pielęgniarką i teraz pracuje na nocną zmianę. Leelo jest księgowym. Prowadzi biuro rachunkowe.

– Zadzwońcie do nich. I czy możecie mi powiedzieć, kiedy wkręcono hak w suficie w lokalu 2B?

– Nigdy nie instalowaliśmy tam żadnego haka. Nie widziałem go. Czy był tam... Domyślałem się, że tak. Nie zauważyłem go, ale nigdy nie mocowaliśmy haków w żadnym mieszkaniu. Carmine musiał sam to zrobić.

- Albo zrobił to zabójca – powiedział Koby ponurym tonem.

- Daj spokój – zdenerwował się jego brat. – Przez miesiąc nie będę mógł spać spokojnie.

- Czy pan Delgato miał gości?

- Nigdy z nikim nie przychodził. Nigdy nikt się tu nie pojawił i nie pytał o niego. Straszny był z niego nieszczęśnik, proszę pani, pani władzo.

- Pani porucznik – odezwali się jednocześnie Eve i Koby.

- Przepraszam. Był bardzo nieszczęśliwy. Żona wyrzuciła go z domu, dzieciaki były na niego wkurzone. Powiedział, że ciężko pracował i lubił się... odstresować, grając na wyścigach konnych. Żona tego nie rozumiała. Był hydraulikiem, dobrym fachowcem. Wiem to, bo jak mieliśmy awarię toalety, powiedział, że może mi sprzedać nową muszlę po kosztach i ją zainstalować. Zrobił to, bardzo elegancka muszla. Najlepsza, jaką mamy. Spytał, czy mógłbym mu odliczyć cenę muszli i koszty instalacji od czynszu. I tak to załatwiliśmy.

- Chciałabym zobaczyć ten wychodek.

Jamal zamrugał.

- Chce pani zobaczyć toaletę?

Kobe trącił go łokciem.

- Prowadzi śledztwo, ty marynowane ciele.

Ustaliła markę i model, zrobiła zdjęcie muszli, porozmawiała z kuzynami – niczego się od nich nie dowiedziała – i pożegnała się z braćmi, żeby zgłosić przestępstwo dyspozytorowi.

- Przedsiębiorczy, zabawni i ciekawi ludzie z tych braci Dell – zauważył Roarke. – Założę się, że w dużym stopniu przyczyniła się do tego ich matka.

- Ciekawa jestem, ile dolarów zainkasowała od nich przez te wszystkie lata. Poinformowanie żony o śmierci Delgato może być nieprzyjemne, szczególnie jeśli masz rację, a uważam, że tak, i nadal kocha męża.

– Obawiam się, że tak właśnie jest. I obawiam się, że jak pokopiesz, to stwierdzisz, że tamta bardzo elegancka muszla wypadła z ciężarówki dostarczającej materiały na budowę Singera, że się ucieknę do przenośni.

– Tak, podkradał materiały dostarczane na budowę. I pomagał komuś robić to i nie tylko to. Na wystarczająco dużą skalę, by było dwóch trupów.

Znalazła miejsce na zaparkowanie samochodu, przeszli półtora kwartału do kamienicy, po czym Eve znów się zatrzymała.

– Jeśli się rozklei, ponownie będziesz się musiał wcielić w Peabody. Okażesz współczucie.

– W porządku.

– Tak czy owak, masz takie skłonności.

Podobnie jak ty, pomyślał, gdy podeszli do drzwi, bo w przeciwnym razie nie uważałabyś informowania rodziny o śmierci ich bliskich za taki przykry obowiązek.

Eve nacisnęła guzik dzwonka.

Angelina przebrała się ze stroju do pracy w za dużą koszulkę, legginsy i domowe kapcie. Rzuciła Eve gniewne spojrzenie.

– Co znowu?

– Czy możemy wejść i porozmawiać z panią?

– Po co? Cokolwiek zrobił Carmine, ja nie mam z tym nic wspólnego. Widzi to pani? – Stuknęła w kieliszek z białym winem, który trzymała w dłoni. – Zamierzam wypić to całkiem przyzwoite chardonnay, traktując to jako nagrodę za ciężki dzień pracy, potem zjeść kolację i odpocząć. Powiedzcie mu, że jeśli trzeba za niego zapłacić kaucję, nich się zwróci do swojego bukmachera.

– Pani Delgato, to bardzo ważne, żebyśmy mogli porozmawiać z panią.

– To proszę mówić, do jasnej cholery, żebyśmy mogła napić się wina.

– Będzie lepiej, jak wejdziemy do środka.

– Och, na rany... – urwała z sykiem, ale dała znak wolną ręką, cofając się. – No dobrze, są państwo w środku.

– Czy moglibyśmy usiąść?

Angelina uniosła brwi.

– Czy życzą sobie państwo jakieś przystawki, kiedy będziemy gawędzić?

– Postaramy się nie zająć pani dużo czasu. Gdybyśmy mogli usiąść na chwilę...

Odwróciła się na pięcie, wmaszerowała do słonecznego pokoju dziennego, w którym królowały barwy głębokiego koralu i tropikalne błękity. Klapnęła w fotelu, wskazała im kanapę, na której piętrzyły się liczne poduszki.

– Proszę usiąść i powiedzieć, co ma pani do powiedzenia. Musiało minąć ponad dwadzieścia pięć lat, żebym zrozumiała, że Carmine nigdy się nie zmieni, i wykreśliła go ze swojego życia. Bo właśnie to zamierzam zrobić z chwilą, kiedy zamknę za panią drzwi.

– Pani Delgato, z przykrością informuję panią, że Carmine Delgato nie żyje.

Angelina znieruchomiała, trzymając kieliszek z winem w połowie odległości od ust.

– O czym pani mówi? Nawet nie jesteście prawdziwymi gliniarzami, prawda? To jedna z jego sztuczek, żebym zgodziła się na jego powrót do domu, ale to żałosne. – Zerwała się na równe nogi. – Wynoście się stąd.

– Pani Delgato, jestem porucznik Dallas z nowojorskiej policji. – Eve pokazała swoją odznakę. – Może się pani skontaktować z komendą główną i to sprawdzić. Jest pani najbliższą krewną pana Delgato i moim obowiązkiem jest poinformowanie pani o jego śmierci. Bardzo mi przykro.

– Dlaczego wcześniej tu przyszliście, skoro twierdzicie, że nie żyje?

– Nie wiedzieliśmy, że pan Delgato się stąd wyprowadził, chcieliśmy go przesłuchać w związku z prowadzonym śledztwem. Udaliśmy się pod

jego obecny adres zamieszkania, ale nie otworzył nam drzwi, dozorca budynku pozwolił nam wejść do jego mieszkania. I kiedy to zrobiliśmy, zobaczyliśmy pana Delgato wiszącego na sznurze.

– Twierdzicie, że się powiesił? – Jej twarz zrobiła się trupio blada, a po chwili czerwona ze złości. – To kłamstwo! Carmine nigdy nie popełniłby samobójstwa.

– Nie powiedziałam, że to zrobił.

– Przecież dopiero co stwierdziła pani... – Teraz, straciwszy oddech, Angelina wolno opadła na fotel. – Sądzi pani, że ktoś go zabił?

– Jeszcze nie ustaliliśmy, czy to było samobójstwo, czy zabójstwo.

Angelina zamknęła oczy, uniosła rękę, żeby powstrzymać Eve od dalszego mówienia. Po widocznej walce o odzyskanie opanowania otworzyła oczy. Jednym haustem opróżniła kieliszek do połowy, po czym go odstawiła. Oczy jej błyszczały, ale nie popłynęła z nich ani jedna łza.

– Ale ja mogę to stwierdzić. Znałam Carmine’a przez połowę swojego cholernego życia. Nigdy nie targnąłby się na swoje życie!

– Dlaczego?

– Dlatego że gdyby nie żył, nigdy nie zdobyłby tego, czego pragnął. Myślicie, że pierwszy raz go wyrzuciłam z domu? Nie. Zawsze się uginałam i przyjmowałam go z powrotem. Nie rozumiał jednego, nigdy by tego nie zrozumiał, że tym razem nie uległabym. Skończyłam z nim. Nigdy by się nie zmienił, nigdy nie dotrzymał danego słowa. Ale tkwił w miejscu, do którego oboje byśmy wrócili. Wróciłby, spróbowałibyśmy od nowa. Kochał mnie, rozumiecie? Kochał mnie i Bóg mi świadkiem, że ja go też kochałam. Ale konie kochał bardziej. Kochał dreszczyk, jaki dawały zakłady, wygrane, nawet straty. Ponieważ następnym razem... Dla Carmine’a zawsze był następny raz. Kiedy się nie żyje, nie ma następnego razu.

Znów zamknęła oczy, znów uniosła rękę w górę. Tym razem po obu policzkach potoczyło się po jednej łzie.

– Powiesić się? Nigdy, przenigdy.

– Czy zna pani kogoś, kto mógłby mu zrobić krzywdę?

Roześmiała się krótko, zdusiła szloch.

– Przecież już wam powiedziałam, że od czasu do czasu mocno obrywał. Dobrych dziesięć lat temu – po tym, jak kolejny raz pozwoliłam mu wrócić do domu – przejęłam kontrolę nad pieniędzmi. Wypłacałam mu kieszonkowe. Taką zawarliśmy umowę, z której nieraz próbował się wykrcić, ale byłam nieugięta.

Uniosła kieliszek z winem, znów pociągnęła łyk, tym razem nieco mniejszy.

– Kilka lat później znowu się poróżniliśmy. Już miałam kontrolę nad pieniędzmi na dom, ale wtedy otworzyłam własne konto osobiste, przepisałam dom i wszystkie oszczędności na swoje nazwisko. Tylko na swoje. Zgodził się na to pięć lat temu, żeby móc wrócić do domu. Więc znalazł sobie ludzi, którzy mu dawali pożyczki. Czasami wygrywał, o wiele częściej tracił. Dorabiał na boku, żeby spłacać długi, ale obrywało mu się, jeśli nie spłacał ich w terminie. Zaprzeczał temu wszystkiemu, ale wiedziałam swoje.

– Zna pani jakieś nazwiska?

Pokręciła głową. Ręka lekko jej drżała, gdy ponownie uniosła kieliszek.

– Wiem, że jego bukmacher ma na imię Ralph, ale nigdy go nie spotkałam.

– Czy odkąd się rozstaliście, przychodził tu ktoś, wypytywał o niego?

Znów pokręciła głową.

– Nikt nigdy się tu nie pojawiał. Spotykał się z nimi w jednym z punktów przyjmowania zakładów albo na torze wyścigowym. Albo nie mam pojęcia, gdzie. Bo wiedział, że jeśli ten typ by się tu pojawił, wszystko między nami byłoby skończone.

– W swoim mieszkaniu nie miał komputera. Czy miał w domu swój gabinet?

– Nie, ja prowadziłam rachunki, płaciłam należności. Prowadziłam dom. I trzymałam drzwi do swojego gabinetu zamknięte na klucz. –

Kolejne dwie łzy potoczyły się po jej policzkach. – Wiedziałam, że

muszę na dobre przerwać ten zakłęty krąg. Nie można być szczęśliwym z człowiekiem, któremu się nie ufa, że cię nie okradnie.

Przycisnęła dłoń do ust. Kieliszek do wina, trzymany w drugiej ręce, zaczął się przechylać.

Roarke szybko wstał, odebrał jej kieliszek.

– Pani Delgato, czy przynieść pani szklanek wody?

– Tak. Tak, dziękuję. Kuchnia jest...

– Trafie. Czy chce pani, żebyśmy się skontaktowali z państwa dziećmi? Czy chce pani mieć teraz dzieci przy sobie?

Rozcapierzyła palce tak, że cała dłoń zakryła jej twarz. I tylko skinęła głową.

Kiedy Roarke wyslizgnął się z pokoju, Angelina przycisnęła rękę do serca.

– Gdzie on jest? Jestem jego żoną. Cokolwiek zrobił, jestem jego żoną. Muszę go zobaczyć.

– Bada go teraz lekarz sądowy. Umówię panią z nim najszybciej jak to będzie możliwe.

– Bo muszą... Muszą... O Boże, Carmine.

– Bardzo mi przykro z powodu poniesionej przez panią straty. Wiem, że jest pani ciężko, ale muszę pani zadać jeszcze kilka pytań.

– Nie wiem, kto to zrobił. Przecież gdy się kogoś zabije, już nie dostanie się od niego pieniędzy. A on w końcu zawsze spłacał długi. Powiedziałabym pani, gdybym coś wiedziała. Kochałam go. Nie mogłam szanować tego łobuza, ale go kochałam. To było silniejsze ode mnie.

– Czy był człowiekiem porwawym?

– Carmine? – Znów się roześmiała. – Nic a nic. Był kłamcą. Przez swój nałóg stał się kłamcą, dupkiem i kimś jeszcze gorszym, ale był człowiekiem łagodnym i dobrym. Nie widziałam, żeby kiedykolwiek podniósł na kogoś rękę. Nawet nie potrafił się zdobyć na to, żeby któregoś z naszych dzieci wymierzyć klapsa w pupę, kiedy sobie na to zasłużyły.

Znów zasłoniła usta dłonią i zdusiła szloch.

- Kochałam to w nim. Kochałam tę słodką, dobrą, łagodną jego stronę. Prawie nigdy nie podnosił głosu, nawet kiedy ja wrzeszczałam na niego tak, że aż szyby dźwięczały w oknach. Nie był człowiekiem porywczym. Ani podłym. Miał tylko tę okropną słabość, która niszczyła w nim wszystko to, co dobre.

- Powiedziała pani, że nie mogła mu pani ufać, iż pani nie okradnie. Czy mógłby okraść kogoś innego?

- Nie kogoś, kto by cierpiał z tego powodu, ale jeśli uznał, jeśli wmówił sobie, że ktoś jest bogaty i nawet by tego nie zauważył? Z całą pewnością. Bo wiedział, rozumie pani, po prostu wiedział, że następny zakład, następna informacja o pewniaku przyniesie mu deszcz pieniędzy.

Kiedy Roarke wrócił z wodą, wolno się jej napiła.

- Nie dam rady teraz dłużej rozmawiać. Zachowałam się niewłaściwie i chciałam przeprosić, ale...

- Proszę nie przeproszać, to niepotrzebne. - Eve wstała. - Czy mogliśmy jeszcze coś dla pani zrobić? Czy chce pani, żebyśmy się z kimś skontaktowali?

- Nie, nie. Chcę tylko mieć przy sobie swoje dzieci.

- Rozmawiałem z pani najstarszym - poinformował ją Roarke. - Wszyscy postarają się jak najszybciej tu przyjechać.

- Zostawię swoją wizytówkę. - Eve wygrzebała jedną z kieszeni. - Jeśli coś sobie pani przypomni, proszę do mnie zadzwonić. Damy pani znać, kiedy będzie go pani mogła zobaczyć. Sami trafimy do wyjścia.

Wrócili do samochodu, Roarke położył dłonie na ramionach Eve.

– Chcesz, żebym usiadł za kierownicą?

– Nie, dam radę. I nie zrezygnowałam z rozmowy z Singerem. – Lecz kiedy zajęli miejsca w aucie, nie od razu ruszyła. – Myślę, że byłoby łatwiej, gdyby się załamała, rozsypała, niż przyglądać się, jak stara się zachować opanowanie.

Wzięła głęboki oddech.

– Mniejsza z tym. Bardzo nam pomogła. Oto, co o tym sędzę.

– Może ja ci powiem, co o tym sądzisz?

Rzuciła mu spojrzenie, a potem gwałtownie włączyła się do ruchu.

– No dobrze, mądralo, powiedz mi, co o tym sędzę?

– Sądzisz, że Delgato nie zabił Alvy Quirk, ale najprawdopodobniej był świadkiem morderstwa. Był świadkiem, ponieważ okradał swojego pracodawcę. Albo kradł dla swojego pracodawcy – to jeszcze pozostaje do ustalenia. Ale jesteś pewna, że kradł, a ten, kto mu towarzyszył – ten, dla którego kradł albo kto mu pomagał kraść – zabił Alvę.

– Może sobie tak myślę. To jedna z teorii.

– Idąc krok dalej, uważasz, że ten, kto zabił Alvę Quirk, dostał się przez okno do pokoju Delgato, upozorował wszystko tak, by wyglądało na samobójstwo przez powieszenie, i w ten sposób pozbył się świadka.

– Może nie znasz mnie przez połowę swojego życia, ale całkiem dobrze wiesz, co sobie myślę.

– Kto powiedział, że nie znamy się przez połowę, albo i więcej, innego życia?

– Irlandzkie przesady. – Ale nie oponowała, kiedy uścisnął jej dłoń.

– Czyli podczas kolejnej odsłony – kontynuowała, dodając gaz, by zdążyć przejechać na żółtym świetle – pozostaniesz Roarkiem.

– Świetnie. Dobrze znam tę rolę.

– Singer sprawia wrażenie człowieka uczciwego, ale to nie znaczy, że nie okrada rodzinnej firmy, wykorzystując do pomocy wieloletniego pracownika ze skłonnością do hazardu. Singer chciał być rockmanem, musiał z tego zrezygnować, żeby przejąć rodzinny interes. Możliwe, że tego nienawidzi, i uznał, że ma prawo brać to, co chce.

– Blizny i strupy po rozwianych marzeniach – powiedział w zamyśleniu Roarke. – Jeśli tak, to jako dyrektor generalny potrafi ukryć fakt, że zabiera to, na co ma ochotę.

– A jeśli tak, musi gdzieś to gromadzić. Mieć jakieś ukryte konta. Albo kupować skradzionego Moneta.

– Bardzo dobry sposób prania nielegalnie zdobytych pieniędzy.

– Dobrze się na tym znasz, więc później to sprawdzimy. Na razie zdecydowanie chcę, żebyś mi powiedział, co sądzisz o Singerze, i jego rodzinie, jeśli się z nią spotkamy.

– Oczekuję w nagrodę wykwintnej kolacji i butelki dobrego czerwonego wina.

– To uczciwe rozwiązanie.

– Może zbyt tanio się sprzedałem.

Rzuciła mu znaczący uśmiešek.

– To by dopiero był dzień.

Boltonowie Singerowie okazali się właścicielami bliźniaczych kamienic z czerwonej cegły, z lśniącymi szybami w oknach. Mieściły się na Upper East Side, przy spokojnej, obsadzonej drzewami ulicy, na której – według Eve – częściej można było spotkać nianie ze swoimi podopiecznymi i osoby wyprowadzające psy na spacer niż ich chlebobawców.

I rzeczywiście, kiedy przyglądała się kamienicy, minęła ją długonoga dziewczyna w koszulce z napisem NAJLEPSZA PRZYJACIÓŁKA PSA,

prowadząca na smyczy dwa psy przypominające mopy z nogami.

Eve zauważyła, że główne wejście i furтка wiodąca na mały ogrodzony plac, porośnięty trawą i obsadzony kwiatami, wyposażone są w kamery i czytniki dłoni.

Podeszła do politurowanych, drewnianych drzwi i nacisnęła guzik dzwonnka.

Spodziewała się usłyszeć komputerowo wygenerowany standardowy tekst. Więc zdziwiła się, kiedy drzwi niemal natychmiast się otworzyły.

Najmłodszy syn, doszła do wniosku Eve, bo wyglądał na dwadzieścia kilka lat. Miał oczy ojca. Włosy, lśniące i brązowe jak drzewo, z wypracowanym nieładem kręciły mu się wokół uszu i nad kołnierzykiem koszulki.

Był szczupły, miał na sobie wytarte dżinsy i koszulkę z pytaniem POWIEDZ KTO?

Z głębi domu dobiegała muzyka. Rzucił im olśniewający uśmiech.

– Cześć, witam. Myślałem, że to Clem.

– Nie. – Eve pokazała swoją odznakę. – Porucznik Dallas z nowojorskiej policji i Roarke, konsultant.

Na chwilę otworzył usta, a potem wcelował w nich palec.

– No tak, jasne! Ale mega! Chyba że trzy razy widziałem film o was. Klony! Ale heca! Nie mamy tu żadnych, chociaż zawsze intryguje mnie Layla. Moja siostra.

– Przyszliśmy, żeby porozmawiać z pańskim ojcem, jeśli to możliwe.

– Przypuszczam, że tak. Zebraliśmy się na wieczorny jam. Clem miał też wstąpić. – Zaprosił ich do środka. – Więc proszę, wejdźcie.

W domu panowała rodzinna atmosfera. Widać było bogactwo, co oczywiste, ale zarazem czuło się, że mieszka tu rodzina. Mnóstwo przestrzeni, mnóstwo spokojnych kolorów z mocniejszymi akcentami. Poprowadził ich przez zalany słońcem pokój dzienny, którego jedną ścianę obwieszono oprawionymi w ramki zdjęciami członków rodziny, przez jakieś drugie pomieszczenie z długim barkiem i kominkiem wyło-

żonym kafelkami, tworzącymi radosny wzór, który przywiódł Eve na myśl Włochy.

Muzyka przybrała na sile – perkusja, pianino, może gitara, coś, co produkowało basy, odbijające się od ścian, i gwar licznych głosów.

Zgromadzone w kolejnym pomieszczeniu osoby wyglądały równie radośnie jak kominek.

Kobieta, z pewnością Lilith Singer, bębniła na pianinie, druga, dwudziestokilkuletnia, najprawdopodobniej starsza córka Harmony, wykonywała jakiś trudny riff na perkusji, jakiś mężczyzna, może trzydziestoletni, stał z wysuniętym biodrem, brzdąkając na gitarze basowej.

Jeszcze jedna kobieta, z sięgającymi do połowy pleców kręconymi włosami z jasnymi pasemkami, wygrywała jakąś skomplikowaną i dopełniającą reszty serię dźwięków na elektrycznym keyboardzie.

A Bolton Singer w dżinsach równie znoszonych, jak jego młodszego syna, zapamiętałe grał na gitarze i uśmiechał się do brzdąca, zdaniem Eve w wieku Belli, tańczącego i wymachującego rączkami.

Współbrzmienie instrumentów i głosów oraz entuzjazm, bijący od obecnych, zdradziły Eve, że nie pierwszy raz zorganizowali wieczorny jam.

Młodzieniec, który ich wpuścił, złapał saksofon i zagrał na nim crescendo.

– Właśnie o to mi chodziło! – Bolton wybuchnął śmiechem i nachylił się, żeby wziąć dziecko na ręce. I dostrzegł Eve z Roarkiem.

– No tak, tato, mamy towarzystwo.

Głowy wszystkich obecnych z wyrazem sympatycznego zainteresowania na twarzach zwróciły się w stronę gości.

– Kincade, naprawdę. – Kobieta za pianinem odrzuciła do tyłu włosy, kręcone jak u dwójki jej młodszych dzieci, lśniąco brązowe z miedzianymi pasmami. Wstała i podeszła do przybyłych z wyciągniętą dłonią.

– Roarke. Może mnie pan nie pamięta, ale spotkaliśmy się przelotnie kilka lat temu na imprezie dobroczynnej.

– Pamiętam i jest mi ogromnie miło, że znów panią widzę. Chyba nie zna pani mojej żony.

– Nie, ale jestem jej fanką. Słuchajcie, to są Roarke i porucznik Dallas. Nasz najmłodszy, Kincade, Layla grająca na keyboardzie, Harmony, perkusja, nasz zięć Justin, gitara basowa, no i nasza tancerka, Marvi. Bolt?

– Przepraszam, nie byłem przygotowany. – Odłożył gitarę na stojak. – Roarke, minęło trochę czasu od naszego ostatniego spotkania. – Wyciągnął do niego rękę, nim zwrócił się do Eve. – Ma pani za sobą długi dzień, pani porucznik. Może przejdziemy do mojego gabinetu?

– Wiemy, co się stało. Donoszą o tym wszystkie media, rozmawialiśmy o tym przed kolacją. – Layla podeszła krok do ojca, przyglądając się uważnie Eve. – Znaleźliście sprawcę?

– Wciąż prowadzimy śledztwo.

– Zawsze to mówią, prawda, Justinie? Justin jest prawnikiem.

– Prawie. – Zięć Singerów wziął na ręce córkę.

– Śmiem twierdzić, że wspólne muzykowanie trochę zaostrzyło apetyty. Chodźmy zjeść deser. Zostawimy was samych. – Lilith uściśnęła ramię Boltona. – No idziemy, bando, ten placek z wiśniami nie zje się sam.

Rozległ się dzwonek.

– To z pewnością Clem.

Kiedy Kincade wybiegł z pokoju, matka zawołała za nim.

– Zaprowadź go do kuchni. Przepraszamy za ten rozgardiasz. Może każe tu przynieść kawę i placek?

– Nie, dziękujemy – powiedziała Eve. – Postaramy się zakłócić państwu wieczór tylko w takim stopniu, jaki będzie konieczny.

Lilith tym razem przesunęła dłoń wzdłuż ramienia Boltona.

– Daj mi znać, jeśli czegoś będziecie potrzebowali.

Eve zauważyła, że starsza córka chciała zaprotestować, ale jej matka zainterweniowała. Wystarczyło jedno spojrzenie i Lilith wyprowadziła

całą gromadkę z pokoju.

– Masz utalentowaną rodzinę, Boltonie – odezwał się Roarke.

– Świetnie się bawimy. Proszę usiądźcie. Widocznie ma pani pytania, które nie mogły zaczekać.

– Pytania i informacje – odparła Eve. – Carmine Delgato.

– Carmine? Wieloletni pracownik. Główny hydraulik przy projekcie Hudson Yards i wielu innych.

– Czy wiedział pan, że był uzależniony od hazardu?

Bolton westchnął.

– Tak, naturalnie. Wiem, że znowu rozstał się z żoną i zdaje się, że tym razem na dobre. Przykro mi z tego powodu. Firma zaproponowała mu urlop na terapię odwykową, ale... Nie ma to wpływu na jego pracę, więc postanowiliśmy się nie wtrącać w jego życie osobiste.

Uniósł obie ręce.

– Z pewnością nie podejrzewa pani Carmine'a o zamordowanie tej kobiety. Bez wahania mogę panią zapewnić, że nigdy nikogo nie skrzywdził.

– Całkiem możliwe, ale ktoś skrzywdził jego. Delgato nie żyje, panie Singer.

– Nie... O mój Boże.

Szok wyglądał na szczery. Singer pobladł.

– Carmine nie żyje? Chce pani powiedzieć, że ktoś go zabił?

– Tak, o ile się nie mylę. Ustali to lekarz sądowy, ale podejrzewam, że ktoś go zabił, pozorując samobójstwo.

– Samobójstwo? Carmine? – Bolton złapał się za włosy, jakby nie wiedział, co zrobić z rękami. – To wykluczone.

– Dlaczego?

– On był niepoprawnym optymistą, pani porucznik. Często ze szkodą dla siebie. Po prostu wierzył bez cienia wątpliwości, że los się odwróci i wszystko się ułoży. Wygra na wyścigach, żona znów pozwoli

mu zamieszkać w ich domu. Jakiś problem w pracy rozwiąże się przy odrobinie wysiłku. Ale dlaczego ktoś miałby zabić Carmine'a?

– Moim zadaniem jest ustalenie tego. Panie Singer, od dawna znał pan pana Delgato.

– Tak, pracował u nas przynajmniej od dwudziestu lat. Myślę, że bliżej dwudziestu pięciu. Mogę to sprawdzić.

– Czy według pana był zdolny do okradania firmy? Mógł to traktować jak drobne kradzieże albo uszczknięcie nieco tu i tam.

– Nie. Nie sądzę... – Bolton urwał i utkwiał wzrok gdzieś nad ramieniem Eve.

– Zastanawia się pan nad tym „nie”.

– Ja tylko... Był uzależniony, a uzależnienie sprawia, że dobrzy ludzie zaczynają robić złe rzeczy, żeby zdobyć środki na spłatę długów. Ale z ręką na sercu mogę powiedzieć, że nigdy nie podejrzewałem go o nic takiego.

– Lecz od czasu do czasu ginęły panu materiały, narzędzia.

– Zdarzało się. Jestem pewien, że Roarke może pani powiedzieć to samo. Zwykle udaje nam się ustalić, jak do tego doszło.

– Czy miał pan taki problem na placu budowy w Hudson Yards?

– Nikt mnie o niczym takim nie informował.

– A na innych placach budowy, gdzie Delgato był głównym hydraulikiem?

– Naprawdę nie potrafię tego powiedzieć z głowy. Chciałbym poprosić tu Harmony. Obecnie przebywa na urlopie macierzyńskim, ale jest naszym dyrektorem finansowym. I jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, chciałbym, żeby moja żona też była przy tym obecna. Nie jest zatrudniona w firmie, lecz zna Angie, żonę Carmine'a.

– W porządku.

– Przepraszam na chwilę. – Wstał, przesunął dłonią po twarzy. – Trudno mi to wszystko zrozumieć. Dwoje ludzi nie żyje.

Eve przyglądała mu się, jak wychodził.

- Jeśli udaje, jest cholernie dobrym aktorem.

- Jego największym grzechem może być zbytnia pobłażliwość w stosunku do zatrudnionych. Może tak być, bo dla niego szefowanie firmą to obowiązek, a nie pasja czy prawdziwe powołanie.

- W twoich firmach też zdarzają się kradzieże.

- Od czasu do czasu. Jeśli się na to pozwoli, ci, którzy kradną, nie tylko zrobią to ponownie, ale niewątpliwie zaczną to robić na większą skalę. Więc nie tylko ustala się sprawców, ale również informuje się o tym wszystkich. Od czasu do czasu zdarza się, że skradzione rzeczy się odnajdują - och, proszę spojrzeć, znaleźliśmy to, co nam zginęło. Ktoś nie odłożył tego na miejsce.

Wzruszył ramionami.

- Naturalnie nie zawsze tak jest, ale może się tak zdarzyć i się zdarza.

Bolton wrócił ze starszą córką.

- Lilith zaraz do nas dołączy. Przyniesie kawę. To silniejsze od niej.

- Doceniamy to. - Eve spojrzała na Harmony. - Jest pani dyrektorem finansowym w firmie swojego ojca.

- Tak. Może pani to uznać za nepotyzm, ale jestem magistrem rachunkowości, poza tym ukończyłam finanse i zarządzanie.

- Harmony.

- Chcę przedstawić stan faktyczny, tato. Ludzie myślą, że jestem tylko córeczką szefa, który zaspokaja wszystkie jej zachcianki. I po jakimś czasie stwierdzają, że wcale tak nie jest.

- Ponieważ to właśnie taki przypadek, może pani odpowiedzieć na kilka pytań.

- Z największą chęcią, jak tylko się dowiem, o co chodzi. Wszyscy wiemy o zamordowanej kobiecie i jest nam bardzo przykro, że ktoś odebrał jej życie. Ale nie rozumiem, co to może mieć wspólnego z naszą rodziną czy księgowością firmy. I jeśli okaże się, że zbyt daleko posuwa się to w tym kierunku, chciałabym, żeby dołączył do nas mój mąż jako

przedstawiciel prawny. W przyszłym miesiącu zdaje egzaminy, ale może nam udzielić porady prawnej.

Nie jest marionetką, pomyślała Eve. Jest twarda i niczego nie owija w bawełnę. Podziwiała ją za to, że nie daje sobie wciskać kitu.

– Może pani to zrobić, jeśli uzna za stosowne.

Eve spojrzała na Lilith, która wtoczyła zgrabny, stalowy barek.

– O ile dobrze pamiętam z filmu o Icov'each, oboje pijecie czarną kawę.

– Miło nam, że zadała sobie pani tyle trudu – powiedział Roarke.

– To żaden kłopot. Widzę, że Bolt jest wyraźnie zdenerwowany, czyli przypuszczam, że nie przyszli państwo z dobrą wiadomością.

– Lilith, Carmine Delgado nie żyje.

– Co takiego? – Znieruchomiała, nalewając kawę. – Nie, och, nie. Jak, kiedy? Mój Boże, zaledwie dziś rano rozmawiałam z Angie.

– O czym? – spytała Eve.

– O Otwartych Sercach – działałam razem ze swoją teściową w jej fundacji. Każdej jesieni urządzamy pokaz mody, z którego dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne. Angie od pięciu lat jest wiceprzewodniczącą. Poza tym przyjaźnimy się. Muszę do niej zadzwonić. Czy powinienam do niej pojechać?

– Proszę się na razie z tym wstrzymać – powiedziała jej Eve. – Jest teraz ze swoimi dziećmi.

– Rozstała się z Carmine'em, z pewnością wie pani o tym. Ale kochała go. Nie mogła z nim dłużej żyć, ale go kochała. Załamie się. O mój Boże, czy uległ jakiemuś wypadkowi na placu budowy?

– Nie.

– Usiądź, mammo. Ja się tym zajmę.

Lilith usiadła, wyciągnęła rękę i ścisnęła dłoń męża.

– Co się stało?

– Znaleźliśmy go w jego mieszkaniu. Miało to wyglądać, jakby się powiesił, chcąc ze sobą skończyć.

– Nie, nie, nie, to gorsze, niż myślałam. Ale to niemożliwe, niemożliwe. On też ją kochał. Miał swoje słabości, ale kochał ją i dzieci. Nie zrobiłby im tego. Nie wierzę w to.

– Są pewne fakty, które podają w wątpliwość samobójstwo. Ustali to lekarz sądowy.

– Bardzo chłodno pani o tym mówi – mruknęła Harmony, podając Eve i Roarke'owi kawę.

Nie komentując jej słów, Eve przyjrzała się jej uważnie.

– Czy znała pani pana Delgato?

– Naturalnie. Przez sześć lat pracowałam w firmie na pełen etat, a odkąd ukończyłam siedemnaście lat, zatrudniałam się w niej na okres wakacji. Ją znam lepiej, bo również pomagam przy corocznej akcji dobroczynnej. Mam fioła na punkcie liczb.

– I jako osoba, mająca fioła na punkcie liczb, pracująca w rodzinnej firmie, wie pani, jaka liczba figuruje w rubryce „braki materiałowe i w sprzęcie” w każdym kwartale?

– To zależy od kwartału i rodzaju prac wykonywanych w danym kwartale. Ale na ogół były to trzy procenty, kiedy rozpoczęłam pracę. Obniżyłam je do jednego i trzech czwartych procenta, nim odeszłam na urlop macierzyński. Po powrocie do pracy zamierzam go zmniejszyć do poniżej procenta.

Podawała kawę rodzicom, potem naląła sobie.

– Od jak dawna przebywa pani na urlopie macierzyńskim?

– Od dziewiętnastu miesięcy. Marvi ma teraz półtora roku, razem z Justinem postanowiliśmy opiekować się nią, póki nie skończy dwóch lat i dopiero wtedy zatrudnimy nianię. Odeszłam z pracy w ostatnim miesiącu ciąży, bo bardzo na mnie naciskano.

Rzuciła swoim rodzicom spojrzenie spod oka.

– Przepracowywałaś się – przypomniała jej matka.

– Czy wcześniej coś wskazywało na to, że Delgato kradł?

– Trudno mi powiedzieć, ponieważ mój szef, dyrektor generalny, uważa, że ważniejsze jest obniżenie tego wskaźnika niż wskazywanie palcem winnych.

– Koszt prowadzenia interesów – wtrącił Bolton.

– Nie powinno się pozwalać pracownikom i podwykonawcom na okradanie firmy – oświadczyła jego córka. I uśmiechnęła się promiennie. – Dyrektor generalny i dyrektor finansowa nie zgadzają się w tej kwestii. Uważa pani, że Carmine Delgato nas okradł?

– Tak. Ale jeszcze nie mam niezbitych dowodów.

– Jeśli te informacje dostarczą niezbitych dowodów bądź oczyszczą pana Delgato z podejrzeń, powinniśmy ich poszukać. I jeśli pomoże to ustalić, co spotkało pana Delgato i dlaczego, wiem, że dyrektor generalny i dyrektor finansowa w pełni się zgodzą zbadać tę sprawę.

– Tak. Jeżeli kradł, to tylko przez swoje uzależnienie od hazardu.

– Interesują mnie te dane – powiedziała Eve. – Chciałabym wiedzieć, czy pan Delgato ostatnio częściej oddawał się hazardowi, bo przypuszczam, że od jakiegoś czasu w taki sposób zdobywał na niego pieniądze. Po tym, jak odeszła pani na urlop macierzyński. A szczególnie dotyczy to inwestycji w Hudson Yards. Kto teraz pełni obowiązki dyrektora finansowego?

– Dwie osoby – powiedział Bolton. – Bo okazało się, że potrzebne są dwie osoby, żeby sprostać obowiązkom, które wzięła na siebie Harmony.

– Potrzebne mi są ich nazwiska i numery telefonów.

– Zanim pani wzbudzi w nich bojaźń bożą – powiedziała Harmony, unosząc rękę – chciałabym, żeby dała mi pani parę dni, bym mogła sama w tym pokopać. Mogę częściowo zajmować się tym z domu, kiedy wszystko sobie zorganizuję, ale wolałabym większość robić w biurze. Żeby wszyscy to widzieli.

Uśmiechnęła się, popijając kawę.

– Niektórzy spośród tych, którzy uważali, że jestem córeczką tatusia, nauczą się mnie bać.

– Wcale mnie to nie dziwi.

– Cieszy się pan pewną reputacją – Harmony zwróciła się do Roarke'a.

– Naprawdę?

– Wie pan o tym. Człowieka uczciwego, pomysłowego, zaangażowanego, niezmordowanego. Jeśli tak się złoży, że nie jest pan najbystrzejszy w jakimś gronie, chociaż zazwyczaj pan jest, stara się pan, żeby najbystrzejsza osoba w pokoju grała w pana drużynie. A gdy ktoś próbuje pana udupić – przepraszam, mamu, ale czasami to najlepsze określenie – kroi go pan na plasterki, zanim jeszcze zobaczy nóż. Więc chociaż jest pan podziwiany i szanowany, strach też odgrywa pewną rolę. Gdyby moja rodzina nie miała własnej firmy, chciałabym pracować u pana.

– Nie możesz jej zatrudnić. – Bolton zdobył się na pierwszy szczerzy uśmiech, odkąd weszli.

– Szkoda. Firma Singera ma szczęście, że panią zatrudnia.

– Święte słowa. Zdobędę te dane, jeśli są jakieś dane do zdobycia.

– Zrobi to – przytaknął Bolton. – I chociaż nie mogę twierdzić, że bardzo często jestem najbystrzejszą osobą w jakimś gronie, a już z całą pewnością teraz tak nie jest, zdaje mi się, że zaczynam wszystko rozumieć. Mogę was zapewnić z pełnym przekonaniem, że Carmine nie zabił tamtej kobiety, ale rozumiem teraz – o ile to, o czym jest pani przekonana, to prawda – że mógł tam być i komuś pomagać. Komuś zdolnemu do odebrania człowiekowi życia. A potem do zabicia Carmine'a.

Uniósł dłoń żony do swojego policzka.

– Dla pieniędzy, Lilith. Powodem tego wszystkiego musiały być pieniądze, chęć zysku.

– Ma pan wspólników przy inwestycji w Hudson Yards.

– Tak, Bardov Construction. Moja babka i ojciec nawiązali z nimi współpracę, zanim ja pojawiłem się w firmie. To bardzo ambitny projekt. Nie jesteśmy jak Roarke Industries, nie dysponujemy tak wielkimi zasobami. Myśli pani, że ktoś z tamtej firmy może ponosić odpowiedzialność za to, co się stało?

– W tej chwili nie mam na to żadnych dowodów. – Zastanowiła się, czy wspomnieć o Tovinskim, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Bolton Singer absolutnie nie mógł się pochwalić twarzą pokerzysty. – Muszę podążać wszystkimi tropami, ocenić sprawę ze wszystkich punktów widzenia. Czy Delgato pracował z kimś z Bardov Construction albo utrzymywał z kimś od nich stosunki towarzyskie?

– Z całą pewnością znał niektóre zatrudnione przez nich osoby, bo już wcześniej współpracowaliśmy z ich firmą. Nie mogę nic powiedzieć o tym, czy utrzymywał z kimś od nich stosunki towarzyskie.

– Jego problemy z hazardem nie były tajemnicą.

– Zgadza się. I rozumiem, do czego pani zmierza. Ktoś mógł go wykorzystywać, wywierać na niego nacisk, spłacić jego długi. Albo grozić mu. Ale nawet uwzględniając to wszystko, nie wierzę, by mógł z tego powodu zabić.

– Zabraliśmy państwu wystarczająco dużo czasu. – Eve wstała. – Chciałabym wam wszystkim podziękować za pomoc i poświęcony nam czas.

– Czy mogę się skontaktować z Angie? Nie będę z nią rozmawiała o tym, co tu poruszyliśmy – pospiesznie dodała Lilith. – Nie musi o tym wiedzieć. Może potrzebne jej wsparcie kobiety.

– Naturalnie.

– Nawet w tych okolicznościach – odezwał się Roarke – dobrze było znów zobaczyć was oboje i poznać panią, Harmony. Wiecie, że jestem właścicielem wytwórni płytowej.

Bolton się roześmiał, wstając, żeby uściśnąć dłoń Roarke'a.

– Gdzie byłeś czterdzieści lat temu? Odprowadzę was do drzwi.

– Ja to zrobię. – Harmony zerwała się z fotela. – Idź, zjedz swój kawałek placka, jeśli jeszcze coś z niego zostało. Proszę tędy.

Harmony ominęła ojca i wyprowadziła ich z pokoju. Zaczekała, aż znaleźli się poza zasięgiem uszu jej rodziców.

– Chciałabym z panią porozmawiać, pani porucznik.

- Proszę bardzo.

- Mam nadzieję, że jutro moja mama będzie miała czas i będę mogła z samego rana pojawić się w biurze. Niespodzianka! - Uśmiechnęła się groźnie. - Każdy, kto zadarł z moją firmą, pozna mój gniew. Ale już mogę potwierdzić, że jeszcze zanim odeszłam na urlop macierzyński, występowały pewne braki na niektórych budowach, gdzie głównym hydraulikiem był pan Delgato.

- Chętnie wykorzystam dokumentację dotyczącą tych przypadków.

- Prześlę ją pani. Tata nie chce, żebym zbyt głęboko kopała, ale zrobiłam to. Kiedy to ustaliłam, odbyłam z Delgato rozmowę w cztery oczy. Do niczego się nie przyznał i nie mogłam mu niczego udowodnić. Mojemu ojcu było go szkoda, matka przyjaźni się z jego żoną, a ja nie kieruję firmą. Tak czy owak, po tamtej rozmowie sytuacja nieco się poprawiła.

- Nigdy nie podzieliła się pani z ojcem swoimi podejrzeniami?

- Odruchowo, ma to we krwi, co jest jego wadą, bierze na siebie winę albo odpowiedzialność. Z trudem przychodzi mu przyznanie, że odniósł sukces, szybko się obwinia. Ale tym razem to nie jego wina. I nie do końca pana Delgato.

- A czyja jeszcze?

Harmony obejrzała się przez ramię.

- Powinna się pani bliżej przyjrzeć firmie Bardova. Ja nie mogę tego zrobić, nie tak dokładnie, jak bym chciała, ale mogę powiedzieć, że liczne przypadki braków materiałów miały miejsce przy inwestycjach, z którymi byli powiązani.

- Pani ojciec nadal prowadzi z nimi interesy.

Przez twarz Harmony przemknęła irytacja.

- Ta współpraca zaczęła się, zanim nastąpiły rządy mojego ojca. Inne czasy, inne osoby u steru.

- Dziękuję za te informacje.

Eve wyszła, kiedy Harmony otworzyła im drzwi. Roarke się odwrócił.

– Ktoś zabił już dwa razy. Proszę zachować ostrożność, dobrze?

– Proszę mi wierzyć, że będę ostrożna. I muszę to powiedzieć. Bardzo mi się podobała książka i film o Icove'ach. Jestem już w połowie książki Furst o dziedzictwie Czerwonego Konia i myślę, że może się okazać jeszcze lepsza od pierwszej. Chwyciła mnie za gardło. Nie jestem taką ryzykantką jak wy. Życzę wam miłego wieczoru.

– To się nigdy nie skończy – mruknęła Eve, kiedy szli do samochodu.
– Książki, filmy. Wiesz, że Nadine zamierza napisać kolejną, o Porządku Naturalnym?

– Tak, słyszałem o tym i z pewnością doskonale sobie z tym poradzi.

– I to jest największy ból głowy. – Eve obejrzała się na dom. – Harmony coś wie albo sądzi, że coś wie. O Bardowie, o dziejach rodziny.

– To cudowna, zżyta ze sobą rodzina. A kiedy nadejdzie jej pora, pokieruje firmą ze znacznie większą pasją, z większym rozmachem, niż to robi jej ojciec.

– Czy wzbudzanie strachu będzie odgrywało jakąś rolę?

– Na tyle, na ile powinno – powiedział Roarke, kiedy wsiadali do samochodu. – Ciekaw jestem, czy mamy w domu placek z owocami. Stanowiłby doskonałe zwieńczenie wytwornej kolacji z butelką dobrego czerwonego wina. – Wyciągnął palmtop. – Trochę poszperam w sprawie Alvy Quirk, gdy będziecie nas wiozła do domu.

– Jeśli to nie Tovinski zdzielił ją w głowę i założył pętlę na szyję Delgado, to ktoś bardzo do niego podobny. – Roarke zmagął się z palmtopem, a Eve zmagiła się z ruchem ulicznym.

Myślała o morderstwie, korupcji i dwulicowości.

I o placku wiśniowym z lodami.

Do momentu, kiedy Eve przejechała przez bramę prowadzącą do ich domu, jej myśli krążyły wokół morderstwa i placka z wiśniami.

Wyrósł przed nimi okazały budynek z kamiennymi wieżami i wieżyczkami, odcinającymi się od jasnego, błękitnego, letniego nieba. Cóż, jeszcze niezupełnie letniego, ale prawie, pomyślała. Już niebawem.

Było ciepło i wystarczająco jasno.

Ktoś – Summerset albo ktoś, zajmujący się ogrodem – postawił wielkie kamienne donice po obu stronach drzwi frontowych. Wylewały się z nich kwiaty, żywoczerwone i fioletowe, jaskrawożółte błyskawice i płożąca się zieleni.

Przywiódły jej na myśl doniczki z kwiatami na ganku przed domem państwa Delgato, więc Eve znów skupiła się na morderstwie.

– Morris powinien przysłać mi dziś wieczorem przynajmniej wstępne wyniki badań zwłok. Harvo jutro weźmie się do analizy włókien. Ale muszę pogonić DeWinter, jeśli do rana nic od niej nie otrzymam.

Zajechała przed dom, krótko postukała palcami w kierownicę.

– I muszę to wszystko spisać, wysłać Peabody kopie. Będzie zrzedzić, że nie wezwałam jej, kiedy znaleźliśmy zwłoki Delgato.

Wysiadł razem z nią, ale zauważyła, że wciąż coś robi na palmtopie.

– Masz coś?

– Być może. Jeszcze nie skończyłem, ale już coś mam.

– Możemy zamówić pizzę i...

– Nie. – Wsunął palmtop do kieszeni i ujął jej dłoń. – Po długim, ciężkim dniu zasłużyliśmy na porządny posiłek.

- Pizza to też posiłek.
- Ale nie na dzisiejszy wieczór.

Weszli do środka. Więcej kwiatów, coś w równie szalonym niebieskim kolorze jak oczy Roarke'a sterczało z miedzianego pojemnika, roz-taczając słodki zapach.

Summerset, żywy kościotrup w idealnie skrojonym czarnym garniturze, stał w holu, a u jego stóp przycupnął spasiony kocur.

- Wróciście dość późno, ale nie dostrzegam krwi ani zadrapań. Pani porucznik, co pani zrobiła ze swoimi butami?

Skonsternowana, spojrzała na buty. Potem przypomniała sobie. Kontener na śmieci, szczątki w piwnicy, wypełnionej gruzem.

- Taką mam pracę.

- Proszę je zdjąć - polecił, kiedy Galahad zbliżył się, żeby je obwą-chać.

- Słucham?

- Nie ma sensu dociekać, co pani z nimi robiła. Proszę je zdjąć, zobaczę, czy uda mi się je jakoś uratować.

Zamierzała go zignorować, ale rozmyśliła się, bo były to naprawdę wygodne buty, do tego zwyczajne. Zwyczajne czarne botki, które przypuszczalnie kosztowały tyle, ile wynosił półroczny czynsz za to jednopokojowe mieszkanie w Queens.

- Musiałam zbadać zwłoki w kontenerze na śmieci. - Ściągnęła jeden but.

- To wszystko tłumaczy.

- I szczątki zamurwane w piwnicy.

- Czyli dzień jak co dzień. - Summerset ostrożnie ujął buty czubkami palców.

- Nie przypuszczam, żebyśmy mieli placek z owocami.

Summerset uśmiechnął się do Roarke'a.

- Tak się akurat składa, że mamy. Dziś po południu upiekłem placek z wiśniami.

Eve zdążyła pokonać już trzy stopnie, a kot wbiegał przed nią, ale gwałtownie się zatrzymała.

- Zadzwoiłeś do niego.

- Przysięgam, że nie.

- To jakim cudem się domyślił, że ma upiec placek z wiśniami?

- Na targu mieli dziś świeżutkie wiśnie. Po posiłku spróbowałem kawałek placeka i mogę zaręczyć, że udał się znakomicie.

- Wielkie dzięki. Już nie możemy się go doczekać - powiedział mi mu Roarke, ruszając w górę schodów.

- Po posiłku. Mamy doskonale kotlety wieprzowe z rusztu.

- Coś w sam raz.

Przez całą drogę na górę i do swojego gabinetu Eve mruczała pod nosem.

- Wcale nie zniszczyłam butów. Tylko je trochę zdefasonowałam.

- Przywróci im fason na tyle, na ile okaże się to możliwe. - Klepnął ją w pupę. - Otworzę butelkę wina. Doskonale wiem, że chcesz rozmieścić informacje na tablicy, a właściwie tym razem na dwóch tablicach, uaktualnić książki spraw i tak dalej. Ale muszę się napić wina. Daję ci na to dwadzieścia minut, zabieram wino do swojego gabinetu i jeszcze trochę czasu poświęcę na to szukanie.

- Dwadzieścia minut - powtórzył, wybierając wino z wbudowanej szafki w jej gabinecie. - A potem zjemy kotlety.

Liczyła na trzydzieści i prawdopodobnie udałooby jej się wytargować dodatkowe minuty, szczególnie jeśli pochłonie go szukanie.

Z miejsca przystąpiła jednak do pracy, uruchomiła komputer, podczas gdy kot mościł się na jej rozkładanym fotelu.

Napisała raport, poczynając od pierwszego przesłuchania Angeliny Delgado, dołączyła nagranie z miejsca przestępstwa. Wysłała wszystko do Peabody, która mogła sobie zrzedzić, ile tylko chciała, bo Eve nie miała czasu, żeby jej wysłuchiwać. A ponieważ chciała się skonsultować

z doktor Mirą, wysłała kopie do niej, prosząc o wyznaczenie terminu spotkania.

Pochłonęło to całe dwadzieścia minut, więc wciąż jeszcze zajęta była przy tablicy, kiedy wrócił Roarke.

– Prawie skończyłam. A co ty masz?

– Musimy o tym porozmawiać.

Otworzył drzwi na taras, żeby wpuścić nieco świeżego powietrza, a potem minął ją i przeszedł do kuchni.

– Jeszcze nie dostałam nic od Morrisa – zawołała, nie odrywając się od pracy. – Muszę go pogonić.

– Sądzisz, że się obja w pracy?

– Nie, ale...

– Odsuść sobie, Eve. Jednego dnia spadły ci na głowę trzy morderstwa. Odetchnij nieco, zjedz coś, pozwól, żeby trochę to dojrzało w tym twoim zapracowanym umyśle.

– Już dojrzało.

– Nie. – Wyłonił się z dwoma talerzami, nakrytymi pokrywkami. –

Twój umysł zbierał, porządkował, kojarzył informacje. Pozwól, żeby teraz trochę posiedziały w twojej głowie.

Postawił talerze na stole obok otwartego okna, wrócił po wino i kieliszek dla Eve.

– Czy czasem nie masz dosyć tego wszystkiego? – Wskazała stół. – I zrzęczenia, żebym coś zjadła?

– Owszem. Ale każde z nas musi dźwigać swój krzyż, prawda?

– Zamknęłam wiele śledztw, zanim zaczęłam nosić eleganckie buty, które ktoś doprowadza do porządku, i jadać eleganckie posiłki o regularnych porach.

Nalał jej wina, napełnił drugi kieliszek dla siebie. I odezwał się bardzo miłym tonem:

– Próbujesz mnie zirytować, żebym powiedział: „Chrzanię to wszystko” i zostawił cię z tym samą?

Wsadziła ręce do kieszeni, cofnęła się o krok, żeby ocenić informację, które rozmieściła na tablicy.

– Być może.

– Sądzisz, że tak będzie lepiej?

– Mogę się postarać, żeby było. – Jednak odwróciła się, podeszła do stołu. – Ale wtedy straciłabym tylko czas, wkurzając cię, zamiast po prostu zjeść te cholerne kotlety wieprzowe, by potem móc wrócić do pracy.

– No proszę, jaka z ciebie spryciara.

Usiadła, rzuciła mu stalowe spojrzenie i wzięła swój kieliszek. Niech to diabli, miała ochotę napić się wina. I być może trochę odsapnąć.

– Ty też potrafisz być nieźle irytujący.

– Ale jakoś tolerujemy się nawzajem.

Uniósł pokrywkę.

– Kurde.

Zmarszczył brwi, słysząc jej przekleństwo.

– Coś nie tak z posiłkiem, który wybrałem?

– Wygląda naprawdę smakowicie i poczułam głód. Doskonale mogłabym się obyć pizzą i plackiem z wiśniami. A teraz mam ochotę na ten kotlet i ziemniaki.

– Zapiekane w sosie.

– No właśnie. A co to jest to zielone? Brokuły?

– Jeśli wierzyć autokucharzowi, brokuły z sezamem i imbirem. To powinno wystarczająco zamaskować smak warzywa.

– Być może. – Ale zaczęła od kotleta.

– Chcę powiedzieć, że wiem, iż poświęciłeś na to bardzo dużo czasu. Początkowo robiłeś to dlatego, że te szczątki, w tym niemowlęcia, odnaleziono na terenie należącym do ciebie. Może nie poczuwasz się do winy ani do odpowiedzialności, jak według słów Harmonii zachowuje się jej ojciec, ale to ci ciąży.

– Owszem. Podobnie jak tobie.

– Mnie powinno ciążyć. Ty poświęcasz na to swój prywatny czas, ponieważ, no cóż, nieźle się nakręciłeś, rozwiązując zagadkę dla wydziału informatyki śledczej, a po drugie dlatego, że cię o to poprosiłam. Dlatego zjem to przekłete zielone warzywo i nie będę narzekać. Tym razem.

– Przyjmuję twoje warunki umowy.

Wzięła na widelec nieco brokuła, który okazał się zdumiewająco smaczny. Ale uznała, że nie da Roarke'owi dodatkowej satysfakcji, informując go o tym.

– Jeśli chcesz zaczekać, aż zjemy, nim mi powiesz, jakich dokonałeś postępów w sprawie Alvy Quirk, nie mam nic przeciwko temu.

Wziął bułeczkę, złocistą i błyszczącą, przełamał ją na pół. Podał jej jedną część.

– Jednym z wielu powodów, dlaczego cię kocham, jest ten, że wiem, że kłamiesz, chociaż jest to dla ciebie ogromnie trudne. Jednym z powodów, dlaczego cię podziwiam, jest to, że wiem, że będziesz niezmordowanie pracować dla Alvy Quirk, a kiedy sprawisz, by sprawiedliwości stało się zadość, będziesz niezłomnie pracować dla tych, którzy przez tyle lat spoczywali w tamtej piwnicy. I tak samo postąpisz wobec Carmine'a Delgato, nawet mimo tego, że mógł się jakoś przyczynić do śmierci Alvy.

Pokręcił głową, kiedy otworzyła usta.

– I nie mów mi, że na tym polega twoja praca. Nie mnie. To twoje powołanie, pasja, cholerne przeznaczenie. A ja stwierdziłem, że coś we mnie każe mi robić wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc. I ważne jest dla mnie to, że mogę ci pomóc.

– A dla mnie ważne jest, że chcesz mi pomóc.

– Dlatego też podczas tej wytwornej kolacji z butelką dobrego czerwonego wina powiem ci, co ustaliłem o smutnych losach Alvy Quirk.

Potrafił snuć opowieści, pomyślała Eve. Nawet teraz, kiedy właściwie składał jej raport, robił to w sposób zajmujący.

– Mogę ci powiedzieć, że Alva Elliot, znana jako Quirk, urodziła się czterdzieści sześć lat temu w Stillwater w Oklahomie. Była pierworodną córką Masona Elliota i Deborah Reems. Miała dwoje młodszego rodzeństwa, brata i siostrę.

– Czy ktoś z jej krewnych nadal żyje?

– Tak, i brat, i siostra. Mason, elektryk, i Deborah, funkcjonariuszka policji w Stillwater, rozstali się, kiedy Alva miała dwanaście lat. Czytając dane i między wierszami, wydaje się, że Mason w tym okresie opuścił Stillwater, by brać udział w rodeo.

– W rodeo? Jak... – Udała, że rzuca lassem.

– Zgadza się. Odniósł niewielki sukces w tej dziedzinie, ale wytrwał trzy lata, aż obrażenia, których doznał, zmusiły go do rezygnacji z tego zajęcia. Zmarł w wieku czterdziestu ośmiu lat na skutek wieloletniego alkoholizmu i zażywania narkotyków.

Eve się zamyśliła, nie przerywając jedzenia.

– Więc – chociaż przyjrę się temu bliżej – z tego, co wyczytałeś między wierszami wynika, że Mason miał problem z narkotykami, co prawdopodobnie znacznie utrudniło rodzinie życie. Na dodatek chciał być kowbojem, dlatego wyruszył w trasę. Nie powiodło mu się, więc zapił się i zaćpał na śmierć.

– Na to wygląda. Tymczasem Deborah została z trójką dzieci na utrzymaniu. W wieku dwunastu, dziesięciu i ośmiu lat. Żyli dziadkowie z obu stron, ci ze strony matki mieszkali w Stillwater. Ojciec Deborah też był gliniarzem.

– Prawdopodobnie jej pomagali.

– Tak przypuszczam, skoro po rozstaniu z mężem Deborah przeprowadziła się do domu w tym samym kwartale, w którym mieszkali jej rodzice. Kiedy Alva miała dziewiętnaście lat, jej matka zginęła, a dziadek został poważnie ranny podczas tak zwanych zamieszek w Stillwater.

Eve pociągnęła łyk wina, a następnie wcelowała palec w Roarke'a.

– Zaczekaj, wiem o tym co nieco. Członkowie „milicji” i szaleńcy, uważający się za wolnych obywateli, najechali na miasto, w którym

przetrzymano jednego z nich oskarżonego o morderstwo. Zabójstwo policjanta.

- Tak. Byli dobrze uzbrojeni. Z terenu całego stanu, z całego regionu, przyciągnęli do siebie ludzi o podobnych poglądach, spragnionych przemocy i chaosu. To, co utrzymywali, że jest protestem, wyrazem solidarności, doprowadziło do zamieszek.

- Zgromadzenie tysiąca lub coś koło tego uzbrojonych szalonych cywili, uważających się za żołnierzy? - Niemal ze złością Eve nadziała na widelec kawałek mięsa. - Co mogło pójść nie tak?

- Wszystko poszło nie tak. Zanim po trzech dniach stłumiono zamieszki, były setki zabitych i rannych, również wśród dzieci. Podpalano i rabowano sklepy, niszczone domy. Wśród ofiar znalazła się Deborah Reems, poległa na posterunku. Wśród rannych - jej ojciec, który doznał urazu kręgosłupa i do końca życia był sparaliżowany.

- Alva miała dziewiętnaście lat?

- Tak, studiowała na Uniwersytecie Stanu Oklahoma, bo chciała zostać nauczycielką. Wróciła do domu, można przypuszczać, żeby opłacać matkę, pomóc dziadkom, zaopiekować się młodszym rodzeństwem. Dziadek żył jeszcze tylko dwa lata, babka się załamała. Brat Alvy, wówczas dziewiętnastoletni, studiował sądownictwo karne. Jej siostra wybrała pielęgniarstwo. Alva pracowała jako kelnerka.

Tak, potrafił snuć opowieści, wyraźnie ujrzała obraz, jaki odmalował.

- Zrezygnowała ze swoich aspiracji, żeby zająć się rodzeństwem.

- Tak to widzę. W wieku dwudziestu czterech lat, kiedy jej brat rozpoczął pracę w policji w Stillwater, siostra uzyskała dyplom pielęgniarki, a babka zamieszkała w domu opieki, Alva poślubiła Garretta Wickera, lat trzydzieści, funkcjonariusza policji w Stillwater.

Roarke uważnie przyjrzał się swojej żonie.

- Krótko, bo tylko przez jeden semestr, kontynuowała naukę w szkole wieczorowej. Razem z Wickerem przeprowadzili się do małej miejscowości na granicy Oklahoma i Kansas, gdzie objął stanowisko

zastępcy szeryfa. Brak jakichkolwiek danych o tym, że kontynuowała naukę albo pracowała zawodowo podczas ośmiu lat, kiedy tam mieszkali. W tym okresie jej babka się przewróciła i zmarła w wyniku odniesionych obrażeń. Lokalna prasa nieco się rozpisywała na ten temat, bo kobieta straciła córkę i właściwie rzecz biorąc męża podczas zamieszek. Pisano, że Alva była zbyt chora, żeby wziąć udział w pogrzebie.

– Gówno prawda. – Aż zagotowała się z wściekłości. – Odizolował ją Wicker, mąż. Odciągnął ją od krewnych, którzy ją wspierali. Zmusił ją albo tak długo wiercił jej dziurę w brzuchu, że zrezygnowała z marzeń o karierze nauczycielki. Poniewierał nią, oto, co robił, znęcał się nad nią fizycznie, psychicznie i na wszystkie inne sposoby.

Jakby chcąc ją uspokoić, Roarke wyciągnął rękę, przesunął dłonią po jej dłoni.

– Muszę się z tobą zgodzić. Z tego, co ustaliłem o Wickerze, kilkakrotnie zarzucano mu nadużycie siły, kiedy służył w Stillwater. Potem został szefem policji w małym, prowincjonalnym miasteczku Moses, dokąd zabrał Alwę.

– Uciekła od niego. – Czy nie pomyślałam sobie tak, widząc te dawne obrażenia? Uciekła, doszła do wniosku Eve.

– Wybór Nowego Jorku wydaje się przesadzony. Przecież miała brata, siostrę.

– Nie dostrzegam nic dziwnego w tym, że zaledwie kilka tygodni po śmierci babki brat został brutalnie pobity. Zgodnie z raportem napadło na niego trzech mężczyzn. Tego samego wieczoru, kiedy siostra odeszła od łóżka rannego brata, też na nią napadnięto i ją zgwałcono, grożąc jej nożem.

– Jezu Chryste. – Musiała wstać od stołu, zrobić kilka kroków, wyjść na mały balkon, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Skurwysyn. Wszystko to zorganizował. Założę się, że zrobił zdjęcia. „Oto, co cię spotka, albo jeszcze coś gorszego, Alvo, ty głupia dziwko, jeśli nie będziesz robić tego, co ci każę i kiedy ci każę. Jeśli spróbujesz

komukolwiek powiedzieć, co się dzieje w moim domu. Jeśli spróbujesz wrócić do swoich krewnych”.

Zamknęła oczy.

– „Jesteś nikim, jesteś niczym. Nikt się tobą nie przejmuje. Masz tylko mnie. Zapewniłem ci dach nad głową. Dzięki mnie masz co jeść. Dlaczego zmuszasz mnie, żebym cię karał?”

Wróciła do stołu, znów usiadła.

– Jej ojciec nadużywał środków odurzających. Może też zachowywał się agresywnie. Zostawił ich. Poślubiła gliniarza – podziwiała gliniarzy. Dbają o przestrzeganie prawa, o porządek, trzymają się zasad. Wychował ją gliniarz – prawdopodobnie chronił ją, żeby nie stało się jej nic złego. I gliniarz pomógł jej, obdarzył ją miłością i uczuciem, zapewnił bezpieczeństwo. Ten gliniarz, jej mąż, ją krzywdził. Widocznie na to zasłużyła. Złamała zasady, które ustalił, więc zasłużyła sobie na to. Dla brata i siostry zrezygnowała z własnych marzeń. Musiała ich chronić, podobnie jak robili to jej matka i dziadek.

Roarke znów przesunął ręką po jej dłoni.

– Moim zdaniem Mira zgodzi się z twoimi wnioskami. Alva żyła tak przez dziewięć lat. A potem Alva Wicker zniknęła. Zgłoszono jej zaginięcie. Przesłuchano jej rodzeństwo. Na podstawie tego, co powiedzieli, skłaniam się ku temu, że nigdy się z nimi nie skontaktowała.

– Chroniła ich. Złamał ją, nie mogła dłużej tak żyć, ale musiała chronić tych, których kochała.

– I tak narodziła się Alva Quirk. Fałszywy dokument tożsamości dobrze wykonany. Niewątpliwie przez fachowca albo kogoś z praktyką. Stworzyli przyzwoite dane sięgające 2047 roku.

– Niczego takiego nie znalazłam.

– Bo później zostały usunięte. Zmieniła fryzurę – obcięła włosy na bardzo krótko, ufarbowała je na brąz, a od urodzenia była bardzo jasną blondynką. Brązowe oczy, a urodziła się z niebieskimi. Quirk, dwa lata starsza od prawdziwej Alvy, urodzona w Dayton w Ohio, jedynaczka i tak dalej. Od 2048 roku wykazywała jako miejsce zamieszkania Mor-

gantown w Wirginii Zachodniej. Zatrudniona jako gospodyni domowa w pobliskiej miejscowości wypoczynkowej. Gdybym miał więcej czasu, przypuszczalnie udałoby mi się ustalić, gdzie wykonano jej nowy dokument tożsamości, ale dla Ciebie, jak sądzę, ważniejsze jest to, że znów wymazała dane w 2052 roku. I Quirk przestała istnieć.

– Czegoś się wystraszyła. Coś albo kogoś zobaczyła i się wystraszyła. Znów usunęła wszystkie dane o sobie. Ale...

– Co o niej masz? Dane osobowe, kiedy meldowała się w schronisku Chelsea. Podstawowe dane, jak to często bywa. Podała im nazwisko, którym się posługiwała, i nic więcej. W ten sposób pojawiła się jako Quirk w Nowym Jorku. Bez przeszłości.

– Muszę porozmawiać z jej rodzeństwem.

– Oboje nadal mieszkają w Oklahomie. Wysłałem ci ich obecne dane kontaktowe.

– Czy Wicker się z nią rozwiódł?

– Tak, potem ponownie się ożenił i znów rozwiódł. I jeszcze raz się ożenił. Nie ma dzieci.

– To dobrze. – Wzięła swój kieliszek, napiła się wina. – To dobrze. Nie jest uważany za jej najbliższego krewnego. Ale czeka go śledztwo. DeWinter musi potwierdzić, kiedy ofiara odniosła tamte obrażenia. Jeśli uda mi się znaleźć kryjówkę Alvy, miejsce, gdzie trzymała swoje notesy... Może wszystko sobie zapisywała, może to, jakie złamała zasady, jak ją ukarał.

– Eve, od tamtego czasu minęły lata. Uciekła od niego ponad kilkanaście lat temu. No i Wicker jest gliniarzem.

Eve wolno pokręciła głową.

– Nie, jest zwyrodnialcem z odznaką, a tacy są najgorsi. Nie będzie się długo cieszył swoją odznaką. Może nie doczekam się, aż zostanie oskarżony, skazany i trafi za kratki za przemoc domową, chociaż postaram się do tego doprowadzić. W żadnym wypadku nie zachowa swojej odznaki.

Spojrzała prosto w oczy Roarke'a.

– Nie pozwolimy na to. Dafeś mi dosyć, szukałeś, zdobyłeś to, czego potrzebowałam. Wykorzystam to i zrobię, co należy zrobić. Razem – ty i ja – nie pozwolimy, żeby nadal nosił odznakę.

Znów wzięła kieliszek z winem, napiła się powoli.

– Wiemy, jak to jest mieszkać z kimś, kto ucieka się do przemocy i wykorzystuje swoją pozycję, żeby krzywdzić i terroryzować. Czułam, że też poznała tego smak. I nie ma to nic wspólnego z jakimiś bzdurami o czarach.

– Nie? – spytał ją.

– Nie, to efekt instynktu i szkolenia. To podążanie za przecuciem i sprawdzanie tropów. Ona żyła z tym przez dziewięć lat. Ja żyłam z tym przez osiem lat, ty dłużej. Ona się załamała. Ja się załamałam. Ty nie.

– Nie widzę przed sobą kobiety, która się załamała.

– Załamałam się – powtórzyła. – Ale zawańczyłam o siebie. Z tego, co widzę, ona też o siebie zawańczyła. Uciekła, zatarła za sobą ślady, chroniła swoich krewnych, znalazła pracę. Potem coś albo ktoś złamał pieczęć, którą przystawiła na przeszłości.

Odstawiła kieliszek.

– Wicker znęcał się nad nią przez prawie dziesięć lat i zapłaci za to tak samo, jak zapłaci ten, kto rozbił jej czaszkę i wrzucił jej zwłoki do kontenera na śmieci.

Poczuła ucisk w krtani, przewyciężyła go.

– Noszę odznakę. I doprowadzę do tego.

Roarke wstał, obszedł stół. Objął ją ramionami.

– Nic mi nie jest. Naprawdę.

– Zgadza się, bez względu na to, jak bardzo cię to zdenerwowało i obudziło wspomnienia. I masz rację we wszystkim, co powiedziałaś. – Odsunął się, ujął jej twarz. – Nie pozwolimy mu zatrzymać odznaki. I nie pozwolimy, żeby tym, którzy zabili bezbronną kobietę, która tyle w życiu wycierpiała, uszło to na sucho.

Teraz ona ujęła jego twarz w obie dłonie, dotknęła ustami jego ust.

– To dla mnie jeden z licznych powodów.

Roześmiał się lekko i ją pocałował.

– Dobrze wiedzieć.

Jej komputer zasygnalizował, że przyszła nowa wiadomość.

– Oby to było od Morrisa. Wybacz, muszę sprawdzić.

– Proszę bardzo. Ja sprzątnę ze stołu, a potem zobaczę, co jeszcze przyszło o Alvie.

– Ja później zbiorę naczynia ze stołu. Nie...

Urwała, kiedy otworzyła wiadomość i dołączony do niej raport.

Roarke zobaczył, jak zmrużyła oczy, dostrzegł obojętne, a jednak zawzięte spojrzenie gliniarza. I zajął się sprzątnięciem ze stołu.

Kiedy wrócił, stała przed swoją tablicą, umieściwszy na niej raport, zdjęcia z sekcji zwłok.

– Środek paraliżujący, wstrzyknięty w krtań. Ślad po strzykawce ciśnieniowej przypuszczalnie całkowicie by zamaskowały zasinienia na szyi, gdybyśmy tak szybko go nie odnaleźli. Jeszcze żył, wciąż biło mu serce, więc powstałoby więcej zasinień, jeśli by dłużej powisiał.

– Gdybyś nie znalazła śladu, Morris by to zrobił.

– Być może. Przypuszczalnie tak, ale skoro jestem zabójcą, myślę sobie: kto będzie się przejmował i tak skrupulatnie sprawdzał? Przecież to jakiś nieudacznik, którego żona wyrzuciła z domu, którego nie stać na zapłacenie czynszu za taką norę, który bez reszty oddaje się hazardowi. Oczywiście, że popełnił samobójstwo. Szczególnie że gdybyśmy go nie znaleźli akurat wtedy, nie dostarczyli go szybko Morrisowi, środek paraliżujący nie zostałby wykryty podczas badania na obecność toksyn. Morris mówi, że rozłożyłby się w ciągu góra dwóch godzin.

Cofnęła się.

– Teraz wiadomo, że to morderstwo, i uważam, że znam motyw i środki. Ustalę okazję, kiedy się dowiem, gdzie był Tovinski. Tak czy owak spędzi trochę czasu w areszcie.

– Chcesz, żebym bliżej mu się przyjrzał?

– Nie, sama się tym zajmę. Ty sprawdź, co jeszcze uda ci się ustalić o Alvie. Potem chcę się zająć finansami. Starszych Singerów, Bardova, Tovinskigo – ty możesz go sprawdzić pod tym kątem. Szukaj wszystkiego podejrzanego, wszystkiego, co mogę wykorzystać jako środek nacisku.

– Praca połączona z nagrodą. A potem placek. Nalegam.

– Jasne, potem placek.

Zaprogramowała kawę i usiadła, żeby wszystko spisać, wysłać do Peabody i Miry.

Następnie zadzwoniła do Oklahomy. Zaczęła od brata gliniarza.

Telefon odebrała beztrioska nastoletnia blondynka z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Halo, Nowy Jork! O co chodzi?

– Chciałabym porozmawiać z Trentem Elliotem.

– Nie ma sprawy. Właśnie odpoczywa, popijając piwo, nim obejrzy mecz. Nigdy nie byłam w Nowym Jorku. Czy rzeczywiście jest tam tak mega?

– Na ogół tak.

– Muszę się tam wybrać – mówiła dziewczyna, idąc przez pomieszczenie, które według Eve było kuchnią, a potem zaczęła wchodzić po schodach.

Przez okna wciąż wpadało światło dnia. Eve wyraźnie usłyszała komentarze przed meczem na stadionie Yankee między drużyną Yankees a Oklahoma Buffalos.

– Ej, tato! Ktoś chce z tobą rozmawiać.

– Czy to Hank? Powiedz mu, żeby się wypchał.

– Nie, to jakaś kobieta z samego Nowego Jorku.

Przekazała telefon. Eve zobaczyła bardzo jasnego blondyna – z nielicznymi pasemkami siwizny – o kwadratowej szczęce i mocno poirytowanym spojrzeniu.

– Kto mówi?

- Detektywie Elliot, jestem porucznik Dallas z nowojorskiej policji.
- Czy to ten dupek Hank namówił panią do tego? Niech mu pani powie, że Byki z Oklahomy skopią dziś tyłki Jankesom.

- Panie detektywie, kontaktuję się w sprawie pana siostry.

- Chantal? Co, u...

- Nie, Alvy.

- Alvy? - Wstał z fotela. - Alva jest w Nowym Jorku? Co ona, u diabła, robi w Nowym Jorku? Chcę z nią porozmawiać.

- Detektywie Elliot, z przykrością informuję, że...

- Nie - warknął. - Do jasnej cholery. Nie.

- Tato? Co się stało?

- Wszystko w porządku, skarbie. Idź na górę. Muszę porozmawiać.

- Zawolałam mamę.

- Jeszcze nie, Alvo. Pójdę na górę, gdy skończę rozmawiać. Wtedy wszyscy porozmawiamy. Moja najmłodsza - rzucił do słuchawki, kiedy znów usiadł. - Daliśmy jej imię po mojej siostrze. Mojej starszej siostrze. Och, do jasnej cholery. Co się stało?

Postanowiła porozmawiać z nim jak gliniarz z gliniarzem, a on słuchał, kiedy mu wszystko relacjonowała.

- Chciałabym, żeby pan wiedział, i nie wciskam tu żadnego kitu, że podążam obiecującym tropem. Już zrobiłam spore postępy i nie spoczną na laurach, póki nie zamknę sprawy. Udało nam się ustalić jej prawdziwą tożsamość, co doprowadziło nas do pana i do pańskiej siostry.

- Mieszkała na ulicy - głos mu odrobinę zadrżał ze złości i smutku.

- Tak. Radziła sobie, gliniarze z pobliskiego posterunku lubili ją. Kiedy chciała, korzystała z paru schronisk, była tam mile widziana. Dawała ludziom kwiaty, ptaki i zwierzęta, wykonane techniką origami. Prowadziła zapiski, żeby móc donieść gliniarzom, że ktoś na przykład śmiecił.

- Zbrodnia i kara - mruknął.

– Można tak powiedzieć.

– Nie, to słowa naszej matki. Kiedy byliśmy dziećmi, sporządzała tabele zbrodni i kar. Chodziło o drobiazgi, no wie pani, dziecięce występki. Uderzenie siostry – zbrodnia, kara – trzydzieści minut mniej na granie. Nie zjadło się warzyw – nie dostało się deseru. Tego typu rzeczy.

– Alva zawsze przestrzegała reguł, co mnie czasami wkurzało – ciągnął. – Zawsze była tą odpowiedzialną. Nie donosiła na mnie ani na Chantal, chyba że było to coś poważnego, ale właśnie wtedy zaczęła prowadzić notatki. Dziecięca zabawa. Domyślałam się, że wróciła do tego zwyczaju.

Oczy zrobiły mu się błyszczące od łez, ale zrobił kilka głębokich oddechów, by nad nimi zapanować.

– Uciekła od tego łobuza, którego poślubiła. To się musiało tak skończyć. Po tym, jak się wyprowadzili, prawie w ogóle jej nie widywaliśmy, prawie w ogóle z nią nie rozmawialiśmy. Zawsze powtarzała, że wszystko jest w porządku, że wszystko jest świetnie, że jest szczęśliwa. Nie wierzyłem nawet w połowę tego, co mi opowiadała, ale wciąż to powtarzała, jak kocha swój nowy dom i życie na prowincji, całą tę przestrzeń. I... i... że w naszym domu było tak smutno. Mama, dziadek, babcia, wszyscy odeszli.

Znów musiał zaczerpnąć kilka głębokich oddechów.

– Czy krzywdził ją? Chantal martwiła się tym, ale za każdym razem, kiedy ją pytałem, znaczy się Alwę, tylko wybuchała śmiechem. Był najcudowniejszym mężem pod słońcem. Akurat. Już tu, w Stillwater, cieszył się złą opinią. Nikt nie uważał go za „cudownego”.

– Antropolog sądowa ustaliła, kiedy powstały te dawne obrażenia. A było ich wiele.

– Wiedziałem, domyślałem się tego. Jasna cholera! Dlaczego nie wróciła do domu? Zaopiekowalibyśmy się nią tak, jak ona opiekowała się nami.

– Wkrótce po śmierci państwa babki został pan napadnięty i poważnie pobity.

– Zgadza się. Byłem przykuty do łóżka przez... – Znow wstał z fotela.

– On to zorganizował? W tamtych czasach łobuz miał tutaj wszędzie przyjaciół. Czyli to jego sprawa. A Chantal, dobry Boże, została zgwałcona, kiedy leżałem w szpitalu. Zrobił to, żeby zamknąć jej buzię. Alva... Zginęła, chroniąc nas.

– Detektywie, proszę mnie wysłuchać. Proszę zachować spokój i mnie wysłuchać.

– Nie pozwolę, żeby siedział na grubym dupsku i żeby uszło mu na sucho to, co zrobił moim siostrom.

– Rozumiem pana. Ale musi pan to pozostawić mnie.

Jego niebieskie oczy stały się zawzięte.

– Moim siostrom, pani porucznik z cholernego Nowego Jorku.

– Nie ujdzie mu to na sucho, ale jeśli zrobi pan to, co wiem, że chce pan zrobić, to mu się uda. Może go pan skatować, ale skończy się to tym, że straci pan odznakę, odsiedzi wyrok za napaść, a on wyjdzie z tego jako ofiara.

– Nie, jeśli zginie.

– Udam, że tego nie słyszałam. Jest pan gliniarzem, uczciwym gliniarzem, jak pana matka, jak pana dziadek. On jest mętem i nie będzie nosił odznaki, na którą nie zasługuje. Proszę pana, żeby dał mi pan czas, bym doprowadziła do tego, by sprawca śmierci Alvy odpowiedział za swój czyn. Żeby sprawiedliwości stało się zadość, zarówno za to, co stało się wtedy, jak i to, co stało się teraz.

– A jeśli się to pani nie uda?

– Dziś rano pomagałam ją wyciągnąć z kontenera na śmieci. Stałam nad nią, kiedy leżała na stole sekcyjnym w kostnicy. Spędziłam dzień, starając się odszukać wszelkie informacje o niej. Żeby odszukać pana, by ktoś, kto ją kocha, dowiedział się o tym, przyjechał, zabrał ją do domu. W moim słowniku nie ma miejsca na „jeśli nie”. Występuję w imieniu Alvy i wywalczę dla niej sprawiedliwość.

Znów napłynęły mu łzy do oczu.

– Chciała być nauczycielką.

– Wiem. Zrezygnowała z tego, kiedy wasza matka zginęła, a dziadek został ranny. Zrezygnowała z tego dla pana i pańskiej siostry. Proszę nie pozwolić, żeby pański usprawiedliwiony gniew i żal przeszkodziły mi w dorwaniu Garretta Wickersa za to, czego się dopuszczał przez dziewięć lat, za to, że znalazła się na drodze, która doprowadziła ją do tego przekłętego kontenera na śmieci.

Otarł łzy.

– Muszę porozmawiać ze swoją siostrą, z Chantal.

– Czy chce pan, żebym ją powiadomiła o śmierci Alvy?

– Nie, nie, to mój obowiązek. Przepraszam, że na panią naskoczyłem.

– Proszę nie zaprzętać sobie tym głowy.

– Niemniej jednak przepraszam – powtórzył. – Wiem, że ma pani rację. Wiem, co powiedziałyby moja matka, mój dziadek. Do diabła, co powiedziałyby przestrzegająca zasad Alva. Wiem, że ma pani rację. Dam pani tyle czasu, ile zdołam. Powiedzmy tydzień. Jeśli do tego czasu nie uda się pani dorwać Wickersa za to, co zrobił, niczego nie obiecuję.

– Nie zajmie mi to tygodnia.

– Czy mogę zadzwonić pod ten numer, kiedy umówimy się na przyjazd do Nowego Jorku? Po Alwę.

– Tak, może pan dzwonić o każdej porze.

Potarł twarz.

– W Nowym Jorku jest później, prawda? Godzinę?

– Tak, coś koło tego.

– Dziękuję, pani porucznik, że się pani nią zaopiekowała. Prawdopodobnie zadzwonię jutro.

– Przykro mi, że stracił pan siostrę, detektywie.

– Myślę, że naprawdę pani to czuje. Dobranoc.

Po zakończeniu rozmowy Eve wstała i podeszła do tablicy, żeby przyrzec się uważnie Alvie.

– Ktoś cię znał i kochał. Zabiorą cię teraz do domu.

Mnie, pomyślała Eve, nikt nie znał ani nie kochał. Przerażona, zakrwawiona dziewczynka błąkała się po ulicach obcego miasta.

Ale ktoś mi pomógł.

– Tobie jeszcze nie skończyłam pomagać.

Niech to diabli, gwizdzą na to, która godzina. Wróciła do biurka i zadzwoniła do DeWinter.

– Czy zdarza ci się czasami nie pracować? – spytała DeWinter.

– Muszę wiedzieć, jak dawno temu Alva Quirk odniosła obrażenia. Zadowolę się przybliżonym szacunkiem.

DeWinter uniosła kieliszek słomkowożółtego wina, napiła się.

– Ja nie sporządzam szacunków.

– Słuchaj, ustaliliśmy jej tożsamość. Znam jej nazwisko. Znam jej życiorys. Przez dziewięć lat była żoną gliniarza, który się nad nią znęcał. Jej matka była policjantką, zginęła na służbie. Jej dziadek był policjantem, zginął na służbie. Nie miała jeszcze dwudziestu lat, kiedy zrezygnowała z własnych ambicji, by móc się zająć młodszym rodzeństwem. Ufała glinom. Robiła wszystko jak trzeba, a on łamał jej kości, podbijał oko, odizolował ją od wszystkiego, co kochała i ceniła.

Na twarzy DeWinter irytacja stoczyła wojnę ze współczuciem.

– Dallas...

– Nadal jest gliniarzem, szefem policji w jakiejś zapyziałej dziurze w Oklahomie.

- Uważasz, że przyjechał do Nowego Jorku i ją zabił?

- Nie, uważam, że ją zламаł, zniszczył jej ciało, umysł, duszę. Żyłaby dziś, gdyby tego nie zrobił. Chcę mu odebrać odznakę. Jeśli tamte obrażenia powstały w ciągu dziewięciu lat jej małżeństwa, doprowadzę do tego, by za to zapłacił.

- Odłożę wszystko inne na bok i w pierwszej kolejności zajmę się nią. Rano będziesz miała pełny raport.

- Właśnie skończyłam rozmawiać z bratem Alvy. - Powtarzaj jej imię, pomyślała Eve. Niech zacznie to traktować jak sprawę osobistą. - Musiałam mu powiedzieć, że ją znaleźliśmy, że nie żyje. Ich ojciec był pijakiem i ćpunem, zostawił ich, kiedy Alva miała dwanaście lat. Matka zginęła podczas zamieszek w Stillwater, Alva miała wtedy dziewiętnaście lat, chciała być nauczycielką, ale zrezygnowała z tego. Zrezygnowała ze wszystkiego. I kiedy jej rodzeństwo się usamodzielniało, poślubiła gliniarza. A on ją zniszczył.

- Cholera. Daj mi minutkę.

Wyświetlacz zrobił się niebieski.

- Masz swoje sposoby - zauważył Roarke. Eve była tak skupiona, że aż podskoczyła.

- Jezu, zawsze musisz się skradać bezszelestnie?

- Będę miał dla ciebie więcej informacji, gdy już skończysz wiercić Garnet dziurę w brzuchu. Przekażę ci je przy placu.

Twarz DeWinter znów pojawiła się na wyświetlaczu.

- Jeszcze nie ma to formy raportu.

- Podaj mi tylko daty. Raport może zaczekać.

- Ustaliłam, że w chwili zgonu ofiara miała czterdzieści sześć lat. Wcześniejsze obrażenia, niezagrażające życiu, powstały w ciągu ośmiu, dziewięciu lat. Ofiara odniosła je po ukończeniu dwudziestu czterech lat, ale przed trzydziestymi piątymi urodzinami. Najstarsze uszkodzenie ciała, pęknięte żebro, powstało mniej więcej wtedy, kiedy ofiara liczyła sobie dwadzieścia pięć lat. Do poważnego urazu oczodołu i złamania

palca prawej ręki doszło, kiedy miała około trzydziestu trzech lat. Mam daty powstania każdego obrażenia, ale wszystkie one są przybliżone, obarczone niewielkim marginesem błędu.

– Miała dwadzieścia cztery lata, kiedy poślubiła tego sukinsyna. Rok później przenieśli się na drugi koniec stanu, daleko od jej rodziny. Uszkodzenie oczodołu i inne obrażenia twarzy musiała odnieść na krótko przed tym, nim usunęła swoje dane z bazy i się wyprowadziła.

– Czyli masz to, czego chciałaś. I ustalisz, że najprawdopodobniej znęcał się nad nią, jeszcze zanim się wyprowadzili. Bił ją po twarzy, zastraszał, poszturchiwał i tak dalej, ale to nie pozostawiło trwałych śladów.

– Taa, wiem, jak działa ten mechanizm. I wiem, że nie da się ustalić, ile razy ją zgwałcił.

– Nie. – DeWinter znów upiła mały łyk wina. – Niestety. Mam nadzieję, że sprawisz, by za to zapłacił. I mam nadzieję, że pomoże ci w tym nasza praca.

– Przyślij mi raport, ja zajmę się resztą. I dziękuję za pomoc. Zasłużyłaś sobie na wino.

– Zasłużyłam sobie na wino, kiedy udało mi się przekonać córkę, że chociaż jutro nie ma lekcji, i tak musi położyć się spać o zwykłej porze. A teraz wypiję wino. Dobranoc.

– Bardzo proszę to, czego potrzebowałaś – powiedział Roarke, kiedy wrócił. Postawił obok niej talerzyk z porcją placka, a ze swoim zajął miejsce przy drugim komputerze.

– Taa. – Wzięła do ust kawałek placka. – Boże. Naprawdę jest dobry.

– Wybieramy się do Oklahomy?

– Nie. – Chyba że nie będę miała absolutnie, całkowicie i kompletnie innego wyjścia.

– Szef miejscowej policji jest mianowany. Sprawdzę, kto jest tam burmistrzem, kto zasiada w radzie miejskiej, spróbuję się zorientować, kto go popiera, a kto nie. Zlecę to, a potem skontaktuję się z tym popaprąncem, powiem mu o Alvie, każę mu przyjechać do siebie.

- Twój teren, twoja decyzja.

- Zgadza się. Wyślę kopię raportu DeWinter ze zdjęciami obrażeń, pełnego naukowego żargonu i niepodważalnych wniosków temu, kto tam rządzi. I dam im do zrozumienia, że ważni, źli gliniarze z Nowego Jorku chcą pogadać z tamtejszymi mieszkańcami, zamierzają zainteresować sprawą władze hrabstwa i stanu, będą rozmawiać z różnymi osobami. Na przykład z drugą byłą żoną, sąsiadami, wyborcami.

Zjadła kolejny kawałek placka i przechyliła głowę, kiedy wpadła na jeszcze jeden pomysł.

- I znam sposób, żeby cały kraj dowiedział się o jego sprawkach. Gdy tylko dostanę raport.

Roześmiał się krótko.

- Chyba wiem, jak zamierzasz tego dokonać. Wiesz, że Nadine ma teraz spotkania autorskie w całym kraju.

- Jest reporterką do szpiku kości. Zajmuje się rozgłaszaniem informacji. - Zjadła więcej placka. - Może nie uda mi się udowodnić, co zrobił Alvie. Wydaje mi się, że tak, ale jeśli nie? Tacy zwyrodnialcy jak on się nie zmieniają. Znajdzie się masa innych, którzy będą mieli wiele do powiedzenia, jak tylko uchylę drzwi. Straci odznakę i zanim z nim skończę, będzie po szyję zasypywany oskarżeniami z powództwa cywilnego, jeśli nie wniesionymi przez prokuraturę.

- Może będę ci mógł w tym pomóc.

- Znasz jakichś ważniaków w Oklahomie?

- Najprawdopodobniej tak. I znalazłem kogoś, kto może się wstawić za Alvą. Ustaliłem, skąd wzięła nową tożsamość.

- Szybko się uwiñałeś.

- Byłem już blisko, wszystko zaczęło do siebie pasować po tym, gdy trochę pomyślałem i przeprowadziłem kolejną rozmowę.

- Co takiego wymyśliłeś? Z kim rozmawiałeś?

- Schroniska tworzą oficjalne dokumenty tożsamości - zupełnie legalnie, istnieje cała procedura. Ale ci, którzy się zgłaszają do placówek

dla osób maltretowanych, nie zawsze tego chcą. Często pragną zniknąć, tak jak nasza Alva. I przyszło mi do głowy, że może ktoś gotów był jej w tym pomóc.

- W uzyskaniu fałszywej tożsamości? Z kim rozmawiałeś?

- Z kimś, kto, pomyślałem sobie, może coś niecoś wiedzieć o osobach świadczących takie usługi.

- Nie zamierzasz mi zdradzić, kto to taki.

- Nie zamierzam, ale ta rozmowa zawęziła pole poszukiwań. Szczególnie kiedy się okazało, że jedna z tych osób założyła w Dayton schronisko dla kobiet, pięć lat przed tym, nim Alva zaczęła się posługiwać fałszywym nazwiskiem. Ta konkretna osoba szczególnie mnie zaintrygowała, bo została skazana i siedziała w więzieniu.

- Za co? Kurde, za podrabianie dokumentów tożsamości?

Rozbawiony jej wybuchem irytacji, Roarke zjadł kawałek placka.

- Wcale nie ukrywa, że po wyjściu z więzienia założyła schronisko. Zdaje się, że odsiadując wyrok zorientowała się, jak wiele kobiet, z którymi się tam zetknęła, to ofiary znęcania się ze strony kochanków, alfonsów, małżonków, rodziców. To ją odmieniło, tak przynajmniej twierdzi, sprawiło, że postanowiła coś zrobić, żeby im pomóc, przerwać ten zakłęty krąg. Schronisko dla Kobiet Bezpieczny Dom cieszy się doskonałą opinią.

- Możesz przestać bawić się w jej adwokata.

- Zostałem teraz adwokatem? Jak jeszcze możesz obrażać mężczyznę, którego ponoć kochasz?

- Kiedy zajdzie potrzeba, znajdę kolejne sposoby. Czy otrzymam jej nazwisko?

- Naturalnie. I numer telefonu. - Wręczył jej minidysk. - Masz tu wszystkie informacje. Wyśmienity jest ten placek.

Eve umieściła dysk w czytniku.

- Allysa Gray, rasy mieszanej, sześćdziesiąt jeden lat. Raz zamężna, raz rozwiedziona, bezdzietna. Nie wspomniałeś o postawionym jej

zarzucie napaści.

- Odstąpiono od niego, prawda? Jeśli zapoznasz się ze wszystkimi informacjami, dowiesz się, że mąż - z którym pozostawała w separacji - zaatakował ją przed jej domem. Wymierzyła mu dwa ciosy, zanim zaczęła wzywać pomocy. Obojgu postawiono zarzut napaści, wobec niego utrzymano, wobec niej - odstąpiono, kiedy się okazało, że wielokrotnie dzwoniła pod dziewięćset jedenaście, nim się wyprowadziła i wystąpiła o rozwód.

- Tak, widzę. A trzy lata później aresztowano ją za fałszowanie dokumentów tożsamości.

- Odsiedziała wyrok i rok później otworzyła Bezpieczny Dom.

- Taa, taa.

Tylko się uśmiechnął.

- Nauczyłaś się żyć z byłym kryminalistą, nieprawdaż, najdroższa Eve?

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- To cały proces.

Wzięła swój telefon.

- Zamierzasz teraz do niej zadzwonić?

- Tak i nie mam ochoty słuchać wykładu o strefach czasowych i ruchu obrotowym Ziemi. Obojętne mi, która jest tam teraz godzina.

Wstał, zabrał puste talerze po placku z wiśniami.

- Proszę, rzuć obraz na ekran ścienny. Chciałbym to obserwować.

To on trafił na ślad tej kobiety, więc Eve nie znalazła żadnego pretekstu, żeby mu na to nie pozwolić. Zmieniła tryb pracy i odkręciła się tak, żeby mieć przed sobą ekran ścienny.

- Allysa Gray - przedstawiła się kobieta, której twarz ukazała się na ekranie.

Wąską, lisią twarz otaczały ognistorude włosy z licznymi złotymi pasemkami. Ciemnobrązowymi oczami o ciężkich powiekach spjrzała prosto w oczy Eve.

Uwadze Eve nie umknęło, że kobieta siedzi za biurkiem. Wzięła kubek, który na nim stał, nogi w kapciach położyła na blacie i się uśmiechnęła.

– Proszę, proszę. Znam pani twarz. Co mogę dla pani zrobić, porucznik Eve Dallas?

– Czy znamy się, pani Gray?

– Nigdy się nie spotkałyśmy, ale widziałam pani zdjęcia, czytałam o pani pracy. Podobały mi się również książka i film. Czego może chcieć ode mnie czołowa śledcza nowojorskiej policji?

– Czy zna pani niejaką Alwę Quirk?

No proszę, pomyślała Eve, to się nazywa pokerowa twarz.

– A czemu pani pyta?

– Kieruję śledztwem w sprawie jej zabójstwa.

– Co się stało?

Tę pokerową minę zastąpił szok. A po chwili na twarzy kobiety pojawiły się złość i smutek.

– Alva wyjechała do Nowego Jorku? Nie żyje? On ją zabił? Jak ten łobuz ją odnalazł po tylu latach?

– Kogo ma pani na myśli?

– Skoro mnie pani namierzyła, doskonale pani wie, że mówię o tym damskim bokserze, tym popaprańcu Garretcie Wickerze.

– Nie sądzę, że akurat ten popapraniec ją znalazł i zabił.

– Co ją spotkało? Niech to diabli. Proszę mi dać chwilkę z łaski swojej. Herbata, akurat! – Podniosła się, przeszła przez pokój, który według Eve był domowym gabinetem, otworzyła jakąś szafkę. Zeskoczył z niej mały kot tricolor i odszedł wolnym krokiem, a Allysa nalala sobie sporo czegoś, co wyglądało jak burbon.

Usiadła, uniosła szklaneczkę.

– Za słodką Alwę. – Pociągnęła długi łyk. – Co się stało?

– Dziś w nocy otrzymała mocny cios w głowę, który okazał się śmiertelny. Znaleźliśmy ją w kontenerze na śmieci na placu budowy, na

samym początku rannej zmiany.

– O Jezu. Od jak dawna przebywała w Nowym Jorku?

– Nie wiem tego dokładnie. Mieszkała na ulicy.

– Na ulicy... – Allysa usiadła prosto. – Dlaczego? Och, do jasnej cholery, czemu pytam „dlaczego?”. Ze strachu. Jest pani pewna, że jej nie odnalazli?

– Uważam, że motywem jej zamordowania nie była sprawa osobista. Ale porozmawiam z Wickerem, nim zamknę śledztwo.

– Przez lata znęcał się nad nią, bił ją, mówił jej, że jest nikim.

– Jak udało jej się uciec od niego? Zwierzyła się pani.

– Złamał jej palce u jednej ręki, a drugą oparzył, ponieważ niewystarczająco szybko podała mu kolację. A potem jeszcze podbił jej oko. Tak mocno, że bała się, że straci w nim wzrok. Następnie ją zgwałcił i powiedział, jak zwykle, że nienawidzi tego, jak go zmusza, by ją karał. Powiedziała, że następnego dnia nie mogła normalnie myśleć. Czuli się, jakby śniła.

Tak, pomyślała Eve, rozumiem to. Też tak żyłam.

– Kiedy wyszedł do pracy, wsadziła do portmonetki wszystkie pieniądze, jakie znalazła w domu. Wsiadła do samochodu – miała samochód, by móc załatwiać różne sprawy, a on kontrolował stan licznika. I ruszyła przed siebie. Nie pamiętała, ile kilometrów przejechała. Skończyła się benzyna, więc porzuciła samochód i zaczęła iść. Nie pamiętała, jak długo szła. Tak czy owak minęła ją jakaś kobieta w furgonetce, zatrzymała się, zobaczyła, w jakim stanie jest Alva. Kobieta zaproponowała, że zawiezie ją do lekarza albo do szeryfa, ale Alva wpadła w histerię, więc zabrała ją do siebie na ranczo, podleczyła na tyle, na ile mogła. Alva bała się u niej zostać, kobieta dała jej kapelusz, okulary przeciwsłoneczne, żeby mogła za nimi ukryć podbite oko, przygotowała dla niej wałówkę i zawiozła na dworzec autobusowy, odległy o godzinę drogi lub coś koło tego. Alva pamiętała, że w Missouri przesiadła się do innego autobusu. Miała krewnych, ale...

– Znam tę część jej historii. Rozmawiałam z jej bratem.

– Czyli wie pani, co zrobił. Kazał pobić jej brata, zgwałcić jej siostrę i wykorzystywał to, żeby utrzymywać Alwę w posłuchu. Uciekając od niego, nie myślała o tym, bo wtedy nie zdobyłaby się na ten krok. Nie pojechała do nich, bo znalazłby ją, a ich znów by skrzywdził. Tak czy owak, parę dni później dotarła do Dayton. Nie zostało jej wiele pieniędzy. Tak się akurat złożyło, że siedziała na ławce, nie wiedząc, co zrobić, kiedy tamtędy przechodziłam. Było to zaledwie kilka przecznic od mojego schroniska. Zorientowałam się, z czym mam do czynienia. Zbyt wiele razy zetknęłam się z czymś takim.

Urwała, żeby znów się napić.

– Usiadłam obok niej, powiedziałam, że mogę jej pomóc, zaprowadzić tam, gdzie będzie bezpieczna. Była wyczerpana, zupełnie opadła z sił. Poszła za mną jak piesek. Doznała poważnych urazów, Dallas. Nie tylko fizycznych.

– Wiem.

– Chociaż tak nią poniewierał, zachowała w sobie tę słodycz. Kiedy zagoiły jej się ręce, od razu zakasała rękawy. Nikt nie musiał jej prosić, żeby pomogła przy zmywaniu czy gotowaniu, wyręczyła zmęczoną matkę i pokoiysła dziecko. Jedna z naszych podopiecznych znała technikę origami. Alvie bardzo się to spodobało. Kochała siedzieć i robić papierowe zwierzątka i kwiaty.

– Nie zrezygnowała z tego.

– Naprawdę? Bardzo się cieszę. Sprawiało jej to radość. Czy zamierza mnie pani oskarżyć o sfałszowanie dokumentów tożsamości?

– Nie. Nie rejestruję naszej rozmowy, nie trafi ona do akt sprawy, przynajmniej nie ten jej fragment. Może pani nagrać to, co za chwilę powiem, traktując jako zabezpieczenie.

Allysa zasznurowała usta, nachyliła się, żeby nacisnąć klawisz nagrywania.

– Gotowe.

– Nie będzie pani oskarżona ani ścigana za wszelkie fałszywe dokumenty tożsamości, które pani sfabrykowała, przy których fabrykowaniu

pani pomagała, o których fabrykowaniu pani wiedziała, do których fałszowania miała pani sprzęt. Nic z tego, co mi pani powiedziała, nie wyjdzie poza ściany tego pokoju. Jeśli nie dotrzymam danego słowa, może pani wystąpić na drogę sądową.

– Dlaczego pani to robi?

– Dlatego że Alva zasłużyła sobie na sprawiedliwość. A ci, którzy ją skrzywdzili ostatniej nocy i wiele lat temu? Te sukinsyny muszą za to zapłacić. I dopilnuję tego.

Allysa milczała przez dłuższą chwilę. A potem krótko skinęła głową.

– Wierzę pani i kasuję nagranie. Zaufanie za zaufanie. Spędziła u nas sześć, siedem miesięcy. Wiedziała dość o schroniskach, żeby rozumieć, że zawsze potrzebne nam miejsce dla kolejnej osoby. Kiedy była gotowa, zaopatrzyłam ją w nowe dokumenty tożsamości, wspólnie wymyśliłyśmy jej życiorys. Miałam znajomości tu i tam, załatwiłam jej pracę gospodyni w kurorcie w Wirginii Zachodniej. Ładne miejsce, piękne okolice, dobra, uczciwa praca. Dość regularnie się z nami kontaktowała. Była szczęśliwa. Ale już nigdy nie stałaby się taką osobą, jak przedtem. Rozumie mnie pani?

– Tak.

– Coś w niej złamał i nie dało się tego w pełni naprawić. Ale była szczęśliwa, pracowała, czuła się bezpiecznie. Pewnego dnia zadzwoniła, spanikowana. Znów uciekła. W kurorcie zorganizowano wielki zjazd dla stróżów porządku. Zobaczyła go. Uspokajałam ją najlepiej, jak umiałam, ale już uciekła, przekonana, że ją znalazł, że po nią przyjechał. Ublagała mnie, żebym znów usunęła z bazy jej dane. Powiedziałam, że może wrócić do nas, albo załatwię dla niej miejsce w innym schronisku, ale upierała się, że musi uciec. I tyle. Nigdy więcej się ze mną nie skontaktowała.

– Czy ma pani jakąś dokumentację lekarską jej obrażeń, kiedy trafiła do pani schroniska?

Allysa rozciągnęła usta w uśmiechu.

- Naprawdę chce pani dopaść tego łobuza. Tak, mamy zdjęcia i wyniki obdukcji. Mieliśmy - i nadal mamy - lekarza, który przychodzi do schroniska, kiedy nasz pensjonariusz zbyt się boi zgłosić do szpitala lub ośrodka zdrowia.

- Byłabym wdzięczna za przekazanie mi ich kopii.

- Odszukam je w biurze. Wcześniej rozpoczynam pracę. Ale jeśli zależy pani na czasie, pójdę do schroniska jeszcze dziś wieczorem.

- Nie, może być jutro rano. Pamięta pani, czy Alva prowadziła zapiski?

- Alva i jej słynne notesy. Tak, naturalnie. Powiedziała mi, że zaczęła sobie notować różne rzeczy jeszcze jako dziecko. Chodziło o praworządność. Zapisywała głównie przewinienia rodzeństwa albo kolegów i koleżanek z klasy. Podczas pobytu u nas trochę zmieniła charakter zapisów. Nazwała je raportami o wsparciu. Kiedy ktoś potrzebował, żeby go przytulić albo wysłuchać, kiedy ktoś zrobił coś wyjątkowego i pomógł przy dziecku albo przy jakichś pracach domowych. Tego rodzaju rzeczy.

- Jasna cholera - Allysa urwała, przycisnęła palce do powiek. - Proszę mi dać chwilkę.

- Nie ma pośpiechu.

Opuściła rękę, pociągnęła kolejny łyk.

- W czasie małżeństwa ukrywała notesy, ponieważ zapisywała w nich to, co według swojego męża zrobiła źle - było tam dużo poczucia winy, dużo samooskarżania się, z którym próbowaliśmy tutaj walczyć. Zapisywała też, jakie wymierzał jej kary - pobił ją, coś jej złamał, zgwałcił.

W Eve obudziła się nadzieja.

- Zapisywała, co jej zrobił i kiedy?

- Cóż, taki miała zwyczaj. Wszystko dokumentowała. Chce pani, żebym przesłała te notatniki?

Eve wyprostowała się jak struna.

- Ma je pani?

- Zostawiła je u nas. Powiedziała, że chce o tym wszystkim zapomnieć i zacząć od nowa. Nowe nazwisko, nowa Alva. Zatrzymałam je, bo nigdy nic nie wiadomo. Mogę je pani wysłać z samego rana.

- Nie. - Nie chciała, żeby je powierzono firmie kurierskiej. - Poproszę panią o wielką przysługę, Allyso.

- To dla Alvy. Proszę mówić.

- Wyślę wahadłowcem dwoje ludzi ze swojego wydziału. Zgłoszą się do pani schroniska za parę godzin.

- Przechowuję notesy tutaj, w swoim domowym biurze. Przygotuję je razem z wynikami obdukcji i zdjęciami dla pani ludzi. Ale w zamian też proszę o przysługę.

- Słucham.

- Chcę, żeby mnie pani informowała o przebiegu śledztwa. Chcę wiedzieć, kiedy dopadnie pani tego popaprańca Wickera. I kiedy zapuszkuje pani tego, kto ją zabił. I jeszcze jedno. Jeśli jej krewni zamierzają zorganizować pogrzeb, chciałabym o tym wiedzieć. Chciałabym wziąć w nim udział.

- Zgoda.

- Trudno jest, kiedy straci się podopieczną. Domyślam się, że wie to pani. Miała takie dobre serce. Doznała w życiu wielu krzywd, ale zachowała dobre serce.

- Jej brat, przypuszczalnie również jej siostra, przyjadą po nią do Nowego Jorku. Chciałabym im przekazać pani nazwisko i numer telefonu.

- Proszę to zrobić. Będę czekała na pani ludzi.

- Dziękuję za wszystko.

- I nawzajem, Dallas. - Allysa uniosła szklaneczkę w toaście. - Dorwij ich.

- Mam taki zamiar.

- Już poleciłem przygotować wahadłowiec - poinformował ją Roarke, kiedy zakończyła rozmowę. - Kogo oddelegujesz?

– Mogą skorzystać z publicznego... – Tak będzie szybciej, prościej, przyznała. Roarke czekał, nie odzywając się. – Carmichaela. Prawdopodobnie zabierze ze sobą Shelby. Dziękuję.

Odwróciła się, żeby zadzwonić do Carmichaela, zlecić mu wyjazd, przekazać niezbędne informacje.

– Zarejestruj, jak będziesz pieczętował i opisywał przesyłkę. Po powrocie dostarcz ją prosto do działu dowodów. Odbiorę ją jutro z samego rana.

Carmichael skinął do niej głową z ekranu ściennego, ponieważ nie przestawiła trybu pracy telefonu.

– Tak jest, pani porucznik. Powiadomię Shelby, wstąpię po nią w drodze na lotnisko.

Zamiast munduru miał na sobie czerwoną koszulkę i płowożółte spodnie.

– Możesz pojechać w cywilnym ubraniu. Oglądasz jakiś mecz? – spytała, bo usłyszała wyraźnie plaśnięcie kija w piłkę, a potem głośne okrzyki.

– Długie odbicie – powiedział. – Jesteśmy w końcu jedenastej zmiany, pani porucznik, obie drużyny mają po sześć punktów. Nie było to coś, co można nazwać pojedyńkiem miotaczy.

– No myślę. Wyślij mi SMS, jak już będziesz miał materiały w ręku i kiedy dostarczysz je do działu dowodów.

– Tak jest, pani porucznik.

– Dallas się rozłącza.

Odwróciła się w stronę Roarke'a, który siedział na rozkładanym fotelu, z kotem rozwalonym na kolanach. Eve przesunęła dłońmi po włosach.

– Wszystko spisała, a kobieta, która umożliwiła jej rozpoczęcie wszystkiego od nowa, nowy start – przynajmniej przez jakiś czas – przechowała jej notesy.

Roarke nie przestał głaskać kota, który mruczał jak odrzutowy waha-
dłowiec.

- Słyszałem.

- Zgniotę Garretta Wickera jak pluskwę.

- Wiem.

- Muszę to wszystko spisać. Rano sprawdzę, co Harvo zdołała ustalić w sprawie znalezionych włókien, a potem skontaktuję się z Morrisem. Chcę też odbyć konsultację z Mirą. I chyba poproszę cię o ten cholerny odrzutowy śmigłowiec, żeby było mi łatwiej wywrzeć nacisk na Bardova.

Udamy się do niego razem, pomyślała. Czuję, że udamy się do niego razem.

- A ponieważ ich rozległe wiejskie posiadłości znajdują się w tej samej okolicy, przy okazji porozmawiam z Elinor Bolton Singer. I dopadnę J.B. Singera. To jakbym trafiła całe stado ptaków jednym kamieniem. Obie sprawy się zazębiają. Powinam zrobić rozeznanie, zdobyć jakieś informacje, z których będę mogła skorzystać, kiedy zamknę sprawę Alvy i zajmę się szczątkami niezidentyfikowanej kobiety.

- Będę miał dla ciebie więcej informacji o planach, specyfikację pierwotnego budynku, gdzie znaleziono te szczątki.

- Będą mi potrzebne, gdy tylko zamknę sprawę Alvy. Wybacz, ale...

Pokręcił głową.

- Musisz zająć się jednym śledztwem, nim skupisz się na kolejnym. Znasz ją. - Roarke wskazał tablicę. - I chociaż nie zginęła jako pierwsza, zajmuje pierwsze miejsce.

- Tak. Ale chodzi też o to zazębianie się spraw. Już jest punkt wspólny z Singerami. Może przedstawiłbyś mi ogólne zarysy albo parę najważniejszych faktów. Niech mi to siedzi z tyłu głowy. Nie tylko ty potrafisz zajmować się kilkoma rzeczami naraz.

- No cóż, w takim razie mogę ci powiedzieć coś, co uznałem za bardzo ciekawe, kiedy dopiero co potwierdziły to analizy.

- To znaczy?

- Po tym, jak odjechałaś dziś rano, a my zajęliśmy się wstrzymaniem prac przy projekcie, obaj z Mackiem... Pamiętasz go?

- Jasne.

- No więc obaj zauważyliśmy kilka rzeczy. Po pierwsze, jak już wspomnieliśmy, wielkość składu na wino nie zgadza się z tym, co zaprojektowano, kiedy się porówna z pierwotnym planem. Ściana wewnętrzna, chociaż wykonana tak, żeby wyglądała na zewnętrzną, w rzeczywistości znajdowała się metr od rzeczywistej ściany zewnętrznej.

- Tak, zauważyłam to. Żeby móc ukryć zwłoki.

- Logiczny wniosek. Ale zwróciliśmy również uwagę na jakość materiału i wykonania. Dlatego, żeby zaspokoić naszą ciekawość, pobraliśmy kilka próbek.

- Jak to pobraliście kilka próbek? To miejsce przestępstwa.

Jego spokojny ton mocno kontrastował z jej wybuchem złości.

- A ty, niewątpliwie, pobrałaś własne próbki i przeprowadzisz własne badania laboratoryjne. Jednak nadal jest to moja własność i byłem cholernie ciekaw. Dlatego zszedłem na dół...

- Zszedłeś na dół?

- Miejsce zostało odpowiednio zabezpieczone, chociaż, pani porucznik, oboje wiemy, że na tym terenie wiele się działo po tym, jak popełniono tam morderstwo. Szczątki zostały już zabrane, dowody rzeczowe zabezpieczone. Zajęło mi kilka chwil pobranie próbek z posadzki, z tego, co było stropem, ze ściany zewnętrznej i wewnętrznej.

- Nie uzyskałeś na to zezwolenia. Niech cię diabli, Roarke.

Odpowiedział na jej wściekłe spojrzenie beztróskim wzruszeniem ramion.

- Nie otrzymałem również żadnego oficjalnego dokumentu, który by mi tego zabraniał. Chcesz się kłócić czy wolisz się dowiedzieć, co ustaliliśmy?

- I jedno, i drugie.

– To się nazywa wielozadaniowość. – Roarke ostatni raz pogłaskał Galahada, po czym go podniósł, postawił na podłodze, wstał. Przeszedł przez pokój, żeby przysiąc na skraju biurka Eve.

– Aby, być może, zapobiec kłótni, pozwól mi powiedzieć, że słusznie zrobiłaś, opuszczając to miejsce, by zająć się Alwą Quirk. Wspólnie doprowadziliśmy do wstrzymania robót na tym odcinku, skierowałem ludzi na inne place budów w oczekiwaniu na oficjalne dokumenty.

– Jeśli coś zauważyłeś, powinieneś o tym zameldować kierującej śledztwem.

– I właśnie to robię, chociaż obydwoje byliśmy bardzo zajęci przez... Ile to już upłynęło, szesnaście, siedemnaście godzin? I wyniki potwierdziły to, co zobaczyłem, kiedy rozmawiałaś z bratem ofiary.

– Jasna cholera. Co takiego zobaczyłeś, do diabła?

– Jak dobrze wiesz, rozebraliśmy to, co zostało z tamtego budynku, i kontynuowaliśmy wyburzanie betonowych fragmentów, ponieważ groziły zawaleniem. Materiał nie spełnia norm. To nic niezwykłego, jak już wiesz, dla budownictwa z okresu po wojnach miejskich, a przynajmniej przez pierwsze trzy lata, nim wprowadzono nowe przepisy. Ale ta wewnętrzna ściana, jak zobaczyłaś, albo jak zobaczyliśmy ja i Mackie, nie kruszyła się w taki sam sposób. Cegły miały inną strukturę. I podczas gdy strop nad składem wina wykonano z kiepskich prefabrykowanych elementów betonowych, ten jednowymiarowej długości fragment między ceglana ścianą wewnętrzną a betonową zewnętrzną jest z materiałów najwyższej jakości. Zdaniem Mackiego i moim został wylany i uformowany na miejscu.

– Wylano go, żeby ukryć zwłoki.

– Nie uznaliśmy tych różnic za istotne przed znalezieniem szczątków. Pomyśleliśmy sobie, że to po prostu fanaberia ówczesnego wykonawcy. No więc pobrałem próbki i, tak jak podejrzewaliśmy, cała reszta użytych materiałów nie spełnia norm. Z wyjątkiem tej jednej ściany i fragmentu stropu. Mur wzniesiono z dobrej, solidnej cegły – w owych

czasach bardzo drogiej – i zaprawy najwyższego gatunku, a strop – z wylewanego betonu.

– Jak to się stało, że nie została zalana betonem?

– Widzisz, strop sięgał do zewnętrznej ściany. A potem ten fragment, tylko ten fragment wylano, wyrównano, pozostawiono do zastygnięcia. O ile dobrze pamiętasz z tego, jak się opuszczałaś, tamta ściana nie zawaliła się całkowicie, ale była wykonana byle jak, spoiny były nierówne, w jednym miejscu było za dużo zaprawy, w innym za mało. Śmiałbym twierdzić, że nie była to robota fachowca, ale materiał był najwyższej jakości. W przypadku tej jednej ściany.

– Musiała wytrzymać, dlatego gotowi byli wydać więcej pieniędzy, albo ukraść lepszy materiał, żeby mieć pewność.

– No właśnie. Dostaniesz raport albo możesz sama go sporządzić.

– Technicy pobrali próbki. Nie jesteśmy idiotami.

– Nigdy bym tak nie pomyślał, a co dopiero powiedział. Ale mogłem szybko to ustalić, i zrobiłem to. Macie swoje priorytety, podobnie jak laboratorium. A ja chciałem wiedzieć już. Dziecko, Eve. Szczątki kobiety to już trudny widok, ale te małe kosteczki...

– Chcę być wkurzona. Jestem wkurzona, ale nie tak bardzo, jak powinnam albo chciałabym. Byłam tam na dole, widziałam je z bliska. Małe kosteczki – powtórzyła i musiała wstać, zrobić kilka kroków.

– To sprawiło, że pomyślałam, co się dzieje w ciele Mavis, co naturalnie przyprawia mnie o gęsią skórę, ale... Gliniarzom też jest trudno patrzeć na coś takiego, bez względu na to, jak długo służą w policji. Jest trudno, kiedy sprawa dotyczy dziecka.

Otrząsnęła się, musiała się otrząsnąć.

– Przekupię Patafiana, żeby szybciej zbadał próbki. Wszystko musi być zgodne z procedurami, Roarke, żeby nie zostało podważone w sądzie, kiedy złapiemy sprawcę.

– To zrozumiałe.

– Nie ujdzie im to na sucho. Nie obchodzi mnie, czy tę ścianę zbudowała ponad stuletnia babka Singera. Wpakuję do więzienia tego, kto zamurował tam ofiary.

Uśmiechnął się lekko.

– Wtedy nie miała jeszcze stu iluś tam lat.

– Nie wiem, ile wtedy dokładnie miała lat, póki DeWinter nie przeprowadzi analiz. Ale z jej życiorysu wynika, że zna się na budowaniu ceglanej ściany nie lepiej ode mnie. Może wykonano ją niechlujnie, ale przypuszczam, że większą rolę odegrały tu pośpiech, zdenerwowanie, fakt, że trzeba to było robić nocą, prawda?

Wsunęła ręce do kieszeni i zaczęła krążyć po pokoju.

– Nocą, kiedy nikogo nie było na placu budowy. Nie można dopuścić, żeby gdzieś obok kręciła się grupa budowlańców, kiedy zamurujesz zwłoki ciężarnej kobiety. Nie mogą być w pobliżu, kiedy strzelasz do niej z broni palnej.

Zmarszczyła czoło i zaczęła chodzić wzdłuż tylnej strony tablicy.

– To wszystko musiało się odbyć w nocy: zabójstwo, sprowadzenie dobrej jakości materiałów, prace budowlane. Wszystko jednej nocy.

– Trzeba też było zrobić strop, bo inaczej ktoś by ją zobaczył, ktoś by zauważył między ścianami jej zwłoki. Musieli mieć... Jak to się nazywa? Płyty? Belki?

– Stalowe belki nośne. I legary.

– No właśnie. Wpadła między nie. Jeszcze nie zrobili posadzki, nie usunęli całego gruzu. Bo spadła na gruz. Wzniesli ścianę, wykonali przynajmniej ten metr stropu. Zrobili formy, jak powiedziałaś. Zrobili formy, które następnie wypełnili betonem. Dużo roboty, którą trzeba było szybko wykonać.

Znów wsadziła ręce do kieszeni.

– Podłoga w głównym pomieszczeniu, czyli w restauracji, była betonowa, jak w składzie na wino.

- Celowo, żeby otrzymać industrialny wystrój, stworzyć elegancki klimat.

- Więc jak to zrobić, jak to uformować, przecież nie można wrzucić wszystkiego, bo wtedy spadłoby niżej?

- Belki nośne, te legary tworzą szkielet, na to idą szalunki. Cement wylewa się na te szalunki. Wylewa się, wyrównuje, wygładza.

- Rozumiem. Nie musieli się martwić o resztę, póki była osłonięta ze wszystkich stron. Pozostały materiał mogli wykorzystać gdzie indziej. Chcieli mieć materiały lepszej jakości na ten pieprzony sarkofag, w którym ją umieścili.

Podszedł do niej, objął ją od tyłu ramionami.

- Oderwałem cię od tego, co jest teraz dla ciebie najważniejsze.

- To coś, co może dojrzewać w mojej głowie. Poza tym mogę to wykorzystać podczas jutrzejszych przesłuchań.

- Daj znać, kiedy będziesz potrzebowała śmigłowca, żeby polecieć na północ stanu.

- Taa, taa. Spiszę teraz to, czego się dowiedziałam od Gray, i pozwolę, żeby reszta dojrzewała.

W końcu Eve pogodziła się z tym, że kręci się w kółko i nie uda jej się nic więcej zrobić aż do rana, i wyłączyła komputer.

Podeszła do drzwi gabinetu Roarke'a, sąsiadującego z jej gabinetem.

Siedział przy biurku, włosy związał z tyłu, zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli do łokci.

Zauważyła, że kot opuścił ich oboje i niewątpliwie leżał rozciągnięty w poprzek ich łóżka.

- Zamykam kram - oznajmiła.

Nie uniósł wzroku, z całą pewnością nie podskoczył w fotelu, jak ona wcześniej, tylko dokończył to, czym był zajęty.

- Nie czekając, aż zastanę cię śpiącą za biurkiem albo cię szturchną, żebyś dała sobie na razie z tym spokój?

- Chcesz mnie znów wkurzyć?

- Skądże znowu. Jestem tylko mile zaskoczony. Też z największą radością zakończę pracę, daj mi tylko minutkę.

- A co robisz?

- Musiałem załatwić kilka swoich spraw, a potem pomyślałem sobie, że trochę się zabawię, sprawdzając finanse różnych osób.

- Na przykład czyje?

- Jeśli chodzi o Singerów, uważam, że mają bardzo mądrych, bardzo pomysłowych dyrektorów finansowych. Nic, co można by uznać za niezgodne z prawem, może coś, co ociera się o najjaśniejszy odcień szarości, ale bez przekraczania granicy legalności.

- Jak na razie - dodał i w końcu spojrzął na nią. - Yuri Bardov to zupełnie inna historia. Bardzo złożona, wiele warstw, też sprytna, ale

przedrę się przez nią. Cwany, doświadczony człowiek z tego Bardova. Ale siostrzeniec jego żony już nie jest taki sprytny.

Bardzo wyraźnie usłyszała zadowolenie w tonie jego głosu..

– Masz coś na niego.

– Najwyraźniej sądzi, że posiadając konta bankowe na Kajmanach i w Rosji, jak również w Nowym Jorku, nie musi się przejmować tymi wszystkimi zabezpieczeniami – i tym, ile one kosztują – w takim samym stopniu, jak jego wuj. Poza tym szasta pieniędzmi. Nie mogą powieść, czy jego żona, która też żyje sobie bardzo dostatnio, i ich dzieci, uczęszczające do pierwszorzędných prywatnych szkół, zdają sobie sprawę z tego, że ma utrzymanki.

– Kogoś na boku? W liczbie mnogiej?

– Trzy przyjaciółki, a określenie utrzymanka jest w tym wypadku jak najbardziej trafne, bo płaci za cudowną willę na Korfu, gdzie mieszka jedna z nich razem z nieletnim dzieckiem, dziewczynką, na którą też łoży.

– Czyli ma jeszcze jedno dziecko.

– Skłaniam się ku takiemu wnioskowi, ponieważ co miesiąc przekazuje pieniądze na jej szkołę, ubrania, lekcje baletu i tak dalej.

Odchylił się na oparcie fotela, wskazał ekran, na którym Eve zobaczyła zdjęcie kobiety po czterdziestce i czternastoletniej dziewczynki.

– Podobnie jest z kobietą w Pradze i dwójką nieletnich dzieci, chłopcem i dziewczynką, na które łoży.

Podzielił ekran i wyświetlił jeszcze trzy zdjęcia. Kobiety po trzydziestce, dwójki dzieci w wieku osiem i sześć lat.

– Ostatnio otworzył nowe konto, po zakupie domu w Vermont dla trzeciej przyjaciółki. Jeśli wierzyć dokumentacji medycznej, jest w trzydziestym tygodniu ciąży.

Eve przyjrzała się uważnie kolejnemu zdjęciu.

– Nie obja się gościu.

– O nie. I najwyraźniej zależy mu na rozsiewaniu swojego nasienia. Człowiek z jego pozycją i – nazwijmy to – zasobami z łatwością może skłonić kobietę do usunięcia ciąży, nie wspominając już o tym, że przede wszystkim zastosowałby podstawowe środki ostrożności, by zapobiec takim wpadkom.

Eve wsadziła ręce do kieszeni i zaczęła się bujać na piętach w przód i w tył. Zauważyła, że wszystkie trzy kobiety są ciemnookimi brunetkami.

Czyli miał swój ulubiony typ kobiety.

– I za to wszystko płaci ze swoich utajnionych kont?

– Utajnionych, chociaż niezbyt dobrze, a przy tym nielegalnych.

– Muszę...

– Dostaniesz wszystko. – Mówiąc to, Roarke wstał. – Jutro rano, wszystko jasno i starannie spisane, żebyś mogła się tym posłużyć jak młotkiem, kiedy wsadzisz do pudła.

– To naprawdę wielki młotek. Nie, to cały zestaw młotków. Ukryte konta? Żona o nich nie wie. Może podejrzewa, że jej mąż ogląda się za spódniczkami, ale założę się, że nie ma pojęcia, że ich dzieci mają gromadkę przyrodniego rodzeństwa, na które jej mąż co miesiąc buli tyle forsy.

– Na dodatek to całkiem pokaźna kwota. – Roarke ujął jej dłoń, uniósł ją do ust i ruszyli w stronę sypialni. – Muszę ci podziękować za tak przyjemne zlecenie na koniec długiego dnia.

– Ciekawa jestem, czy jego wuj o tym wie.

– No właśnie. Przypuszczam, że Bardov może uważać, iż faceci zawsze pozostaną facetami i będą się uganiać za spódniczkami. Chociaż chodzą słuchy, że sam tego nie robi. I nigdy nie robił.

– Takie chodzą słuchy?

– Owszem. Niemniej te konkretne konta bankowe Tovinskiego nie są powiązane z firmami wuja ani nie otworzył ich, korzystając z doradców

finansowych, z których usług korzysta Bardov i on sam we wszystkich innych sytuacjach.

– Skąd bierze pieniądze, które przelewa na te konta? Całą tę ekstra kasę?

Na progu sypialni Roarke odwrócił Eve ku sobie.

– No proszę, jaka jesteś bystra. Teraz zaczynam się zastanawiać, czy wszystkie te środki pochodzą z robót i zadań zaaprobowanych przez Bardova.

– Hmmm. – Objęła go ramionami. – To sprawia, że też można cię zaliczyć do grona bystrzaków. Może dorabia sobie na boku, by móc płacić za to wszystko bez wiedzy żony i wuja.

– Rano trochę głębiej pokopię. A teraz może zajmiemy się czymś przyjemnym na koniec tego długiego dnia?

– Taa. – Ponieważ tego potrzebowała, potrzebowała jego, położyła głowę na ramieniu Roarke'a. – Nie odmówię sobie odrobiny przyjemności.

Poruszając się tanecznym krokiem, zaprowadził ją do łóżka.

Zmęczenie? Tak, odczuwała je, wiedziała, że prawie zupełnie opadła z sił. Ale chciała być obejmowana, dotykana, pieszczona. I chciała mu się odwzajemnić tym samym.

Kiedy znaleźli się koło łóżka, zdjął jej uprząż na broń. Oderwała głowę od jego ramienia, kiedy ją od niej uwalniał.

– Jak to możliwe, że twoje buty nie są tak sfatygowane jak moje, skoro też się tam opuściłeś?

– Kto kiedyś był włamywaczem...

Zsunął jej buty, położył ją na łóżku.

Kot z wyraźnym niezadowoleniem odwrócił się i zeskoczył na podłogę.

Kiedy już oboje leżeli, uwolniła jego włosy od rzemyka, by wsunąć w nie palce.

– Jutro musisz się zająć swoimi sprawami.

– Czy to rozkaz?

– Jakbyś słuchał czyichkolwiek rozkazów. Ale kto kupi Litwę?

– Litwę? – Nachylił się, żeby musnąć ustami jej wargi.

– Jest gdzieś taki kraj. – Przekręciła się i znalazła się na nim, a potem przyłożyła policzek do jego torsu. Słyszała bicie jego serca, czuła je.

Miało to na nią kojący, uspokajający wpływ, pomagało jej uwierzyć, że wszystko będzie dobrze. Przynajmniej tutaj. Przynajmniej teraz.

Zabrzączał komunikator, który miała w kieszeni.

– Kurde. Przepraszam.

Zmieniła pozycję, wyjęła komunikator.

– Dobra wiadomość. Od Carmichaela. Mają notesy Alvy, wyniki obdukcji. Wracają do Nowego Jorku.

Odłożyła komunikator na szafkę nocną, obok niego położyła telefon.

– A więc czym to się zajmowaliśmy?

Usiadł, przygarnął ją do siebie, zawładnął jej ustami.

Nie ukojenie i uspokojenie, tylko tu i teraz.

Pozwoliła, żeby cały dzień, praca, zmartwienia, cały świat wyparowały pod wpływem tego pocałunku. I przylgnęła do niego, odpowiadając z całą żarliwością na jego pocałunek.

Sprawił, że wróciła do domu. Codziennie, bez względu na to, czemu stawiała czoło, sprawiał, że wracała do domu.

Przesunął dłońmi w górę jej pleców, a potem znów w dół. Nie, nie kojąco. Władczo. Te długie, wprawne palce wiedziały, jak brać to, na co miały ochotę, i jak dawać jej to, czego potrzebowała.

Niemal słyszała go, jak myśli: moja. I to, samo to sprawiło, że przeszedł ją dreszcz i całe zmęczenie zniknęło.

Chciała, by też poczuł ten dreszcz, rozpięła mu koszulę. Szybkimi, zdecydowanymi ruchami palców rozchyliła tkaninę, żeby poczuć twarde mięśnie jego klatki piersiowej.

Chciała go dotykać, chciała, żeby czuł jej dotyk. Chciała wiedzieć, czy jego serce zaczyna szybciej bić pod wpływem tego dotyku.

Ściągnął z niej koszulę, przywarła do niego, by ich nagie ciała zetknęły się ze sobą, by bicie ich serc zlało się w jedno.

Pomyślał, że ich ciała idealnie do siebie pasują. Jej było szczupłe, zwinne, o mocnych mięśniach pod jedwabistą skórą. Stale jej pragnął. Teraz, w ciemnościach, kiedy byli odcięci od całego świata i jego trosk, należała tylko do niego.

Dłonie niecierpliwie zaczęły szarpać klamry pasków. Spragnione czegoś więcej.

Pomyślała, że im bardziej są siebie nawzajem spragnieni, zawsze bardziej, tym większy będą czuli niedosyt. Wiedział, że jej ciało, tak doskonale mu znane, stanowi dla niego źródło zachwyty i zawsze nim pozostanie, nawet gdyby mieli się kochać przez tysiąc lat.

Sprawiał sobie przyjemność, pozwalając, by jego dłonie przesuwały się po jej ciele, aby nim zawiądnąć, by jego usta smakowały ją i się nią napawały. I czuł, że sprawia jej przyjemność, o czym świadczył gwałtownie przyspieszony puls, szybkie, urywane oddechy.

Ledwo panując nad sobą, rozbudzał ją wolno i nieustępliwie, chciał złamać wszelki opór. A kiedy uległa mu, drżąc pod jego ciężarem, dreszcz jej spełnienia wywołał u niego identyczną reakcję.

Niezaspokojona, nadal niezaspokojona, przekreśliła się z kocią zwinnością i usiadła na nim okrakiem. Wciąż drżąc, zawiądnęła nim. Jej ciało wygięło się w łuk, głowę odchyliła do tyłu, kiedy pochłonięta własnymi żądzami, pociągnęła go za sobą na sam skraj.

I trzymała go tam, trzymała ich oboje, w tym nieprawdopodobnym przypływie uczuć. W taki sposób tu i teraz nakręcało się, nakręcało się, by zanurzyć ich oboje w desperackim pragnieniu zespolenia się.

Potem, z okrzykiem triumfu, kiedy rozkosz wstrząsnęła nimi na wskroś, oboje runęły w przepaść.

Eve znów przylgnęła do niego, znów położyła policzek na jego sercu, którego szalone bicie sprawiło, że się uśmiechnęła.

- To nawet lepsze od placka z wiśniami - mruknęła, czym go rozśmieszyła. Przesunął ją tak, by mogła się zwinąć w kłębek obok niego.

Poczuła, jak kot z powrotem wskakuje na łóżko, a potem układa się na wysokości jej krzyża.

Zaspokojona, śpiąca, zadowolona, natychmiast zapadła w sen.

– Bardzo dobrze, *a ghra*. – Uniósł jej dłoń do ust i ją pocałował. – Daj odpocząć temu niestrudzonemu umysłowi.

*

Księżyc stał wysoko nad głowami, jasna, biała kula na bezgwiezdnym niebie. Rzucił widmowe światło na zwałowisko gruzu na placu budowy, odbijał się od zmatowiałego, metalowego ogrodzenia.

Alva, z posiniaczoną twarzą, z podbitymi, podpuchniętymi oczami, szła obok Eve.

– Lubiłam to miejsce – odezwała się Alva. – Rozciąga się stąd wspaniały widok. Szkoda, że postawili to ogrodzenie, by nikt nie mógł spać w tych pustych mieszkaniach, ale i tak mi się tu podoba. Myślałam, że jestem tutaj bezpieczna.

– Przykro mi, że okazało się inaczej.

– Niektórzy ludzie są źli. – Alva przesunęła palcami, powykrzywianymi, połamanymi, po posiniaczonej twarzy. – Niektórzy ludzie są źli. Lubią krzywdzić innych. Nawet kiedy starasz się być dobra i robisz to, czego od ciebie oczekują, i tak lubią zadawać ból.

– Wiem.

– Powinien mnie kochać. – Alva westchnęła, spoglądając na miasto, na jego światła. – W dniu naszego ślubu przysięgał, że będzie mnie kochał i się mną opiekował. Złamał przysięgę. Wielokrotnie ją łamał. A to złamało mnie.

– Uciekłaś od niego.

– Nie pamiętam tego za dobrze, bo wszystko mnie bolało, bałam się, nie mogłam wrócić do rodzinnego domu, bo zrobiłby coś złego mojemu bratu i siostrze. Jestem najstarsza z nich. Muszę ich chronić.

– I chroniłaś ich. – Nawet we śnie Eve zabolęło serce. – Chroniłaś ich.

– Ciebie nikt nie chronił, więc wiesz, jakie to ważne. Uciekłam, ale musiałam ich chronić. Potem byłam bezpieczna, nauczyłam się, jak składać kartkę papieru, żeby zrobić z niej coś słodkiego i ładnego.

Podowała Eve kota zrobionego techniką origami.

– Dziękuję. Jest prześliczny.

– Lubiałam dawać ludziom prezenty, bo na ogół się uśmiechali, kiedy je dostawali. Znów mnie znalazł, więc musiałam uciec. Nie potrafiłam przestać się bać. Musiałam zapomnieć, rozumiesz, tak jak ty to zrobiłaś. Musiałam zapomnieć o tym, czego doznałam wcześniej, żeby przestać się wiecznie bać. Rozumiesz.

– Tak, rozumiem.

– Myślisz, że ona się bała?

Eve spojrzała pod nogi i spostrzegła, że stoją na innym placu budowy, w innym miejscu. To samo światło księżycy padało na szczątki leżące poniżej.

– Nie wiem. Ale ustalę to.

– Spodziewała się dziecka, a ktoś okazał się niedobry dla niej. Zapiszę to w swoim notesie i powiadomię policję, ale ktoś okazał się niedobry także dla mnie.

Eve uniosła wzrok, zobaczyła krew spływającą po twarzy Alvy.

– Znajdę ich.

– Długo byli sami. Powinni coś mieć. – Alva wyciągnęła złączone dłonie wypełnione papierowymi kwiatami.

Kiedy je wypuściła z rąk, poleciały niczym ptaszęta. W tym dziwnym księżycowym świetle Eve zobaczyła, jak drobnutkie kosteczki poruszają się, usłyszała coś w rodzaju kwilenia.

– Maleństwo płacze – powiedziała Alva.

Wciąż słysząc ten płacz, Eve gwałtownie się obudziła.

Roarke siedział na skraju łóżka, jedną ręką trzymając ją mocno, a kot trącał łebkiem jej ramię.

- Wszystko w porządku, wszystko w porządku. To nie był koszmar. - Ale i tak nie mogła złapać tchu. - Tylko bardzo dziwny sen.

Wolną ręką pogłaskała Galahada, żeby się uspokoił.

- Pod koniec chyba trochę straszny. Ale wszystko w porządku.

Kiedy Roarke się nachylił, żeby przycisnąć usta do jej czoła, traktując to jak test, usiadła.

- Już jesteś ubrany. W garnitur władcy świata interesów. Która godzina?

- Wpół do siódmej. Miałem wczesną telekonferencję.

- W sprawie Litwy.

Uśmiechnął się, ale wzrok wciąż miał utkwiony w jej twarzy.

- Tym razem nie, ale z pewnością zainteresuję się tym, bo wygląda na to, że chciałabyś ją mieć. Zaczekaj minutkę, przyniosę nam kawy. Możesz mi opowiedzieć ten dziwny sen o trochę straszny zakończeniu.

Wstał, przeszedł przez pokój, otworzył drzwiczki autokucharza.

- To był jeden z tych przypadków, kiedy wiesz, że śnisz. Śpisz, ale twój umysł pracuje.

Opowiedziała mu wszystko, gdy znów przysiadł na skraju łóżka, a ona pozwoliła, żeby kawa do końca ją rozbudziła.

- Co ci powiedziała?

- Nic, czego już wcześniej bym nie wiedziała. Po rozmowie z Allyszą Gray niepotrzebne mi notesy Alvy sprzed lat, żeby wiedzieć, co robił Wicker, co się z nią działo. Pracuję z tymi faktami. I wiem... wiedziałam, że jest mi bliska pod pewnym względem, z powodu Richarda Troya.

- Myślę albo chcę myśleć, albo stwierdzam - ciągnęła - że najbardziej logiczny wniosek, jaki się nasuwa, to że wyparła z pamięci przeszłość. Może świadomie, może nie. Tak czy owak, nie ma ona związku z jej zabójstwem.

- A pozostałe ofiary?

– Nie daję im tego, co się im należy. Tylko, mówiąc w przenośni, zostawiłam je w tym ciemnym dole.

– To nie do końca prawda. – Ujął ją pod brodę. – A nawet jest dalekie od prawdy. W pierwszej kolejności zajęłaś się Alwą, całkiem słusznie, ale już przygotowujesz grunt pod drugie śledztwo. Powiedz mi, czy przekazałaś komuś innemu tę sprawę, gdyby miejsce, gdzie znaleziono szczątki, nie należało do mnie?

– Nie. Nie ma takiej potrzeby, przynajmniej teraz. Dość dobrze wiemy, kiedy znalazła się w tym dole, bo wpadła tam albo ktoś ją popchnął, o czym świadczą uszkodzenia niektórych kości, lecz musimy czekać na naukowe tego potwierdzenie.

Miał rację, powtarzała sobie. Ale to ciche kwilenie nie dawało jej spokoju.

– Musimy mieć potwierdzenie daty zgonu – ciągnęła – ile miała lat i wszystko to, co DeWinter uda się ustalić na podstawie analizy kości. Przy odrobinie szczęścia otrzymamy jej portret i hologram, ustalę jej tożsamość. Zacznę od tego. Ale na razie wszystko jest w rękach DeWinter.

– No właśnie. Jednak i tak rozmawiasz, i będziesz rozmawiała z ludźmi, którzy mają związek z tymi dwoma placami budów. I mogli się zetknąć z ofiarami obu zabójstw.

Eve utkwiała wzrok w filiżance z kawą.

– Ten płacz dziecka pod koniec snu wywoływał gęsią skórę i budził smutek.

Odetchnęła głęboko, dopiła kawę.

– Najpierw muszę wziąć prysznic i rozpocząć nowy dzień.

– Eve – powiedział, kiedy skierowała się w stronę łazienki. – Rozpoczęłaś nowy dzień w chwili, kiedy zobaczyłaś szczątki. W chwili, kiedy uznałaś się za nie odpowiedzialna.

– Podobnie jak ty.

Podobnie jak on, znów pomyślała, wchodząc pod prysznic. Tworzyli wspólny front. Ktokolwiek zabił, bez względu na to, jak dawno temu, zapłaci za to, ponieważ nigdy nie pokona tego frontu.

Pozwoliła, żeby gorące strumienie wody rozbudziły ją, i wykorzystała ten czas na ułożenie najbardziej efektywnego planu dnia.

Kiedy wyszła z łazienki, Roarke siedział na kanapie, na ekranie ściennym przesuwały się niezrozumiałe dla niej dane giełdowe, a jej mąż coś sprawdzał w swoim palmtopie.

Kot rozwalił się tuż obok niego, prawdopodobnie próbując rozmiękczyć Roarke'a, by dał mu szansę popróbować tego, co się kryło na talerzach przykrytych pokrywkami.

Marzenie ściętej głowy.

Żeby to udowodnić, Roarke trącił Galahada.

– Zmykaj stąd. Już zjadłeś śniadanie.

Kot zsunął się na podłogę, zrobił kilka kroków, a potem usiadł, żeby się oddać porannej toalecie. Eve nie umknęło jednak, że nadal spoglądał jednym okiem na talerze.

Roarke uniósł pokrywki, Eve zasiadła do złocistego omleta, startych ziemniaków smażonych z cebulą i dorodnych jagód.

Podejrzewając, że w jajkach ukrywa się szpinak, ostrożnie nabrała na widelec odrobinę potrawy. Uznała, że jej dzień rozpoczął się naprawdę pomyślnie, kiedy znalazła w omlecie jedynie ser i kawałki szynki.

– Dobry układ.

– Uznałem, że zasłużyłaś sobie na to.

– Założę się, że masz dziś mnóstwo spraw na głowie.

– Nie przeczę. Nie poprosiłaś mnie, żebym poszukał czegoś więcej o Tovinskim, bo nie chcesz mnie dodatkowo obciążać?

– Już bardzo dużo od ciebie dostałam. Z przyjemnością będę się dziś przyglądała, jak się poci.

– Żałuję, że nie będę tego świadkiem. Ale w nocy komputer znalazł jeszcze kilka ciekawych faktów.

– Naprawdę? Na przykład?

– Na przykład transakcje na tych ukrytych kontach, o których ci mówiłem. W większości przypadków udało się ustalić źródło pochodzenia środków. Znakomita większość, jak można się było spodziewać, pochodzi od jego pracodawcy albo z inwestycji. Niektóre przekazy od pracodawcy są nadzwyczaj hojne, coś w rodzaju premii. Ale ciekawsze jest to, że przez ostatnie trzy lata, trzy lata z kawałkiem, wpłaty pochodzą również z innych źródeł, a w ciągu ostatnich osiemnastu, dwudziestu czterech miesięcy te kwoty wzrosły. I to znacznie.

– Mówiąc o innych źródłach, masz na myśli jakieś konkretne osoby? Powtarzające się kwoty? Jak w przypadku szantażu?

– Nie, bo prawdopodobnie wtedy nalega na wpłaty w gotówce. Owszem, osoby się powtarzają, ale kwoty są różne. Powiedziałbym, że zależą od tego, ile materiałów uda się Tovinskiemu wyprowadzić, albo jaki procent liczy osobie za podmianę materiałów wysokiej jakości na tańsze zamienniki.

– Dotyczy to inwestycji Singera?

Roarke rozsmarował na grzance odrobinę dżemu, podał ją Eve.

– Och, niewątpliwie dotyczy to ich inwestycji w Hudson Yards. Ale nie tylko i nie tylko inwestycji, w których Bardov jest współnikiem Singera. Przeciętna wysokość tych wpłat w ciągu ostatnich dwóch lat? Tovinski zarabia około czterdziestu pięciu tysięcy miesięcznie na tej ubocznej działalności.

– Czterdzieści pięć tysięcy – powtórzyła Eve. – Miesięcznie?

– Tak, przez ostatnie dwa lata. Początkowo było mniej – osiem do dziesięciu tysięcy, ale potem wzrosło. I przypuszczam, że znacznie, bo przynajmniej część inkasuje w gotówce. Stary numer „strat podczas transportu”.

Roarke zjadł trochę omletu.

– Wątpię, czy jego wuj będzie zadowolony, kiedy się dowie, że chłopak, którego wziął pod swoje skrzydła, oszukuje go.

– Może wykonuje polecenia Bardova.

Roarke pokręcił głową, unosząc do ust filiżankę z kawą.

– Pokusiłem się o sprawdzenie kilku faktur – można to nazwać wrywkową kontrolą – i wydatków, poniesionych przez firmę Bardova, uznań od pewnych sprzedawców. A potem osób, pracujących dla pewnych firm lub będących ich właścicielami, po czym zajrzałem do ksiąg rachunkowych Tovinskiego, których nie ukrył zbyt dokładnie. A właściwie ukrył całkiem kiepsko.

– Jak ci się udało dotrzeć do tego wszystkiego? Nie ma swobodnego dostępu do faktur, nie bez polecenia sądu i...

– Tajemnica służbowa – rzucił swobodnym tonem. – Naturalnie nie możesz wykorzystać informacji, które znalazłem, ale tak inteligentnej kobiecie jak ty nie powinno sprawić trudności...

Wykonał gest ręką, w której trzymał grzanekę.

– Nastraszenie. Jeśli pomoże to twojej sprawie, daj Bardowowi powód, żeby sam się temu przyjrzał. Albo zwyczajnie spraw, żeby Tovinski mocniej się spocił.

Wspólny front, uświadomiła sobie, w którym już pojawiło się kilka rys.

Jasna cholera.

– Nie upoważniałam cię do zrobienia tego wszystkiego.

– O rany. – Roarke ugryzł kawałek grzanki i spojrzał na Galahada. – Teraz mnie zbeszta.

– Włamanie się do ksiąg rachunkowych konkurenta, żeby obejrzeć faktury...

– Uważasz Bardov Construction za mojego konkurenta? – Westchnął długo, z przesadą. – No cóż, to nieco zabolalo.

– Chrzanię to. – Chciała mu przywalić za kuszenie jej danymi, których wcale nie powinna znać. – Ta informacja jest nieczysta, bo uży-

skana nielegalnymi metodami.

– Technicznie rzecz biorąc, tak – przyznał jej rację.

Teraz miała ochotę nie tylko mu przywalić, ale również wyrwać sobie włosy z głowy.

– Gwiżdżę na twoje „technicznie rzecz biorąc”.

– Pani porucznik, tak jak dla ciebie normą jest przestrzeganie przepisów, tak dla mnie normalne jest ich drobne naginanie. Chociaż z drugiej strony można dyskutować, jeśli koniecznie się uprzeć, czy... Nie natknąłem się na niektóre z tych informacji, stosując w pełni legalne metody.

– Natknąłeś się, akurat. Nigdy w to nie uwierzę.

– To bardzo słodkie z twojej strony. Powiedzmy, że jedno doprowadziło mnie do drugiego.

Już chciała mu coś odszczeknąć, ale uniósł rękę na znak pokoju.

– Powiedziałbym ci, że wykorzystując całkowicie legalne metody, stwierdziłem, że nakłady i wydatki Tovinskiego znacznie przewyższają jego oficjalnie zgłoszone dochody. Będąc inteligentną kobietą i doświadczonym dochodzeniowcem, zainteresowałabyś się, skąd pochodzą te dodatkowe – do tego znaczne – środki. Przypuszczam, że postarałabyś się o nakaz sądowy i pomoc biegłego księgowego.

Przez chwilę jadła w milczeniu, ponieważ dokładnie tak zrobi. Zrobiłaby.

– Mógłbyś na tym poprzestać. Do jasnej cholery, Roarke, mógłbyś na tym poprzestać. Powinieneś na tym poprzestać.

– Może mógłbym. Czy powinienem? To dla mnie bardziej problematyczne. – Spojrzał na nią spokojnymi, jasnymi oczami. – Wciąż mam przed oczami kobietę, która uciekła przed prześladowcą, który przez wiele lat bił ją i znęcał się nad nią. Która to przetrwała. I poniosła śmierć, brutalnie zamordowana, ponieważ nigdy nie przestała wierzyć w słuszne postępowanie, przestrzeganie zasad.

Pomasował dłoń Eve.

– Więc jest to dla mnie bardziej problematyczne, moja droga Eve.

Ponieważ widzisz mnie, pomyślała Eve. Czy sama nie widziała siebie w Alvie? Jak mogła mieć pretensje do niego?

– To nie to samo. Oboje wiemy, że to nie to samo. To, co spotkało ją, i to, co spotkało mnie.

– I oboje wiemy, że echa tamtych lat wciąż nie dają nam spokoju.

Zawsze będzie kilka wyłomów w tej granicy, doszła do wniosku. Nie miało to wpływu na fundamenty. Tym razem do przejścia na drugą stronę w równym stopniu pchnęła go miłość, jak i jego niezaspokojona ciekawość.

Nie mogła go ukarać za to, że ją kocha. Nawet jeśli miała na to wielką ochotę.

– Czterdzieści pięć kawalków miesięcznie?

– Jak powiedziałem, zaczął od kilku tysięcy tu, kilku tysięcy tam, a potem rozkręcił interes. W zeszłym miesiącu uzbierało się tego ponad czterdzieści osiem tysięcy.

– Stał się chciwy, stał się nieostrożny.

– Pod tym względem zawsze był nieostrożny.

– Bardov nie ma pojęcia o kobietach i dzieciach, przynajmniej nie o wszystkich, bo wiedziałby o dodatkowych dochodach na pokrycie tych wydatków. Tovinski płodzi dzieci, kupuje dla ich matek domy i tak dalej. Potrzebuje coraz więcej pieniędzy.

– Trzeba mieć jaja albo być głupcem, żeby oszukiwać kogoś takiego jak Bardov – uznała Eve.

– Może wierzy, że rodzinne powiązania gwarantują mu nietykalność.

– Roarke nie przerwał jedzenia. – A to nieprawda. Na twoim miejscu nie ujawniałbym Bardovowi zbyt wielu faktów do czasu, aż będziesz miała siostrzeńca w garści. W przeciwnym razie mało prawdopodobne, byś znalazła to, co z niego zostanie.

– Będąc wytrawnym oficerem śledczym, sama doszłam do takiego wniosku.

- Do tego na tyle wytrawnym, że wykorzystasz to, by wycisnąć z Tovinskiego prawdę o Alvie Quirk i Carminie Delgato. Być za kratkami, ale wciąż żyć, to znacznie lepsza perspektywa niż zostać pokrojonym na kawałki i trafić do Atlantyku.

- Resztą zajęłyby się rekiny. Klasyczny cytat - wyjaśnił - z klasycznego filmu.

- Dam radę z tym żyć. Ale następnym razem... - ugryzła się w język.
- Mniejsza z tym. Od walenia głową w mur, a ty jesteś takim murem, tylko dostaję migreny. - Wstała. - Po drodze skontaktuję się z Reo i omówimy to.

Znając kota, Roarke nakrył talerze z resztkami śniadania, żeby Gala had nie mógł ich wylizać do czysta.

- Ja się tym zajmę.

- Czym się zajmiesz?

- Wybiorę ci ubranie na dziś. Ty już jesteś pochłonięta tym, co powiedziec Reo.

- Potrafię myśleć i wybierać strój.

Ale pierwszy znalazł się przed jej szafą.

- Może dziś padać, więc przyda ci się coś przeciwdeszczowego. Co powiesz na to?

Wyciągnął szare spodnie, wąskie, ze skórzanym lampasem wzdłuż nogawek. A następnie białą koszulę w nieco męskim stylu, bez żadnych ozdóbek.

- Jako że - jeśli wszystko pójdzie po twojej myśli - będziesz miała za kratkami rosyjskiego gangstera, proponuję kamizelkę. Szarą jak spodnie, z plecami ze skóry.

- Ja bym jej nie wybrała.

- Mmm.. Hmm. Buty i pasek w tym samym kolorze - biała koszula stanowi dla reszty kontrast. Będziesz wyglądała na skuteczną, a mając broń na wierzchu, wzbudzisz lęk.

- Jestem skuteczna i budzę lęk.

- I dlatego to włożysz.

Wybrał prosty strój, a poza tym to oszczędziło jej czas - więc nie oponowała.

Usłyszała brzęk - to pokrywka spadła na podłogę.

Roarke odwrócił się gwałtownie.

- Jasna cholera.

Ubierając się, uśmiechnęła się z wyższością, kiedy jej skuteczny i budzący lęk, a do tego inteligentny mąż pobiegł, żeby zbesztać kota.

Piętnaście minut później, po ukaraniu kota, przeszedł razem z nią do ich sąsiadujących ze sobą gabinetów.

- Daj mi znać, jeśli postanowisz odwiedzić posiadłości Singerów i Bardova. Zorganizuję dla ciebie odrzutowy śmigłowiec.

- Pomyślałam sobie, że mogłabym tam pojechać samochodem.

- Eve, śmigłowcem dotrzesz tam w dziesięć minut, albo i szybciej, a przedzieranie się przez korki zajmie ci półtorej godziny.

Ale byłoby to półtorej godziny irytacji i frustracji, w przeciwieństwie do dziesięciu minut panicznego strachu.

- Dam ci znać.

Kiedy Eve spakowała wszystko do torby, Roarke objął ją i pocałował.

- W zależności od pory dnia, może będę sam mógł pilotować śmigłowiec i zawieźć tam ciebie i Peabody.

- Nie mogę jeszcze określić godziny, ale dam ci znać. - Też go pocałowała.

- Proszę, zrób to. I dbaj o moją policjantkę.

- Rosyjscy gangsterzy to tylko wytatuowane oprychy mówiące z akcentem. - Skierowała się do drzwi, ale przystanęła na progu. - I dzięki za środek nacisku. Nawet jeśli nie będę go mogła wykorzystać, znam fakty, a znając fakty, wiem, z kim będę miała do czynienia, jeszcze zanim usiądę naprzeciwko niego.

Natomiast on nie będzie znał ciebie, pomyślał Roarke, kiedy Eve wyszła. I znów stwierdził, że żałuje, że nie będzie świadkiem tego szcze-

gólnego spotkania.

Okrycie przeciwdeszczowe leżało na słupku poręczy schodów. Samochód czekał przed domem.

Zawsze ją to zdumiewało.

Napisała wiadomość do Peabody.

Chcę wstąpić do kostnicy w związku z Delgato. Spotkajmy się w laboratorium. Wysłałam ci więcej raportów. Zapoznaj się z nimi.

Prowadząc samochód, zadzwoniła do Reo. Kiedy twarz zastępczyni prokuratora pojawiła się na wyświetlaczu, Eve zobaczyła, jak Reo nakłada jakiś wymyślny kosmetyk na powieki.

– Nie masz ochoty usunąć tego świństwa z powiek, jak tylko go nałożysz?

– Nie. – Reo uważnie przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze, a potem wzięła się do drugiego oka.

– A ja tak. Wysyłam ci akta i raporty dotyczące Alvy Quirk.

– Bezdonna kobieta. Kontener na śmieci. Wczoraj mniej więcej o tej porze.

– Zgadza się. Czyli trochę już wiesz.

– Tak, dostaliśmy raport w sprawie ustalenia jej tożsamości. Masz coś więcej?

– Znacznie więcej. I to takie informacje, że potrzebny mi nakaz. Alexei Tovinski, siostrzeniec żony Bardova.

Dłoń Reo znieruchomiała.

– Rosyjski gangster zabił bezdomną kobietę? Kim ona naprawdę była?

– Nikim ważnym dla nich. Na liście zabitych widnieje również Carmine Delgato, główny hydraulik u Singera. Jest tam wszystko, Reo, łącznie z raportem Morrisa i wynikami badań toksykologicznych. Przyjrzyj się finansom Tovinskiego: ukryte konta, dużo kobiet poza żoną i dziećmi, których nie urodziła mu żona. Wysokie dochody, ale niewystarczająco wysokie, jeśli uwzględnić, ile na nie wydaje. A Delgato był hazardzistą.

– Czyli mamy do czynienia z defraudacją?

– Jesteś bystra. Sama się przekonasz i postarasz o ten nakaz, żeby się dokładnie przyjrzeć zgromadzonym przez niego górom pieniędzy. Już niebawem postarasz się o kolejny nakaz, na którym będzie jego nazwisko. Za zamordowanie Quirk i Delgado. I być może kobiety o nieustalonej jeszcze tożsamości, znalezionej na innym placu budowy w Hudson Yards.

– Wiesz, kiedy zginęły ofiary, których szczątki znaleziono?

– Wybieram się do DeWinter. Przeczytaj raporty. Dużo tego, a dostarczę ci więcej.

– Chcesz wywołać szczególnie szeroki uśmiech na mojej twarzy, mówiąc, że dorwiemy Bardova?

– Tego nie mogę ci obiecać. Na razie.

– Zaraz zabieram się do lektury i dam ci znać w sprawie nakazu dotyczącego finansów. Ile kobiet?

– Trzy. Tyle znaleźliśmy. I troje dzieci, kolejne w drodze.

– Jezu. Kiedy ma czas zabijać ludzi?

– Na to nie szuka się czasu, Reo. Organizuje się to. Na razie.

Zadowolona z rozmowy z Reo, Eve zadzwoniła do Nadine Furst.

Nadine odebrała i jęknęła. Nic a nic nie przypominała bezkompromisowej, gotowej do wystąpienia przed kamerami reporterki, autorki bestsellerów, opisujących prawdziwe zbrodnie, i zdobywczyni Oscara.

Naciągnęła kołdrę na głowę. Była w pokoju oświetlonym jedynie przez światła miasta, wpadające przez okno na całą ścianę.

– Czemu, Boże, czemu? – jęknęła.

– Gdzie ty jesteś, u diabła? – spytała Eve. – Dlaczego jest ciemno? To nie Nowy Jork.

– Bo nie jestem w Nowym Jorku. Jestem w Seattle. Tak sędzę. I tutaj jest sam środek nocy.

– Nie moja wina, że jesteś gdzieś, gdzie Ziemia nie jest zwrócona w stronę Słońca. Potrzebna mi przysługa.

- To naprawdę zły moment, by prosić mnie o przysługę.

- Znasz jakichś przyzwoitych reporterów w Oklahomie?

- Dlaczego miałabym kogoś znać w Oklahomie? - Eve stwierdziła, że ciekawość sprawiła, że Nadine wysunęła głowę z pościeli. Zmarszczyła czoło, blond włosy z pasemkami miała potargane, lise oczy zmęczone, jedną ręką przytrzymała prześcieradło na wysokości piersi. - Dlaczego pytasz?

- Ma to związek z przysługą, martwą bezdomną kobietą, popaprańcem, który znęcał się nad nią wiele lat temu w Oklahomie, gdzie jest szefem policji w jakiejś dziurze zwanej Moses.

Nadine potarła oczy dokładnie tak, jak Eve zawsze chciała to zrobić, kiedy musiała nałożyć na powieki jakieś cienie.

- Zabił ją?

- Wygląda na to, że zajął się tym pewien rosyjski gangster i hydraulik hazardzista, którzy sprzeniewierzali pieniądze. Ale chcę dopaść również byłego męża. I właśnie do tego jesteś mi potrzebna, Nadine. Proszę cię o przysługę.

- Kim ona była? - spytała Nadine.

Nim Eve zdołała odpowiedzieć, usłyszała jakiś szelest, a potem ujrzała, jak Jake Kincade, gwiazda rocka i przyjaciel Nadine, opiera brodę na ramieniu Nadine.

W atramentowoczarnych włosach miał fioletowe pasemka, na lewym policzku odbiła mu się poduszka.

Rzucił Eve zaspany uśmiech.

- Cześć, Dallas.

- Cześć. Przepraszam, że was obudziłam albo wam przeszkodziłam.

- Avenue A dawał tutaj koncert - wyjaśniła Nadine - więc...

- I wygląda na to, że wcześniej zaczął się twój dzień pracy, Lois. - Jake pocałował Nadine w ramię. - Zamówię śniadanie.

Kiedy wstał z łóżka, Eve bardzo wyraźnie zobaczyła jego zgrabny, nagi tyłek w blasku światel Seattle.

- Hmm. Bardzo ładny widok – uznała Eve, nim zniknął z wyświetlacza.

- Czuję się, jakbym śniła. Zaczekaj. – Nadine odłożyła telefon na łóżko wyświetlaczem do dołu. Kiedy znów go wzięła do ręki, miała na sobie elegancki, hotelowy szlafrok. – Czego potrzebujesz?

- Po pierwsze chcę, żebyś się skontaktowała z ludźmi, którym ufasz, z reporterami, którzy niczego nie wygadają do czasu, aż dam ci zielone światło, a ty dasz zielone światło im. Chcę, żeby roztrąbiono o tym wszędzie.

- Dallas, poważnie, kim ona była, u diabła?

- Nie była nikim ważnym, Nadine. To nie jest żadna wielka historia. On jest gliniarzem, który bił i gwałcił swoją żonę, znęcał się nad nią, aż od niego uciekła. Nadal jest gliniarzem, a ja chcę... Muszę – poprawiła się – doprowadzić do tego, żeby za to zapłacił. Dlatego proszę cię o przysługę. Chcę, żebyś mi pomogła sprawić, by zapłacił.

- Pozwól, że sięgnę po swój notes.

- Dzięki. Naprawdę. I nie musisz niczego notować. Prześlę ci wszystko, co ci będzie potrzebne, i napiszę, co masz z tym zrobić. Może minie parę dni, nim będę ci mogła dać zielone światło, ale...

- Będę gotowa. I znam ludzi, którym mogę zaufać, że zachowają wszystko w tajemnicy. Podaj mi tylko jego nazwisko, żebym sprawdziła, co to za jeden. W Oklahomie? W Moses w stanie Oklahoma?

- Tak. Niejaki Garrett Wicker. Właśnie jadę do pracy. Prześlę ci tyle, ile będę mogła, kiedy dotrę do komendy. Jestem twoją dłużniczką.

- Nie wygłupiaj się. – Nadine ziewnęła, przesunęła palcami po potarganych włosach. – Przyszynaję, że jest środek nocy, ale zjem śniadanie w łóżku, a potem przeleci mnie gwiazda rocka. Uznajmy, że jesteśmy kwita.

Czując ulgę i wdzięczność, Eve przebijając się przez zatłoczone ulice, kierując się do centrum.

Po drodze zrobiła jeszcze krótki przystanek, znalazła miejsce parkingowe w pobliżu kostnicy i skierowała się do podwójnych drzwi prowadzących do królestwa Morrisa. Zastała go w ochronnym kitlu, zarzuconym na garnitur koloru zgaszonego błękitu, jasnoróżową koszulę i krawat w drobną kratkę w obu tych kolorach.

W jednym ręku trzymał skalpel, szykując się, doszła do wniosku Eve, do rozcięcia klatki piersiowej młodej kobiety leżącej na stole sekcyjnym.

Z głośnika dobiegał delikatny głos kobiety śpiewającej z towarzyszeniem harfy.

– Nie byłam pewna, czy cię już zastanę w pracy – powitała go Eve.

– Śmierć nie kończy naszego dnia, tylko go rozpoczyna. Jej życie przerwano w dwudziestej trzeciej wiosnie.

Eve podeszła bliżej. Włosy zmarłej kobiety tworzyły płataninę złotych i szmaragdowych pasm. Zwłoki były szczupłe, żeby nie powiedzieć kościste, co ostro kontrastowało ze sztucznie powiększonym biustem z tatuażem w kształcie motyla o niebieskich skrzydłach, umieszczonym na wysokości serca.

Eve zauważyła kolczyki w pępku, nosie i łuku brwiowym, a także liczne kolczyki w uchu.

Pod jasnozłotą opalenizną, pokrywającą równomiernie całe ciało, można było dostrzec poszarzałą skórę.

Paznokcie u rąk miała pomalowane w niebiesko-zielone ukośne paski. Paznokcie lewej nogi pokrywał zielony lakier, a prawej – niebieski, na paznokciu każdego drugiego palca miała artystycznie wymalowany kwiat.

- Bogata - doszła do wniosku Eve. - Albo się taka urodziła, albo sobie znalazła bogatego sponsora. Piercingi, tatuaże, manikiur i pedikiur to nie dzieło wykonane samodzielnie ani w jakimś tanim salonie. Musiały sporo kosztować.

Zastanowiła się.

- Gdzie ją znaleziono? Co miała na sobie?

- Na podłodze garderoby w jej luksusowym apartamencie na ostatnim piętrze przy Riverside Drive. Pieniądze rodziny. W wyjściowej sukience - wyłącznie - około drugiej nad ranem.

- Wybierała się na jakąś imprezę, wróciła z niej czy była na imprezie?

- Była. Jako gospodyni. Jeden z gości potknął się o nią. Zeznał, że myślał, że usnęła albo zemdląła.

- Prawdopodobnie dlatego, że był równie nieprzytomny jak ona, nim przedawkowała. Założę się, że na tym przyjęciu było mnóstwo nielegalnych narkotyków i drogiego alkoholu.

- I wygrałabyś zakład.

- Od dawna ćpała. Wygląda, jakby na dodatek cierpiała na zaburzenia odżywiania. Ramiona ma cienkie jak patyki, a te słabe, okrągłe zasilienia świadczą, że połykanie bądź wdychanie narkotyków już nie działało. Musiała sobie dawać w żyłę.

- Na podstawie oględzin i oświadczeń zgadzam się. Ale muszę to potwierdzić.

Spojrzała na niego uważnie.

- Dlaczego zajmujesz się bogatą ćpunką, która przedawkowała? Co to za jedna?

- To jedyna córka sędzi Erin Fester i jej byłego męża, prokuratora generalnego Nowego Jorku. Sędzia Fester poprosiła, żebym się tym zajął.

- Fester to uczciwa sędzia, media rzucają się na tę historię. Wie, że ty jesteś dyskretny i okażesz jej szacunek.

– Młodość często jest tragicznie głupia. Ale przyszedł tu w związku ze swoją ostatnią ofiarą.

Wskazał szuflady, wypełniające całą ścianę, nim podszedł do jednej z nich i ją otworzył.

– Jego żona i dzieci przyjdą tu dziś rano. Będzie gotowy.

– Znalazłeś w jego ciele środek paralizujący, nim zdążył się rozłożyć.

– Jeszcze godzina, półtorej, a nie pozostałby po nim żaden ślad. Jego zabójca zdobył wysokiej jakości substancję leczniczą. Deksachlor. Stosowany jest w połączeniu ze środkiem znieczulającym podczas zabiegów chirurgicznych, żeby nie tylko uspić pacjenta, ale by również się nie poruszał, co jest nie mniej istotne. Po zabiegu chirurgicznym deksachlor nie wymaga środka o przeciwnym działaniu, by pacjent odzyskał możliwość poruszania się.

– Ponieważ się rozkłada w organizmie.

– Podczas operacji anestezjolog obserwuje stan pacjenta, podając więcej środka, jeśli okaże się to konieczne. Jego działanie jest natychmiastowe, ale stosunkowo krótkotrwałe. Dwie i pół godziny, maksymalnie trzy, w zależności od dawki.

– Z pewnością przeciętnemu człowiekowi trudno zdobyć do niego dostęp.

– Jeśli ten, kto mu go podał, sam go nie ukradł, musiał za niego słono zapłacić.

– Albo ma lekarza, na którym może polegać, może go zastraszać albo szantażować. Tak czy inaczej to, że tak szybko się pojawiłaś, pokrzyżowało plany zabójcy, który chciał upozorować śmierć Delgato na samobójstwo.

Stali po obu stronach szuflady, w której spoczywały zwłoki. Eve podała mu błyszczące kartonowe pudełko z cukierni.

– A cóż to za kuszący zapach?

– Bułeczki cynamonowe. Mam swoje źródło.

– Powinienem podkreślić, że gdybyś nie znalazła Delgato, kiedy się znajdował na granicy życia i śmierci, bardzo mało prawdopodobne, bym wykrył w jego organizmie środek zwiotczający mięśnie. Ale chętnie przyjmę bułeczki.

– Jeśli jest tu podobnie jak w moim wydziale, lepiej poszukaj na nie dobrej kryjówki.

Morris podesunął pudełko bliżej do nosa, wciągnął powietrze.

– Mam swoje sposoby.

– Jeżeli moje okażą się równie skuteczne, to pod koniec zmiany zabójca Delgato, który z całą pewnością zabił też Alwę, znajdzie się za kratkami. Jej rodzeństwo prawdopodobnie przyjedzie po nią za dzień, dwa.

– Wyczytałem w twoim raporcie, że znalazłaś jej krewnych. Do czasu, kiedy się po nią zgłoszą, my się nią zaopiekujemy.

Wiedziała, że Morris to robi, więc zostawiła go, by mógł dalej pracować, słuchając delikatnego śpiewu z towarzyszeniem harfy.

Następnie pojawiła się w laboratorium, przeszła obok licznych bok-sów, minęła kontuar, weszła do przeszklonego pomieszczenia, w których pracowali laboranci.

Dostrzegła jajowatą głowę szefa laboratorium, Dicka Berenskigo, pracującego przy swoim stanowisku. Siedział pochylony, chude ramiona miał przygarbione, jeździł na swoim taborecie wzdłuż blatu roboczego.

Eve weszła do środka i zaczekała, bo akurat coś wstukował na klawiaturze swoimi pajączymi palcami.

– Mam wyniki badania toksykologicznego twojego wisielca. – Nie przestał stukać w klawisze, a ton jego głosu świadczył o jego niezadowoleniu. – Harvo zajmie się znalezionymi włóknami, kiedy będzie wolna. Zleciłem dronom sprawdzenie zawartości kontenera na śmieci, do którego wrzucono twoją inną ofiarę. Nie znajdziemy jej legowiska, ale i tak trzeba spróbować. Dostałem wyniki jej badania toksykologicznego. Niczego nie stwierdzono, jak to napisano w raporcie. Krew na jej ciele

i na plastikowej płachcie należy do niej. Plastik pochodzi z rolki przechowywanej w szopie na narzędzia, znajdującej się na ogrodzonym placu budowy.

Podjechał w kierunku Eve, zauważyła, że postanowił zapuścić kozia bródkę. Kiedyś zapuścił wąsy, które przypominały chudą gąsienicę chorą na świerzb.

Wątpiła, czy tym razem próba okaże się bardziej udana.

– Dallas, to, że nas zasypujesz robotą, nie oznacza, że nie zajmujemy się innymi sprawami, na których nie widnieje twoje nazwisko.

Eve nic nie powiedziała, tylko wyciągnęła pudełko z cukierni.

Jego świdrujące oczy stały się niemal równie błyszczące, jak karton.

– Co tam masz?

Ponieważ była to łapówka, a nie prezent – nie bez powodu przezywali go Patafianem – Eve zdecydowała się podnieść stawkę.

– Pół tuzina najlepszych w mieście bułeczek cynamonowych. A może nawet w całym stanie. Albo na całym wschodnim wybrzeżu.

Obliział usta.

– Czego chcesz?

– Wczoraj byłem na miejscu trzech morderstw. Na miejscu drugiego znaleziono ciężarną kobietę o jeszcze nieustalonej tożsamości.

– Taa, taa, DeWinter bada kości. Do nas trafił but, trochę biżuterii, łuski pocisków. Weźmiemy się do nich.

– Technicy przekazali wam próbki ziemi, cegieł, betonu, drewna.

– Taa, taa, taa. I co w związku z tym?

– Potrzebna mi pełna analiza cegły z wewnętrznej ściany, rodzaju materiału, z którego wykonano zewnętrzną ścianę, fragmentu stropu między wewnętrzną i zewnętrzną ścianą oraz reszty stropu i podłogi.

Rzucił jej szyderczy uśmiezek, ale efekt w znacznym stopniu zniszczyła zapuszczana kozia bródka.

– A ja chcę mieć dwie urodziwe blondyny oraz dzbanek wódki z martini na tropikalnej plaży. I wszyscy mamy być nago.

Nawet sobie nie próbowała wyobrazić tego budzącego grozę widoku.

– Gdy dostanę wyniki analiz, dostaniesz bułeczki.

Usłyszała stukot różowych kowbojek Peabody, ale nie oderwała wzroku od twarzy Patafiana.

– Pokaż mi je.

Rozwiązała sznureczek, uniosła wieczko kilka centymetrów, przechyliła pudełko w jego stronę. Buchnął z niego zapach, który mógłby przyprawić o płacz dorosłego mężczyznę.

Peabody wyrwał się stłumiony okrzyk.

– Byłaś w cukierni Jacko!

Patafian wyciągnął długie palce, Eve zatrzasnęła pudełko.

– Masz ich więcej? – Peabody niemal zatańczyła w swoich kowbojkach. – Jestem gotowa ćwiczyć przez całą godzinę za pół bułeczki cynamonowej od Jacko.

– Każ mi czekać, Berenski, a ona dostanie jedną i tobie zostanie tylko pięć.

– Zaczekaj, zaczekaj, do cholery. – Złapał za telefon, wybrał jakiś numer, odjechał kawałek od Eve. – Taver? Do ciebie trafiły próbki z placu budowy w Hudson Yards, tam, gdzie znaleziono szczątki NN?

Spojrzał na Eve, zmrużywszy oczy, przygarbił chude ramiona.

– Zajmij się nimi. Właśnie to powiedziałem. Przeprowadź szybkie wstępne...

– Pełne i szczegółowe – poprawiła go Eve. – Najważniejsza jest cegła z wewnętrznej ściany.

Pogardliwie skrzywił usta, patrząc na nią, ale odwrócił się, wymamrotał coś do słuchawki. Potem znów podjechał do Eve.

– Taver i Janesy się tym zajmą. Trochę to potrwa.

– Ile to jest „trochę”?

– Może pół dnia.

– Najpierw cegła. Jak długo to potrwa?

– Może parę godzin. Powiedziałaś, że chcesz pełną analizę.

– Zgadza się. – Położyła pudełko na blacie roboczym. – Nie zmuszaj mnie, żebym tu wróciła.

– Wrócisz tu i przyniesiesz mi dużą latte z podwójnym espresso!

No dobra, pomyślała Eve, kiedy wyszła, musi mu przyznać dodatkowe punkty za sarkazm.

– Dałaś mu całe pudełko. – Peabody westchnęła głęboko, tęsknie. – Może to i lepiej. Chyba nie wygospodaruję wolnej godziny, żeby wypocić tę słodką, cynamonową rozkosz. Dekorator przyniesie próbki. Kafelków, blatów, szafek i...

– Ja odwiedzę DeWinter – przerwała jej Eve. – A ty sprawdź, czy Harvo da radę zając się dziś tymi włóknami, które zabrałam z miejsca śmierci Delgado.

– Dobra. Nie mogę uwierzyć, że po wyjściu z komendy znalazłaś się na miejscu trzeciego przestępstwa. – Peabody spojrzała na schody, prowadzące do królestwa DeWinter. – Prawdopodobnie nie miała czasu, żeby zając się szczątkami.

– To ją zmotywuję.

– Bułeczkami cynamonowymi?

– Nie jest łąsa na łąpówki. Po prostu będę jej wiercić dziurę w brzuchu.

Eve się odwróciła i zaczęła wchodzić po schodach.

Spodziewała się zastać DeWinter w jednym z jej laboratoryjnych fartuchów, skoordynowanych kolorystycznie z resztą ubrania, badającą ludzkie kości osobliwymi narzędziami.

Zobaczyła kości kobiety, starannie ułożone na jednym blacie roboczym, a płodu – na drugim.

Ale jedyna żywa istota w pomieszczeniu siedziała w poprzek fotela z nogami zwisającymi z jednej strony i coś robiła na tablecie.

Dzieciak. Dzieciak DeWinter. Eve wiedziała, że DeWinter ma córkę.

Dziewczynka miała na sobie jaskrawozielone wysokie buty, dżinsy z podwiniętymi nogawkami i błyszczącym paskiem oraz zieloną

koszulkę, wpuszczoną do środka.

Włosy, podobnie jak u DeWinter, kiedy nie były gładko przylizane, tworzyły burzę ciemnych loków z nielicznymi karmelowymi pasmami.

Wpięła w nie spinki-kwiatki, żeby odsłonić twarz koloru karmelu z odrobiną śmietanki.

Odwróciła głowę i przyjrzała się Eve uważnie oczami w kształcie migdałów, równie zielonymi jak jej buty.

Eve nie wiedziała zbyt dużo o dzieciach, ale potrafiła rozpoznać, które – gdy dorosną – będą łamały serca. I na dodatek te oczy. Odnosiło się wrażenie, że ich właścicielka za dużo wie.

Więcej, niż powinien wiedzieć przeciętny człowiek.

– Znam panią. – Nie uśmiechnęła się, mówiąc to, ale spuściła nogi z fotela, żeby wstać. – Porucznik Dallas. Moja matka pracowała z panią przy zaginionych dziewczynach – tak je nazywam. Czytałam *Sprawę Icové'ów*. Byli pozbawionymi rozeznania ludźmi, którzy źle wykorzystywali naukę dla swoich własnych celów. Teraz czytam *Dziedzictwo Czerwonego Konia*.

Stuknęła w tablet i odłożyła go na bok.

– Mam dużo pytań.

– A ja mam tylko jedno. Gdzie jest twoja matka?

– Musiała iść z kimś porozmawiać, ale zaraz wróci. Jeśli chodzi o śledztwo w sprawie Icové'ów, sądzi pani, że klony, które wydostały się ze szkoły, w większości były dziećmiakami i rozproszyły się po świecie? Czy też uważa pani, że znalazły sposób, by się odszukać, że schroniły się w jakiejś bezpiecznej przystani?

Eve przypomniała sobie dziewczynę z niemowlęciem, którą osobiście uwolniła, ponieważ nie powinna zostać zatrzymana. Wiele z tego, co zrobiono, nie było słuszne.

– Nie miały powodu, żeby sprawiać jakieś kłopoty ani stanowić jakiegokolwiek zagrożenie.

– Nie o to mi chodziło. – Dziewczynka przewróciła tymi frapującymi, dalekowidzącymi oczami. – Że niby bałabym się dzieci-klonów. Były wśród nich również niemowlęta. Ktoś musiał się nimi opiekować, karmić je, uczyć, uspołeczniać. Czuję, że wszystkie Avril... Żle jest odbierać życie, ale na swój sposób, na swój bardzo realny sposób broniły swoich i innych. I znalazły sobie jakieś miejsce, bezpieczne miejsce. I sposób, żeby pomagać innym.

– Trudno mi powiedzieć.

Dziewczynka się uśmiechnęła.

– Bo myśli pani, że jestem za młoda, żeby to zrozumieć. Wielu ludzi popełnia ten błąd.

Rozległ się stukot szpilek DeWinter.

– Trwało to dłużej, niż sądziłam. Skarbie, jeśli chcesz... Dallas.

– Rozmawiałam z porucznik Dallas o Avril i klonach.

– Musisz to zostawić na kiedy indziej, Mirando. Pani porucznik ma ręce pełne roboty w związku z bieżącymi śledztwami.

– Ciężarna kobieta. To bardzo smutne.

Miranda przyjrzała się kościom ze współczuciem, pomieszanym z fascynacją.

– Dobrze, że ma pani moją mamę, która pomoże pani ustalić, kim była, kiedy i jak poniosła śmierć. W taki sam sposób, jak kiedy współpracowałyście przy zaginionych dziewczynach. Mężczyzna, który je zabił i ukrył ich zwłoki, miał problemy psychiczne i emocjonalne. Z tego, co mi powiedziała mama, w tym wypadku nie ma to zastosowania.

DeWinter objęła dziewczynkę.

– Chyba wcześniej nie poznałaś mojej córki Mirandy. Dziś nie ma lekcji, a jej opiekunce...

– Której wcale nie potrzebuję.

– ...coś wypadło.

– Lubię tutaj przychodzić. Tyle się tu dzieje.

– Może poszłabyś zobaczyć, co się dzieje u Elsie? Pracuje nad portretem i hologramem dorosłej ofiary.

– Chcesz się mnie pozbyć, żeby móc porozmawiać z porucznik Dallas.

– Tak. – DeWinter nachyliła się, pocałowała córkę w czubek głowy. – Tak, zgadza się.

Miranda spojrzała na matkę.

– Czy mogę sobie kupić napój gazowany?

– Jasne. Skorzystaj z mojego kodu. I nie kręć się po laboratorium.

Dziewczynka znowu przewróciła oczami.

– Miło mi było panią poznać – zwróciła się do Eve. – Chciałabym porozmawiać z panią o śledztwie w sprawie Czerwonego Konia, kiedy skończę czytać książkę. Wiele osób sądzi i mówi, że na świecie nie istnieje prawdziwe zło. A ono istnieje. Muszę jeszcze zdecydować, czy chcę się zajmować naukowym aspektem, czy też śledztwami, by powstrzymać zło, tych, którzy zblądzili, i tych, którzy należą do innych kategorii.

Wróciła po tablet, wsunęła go sobie pod pachę.

– Czy dużo czasu zajęło pani opanowanie umiejętności posługiwania się bronią służbową?

– Mirando.

– No dobrze już, dobrze. Tak się tylko zastanawiałam. Już idę.

Eve zmarszczyła czoło, kiedy dziewczynka wyszła.

– Ile ma lat?

DeWinter tylko się roześmiała.

– Wciąż jeszcze dokazuje z psem i targuje się o lody. Ale pod względem umysłowym? Jest przerażająco inteligentna, zdarza się, że muszę nieźle główkować, by dotrzymać jej tempa.

– Rozmawiasz z nią o śledztwach?

– Czasami ocenia je z ciekawej perspektywy. Nie mogę całkowicie odizolować jej od tego, czym się zajmuję, więc rozmawiamy, tłumacząc

jej wiele rzeczy. Często jest to inspirujące, pokazuje mi inne podejście. – Oczy DeWinter stały się chłodne. – Nie pochwalasz tego?

Eve uspokajająco uniosła rękę.

– Nie znam się na wychowywaniu dzieci. Zaskoczyła mnie, to wszystko. Może częściowo dlatego, że ma taki sam pogląd na klony jak ja. Na temat Avril i całej reszty.

– Pragnie dla nich szczęśliwego zakończenia. A przynajmniej sprawiedliwego. Wyobrażam sobie, że ty też miałaś nadzieję na sprawiedliwe zakończenie.

– Sama nadzieja to za mało.

DeWinter skinęła głową, razem podeszły do stołów.

– Ale powinna być brana pod uwagę, prawda? Szczególnie kiedy jest się jeszcze dzieckiem. Mogę ci powiedzieć, że brakowało kilku tygodni do rozwiązania, do narodzin dziecka. Według moich analiz był to trzydziesty drugi tydzień. Dziecko było zdolne do życia, ważyło dwa siedemset, mierzyło czterdzieści trzy centymetry. Nie stwierdziłam żadnych wad wrodzonych ani niczego, co świadczyłoby o jakichkolwiek problemach natury medycznej. Zmarło w łonie matki, pozbawione tlenu i substancji odżywczych.

– Cięża trwa czterdzieści tygodni, prawda? – Wiedziała to od Mavis. – Czyli zostało jeszcze osiem tygodni.

– Byłoby wcześniakiem, ale, jak powiedziałam, zdolnym do życia. Przeżyłoby poza łonem matki.

– A kobieta?

– Dopiero zaczęłam badać jej szczątki. Elsie dokonała pomiarów, sporządziła trójwymiarowy model czaszki, pracuje nad portretem. Mogę ci powiedzieć, że w chwili śmierci liczyła sobie od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat. Sto sześćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu. Udało nam się wyodrębnić DNA, ale dopiero przystąpiliśmy do jego analizy i przeszukiwania bazy.

– Jeśli znalazła się w tej dziurze wtedy, kiedy wznoszono ten budynek, mało prawdopodobne, że coś znajdziecie.

– Ale zawsze możemy dokonać analizy DNA i to zrobimy. Jej obrażenia, złamanie, zwichnięcie barku spowodował upadek. Uszkodzenia żeber to efekt ran postrzałowych. Wydobyli trzy łuski pocisku kaliber trzydzieści dwa.

– Tak, otrzymałam raport.

– Nosła obuwie numer siedem, wąskie. Prawdopodobnie widziałaś ten raport oraz ten, w którym podano rozmiar pierścionka – pięć. Pasuje to do szczątków. Była delikatnej budowy. Jeśli normalnie przybrała na wadze, uwzględniając, w którym tygodniu ciąży była i wagę płodu, można przypuszczać, że w chwili śmierci ważyła między sześćdziesiąt trzy a sześćdziesiąt sześć kilogramów. Przed ciążą najprawdopodobniej od pięćdziesięciu dwóch do pięćdziesięciu czterech kilogramów.

– Odrobinę więcej, niż wynosi przeciętna waga przy szczupłej budowie ciała i drobnych kościach. Miała wąskie stopy i dłonie.

– Długie, szczupłe palce. Stosunkowo krótki tułów, bo miała długie nogi jak na swój wzrost. Struktura kości czaszki? Delikatna. Wąski nos, mocne, ale nie wydatne kości policzkowe, trójkątna twarz, szeroko rozstawione oczy. Zęby idealnie równe. Jeszcze je zbadamy, ale nie widzę śladów próchnicy.

Wciąż nie znam jej imienia, pomyślała Eve, ale całkiem sporo się o niej dowiedziałam.

– Czyli dbała o zęby, dobrze się odżywiała i przestrzegała zasad higieny.

– Przeprowadzimy testy, ale owszem. Widzę zdrowe kości. Nic, co by świadczyło, że żyła na ulicy, zażywała narkotyki. Natomiast jak do tej pory wszystko wskazuje na to, że dobrze się odżywiała, dbała o zdrowie, korzystała z opieki dla kobiet ciężarnych.

– To bardzo pomocne.

– Sadzę, że była wyjątkowo atrakcyjną kobietą. Tuż po dwudziestce, czyli niewiele jak na małżeństwo – jeśli pierścionek, który miała, to ślubna obrączka – i macierzyństwo.

– Biżuteria, według mnie, wyglądała na dobrej jakości, but był skórzany. Czekam na te raporty, ale jeśli to potwierdzą, miała jakieś dochody albo kogoś, kto za nią płacił.

– Będę się dziś tym zajmowała, a Elsie popracuje nad portretem.

– Cóż, całkiem sporo jak na początek. Cokolwiek ustalisz, przekazuj mi to na bieżąco. Postaram się coś wywnioskować z tych fragmentów.

– Jeszcze nie zakończyłaś poprzedniego śledztwa.

– Pracuję nad tym.

Eve wyszła i zeszła po schodach. Dostrzegła Peabody przed drzwiami do królestwa Harvo. Opierała się o szklaną ścianę i coś sprawdzała w swoim palmtopie.

– Lepiej, żeby to miało związek z pracą, a nie z urzędowaniem mieszkania.

– Ma. Kiedy wstałam dziś rano, przejrzałam to, co mi przesłałaś, ale pobieżnie. Harvo musiała najpierw coś dokończyć, dopiero teraz zajęła się naszą sprawą. Jezus, Dallas, mamy notesy Alvy Quirk. Naprawdę dopadniemy tego łobuza jej męża.

– Z całą pewnością. Chociaż on może zaczekać.

Weszła do laboratorium.

Harvo oglądała coś pod mikroskopem, jednocześnie stukając w minipad paznokciami pomalowanymi na niebiesko. Ekran nad jej głową pokrywały jakieś kody, symbole, może równania – kto to wie?

Miała na sobie białe workowate spodnie i białą koszulkę bez rękawów – bardzo skromnie jak na nią, jeśli nie uwzględnić postaci kobiety na plecach, lecącej przez coś, co wyglądało na burzę meteorów nad jakąś planetą.

Przytupywała to jedną, to drugą nogą, więc jej błyszczące niebieskie paznokcie u nóg połyskiwały w przezroczyстых butach.

Widocznie niebieski, pomyślała Eve, jest kolorem dnia, ponieważ Harvo zdecydowała się również na taki kolor ufarbować krótkie, sterzące włosy.

Obróciła się na taborecie i Eve mogła dojrzeć jaskrawoczerwony napis z przodu jej koszulki.

INFOMANIACZKI
ZBAWIĄ ŚWIAT!

- Hejka - powitała Eve, poprawiając ustawienie mikroskopu, i znowu coś nacisnęła na minipadzie.

Na ekranie pojawiły się włókna tkaniny w powiększeniu. Po podzieleniu ekranu jego prawą część wypełniły jakieś symbole.

- Wybacz, że nie udało mi się ustalić niczego ciekawego, jeśli chodzi o twoją ofiarę z kontenera na śmieci, ale mam coś o bucie z piwnicy na wino.

- Zbadałaś but?

- Normalnie zajęliby się tym Dezi albo Coke, ale wzięli i się chajnęli. W tym tygodniu są w podróży poślubnej. Teraz analizuję włókna znalezione u wisielca, ale mogę ci podać najważniejsze informacje o bucie.

- I jak brzmią te najważniejsze informacje?

- Włoska skóra wysokiej jakości. - Znów się obróciła na taborecie, wstukała coś na klawiaturze, żeby wyświetlić obraz buta. - Europejski rozmiar trzydzieści siedem, wąskie, wyjątkowa robota. Klasyczne czarne czółenka na niskim obcasie. Prada.

- To producent?

- Nie, nazwisko projektanta. To markowy but, taki klasyczny model właśnie z takiej wysokości i szerokości obcasem oraz noskiem produkowano w latach 2022-2025. Wcześniej obcas był odrobinę grubszy, a później niższy, a czubek buta węższy.

- To cenne informacje, Harvo.

- Jesteśmy po to, żeby służyć. Zła wiadomość - klasyczne czarne czółenka Prady. Nigdy nie uda się choćby w przybliżeniu ustalić, gdzie je kupiła. Do tego trzydzieści pięć, czterdzieści lat temu, czyli w zamierzchniej przeszłości.

- Nie tyle chodzi o to, gdzie, ile co. Markowe buty, dobrej jakości biżuteria. Klasyczne czółenka. Można by powiedzieć...

Harvo uniosła brwi, kiedy Eve wskazała ekran.

- Nudne i bardzo, ale to bardzo konserwatywne. Nawet jak na tamte czasy. Konserwatywny, niczym niewyróżniający się damski but, należący do kobiety, którą było stać na wydanie tysiąka na nudne buty.

- Tysiąka. Rozumiem, to daje jakiś obraz.

Coś zabręczało i Harvo znów obróciła się na swoim taborecie.

- No dobra. Po pierwsze, uznanie za wypatrzenie włókna, Dallas. Niewiele tego było, ale nie potrzebuję dużo. Zwykle oględziny wystarczą, żeby stwierdzić, że to wełna i do tego dobrego gatunku.

- Poważnie?

- Jak najbardziej. Świadczą o tym wygląd i tekstura. Dobra wełna. Okazuje się, że też włoska. Bardzo wysokiej jakości włoska wełna czesankowa.

- Domyślam się, że bardzo droga.

- I masz rację. To tkanina najwyższej jakości. I mogę cię zapewnić z dziewięćdziesięcioprocentowym prawdopodobieństwem, że pochodzi z nowego ubrania. Brak chemicznych pozostałości po praniu na sucho, co jest konieczne przy tego rodzaju tkaninie. Mamy dane o barwniku, i znów świadczy to, że tkanina pochodzi z Włoch.

- I z męskiej garderoby - ciągnęła Harvo. - Z marynarki lub spodni. Z całą pewnością. Na podstawie użytego barwnika mogę określić projektanta albo krawca bądź sprzedawcę. Albo... Mogłam to zaprogramować. Jestem informatyczką, nie gliną, ale...

- Infomaniaczki zbawiaj świat.

Harvo zrobiła w powietrzu kółko palcem z niebieskim paznokciem.

- *Exactamundo*. No więc tkanina w takim kolorze, czyli szarym, prawdopodobnie sprzedawana wybitnym projektantom i krawcom. Szyjącym na miarę. Mój wujek jest krawcem.

- Twój wujek?

– Ściśle mówiąc, cioteczny dziadek. Wujek Den mieszka w Chicago, ma własny sklep i takie tam. Prawdopodobnie szył coś z tej tkaniny. Ale ten konkretny kolor znacznie zawęża pole poszukiwań. – Wstukała symbol i wyświetliła się lista.

– Wezmę tę listę. Jeśli przyjmemy, że to nowe ubranie, musiał je nabyć w Nowym Jorku. Najprawdopodobniej.

– Jasne. Wyświetlić tylko odbiorców w Nowym Jorku. – Po kilku sekundach lista skróciła się do trzech pozycji.

– Lepiej.

– Hej, jest na niej Leonardo. Muszę się zmobilizować i zobaczyć, jak postępują roboty. Tak czy inaczej, mogę sprawdzić...

– Od tego miejsca ja się tym zajmę. Jesteś niezawodna, Harvo.

– Maniacy nie wiedzą, co to porażka. Wysyłam ci wszystkie dane. Czy z kopią do Peabody?

– Tak. Jestem ci winna bułeczkę cynamonową.

– Lubię bułeczki cynamonowe.

– Byłabyś nienormalna, gdybyś ich nie lubiła. Dzięki.

– Dorwij tego łobuza, Dallas, zbaw świat. *Ciao*.

Peabody wciąż coś sprawdzała w swoim palmtopie.

– Przysięgam, że dotyczy to pracy. I przysłuchiwałam się waszej rozmowie, więc wiem, na czym stoimy.

– Mamy mnóstwo danych. Zadzwoń do Leonardo, bo z nim najszybciej i najłatwiej się dogadamy. Niech sprawdzi, do czego użył tej tkaniny w tym konkretnym kolorze.

Eve urwała, bo rozglądając się po laboratorium, dostrzegła Patafiana, stojącego i wymachującego ręką w powietrzu.

– Łapówka się opłaciła. Ma coś.

Znów skierowała się do jego stanowiska pracy.

– Machałeś do mnie czy uległeś atakowi czegoś?

– Bardzo śmieszne. Masz szczęście.

– Naprawdę? To nie ja pachnę bułeczkami cynamonowymi.

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

– Te łobuzy są niesamowite. Ale poszczęściło ci się. Pełna analiza jeszcze nie jest ukończona, ale wiem, że beton użyty do wykonania podłogi, stropu, ściany zewnętrznej nie spełnia norm i to prefabrykowane gówno. Przed wojnami miejskimi taki produkt nie przeszedłby kontroli jakości, podobnie jak teraz. Dopuszczono go tylko w tamtych latach, ponieważ poluzowano wymagania. Ale...

Teatralnie zawiesił głos.

– Fragment o wymiarach jeden na sześć metrów między ścianą wewnętrzną i zewnętrzną wylany został z betonu najwyższej jakości.

Czyli Roarke i Mackie mieli rację, pomyślała Eve.

– Powiedz mi coś o cegle, Berenski.

– Zaraz ci powiem, na rany Chrystusa. Cegła jest najwyższego gatunku. Z naturalnej gliny. Zawiera węglan baru, żeby była bardziej odporna na warunki atmosferyczne, dodano też barwniki, by uzyskać piaskowy kolor. Dostarczone próbki są jednakowe, czyli cegły uformowano, wypalono, schłodzono i tak dalej. Nie zostały spojone byle czym. Próbki pokazują, że zaprawa murarska też jest najwyższego gatunku.

– Musiało to kosztować, szczególnie w tamtych czasach, prawda? – ciągnął. – Masa pieniędzy na jedną ścianę, kiedy resztę budynku wzniesiono jak najniższym kosztem.

– Taa, rozumiem. – Doskonale to rozumiała. – Wyślij mi to, co ustaliłeś do tej pory. Z kolejnymi informacjami będę się zapoznawała na bieżąco. Powiedz swoim szczyrom laboratoryjnym, że doceniam ich wysiłek.

– Ej, to ja ustaliłem.

– Ty już skosztowałaś odrobinę mojej wdzięczności. Wszystko zaczyna do siebie pasować, Peabody – powiedziała, kiedy wyszły.

– Leonardo sprawdzi tkaninę. Oryginał z niego, bo to Leonardo, ale mógł coś zaprojektować dla zabójcy.

- I jeśli tak jest, poczuje się lepiej, kiedy rzeźzony zabójca trafi za kratki. Zaczynj dzwonić do innych z listy Harvo. Nie pójdzie z nimi tak szybko ani łatwo, ale ustalimy, co mamy ustalić.

- Martwy Delgado? Nie wydaje mi się, żeby dokonał zabójstwa - nic by na tym nie zyskał. Ale skoro parał się złodziejstwem, prawdopodobnie kiedyś ją widział, a z zeznań kierownika budowy i żony wynika, że nie był człowiekiem porywczym. Nieudacznik, oszust, nałogowy hazardzista, ale ktoś taki, kto próbowałby się jakoś wytłumaczyć. Wymyślić jakąś historyjkę, którą mogłaby kupić. I skończył jako trup, ponieważ spanikował.

- Pasuje mi to - zgodziła się z nią Eve. - Chociaż gdyby nie był nieudacznikiem, oszustem, nałogowym hazardzistą - dodaj do tego złodziejem i kłamcą - nie byłoby go tam wtedy z kimś, kto zabił Alvé, a potem zlikwidował jego.

Wsiadły do samochodu. Eve wzięła małą, białą torbę i podała ją Peabody.

- Nie! Naprawdę? Czuję zapach! - Podskakując na swoim miejscu, Peabody otworzyła torbę i z lubością wciągnęła powietrze przez nos. - Bułeczka cynamonowa od Jacko!

- Nie spraw, żebym tego pożałowała. I nie spraw, żebym pożałowała, że daję ci pięć minut, dokładnie pięć, żebyś mogła gadać o kafelkach, blatach i całej reszcie. Pięć minut.

- Jesteś najlepszą partnerką na świecie. - Peabody westchnęła. - Będziesz musiała wziąć połowę. Znienawidziłabym siebie, gdybym zjadła całą. Jest ogromna.

Eve mogłaby powiedzieć „nie”, gdyby nie czuła zapachu bułeczek przez cały ranek.

- Jedną trzecią. Zjem jedną trzecią. A twoje pięć minut zaczyna się teraz.

Ze skupieniem, zarezerwowanym zwykle na cięcie diamentów, Peabody oderwała kawałek bułeczki, podała go Eve.

– Zdecydowaliśmy się na łagodne kolory w kuchni. Myślałam, że będą wołała mocne i odważne, ale kiedy zobaczyłam stonowane, od razu mi się spodobały. Więc szafki będą w łagodnym, ale głębokim odcieniu szalwii. Nie chciałam niczego białego ani w odcieniu drewna. Ale będzie też drugi kolor, ponieważ szafki wyspy będą kremowe.

Ugryzła kawałek bułeczki, pomlaskała z zadowoleniem.

– Natomiast z blatami będzie na odwrót. Wszędzie kremowobiałe z wyjątkiem blatu wyspy, który będzie zielony.

Eve prowadziła wóz, jadła swoją część bułeczki, a Peabody rozwozowała się nad kontrastującymi kafelkami i okuciami szafek, zlewozmywakami, kranami i bateriami ściennymi.

Eve zawsze sądziła, że kran i bateria ścienna to jedno i to samo.

– Czas minął – oznajmiła w połowie ody Peabody do spiżarni. Ale dodała: – Zapowiada się, że będzie bardzo ładnie, Peabody. Bardzo w twoim stylu.

– Tak, to wszystko będzie bardzo w moim stylu, bo McNab zajmuje się wyłącznie systemami audio i alarmami oraz oświetleniem, ale doskonale wszystko do siebie pasuje. Przynajmniej teraz.

Dokończyła jeść bułeczkę akurat, kiedy Eve wjechała do podziemnego garażu pod komendą.

– Powinnaś zobaczyć, co Mavis i Leonardo planują w swojej części domu.

Eve zastanowiła się nad tym.

– Z całą pewnością mogę zaczekać.

– To będzie rewelacja.

– To dom Mavis. Czy mogłoby być inaczej? Zajmij się projektantami. Reo już powinna mieć nakaz sprawdzenia finansów Tovinskiego. Albo niebawem będzie go miała. I jak tylko go dostaniemy, ściągniemy Tovinskiego do nas.

Eve postanowiła zaryzykować i wysiadła z windy na piętrze, na którym mieścił się gabinet Miry. Czołowa profilerka nowojorskiej policji zawsze miała jakieś trafne spostrzeżenia. Eve obawiała się, że sekretarka Miry nie pozwoli jej wejść, więc już zaczęła się zastanawiać, jakich użyć argumentów, żeby pokonać opór zolżowatej sekretarki i dostać się do gabinetu Miry na dziesięć minut.

Zamiast zołży ujrzała za biurkiem sekretarki młode, radosne dziewczę.

– Dzień dobry. Czym mogę pani służyć?

Niemal to zaśpiewała.

– Muszę porozmawiać dziesięć minut z doktor Mirą.

– Ma pani sesję czy jest pani umówiona?

– Nie. Ale mam nieboszczyków. Porucznik Dallas z wydziału zabójstw.

– Och, och! Naturalnie! Właśnie czytam *Dziedzictwo Czerwonego Konia*! Niesamowite. Mieszkałam na Long Island, kiedy to się wydarzyło, ale wszystko o tym słyszałam. Zaraz sprawdzę, czy doktor Mira jest wolna.

Stuknęła w słuchawkę.

– Pani doktor, jest tutaj porucznik Dallas. Chciałaby chwilę z panią porozmawiać. Tak jest, pani doktor, dziękuję.

Znów stuknęła w słuchawkę.

– Doktor Mira może teraz panią przyjąć. Ma umówione spotkanie za piętnaście minut.

– Postaram się streszczać. – Eve podeszła do drzwi do gabinetu. – A co się stało z sekretarką doktor Miry?

– Och, dziś wczesnym rankiem jej córka zaczęła rodzić. Jakie to ekscytujące! Będę ją zastępowała przez kilka dni.

Wielka szkoda, że nie dłużej, pomyślała Eve. Ten świergot szybko może się stać irytujący, ale nowa dziewczyna nie była groźnym przeciwnikiem.

Mira siedziała za swoim biurkiem. Rzadko się zdarzało, by spokojna i elegancka Mira wyglądała na wykończoną, ale Eve właśnie to ujrzała teraz przed sobą.

– Przepraszam, że ci zawracam głowę. Musisz być bardzo zajęta.

– Jestem zawałona robotą. Moja tymczasowa sekretarka jest urocza, ale niezbyt kompetentna. A przynajmniej nie tak, jak jestem do tego przyzwyczajona. – Mira odgarnęła do tyłu gęste, brązowe włosy i potrząsnęła głową. – Myślałyśmy, że mamy jeszcze tydzień, ale dzieci rodzą się wtedy, kiedy chcą. I nowa istotka pojawi się na świecie, co stanowi cudowne antidotum na to, z czym mamy do czynienia na co dzień. Więc nie powinnam narzekać.

– Bardziej mi to przypomina frustrację, a to zupełnie co innego niż narzekanie.

– Przyjmuję to wytłumaczenie. – Mira wstała, podeszła do autokucharza i Eve wiedziała, że czeka ją kwiatowa herbatka. – Czytałam twoje raporty. Nie tak dokładnie, jak bym chciała. Alva Quirk albo Alva Elliot Wicker Quirk.

Wystarczająco dokładnie, pomyślała Eve.

– Wiem, że nie masz za wiele czasu, więc wolałabym się skupić na szczątkach niezidentyfikowanej kobiety. Jeśli chodzi o sprawę Alvy, mam poważnego podejrzanego.

– Rosyjskiego gangstera.

– Na razie to tylko poszlaki, ale jest ich coraz więcej.

- Usiądź - powiedziała Mira i przygotowała dwie filiżanki dziewczynskiej herbaty.

Usadowiła się w jednym ze swoich kubełkowych foteli. Wprawdzie Eve wiedziała, że pozory mylą, ale Mira wyglądała tak delikatnie, jakby była z porcelany, w jasnoróżowym kostiumie ukazującym jej zachwycającą nogi. Pantofle na cienkich szpilkach były w identycznym kolorze, co kostium.

- Nie wiem, na ile będę ci mogła pomóc - odezwała się.

- Mam więcej informacji. Wiem, że miała od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat, była zdrowa. Wszystko świadczy o tym, że bardzo dbała o zęby - były równiutkie, bez śladów próchnicy. Nosiła buty ze znanego domu mody - wiemy to, bo znaleźliśmy jeden, rozmiar pasuje. Według Harvo czarne klasyczne skórzane czółenka Prady. Nie mam jeszcze raportu, dotyczącego biżuterii, ale nie wyglądała na tanie świadcicielka. Subtelna i kosztowna. Złoty pierścionek na palcu serdecznym lewej dłoni, złoty kolczyk, złoty łańcuszek z małymi łabędziami, których splecione szyje tworzą serce, złoty zegarek analogowy marki Bulgari. Też nie są tanie.

- Masz rację. Czyli młoda kobieta, która ma pieniądze i dobry gust. Nic ekstrawaganckiego, raczej konserwatywne i klasyczne.

- Płód w chwili śmierci miał trzydzieści dwa tygodnie, też był w pełni zdrowy.

- Możemy przyjąć, że ofiara miała dobrą opiekę lekarską, regularnie chodziła do położnej lub ginekologa. Była mężatką, a przynajmniej nosiła symbol małżeństwa. Młoda. Najwyraźniej chciała urodzić zdrowe dziecko, niezależnie od tego, czy zamierzała je zatrzymać, czy też była surogatką bądź chciała je oddać do adopcji.

- Albo sprzedać.

- Tak, to też całkiem możliwe. Biżuteria i tak dalej mogły stanowić formę przedpłaty. Chociaż...

- Dlaczego taka subtelna lub nudna, jak to określiła Harvo?

Mira wypila łyk herbaty z filiżanki, którą uniosła ze spodeczka, stojącego na jej kolanach.

– Może to kwestia gustu. Jeśli tak było, jestem skłonna widzieć w niej kogoś, kto przedkładał subtelność, na jaką stać osoby zamożne, albo kto od dawna był do niej przyzwyczajony. Buty. Wiem, że wspomniane były w raporcie, ale czy mogłabyś mi odświeżyć pamięć?

Eve wyciągnęła palmtop, wyświetliła zdjęcie buta na ekranie.

Mira przyjrzała mu się uważnie.

– Rzeczywiście nieco nudny. U tak młodej kobiety można się spodziewać czegoś odważniejszego. Ale są bardzo praktyczne.

– To sprawa dyskusyjna.

Mira się roześmiała, napiła się herbaty.

– Czółenka na niskim obcasie – praktyczne na spotkanie na przykład. Wystarczająco niski obcas dla kobiety w ostatnim trymestrze ciąży. Z całą pewnością niepraktyczne, jeśli zamierzała się udać na plac budowy.

– Wystroiła się. Subtelnie, z gustem, powściągliwie, ale się wystroiła. Czyli muszę zrezygnować z przypuszczenia, że pracowała na tym placu budowy. Mogła należeć do ekipy projektantów albo być zatrudniona w biurze architektonicznym. Muszę to wszystko sprawdzić, kiedy zamknę sprawę Alvy. Być może była po pracy, ale poszła spotkać się z kimś na placu budowy.

Eve odstawiła filiżankę z herbatą i się nachyliła.

– Materiały niespełniające norm. Ale nawet jeśli by zagroziła, że to ujawni, nikt by się tym nie przejął. Wymagania i normy zostały obniżone. Nikt by jej nie zabił z tego powodu. Natomiast na budowie Singera w najlepsze kwitło złodziejstwo i fałszowanie faktur. Może miało to jakiś związek właśnie z tym.

– W owym czasie właścicielem tej działki był Singer. – Mira skinęła głową. – Odkryła, podobnie jak według ciebie Alva, ten proceder, zagroziła, że to ujawni?

– I wybrała sobie niewłaściwą osobę. Być może. Zgodziła się spotkać z niewłaściwą osobą na placu budowy. Pif-paf i nie żyjesz. Ten, kto ją zabił, wiedział, gdzie można ukryć zwłoki. Wiedział, skąd wziąć dobre cegły, nie lichej jakości, i zbudować ścianę. Wiedział, jak sporządzić szalunki, zalać je betonem nad jej ciałem. Ukryć ją.

– Zabicie kobiety, do tego ciężarnej, i zamurowanie jej to przykład absolutnego braku wrażliwości. Wymaga chłodnej kalkulacji, planowania i, jak wspomniałaś, dostępu do materiałów, oraz umiejętności, by ukryć zwłoki.

– Nie widzę, żeby był to ktoś w rodzaju Delgado – wtedy jeszcze go nie zatrudniali, chodzi mi tylko o typ człowieka. Dlaczego nikogo nie zdziwiło, że postawiono tę ścianę? Nawet jeśli działano z takim pośpiechem, nikt nie zauważył, że znajduje się metr dalej? Rozumiem, że po wojnach miejskich budynki często wznoszono pośpiesznie, tanio i chaotycznie, ale nikt nie zakwestionował, że ją zbudowano?

Nieusatsyfikcjonowana, Eve wstała.

– Zabójstwo popełniono, kiedy nikt nie pracował. Prawdopodobnie w nocy. Załoga pojawiła się na placu budowy rano albo powiedzmy po weekendzie i nikt nie zawołał: „Ej, ktoś wylał ten fragment stropu w tym budynku?”

– Dobre pytanie. Ale znowu, jeśli ktoś zajmujący wyższy szczebel w hierarchii oświadczył, że zrobiono to podczas weekendu, prawdopodobnie by to wystarczyło. Ludzie byli spragnieni pracy – podkreśliła Mira. – Zarobków, domów, normalności.

– Czyli mogli tego nie zakwestionować. – Eve znów usiadła. – Może była mężatką, może pozostawała z kimś w związku, może była surogatką. Ktoś powinien jej szukać. Sprawdzalam zgłoszenia osób zaginionych z trzech lat, na wszelki wypadek, ale nie natrafiłam na zgłoszenie zaginięcia kobiety po dwudziestce w zaawansowanej ciąży.

Eve pokręciła głową.

– Zupełnie jakby ktoś ją zabił i ukrył jej zwłoki, a wszyscy o niej zapomnieli. Po drugiej stronie ściany składowano butelki wina. Ludzie

jedli, pili i pracowali dosłownie nad jej głową.

To jej nie pasowało. Nic jej w tej sprawie nie pasowało.

- Czy nikt nie udał się tam, gdzie pracowała, gdzie mieszkała? Nie miała krewnych ani przyjaciół, którzy zgłosiliby jej zaginięcie? Bo nie znalazłam żadnego zgłoszenia.

- Może zabił ją ktoś z krewnych lub przyjaciół.

- Taa, też rozważam taką ewentualność. Muszę zidentyfikować ofiarę, żeby to sprawdzić, ale... może nie pochodziła z Nowego Jorku? Mogła pracować u jednego z dostawców, zorientować się, że coś jest nie tak. Pojawia się, by się z kimś spotkać i go o tym poinformować, powiedzieć mu, co wie na ten temat. Pif-paf i nie żyje. A brak zgłoszenia jej zaginięcia, bo nie była stąd. Może nikomu nie powiedziała, gdzie się wybiera. Może poproszono ją o zachowanie dyskrecji. „Nie chcemy wzbudzić uwagi złych ludzi, nie mów nikomu, co wiesz, dokąd się wybierasz. Wszystko sprawdzimy i zwrócimy się, do kogo trzeba”.

Mira skinęła głową, pijąc herbatę.

- To całkiem dobra teoria. Uwzględniając jej wiek, mogła być na tyle naiwna, żeby w to uwierzyć i postąpić zgodnie z instrukcjami. Niestety nie pomagam ci.

- Sama rozmowa z tobą mi pomaga. Nie mogłam tej kobiecie poświęcić dużo czasu. Chciałam przynajmniej dać jej rozmowę z tobą. Chcę znać jej twarz, nazwisko. Ale zyskałam pewien obraz.

Spojrzała na Mirę.

- Młoda, ciężarna, z zasadami. Wiesz, co mam na myśli?

- Tak. Z zasadami.

- Prawdopodobnie dobrze wychowana, więc albo była mężatką, albo planowała ślub. Z powodu ciąży. Zdrowa - żadnych śladów nadużywania niedozwolonych substancji. Markowe, praktyczne buty, dobra, subtelna biżuteria - łącznie z pierścieniem. Prawdopodobnie miała na sobie sukienkę albo kostium, po których nie pozostał ślad. Poszła tam, żeby się z kimś spotkać. Może została zmuszona, może została oszukana, ale dla tej młodej kobiety z zasadami było to wystarczająco ważne, by udać

się na miejsce budowy nocą, samotnie albo w towarzystwie zabójcy. Z pewnością nie sądziła, że cokolwiek ryzykuje. Nie chodziłaby tak długo w ciąży, nie dbała tak o siebie, żeby narazić dziecko lub siebie na niebezpieczeństwo.

– Ktoś, kogo znała?

– Cały czas to rozważam, gdy tylko mam wolne pięć minut. Może mąż, może kochanek. Może był żonaty i obiecał jej to, co zwykle obiecują faceci. Uwierzyła mu i znalazł się w potrzasku. Więc musiał się jej pozbyć.

Znów wstała, znów pokręciła głową.

– Ale niezbyt mi to pasuje. Gdyby ot tak zniknęła, ktoś zacząłby zadawać pytania. Ktoś wiedział o jej związku. Dlatego nie do końca mi to pasuje. Tak czy inaczej, dziękuję za poświęcony mi czas.

– Jeśli nasza rozmowa naprawdę ci pomogła, bardzo się cieszę.

Pomogła, pomyślała Eve, idąc do swojego wydziału. Niektóre konsultacje z Mirą, jak na przykład ta, zmuszały ją do dokonania dokładnej analizy, przyjrzenia się sprawie z różnych punktów widzenia. Dostrzec mocne i słabe strony teorii w jej początkowej fazie.

I z pomocą Miry tworzyła sobie obraz NN.

Ale teraz znów musi odłożyć na bok jej sprawę i skupić się na Alvie.

Kiedy zeszła z ruchomych schodów i skierowała się do wydziału zabójstw, rozsunęły się drzwi windy i wysiadła z niej Reo.

– Sporo czasu ci to zajęło.

– Czołem. – Reo pozdrowiła ją ruchem ręki. – Porozmawiajmy.

– Masz nakaz.

– Tak. Ale musimy omówić kilka kwestii.

Wparowała do sali ogólnej wydziału i skierowała się prosto do gabinetu Eve.

Pozory myła, znów pomyślała Eve. Z puszystymi blond włosami, ładną buzią i lekkim południowym akcentem stanowiła uosobienie kobiecej słodyczy, często uważanej za słabość.

Pod tą pociągającą aparycją kryły się przenikliwy umysł i przebiegłość.

Stojąc w prostej czerwonej sukience, Reo rzuciła okiem na tablicę sprawy.

– Nie zamierzam usiąść w tym niewygodnym fotelu. Wszyscy wiedzą, że wrzyna się w tyłek i wszyscy wiedzą, że właśnie dlatego go tu trzymasz. Już spełnił swoje zadanie.

Eve przyjrzała się uważnie swojemu żaloszemu fotelowi dla gości.

– Lubię go.

– W takim razie ty w nim usiądź.

Reo zajęła miejsce za biurkiem Eve, położyła na blacie swoją teczkę. Skrzyżowała nogi.

Może Eve nadal myślała o butach i ich ukrytym znaczeniu, bo uważnie się przyjrzała pantoflom Reo.

– Dlaczego nosisz takie buty?

Reo uniosła nogę, przekreśliła ją w prawo i w lewo, przyglądając się obcasom – wysokim, cienkim i czerwonym, ostro kontrastującym z szarą resztą czółenek.

– Co ci się w nich nie podoba?

– Z pewnością są niewygodne.

– Prawdę mówiąc, mają bardzo miękką wyściółkę i są idealnie wyprofilowane.

– No dobrze. Ale czemu akurat te buty?

– Pasują do sukienki, stanowią miły akcent. Informują, że jestem poważną profesjonalistką, a zarazem mam wycucie stylu.

– Hmm. Naprawdę o tym wszystkim świadczą?

– Tak. A skąd to nagłe zainteresowanie butami?

– Próbuję wyrobić sobie zdanie w sprawie innego śledztwa. No więc co z tym nakazem?

– Razem z szefem zapoznałam się z danymi finansowymi, do których już wcześniej dotarłaś. Niewątpliwie możemy go oskarżyć o unika-

nie płacenia podatków, oszustwa i wszystko, co się z tym wiąże. Przyłapanie jednego z krewnych Bardova może się wydać satysfakcjonujące, ale to zarazem nieco frustrujące, że wykonujemy taniec wokół stosunkowo niewielkiej płotki.

– Znajdą się też grubsze ryby. I dlaczego mówi się płotki? Dlaczego nie szprotki albo wieloryby?

Reo przechyliła głowę, jakby poważnie się nad tym zastanawiała.

– Nie mam pojęcia. Ale zgadzamy się, że mogą być grubsze ryby, a nawet wieloryby. Nawet pobieżne sprawdzanie świadczy, że jego wydatki znacznie przewyższają dochody, nawet te niezgłoszone. A to prowadzi cyniczny umysł do wniosku, że mamy do czynienia z praniem pieniędzy oraz transakcjami gotówkowymi, związanymi z szantażem, przemocą, zastraszaniem czy innymi nikczemnymi praktykami.

– Nikczemne. To właściwe określenie.

Uśmiechając się, Reo obróciła się w prawo i w lewo na fotelu.

– A ponieważ ja wiem, mój szef wie, wszyscy w moim świecie wiedzą, że nie chcesz dręczyć Alexeia Tovinskiego, ukochanego siostrzenica Yuriego Bardova, z powodu jego machlojek finansowych, chcemy mieć wszystkie kropki nad i, zanim zostanie aresztowany.

Reo rzuciła Eve szeroki uśmiech mieszkanki Południa.

– Czy nie byłoby miło, gdybyśmy napiły się kawy?

Eve podeszła do autokuchacza.

– Zamierzam wykorzystać te machlojki i jego upodobanie do sypiania z wieloma kobietami, żeby go przycisnąć w sprawie dwóch morderstw. Alvy Quirk i Carmine’a Delgato. Podejrzewam, podobnie jak ty, że nie pierwszych, jakie ma na sumieniu. Czy nie byłoby miło, gdyby się okazały ostatnimi?

Podala Reo kubek z kawą, a potem, ponieważ nie zamierzała skorzystać z fotela dla gości, przysiadła na skraju biurka.

– Owszem, byłoby. I to bardzo. Dlatego porozmawiajmy.

Eve nachyliła się, nacisnęła guzik interkomu.

– Peabody, do mnie.

Po krótkiej chwili rozległ się głos Peabody.

– Za pięć minut! Mam coś!

– Bingo – mruknęła Eve.

– Bingo?

– Chodzi o włókna tkaniny, które znalazłam na parapecie okna w mieszkaniu Delgato. Harvo określiła jej rodzaj, użyty barwnik, producentów, sklepy w Nowym Jorku. Peabody ustaliła, gdzie Tovinski kupił garnitur i spodnie uszyte z tej drogiej włoskiej wełny. Jak myślisz, jak wytłumaczy fakt, że rozdarł swoje eleganckie spodnie o parapet okna w norze martwego gościa?

Reo pociągnęła łyk kawy.

– Wprost nie mogę się doczekać, kiedy się tego dowiem. Tego rodzaju dowód rzeczowy przydaje wagi poszlakom. Łączy tych dwóch mężczyzn – chociaż Tovinski nie jest jedynym mężczyzną w Nowym Jorku, który nosi ubrania uszyte właśnie z tej tkaniny.

– Użyty barwnik znacznie zawęża pole i Harvo twierdzi, że to nowy wyrób, jeszcze nieprany chemicznie. To ma swoją wagę.

– Tak, to ma swoją wagę – zgodziła się z nią Reo.

– Obaj potrzebowali więcej pieniędzy, niż zarabiali, żeby sfinansować swoje uzależnienia. W przypadku Tovinskiego to kobiety, w przypadku Delgato – konie. Współpracowali, żeby oszukiwać firmę Singera, bądź to kradnąc, bądź fałszując faktury, bądź zmieniając zamówienia i kupując tańsze materiały. Założę się, że Tovinski nieźle się też obłowił, oszukując ukochanego wujka.

– Też mi to przeszło przez myśl. I jeśli tak jest, Tovinski będzie miał szczęście, jeśli dożyje swojego procesu.

– Nie chcę, żeby zginął. Chcę go wsadzić za kratki. Zamierzam porozmawiać z Bardovem. Muszę tylko postarać się go przekonać, żeby nie zlecił jego zabójstwa. Myślę, że...

Urwała, kiedy z korytarza dobiegły szybkie kroki Peabody.

Partnerka Eve miała rozpromienioną minę i szeroki uśmiech na twarzy.

– Dopadłam łobuza! Cześć, Reo.

– Cześć, Peabody. Jestem pełna zachwytu nad waszym nowym domem.

– Czyż nie jest mega do kwadratu? Właśnie wybraliśmy kolory i materiały do kuchni i...

– Zamknijcie się obie, nie chcę słyszeć ani słowa o domach i kuchniach, albo będziecie musiały mnie aresztować, a Reo oskarży mnie o pobicie was. Jak dopadłeś łobuza?

– Dzięki Bogu okazało się, że Leonardo nie jest w to wplątany. Trochę się zdenerwował, kiedy o tym usłyszał. Leonardo był jednym z projektantów, którzy zamówili tę tkaninę w tym właśnie kolorze – dodała gwoli wyjaśnienia na użytek Reo. – Ale Casa Della Moda, włoski dom mody, też zamówił tę samą tkaninę dla jednego swojego klienta.

– I wiesz, kim był ten klient.

– O tak. Tovinski szyje tam sobie wszystkie garnitury. Wybiera tkaninę na podstawie próbek, guziki, fason, wszystko. Szyją też dla niego koszule. Ten konkretny garnitur zamówił cztery dni temu. Byłam na tyle ciekawa, że zapytałam o cenę. Osiemnaście tysięcy. I dodatkowo dwa za jedwabną podszewkę.

– Harvo znowu trafiła w dziesiątkę. Dobra robota, Peabody.

– Wystarczająco dobra, bym zażyła na kawę?

Eve wskazała palcem autokucharza.

– Biegły księgowy niebawem zajmie się finansami. Uwzględniając to, co mamy do tej pory, będą mieli ułatwione zadanie. Już mamy pozwolenie na dostęp do rachunków firmowych Singera. Na pewno pojawią się rozbieżności, które wskażą na niego i Delgato. Może inni też są w to zamieszani. Jeśli tak, dopadniemy ich.

Eve wstała, podeszła do tablicy.

- Musimy to uwzględnić, uwzględnić możliwe powiązanie między Alwą Quirk i kobietą, której szczątki znaleźliśmy na drugim placu budowy, poprzednio należącym do Singerów. Obie niemal na pewno zabito w nocy, kiedy teren był zamknięty. Wykorzystano materiały niskiej jakości. Tak, nic osobliwego na starym placu budowy, ale kto może zaręczyć, że nie doszło tam też do kradzieży i oszustw?

Postukała palcem w zdjęcie Tovinskiego.

- Kto może zaręczyć, że go tam nie było?

- Był wtedy nastolatkiem, prawda?

Eve znów postukała w zdjęcie, nim spojrzała na Reo.

- Urodzony morderca. I obie wiemy, że nie trzeba być pełnoletnim, żeby zabić. Jestem przekonana, że to wyjdzie podczas przesłuchania.

- Będzie miał adwokata na usługi. I to dobrego.

Eve się uśmiechnęła.

- Boisz się adwokata, będącego na usługach gangstera, Reo?

- Ani trochę.

- Ja też nie. Peabody, dostarcz nakaz i akta najlepszemu księgowemu, jakiego mamy, a potem spisz raport o tym, czego się dowiedziałś w domu mody szyjącym drogie gacie.

- Tak jest.

Kiedy Peabody wyszła, Eve znów przysiadła na skraju biurka.

- Jest słaby - odezwała się. - Myśli, że jest twardy, czuje się niezwykcieżony, bo zawsze był chroniony. Zawsze należał do klubu, a wujek poklepywał go po ramieniu. Ale jest słaby. Kobiety, to jak je urządza, jak je ukrywa. Założę się, że również jedną przed drugą.

- Jestem skłonna zgodzić się z tobą - powiedziała Reo. - Nie wyobrażam sobie, by te kobiety albo jego żona tolerowały inne.

- Uderzył Alwę od tyłu, zaczął się na Delgato i wstrzyknął mu środek paralizujący. Jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów, do tego, że ludzie się go boją. Ale wcale nie jest zbyt bystry. Roarke powiedział, że

jego finansowe... – Jakiego użyłaś słowa? – machlojki były niechlujne. Złamię go.

– Nie natrafiłabyś na jakieś większe wieloryby w tych niechlujnie prowadzonych finansach, co?

Eve obejrzała się na nią, wzrok miała zimny.

– Mniejsze zwykle wyrastają na większe, prawda?

Reo tylko skinęła głową.

– Zostawmy to na razie. A teraz poświęćmy kolejny kwadrans i upewnijmy się, że podczas przesłuchania będziemy działać ręką w rękę. Muszę wrócić do biura. Przyjadę, gdy go zatrzymasz, i razem go przemaglujemy.

Kiedy skończyły, Eve uaktualniła dane po obu stronach tablicy, a potem usiadła, żeby uzupełnić książki spraw.

Chciała porozmawiać z Bardovem, ale wiedziała, że to musi zaczekać, aż złamie jego siostrzeńca, aż zamknie tę sprawę. A czas szybko mijał.

Potrzebowała księgowego, żeby znalazł to, co już znalazł Roarke. Ponieważ nie mogła tu wywierać żadnego nacisku, zeszła do działu dowodów po notatniki Alvy.

Nie spodziewała się, że wróci z kartonem na dowody zawierającym ponad dwa ich tuziny.

Skrupulatna Alva wszystkie notatniki opatrzyła datami. Ze względów praktycznych Eve zaczęła od ostatniego, postanowiwszy cofać się w czasie.

Zorientowała, że notes zawiera zapiski Alvy z okresu pobytu w schronisku, więc odłożyła go na bok, wzięła wcześniejszy.

Od samego początku był to koszmar.

Ścisnęło jej się serce, skręcały wnętrzności, kiedy widziała rozpacz, obwinianie się, strach, samotność.

Znała to wszystko, nadal odbierała to tak, jakby dotyczyło jej.

Nie wystarczy się starać. Rozgotowałam obiad, zmarnowałam produkty. Trzy policzki. Garrett nie znosi krzyczeń na mnie, więc muszę się lepiej starać. Nie ma czegoś takiego, jak wypadki. Mówienie, że istnieją, to kłamstwo i przejaw słabości, żalodne usprawiedliwianie własnego gapiostwa. Zbilam szklankę. Dwa policzki. Próbowałam ukryć potłuczone szkło, a to oszukiwanie, wstrętne i nieuczciwe. Zasłużyłam na złamanie palca. Nienawidzi, kiedy zmuszam go do karania mnie, ale ból będzie mi przypominał, żebym była ostrożna, żebym ceniła to, co mi zapewnia swoją ciężką pracą.

Czytała stronicę za stronicą o bestialskim, systematycznym, sadyzycznym znęcaniu się. Dzień w dzień, z nielicznymi wyjątkami.

I chociaż pismo było prawie nieczytelne, przeczytała o ostatnim dniu, który Alva spędziła w tym więzieniu, gdzie się nad nią znęcał. Tego dnia Alva nie czuła się dobrze, więc nie wysprzątała domu tak, jak tego wymagał, nie przygotowała na czas wieczornego posiłku. Zarzucił jej, że jest leniwa i niewdzięczna. Postawiła swojego męża w niezręcznej sytuacji, bo nie wypielila grządkę z kwiatami przed domem, więc sąsiedzi mogli się przekonać, jaka jest głupia i leniwa.

Skatował Alwę, potem ją zgwałcił. Zresztą współzycie z nią uważał za swoje prawo, a jej obowiązek.

– Dallas.

Uniosła wzrok, zobaczyła Peabody. Nie usłyszała, kiedy jej partnerka weszła. Jak mogła usłyszeć, gdy przeżywała koszmar?

– Są tutaj brat i siostra Alvy Quirk, a raczej Alvy Elliot. Wsiedli w pierwszy wahadłowiec i przylecieli.

– Zaprowadź ich do kantyny. I zostań z nimi. Zaraz do was dołączę.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Wyślę wiadomość do Morrisa, żeby był gotów na ich wizytę. Niech się rozgoszczą w kantynie.

Kiedy została sama, usiadła wygodnie, zrobiła kilka głębokich oddechów. Czy powinna im powiedzieć o tych notesach? Nie, chyba nie. Przynajmniej nie teraz.

Ale z rozmysłem wydrukowała zdjęcie Garretta Wickera, wstała od biurka i umieściła je na tablicy.

- Kiedy tylko rozprawię się z jej zabójcą, ty żaloszny, sadystyczny popaprańcu, przyjdę po ciebie.

Wzięła puszkę wody, wypila połowę, żeby nawilżyć wysuszone gardło. Spojrzała na notesy, sięgnęła po ostatni z nich. Ten, który świadczył, że Alva znalazła spokój, szczęście, odzyskała pewność siebie.

Mogą przeczytać jego fragmenty, może znajdą pocieszenie, czytając słowa swojej siostry. Kiedy to wszystko się skończy, kiedy sprawiedliwości stanie się zadość, wyśle go im.

Eve poświęciła im tyle czasu, ile mogła, o postępie śledztwa powiedziała tyle, ile uznała za stosowne. Na koniec zorganizowała im podwózkę do kostnicy.

– Nie będą mogli jej jeszcze zabrać do domu – zauważyła Peabody, kiedy wracały do gabinetu Eve.

– Nie.

– Zanim do nas dołączyłaś, dowiedziałam się, że nawet nie zorganizowali sobie żadnego noclegu, więc poleciłam im parę hoteli. Chcieli jak najprędzej się tu znaleźć, zobaczyć ją.

– Morris się tym zajmie.

– To jej notesy z dawniejszych czasów. – Peabody spojrzała na stopy na biurku Eve. – Sporo tego. Chcesz, żebym wzięła część?

– Nie, sama się z nimi uporam. Bardzo szczegółowo opisywała, co jej robił. Więc gdy zakończymy to śledztwo, zajmujemy się nim.

– Pojedziemy do Oklahomy?

– Weźmiemy się do niego, kiedy zamkniemy dochodzenie w sprawie zabójstwa Quirk i Delgato, no i w zależności od tego, jak szybko dostaniemy od DeWinter potrzebne nam informacje o kolejnej ofercie. Ale nie pojedziemy do niego. Nie zrobimy tego na jego terenie, Peabody. Ściągniemy go do nas.

– Z chęcią zobaczyłabym Oklahomę, no wiesz, kowboje i w ogóle, ale twój pomysł bardziej mi się podoba. – Znów spojrzała na stos notatków. – Bardzo się nad nią znęcał?

– Bardzo. W końcu by ją zabił. I w pewnym sensie to zrobił. Jestem w kontakcie z Nadine, a ona pogada z innymi reporterami. Ujawnię jej tyle, ile będę mogła.

- A Nadine dokopie się reszty.

- No właśnie. Aresztujemy go, zaczniemy go przesłuchiwać, a wtedy dam jej zielone światło. Zasłużył sobie na to - mruknęła. - Zasłużył sobie, żeby jego podwładni, sąsiedzi, zupełnie obcy ludzie dowiedzieli się, kim jest. Co jej zrobił.

- Zgłodniałam.

- Co?

- Zjedzmy coś.

Kompletnie oszołomiona, Eve przyglądała się, jak Peabody podchodzi do autokucharza, wyświetla menu.

- Ej, masz grillowane kanapki z kurczakiem w rozmarynie i żółtym serem. Powinnyśmy do tego zamówić frytki.

Kiedy otrząsnęła się z szoku, dotarło to do niej.

- Bawisz się w Roarke'a?

- Nie umiem naśladować jego akcentu ani nie jestem taka seksowna jak on, ale będąc twoją partnerką zawodową i platoniczną, biorę z niego przykład. Potrzebny ci zastrzyk energii, jeśli mamy skopać tyłek jakiegoś rosyjskiemu gangsterowi, a zaraz potem - skopać tyłek temu pieprzonemu zwyrodnialcowi. Ja też przy okazji coś zyskam. To dla mnie dobry interes.

Peabody wyjęła talerze, podała jeden Eve. Biorąc swój, Peabody spojrzała na fotel dla gości.

- Usiądę na podłodze.

I zrobiła to, zamówiwszy najpierw dwie puszki pepsi, dla siebie dietetyczną.

Eve usiadła, zjadła frytkę.

- Reo szykuje nakaz przeszukania domu i biura Tovinskiego - albo zajmie się tym, kiedy księgowy zapozna się z finansami. Zwrócę się do Feeneya, żeby przydzielili McNaba i Callendar do zbadania sprzętu elektronicznego.

- Jego wujek się o tym dowie.

- Liczę na to. To może go skłonić do złożenia nam wizyty.

- Nie wybierzemy się na wycieczkę do Hudson Valley? Wielka szkoda. - Peabody ugryzła kanapkę. - Bardzo chciałabym zobaczyć Hudson Valley.

- Jeszcze nic straconego. Musimy uciąć sobie pogawędkę ze starszymi Singerami. Singer senior mógł maczać palce w okradaniu firmy. Był kiepskim dyrektorem generalnym.

Eve ugryzła duży kęs kanapki, gdy rozległ się sygnał, że ma nową wiadomość.

- To od księgowego - powiedziała z pełnymi ustami. - Poprosiłam, żeby mnie powiadomili, jak na coś natrafia. „Bardzo wstępne ustalenia - przeczytała. - Rozbieżności dotyczące faktur, materiałów, narzędzi. Nieudokumentowane przychody”. Super.

- Kanapka czy wiadomość?

- Jedno i drugie. - Znów ugryzła kęs, a potem przesłała raport do Reo.

Przygotuj nakazy rewizji. Zgarniemy go.

Skontaktowała się przez interkom z Carmichaelem.

- Chcę, żebyś zlecił swoim dwóm największym, najgroźniej wyglądającym mundurowym aresztowanie podejrzanego. Wysłałam ci wszystkie dane.

- Tak jest, pani porucznik.

- Już mu wysłałam - poinformowała ją Peabody. - Miałam je pod ręką.

- Księgowy pisze, że sprawdzenie wszystkiego może im zająć parę dni. - Eve się uśmiechnęła. - A to jeszcze zanim weźmiemy się do sprzętu elektronicznego Tovinskiego i jego drugich ksiąg. Upieczemy go, Peabody. Będzie wyglądał jak ten kurczak.

Zmarszczyła czoło i znów spojrzała na fotel dla gości.

- Lubię ten fotel.

- Lubisz to, co reprezentuje ten fotel - poprawiła ją Peabody, kiedy wysłała dane.

- To to samo.

Eve zjadła jeszcze jedną frytkę, a potem wzięła swój talerz i usiadła na podłodze naprzeciwko Peabody.

- Aj.

- To nie przez sentymenty. Dziwnie jest patrzeć na ciebie z góry, kiedy rozmawiamy, jak rozegrać Tovinskiego.

- Ja będę dobrą policjantką. - Peabody ułożyła usta w literę O, uderzyła się dłonią w pierś. - Niespodzianka!

- Niezupelnie. Kobiety są jego złą piętą.

- Piętą Achillesa?

- Czy to nie jedno i to samo? To jego słabość. Możesz zachowywać się nieco zalotnie - bez przesady, tylko trochę.

- Zalotnie?

- Masz cycki. Poza tym jesteś w jego typie. Sprawdziłam jego żonę i kochanki. Lubi brunetki z cyckami. Reo ma dziewczęcy wygląd i wie, jak go wykorzystać, żeby kretyni się na to nabrali. A ty masz cycki.

Peabody spojrzała na swoje piersi.

- Dlaczego zawsze chodzi o cycki?

- Przypuszczam, że ponieważ faceci ich nie mają, więc ich pragną. Dodaj do tego, że ostatnia, którą posuwa, jest młoda, ma dwadzieścia kilka lat. Ty jesteś od niej młodsza. Wybiera sobie młode i z cyckami, więc dobrze, jak z nim trochę poflirtujesz.

- Mogę trochę poflirtować. Czy wolno mi będzie chichotać?

- Nie przesadzaj. I przestań, kiedy poczujesz, że już czas. I to zdecydowanie.

- Podoba mi się to.

- Zaczniemy od Delgato - ani słowa o Alvie, chyba że temat sam wypłynie. Delgato - tkanina, finanse, to powiązanie. I inne kobiety. Chcę wiedzieć, czy jego wujek o nich wie. Czy wie o oszustwach.

– Sądzisz, że może nie wiedzieć?

– Nie, ale może się myłę. Jeśli mam rację, rozegramy to tak. Jeśli się myłę, rozegramy to inaczej.

Obejrzała się za siebie, kiedy rozległ się kolejny sygnał.

– Nakazy rewizji. A więc zaczynamy.

*

Trochę trwało ściągnięcie Tovinskiego do komendy, skontaktowanie się Tovinskiego z adwokatem, pojawienie się adwokata i jego rozmowa z klientem. Eve dała im mnóstwo czasu i wykorzystała go, żeby lepiej przygotować się do przesłuchania, wydobyć więcej informacji od księgowego.

Miała wszystkie dokumenty, kiedy Reo weszła do jej gabinetu.

– Tovinski i jego adwokat powinni wkrótce skończyć się naradzać. Zaangażował Dimę Ilyina, osobistego adwokata Bardova. Przypuszczam, że już o tym wiesz.

– Oplaca się wiedzieć takie rzeczy.

– Zaczniemy od planu A.

– To dobry plan.

– Będę w pomieszczeniu do obserwacji. Pokój A, zgadza się?

– Tak, Santiago i Carmichael zajęli B.

– W takim razie dobrze i niech Bóg ma nas wszystkich w opiece.

Eve dokończyła pakowanie dokumentów, wzięła je ze sobą. Kiedy weszła do sali ogólnej wydziału, Peabody wstała od swojego biurka.

– W samą porę. Czekają na nas.

– Myślą, że są gotowi. – Nakręcona, Eve skierowała się do pokoju przesłuchań A.

Otworzyła drzwi.

– Włączyć nagrywanie. Porucznik Eve Dallas i detektyw Delia Peabody przystępują do przesłuchania Alexeia Tovinskiego w obecności jego adwokata. Proszę się przedstawić.

- Dima Ilyin.

- Dimy Ilyina, reprezentującego pana Tovinskiego podczas przesłuchania, dotyczącego spraw numer F-26451 i H-45180 oraz związanych z nimi okoliczności.

Eve usiadła, położyła akta na stole, a Peabody zajęła miejsce obok niej.

- Panie Tovinski, czy odczytano panu, jakie przysługują panu prawa, a jeśli tak, czy rozumie pan swoje prawa i obowiązki w tej sprawie?

- Mój klient potwierdza, że odczytano mu jego prawa i je rozumie.

- Świetnie. - Eve otworzyła pierwszą teczkę i dostrzegła kątem oka, że Peabody nie do końca subtelnie potrząsnęła włosami.

- Pani porucznik, mój klient jest w pełni gotowy do współpracy podczas przesłuchania w sprawie tej tragicznej śmierci, ale podkreśla, że utrzymywał bardzo luźne i okazjonalne kontakty służbowe z panem Delgato. - Ilyin złożył swoje wypielęgnowane dłonie.

Umilkł, przybierając spokojny - według Eve - uśmiech na twarzy. Eve też złożyła dłonie i spojrzała prosto na niego.

Jastrzębia twarz, pomyślała: haczykowany nos, wystająca broda, gęste czarne brwi nad niemal równie ciemnymi oczami. Włosy przypominające śnieżnobiałą grzywę.

Mówił głębokim, gardłowym barytonem, niemal bez śladu obcego akcentu.

- Nie stanowiło tajemnicy, że pan Delgato był poważnie, żeby nie powiedzieć destrukcyjnie, uzależniony od hazardu. To uzależnienie kosztowało pana Delgato rozpad małżeństwa, utratę szacunku dorosłych dzieci i sprawiło, że żył samotnie w małym mieszkaniu w budynku, którego stałymi bywalcami były uliczne prostytutki i biedacy.

- To dużo informacji o kimś, z kim się utrzymuje bardzo luźne i okazjonalne kontakty.

Ilyin uniósł palce złożonych rąk.

- Kłopoty i skłonności pana Delgato były tajemnicą poliszynela wśród pracowników. Podobnie jak informacja, że pana Delgato znaleziono powieszzonego w jego mieszkaniu, co dobitnie świadczy o tym, że popełnił samobójstwo. Chociaż to tragedia, nie dostrzegam, jaki to ma związek z moim klientem.

- Mam nadzieję, że uda mi się sprawić, żeby pan go dostrzegł. Zaczniemy od nielegalnych rachunków bankowych, co jest niezgodne z obowiązującymi w Stanach Zjednoczonych przepisami podatkowymi i dotyczącymi inwestycji.

- Pani porucznik. - Znów ten uśmiech. - Wszyscy doskonale wiemy, że pani i pani detektyw pracujecie w wydziale zabójstw. Gdybyśmy mogli...

- Czy pański klient odmawia współpracy w kwestii tych naruszeń prawa?

- Jestem pewien, że możemy to przedyskutować z organami władzy, które się tym zajmują. A na razie...

- Ja jestem organem władzy do tego przydzielonym - przerwała mu ostro Eve. - Dwa z tych nielegalnych kont otwarto na terenie Nowego Jorku, a środki na nich zgromadzone mają związek ze śledztwem w sprawie śmierci Carmine'a Delgato. Jeśli pański klient woli zachować milczenie odnośnie do tych spraw, mogę polecić, by go odprowadzono do celi.

Tovinski mruknął coś po rosyjsku, czym wywołał ostre spojrzenie swojego prawnika.

- Mój klient jest inżynierem, nie specjalistą od finansów. Najwyraźniej pomyłkowo i nieumyślnie podpisał dokumenty, które posłużyły do otwarcia tych dodatkowych kont, ale nie był świadom tego, że naruszył prawo. Naturalnie niezwłocznie naprawi ten błąd i zapłaci wszelkie związane z tym kary.

- Czy będzie to dotyczyło również kont na Kajmanach, w Moskwie i Kijowie?

Ilyin trochę mocniej zacisnął splecione palce.

– Naturalnie.

Nie wiedział o tym, doszła do wniosku Eve. Jego klient nie jest wobec niego w pełni otwarty i uczciwy.

– Pozostaje kwestia pieniędzy. Panie Tovinski, w jaki sposób zarobił pan w ciągu ostatnich dwudziestu czterech miesięcy milion dwieście osiemdziesiąt cztery dolary poza oficjalnie wykazanymi przychodami?

– Mój klient otrzymuje premie w gotówce.

– Premie w gotówce, nieudokumentowane, w wysokości ponad miliona dolarów w ciągu ostatnich dwudziestu czterech miesięcy?

– Znowu mój klient przyznaje się do kilku błędów, ponieważ nie posiada dokładnej wiedzy o prawie podatkowym i obowiązujących przepisach. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że musi zgłaszać wpłaty gotówkowe.

– Dziwne. Można by pomyśleć, że jego prawnik, jego księgowy, jego doradca finansowy posiadają pełną wiedzę na ten temat.

– Utracone w tłumaczeniu.

– Och, zna pan angielski, panie Tovinski?

– Owszem, znam angielski.

Słyszac jego silny akcent, Peabody wydała z siebie cichy odgłos, jak kobieta, która właśnie spróbowała czegoś dekadentckiego i pysznego. Zyskała sobie tym ciepłe spojrzenie.

– Oraz włoski i naturalnie rosyjski. Jestem człowiekiem wykształconym, ale jeśli chodzi o sprawy finansowe... – Wzruszył szerokimi barkami, rzucił Peabody kolejne uwodzicielskie spojrzenie. – Nie za bardzo.

– Jest pan żonaty, panie Tovinski?

– Mój klient jest szczęśliwym mężem i kochającym ojcem swoich dzieci, syna i córki.

– Jednego syna i jednej córki? – Eve skinęła głową, przeglądając akta.
– Widzę tutaj, że ma pan wspólne konto z niejaką Nadią Tovinską, jak przypuszczam pańską małżonką. Jest również drugi rachunek, powi-

zany z funduszem powierniczym dla pańskiego syna Mikaela i córki Uny. – Uniosła wzrok i spojrzała prosto na przystojną, męską twarz Tovinskiego. – Przypuszczam, że pozostałe konta, te ukryte, są tylko na pana nazwisko, bo woli je pan zachować w tajemnicy przed żoną, synem i córką.

– Małżeństwo mojego klienta nie ma tu nic do rzeczy.

– Nie mogę się z panem zgodzić. Ma związek, jeśli rzeczony konta są wykorzystywane do zapewniania środków utrzymania... Niech znajdzie listę. O, jest. Dla Elsie Karvell i dwójki nieletnich dzieci, Gregora i Alise. Pilar Sanchez i nieletniej córki Eleny oraz Massie Franks, obecnie w trzydziestym tygodniu ciąży.

Uniosła wzrok, dostrzegła kamienne oblicze Tovinskiego i błysk gniewu w oczach Ilyina.

– Widzę tu pewien schemat. A pani, pani detektywo?

– Ja... – W oczach Peabody Eve zobaczyła fascynację, którą jej partnerka starała się ukryć. – Tak jest, pani porucznik.

– Panie Tovinski, czy pański syn i córka, które urodziła panu żona, wiedzą o tym, że mają przyrodnie rodzeństwo?

– To nie pani sprawa.

– Rozumiem, że nie wiedzą. Przynajmniej trzy razy zdradził pan żonę, zapładniając te kobiety, jedną z nich dwukrotnie, i otworzył pan te konta, żeby im płacić, żeby zapewnić sobie ich milczenie.

– Nikomu nie muszę płacić za milczenie! – Ogarnęła go taka wściekłość, że aż walnęła pięścią w stół.

– Alexeiu...

– Nie! – Odsunął rękę prawnika. – Obraża mnie. – Spojrzał na Peabody. – Czy wyglądam na mężczyznę, który musi płacić kobietom?

– Nie. – Peabody zachichotała, ale po chwili zasłoniła usta dłonią. – Chciałam powiedzieć...

Eve ledwo zaszczyciła Peabody spojrzeniem.

– Zadał pan sobie wiele trudu, żeby otworzyć utajnione i nielegalne konta, by je ukryć przed swoją żoną.

– Prawo nie zabrania mężczyźnie zaspokajania swoich potrzeb poza małżeństwem. I nie płacę im za milczenie. Spełniam swój obowiązek, dbam o to, żeby dzieci miały porządną dom, najlepsze wykształcenie i opiekę. Tak postępuje odpowiedzialny mężczyzna.

– To ogromne kwoty.

– W żyłach tych dzieci płynie moja krew.

– A gdyby pańska żona dowiedziała się o tych kontaktach, o zgromadzonych na nich środkach i na co są przeznaczone?

– Nie ma potrzeby, żeby o tym wiedziała.

– A pana wuj, Yuri Bardov?

– Nie ma potrzeby. To wyłącznie moja sprawa. – Zwrócił się do swojego prawnika, oczy mu płonęły. – Przypominam o zasadzie tajemnicy adwokackiej.

– Może Carmine Delgato się o tym dowiedział.

Tovinski prychnął.

– Ten facet był hydraulikiem. Hydraulikiem. Ledwo go znałem. Skąd miałby wiedzieć o moich prywatnych sprawach?

– Może po pracy poszedł pan się z nim napić. Mówiono mi, że niektórzy budowlańcy mają taki zwyczaj.

– Nie jestem budowlańcem. Jestem inżynierem.

– Racja. Czyli nigdy pan nie pił z Delgato.

– Nie. Ledwo go znam. Znałem.

– Nigdy nie rozmawiał pan z nim na tematy osobiste albo takie, które nie miały związku z pracą?

– Nigdy.

– Nigdy nie był pan w jego mieszkaniu, nie składał mu wizyty?

– Dlaczego miałbym to robić? Nawet nie wiem, gdzie mieszka. Nic dla mnie nie znaczy. Nie znam go.

– Czyli nigdy nie poszedł pan do jego mieszkania przy Zachodniej Dwudziestej Szóstej? Lokal 2B?

– Już mówiłem, że nie. Nie, nie byłem tam.

– No dobrze, przejdźmy dalej. – Eve przekartkowała akta. – Pani detektyw, powinna tu być woda. Proszę pójść po wodę.

– Tak jest. Peabody opuszcza pokój przesłuchań.

Na progu odwróciła się, rzuciła Tovinskiemu krótki uśmiech. Kiedy odpowiedział jej uśmiechem, wydała na wpół zduszony chichot.

– Pani porucznik.

Nawet w tych dwóch słowach Eve dosłyszała zmianę tonu głosu Ilyina. Był zły. O tak, był wkurzony. Ale nadal będzie wykonywał swoją pracę.

– Odpowiedzieliśmy na pani pytania, dotyczące błędów popełnionych przez mojego klienta w kwestiach finansowych. Godzimy się naprawić te błędy i zapłacić zasądzone kary. Prywatne życie mojego klienta... Jego małżeństwo i stosunki pozamałżeńskie to jego prywatna sprawa.

– No proszę, znów nie mogę się z panem zgodzić. Chodzi o motyw.

– Mój klient kilkakrotnie oświadczył, że nie utrzymywał żadnych stosunków z panem Delgato. Z całą pewnością nie miał powodu, żeby dzielić się swoimi osobistymi i prywatnymi sprawami z jakimś hydraulikiem zatrudnionym przez Singera.

– Może tak, a może nie. Ale dzielił się z nim innymi sprawami. Gotowa jestem uwierzyć, że nie zna się pan na finansach, Tovinski. Tak samo jak nie potrafi się pan zorientować, kiedy ktoś bystrzejszy od pana zainteresuje się, co się kryje za fakturami, zamówieniami i spisami z natury.

Wyciągnęła z teczki kopie, przesunęła je po stole.

– I założę się, że pana wuj nie wie, że sięga pan do jego kieszeni. Ciekawa jestem, czy wie, że okrada pan firmy, z którymi współpracuje przy różnych projektach. Na przykład Singerów.

- To jakieś bzdury! To wszystko zostało sfabrykowane!

- Założę się, że pański adwokat jest bystry i nie zajmie mu dużo czasu zorientowanie się, że przy tym stole to pan gada bzdury. Ani żeby zauważyć, że spora część tych faktur, zamówień i spisów z natury jest podpisana przez pana i Carmine'a Delgato.

- Czyli nie tylko był hazardzistą, ale również malwersantem.

- Zgadzam się. Ale pan w równym stopniu jest malwersantem i - moim zdaniem - męską dziwką.

Zerwał się na równe nogi, na jego twarzy malowała się wściekłość. Wyciągnął ręce i złapał Eve. Zadała mu cios w krtań - słaby, bo chciała, żeby mógł mówić. Cisnął nią przez cały pokój.

Uderzyła ramieniem w ścianę, ale szybko się podniosła, a Ilyin próbował odciągnąć Tovinskiego.

Ilyin krzyczał coś po rosyjsku, starając się obezwładnić Tovinskiego, a Eve poruszyła ramionami.

- Postawimy dodatkowy zarzut napaści na funkcjonariusza policji. Siadaj na tyłku, i to natychmiast.

- Żadnej kobiecie nie pozwolę na takie traktowanie.

- Pozwolisz na to mnie albo posiedzisz w celi tak długo, aż zechcę znów cię wezwać na przesłuchanie.

- Alexeiu, Alexeiu, usiądź. Uspokój się. Pani porucznik, mój klient jest zdenerwowany. Wyraźnie go pani sprowokowała. Proszę o kilka minut rozmowy z moim klientem.

- Chce pan mieć kilka minut? - Zaczęła zbierać dokumenty, które rozsypały się, kiedy Tovinski ją zaatakował. - Będę miała czas, żeby to wszystko uporządkować. Łącznie z zapisami z komputera pańskiego klienta w jego domu. Zgodnie z nakazem rewizji, panie mecenasie, którego kopia jest w tej teczce. Zapisy, z których wynika, ile ukradł własnemu wujowi. Z projektów Bardova skołował ponad siedemset tysięcy w ciągu ostatnich dwudziestu czterech miesięcy. Alexeiu, kradzież pieniędzy to nie premia w gotówce.

– Kłamie. Ona kłamie.

– To fakt. Udokumentowany. Twoje własne zapiski. Wujek Yuri będzie bardzo rozczarowany. – Eve zebrała dokumenty, skierowała się do drzwi. – Przerwano przesłuchanie na prośbę adwokata. Dallas opuszcza pokój przesłuchań. Wyłączyć nagrywanie.

Otworzyła drzwi, obejrzała się.

– Ciekawa jestem, jak Yuri Bardov rozprawia się z tymi, którzy go rozczarowali.

Zamknęła drzwi, zacisnęła dłoń na bolącym ramieniu i zakłęta.

– Kurde!

– Mocno się uderzyłaś. – Peabody pospieszyła ku niej. – Właśnie szłam do drzwi, kiedy Reo kazała mi się zatrzymać, mówiąc, że masz wszystko pod kontrolą. Przyniosłam ci zimny kompres.

– Zorientowałam się, że nie potrafi powstrzymać się od rękoczynów, zablokowałam jego cios, pozwoliłam mu tylko lekko mnie musnąć. –

Oddała teczki swojej partnerce, a potem przyłożyła zimny kompres do ramienia. – No cóż, mamy nagranie świadczące o tym, że jest zdolny do przemocy.

Skinęła głową, kiedy Reo wyszła z pokoju obserwacji i skierowała się w ich stronę.

– Jak nam idzie?

– Plan A jest doskonały. Ilyin gra poniżej swoich możliwości, ponieważ jego klient go okłamał. Z pewnością zna Tovinskiego od lat, ale nie wiedział o wielu sprawach. Nie wiedział o kobietach, o nieślubnych dzieciach i z całą pewnością nie miał pojęcia o kradzieżach. Według mnie stara się teraz wyciągnąć z Tovinskiego tyle, ile mu się uda, i bardzo możliwe, że Tovinski mu trochę powie, bo liczy na tajemnicę adwokacką.

– Ale?

– O ile Tovinski nie jest skończonym idiotą, kiedy się uspokoi, zaczniesz jasno myśleć i zaczniesz się zastanawiać, kto jest prawdziwym

klientem Ilyina. Jak twoje ramię?

- Boli jak cholera.

- Jeśli to dla ciebie jakaś pociecha, doskonale to wypadło na nagraniu. Wracam na swoje miejsce. I zapewniam cię, że się stamtąd nie ruszę ani na krok.

- Nie wątpię.

Reo zniknęła w pokoju obserwacji, a Peabody zwróciła się do Eve.

- Jak moja kokieteria?

- Odrażająca, czyli dobra. Uważa cię za łatwy łup. Poza tym karmisz jego rozdmuchane ego. Zachowuj się tak dalej, do czasu aż...

Urwała, kiedy Ilyin wyszedł na korytarz.

- Pani porucznik, jeszcze raz chciałem panią przeprosić, ale jestem przekonany, że na nagraniu będzie widać, że spowodowała pani mojego klienta do niemądrego zachowania.

- Wygląda na to, że znów się nie zgadzamy. Czy możemy kontynuować przesłuchanie?

- Tak, ale za chwilę, jeśli można. Dziękuję za wodę, chociaż wolałbym kawę.

- Och. - Peabody oddała Eve dokumenty, dołożyła cztery puszki wody. - Zaraz panu przyniosę.

- Nie ma takiej potrzeby. Chciałbym skorzystać z toalety. Zaraz wracam.

- W dół korytarzem i na lewo - powiedziała mu Eve. - Zaczekamy na zewnątrz, póki nie będą panowie gotowi.

Eve skierowała się ku drzwiom do pokoju przesłuchań, ale odwróciła się i zobaczyła, jak Ilyin wyciąga telefon.

- Skontaktuje się z Bardovem.

- Mógłby zostać pozbawiony uprawnień do wykonywania zawodu za złamanie tajemnicy adwokackiej.

- A kto na niego doniesie?

Eve wyrzuciła zimny kompres do recyklera.

– Zaczekaj jeszcze chwilę. Udzielam ci reprimendy za to, że zachowujesz się tam jak podłotek.

– Rozumiem. – Peabody spuściła głowę.

– Chcę dać czas adwokatowi, żeby przedstawił Bardovowi najważniejsze punkty, nim będziemy kontynuować przesłuchanie. No dobra, idzie do klopa. Szybko się z tym uwinie, ale Tovinski i tak dość długo siedzi tam sam i się denerwuje. Może zacznie myśleć.

Wyjęła komunikator, przygotowała kolejny etap.

Zdażyła go wsunąć z powrotem do kieszeni, gdy Ilyin wyszedł z toalety, zatrzymał się przed automatem, żeby kupić kawę.

– Dziękuję za cierpliwość – powiedział, kiedy do nich dołączył. – Gdybyśmy mogli kontynuować bez tych komedii, wierzę, że szybko rozwiążemy całą tę sprawę.

– Jasne. – Eve weszła do pokoju przesłuchań. – Włączyć nagrywanie. Dallas, Peabody i adwokat Tovinskiego wrócili do pokoju przesłuchań.

Peabody dosłownie zarumieniała się i zatrzepotała rzęsami, stawiając przed Tovinskim puszkę wody.

– Dziękuję. Bardzo pani uprzejma. Chcę przeprosić, pani porucznik, że dałem się ponieść emocjom.

– Tak to pan nazywa? Kontynuujemy. A jak pan wyjaśni te faktury, spisy z natury, specyfikacje zamówień?

– Mogę tylko przypuszczać, że ktoś podrobił mój podpis. Może zrobił to ten Delgato, by mieć pieniądze na hazard.

– Czy również Delgato prowadził księgi, w których czarno na białym i ze szczegółami wykazał, co pan ukradł, jak pan to zrobił i kiedy, na chronionym hasłem komputerze w pana domowym gabinecie, zamykanym na klucz?

– Nie jest niczym niespotykanym, by policja manipulowała w takich sytuacjach. Ja to wiem, mój wuj dobrze to wie.

– Naprawdę? – Spojrzała na Ilyina. – Taką przyjęliście linię obrony? Czy pański adwokat wspomniał panu, co się stanie, kiedy sprawdzimy

z pana wujkiem kwestie tych niezwykle hojnych gotówkowych premii, które podobno pan otrzymuje? Czy potwierdzi pańskie słowa?

– Niby dlaczego miałby tego nie zrobić? Przecież to prawda.

– I naturalnie też ma rejestr tych premii na rachunku osobistym lub firmowym.

Zorientowała się, że nie pomyślał o tym.

– Przyzna się również, że wypłacił te premie gotówkowe bez ich zgłaszania fiskusowi. No ale tak czy inaczej oświadcza pan, że pieniądze, które pan przeznaczył... Niezgłoszone dochody w wysokości ponad miliona dolarów w ciągu ostatnich dwóch lat... Och, ale znów cofamy się do poprzednich lat. Twierdzi pan, że pieniądze, które przeznaczył pan na utrzymanie dwóch kobiet i trojga ich dzieci oraz jeszcze jednej kobiety, obecnie w ciąży, zapewniając im, zdaniem wielu, prowadzenie wystawnego trybu życia, pochodzą z premii gotówkowych, które otrzymał pan, pracując dla Bardov Construction?

– Jasno to powiedziałem.

– I że ktoś – prawdopodobnie Delgato – podrobił pański podpis na sfałszowanych fakturach, na wykazach materiałów niższej jakości w porównaniu z pierwotnymi wykazami oraz na spisach z natury, kiedy jakieś materiały i narzędzia zaginęły. Co więcej, ktoś – według pana policja – sfalszował pana zapisy, stworzył takie, które stanowią potwierdzenie tych oszustw i kradzieży. No i ktoś wykazał dokładnie takie same kwoty, jakie zdeponował pan na utajnionych kontach w ciągu tych samych dwudziestu czterech miesięcy.

Kiedy Tovinski nic nie powiedział, Eve tylko się uśmiechnęła.

– Tak, kiedy usłyszał to pan na własne uszy, sam pan zrozumiał, że to sprzeczne z logiką, prawda? Natomiast logicznym wytłumaczeniem jest, że razem z Delgato współpracowaliście przy tym wszystkim. Nie dostał lwiej części, ale dość, by dalej grać na wyścigach, wierząc, że kiedyś trafi mu się wielka wygrana i wszystko znów będzie świetnie. Ale za dużo wiedział. I musiał zniknąć.

Tovinski rozłożył ręce i zwrócił się bezpośrednio do Peabody.

– Człowiek musi być lojalny wobec swojej rodziny. Czy mój wuj nie ściągnął mnie do tego kraju, do tego miasta, nie postarał się o dach nad głową, nie dawał mi jeść, nie zapewnił wykształcenia i pracy? Moje serce przepelnia lojalność i wdzięczność.

Oczy Peabody zabłyszczały od łez współczucia, kiedy Tovinski położył rękę na sercu.

– Jest dla mnie jak ojciec. Rozumie to pani?

– Tak.

– A tego Delgato, powtarzam jeszcze raz, ledwo znałem. Popenił samobójstwo, co jest grzechem. Żal mi go. Ale to on był oszustem, złodziejem. Myślę, że wyrzuty sumienia doprowadziły do tego, że popenił samobójstwo.

– Jeśli ledwo go pan znał – spytała nieśmiało Peabody – jak pan sądzi, dlaczego posłużył się pana nazwiskiem? Właśnie pana?

– Wiedział, że jestem kimś ważnym. Nikt nie zakwestionowałby mojego podpisu.

– To ma sens. Poza tym nigdy pan nie był w jego mieszkaniu.

– Nie, nigdy tam nie byłem. Moje serce przepelnia współczucie dla człowieka, który był na tyle zdesperowany i zagubiony, by odebrać sobie życie.

– Panie Tovinski – odezwała się Eve. – Może pan wyjaśnić, dlaczego wczoraj rano pobrał pan z ukrytego konta w Nowym Jorku dziesięć tysięcy w gotówce? Z konta należącego do New York Opportunities, przedstawionej spółki, którą sam pan stworzył specjalnie w tym celu?

– Człowiek potrzebuje gotówki.

– To dużo gotówki. Czy kupił pan coś konkretnego?

– Mam swoje wydatki. – Wzruszył ramionami i lekceważąco machnął ręką jak ktoś ważny. – Daję hojne napiwki. Moja żona i dzieci też mają swoje wydatki.

– Czyli nie były to pieniądze na konkretny zakup, na przykład strzykawki z deksachlorem?

Jego oczy nie zdradziły nic, ale drgnął mu mięsień żuchwy.

– Nie wiem, co to takiego. Jakiś lek? Nie zażywam leków.

– To substancja paraliżująca, wykryta w organizmie Delgado. Bo znaleźliśmy go dosłownie sekundy przed tym, nim zmarł, i dzięki temu, że główny lekarz sądowy Nowego Jorku niezwłocznie i w samą porę dokonał sekcji zwłok, łącznie z badaniem na obecność toksyn, wykryliśmy deksachlor.

Eve przycisnęła palec do szyi.

– Zasinienia szyi nie do końca ukryły ślad po wkluciu. Zabójstwo – powiedziała Ilyinowi. – Nie samobójstwo. Pański klient włamał się do mieszkania Delgado, umocował hak w suficie. Powinien pan zostawić narzędzia, Alexeiu. Nie znaleźliśmy w mieszkaniu denata nic, czym mógłby wyborować otwór, ale na podłodze leżały świeże kawałki płyty gipsowo-kartonowej.

– Kłamstwa, kłamstwa. Teraz to desperackie kłamstwa.

– I wszystkie jedynie pańskie. – Eve wstała, usłyszawszy pukanie do drzwi. Wzięła od Shelby garnitur. – Dziękuję, Shelby. Prosto z laboratorium – powiedziała, unosząc w górę zabezpieczoną torbę z garniturem.

– Czy to pański garnitur, Tovinski? – zwróciła się do niego.

– Skąd mogę to wiedzieć? Mam dużo garniturów.

– No cóż, ten zabraliśmy z pańskiej szafy w pańskim domu, odwieszony w części, gdzie wiesz pan odzież do prania na sucho. Poza tym jest szyty na miarę – założę się, że leży jak ułaf. A po wewnętrznej stronie marynarki jest pański monogram.

Usunęła plombę, wyjęła garnitur, rozchyliła marynarkę, żeby pokazać monogram wyhaftowany na czarnej, jedwabnej podszewce.

– Pytam jeszcze raz, czy to pański garnitur?

– Tak, i co z tego?

Eve wyjęła z teczki małą fiolkę na dowody rzeczowe.

– Widzisz to? – Pokazała mikroskopijne włókna. – Pochodzą z twojego garnituru, dokładnie stąd. – Teraz pokazała część nogawki od

wewnętrznej strony, oznakowaną w laboratorium. – Mikroskopijne rozdarcie tkaniny. Niedobrze. To doskonała tkanina. Rozerwałeś spodnie, kiedy po wyłamaniu łomem okna do mieszkania Delgato wchodziłeś do środka, by się na niego zacząć.

– To wszystko kłamstwa.

– To naukowo udowodnione. Włamałeś się, umocowałeś hak, zacząłeś na Delgato. Kiedy wszedł do mieszkania, wstrzyknąłeś mu środek paralizujący, żeby nie mógł stawiać oporu. Był świadomy i, o tak, wszystko czuł, ale nie mógł stawiać oporu, kiedy założyłeś mu pętlę na szyję. Kiedy stanąłeś na krześle i go powiesiłeś.

– Nie zaczekałeś, aż umrze – ciągnęła Eve. – Uznałeś, że nikt się nim nie interesował. Wyszedłeś przez okno, ale zdaje się, że ledwie sekundy przed tym, nim właściciel budynku zaczął walić w drzwi jego mieszkania. Może minutę, dwie nim ja podeszłam do tych drzwi z nadzieją, że uda mi się przesłuchać Delgato.

– To tylko nitki, nitki w butelczce. – Roześmiał się krótko, ale po lewej skroni spłynęła mu strużka potu. – To niczego nie dowodzi! To hydraulik kradł. Dlaczego miałbym go zabić za coś, czego nie zrobiłem?

– Zrobiłeś to, mamy dostatecznie dużo dowodów, i dlatego twój adwokat milczy. Ale nie zabiłeś go z tego powodu. Do diabła, był dla ciebie użyteczny.

Eve wstała, okrążyła stół, nachyliła się nad ramieniem Tovinskiego.

– Zabiłeś go, ponieważ nie ufałeś mu, że zachowa milczenie. Nie po tym, jak Alva Quirk zobaczyła, że wynosicie materiały z placu budowy. Nie po tym, jak kazała ci przestać, zaczęła sobie to zapisywać w swoim notesie. Nie po tym, jak poszedłeś do szopy, wziąłeś z niej łom i zdzieliłeś ją nim w głowę. Nie po tym, jak ją zabiłeś, a następnie z pomocą przerażonego Delgato zawiązałeś w plastikową płachtę i wrzuciłeś do kontenera na śmieci.

Znów okrążyła stół, spojrzała na adwokata, którego twarz niczego nie zdradzała.

– Zabił dwoje ludzi, żeby ukryć fakt, że jest złodziejem okradającym własną rodzinę. I przyłapaliśmy go na gorącym uczynku.

Tovinski musiał to wyczuć w milczeniu Ilyina, w jego zimnym spojrzeniu.

– Pozwolisz, żeby mi to robiły?

– Chciałbym porozmawiać ze swoim klientem bez świadków.

– Nie, nie, nie. Myślisz, że tego nie widzę? Myślisz, że nie wiem? Już nie jesteś moim adwokatem. Wynoś się. Wynoś się do diabła.

– Porozmawiajmy bez świadków.

– Nie. Nie stoisz po mojej stronie. Nie reprezentujesz mnie. Już nie jest moim adwokatem – zwrócił się do Eve. – Musi stąd wyjść.

– Panie mecenasie, pan Tovinski zrezygnował z pańskich usług, co zostało zarejestrowane. Ma takie prawo. Muszę pana prosić o opuszczenie pomieszczenia.

– Alexeiu, popełniasz błąd. Poproś o trochę czasu – odezwał się Ilyin, wstając. – Powiedz, że chcesz mieć trochę czasu, by pomyśleć, by się uspokoić. Zrób to dla siebie. Gdy tylko się ze mną skontaktujesz, wrócę tu.

– Były adwokat Alexeia Tovinskiego opuszcza pokój przesłuchań. Panie Tovinski, czy chce pan skontaktować się z innym adwokatem?

Nachylił się.

– Zawrzyjmy ugodę. Chcę zawrzeć ugodę.

– Czy rezygnuje pan ze swojego prawa do adwokata?

– Pieprzyć adwokatów. Zawrzemy ugodę. I zostanie pani szefową całej policji dzięki informacjom, których dostarczę w wyniku tej ugody.

– No cóż, widocznie może pan ujawnić prawdziwe rewelacje.

Eve obejrzała się, kiedy Reo weszła do pokoju.

– A oto jak na zawołanie zastępcy prokuratora Cher Reo weszła do pokoju przesłuchań. Reo, Tovinski proponuje zawarcie ugody.

Reo usiadła, postawiła swoją teczkę. I się uśmiechnęła.

– W porządku, panie Tovinski. Zaczynamy.

– Mogę wam zaproponować wszystko, czego tylko zechcecie.

Reo, jakby zafascynowana, podparła się ręką pod brodę.

– Zamierza mi pan zaproponować willę w Sorrento?

Wydął usta.

– Myśli pani, że żartuję? Za to, co mam tutaj... – postukał się w głowę
– będzie sobie pani mogła kupić kilkanaście willi. Teraz jest pani tylko zastępcą, ale to, co pani dam, zapewni pani władzę, a razem z władzą przyjdą sława i pieniądze.

Zwrócił się do Peabody.

– Młoda, ładna kobieta jak pani ma marzenia. Mogę pomóc je zrealizować. Wszystkie trzy jesteście atrakcyjnymi kobietami. Chcecie czegoś więcej, niż harować dzień w dzień, wykonując czyjeś polecenia.

– Boże, zupełnie jakby czytał w naszych myślach. – Reo odrzuciła włosy. – Albo... Nie, to nie to, prawda, Dallas?

– Nie. Bardziej jak zwierciadło. Czy właśnie tak się to zaczęło, Tovinski? Miałaś dość wykonywania poleceń wujka?

– Pani nie zawiera ugody. – Przestał zwracać uwagę na Eve i zwrócił się do Reo. – W przeciwieństwie do pani. Mogę pani podać Bardova na tacy. Proszę się nad tym zastanowić.

– No dobrze, zastanawiam się nad tym. A czego pan chce w zamian?

– Nietykalności, pełnej nietykalności. I chcę...

– Wykluczone. Jakies inne propozycje?

– Myśli pani, że prowadzimy jakąś grę? – uniósł głos, walnął pięścią w stół. – Da mi pani to, czego chcę, a ja dam pani dość, żebyście mogli

dorwać mojego wujka i jego organizację. Jest pani tylko podwładną. Pani szef z pewnością będzie zainteresowany moją propozycją.

– W tej chwili prokuraturze niezbyt zależy na zatrzymaniu Bardova. Chociaż nie wątpimy, że jest bardzo złym człowiekiem, jego wpływ i działalność znacznie zmalały w ciągu kilku ostatnich lat. To stary gangster, panie Tovinski, bardziej pochłonięty swoimi ogrodami i drzewkami owocowymi niż rozwijaniem swojej sieci, i to już od jakiegoś czasu. Wolimy go zostawić federalnym.

– To musi być frustrujące – odezwała się Eve. – Zawsze wierzyłeś, że odziedziczysz jego rozgałęzioną organizację przestępczą, tylko po to, by stwierdzić, że wuj stopniowo wypada z gry. Po co wykonywać rozkazy starca, kiedy możesz mu składać gołosłowne deklaracje poparcia i go okradać?

– Dodajmy do tego kobiety – wtrąciła Reo.

– No właśnie, kobiety. Yuri Bardov mógł kiedyś trząść całym przestępczym światkiem, ale jest mężem – do tego wiernym mężem, według doniesień wszystkich agencji, swojej Marty od blisko sześćdziesięciu lat. Sprowadził cię do Ameryki, wciągnął w świat swoich interesów, traktował jak syna, ponieważ go o to poprosiła. I...

Eve zaczęła kartkować dokumenty, aż natrafiła na zdjęcie żony Tovinskiego, jego ciotki i jeszcze jednej kobiety w wizytowych sukniach, uśmiechających się do obiektywu.

– Twoja żona jest córką najstarszej, najbliższej przyjaciółki twojej ciotki.

– Oszukiwanie, okradanie, okłamywanie? – Reo westchnęła, a potem pogroziła palcem. – I to rodziny? Wujek Yuri bardzo się zdenerwuje.

– O niczym nie wie. Wyjdzie na głupca. Słaby człowiek, który zapomniał, czemu zawdzięcza swoją wielkość. Ale chodzi o pieniądze, i to o duże pieniądze, o ile się orientuję.

Eve spojrzała na zegarek.

– Jestem pewna, że do tej pory już o wszystkim usłyszał. Kto przysłał swojego głównego rzecznika, żeby cię reprezentował, Alexeiu? Żeby

czegoś się dowiedzieć?

– Straciłby uprawnienia, gdyby...

– Obaj wszystkiemu zaprzeczą – przerwała mu Reo. – A jak zamierza pan udowodnić, że Ilyin zламаł tajemnicę adwokacką?

– Byłoby trudno – zgodziła się z nią Eve. – Szczególnie że będziesz trupem jutro przed wschodem słońca. Mógł się wycofać, ale nadal pozostaje Bardovem, a ty go znieważyłeś, zdradziłeś jego i swoją rodzinę. Zdradziłeś swoją żonę.

– Nie możecie pozwolić, żeby mnie zabił. Muszę zostać objęty programem ochrony świadków.

– Nie jest pan świadkiem – przypomniała mu Reo.

Szybko zwrócił się do Peabody, wyciągnął błagalnie ręce.

– Zapłaci komuś, żeby mnie zamordował. Zrobi mi to mój własny wuj. Jest człowiekiem bezwzględny, pozbawionym serca. Zrobi to, ponieważ ja mam zbyt wielkie serce i dzielę się nim z kobietami, a nie z żoną, którą dla mnie wybrał. Zrobi to, bo chciałem zapewnić wszystkim swoim dzieciom godziwe życie, a to wymaga pieniędzy. To tylko pieniądze, ma ich tak dużo. Zrobiłem to dla swoich dzieci, a on mnie zabije i stracą ojca. Pani to rozumie. Widzę, że ma pani serce. Musi mi pani pomóc.

– Chcesz, żebym ci pomogła?

Peabody zaczęła wyciągać ręce w jego stronę. A potem uderzyła nimi w stół, wstając.

– Chcesz, żebym ci pomogła? Ty pozbawiony kręgosłupa kutasie? Ty chciwy, bezmyślny łobuzie? Roztrzaskałeś czaszkę nieszkodliwej, bezbronnej kobiecie, wykorzystałeś zdesperowanego hazardzistę, a potem nafaszerowałeś go lekiem, żeby go powiesić, nie brudząc sobie wypięgniętych rączek.

Eve z narastającą dumą przyglądała się, jak Peabody okrąży stół, by przybliżyć twarz do twarzy Tovinskiego.

– Ile jeszcze osób zabiłeś, żeby móc kupować eleganckie garnitury i zdradzać żonę? Jesteś skończony, ty skomlący szajbusie. Przyłapaliśmy cię na gorącym uczynku i zniszczymy cię. Pomóc ci? Możesz się założyć o swój żaloszny tyłek, że pomogę wsadzić cię za kratki na resztę twojego odrażającego, nic niewartego życia.

Eve pozwoliła, żeby w pokoju przez chwilę panowała cisza.

– Będzie tak, jak powiedziała. – Słowa Peabody wytrąciły Tovinskiego z równowagi, więc Eve mocniej go przycisnęła.

– Mamy wszystko, czego trzeba, żeby zamknąć cię za Delgato. Wszystko, czego trzeba, żeby udowodnić, że wykorzystywałeś go, by ci pomagał okradać firmę wuja, Singera, innych. Mamy to, czego trzeba, żeby cię zamknąć za zabójstwo Alvy Quirk.

Eve odchyliła się na oparcie krzesła, a Peabody okrążyła stół i klapnęła na swoim miejscu.

– Wiemy, że zamordowałeś Delgato, bo się bałeś, że się wygada, powie komuś, że zabiłeś Alwę Quirk.

Strach, prawdziwy strach pojawił się w oczach Tovinskiego, zanim odwrócił wzrok.

– Nie możecie tego udowodnić. Może to on zabił tego babszytła. A potem popełnił samobójstwo.

– Alexeiu, nie mógł się powiesić, wstrzyknąwszy sobie uprzednio środek paraliżujący. Słuchaj uważnie. Byłeś tam. Dostałeś się przez okno. Wspiąłeś się po schodach pożarowych, wszedłeś do środka. Myślałeś, że nikt nie zwróci uwagi na faceta w sztytu na miarę garniturze, wchodzącego przez okno do tamtej nory?

Nie mam żadnego świadka, ale Tovinski o tym nie wie, pomyślała. I obserwowwała, jak docierało do niego, że ktoś mógł go widzieć.

– Zgarniemy wszystkich twoich współników oraz współpracowników, którzy maczali palce w kradzieżach. Możemy tutaj zaproponować jakąś ugodę, prawda, Reo?

– Oczywiście. Myślę, że mam tu ich spis sporządzony przez biegłego księgowego. – Teraz z kolei Reo zaczęła przeglądać swoją teczkę. – Tak,

oto i on. To drobiazg. – Promiennie spojrzała przez stół na Tovinskiego.
– Lubię zawierać ugodę za drobne, żeby zgarnąć większe pieniądze.

– Ale nie jest to nam potrzebne w sprawie Alvy Quirk. Mamy jej notesy.

Mówiąc to, Eve uśmiechnęła się, dalej improwizowała i obserwowała, jak Tovinskiego ogarnia coraz większy strach.

– Tak, domyśliłam się, że wyrzuciłeś notes, który zabrałeś po tym, jak roztrzaskałeś głowę Alvie. Ale rzecz w tym, że prowadziła te zapiski, odkąd była dzieckiem. Miała ich całą kolekcję. Naprawdę myślisz, że tylko tej nocy, kiedy ją zabiłeś, przyuważała cię na placu budowy Singera? Że wtedy jedyny raz zapisała, że byłeś tam, chociaż nie miałeś żadnego powodu, by się tam kręcić?

– Kłamie pani.

– Proszę to udowodnić – powiedziała zachęcająco Eve. – Zakładając, że dożyjesz procesu, uda ci się zatrudnić innego adwokata i zaryzykować proces, wyobraź sobie, jak stoję na miejscu dla świadków i czytam zapiski z jednego z notesów tej słodkiej, nieszkodliwej kobiety. Wyobraź sobie głównego lekarza sądowego opisującego rany, które spowodowały jej śmierć. Rany zadane w tył czaszki. W tył czaszki, Alexeiu. Potwierdzającego, że zadano je łomem, który obecna tu zastępca prokuratora zaprezentuje. Nie oczyściłeś go zbyt dokładnie, więc wciąż są na nim ślady krwi i mózgu Alvy.

– Jeśli wsadzicie mnie do więzienia, zginę. I wszystkie trzy będziecie zabójczyniami. Chcę zawrzeć ugodę.

– Chcę zawrzeć ugodę – powiedziała Eve do Reo, a Peabody prychnęła.

– Oto, jak to widzę – przemówiła Reo. – Doprowadzimy do procesu, na którym przedstawimy tak niezbite dowody, że z pewnością ława przysięgłych po niespełna godzinie wróci z werdyktem: „Winny wszystkim postawionym zarzutom”. Może padnie nowy rekord. I wtedy spędzi pan resztę życia poza Ziemią. Możemy trzymać pana w zamknięciu od teraz do wyroku.

- On zapłaci, by mnie zamordowali, i będziecie miały moją krew na rękach.

- A ile krwi masz ty na swoich rękach? - odparowała Peabody. - Ty zafajdany gnojku.

- Albo... - Reo pozwoliła, żeby ten krótki wyraz wybrzmiał do końca. - Przyzna się pan do wszystkiego, opowie z najdrobniejszymi detalami o tych dwóch zabójstwach i wtedy natychmiast przeniesiemy pana, pod zmienionym nazwiskiem, do zakładu karnego na Ziemi. Otrzyma pan nową tożsamość, nowy życiorys. Proszę to potraktować jak program ochrony świadków w więzieniu.

- A moje dzieci?

- Czy Yuri Bardov skrzywdziłby albo kazałby skrzywdzić twoją żonę, twoje utrzymanki albo twoje dzieci? Kłamstwo - dodała zimno Eve - obliczone na uzyskanie lepszych warunków ugody. Proszę zaprzeczyć - powiedziała.

Przez chwilę wytrzymał nieugięty wzrok Eve, a potem pokręcił głową.

- Nie, nie boję się o nie. Nigdy nie skrzywdziłby dziecka ani matki, która się nim opiekuje. Ale ja je utrzymuję. Ja je odwiedzam. Dzieci potrzebują ojca.

- Powinieneś o tym pomyśleć, zanim zacząłeś oszukiwać wuja, zanim zamordowałeś dwoje ludzi, żeby to ukryć - beznamiętnie oświadczyła Eve. - Słyszałeś warunki ugody. Możesz je przyjąć albo nie. Tak czy inaczej spędzisz resztę życia za kratkami. Od ciebie zależy, jak długo pożyjesz i gdzie będziesz siedział.

- Zrobiłem to dla moich dzieci. Chciałem, żeby miały wszystko, co najlepsze. Nie liczyłem się z kosztami. Mój wuj wie o najstarszym dziecku, które mieszka na Korfu. Był bardzo zły. Nadia jest jego chrześnicą. Powiedział, że zachowa to w tajemnicy, żeby jej nie zranić. Miałem dalej utrzymywać matkę i dziecko. I miało się to nigdy więcej nie powtórzyć. Gdyby jeszcze raz coś takiego się wydarzyło, nie byłbym

mile widziany w jego domu. Przestałbym należeć do jego rodziny pod każdym względem.

– Ale znowu się to wydarzyło.

– To moja sprawa, nie jego. To moja prywatna sprawa. Wykonuję jego polecenia. Chciał, żebym był inżynierem, więc studiowałem inżynierię. Chciał, żebym... Nakłonił kogoś do posłuszeństwa, nakłaniałem go. Chciał, żebym poślubił Nadię, poślubiłem ją. Zapewniłem jej dobre życie. Ale mam też swoje ambicje. Chciał mnie kontrolować, a ja cały czas widziałem, jak staje się coraz słabszy, wycofuje się z tego, za co go szanowałem. Więc wziąłem sobie to, co chciałem. Wziąłem to, czego potrzebowałem.

Na jego twarzy pojawiło się obrzydzenie.

– Gdyby nadal był człowiekiem, którego szanowałem, nie byłoby mi tak łatwo tego odebrać. Bawi się swoimi kwiatkami, swoimi drzewkami. Ale nadal trzyma stery i nie chce mi ich oddać. Więc brałem coraz więcej. Co chciałem, czego potrzebowałem. Na co sobie zasłużyłem po tych wszystkich latach robienia tego, co mi kazał.

– Czy kazał ci zabijać?

Uśmiechnął się szyderczo do Eve.

– Teraz wam tego nie powiem. Pieprzcie się.

– W takim razie przejdźmy do Alvy Quirk.

– Zwariowana starucha z tymi notesami i papierowymi kwiatami. Nikt. Mała myszka w norce, nic więcej. Mieliśmy z Delgato swoje interesy. Chcieliśmy wynieść pewne materiały – mieliśmy kupca, mieliśmy odpowiednio wystawione faktury. Mała partia towaru, więc nabywca mógł bardzo szybko zapłacić i go zabrać.

– Kto jest tym kupcem?

– Pieprz się.

– Świetnie. I tak to ustalimy na podstawie faktur i rejestrów. No więc, co było potem?

– Rozmawialiśmy z Delgato, organizowaliśmy kolejną partię towaru, a ona pojawiła się obok ogrodzenia z tym swoim notesem. Bardzo jej przykro, lecz musi na nas donieść, bo złamaliśmy przepisy. Delgato zaczął z nią rozmawiać, tłumaczyć, że tylko wykonujemy swoją pracę. Ale jedynie tracił czas, próbując przekonać tę myszkę. Miałem przy sobie łom, żeby otworzyć opakowanie, sprawdzić towar. Posłużyłem się nim.

– Uderzyłeś ją łomem?

– Zrobiłem to, co trzeba było zrobić.

– Uderzyłeś ją nim – powtórzyła Eve. – Ile razy?

– Raz... Nie, dwa razy. Dla pewności. Delgato stracił głowę. Bałem się, że zemdleje, taki z niego mięczak. Wymierzyłem mu policzek, żeby się uspokoił. Płakał jak dziecko, ale robił to, co mu kazałem. Przyniósł plastikową płachtę, zawinęliśmy w nią ciało, zanieśliśmy do kontenera na śmieci. Zabrałem jej notes – zrobiłem to, zanim ją zawinęliśmy w płachtę. Myślałem, że upłynie dzień, może dwa, nim ją znajdą. Zresztą, kto by się nią przejmował?

Wzruszył ramionami. Nawet teraz, pomyślała Eve, zbyt zabójstwo Alvy Quirk wzruszeniem ramion, jakby była to tylko drobna niedogodność.

– No i pomyliłeś się. Kiedy postanowiłeś zabić Delgato?

– Już wtedy, ale nie była na to odpowiednia pora ani miejsce, ani warunki. Nie jestem głupi. To nieudacznik, mięczak, bek. Miałem dostęp do deksachloru – gówno was obchodzi, kto był moim dostawcą. Wiedziałem, że Delgato pęknie. Powie żonie albo może pójdzie na policję, wygada, że był świadkiem, ale nie brał w tym udziału. Więc musiałem się nim zająć.

– Jak?

– Sama pani powiedziała, jak. Wziąłem wiertarkę, strzykawkę, hak, sznur. Zamek w jego oknie jest kiepski.

Machnął ręką w powietrzu. Lekceważąco, uznała Eve. Ponieważ była to jeszcze jedna drobna niedogodność.

Urodzony morderca.

- Mieszkał w tej norze, bo był słaby i przepuszczał pieniądze na wyścigach konnych. Umocowałem hak w suficie, zrobiłem pętlę. To nieudacznik. Wyglądałoby, że popełnił samobójstwo. Deksachlor można wykryć w organizmie w najlepszym wypadku tylko przez kilka godzin. Nikt by go do tego czasu nie znalazł. Nikt nie powinien go znaleźć.

- Miałeś pecha - zauważyła Peabody.

Tovinski zignorował jej słowa.

- Kiedy wszedł do mieszkania, wstrzyknąłem mu w szyję zawartość strzykawki. Zasinienia powinny zamaskować ślad po wkłuciu.

- Nie pierwszy raz to robiłeś - powiedziała Eve.

- Pieprz się. Oczywiście miał szeroko otwarte - bał się. Wiedział, co się dzieje. Uwinąłem się raz dwa i wyszedłem. Nikt nie powinien go znaleźć tak szybko.

- No dobrze, wyjaśnijmy kilka szczegółów. - Eve przekartkowała swoją teczkę. - Ale przedtem mam jeszcze jedno pytanie. Singer, niedługo po tym, jak pojawiłeś się w USA, był właścicielem innej nieruchomości, na której rozpoczął inwestycję. Też w Hudson Yards - nazywali ją South-West. To jedna przecznica od miejsca, gdzie zabiłeś Alvě Quirk. Czy kiedykolwiek byłeś na tamtym placu budowy albo na nim pracowałeś?

- Mój wuj był inwestorem, chciał, żebym zdobył wykształcenie, studiował zarządzanie, by w przyszłości zajmować się jego interesami. Ale byliśmy tylko inwestorami.

- Nigdy tam nie byłeś?

Szczerze go to zaintrygowało.

- Dlaczego miałbym tam być? Jeśli komuś trzeba było coś wyperswadować albo dać nauczkę, może posłałby po mnie, traktując mnie jak terminatora. Ale to nie była budowa Bardova.

- W porządku. Wróćmy do nocy, kiedy zabiłeś Alvě Quirk.

Kiedy uzyskała wszystkie szczegóły, Eve wyłączyła nagrywanie. Dwóch urzędników sądowych wyprowadziło Tovinskiego.

– Myślisz, że Bardov go dopadnie? – zastanowiła się na głos Peabody.
– Albo będzie chociaż próbował?

– Może spróbować. – Reo wzruszyła ramionami. – Ale przypuszczam, że Tovinskiego – czy jakie nazwisko będzie teraz nosił – czeka wiele lat życia za kratkami. Tylko niewielka grupka ludzi będzie wiedziała, gdzie go umieścili, pod jakim nazwiskiem. I nie, mnie nie będzie wśród nich. Wiem jedynie, że mamy zgodę naszych szefów.

– Zrobiliśmy to, co do nas należało. Wykonałyśmy swoje zadanie.

– Nie wiedział o szczątkach kobiety – powiedziała Eve. – Zorientowałabym się, gdyby było inaczej. Może to sprawka Bardova, ale Tovinski nic o tym nie wie, a zabił nie tylko Alwę i Delgato.

– Cieszymy się tym, co uzyskałyśmy, Dallas. – Reo wstała. – Sprawiliśmy, że... Jak to powiedziałaś, Peabody? Pozbawiony kręgosłupa kutas odsiedzi dwa wyroki dożywocia.

– Masz rację. Mnie osobiście podobał się skomlący szajbus. Dobra robota, Peabody.

– Też tak uważam.

– Sporządźmy raport i zamknijmy sprawę. Jutro weźmiemy się do Bardova i starszych Singerów. Przekonajmy się, czy uda nam się czegoś dowiedzieć o naszej NN.

Już w swoim gabinecie przyjrzała się uważnie tablicy, nim usiadła za biurkiem.

Skontaktowała się z bratem Alvy.

– Detektywie Elliot, mówi porucznik Dallas. Chciałam pana poinformować, że zatrzymaliśmy osobę odpowiedzialną za śmierć pańskiej siostry.

Powiedziała mu tyle, ile mogła, a potem zadzwoniła do Angeliny Delgato i zrobiła to samo.

Zamknęła książkę, usunęła wszystkie informacje z tablicy. Zapieczętowała i opisała karton z aktami sprawy. Ale zamiast wezwać kogoś, by zabrał go do archiwum, sama go wzięła.

Przyda mi się spacer, pomyślała, samodzielnie odniosę dokumenty, dzięki temu naprawdę poczuje, że zakończyłam śledztwo. I odetchnę głęboko.

Akurat kiedy weszła do sali ogólnej wydziału, wkroczył tam Yuri Bardov z kimś, kogo uznała za ochroniarza.

Dorobił się niewielkiego brzuszka i miał lekką nadwagę. Ubrany był w morelowy garnitur z lnu. Muszka sprawiła, że wyglądał jak czyjś wytworny dziadek – szczególnie jeśli się nie wiedziało, że od kilkudziesięciu lat kierował przestępczym imperium.

Miał srebrzyste, krótko ostrzyżone włosy. Rzucił jej czarujący uśmiech. Ale jego oczy pozostały zimne jak pogoda w styczniu.

– Ach, porucznik Eve Dallas. – W jego głosie, tubalnym i głębokim, słychać było minimalny akcent. – Rozpoznałem panią. Cóż to za przyjemność spotkać panią na żywo. Jestem Yuri Bardov.

– Wiem, jak się pan nazywa. – Podeszła do biurka Peabody, by odstawić karton. W sali zapadła kompletna cisza. – Ciekawa jestem, czy pierwszy raz z własnej woli pojawił się pan na policji.

Jego oczy niebieskie jak lód świdrowały ją przez pełnych pięć sekund. Potem się rozpromieniły, kiedy się roześmiał.

– Tak jak się tego spodziewałem. Nie sprawiła mi pani zawodu, pani porucznik. Po tym, jak skrupulatnie mnie prześwietlono, powiedziano mi, żeby zwrócić się do pani z wszelkimi pytaniami dotyczącymi mojego siostrzeńca. Zdaje się, że Alexei ściągnął sobie na głowę jakieś kłopoty. Mam nadzieję, że wolno mu przyjmować gości, bo chciałbym z nim porozmawiać.

– Peabody – powiedziała Eve, nie odrywając oczu od Bardova i jego towarzysza. – Załatw salę konferencyjną.

– Tak jest, pani porucznik.

– Nie chciałbym zajmować pani cennego czasu.

- Skoro zadał pan sobie tyle trudu, żeby tu przyjść, mogę panu poświęcić trochę czasu.

- Sala numer jeden – poinformowała ją Peabody.

- Potrzebne pani jakieś wsparcie, szefowo?

Spojrzała na Jenkinsona, który właśnie rzucił Bardowowi twarde spojrzenie. Starła się nie zareagować na krawat z licznymi tęczkami, jakie mogłyby się pojawić na niebie tylko po katastrofie nuklearnej.

- Nie, dziękuję, detektywie. Proszę za mną, panie Bardov.

Ruszyła przodem, poczuła zapach wody po goleniu Bardova. Coś z nutą cytrusów, pasującego do żółtej muszki.

- Jeśli mi wolno powiedzieć, pani porucznik, już się nie mogę doczekać kolejnej książki pani Furst, by poczytać o pani nowych wyczynach. To były okropne czasy. Razem z żoną i częścią rodziny przebywaliśmy wtedy w Europie. Muszę wyznać, że byłem wdzięczny, iż od Nowego Jorku oddziela mnie ocean.

- No dobrze. - Otworzyła drzwi do sali konferencyjnej numer jeden.

- Proszę usiąść. - Spojrzała na Peabody.

- Czy życzą sobie panowie kawy? - spytała Peabody. - Albo herbaty?

- Z największą rozkoszą napiję się kawy z podwójną śmietanką. Żadnego kablowania, Roger - zwrócił się do ochroniarza, który leciutko się uśmiechnął. - Moja Marta stara się jak może odzwyczaić mnie od kofeiny.

Zajął miejsce u szczytu stołu, a Roger stanął za nim w pozycji spoczynnej.

- Moja żona, moja Marta, bardzo się zdenerwowała tą historią Alexeia - ciągnął. - Rozumie pani, to jej siostrzeniec, oboje traktujemy go jak syna. Dima... Znaczący się pan Ilyin powiedział mi jedynie, że Alexei zrezygnował z jego usług. Bardzo lekkomyślnie. Chciałbym porozmawiać z nim i upewnić się, że ma odpowiedniego przedstawiciela prawnego.

– Ach, dziękuję – dodał, kiedy Peabody postawiła przed nim kawę. Pociągnął jeden łyk i się roześmiał. – Niektóre rzeczy pozostają niezmiennie. Policyjna kawa jest okropna. Ale jednak... – Pociągnął kolejny łyk. – Zawsze to kawa. No więc wracając do Alexeia...

– Alexei Tovinski został oskarżony i przyznał się do zamordowania Alvy Quirk i Carmine’a Delgado.

– Nalegam, żeby natychmiast umożliwiono mi rozmowę z nim. Jestem jego krewnym.

– Może pan nalegać, ale nie porozmawia pan z nim ani się pan z nim nie zobaczy. Pan Tovinski, co zostało zarejestrowane, zawarł ugodę z biurem prokuratora, został oskarżony, skazany i umieszczony w zakładzie karnym, gdzie pozostanie bez prawa do zwolnienia warunkowego do końca swojego życia. Odbываяc po kolei dwa wyroki dożywocia.

– Bojąc się o własne życie, człowiek może się przyznać do wszystkiego.

– Bał się jedynie pańskiej zemsty, panie Bardov. Bał się, że mógłby pan go ukarać za to, że systematycznie okradał pańską firmę budowlaną i firmy, z którymi pan współpracował.

– Spodziewa się pani, że uwierzę, iż Alexei, człowiek bliski mi jak syn, okradał mnie? – Machnął w powietrzu dłonią pokrytą odciskami, zauważyła Eve. Spracowaną dłonią. – Myli się pani i jeśli podejmę jakies kroki, legalne kroki, to przeciwko pani.

– Zakładam, że jako człowiek o szerokich znajomościach i bogatym doświadczeniu do tej pory już pan sprawdził fakty. Ufał mu pan, a on pana zdradził. I zabił, żeby się kryć. Zdradzał żonę i kradł, żeby w tajemnicy utrzymywać inne kobiety i dzieci.

Lekko się nachyliła.

– Gdyby doniósł na pana, gdyby dał nam na pana coś, co moglibyśmy wykorzystać, proszę mi wierzyć, panie Bardov, że już by pan siedział w kajdankach.

– Odważna z pani kobieta – oświadczył Bardov.

– Jestem policjantką. Policja ujęła człowieka, który zdradził pana i swoją żonę, okradał pana i pańskich współników, i zabił dwoje ludzi, żeby móc dalej to robić.

– Chce pani, żebyśmy uwierzył w okropne rzeczy o kochanym członku mojej rodziny.

– Już pan w to wierzy. Wie pan o tym, w przeciwnym razie nie byłoby tu pana teraz. Chciał pan ostatni raz na niego spojrzeć, ostatni raz z nim porozmawiać. Ale muszę pana rozczarować. Jest dla pana nieosiągalny i przekona się pan, że to najprawdziwsza prawda. Zadbaliśmy o to, ponieważ śmierć jest zbyt łatwym rozwiązaniem. Kończy wszystko. A on bardzo długo będzie płacił za to, co zrobił. Na tym polega sprawiedliwość.

Przyglądał się jej uważnie, popijając kawę.

– Może inaczej postrzegamy sprawiedliwość.

– Niewątpliwie. Odmówił zamieszania pana w jakiegokolwiek przestępstwo lub nielegalną działalność. Proszę to docenić. Martwi się o swoje dzieci i ich matki, o to, jak sobie poradzą.

– Dzieci stanowią część rodziny bez względu na to, w jakich okolicznościach przyszły na świat. Ich matki zawsze pozostaną ich matkami. Otrzymają odpowiednie wsparcie finansowe.

Urwał na chwilę, utkwiał wzrok w kawie, zmarszczywszy czoło.

– Nie wiedziałem, że zabił kobietę, bezdomną kobietę. Może sobie pani myśleć, co pani chce, ale nie pochwalam tego.

– A co pan powie o młodej kobiecie, młodej ciężarnej kobiecie, zamordowanej kiedy indziej, gdzie indziej?

Gwałtownie wyprostował ramiona, zimne spojrzenie w jego oczach stało się groźne.

– Mówi pani, że Alexei odebrał życie ciężarnej kobiecie? Dla pieniędzy? Aby ukryć fakt, że mnie okradał?

– Ktoś to zrobił.

– Dla mnie... – Uderzył się w pierś dłonią zaciśniętą w pięść. – Kobieta ciężarna jest kimś świętym. Świętym. Może mi pani zarzucić, że popełniłem wiele grzechów, ale czegoś takiego nigdy, przenigdy bym się nie dopuścił. Życie, w którym rozwija się drugie życie, to rzecz święta. Co to ma wspólnego ze mną?

– Było to kiedy indziej, gdzie indziej – powtórzyła Eve. – Może pan tracić czas, pieniądze i swoje zasoby, próbując odnaleźć Tovinskiego, szukając sprawiedliwości, jakkolwiek ją pan postrzega. Nawet ja nie wiem, w którym zakładzie karnym zostanie umieszczony, ale nie wątpię, że dowiem się, jeśli spotka go jakiś nieszczęśliwy wypadek albo się potnie. Dowiem się o tym i chociaż jest mętem, stanę w jego obronie. I zjawię się po pana.

– Odważna z pani kobieta – powtórzył.

– Boi się pana i ten strach będzie mu towarzyszył w dzień i w nocy. Nigdy nie przestanie się bać pańskiej zemsty. Uważam, że to swego rodzaju sprawiedliwość, nawet z pańskiego punktu widzenia.

– Może ma pani rację. – Odstawił kawę. – Jestem coraz starszy. Znajduję przyjemność w bardziej zwyczajnych rzeczach niż kiedyś. I w miarę upływu lat coraz mniej muszę udowadniać.

Wstał.

– Dziękuję za poświęcony mi czas i za bardzo inspirującą rozmowę.

– Detektyw Peabody odprowadzi pana do wyjścia.

Kiedy została sama, jeszcze przez chwilę siedziała i myślała o tej inspirującej rozmowie.

Przypuszczała, że Bardov przynajmniej zbada grunt, by spróbować odszukać siostrzeńca. Zrobi to dla zasady albo z przyzwyczajenia. Ale wątpiła, by poświęcił na to wiele czasu i energii. Tak jak by to zrobił, gdyby się dowiedział, że jego siostrzeniec wsypał go, by zyskać nietykalność.

I nie kłamał, mówiąc, że dla niego kobieta w ciąży jest święta.

To nie on umieścił kule w ciele jej ofiary i nie zrobił tego nikt na jego polecenie.

Co więcej, nie miał pojęcia o zamurowanych zwłokach.

Tak więc póki DeWinter czegoś nie znajdzie, Eve nie ma żadnego punktu zaczepienia.

Kiedy Eve skierowała się do swojego gabinetu, Peabody podbiegła do niej.

- Łał. Muszę powiedzieć „łał”! Może Bardov wygląda jak wujaszek albo sympatyczny bibliotekarz, ale wiadomo, że to król przestępców, a świetnie sobie z nim poradziłaś.

- Naprawdę?

- O tak, koncertowo. Zaczekaj, zaczekaj. - Peabody złapała Eve za ramię. - Bez wątplenia. Jasne, może trochę pomyszkuje, żeby mieć satysfakcję, ale uważnie cię wysłuchał, Dallas. Sama widziałam, jak cię słuchał, rozważał to, co mówiłaś. I może nie było to takie oczywiste, ale gdy powiedziałaś mu, że Tovinski spędzi wiele lat nie tylko za kratkami, ale w wiecznym strachu? To do niego przemówiło. Bo to prawda, i wie o tym. Tak samo jak wie, że go dorwiesz, jeśli spróbuje wyciągnąć Tovinskiego z pudła.

- To jest umiejętne postępowanie - upierała się Peabody - dzięki któremu Tovinski będzie żył, a Alva i Delgato doczekali się sprawiedliwości. Traktuję to jak prawdziwe zwycięstwo.

- No cóż. - Ogień w oczach Peabody sprawił, że zelżał ciężar, który przegniatał barki Eve. - I nawzajem „łał”.

- I zajefajnie.

- Wyświadcz mi przysługę i spisz notatkę z rozmowy. Chcę mieć jej kopię w aktach sprawy, które zostawiłam na twoim biurku, oraz w aktach NN. Potem skontaktuj się z Boltonem Singerem i powiedz mu, że może wznowić prace na tym placu budowy.

- Jasne. Bardov nie kłamał, mówiąc, że kobiety ciężarne to świętość. Albo w tym wypadku zapomniiał, że zrobił wyjątek.

– Och, nie zapomniałby. Kimkolwiek była, w jakikolwiek sposób skończyła zamurowana za tą ścianą, nie zrobiono tego na jego polecenie.

Wchodząc do sali ogólnej wydziału, dostrzegła długie spojrzenie Jenkinsona. Pomimo jego krawata, podeszła do jego biurka.

– Uznałeś, że nie poradzę sobie z osiemdziesięciokilkuletnim gangsterem, detektywie?

– Poradziła sobie pani. Niektórzy z nas mają dość lat, by pamiętać, że Yuri Bardov nie pokazałby się na policji, chyba że zakuty w kajdanki.

Jenkinson rozejrzał się po sali detektywów.

– No cóż, przynajmniej jeden z nas ma dość lat.

– Czy kiedykolwiek miałeś z nim do czynienia?

– Nie bezpośrednio. Kiedy jeszcze chodziłem w mundurze, a niektórzy z nas nosili pieluszki, miałem swojego informatora. Dupka, który lubił zgrywać waźniaka, ale wiedział, co się dzieje w mieście. No i powiedział mi, że szykuje się coś wielkiego. Związanego z bronią. W tamtych czasach Bardov zajmował się handlem bronią, płynęła szerokim strumieniem wzdłuż drogi międzystanowej numer 95. Mój informator powiedział, że ma tam umówione spotkanie, przekaze mi wszystko, czego się dowie, ale że będzie mnie to drogo kosztować. Naza jutrz znaleziono go w East River z podciętym gardłem i martwym szczerem przywiązany do szyi. Facet był dupkiem.

– Ale był twoim dupkiem.

– Taa. Wygląda, jakby miał czyste ręce, Dallas. Ale to nieprawda. Nigdy nie miał czystych rąk.

– To nie ulega wątpliwości. Czy robił interesy związane z kobietami i dziećmi?

– Nigdy się nie zajmował nierządem. Chodziły słuchy, że nie zniża się do tego. Handel bronią, przestępczość internetowa, alkohol, wymuszanie pieniędzy za ochronę – jak najbardziej, ale nigdy nierząd, pornografia dziecięca czy wykorzystywanie seksualne dzieci.

- No dobrze, czyli ma swoje zasady albo granice, których nigdy nie przekracza.

- Można tak powiedzieć - zgodził się z nią Jenkinson. - Pamiętam - moja złota odznaka była jeszcze bardzo błyszcząca - jak utworzono oddział specjalny, który miał rozpracować gang zajmujący się dziecięcą pornografią. Mówiło się, że są już blisko celu. Ale nim się z nim rozprawili, wszyscy członkowie gangu byli martwi.

- Zorganizowana akcja - ciągnął Jenkinson. - Skoordynowana, profesjonalnie przeprowadzona. Stał za tym wszystkim Bardov. Ale nie udało nam się niczego mu udowodnić.

Wzruszył ramionami.

- Może niewystarczająco się staraliście.

Jenkinson znów rzucił jej to przeciągłe spojrzenie.

- Pani by się to udało. Nie musi pani opłakiwać pieprzonych zbrojców, żeby robić to, co do pani należy. Podejrzewa go pani o coś?

- Nie pasuje. Ciężarna kobieta, zastrzelona trzydzieści pięć, może czterdzieści lat temu, do tej pory niezidentyfikowana. Zamurowana w piwnicy na wino w starym budynku, dawnej restauracji.

- Kolejna sprawa dotycząca Hudson Yards. Taa, obito mi się co nieco o uszy.

Z roztargnieniem zaczął się bawić krawatem. Eve dostała oczopląsu.

- To nie sprawka Bardova. Nie zabiłby ciężarnej kobiety. Ten łobuz ma swoje zasady, jak pani powiedziała. I kocha dzieci. Nie znaczy to, że chodzi w aureoli, ale kocha dzieci.

- Ma ich czworo. - Eve sięgnęła do informacji o nim. - Dwóch synów, dwie córki, bez jakichkolwiek powiązań ze światem przestępczym. Podobnie jeśli chodzi o wnuki. Nie natknęłam się na żadne ich powiązania z jego organizacją.

- Bo ich brak. Mówią, że czuje słabość do tej rosyjskiej dziewczyny, przyjaciółki szwagierki, i to dużą. Już przejmował... Jak on się nazywał? Smirnoff, jak ta wódka... Terytorium Smirnoffa. Już cieszył się sławą,

nie bał się mokrej roboty. Ale to było, zanim zacząłem pracować w policji. Nie jestem aż tak stary.

– Jest żonaty od około sześćdziesięciu lat – przypomniała mu Eve. – Czyli wtedy jeszcze sikałeś w pieluchy.

Uśmiechnął się znacząco.

– Taa, no cóż. Podobno postawiła warunki, nim zgodziła się go poślubić. Będzie prowadził interesy z dala od domu, a kiedy urodzą im się dzieci, nie wciągnie ich w swoją przestępczą działalność. Nie wtrącała się do tego, co robił, ale nie chciała o tym słuchać w domu, nie chciała, żeby przekazał swoje interesy dzieciom. I tak się stało.

– Nie swoim dzieciom – zauważyła Eve. – Ale jej siostrzeńcowi już tak. Dobrze wiedzieć, Jenkinson.

– Może nie lubi stawiać sobie za cel kobiet, ale pani jest gliną, a to zupełnie co innego. Przede wszystkim gliną.

– Nie ma powodu, żeby stawiał sobie mnie za cel. Na razie.

Podeszła do biurka Peabody.

– Kiedy skończysz, przekaż akta do archiwum. I idź do domu. Albo gdzie chcesz.

– To był dobry dzień, Dallas. Też już zbierasz się do wyjścia?

– Tak, niebawem.

Została mi jeszcze jedna sprawa do załatwienia, pomyślała Eve, kiedy wróciła do swojego gabinetu i usiadła za biurkiem. Jeszcze jedna sprawa.

Zadzwoiła na policję w Moses w Oklahomie.

– Policja w Moses, słucham?

– Mówi porucznik Dallas z komendy głównej w Nowym Jorku. Chciałam porozmawiać z waszym szefem, Wickerem.

– Dzwoni pani z samego Nowego Jorku? – Zdaniem Eve mężczyzna na wyświetlaczu bardziej przypominał kowboja niż gliniarza. Rumiana twarz, wyblakłe niebieskie oczy, krzywy uśmiech, wypłowiałe od słońca włosy. – Czy mogę poinformować szefa, w jakiej sprawie pani dzwoni?

- Sama go poinformuję.
- W porządku. Już panią łączę.

Wyświetlacz zrobił się niebieski, w słuchawce rozległa się jakaś muzyczka.

Eve nie czekała długo.

- Mówi Wicker. Czym mogę służyć, pani porucznik?

Ten nie wygląda jak kowboj, stwierdziła Eve. Miał kwadratową twarz, mocno zarysowane szczęki i był raczej opalony niż czerwony na twarzy. Według Eve miał zadbaną cerę. Ciemnobrązowe włosy ostrzygł na rekruta, co przydawało mu wojskowego wyglądu.

Niemal czuła krochmal na kołnierzyku jego beżowej koszuli od munduru.

- Wicker, mam kilka smutnych informacji, dotyczących pana byłej żony.

- Genny?

- Nie. Powinam być bardziej konkretna. Pańskiej pierwszej byłej żony. Alvy Elliot.

Jego brązowe oczy zrobiły się okrągłe.

- Alvy? Lata temu uciekła, nie wiadomo dokąd. Jest w Nowym Jorku?

- Była. Z przykrością muszę pana powiadomić, że dwa dni temu została zamordowana.

- Jasna cholera.

Ani śladu żalu, ani śladu smutku. Jedyne, co dostrzegła Eve, to niewielkie zaciekawienie.

- Sądziłem, pani porucznik, że już od lat nie żyje. Alva była lekko-myślna. Naprawdę bardzo mi przykro, że nie żyje, ale nie rozumiem, dlaczego mnie pani o tym informuje. Nie jestem jej najbliższym krewnym.

- Poinformowałam jej rodzeństwo, Wicker. Chciałam podkreślić, że nie była to zwykła śmierć. Została zabita. Jestem z wydziału zabójstw.

To przykuło jego uwagę. Zmrużył oczy, wyprostował ramiona.

– Co, u diabła, zrobiła, że ją zamordowano? Jeśli szuka pani sprawcy, podejrzewa mnie... Nie widziałem jej ani nic o niej nie słyszałem, odkąd uciekła...

– Człowiek odpowiedzialny za jej śmierć przebywa w areszcie. Była świadkiem jego sprzecznej z prawem działalności. Jako jej były mąż, jako funkcjonariusz policji, jestem pewna, że jest pan zadowolony, że sprawiedliwości stało się zadość.

– Naturalnie.

– Naturalnie – powtórzyła. – Czułam się w obowiązku poinformować pana, Wicker, gdyż w toku śledztwa odzyskaliśmy szereg notatników z ręcznie prowadzonymi zapiskami.

– Znów do tego wróciła? – Jak człowiek litujący się nad krnąbrnym dzieckiem Wicker pokiwał głową. – Miała dziwny zwyczaj prowadzenia tych zapisków, notesów z zasadami, jeszcze zanim się pobraliśmy.

– Zabezpieczyliśmy ich znaczną liczbę. Jeszcze ich wszystkich nie przeczytałam. Na szczęście szybko zakończyliśmy śledztwo, więc nie było takiej potrzeby. Ale ponieważ w jednym, który pobieżnie przejrzałam, wspomniane było pana nazwisko, uznałam, że powinnam pana o tym poinformować.

– Pisała w nich o mnie?

– Niektóre zapiski pochodzą z okresu, kiedy byliście małżeństwem. Jak powiedziałam, szybko zakończyliśmy śledztwo, nie było potrzeby, żeby sięgnąć do jej starszych notesów. Rzeczy osobiste Alvy przekazemy jej najbliższemu krewnym, ale pomyślałam sobie, że może chciałby pan otrzymać notatniki z lat, kiedy pan i ofiara byliście małżeństwem.

– Traktuję to jako grzeczność – dodała. – Oboje jesteśmy glinami.

– Doceniam to. – Postarał się dodać nieco ciepła swojemu głosowi. – W tamtym czasie była młoda i głupia. Ale kochałam ją. Złamała mi serce, kiedy uciekła tak bez słowa. Mówiąc szczerze, jeszcze długo miałem złamane serce. Chciałbym mieć jej notatniki, jakąś pamiątkę po niej.

– Rozumiem. Jako funkcjonariusz policji rozumie pan, że postępuję nieregularnie. Wraz z zamknięciem śledztwa spodziewam się, że najbliżsi krewni zorganizują transport jej zwłok i odbiór rzeczy osobistych. Ale jestem pewna, że zgodzą się przekazać panu jej zapiski dotyczące lat, gdy byli państwo małżeństwem.

Obserwowała, jak w jego oczach pojawiła się irytacja, a potem wyrachowanie.

– Domyślam się, że mówi pani o jej rodzeństwie.

– Zgadza się. O jej bracie i siostrze.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy się zgodzą. Chodzi o to, że pojawiło się wiele oskarżeń, kiedy Alva uciekła, co wywołało wzajemną niechęć między nami. Pogodziłem się z tym, ale... Chciałbym, żeby ta część Alvy, te jej wspomnienia, pomogły do końca uspokoić moje serce. Byłbym wdzięczny, gdyby pani zechciała mi je wysłać.

– Przekazanie ich panu to jedno. Jakoś mogłabym to wytłumaczyć. Ale żeby je wysłać... No cóż, musiałabym to zarejestrować, co wymagałoby pracy papierkowej. Mój szef jest okropnym służbistą.

– Może w takim razie przyjadę do pani?

– Wiem, że to oznacza długą podróż.

– Była kiedyś moją żoną. Tylko tyle by mi po niej zostało. Mogę przylecieć do Nowego Jorku z samego rana, odebrać je i jeszcze tego samego dnia wrócić do siebie.

– Przygotuję je dla pana. Nie obędzie się bez odrobiny formalności, ale załatwię to.

– Będę pani wielce zobowiązany.

– Urzęduję w komendzie głównej. Porucznik Dallas. Najlepiej, gdyby mógł pan przyjechać rano, bo przydzielono mi kolejne śledztwo i muszę się nim zająć.

– W wielkim mieście zawsze dużo się dzieje. – Rzucił jej uśmiech. – Będę u pani przed dziewiątą.

– Świetnie. W takim razie do zobaczenia. I przykro mi z powodu poniesionej przez pana straty.

W wielkim mieście zawsze dużo się dzieje, pomyślała Eve, rozsiadając się w fotelu. Nawet nie masz pojęcia, jak dużo.

Jadąc do domu, pozwoliła sobie na zanurzenie się w miejskim gwarze. Nie próbowała oddzielić głośnych klaksonów od warkotu maksibusów, warkotu od wrzaskliwych nawoływań do skorzystania z wyprzedaży i błyskających tablic reklamowych nad głową, zachęcających do jeszcze innych okazyjnych zakupów.

Nie próbowała walczyć z ruchem ulicznym, nie lawirowała między innymi pojazdami, tylko zwyczajnie poddała się, to przyspieszając, to hamując, nie zważając na nierówne tempo.

I pozbyła się wszelkich myśli z głowy.

Chciała być w domu. Chciała poczuć panujący w nim chłód, czystość, ciszę, ale nie miała siły, żeby przyspieszyć moment, gdy się tam znajdzie.

Będzie na mnie czekał, pomyślała. Za niekończącym się potokiem przechodniów, wózkami z parującym jedzeniem, żółtą rzeką taksówek.

Będzie na nią czekał.

I kiedy przejechała przez bramę, cały świat zewnętrzny zostawiła za sobą.

Zanim poznała Roarke'a, nie zdawała sobie sprawy z istnienia czegoś takiego, takiej linii, takiego rozgraniczenia między domem a całą resztą świata. Nawet jeśli sprowadzała przez tę bramę pracę, krew, śmierć, rozpacz, nadal był to dom.

A teraz, kiedy głowa bolała ją od krwi, śmierci, rozpacz, niedokończonej pracy, dziękowała Bogu, że ma dom.

Summerset czekał, kot podszedł do niej, żeby otrzeć się o jej nogi.

– Zgubiła pani płaszcz przeciwdeszczowy?

Zajęło jej minutę, zanim zrozumiała, o co mu chodzi. I uświadomiła sobie, że zapomniała wziąć płaszcz, kiedy opuszczała gabinet.

– Zostawiłam go w pracy. Nie padał deszcz.

– Jutro po południu możliwe będą burze. Będzie pani wtedy potrzebny.

Nie chciała myśleć o jutrzejszym popołudniu. Nie chciała myśleć o jutrzejszym ranku, więc bez słowa weszła po schodach.

Summerstet spoglądał za nią, a potem wyjął telefon, wysłał SMS.

Chłopcze, pani porucznik jest wykończona.

Odpowiedź przyszła natychmiast.

Wkrótce wrócę do domu i się nią zajmę.

Eve, wyczerpana bardziej umysłowo niż fizycznie, skierowała się prosto do sypialni. Nie zawracając sobie głowy uprzężą na broń i butami, padła twarzą w dół na łóżko.

Kiedy jakieś pół godziny później w domu pojawił się Roarke, leżała tam, gdzie padła, a kot usadowił się na jej pupie.

– Przepracowała się, prawda? – mruknął do Galahada. – No cóż, zajmujemy się nią najlepiej, jak umiemy.

Podrapał kota lekko między uszami, a potem ściągnął krawat.

Sam był bardziej niż gotów ogłosić fajrant na dziś.

Kochał swoją pracę, tak jak jego policjantka kochała swoją, ale na Boga, były chwile, kiedy człowieka wykończyła.

Zdejmując garnitur, pomyślał sobie dokładnie to samo, co Eve. Dom. Był właścicielem budynku, pięknego budynku, pełnego przestrzeni i spokoju. Lecz zanim poznał Eve, nie był to dom w pełnym znaczeniu tego słowa.

Zostawił ją śpiącą na łóżku, by zająć się kilkoma drobiazgami. Gdy wrócił, położył się obok niej i odpłynął.

Ocknęła się, poruszyła, otworzyła oczy, wtedy w nie spojrział.

– Cześć – powiedziała.

– Cześć. – Położył dłoń na jej policzku. – Odpoczęłaś trochę.

- Musiałam pozbyć się wszystkiego z głowy. I chyba mi się to udało.
Ten kot waży z tonę.

- Pilnował cię.

- Cholernie porządny kot. Udało ci się nieco zdrzemnąć?

- Tak. Też chciałem się pozbyć wszystkiego z głowy. Co powiesz na spacer w ten piękny, wiosenny wieczór?

- Chętnie się przespaceruję. Masz coś do zrobienia?

- Nic pilnego. A ty?

- Zamknęliśmy śledztwo. - Położyła dłoń na jego ręce, ścisnęła ją. -
Dotyczące zabójstwa Alvy i Delgato. Przykro mi, że niewiele się działo
w sprawie...

- Daj spokój. - Uniósł jej dłoń do swoich ust. - Rosjanin, prawda?
Tak jak przypuszczałaś.

- Taa, Tovinski.

- Opowiesz mi o tym, jeśli zechcesz, podczas spaceru. - Usiadł,
wziął kota, pogłaskał go. - Nie sądzę, by potrzebna ci była broń.

- Masz rację. To był dobry dzień - powiedziała siadając, po czym
uwolniła się od broni. - Wykonaliśmy kawał dobrej roboty.

- Ale wciąż jesteś niespokojna.

- Tak, chyba trochę. Tak. Za wcześnie, żeby o tym zapomnieć.

Wstał, sięgnął po jej dłoń. Zadowolony z tego, że wykonał swoje
zadanie, Galahad wyciągnął się w poprzek łóżka, by się zdrzemnąć.

Wyszli frontowymi drzwiami i ruszyli wzdłuż długiego tunelu utwo-
rzonego przez krzewy róż. Pięknie rozkwitły i rozsiewały swój zapach,
a małe diamenty światła przenikały przez ich liście.

Inny świat, pomyślała. Daleko od krwi, śmierci i drobnych okru-
cieństw.

- Był niechlujny - zaczęła Eve. - Tak jak powiedziałeś. Reo uzyskała
nakaz, bo miałam dość dowodów zdobytych w sposób zgodny z prawem
- dodała. - Biegły księgowy ustalił to samo, co ty, i to całkiem szybko.
Nie tak szybko, jak ty, ale wystarczająco szybko.

- No cóż, ostatecznie księgowi musieli to zrobić jak należy.

- Razem z Reo przygotowaliśmy plan działania oraz wersję zapasową, gdyby zaszła taka konieczność. Razem z Peabody opracowaliśmy strategię... Przy obiedzie. Przy obiedzie, który zjadliśmy, siedząc na podłodze w moim gabinecie, ponieważ postanowiła wcielić się w ciebie.

Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek jadł z tobą obiad, siedząc na podłodze w twoim gabinecie.

- Zmusiła mnie do jedzenia, tak jak ty to robisz.

Wybrał długą, krętą alejkę, by wysłuchać relacji Eve.

- Nie pomniejszając twoich sporych umiejętności - ani Reo czy Peabody - myślę, że szybko się załamał jak na wieloletniego gangstera.

- Bał się o swoje życie. - Przeszli przez sad. Tam, gdzie w maju widać było wonne kwiaty, teraz pojawiły się malutkie, zielone brzoskwinie. - Potrafi bez chwili wahania odbierać innym życie, ale myśl, że mógłby stracić własne, napełniła go przerażeniem. Boi się Bardova. Życie za kratkami to nadal życie.

- Swego rodzaju życie, jak przypuszczam. I nie wiesz, gdzie będzie wiódł to życie?

- Nie. Nie poinformują nas o tym. Przypuszczam, że wie to prokurator, Tibble i Whitney, osoba, która współdziała z sądem. Założę się, że naczelnika więzienia, w którym go umieszczą, nie będzie wśród wtajemniczonych. Odpowiada mi to. Tovinski już nigdy nie wyjdzie na wolność, nie włoży garnituru za dwadzieścia tysięcy dolarów, nie przeleci żadnej kobiety. Jeśli chodzi o Delgato, sprawa jest zamknięta. Jeśli chodzi o Alvé - prawie.

- Były mąż.

- Taa. Ale najpierw powinnam ci opowiedzieć o Bardovie. Przyszedeł spotkać się ze mną.

Roarke zwrócił głowę w jej stronę. Jego spojrzenie stało się lodowate.

- Przyszedł do ciebie?

- Przyszedł porozmawiać ze mną, a nie załatwić mnie, więc wyluzuj, kolego. Był bardzo uprzejmy – stara szkoła – i szykowny. Tak się mówi, prawda? Dlaczego ludzie używają określenia szykowny wobec kogoś, kto nosi muszkę, lniany garnitur i lśniące buty?

- Chyba dlatego, że to pasuje.

- Ale dlaczego akurat „szykowny”? Zresztą mniejsza z tym. Pojawił się – taki szykowny – ze swoim gorylem. Na początku udawał zaniepokojonego wujka, mając nadzieję, że uda mu się porozmawiać z Tovinskim. I go porządnie nastraszyć.

- Co ty zrobiłaś już wcześniej.

- No właśnie. Rozmawialiśmy w sali konferencyjnej.

Opowiedziała mu wszystko ze szczegółami, przerwała na chwilę, kiedy zobaczyła staw i ławeczkę. A na niej butelkę wina i kieliszki.

- Rusalki zostawiły wino.

- Rzeczywiście. No cóż, nie powinniśmy ich obrazić, prawda? Usiądźmy i napijmy się, a ty opowiesz mi resztę.

- Właściwie niewiele zostało do powiedzenia. Nie spodobało mu się to, potem wyraźnie było widać, że rozważa plusy. Jeśli go zabije, wszystko się skończy. Pozwolić, żeby żył w więzieniu, w wiecznym strachu, nigdy do końca nie mając pewności, czy ktoś mu nie wbije majchra między żebra? To zupełnie co innego.

- Staje się miękki – dodał Roarke, kiedy usiedli.

- Podobno tak gadają.

- Kiedyś samo jego nazwisko budziło strach. Wiedziałem o tym, zanim jeszcze pojawiłem się w Nowym Jorku w kręgach, powiedzmy, w których się wtedy obracałem. Teraz, chociaż nie jest kimś, do kogo odwróciłbym się plecami, traktowany jest w swoim środowisku bardziej jak... – Zastanowił się, wyciągając korek z butelki i napełniając kieliszki winem. – Emerytowany mąż stanu.

- W swoim środowisku. - Przewróciła oczami, wzięła kieliszek z winem. - Nie zabijał ciężarnych kobiet ani nie zlecał ich zabicia. Twierdzi, i to całkiem poważnie, że kobieta ciężarna to świętość.

- Hmm. Gotów jestem w to uwierzyć. Niezbyt dużo o nim wiem, szczególnie jeśli chodzi o ostatnie dziesięć lat, powiedzmy, bo już od jakiegoś czasu przeistacza się w tego emerytowanego męża stanu. Ale wszem wobec wiadomo, że jest mężem i ojcem. Nie tylko ojcem swojego gangu, ale również swojej rodziny.

- Nie będę go niepokoić ani on nie będzie niepokoił mnie, póki nie wejdzie mi w drogę.

- Czyli niepotrzebny ci odrzutowy śmigłowiec.

- Nadal muszę porozmawiać z Singerami - ojcem, matką, babką. Mogą coś wiedzieć. Do diabła, mogli zastrzelić tę kobietę, zbudować ścianę, wylać betonowy strop.

Roarke się uśmiechnął, stuknął się z nią kieliszkiem.

- Powodzenia.

- Ale najpierw Garrett Wicker. Przyjeżdża do Nowego Jorku, punktualnie na dziewiątą umówił się ze mną w komendzie. Sądzi, że dostanie notatniki Alvy z czasów, kiedy byli małżeństwem. Jeden gliniarz wyswiadczaający drugiemu gliniarzowi drobną przysługę.

- Tak to rozegrałaś?

- Nie miałam czasu, żeby przeczytać jej notesy, szybko zakończyłam śledztwo, ble, ble. Uważam, że powinien je dostać. Rodzeństwo ma prawo do jej rzeczy osobistych, ale... I tak dalej.

Pociągnęła długi łyk wina.

- Łatwo go było podejść, ponieważ myśli o sobie. Tylko o sobie. Nie zapytał, w jaki sposób zginęła. Jest gliniarzem, jej byłym, ale nie zapytał, jak zginęła. Nie zapytał, co robiła w Nowym Jorku. Nie zadał ani jednego pytania, które by dotyczyło jej.

Znów się napiła, spojrzała na mięsiste białe kwiaty, unoszące się na wodzie.

– Jutro zamknę sprawę Alvy. Potem będę tak długo wiercić DeWinter dziurę w brzuchu, póki mi czegoś nie powie o naszej NN.

– Och, jestem pewien, że w ten sposób sprawisz, że się spręży z robotą.

– Zamknij się. – Szturchnęła go łokciem, a potem wsparła głowę na jego ramieniu. – Poznałam dziś jej córkę... Znaczy się DeWinter.

– Naprawdę?

– Jest trochę przerażająca. Według mnie większość dzieciaków taka jest, ale ona szczególnie. Jest śliczna – w sensie: och, cóż za urodziwa dziewczynka. I zadaje masę pytań. Przeczytała książkę o Icové'ach. Ale to jeszcze dziecko.

– Spotkałem ją kilka razy i z tego, co pamiętam, rzeczywiście budzi respekt swoją inteligencją. Jest niesamowicie bystra i, uwzględniając to, czym zajmuje się jej matka, podejrzewam, że już niezłe rozumie świat. Historia Icové'ów przypuszczalnie ją zafascynowała.

– Nie musisz mi tego mówić. – Napiła się więcej wina. – Jak przyjemnie. Jak przyjemnie tak tu sobie siedzieć.

Wziął ją za rękę.

– To posiedzmy jeszcze trochę.

Po jakimś czasie wzięli ze sobą wino i wrócili do domu.

I Eve przypomniała sobie zasady małżeńskie.

– Powinieneś mi opowiedzieć o swoim dniu i w ogóle.

– Wcale nie.

– Dlaczego nie?

– Dlatego że składały się na niego spotkania, negocjacje, raporty o postępach prac, małe, łatwo dające się naprawić, krótkotrwałe zakłócenie w zakładach pod Cincinnati, nie tak łatwe do naprawienia uszkodzenie okablowania w Tokio, znaczące zmiany w Muzeum Morza i Kosmosu na Olymposie, przedpremierowy pokaz prezentacji przed wprowadzeniem na rynek zmodernizowanego i przeprojektowanego samochodu terenowego Tajfun i innych wozów, które zjadą z taśm mon-

tażowych w sześćdziesiątym drugim roku, kilka przesunięć kadrowych w Detroit i na Vegas II oraz temu podobne.

Urwał na chwilę.

– I dlatego nie znalazłem czasu na zakup Litwy.

– No cóż. Zawsze jest jutro. A propos, gdzie leży Litwa?

– Nad Morzem Bałtyckim. – Widząc jej kamienne spojrzenie, roześmiał się. – Bałtyk jest tutaj – powiedział, wzięwszy butelkę z winem. – Szwecja i Dania tutaj, Białoruś tutaj, Polska tutaj, a... Tak, Łotwa tutaj, więc Litwa leży tu. – Palcem w powietrzu zatoczył kółko na niewidzialnej mapie.

– Skąd to wiesz? Poważnie. Mogłabym wyjść, zaczepić na ulicy dwadzieścia osób i o ile nie byłiby Litwinami, są małe szanse, by wśród nich znalazło się dwoje, którzy by to wiedzieli.

– Oplaca się to wiedzieć, kiedy prowadzi się interesy tam i w okolicy. Ile osób zamordował Podróżnik?

– Masz na myśli Jacoba Ainsleya. Nie znoszę, kiedy nadają im przezwiska. Podróżnik, bo się przemieszczał, zatrzymując się głównie na kempingach, w parkach narodowych, tanich motelach. Dążył do tego, by zamordować przynajmniej jedną osobę w każdym stanie i na każdym terytorium USA. Stosował różne metody – zabijał z broni palnej, katował na śmierć, wbijał nóż, dusił – ale przedkładał nóż, bo lubił krew i patrzeć z bliska na ofiarę. Krew przechowywał w fiolkach, opatrując je datą zabójstwa.

– Między rokiem 2037 a 2043 zabił pięćdziesiąt trzy osoby – przynajmniej o tylu wiadomo – ciągnęła. – Zabiłby pięćdziesiąt pięć, ale kobieta, którą sobie obrał na cel w Juneau na Alasce, Marian Moon, była członkini sił specjalnych Armii Stanów Zjednoczonych, skopała mu tyłek. Ainsley był pierwszym skazanym, umieszczonym w ukończonym w 2053 roku zakładzie karnym Rexal poza Ziemią.

– Założę się, że udałoby mi się zaczepić dwadzieścia osób i tak dalej.

– Rozumiem, o co ci chodzi. Gdzie jest Marwinastan?

– Gdzieś na północnej stronie twojej wyobraźni.

- Tylko sprawdzam.

Kiedy znaleźli się w pobliżu domu, zobaczyła na jednym z patio nakryty stół. Niebieski obrus, małe świece, kolorowe kwiaty, srebrne pokrywy na talerzach.

- Zaplanowałeś to.

- Tak.

- Doskonały plan.

Nalał im więcej wina, a Eve, gotowa na wszystko, nawet na szpinak, uniosła pokrywy.

- Pizza. - Poczula, jak jej serce zalewa fala ciepła. - Naprawdę musisz mnie kochać.

- Muszę.

Usiadła, znów sięgnęła po jego dłoń.

- Po kolacji możemy się przejść inną trasą, żeby spalić kalorie. I obejrzeć jakiś film.

- No i kto tu kogo kocha? Jaki film chciałabyś obejrzeć?

- Niech będzie jeden z tych starych, które tak bardzo lubisz, na których panowie noszą kapelusze, a kobiety ubierają się tak, jakby samo wstanie z łóżka było jakimś oficjalnym wydarzeniem.

- Może być.

Zjadła pierwszy kawałek pizzy i znów pomyślała, jak dobrze jest być w domu.

Rano czuła się odświeżona i zaspokojona. Trudno, żeby było inaczej, stwierdziła, jeśli uwzględnić wieczorny spacer wokół stawu, pizzę, popcorn. Gdy dodać do tego całkiem zabawny film, a po nim leniwy seks, czy można narzekać?

Kiedy się obudziła, mężczyzna, z którym dzieliła to wszystko, siedział w drugim końcu pokoju, a zwinięty w kłębek kot leżał mu na kolanach. Na ekranie ściennym migały doniesienia z giełdy, ale Roarke zdawał się bardziej pochłonięty tym, co widział na monitorze tabletu.

– Jeśli wierzyć prognozie pogody, dziś po południu będą burze i ulewne deszcze – powiedział, nie unosząc wzroku.

– Serio?

– Prawdopodobieństwo jest bardzo wysokie, więc będzie ci potrzebny płaszcz, gdybyś zamierzała udać się w teren.

– Rozumiem.

W tej chwili marzyła o kawie. Ale spojrzała na zegarek i stwierdziła, że zdąży jeszcze z pół godziny poćwiczyć.

– Zejdę do sali gimnastycznej. Mam trzydzieści minut.

– Poćwicz przez dwadzieścia, a pozostałe dziesięć popływaj. Właśnie tak zacząłem dzień i uważam, że to doskonały pomysł.

– Ty zacznasz swój dzień w środku nocy.

Zjeżdżając windą, zastanowiła się i uznała, że to cholernie dobry pomysł.

Trzydzieści minut później, rozgrzana i całkowicie rozbudzona, wróciła na górę, żeby napić się kawy i wziąć prysznic. A Roarke wciąż coś robił na tablecie.

– Cóż tam takiego masz?

– System zabezpieczeń, który razem z McNabem projektujemy do nowego domu. Plus inne rzeczy – nagłośnienie i centrum rozrywki, oświetlenie, łączność i temu podobne.

Pociągnęła pierwszy łyk kawy i poczuła, że żyje.

– Wczoraj dałam Peabody pięć minut na opowiedzenie o urządzeniu kuchni.

Unióś wzrok, uśmiechnął się. I Boże, ten uśmiech mógł przemienić dopiero co wyćwiczone mięśnie w wosk.

– Wybrała ciepłą, ładną paletę barw, wysokiej jakości materiały, funkcjonalny, ale nie nudny rozkład. A raczej wybrali, bo Ian jest bardzo zaangażowany.

Wzruszyła ramionami, chrząknęła i poszła wziąć prysznic.

Stojąc pod strumieniami wody, pozwoliła swemu umysłowi znów zająć się pracą. Już nie mogła się doczekać spotkania z Garrettem Wickerem. No i skoro rzeczywiście mają być burze i tak dalej, chciała dotrzeć do rezydencji Singerów w Hudson Valley przed załamaniem pogody.

Szczególnie jeśli wybierze się tam odrzutowym śmigłowcem. Co, niestety, było najsensowniejszym rozwiązaniem.

Najpierw musi jednak dorwać DeWinter. Czyli w pierwszej kolejności laboratorium, postanowiła. I jeśli zjawi się w komendzie trochę po dziewiątej, ten sukinsyn może zaczekać.

Ponieważ wczoraj nie zaprzętała sobie tym głowy, dziś musi skontaktować się z Reo w sprawie Wickera, wszystko zorganizować. I zlecić Peabody umówienie spotkania z Singerami.

Weszła do kabiny suszącej, zamknęła oczy, gdy owiało ją ciepłe powietrze, i ułożyła sobie w głowie plan całego dnia.

Złapała szlafrok wiszący na drzwiach łazienki. Weszła do sypialni, zobaczyła, że na stole już czekają talerze z pokrywkami i dzbanek kawy.

Kot zdecydował się wyciągnąć na podłodze, tam gdzie przez okno wpadały promienie słoneczne. Dołała sobie kawy i spojrzała na talerze, z których Roarke zdjął pokrywki.

Jogurt posypany tą przyprawą z kory drzewa z dodatkiem dorodnych jagód był właściwie w porządku. No i zje go z uwagi na... gofry.

Natychmiast posmarowała je masłem i oblała obficie syropem.

– Rzuć na to okiem.

Zjadła trochę jogurtu i spojrzała na plan kuchni na wyświetlaczu tabletu Roarke'a. Przypomniała sobie kolory, nad którymi Peabody wyspiewywała peany, łagodne zielenie i kremowy.

– To kuchnia Peabody?

– Tak.

– Ta okropna kuchnia, przypominająca laboratorium, przemieni się w coś takiego?

– Nie ma już laboratorium. Prace rozbiórkowe są na ukończeniu, i to w całym domu. Nie obeszło się bez przepychanek, bo Mavis chciała, żeby najpierw zrobić kuchnię Peabody, natomiast Peabody chciała, żeby najpierw zrobić kuchnię Mavis. W końcu musiałem wkroczyć i przypomnieć im, że nie pozwolisz Mavis wprowadzić się z rodziną bez gliniarzy, a gliniarzom nie będzie się uśmiechało mieszkać, gdy co krok będą się natykać na ekipy budowlane.

Skinęła głową i wzięła się do gofrów.

– Masz całkowitą słuszność, jeśli chodzi o pierwszy argument, i prawdopodobnie masz rację, jeśli chodzi o drugi.

– Tak czy inaczej prace rozbiórkowe są prawie ukończone, więc już niebawem zajmiemy się urządzeniem wnętrza. A potem będzie to.

Przesunął palcem po ekranie. Eve się roześmiała.

– Jezus, to cała Mavis. Nie, to ona i Leonardo oraz ich córka. Wszyscy troje. Nie wiadomo, czy również to, które jest w drodze, ale to cała ich trójka.

Kolory, kolory i jeszcze raz kolory, ale nie zwariowane, pomyślała. Nie tak zwariowane, jak na krawatach Jenkinsona. Radosne, żywe i szczęśliwe, może ocierające się o szalone, więc ostateczny efekt był artystyczny.

– To wypali – powiedziała. – Z uwagi na to, jacy są oni wszyscy. I ponieważ ty im pomagasz. Pomagasz im stworzyć dom. Peabody i McNab dorastali w domach. Teraz będą mieli swój własny. Wprawdzie Mavis i Leonardo już stworzyli dom dla siebie i dziecka, ale tamten był tymczasowy. Ten będzie prawdziwy.

Dokończyła jeść jogurt, nie zdając sobie z tego sprawy, i z radością wzięła się do pozostałych gofrów.

– Zastanawia mnie, i to bardzo, jaka to ogromna różnica, kiedy ma się dom. Żyłam pracą, ale widziałam gliniarzy, którzy się wypalali, kiedy nie mieli domu, do którego mogli wrócić po robocie. Widziałam, jak można stracić wigor albo to, co jest niezbędne, żeby ten wigor nie zniszczył człowieka. I chodzi nie tylko o gofry i seks.

Nachylił się, żeby pocałować ją w policzek.

– Chociaż one nie zaszkodzą.

– Nic a nic nie zaszkodzą. Lecz najważniejsza jest świadomość, że ma się dokąd wrócić bez względu na to, jak ciężki i wstrętny dzień ma się za sobą. Nie chodzi o kolory i całą resztę, tylko o to, że czujesz się jak w domu. Że jesteś bezpieczny. Alva miała dom, potem go straciła. Złamała ją brak poczucia bezpieczeństwa, więc wybrała życie na ulicy.

Spojrzała na kota wylegującego się w promieniach słońca.

– Myślę, że postanowiła zapomnieć o bezpiecznym domu oraz o tym więzieniu, w którym zamknął ją Wicker. Delgado stracił dom, bo nałóg wtrącił go do tak głębokiego dołu, że już nie potrafił się z niego wydostać.

– I zapomniał, że stworzenie domu i jego utrzymanie wymaga pracy i troski.

– Taa. Czy ona miała dom? – zastanowiła się Eve. – Kobieta zamurowana za ścianą? Czy sądziła, że tamtego wieczoru albo następnego dnia

wróci do domu? Tam, gdzie jest bezpiecznie? I zabierze ze sobą to, co w niej rośło? Czy ktoś na nią czekał? Czy zwyczajnie zapomniano o niej, gdy się nie pojawiła?

- Teraz ma ciebie.

- Potrzebuje czegoś więcej. W tej chwili właściwie jest duchem. Znam jej przybliżony wiek - dwadzieścia kilka lat. Wzrost i wagę - przeciętne. Wiem, że była drobnej budowy. Znam rozmiar jej butów. Wiem, że miała długie, szczupłe palce. Prawdopodobnie nie brakowało jej pieniędzy, o czym świadczą markowe buty, elegancka biżuteria. Odznaczała się konserwatywnym gustem albo chciała sprawiać wrażenie kobiety o konserwatywnym guście, sądząc po butach i biżuterii. I wiem, że była mniej więcej w trzydziestym drugim tygodniu ciąży, kiedy dosięgnęły ją kule. Trzy strzały z broni kaliber trzydzieści dwa. Wczoraj razem z innymi informacjami dostałam też raport z laboratorium.

- Moja pani porucznik.

Cierpliwość, którą dosłyszała w jego głosie, sprawiła, że przestała jeść i spojrzała na męża.

- Dowiedziałaś się o szczątkach niespełna czterdzieści osiem godzin temu. W tym czasie zamknęłaś śledztwo w sprawie dwóch zabójstw. Śmiał twierdzić, że miałaś dużo pracy.

- Nie złoścę się na siebie. Naprawdę. - Ale. To „ale” nie dawało jej spokoju. - Sprawę Alvy tak szybko zamknęliśmy, ponieważ nazwisko Tovinskiego wypłynęło podczas pierwszych przesłuchań, a morderstwo Delgado było takie nieudolne. Dobrze pracowaliśmy i poza tym dopisało nam szczęście. Wiem, że DeWinter się nie obja i bada szczątki. Po prostu muszę mieć więcej faktów.

- I nie znosisz, kiedy musisz zdawać się na innych, żeby te fakty ustalić.

- Być może. - Dokończyła jedzenie gofrów. - Do diabła, masz rację. Nie widzę jej. Nie mogę umieścić na tablicy jej zdjęcia, spojrzeć na twarz ani przeczytać danych o przeszłości, by na tej podstawie stworzyć sobie jej pełny obraz. Nie mogę przesłuchać jej przyjaciół, krewnych,

kolegów z pracy, jeśli takich miała. Nie wiem, czy była mężatka, czy też ten pierścionek to był wybieg, żeby ludzie nie okazywali niezdrowego zainteresowania jej ciążą. Nie wiem, kto był ojcem dziecka. Zbyt wiele pytań, na które w żaden sposób nie mogę odpowiedzieć, póki nie ustalę, kim była.

– Zamierzasz porozmawiać dziś z Singerami – przypomniał jej, kiedy wstała i skierowała się do szafy.

– Wygląda na to, że w tamtym okresie za sterami stała babka Boltona Singera. Powinien je przejąć jego ojciec, ale według mnie bardziej interesowało go podróżowanie po świecie niż brudzenie sobie rąk pracą.

Wysunęła głowę z szafy.

– Wiesz coś na ten temat?

– To było dawno temu, ale mogę popytać tu i tam.

– Nie zaszkodzi. Ta ściana nie daje mi spokoju. Użyto na nią materiałów dobrej jakości, a całą resztę wzniesiono z byle czego. Skąd je wzięli? Z innego placu budowy? To musiało być zrobione raz-dwa, działali pospiesznie, nie mogli, sam rozumiesz, zamówić sobie partii cegieł.

– Wtedy na tym terenie bardzo dużo budowano – przypomniał jej, stojąc w drzwiach do garderoby.

– Taa, taa, taa, wiem o tym. Tak samo jak o tym, że Singer wtedy budował, a Bardov albo był jego współnikiem, albo finansował projekty Singera. Według mnie, w tamtych latach nie było niczym nadzwyczajnym, że grube ryby zadawały się z gangsterami. Taa, taa, taa, dopiero co zakończyły się wojny miejskie, ciężkie czasy i w ogóle. Jednak nadal ze sobą współpracują, czyli...

Chciała ubrać się na czarno, wziąć cokolwiek czarnego, ale Roarke stał w jej garderobie.

– No dobrze. Zamierzam aresztować gliniarza – cholernego damskiego boksera, znęcającego się nad własną żoną, zarozumiałego łobuza. I zamierzam przesłuchać Elinor oraz J. Boltona Singera, o ile uda mi się dziś do nich dotrzeć. A skoro już będę w tej okolicy, mogę spróbować porozmawiać z żoną Bardova.

Wyrzuciła ręce w górę.

– Co mam wybrać w tym labiryncie z ubraniami i dlaczego właśnie to?

– Po pierwsze władza i siła, oto, co chcesz zakomunikować. Strój jedynie podkreśli to, kim jesteś. Singerowie są zamożni, ale ty też.

Unióś rękę, nim zdążyła się sprzeciwić.

– Co znaczy, że możesz z nimi rozmawiać jak równy z równym. Pieniądze i pozycja społeczna są bardzo ważne dla Elinor Singer. Tyle wiem.

Wybrał wąskie spodnie z szarej skóry, podał jej Eve. Potem koszulę – jedwabną, kilka odcieni jaśniejszą od spodni. Podobnie jak płaszcz, przypomniała sobie.

– Proponuję kamizelkę, tym razem zapinaną na trzy guziki. – Wręczył jej taką w kolorze spodni, ale z cieniutkim paseczkiem w jaśniejszym kolorze.

– Koszula podkreśla twoje umięśnione ramiona, świadczy o sile i władzy, ale uszyta jest z drogiej tkaniny.

Odwrócił się do półek z butami. Pomyślała, że wybierze jakieś jasniejsze, w stylu, który uważała za trochę dziewczynski.

Ale zamiast tego wziął parę w identycznym szarym kolorze, co spodnie, na grubej podeszwie, sięgające za kostkę.

– Militarny styl. Podkreśla władzę.

– Dobrze. Podoba mi się to.

– W takim razie przełknij i to. Brylantowe kolczyki, bardzo małe, ledwo widoczne. Ale uwierz mi, że kobiety je zauważą.

– Kurde. – Już sama myśl o nich sprawiła jej ból. – Gliniarze z mojego wydziału też je zauważą.

– Jestem pewien, że sobie z tym poradzisz. – Wziął do ręki duży brylant, który nosiła na szyi. – U Singerów możesz go mieć na wierzchu, a nie ukrywać pod koszulą.

– Zastanowię się nad tym.

Ujął jej twarz w obie dłonie.

– Dla mnie ważne jest, że go nosisz.

– A ty wciąż masz w kieszeni ten głupi guzik?

Sięgnął do kieszeni, wyciągnął z niej szary guzik, który odpadł jej od przeokropnego kostiumu, który miała na sobie, kiedy ją zobaczył pierwszy raz.

– To to samo. – Wzruszyła ramionami. – To oznacza, że jesteśmy parą durni.

– Poza tobą nie ma na świecie nikogo, dla kogo gotów jestem robić z siebie durnia. – Pocałował ją i się odsunął. – Pójdę po kolczyki.

– Pamiętaj, że mają być naprawdę małe.

– Będą właściwie niewidoczne.

Przewróciła oczami, ale ubrała się w to, co dla niej wybrał. I kiedy to zrobiła, stwierdziła, że wygląda jak gliniarz – co było dla niej bardzo ważne – a zarazem kobieta, która umie sobie radzić w życiu.

Wzięła kolczyki. Pomyślała, że to nie do końca prawda, że są właściwie niewidoczne, chociaż rzeczywiście były dość małe.

Poczuła się jednak o wiele lepiej, bardziej sobą, kiedy włożyła uprząż z bronią.

– No proszę – powiedział Roarke, z aprobatą kiwając głową. – Daj mi znać, czy i kiedy będzie ci potrzebny śmigłowiec. Sam cię zawiozę, chociaż jestem dziś dość zajęty.

– Mam nadzieję, że wyrobię się do dziesiątej, jedenastej. Wszystko zależy od tego, jak szybko uwinę się z Wickerem.

– Daj mi znać. I nie zapomnij wziąć płaszcza, kiedy będziesz się wybierać do Hudson Valley. Oraz tego.

Wręczył jej okulary przeciwsłoneczne z przydymionymi, szarymi szklami.

– Na pewno je zgubię.

– Przypuszczalnie tak, ale zanim je zgubisz, dodadzą ci nieco szyku.

Zerknęła w lustro, żeby się przekonać.

– Są idealne. Będę się okropnie czuła, gdy je zgubię. No, leczę. – Pocałowała go mocno. – Muszę jeszcze przycisnąć zastępcę prokuratora i podręczyć panią doktor.

– Powodzenia we wszystkim i dbaj o moją policjantkę.

– Tylko na nią spójrz. – Eve pomachała okularami przeciwsłonecznymi. – Potrafi zadbać o siebie i o wszystkich, o których trzeba zadbać.

Właśnie na to liczył.

*

Eve zadzwoniła do Reo, umówiła się z nią w sprawie Wickera. Wymagało to nieco prawnych podchodów, co z największą chęcią zostawiła na głowie Reo.

Wysłała wiadomość do Peabody, nakreśliła jej sytuację.

I z nową energią oraz wytyczonym konkretnym celem jechała, zmagając się z ruchem ulicznym.

Doceniła okulary, ponieważ promienie słoneczne były ostre jak laser. A błękitne niebo bez jednej chmurki skłoniło ją do wniosku, że niesławni „oni” znów się pomylili w swoich prognozach pogody.

Znów przeszła przez laboratorium i wspięła się po schodach do pracowni DeWinter.

Kości kobiety i płodu leżały na stołach, tak samo jak wczoraj.

Tym razem żaden dociekliwy dzieciak nie siedział w pokoju. Ale DeWinter nie zajmowała się kośćmi.

Trochę nabuzowana, Eve zajrzała do gabinetu DeWinter, w którym nie było nikogo, a potem przeszła do sąsiedniego pomieszczenia.

Zastała tam Elise Kendrick sporządzającą szkic, na monitorze widać było komputerowo wygenerowaną podobiznę, a Elise coś rysowała w wielkim szkicowniku.

Portret jeszcze nie był ukończony, ale Eve po raz pierwszy zobaczyła, jak wyglądała NN.

Niewątpliwie delikatne rysy, ale wyraziste. Wąski nos, pełne usta, wydane kości policzkowe, podłużne oczy w kształcie migdałów, bardzo głęboko osadzone, i małe, przylegające do głowy uszy.

Uderzająco piękna twarz, pomyślała Eve, taka, która pozostałaby uderzająco piękna, gdyby kobiecie pozwolono żyć kilkadziesiąt lat dłużej.

– Przodkowie z Bliskiego Wschodu – powiedziała Eve i Elise aż podskoczyła.

– Ale mnie pani przestraszyła! Ma pani dobre oko. Tak, na podstawie dotychczasowych testów i analiz doktor DeWinter ustaliła, że przodkowie kobiety pochodzili z Bliskiego Wschodu. Najprawdopodobniej z Libanu.

– A co wiadomo o płodzie?

– Jeszcze nic nie mogę o nim powiedzieć. Skupiłam się na kobiecie. Mam za mało na hologram albo przeszukanie bazy na podstawie rysów twarzy, ale jestem coraz bliżej.

– Widzę ją.

– Tak. – Elise uśmiechnęła się lekko. – To wyrazista, zapadająca w pamięć twarz, chociaż jest delikatna. Może właśnie dlatego. Jeszcze tego nie uwzględniłam, ale biorąc pod uwagę jej pochodzenie, miała ciemne włosy, prawdopodobnie czarne. I biorąc pod uwagę lata, kiedy zmarła, jej osobowość opisaną przez panią i doktor Mirę, widzę ją z długimi, prostymi włosami.

– Taa, też tak to widzę. Gdzie DeWinter?

– W drodze do pracy. Trochę się dziś spóźni. Opiekunka do dziecka wciąż niedomaga, więc DeWinter organizuje zastępstwo. – Znowu się uśmiechnęła. – Mirinda zgłosiła pewne zastrzeżenia. Pani antropolog powinna tu być lada moment.

– No dobrze. Możesz mi zrobić kopię tego, co zrobiłaś do tej pory?

– Jasne. Ale jeśli da mi pani trochę więcej czasu, powinnam skończyć jej portret. A za kilka godzin będę miała całą jej postać, przed ciążą i w chwili śmierci.

– Prześlij mi to, kiedy ukończysz, a teraz wezmę, co już masz. Mogę uwzględnić potwierdzone dane o niej, sprawdzić wśród zgłoszeń osób zaginionych w tamtym okresie, spróbować identyfikacji na podstawie rysów twarzy. Może mi się poszczęści.

Odwróciła się, słysząc stukot obcasów.

– Elsie, przepraszam, że... – DeWinter weszła pośpiesznie, zatrzymała się na widok Eve. – Dallas. Nie zrobimy tego nic a nic szybciej, nawet jak będziesz tu krążyć.

– Potrzebne mi najświeższe ustalenia. – Eve wskazała na szkic. – I je otrzymałam.

– Dostaniesz więcej, gdy pozwolisz Elsie pracować. – Władczo dała Eve znak ręką, żeby poszła za nią, i wyszła.

Eve się odwróciła, skinęła głową Elsie, która zachowała pokerową minę.

– Dzięki – powiedziała Eve i podążyła za DeWinter.

– No więc – przemówiła DeWinter, jak tylko Eve weszła do jej pracowni – ofiara to kobieta w wieku od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat. Najbardziej prawdopodobne, że była raczej tuż po dwudziestce. Cieszyła się dobrym zdrowiem, nim otrzymała trzy strzały z broni palnej, jeden w mostek, jeden z lewej strony, który spowodował pęknięcie żebra, o czym już rozmawialiśmy, i jeden w lewe ramię.

– W ramię?

– Zwichnięty obojczyk świadczy, że doznała dodatkowych obrażeń podczas upadku.

Nie przerywając mówić, otworzyła szafę i spośród mnóstwa fartuchów laboratoryjnych wyjęła różowy, bo pasował do jej butów. – Stwierdziliśmy również uraz głowy – też prawdopodobnie spowodowany upadkiem. Jak już wiesz, dzięki badaniom balistycznym ustaliliśmy kaliber na podstawie znalezionych łusek – trzydzieści dwa.

DeWinter zarzuciła kitel na sukienkę i stanęła po drugiej stronie stołu.

– Pełne badanie DNA potwierdziło moje przypuszczenia, że przodkowie ofiary pochodzili z Bliskiego Wschodu.

– Wczoraj ani słowem o tym nie wspomniałaś.

– Bo nie zostało to jeszcze potwierdzone. A teraz jest. Oboje rodzice pochodzili z Bliskiego Wschodu, najprawdopodobniej z Libanu. Miała pęknięcie włoskowate, dobrze zagojone, prawej kostki u nogi. Doznała go w dzieciństwie, przypuszczalnie kiedy miała dwanaście lat. Nie ma żadnych śladów maltretowania, uzależnień, poważnych chorób. Wszystko wskazuje na doskonałą opiekę lekarską, doskonałą opiekę stomatologiczną, wysoki poziom higieny.

Kiedy urwała, Eve zapytała:

– A jeśli chodzi o płód?

– Zdrowy, liczący sobie około trzydziestu dwóch tygodni. DNA świadczy, że matka pochodzi z Bliskiego Wschodu, a ojciec ma europejskie korzenie – głównie brytyjskie. Ale również niemieckie i północnoeuropejskie.

– Nie mów mi, że litewskie.

DeWinter zrobiła zaskoczoną minę.

– Nie, dlaczego miałabym tak powiedzieć?

– Głupi żart. Zapomnij o tym.

– Skandynawia, najprawdopodobniej Szwecja, anglosaskie korzenie, biały.

– Ciekawe. Czyli trzydzieści siedem lat temu...

– Trzydzieści pięć do czterdziestu lat temu, bliżej trzydziestu pięciu – przerwała jej DeWinter.

– Z planów i pozwoleń na budowę wynika, że piwnicę zbudowano jesienią trzydzieści siedem lat temu. I wtedy się w niej znalazła.

– Tak zakładasz.

– Jez, DeWinter, wszystko na to wskazuje. Był rok dwa tysiące dwudziesty czwarty, a tę cholerną restaurację otwarto wiosną następnego

roku. Nie mogła wpaść przez betonową podłogę. Bo wpadła czy nie wpadła?

– Tak, spadła z wysokości około dwóch i pół, trzech metrów.

– Trzydzieści siedem lat temu miała dwadzieścia kilka lat, za parę miesięcy urodziłaby dziecko. DNA dziecka świadczy, że ta młoda, konserwatywna kobieta, posiadająca pieniądze, sprzeniewierzyła się swojej rasie i kulturze...

– Nic nie wiemy o jej kulturze...

– Żadnego mieszania ras u jej przodków. Żadnego. Czego nie można powiedzieć o jej dziecku. DNA jego ojca zdradza, że wśród przodków miał przedstawicieli kilku różnych narodowości, chociaż wszystkie należą do kręgu białej elity anglosaskiej. Jeśli chodzi o nią, nie powiedział, że była najprawdopodobniej Libanką z pewną domieszką krwi na przykład irańskiej i sudańskiej. Jej rodzina, jej przodkowie nie wykraczali poza granice swojej grupy etnicznej. A ojciec dziecka, jego rodzina, byli białymi anglosasami.

– To celna uwaga – zgodziła się DeWinter. – Ale...

– Nie wyjeżdżaj mi tu z żadnymi „ale” – warknęła Eve, ponieważ w końcu ujrzała swoją ofiarę. – Dlaczego przyjechała do Nowego Jorku, w ogóle do Ameryki? Czy jej rodzina wyemigrowała, czy też tylko ona przyjechała tu studiować, pracować? Spotkała faceta, białego gościa, i zdradziła swoją wspólnotę, podobnie jak on.

– Może to była miłość albo choćby namiętność, a może należał do takich, co to uwodzą kobiety, a potem je porzucają. Chociaż pierścienek... – Eve pokręciła głową. – Raczej świadczy o miłości, choćby krótkotrwałej. Nie wszyscy noszą ślubne obrączki i nie wszystkie kobiety, które zjadą w ciążę, dążą do zalegalizowania związku. Może ona była inna, ale jeśli on był podrywaczem, czy chciałyby, żeby obrączka jej o tym przypominała? Tak czy owak...

– Sporo tu gdybania.

– W taki sposób tworzy się obraz, buduje teorię. Odmienne rasy – kto się tym przejmuje? Tyle że niektórzy się przejmowali i nadal się

przejmują.

– Na przykład członkowie Porządku Naturalnego, z którymi dopiero co miałaś do czynienia.

– Nie można stworzyć kultu, póki ludzie nie chcą się przyłączyć. Podobnie jest z różnymi religiami, prawda? Najprawdopodobniej była muzułmanką, przemawia za tym rachunek prawdopodobieństwa – powiedziała, nim DeWinter znów mogła się sprzeciwić. – Nie skrajna, nie ortodoksyjna, jest na to zbyt konserwatywna. Ale dla niektórych byłoby to równoznaczne ze zdradą swoich, na przykład dla przywiązanej do tradycji rodziny, która trzyma się kręgu swoich ziomków.

– Czy byłby to wystarczający powód, żeby ją zabić?

– Wystarczający, żeby się sprzeciwić, utrudniać życie. A ludzie zabijają się nawzajem, również w obrębie rodziny, z rozmaitych powodów. Trzy strzały. Ktoś chciał, żeby zginęła ona i dziecko, które nosiła. Zginęła i została zapomniana.

Mogły stosować różne metody pracy, ale w tej kwestii DeWinter absolutnie zgadzała się z Eve.

– Teraz nie zostanie zapomniana.

– Nie. Muszę jechać do komendy. Muszę rozszarpać na strzępy byłego męża Alvy Quirk i wsadzić go za kratki.

– To on ją tak katował? Jak zamierzasz... Nieważne. Już jestem opóźniona z pracą, a naprawdę chciałabym wyjść punktualnie. Mam randkę.

Uśmiechnęła się znacząco.

– Ze słodkim, czarującym, bosko zbudowanym Mackiem.

Eve niemal wyszły oczy z orbit.

– Z tym budowlańcem?

– Zgadza się. Uważasz, że nie jest w moim typie.

– Nie wiem, jacy mężczyźni są w twoim typie, ale dobra. Ty stoisz tu we wściekle różowych wysokich szpilkach i dopasowanym kolorem fartuchu laboratoryjnym, narzuconym na białą sukienkę. On jest w butach roboczych, kombinezonie i ma odciski na rękach.

Z lekko triumfującym uśmiechem DeWinter przyjrzała się jaskrawo-różowym końcom swoich paznokci.

- Czy wspomniałam, że jest słodki, czarujący i bosko zbudowany? Idziemy tylko na drinka, ale podoba mi się jego uśmiech. I jego bicepsy.

DeWinter położyła na biodrze jedną dłoń z paznokciami pomalowanymi na różowo.

- Nigdy do końca nie wierzyłaś, że nie zagięłam parol na Morrisa.

- Zagiąć parol na kogoś to złośliwe sformułowanie. I wcale tak nie myślałam.

- Doceniam to. Nie zaprzeczam, że Morris pojawił się w moim życiu akurat wtedy, kiedy wszystko się w nim zmieniło - nowe miasto, nowa praca, nowi ludzie, na dodatek wszystko to było nowe dla mojej córki. Do diabła, i dla naszego psa. A ja pojawiłam się w życiu Li, kiedy był w zupełnym dołku. Może nie w zupełnym dołku, ponieważ miał ciebie, kiedy stracił Amaryllis. Oboje więc zyskaliśmy kogoś, z kim mogliśmy porozmawiać, z kim mieliśmy wspólne zainteresowania. Nadal tak jest. Pozostaje moim najbliższym przyjacielem.

- Natomiast Mackie... - Znów się uśmiechnęła i poklepała się ręką po sercu.

- No cóż, życzę powodzenia.

- A ja tobie życzę powodzenia z damskim bokserem katującym własną żonę.

- Dziękuję - powiedziała Eve, wychodząc. - Chociaż w tym wypadku nie potrzebuję powodzenia. Już jest skończony.

Sprawdziła, która godzina, idąc przez labirynt korytarzy w laboratorium, obliczyła sobie, że dotrze na komendę trochę po dziewiątej. I wcale się tym nie przejęła.

Zadzwoiła do Peabody.

- Właśnie wychodzę z laboratorium. Mamy podobiznę NN, jeszcze niekompletną, nie mamy hologramu, ale już możemy przystąpić do identyfikacji na podstawie rysów twarzy. Chcę, żebyś się cofnęła do

kwietnia i sprawdziła cały rok dwa tysiące dwudziesty czwarty. Uwzględnij, że pochodzi z Bliskiego Wschodu i ma ślubną obrączkę. Zobaczymy, czy ktoś się pojawi. Z dokładnym szukaniem wstrzymamy się, aż załatwimy Wickera.

– Reo właśnie dotarła.

– Zadbaj o to, by znalazła się w pokoju obserwacji przed pojawieniem się Wickera. Co może nastąpić w każdej chwili. Powiedz mu tylko, że coś mnie zatrzymało, ale już jadę do komendy. Resztę wiesz.

– Tak jest i już nie mogę się doczekać.

– Wprawdzie nie powinno się chwalić dnia przed wschodem księżycy, ale...

– Przed zachodem słońca – machinalnie poprawiła ją Peabody. – Nie chwali się dnia przed zachodem słońca. Do księżycy wyje pies.

– Mniejsza z tym. To idiotyczne. I w tym wypadku zamierzam chwalić dzień przed wschodem księżycy. Zajmij się Reo.

Wiedziała, że jest doskonale przygotowana. I postara się, żeby wszystko poszło jak z płatka.

Nie spieszyła się. Niech Wicker na nią zaczeka. Zaparkowała w garażu pod komendą, wsiadła do windy, wytrzymała niezliczone przystanki na kolejnych piętrach i dopiero jedną kondygnację przed wydziałem zabójstw dopchnęła się do wyjścia.

Wbiegła schodami ruchomymi jak kobieta, która jest spóźniona na spotkanie, a potem pospieszyła do sali ogólnej wydziału.

Peabody posadziła Wickera na krzesło koło swojego biurka. W najmniejszym stopniu nie zaskoczyło Eve, że pojawił się w mundurze – odprasowanym i bez jednej plamki.

Wstał na jej widok, rzucił jej grzeczny, powściągliwy uśmiech i wyciągnął rękę, idąc w jej stronę.

– Porucznik Dallas.

– Panie komendancie, przepraszam za spóźnienie. Pani detektyw, czy zaproponowała pani komendantowi Wickerowi kawę?

- Ja...

- Mniejsza z tym. Poczęstuję pana w swoim gabinecie. Proszę ze mną.

- Pani porucznik... - Peabody, cicha i potulna, zagryzła dolną wargę.

- Najmocniej przepraszam, pani porucznik, ale pani gabinet jest jeszcze niegotowy.

- Jak to? Przecież powiedzieli, że skończą wczoraj do wieczora.

- Tak jest, pani porucznik, ale natknęli się na jakieś problemy. Obiecali, że skończą dziś do południa.

- Jasna cholera. No trudno. Przepraszam, panie komendancie, ale wydział konserwacji nie zawsze kończy prace na czas.

- Wiem co nieco na ten temat.

- Porozmawiamy w pokoju przesłuchań A. Cicho tam, nikt nam nie będzie przeszkadzał. Pani detektyw, potrzebne mi będą dowody rzeczowe w sprawie Quirk i dokumenty zabezpieczone w moim gabinecie. Proszę je przynieść do pokoju przesłuchań A.

- Pani porucznik, rodzeństwo Elliotów zgłosi się po rzeczy osobiste ofiary dopiero po południu.

- Wiem o tym - powiedziała Eve zimno, równie zimno spoglądając na Peabody. - Chodzi mi o karton z dowodami rzeczowymi, który wyraźnie opisałam jako przeznaczony dla komendanta Wickersa. Proszę ze mną. - Zmieniła ton na rzeczowy, ale miły. - Jak przebiegł lot?

- W miarę gładko. Już dawno nie leciałem wahadłowcem na wschód.

- Był pan wcześniej w Nowym Jorku?

- Nie, jestem tu pierwszy raz. Chciałbym tu zabawić parę dni, żeby zobaczyć to i owo. Kilka lat temu byłem w Atlancie w Georgii. I w Wirginii Zachodniej. Boże, wieki temu. Na konferencji, służbowo.

- Mam nadzieję, że będzie miał pan okazję jeszcze przylecieć do Nowego Jorku. Proszę się koniecznie ze mną skontaktować, jeśli znów pan tu zawita.

Otworzyła drzwi, zaprosiła go do środka. I włączyła rekorder w kłapie.

– A więc to tu dzieją się te wszystkie cuda?

– Lubię tak myśleć. Stało się tak wczoraj, kiedy udało nam się doprowadzić, by mężczyzna, który zabił pańską byłą żonę, przyznał się do winy. Jeszcze raz wyrazy szczerzego współczucia.

– Jestem bardzo wdzięczny za wszystko, co pani zrobiła. I że pozwoli mi pani zabrać ze sobą coś, co do niej należało. W myślach nadal traktuję ją jak dziewczynę, którą poślubiłem. Młodą i czarującą, nieco głupiotką, ale z wielkim sercem.

– I pewnego dnia tak po prostu od pana odeszła.

– Jej ojciec zostawił rodzinę, więc przypuszczam, że miała to we krwi. Nie wydaje mi się, by kiedykolwiek sobie z tym poradziła. Znaczący się z syndromem porzucenia. I nigdy nie przeboleła śmierci matki. Jej matka była policjantką i podjęła jedno ryzyko za dużo. Była kobietą bez męża, z trójką dzieci na utrzymaniu, ale nie przestała ryzykować.

W jego świecie, pomyślała Eve, miejsce kobiety jest tam, gdzie on zamknął Alwę – w domu, w którym niepodzielnie rządzi mężczyzna.

– Pan i Alva nie mieliście dzieci?

– Nie, Pan Bóg nas nie pobłogosławił potomstwem. Może to i lepiej. Czasami zapominała o wszystkim, pogrążona w świecie swoich marzeń.

Eve skinęła głową, jakby to rozumiała, a potem obejrzała się, kiedy Peabody weszła z pudłem z dowodami rzeczowymi.

– To wszystko. Możesz odejść.

– Pani porucznik. – Peabody wyglądała, jakby była bliska łez, ściskając pudło. – Najmocniej przepraszam, pani porucznik, ale nowe wytyczne i protokoły mówią wyraźnie...

– Na rany Chrystusa, komendant Wicker jest funkcjonariuszem policji.

– Wiem, pani porucznik, ale przepisy nie przewidują żadnych wyjątków. I... I... I musiałam pokwitować odbiór dowodów rzeczowych.

Eve westchnęła głęboko.

- Kolejna służbistka - zwróciła się do Wickera tonem pełnym irytacji. - Wszelkie przypadki przekazania dowodów rzeczowych przez wydział zabójstw muszą być nagrane. To zarządzenie z góry. A odbiorca rzeczonych przedmiotów musi wysłuchać formułki o przysługujących mu prawach i obowiązkach, a także odpowiedzieć na serię rutynowych pytań.

- To absurdalne.

- Zgadza się - powiedziała, naśladowując jego ton głosu. - Do tego to strata czasu. Ale takie mamy polecenie z góry. Przepraszam za tę niedogodność, postaram się, żeby nie trwało to długo. - Rzuciła Peabody karzącą spojrzenie. - Włączono nagrywanie. Porucznik Eve Dallas i detektyw Delia Peabody zgodnie z przepisami, dotyczącymi przekazania części rzeczy osobistych należących do Alvy Quirk, znanej również jako Wicker, Garrettowi Wickerowi, komendantowi policji w...

Uśmiechnął się z wyższością.

- Moses, Oklahoma.

- Zgadza się, przepraszam. W Moses, Oklahoma. Aby móc przekazać panu te przedmioty, komendancie Wicker, stanowiące dowody rzeczowe w zakończonym śledztwie, dotyczącym zabójstwa, muszę panu odczytać, jakie przysługują panu prawa.

Machnął ręką i siedział cierpliwie, kiedy Eve czytała formułkę.

- Muszę pana zapytać, czy zrozumiał pan przysługujące panu prawa i obowiązki w tej sprawie.

- Jasne, że zrozumiałem. Sam wielokrotnie odczytywałem tę formułkę.

- Nie wątpię. Proszę mi pozwolić zadać wymagane procedurą pytania. Co pana łączyło z denatką?

- Byliśmy małżeństwem. Rozwiodłem się z nią jakieś dwanaście lat temu, ponieważ ode mnie odeszła.

- Czy od tamtej pory kontaktował się pan z denatką?

– Nie. Prawdę mówiąc, nie wiedziałem, gdzie przebywa, póki wczoraj nie zadzwoniła pani do mnie.

– Czy zna pan Alexeia Tovinskiego bądź słyszał pan coś o nim?

– Nigdy o nim nie słyszałem. Brzmi mi to na rosyjskie nazwisko, mam rację? Czy to on zabił Alwę?

– Przyznał się do jej zabójstwa, siedząc na tym samym krześle, na którym teraz siedzi pan. Zadowolona pani, pani detektyw?

– Tak jest, pani porucznik. Najmocniej przepraszam, pani porucznik, ale komendant wydał takie wytyczne.

– Możesz odejść. Detektyw Delia Peabody opuszcza pokój przesłuchań.

Eve przewróciła oczami.

– Wydaje takie wytyczne, ponieważ siedzi za biurkiem, a nie oko w oko z podejrzanymi.

Roześmiał się, kiedy Eve wzięła grubą teczkę, leżącą na kartonie. Posłużyła się scyzorykiem, żeby przeciąć plombę na pudle, znów usiadła.

Uśmiechnęła się.

– Powiedział pan, że Alva była płocha i zapominalska.

– Właśnie taka była. Słodka, ale prawie przez cały czas bujała w obłokach. Nie wiem, skąd wzięła to nazwisko Quirk, ale pasuje do niej. Była dziwaczką.

– Płocha, zapominalska, dziwaczka. – Eve skinęła głową. – Czy dlatego metodycznie ją katowałeś?

Z jego spojrzenia nie tylko zniknęło rozbawienie, które go ogarnęło, gdy wspominał swoją tragicznie zmarłą byłą żonę. Stało się śmiertelnie groźne.

– Nie ma pani podstaw, żeby mi coś takiego zarzucać.

– Jak najbardziej mam. Wszystko to jest spisane – ze szczegółami, z datami – w jej notesach. – Eve postukała w karton. – Zarówno obrażenia, jak i czas, kiedy je odniosła zgadzają się z ustaleniami głównego lekarza sądowego Nowego Jorku oraz naszej antropolog sądowej. Mam i zdjęcia, i raporty medyczne.

Otworzyła teczkę.

– Na przykład te zdjęcia obrażeń twarzy Alvy, jej połamanych palców u rąk, oparzeń dłoni, siniaków na tułowiu. Jak widzisz, są opatrzone datą dwa dni późniejszą od daty złożenia przez ciebie zawiadomienia o jej zaginięciu. Lekarz, niejaka doktor Grace Habit, potwierdziła, że obrażenia odniesiono jakieś siedemdziesiąt dwie godziny wcześniej.

– Nie muszę tego słuchać. – Zaczął się podnosić z krzesła.

– Siadaj albo przykuję cię do krzesła.

– Pani i kto jeszcze?

– Nie potrzebuję nikogo do pomocy. I z największą przyjemnością dodam do zarzutów napaść na funkcjonariusza policji.

– Do jakich zarzutów? To, co nabazgrała w swoich notesach na poły szalona kobieta to żadne dowody. Zdjęcia? Może ktoś jej złoił skórę po tym, jak uciekła z domu. Nie może pani udowodnić, że było inaczej. I rozmawiasz z gliną, ty głupia suko. Obowiązuje przedawnienie, jeśli chodzi o przemoc domową.

– Owszem, ale nie obejmuje ono gwałtów ani gwałtów ze szczególnym okrucieństwem.

– Byliśmy małżeństwem. Mąż nie może zgwałcić własnej żony.

– Założę się, że jesteś o tym przekonany, ale prawo inaczej to traktuje. Zupełnie inaczej. Biłeś ją niemal do utraty przytomności, a potem ją gwałciłeś. Łamałeś jej palce u rąk i potem ją gwałciłeś. W noc, poprzedzającą jej ucieczkę z domu, zrobiłeś to. – Przesunęła zdjęcia przez stół. – A potem ją zgwałciłeś. Do wielu zarzutów gwałtu, udokumentowanych w jej notesach, dorzucę przetrzymywanie w zamknięciu wbrew jej woli. Pod groźbą pobicia zabroniłeś jej utrzymywać kontakty z bliskimi. Kazałeś skatować jej brata, zgwałcić jej siostrę, żeby udowodnić, że możesz ich skrzywdzić, gdyby nie posłuchała. Wszystko jest tutaj.

Odsunął zdjęcia.

– Żaden sąd nie wyda wyroku na tej podstawie. Ponad dwadzieścia pięć lat służę w policji. Jestem komendantem. Mam żonę, która przysięgnie, że nigdy nie tknąłem jej palcem.

– Być może tak powie. Ale cóż, jeśli chodzi o drugą byłą żonę, to zupełnie inna historia. Założę się, że sąd nie zlekceważy tego, co zostanie przedstawione. To będzie długi, wstrętny, poniżający proces, lecz jeśli zatrudnisz sprytnego adwokata, prawdopodobnie wybronisz się przed częścią zarzutów. Ale nie przed wszystkimi.

Rozsiadła się na krześle.

– Nie, nie przed wszystkimi. Szczególnie po tym, jak wysłemy śledczych do Oklahomy. Tacy jak ty nie tylko katują kobiety dwa razy od nich mniejsze. Kiedy dać im odznakę i broń, chętnie z nich korzystają. Założę się, że użyłeś siły wobec niejednego podejrzanego, czy był winny, czy nie. Podobnie postępowałeś z tymi, którzy zwyczajnie cię wkurzyli.

Utkwiła wzrok w suficie.

– Jeśli to wszystko zsumować, założę się, że uda nam się skazać cię na dwadzieścia lat. Dwadzieścia do dwudziestu pięciu. Jeśli będziesz się

dobrze zachowywał, chociaż podejrzewam, że nie jesteś do tego zdolny, być może wyjdiesz po piętnastu latach.

Uśmiechnęła się do niego złośliwie.

– Chcesz zaryzykować?

– Czego pani chce? I proszę mi nie mówić, że chodzi o Alwę. Nawet jej pani nie знаła. Liczy pani na jakiś zysk? Chce pani coś dostać pod stołem?

– Łapówka? Proponujesz mi łapówkę za ukrycie tego wszystkiego?

– Spytałem, czego pani chce.

– Powiem, czego chcę. Proszę chwilę poczekać. – Wyjęła telefon. – Cześć, Nadine. Jesteś zwarta i gotowa?

– Możesz się założyć.

– Pociągnij za spust.

– Uznaj za zrobione.

– Dzięki. – Odłożyła telefon. – Powiem, czego chcę. Czego pragnę z całego serca. Chcę, żebyś spędził resztę życia w więzieniu za to, co zrobiłeś Alvie, za to, że zhańbiłeś policyjną odznakę. Tego chcę. Co dostanę?

Położyła ręce na teczce.

– Przyznasz się do tego, co zrobiłeś, podpiszesz stosowne oświadczenie. Zrezygnujesz, i to natychmiast, ze służby w policji, to zadowolimy się wyrokiem pięciu lat więzienia. Jeśli uda ci się zachowywać jak należy, prawdopodobnie wyjdiesz po trzech latach, może trzech i pół roku. Ale już nigdy nie będziesz nosił odznaki.

– Pieprz się.

– Taka jest twoja odpowiedź? Powiem ci, dlaczego na to przystaniesz, chociaż pobyt za kratkami wydłużył się do siedmiu lat. Właśnie teraz, kiedy rozmawiamy, historia Alvy, zdjęcia i dokumenty, strony z jej notesów, pojawiły się we wszystkich mediach. Nie tylko w Nowym Jorku, Wicker, ale wszędzie. Stąd aż do Oklahomy. Przypuszczam, że twój telefon zaraz zacznie dzwonić.

- Blefujesz.

Tylko się uśmiechnęła, zrobiła pistolet z palca wskazującego i kciuka.

- Pif paf. Pociągnęłam za spust. Jak sądzisz, ile czasu będą potrzebowali gliniarze, którzy byli twoimi podwładnymi, żeby zacząć gadać na ciebie? Burmistrz twojego małego królestwa, członkowie rady miejskiej, kiedy dziennikarze zaczną pukać do ich drzwi?

Zadzwonił jego telefon.

- Chcesz odebrać? Proszę bardzo, zaczekam.

Wyszarpnął aparat z kieszeni, zacisnął zęby, kiedy spojrzął na wyświetlacz. Wyłączył telefon.

- Poradzę sobie z tym. A potem cię oskarżę i nie zostawię na tobie suchej nitki.

- Dokumenty, zdjęcia, ustalenia naukowe i świadkowie. Myślisz, że nikt nie wie, co jej robiłeś? Myślisz, że nikt nigdy nie zauważył jej podbitych oczu, palców w łupkach? Szeryf hrabstwa właśnie zlecił swoim ludziom przesłuchanie twoich sąsiadów.

Twarz zrobiła mu się czerwona z wściekłości.

- Nie spędzę siedmiu lat w więzieniu.

Eve się nachyliła do niego.

- Chcesz się założyć?

Chciał ją zdzielić pięścią, ale była na to przygotowana. Bardzo chciała wymierzyć mu cios, wprost nie potrafiła wyrazić, jak bardzo, ale tylko schowała za siebie ręce zaciśnięte w pięści.

- Stawka wzrosła do dziesięciu lat.

Reo otworzyła drzwi.

- Cher Reo, zastępca prokuratora Nowego Jorku, weszła do pokoju przesłuchań.

- Zwołałam telekonferencję - poinformowała Reo, siadając i postawiła na stole tablet. - Zaprosiłam na nią Marvina Williamsa, prokuratora hrabstwa Beaver w stanie Oklahoma. Razem z panem Williamsem

przysłuchiwaliśmy się przesłuchaniu, zapoznaliśmy się z aktami. Panie Wicker, jesteśmy gotowi zaproponować panu ugodę. Pełne przyznanie się do winy, rezygnacja z zajmowanego przez pana stanowiska komendanta policji na zawsze, zgoda na to, że nigdy nie będzie się pan ubiegał o żadną posadę w organach ochrony porządku publicznego. Łącznie ze stanowiskiem strażnika więziennego, ochroniarza, do diabła, nawet strażnika miejskiego i wszelkimi stanowiskami dającymi jakąkolwiek władzę.

– Idź do diabła.

– Jezu Chryste, Garrett. – Prokurator z Oklahomy, widoczny na ekranie, złapał się za głowę.

– Ty też, mizdrzący się popaprańcu.

– Dziesięć lat – powiedziała beznamyślnie Reo. – Albo pójdziemy do sądu, wywlecjemy wszystko, łącznie z tym, co robił pan drugiej byłej żonie, której oświadczenie jest w naszym posiadaniu, napaścią na funkcjonariusza policji, dotrzemy do każdego Toma, Dicka i Mary, wobec których dopuścił się pan nieuzasadnionej lub nadmiernej przemocy, ujawnimy wszystko, co tylko uda nam się znaleźć. Założę się, że sporo się tego zbierze. Założę się, że wyrok wzrośnie do pięćdziesięciu lat, nim z panem skończymy.

– Przyjmij warunki ugody, Garrett. Zgódź się na dziesięć lat, bo mówię ci jako ktoś, kto cię zna, albo wydawało mu się, że cię zna od ośmiu lat, że dostaniesz dwa razy tyle albo i więcej, jeśli sprawa trafi do sądu.

– Ona nie żyje, do kurwy nędzy! – wrzasnął Wicker, waląc pięścią w stół. – Czemu się tym przejmujesz? Ona nie żyje.

Eve wyciągnęła swoją odznakę, rzuciła ją na stół.

– Temu. Bo miałeś służyć i chronić, a nie krzywdzić i terroryzować. Bo Alva była i wciąż jest ważna.

Wstała.

– Możesz przyjąć warunki ugody lub je odrzucić. Obojętne mi to, bo i tak jesteś już skończony. Już po tobie. – Wzięła swoją odznakę. – I kiedy

znajdziesz się w celi, gdzie twoje miejsce i gdzie z pewnością trafisz, ja nadal będę ją nosić. Bo takich rzeczy nie wolno lekceważyć. Z uwagi na takich ludzi, jak ty. Dallas opuszcza pokój przesłuchań.

Wyszła, zrobiła kilka głębokich oddechów.

Garrett Wicker nie był jej ojcem, przypomniała sobie. Ale i on, i Richard Troy obrali taką samą drogę w życiu, przepełnieni nienawiścią i brutalnością.

A ona pokonała ich obu.

– No dobrze. – Znów wzięła głęboki oddech. – Sprawa załatwiona.

Zobaczyła Peabody wychodzącą z pokoju obserwacji, dostrzegła troskę na twarzy swojej partnerki.

Żeby wymazać tę troskę z jej twarzy, Eve podniosła w górę pięść.

– Dobrze się spisałaś jako marudna, upierdliwa podwładna.

– Też tak myślę. Nie zostaniesz na wielki finał?

– Już jest skończony. Czasami trzeba zostawić resztę prawnikom. Zgodzi się na dziesięć lat, licząc na to, że wyjdzie po sześciu. Uważa, że da radę odsiedzieć sześć lat.

Eve pokręciła głową, kiedy wracały do siebie.

– Ale już w ciągu pierwszego roku odsiadki wszystko zaprzepaści, zadrze z jednym ze strażników, może ze współwięźniem. Odsiedzi całą dychę, a może i więcej.

– Nie spodziewał się czegoś takiego.

– Nie. Nie dociera do niego, że może zapłacić za swoje postępowanie, szczególnie wobec kobiet.

– Chodzi nie tylko o to, Dallas. Załatwiłaś to niezwykle misternie. Odpowiednia pora, dziennikarze, to, jak go podpuszczałaś. Myślałam, że go zdzielisz, kiedy się na ciebie zamierzył. Chociaż, prawdę mówiąc, to zrobiłaś. Odniosłaś całkowite zwycięstwo.

– Obie odniosłyśmy zwycięstwo. – Wskazała swój gabinet, więc Peabody weszła razem z nią. – Teraz, kiedy to załatwione, możemy przejść do kolejnej sprawy.

- Brak wyników wyszukiwań w bazie osób zaginionych w mieście, w stanie, w całym kraju - poinformowała ją Peabody. - Zaczęłam szukać w bazach na całym świecie, ale...

- Zaginęła w Nowym Jorku, więc powinno coś być tutaj. Chociaż, z drugiej strony, możliwe, że tylko jej zabójca wiedział, że tu przebywa. Mało prawdopodobne, ale nie można tego wykluczyć. Albo w ciągu tylu lat wszelkie zgłoszenia spowiła mgła.

- Kawa - powiedziała i podeszła do okna, żeby przez nie wyrzec.

- Możemy zacząć ustalać tożsamość na podstawie rysów twarzy - odezwała się Eve. - Nie mamy jeszcze jej pełnej podobizny, ale możemy spróbować i na drodze eliminacji...

Wzięła kawę, którą podała jej Peabody.

- Młoda kobieta z Bliskiego Wschodu, może muzułmanka, do tego w czasach, kiedy w Nowym Jorku ciągle jeszcze głośno rozbrzmiewały echa bigoterii. Kobieta w wieku studentki, może nieco starsza. Studia podyplomowe? Miała pieniądze - o czym świadczą biżuteria, buty - odznaczała się wyjątkowo dobrym stanem zdrowia i tak dalej, więc prawdopodobnie posiadała wyższe wykształcenie. Czy chodziła na uczelnię w Nowym Jorku? Można podążać tym tropem. Ciężarna, ale szczątki płodu świadczą, że postarała się o świetną opiekę prenatalną, czyli miała swojego lekarza lub doświadczoną położną.

- Ślubna obrączka - wtrąciła Peabody. - Czyli najprawdopodobniej mężatka.

- Najprawdopodobniej, chociaż młoda, atrakcyjna kobieta w ciąży mogła włożyć obrączkę, żeby uniknąć niewygodnych pytań albo kłopotów. Jeśli miała torebkę - a należała do kobiet, które noszą torebki - nie wpadła ona razem z nią do dołu. Może zabrał ją zabójca, kiedy zbudowali ścianę.

- Ściana, cegły, czas. Dlatego udamy się do Hudson Valley - podsumowała.

- Jasne!

– Zleć identyfikację na podstawie rysów twarzy. Jak tylko otrzymamy pełen portret, wprowadzimy poprawki. Zadzwoń do Roarke’a w sprawie śmigłowca.

– Jasne do kwadratu! – Peabody poruszyła biodrami i ramionami. – Superjasne.

– Dopiero co zamknęliśmy jedną sprawę. Nie chcę cię od razu znienawidzić.

– Zadzwoiłam do posiadłości Singerów, są gotowi spotkać się z nami. Na krótko.

– Zadzwoń do nich jeszcze raz. Zapowiedz naszą wizytę. Niech to wygląda na rutynowe postępowanie.

– A jest inaczej?

– Nie dowiemy się tego, póki się tam nie pojawimy. Kiedy tam wszystko załatwimy, wpadniemy do domu Bardova.

Oczy Peabody przemieniły się w dwa wielkie, brązowe spodki.

– Serio?

– Nic wielkiego, zwykle rutynowe postępowanie. Chcę sprawdzić, czy ich wspomnienia się pokrywają. No, do roboty. Ja sporządzę raport z przesłuchania Wickera.

– Mogę się tym zająć.

– Nie, ja chcę się tym zająć.

Peabody tylko skinęła głową. Skierowała się do drzwi, poruszając biodrami.

– Lot śmigłowcem odrzutowym!

*

Eve, zawsze, kiedy miała w perspektywie lot, rozważała dwie możliwości postępowania. Mogła udawać, że wciąż znajduje się na ziemi i podczas lotu koncentrować się na czymś innym – na czymkolwiek. Musiała tylko pamiętać, żeby nie wyglądać przez okno, i wmawiać sobie, że wszelkie turbulencje to efekt jazdy samochodem po wyboistej drodze.

Wyjątkowo wyboistej drodze.

I tyle.

Ale wielkie przeszklone okna w kabinie odrzutowego śmigłowca, zabierającego dwoje pasażerów, wykluczały takie rozwiązanie, więc musiała się zdać na plan B i przekonywać każdą komórkę swojego ciała, że znajduje się w lecącym owadzie.

Nie lubiła monotonnego, niskiego buczenia, przypominającego jej, że trafiła do brzucha owada. Owady często kończą swoje i tak krótkie, irytujące życie, połknięte przez inne większe latające stwory albo zatłuczone packą na muchy.

Kiedy towarzyszyła jej Peabody, rozkoszująca się każdą chwilą spędzoną w powietrzu niczym bzycający komar, Eve musiała połączyć obydwie metody.

Pochyliła się nad palmtopem, skrupulatnie studiując dane, które już знаła na pamięć. Peabody przycisnęła twarz do okienka w drzwiach, które według Eve w każdej chwili mogły się otworzyć, więc wyszałoby je z kabiny i wirowałyby, wrzeszcząc, a w końcu spadłyby na łeb na szyję, podziwiając w dole krajobraz, na cześć którego Peabody wygłaszała peany.

– Och, jak ślicznie! Wzgórza! Drzewa! Założę się, że jesienią jest tu mega i odlotowo. Wszystkie te winnice i sady!

– Usiądź obok pilota.

– Mogę? Stąd też wszystko widzę, ale...

– Jazda.

Peabody ochoczo zajęła miejsce z przodu i niemal tańczyła podczas krótkiego lotu, rozplywając się nad widokami za szeroką przednią szybą, aż szczęśliwie wylądowały na lądowisku dla helikopterów.

W momencie gdy Eve usiadła za kierownicą czekającego już na nie samochodu, z miejsca się uspokoiła. Wyrzuciła z głowy myśl o locie powrotnym i zaprogramowała trasę do posiadłości Singerów.

– Błyskawicznie tu dotarliśmy. – Peabody, wciąż zaróżowiona z emocji, zajęła miejsce dla pasażera. – Rozważaliśmy z McNabem jednolity wypad tutaj, ale stwierdziliśmy, że zbyt dużo czasu zajęłoby nam sam przejazd tam i z powrotem.

Eve pozwoliła jej jeszcze przez dziewięćdziesiąt sekund wykrzykiwać: „Wzgórza! Zieleń! Rzeka!”.

– Nie przyjechałyśmy tutaj, żeby oddawać się pieszczotom w jakimś uroczym pensjonacie, więc może byłabyś tak dobra i skupiła się na ludziach, których mamy przesłuchać.

– Założę się, że mają tam superfajny pensjonat. Mniejsza z tym. J. Bolton i Marvinia Singer bawią w swojej rezydencji, podobnie jak Elinor Singer. Tak to przynajmniej określili – bawią w rezydencji. Czyli z całą trójką możemy porozmawiać w jednym miejscu.

– Bardov mieszka zaledwie kilka kilometrów od ich posiadłości, sprawdzimy więc, czy „bawi w swojej rezydencji”, kiedy skończymy z Singerami. Chciałabym lepiej zrozumieć charakter ich znajomości. Trwa od dziesięcioleci.

– Rozumiem, dlaczego wszyscy się tu pobudowali. Spokój, dużo przestrzeni. I niesamowite widoki. Ale wydaje mi się, że Elinor Singer musiała więcej czasu spędzać w mieście niż tutaj, kiedy dzierżyła stery.

– No i utrzymanie wiejskiej posiadłości musiało sporo kosztować – dodała Eve. – Ciężkie czasy nastąpiły na parę lat przed wojnami miejskimi, jeszcze cięższe w trakcie ich trwania.

– Dłatego spiknęli się – jeśli chodzi o interesy – z szefem mafii, który miał przepastne kieszenie.

– Dobrze skalkulowana decyzja biznesowa – doszła do wniosku Eve. – Ale minęło kilkadziesiąt lat, a oni wciąż ze sobą współpracują. I czy ta pierwotna decyzja miała jakiś związek z zabójstwem i zamurowaniem ciężarnej kobiety?

– Muszę powiedzieć, Dallas, że Bardov wygląda mi na zbyt cwane, by zdecydować się na coś takiego. Przecież nie ukrywa się zwłok, tylko się ich pozbywa.

– Zgoda. I nie widzę go, akceptującego taki krok. No cóż, nadeszła pora, żeby ci ludzie sięgnęli do zakamarków swojej pamięci.

Jechała wzdłuż białego ceglanego muru do białej, łukowatej bramy. Opuściła szybę, żeby zgłosić się do interkomu ochrony przy wjeździe do posiadłości.

Dzień dobry. Rosehill to teren prywatny. Jeśli są państwo umówieni, proszę podać swoje nazwiska.

– Porucznik Dallas i detektyw Peabody. – Eve przysunęła odznakę do przeskanowania. – Jesteśmy umówione.

Witamy w Rosehill. Proszę przejechać przez bramę i skierować się prosto do głównego budynku. Ktoś wyjdzie po panie. Życzymy miłego pobytu.

Brama rozsunęła się bezszelestnie.

Podjazd prowadził prosto jak strzała do domu. Też wzniesionego z białej cegły, trójkondygnacyjnego. Eve uznała, że jest raczej obszerny i solidny niż elegancki.

Owsem, duże okna, mnóstwo roślin, żeby złagodzić te proste linie, ale żadnych balkonów czy tarasów, żadnego okazałego ganku ani werandy.

– Robi wrażenie – stwierdziła Peabody. – Ale nie wygląda na, no wiesz, gościnny. Jest prosty i solidny. Nasz dom nie będzie ani prosty, ani solidny.

– Nie ma na to szans.

– Ogród od frontu jest ładny, chociaż właściwie to tylko długi zadbany trawnik. Żadnych drzew ani kwiatów. Tam z boku widać ich trochę. Prawdopodobnie mają też drugi ogród za domem, ale poza tym to duża, pusta zielona przestrzeń.

Rzuciła Eve spojrzenie.

– Zwracam uwagę na takie rzeczy, ponieważ myślę o ogrodzie wokół naszego domu, ale tutaj... To w jakiś sposób świadczy, kto tu mieszka.

– Zgadzam się. Bardziej to przypomina siedzibę jakiejś instytucji niż dom.

– No właśnie! I odnosi się wrażenie, że wszystko tu dzieje się zgodnie z jakimś rozkładem dnia.

Eve zatrzymała się na końcu podjazdu. Ponieważ nie dostrzegła żadnych innych samochodów ani wyznaczonego miejsca do parkowania, zostawiła wóz tam, gdzie zajechała.

Jak tylko Eve i Peabody wysiadły, otworzyły się stalowoszare drzwi, mierzące dwa metry szerokości i dwa razy tyle wysokości.

Ujrzały wyprężonego jak struna mężczyznę koło pięćdziesiątki, ubranego na czarno jak Summerset.

– Pani porucznik, pani detektyw, zaprowadzę panie tam, gdzie będą mogły panie poczekać.

Po przekroczeniu progu wrażenie Eve, że znalazła się w jakiejś instytucji, jeszcze się pogłębiło. Dużo tu przestrzeni, pomyślała, rozglądając się po holu. Dużo ciemnych, ciężkich mebli, dużo portretów osób o posępnych obliczach, spoglądających groźnie z ciemnych, ciężkich ram.

Gruby czerwono-złoty chodnik pokrywał podłogę, aż do prostych jak pod linijkę schodów.

Ubrany na czarno mężczyzna zaprowadził je do pokoju po prawej stronie, ze sporym oknem wychodzącym na płozące się rośliny i niekończące się morze zieleni, sięgające aż do białego muru.

– Pozwolą panie, że zabiorę ich płaszcze?

– Dziękujemy, nie trzeba. – Nie trzeba, ponieważ panuje tu chłód, pomyślała. Nie w sensie temperatury, ale w każdym innym.

– Proszę się rozgościć. Państwo Singerowie zaraz do pań dołączą, będą się panie mogły napić kawy albo herbaty.

Więcej ciemnych, ciężkich mebli, więcej przygnębiających, zdaniem Eve, dzieł sztuki. I kominek z białej cegły, obramowany ciemnym dREW-

nem. Białe ściany pomalowane były w pasy, na zmianę matowe i błyszczące, co według Eve było dezorientujące.

- Antyki - powiedziała Peabody, przyglądając się uważnie bogato rzeźbionemu stołowi. - Naprawdę cenne antyki, ale zbyt ciężkie do tego pomieszczenia, rozumiesz? I ma się ochotę zedrzeć grube warstwy politur, by móc podziwiać wspaniałe drewno, które się pod nią skrywa.

- Dlaczego mówisz szeptem?

- Bo odnoszę wrażenie, że tego się tu oczekuje.

- Tu i tam widać durnostojki, ale żadnych rodzinnych fotografii. Ani jednej. I co takiego pokrywa całą kanapę?

- Róże stulistne. To naprawdę bardzo staroświeckie i na dodatek za dużo tego. Tkanina jest cudowna, ale nie pasuje do tych białych ścian. Znaczący się ściany tu nie pasują. Zapisuję sobie to w pamięci, żeby wiedzieć, czego unikać.

Eve usłyszała odgłos zbliżających się kroków - szybkich, kobiecych - i odwróciła się w stronę drzwi.

Pierwsza myśl, która jej przyszła do głowy - chociaż dobrze знаła Marwinę Singer ze zdjęcia - to że kobieta wygląda zupełnie nie na miejscu w tym zimnym domu.

Brązowe falujące włosy sięgające brody otaczały ładną twarz ozdobioną sympatycznym uśmiechem. Kobieta miała na sobie jaskrawoniebieską koszulę, dłuższą z tyłu, a do tego proste, czarne legginsy. Z uszu zwisały jej niebiesko-srebrne kolczyki, mały brylancik połyskiwał w lewym płątku.

Głos miała dźwięczny jak dzwon.

- Och, najmocniej przepraszam, że musiały panie czekać. Jestem Marwinia Singer. - Wyciągnęła rękę i mocno uścisnęła dłoń Eve, a potem Peabody. - Mój mąż i jego matka zaraz do nas dołączą. Proszę usiąść. Ogromnie się cieszę z naszego spotkania. Jak tam Roarke, pani porucznik? Nie widziałam go od miesięcy.

- Dobrze, dziękuję.

– Nie wątpię. Słyszałam naprawdę wiele dobrego o An Didean. Cóż to za wspaniałe i szlachetne przedsięwzięcie. Mam nadzieję, że wkrótce będę mogła zobaczyć ośrodek na własne oczy.

Wskazała dwa fotele, obite rdzawoczerwoną tkaniną, w takim samym kolorze, jak ogromne róże na kanapie. Sama usadowiła się w rogu kanapy.

– Syn mi powiedział, że znalazły panie tego, kto zabił tę biedną kobietę. Wiem, że doznał ulgi, podobnie jak my wszyscy, że schwytano tego człowieka.

– To siostrzeniec Bardova.

Uśmiech zniknął z jej oczu.

– Tak, słyszałam o tym. Przykro mi z tego powodu. Bardzo lubię Martę.

– Przyjaźni się pani z panią Bardową?

– Tak, bardzo hojnie wspiera moją fundację. Poza tym jesteśmy sąsiadkami, mamy wspólne zainteresowania. Nie rozmawiałam z nią, odkąd się o tym dowiedziałam. Uważam, że to nie na miejscu, nawet jeśli się jest przyjaciółką, rozmawiać teraz z nią o tym. Wiem, że ona i Yuri traktowali Alexeia jak swojego syna.

– Zna go pani?

– Owszem, trochę. Jego żona Nadia też poświęciła sporo czasu mojej fundacji, za co jestem jej wdzięczna. Nie przypuszczam, by wiedziała, że jest zdolny do popełnienia takich czynów. Nie mogę uwierzyć, by Marta wiedziała, że okradał jej męża, nas. Czy słusznie się domyślam, że są tu panie, żeby zadać nam pytania w tej sprawie?

– Tak, między innymi.

– Może nie będę obiektywna, kiedy powiem jako kobieta, jako matka, że żadna z tych kobiet, tych matek, nie była tego świadoma. Ale wierzę w to bez zastrzeżeń. Znam Martę od... Boże... Blisko pięćdziesięciu lat.

– A Bardova?

– Mniej... udziela się towarzysko. Podczas kilku ostatnich lat więcej z nim rozmawiałam niż wcześniej, bo jest doskonałym ogrodnikiem i korzystamy z jego porad w tej dziedzinie.

Spojrzała w stronę drzwi, a potem kontynuowała.

– Wiem, jaką reputacją cieszy się Yuri, ale zapewniam panie, że nie dostrzegłam tej jego strony, o ile to prawda, co o nim mówią, podczas lat znajomości z Martą. Natomiast Alexei... Jest taki zwrot: patrzeć pożądliwie. Doskonale do niego pasuje.

– On i pani syn są prawie rówieśnikami – powiedziała Peabody.

– Tak. Różne zainteresowania, odmienne środowiska. Bolt jest kilka lat starszy. Kiedy Alexei przyjechał do naszego kraju, Bolt miał już swój krąg przyjaciół, potem wyjechał na uczelnię. Nie przypadli sobie do gustu.

Eve usłyszała odgłos kroków i zauważyła, jak Marvinia spogląda na drzwi.

– A oto jesteśmy.

Eve odwróciła głowę, żeby przyjrzeć się wchodzącym.

J. Bolton, zadbane, opalony, wysoki, w perłowszarym płóciennym garniturze, z włosami tworzącymi błyszczącą złotoblond aureolę, prowadził swoją matkę, która wspierała się na jego ramieniu.

Uśmiechnął się czarująco.

Elinor Singer ubrana była w białą suknię z długimi rękawami, niemal sztywną od krochmalu. Włosy, złote jak u syna, miała gładko zaczesane do tyłu i upięte w ścisły kok nad karkiem.

Zdecydowała się na rubiny: krwawoczerwone kule w uszach, kolejną na szyi, bransoletkę na przegubie jednej ręki, pierścień z rubinem na palcu.

Błyszczący biały brylant na palcu lewej dłoni przecinał powietrze niczym nóż.

Spoglądała twardo niebieskimi oczami. Eve ciekawa była, ile zabiegów wymagało, żeby wyprostować i wygładzić każdą zmarszczkę na stu-

letniej twarzy.

– Cóż za niespodzianka! – Singer poklepał matkę po dłoni, kiedy weszli. – Słynna Dallas i Peabody w naszym domu. Jestem J.B. Singer. Porucznik Dallas, detektyw Peabody, proszę pozwolić, że przedstawię panie mojej matce, Elinor Bolton Singer.

Elinor zajęła miejsce na drugim końcu kanapy, Singer usiadł między nią i żoną.

– Czyż nie jest cudownie? – odezwał się Singer.

– Nie udawaj głupiego – warknęła Elinor, a jej głos, tak jak skóra, był napięty do granic możliwości. – Chcą, żebyśmy poplotkowali o Bardovach. Na próżno tracą panie nasz czas. W tym domu się nie plotkuje.

Poważna i sroga, pomyślała Eve.

– Rzeczywiście nie ma sensu tracić czasu – odparła Eve. – Może w takim razie porozmawiamy o morderstwie?

Wyraz twarzy Elinor się nie zmienił – ale, z drugiej strony, Eve nie była pewna, czy to w ogóle możliwe.

– Ponieważ aresztowała pani Alexeia Tovinskiego, a ten złodziej Carmine Delgato nie żyje, nie mamy nic więcej do powiedzenia na ten temat. Tamta kobieta wtargnęła na teren prywatny, ale za sprawą jej wykroczenia zostały ujawnione przestępstwa wobec naszych firm. Naturalnie przedsięwziemy kroki, żeby zagwarantować, by już nigdy nie dopuścić do takich sytuacji.

– Czy nadal będą państwo współpracować z Bardov Construction? – spytała Eve.

Elinor nieznacznie uniosła brew.

– Ta współpraca jest w pełni zgodna z prawem. Firma Bardova, podobnie jak nasza, to ofiary. Przypuszczam, że oni, podobnie jak my, podejmą niezbędne kroki, by zapobiec wszelkim kradzieżom czy nadużyciom w przyszłości. Jeśli przysłała pani tutaj, by dać do zrozumienia, że nasza firma albo jakikolwiek członek mojej rodziny odegrał jakąś rolę w tych kradzieżach, nadużyciach czy śmierci tamtej kobiety, proponowałabym, żeby natychmiast pani wyszła. Może pani przekazać swoje uwagi naszym prawnikom.

– Ależ mam... – Singer dotknął dłoni Elinor. Pacnęła go w rękę.

– Wciąż jesteśmy niepokojeni przez media powtarzające plotki i insynuacje. Nie pozwolę na to. Pracownik, któremu nie powinno się zaufać, okradał nas i spiskował, by nas okradać. Nas, chociaż go zatrudniliśmy, zapewniliśmy mu możliwość godnego zarabiania na życie. I dlatego mamy być przesłuchiwani?

– To musi być dla państwa bardzo przykre – odezwała się Peabody.

- Nic pani o tym nie wie. Zniszczono nasze dobre imię. Nasze wysiłki, by stworzyć coś pięknego i funkcjonalnego, na zawsze zostały zniweczone przez śmierć tamtej kobiety.

- Nazywała się Alva Quirk - powiedziała Eve zimnym tonem. - I powiedziałabym, że to dla jej bliskich jest bardzo trudny czas.

- Być może gdyby jej krewni zrobili więcej, by jej pomóc, nie żyłaby na ulicy, nie skończyłaby w kontenerze na śmieci.

- Elinor, proszę!

Elinor spojrzała na swoją synową.

- Zrobicie z nich bohaterów. Z uciskanych i tych, którzy nie zasłużyli sobie na swój los. Nie mam nic więcej do powiedzenia na ten temat. Jeśli to wszystko...

- To nie wszystko - powiedziała Eve, kiedy Elinor zaczęła wstawać.

Kamerdyner i dwie kobiety, też ubrane na czarno, wkroczyli, niosąc tace. Kawa, herbata, porcelanowa zastawa.

Bez słowa rozstawili wszystko na stoliku między kanapą a fotelami. Jedna z kobiet nałła herbaty do filiżanki, podała ją Elinor.

- Zajmę się resztą, dziękuję. - Marvinia wstała. - Kawy, herbaty?

- Dla mnie czarna kawa - powiedziała Eve. - Moja partnerka pije kawę ze śmietanką i cukrem. Sprawa Alvy Quirk jest zamknięta. Naturalnie jeśli więcej informacji wyjdzie na światło dzienne, wrócimy do niej. Jesteśmy tutaj w związku z innym morderstwem.

Wzięła kawę od Marvinii, ale nie spuszczała wzroku z Elinor.

- Kobieta, tuż po dwudziestce, w ostatnim trymestrze ciąży, zamordowana na innym placu budowy należącym do Singerów.

- Nonsens - oświadczyła Elinor. - Na jakim placu budowy? Nie słyszeliśmy o niczym takim, a z pewnością byśmy usłyszeli.

- Ta nieruchomość już nie jest państwa własnością, tylko Roarke Industries.

Elinor uśmiechnęła się z wyższością.

- W takim razie proponowałabym, żeby tam się pani zwróciła.

- Byłaby to strata czasu.

- Spodziewałam się takiej odpowiedzi. Ale słyszy się to i owo o Roarke'u.

Eve tylko napiła się kawy.

- Nie wolno tu plotkować, więc nie będziemy rozwijać tego tematu.

Usłyszała, jak Marvinia stara się zdusić śmiech.

- Zresztą i tak byłaby to strata czasu, ponieważ do morderstwa doszło trzydzieści siedem lat temu. Kiedy Singerowie byli właścicielami tej nieruchomości.

- Coś niecoś o tym słyszałam - znów odezwała się Marvinia. - O ludzkich szczątkach znalezionych na terenie innej inwestycji w Hudson Yards. Powiedziała pani - kobieta. Do tego ciężarna.

- Zgadza się. Jesteśmy w trakcie ustalania jej tożsamości.

Eve wyciągnęła palmtop, wyświetliła szkic, pokazała go wszystkim.

- Och, biedactwo. Taka młoda!

- Czy znają ją państwo?

- Nie mogę powiedzieć, bym ją rozpoznał - powiedział Singer. - Trzydzieści siedem lat... To szmat czasu.

- Nie wiadomo, kim była. - Elinor lekceważąco machnęła ręką. - Prawdopodobnie dziką lokatorką, którą spotkał tragiczny koniec.

- Znaleźliśmy pewne przedmioty, które świadczą o tym, że nie była dziką lokatorką. W tej chwili staram się ustalić jej tożsamość oraz to, w jaki sposób ukryto jej zwłoki.

- Ukryto jej zwłoki? - Marvinia pokręciła głową. - Założyłam, że została pochowana.

- Niezupełnie. Panie Singer, kierował pan firmą w tamtych latach. Chociaż, naturalnie, pani Singer, nadal była pani mocno zaangażowana w jej prowadzenie. Czy przypominają sobie państwo, by zaginął jakiś pracownik lub podwykonawca?

- Nie - natychmiast odpowiedział Singer.

- W tamtych czasach trudno było zatrzymać dobrych pracowników - dodała Elinor. - Znaleźć i zatrzymać odpowiedzialnych fachowców. Było dużo takich, którzy bawili przejazdem, albo nie mieli kwalifikacji i szukali jakiegokolwiek zajęcia. Większość nie wytrzymała długo. Uwzględniając okoliczności, trudno by nam było spamiętać, kto się pojawił i zniknął.

- Wydaje się, że młoda kobieta w trzydziestym drugim tygodniu ciąży mocniej zapadłaby w pamięć od innych. Pochodziła z Bliskiego Wschodu, cieszyła się doskonałym zdrowiem.

Singer zrobił wielkie oczy.

- Skąd pani to wszystko wie? Powiedziała pani, że jeszcze nie ustalono jej tożsamości.

- Nasza antropolog zbadała szczątki. Podobnie jak główny lekarz sądowy. Kobietę zabito trzema strzałami oddanymi z broni kaliber trzydzieści dwa.

- O mój Boże. - Marvinia uniosła rękę do ust, w jej oczach zalśniły łzy. - Dziecko. To okropne.

- Zgodnie z planami wzniesiono w tym miejscu restaurację. Przewidziano piwnicę na wino, więc należało wykonać prace ziemne. Ustaliliśmy, że w chwili popełnienia morderstwa fundamenty i ściany zewnętrzne piwnicy były już ukończone. Nie udało nam się dotrzeć do rejestru tych konkretnych robót ani raportów inspekcji budowlanej.

Elinor prychnęła lekceważąco.

- Poducz się historii, dziewczyno. Wtedy wciąż jeszcze panowały niepokoje, budownictwo przeżarte było korupcją. Ci z nas, którzy próbowali odbudować miasto, które motłoch starał się zniszczyć, robili co mogli i jak mogli. Inspektorzy budowlani zwykle oczekiwali łapówek, o ile w ogóle pofatygowali się na plac budowy. Minęły miesiące, lata, nim wszystko się unormowało.

- Ale pamięta pani tamtą inwestycję? Partnerem finansowym był Bardov.

– Jeśli uważa pani, że Yuri Bardov zabił jakąś ciężarną dziewczynę, proszę porozmawiać z nim.

– Już z nim rozmawiałam i jeszcze rozmawiam. Teraz rozmawiam z państwem. Czy pamięta pan tę inwestycję, panie Singer?

– Tak, naturalnie. Byliśmy skupieni na projekcie River Park, naszym flagowym biurowcu, i prace przy nim były bardziej zaawansowane. Jesteśmy dumni, że nasza siedziba wciąż stoi. Inwestycja, o której pani mówi, to miały być szybko wybudowane bloki mieszkalne dostępne dla każdego oraz zaplecze usługowe. Z wykorzystaniem tego – na obu placach budowy – co zaczęliśmy przed wojnami miejskimi.

– Ale, jak powiedziała moja matka, czasy powojenne były trudne, skomplikowane. – Singer rozłożył ręce, uśmiechając się smutno. – Ostatecznie inwestycja South-West okazała się niewystarczająco zyskowna, by ją kontynuować. Sprzedaliśmy znaczną część działki i skupiliśmy się na River Park oraz innych przedsięwzięciach.

– Ale zanim państwo sprzedali część działki, ukończono tę restaurację, którą oddano do użytku wiosną dwa tysiące dwudziestego piątego roku wraz z kilkoma innymi budynkami pod nazwą Skyline.

– O tak. O ile dobrze pamiętam, kiedy sprzedawaliśmy tę nieruchomości, część powierzchni usługowej była wykorzystywana i stało tam kilka niskich budynków mieszkalnych.

– Kto kierował budową restauracji? Był szefem, brygadziwą?

– O mój Boże. – Singer rozsiadł się, nie mogąc powstrzymać śmiechu. – Prawie czterdzieści lat temu? Więcej, niż panie liczą sobie lat, a połowę tego, ile sam sobie liczę? Moja pamięć nie jest aż tak dobra.

Eve zwróciła się do Elinor.

– A pani pamięć?

– Jak już powiedziałam, w tamtych czasach trudno było znaleźć i utrzymać wykwalifikowanych pracowników. Razem z J.B. zmagaliśmy się z tym problemem. Ale pamiętam, że postanowiliśmy awansować Joego Kendalla, wieloletniego pracownika, na brygadziwę przy wzniesieniu kilku budynków na tym terenie. Pamiętasz Joe'go Kendalla, J.B.?

- Wspomnienie z przeszłości - powiedział ze śmiechem. - Tak, pamiętam Joe'go. Wielki jak góra, kopcił jak parowóz. Może kierował budową tej restauracji z piwnicą na wino. Zdaje się, że było parę obiektów przeznaczonych na restauracje. Wiem, że Joe kierował pracami przy kilku budynkach z lokalami usługowymi.

- Boże, od lat nie myślałem o Dużym Joe.

- Już nie pracuje dla Singerów?

- Nie żyje od dwudziestu albo prawie dwudziestu lat. Palił jak parowóz, kochał jeść, szczególnie smażone potrawy, miał co najmniej piętnaście kilo nadwagi.

- Pamiętam go - mruknęła Marvinia. - Z wakacyjnych przyjęć. Miał taki donośny śmiech. Zawsze zwracał się do mnie „panienko Marvinio”. Miał żonę i dwójkę dzieci. Nie skrzywdziłby nikogo, pani porucznik.

- Nie nam to mówić - poprawiła ją Elinor.

- Użyto różnych materiałów.

- To znaczy? - spytała władczo Elinor.

- Ściany zewnętrzne są z betonu niskiej jakości.

- Ciężko było wtedy o materiały, ceny były wyśrubowane. Chodziło o to, żeby budować szybko, zakładając, że kiedyś przeprowadzi się prace modernizacyjne, jak to się dzieje teraz.

- Ściana wewnętrzna została wzniesiona metr od ściany zewnętrznej. Z cegły. Dobrej jakości cegły i zaprawy. Strop, czyli sufit magazynu, a podłogę restauracji nad tą częścią wylano z dobrej jakości betonu.

- Została... - Marvinia przesunęła ręką po sercu. - Zamurowali ją? Ją i jej nienarodzone dziecko?

- Tak. Mieli dostęp do cegły znacznie wyższej jakości od tej, jakiej użyto przy budowie jakiegokolwiek innego obiektu na tym terenie. Skąd ją wzięli, do tego tak szybko? Prowadzili państwo inne inwestycje.

Singer uniósł palec w górę.

- Rozumiem! Ktoś u nas zatrudniony, a może nawet kierujący robotami, mógłby wiedzieć... Wiedziałyby, skąd wziąć cegły. Albo ze składów

budowlanych, albo z innego placu budowy. Ale, na Boga, proszą mnie panie, żebym sobie przypomniał, jakie materiały zaginęły w tamtym okresie, jakie stwierdzono niedobory? To nierealne.

– Właśnie na to liczyl. – Marvinia zwróciła się do niego. – Kochanie, właśnie na to liczyl. Powiedzieliby, że ktoś je ukraść albo, jak to robił Alexei, sfałszowałiby faktury, zmienili ilość. Och, jakie to smutne. Pomyśleć o bliskich tej dziewczyny. Przez co musieli przejść, o niczym nie wiedząc przez te wszystkie lata.

– Przestań fantazjować – rozkazała Elinor. – Z tego, co wiadomo, nie miała żadnej rodziny. Może wypędzili ją z domu, kiedy zaszła w ciążę.

– Jeśli tak zrobili, powinni się wstydzić – odparowała. A sądząc po wyrazie oczu Elinor, Marvinia nieczęsto odszczekiwała teściowej. – I to nie zmienia postaci rzeczy. J.B., musisz postarać się sobie przypomnieć.

– Naturalnie, że to zrobię, moja droga. Ale szczerze mówiąc, po blisko czterdziestu latach... Niepełna bądź zagubiona dokumentacja, robotnicy, którzy przychodzili i odchodzili. I muszę wyznać, że w owym czasie bardziej byłem skupiony na River Park. Pozostałe inwestycje?

Spojrzał na Eve, uniósł rękę.

– Chodziło o to, żeby budować najlepiej, jak się dało. Firmy, nie wyłączając naszej, cierpiały na brak pieniędzy. Więc szukaliśmy partnerów, robiliśmy, co się dało, żeby zwiększyć dochody, próbując budować. Żeby ludzie znów mogli w miarę normalnie żyć. Staraliśmy się, jak mogliśmy w tych ciężkich czasach.

– Nie wątpię. Ale gdyby mógł pan cofnąć się pamięcią do tamtych lat. Jeśli ma pan jakąś dokumentację z tamtego okresu, do której do tej pory nie udało nam się dotrzeć, bardzo by nam pomogła. Peabody – zwróciła się do swojej partnerki.

– Tak jest, pani porucznik. Mamy nakaz na rejestry, faktury, spisy z natury. Zaraz go wydrukuję.

– Nakaz. – Singer znów uniósł rękę. – Naprawdę to niepotrzebne. Jesteśmy gotowi do współpracy z policją.

– Mimo wszystko. – Eve wstała, kiedy Peabody skorzystała ze swojego palmtopa, by wydrukować nakaz. – Spodziewamy się, że w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin uda nam się ustalić tożsamość ofiary. Nakaz obejmuje również akta pracowników. Przebywała na państwa terenie, kiedy ją zabito, może coś tam załatwiała.

– Albo nielegalnie wkroczyła na teren prywatny.

Eve skinęła głową do Elinor.

– Ustalimy to. Proszę mi wierzyć. Ta sprawa jest równie ważna, jak sprawa Alvy Quirk. Dziękuję za poświęcony nam czas, pomoc i kawę.

– Odprowadzę panie do wyjścia. – Marvinia wstała, odprowadziła je do drzwi. – Przykro mi, że nie mogłam więcej paniom pomóc. Nigdy nie interesowałam się firmą. Ale postaram się, żeby J.B. odświeżył swoją pamięć.

– A pamięć teściowej?

– No cóż, Elinor pamięta to, co chce. Ale dobre imię firmy jest dla niej najważniejsze. Zrobi wszystko, żeby to zakończyć i móc o tym zapomnieć.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Jeszcze raz dziękuję.

Kiedy szły do samochodu, Peabody obejrzała się za siebie, żeby popatrzeć na dom.

– To musi być trudne.

Eve zajęła miejsce za kierownicą, też ostatni raz rzuciła okiem na dom.

– Co znowu?

– Domyślam się, że w tak wielkim domu każdy ma swoje własne skrzydło, ale mimo wszystko musi być trudno mieszkać pod jednym dachem z teściową, której się nie lubi.

– I na dodatek wiedzieć, że osoba, której naprawdę się nie lubi, jest tu najważniejsza. – Eve zawróciła na trzy, żeby wyjechać. – Dużo podróżują, mają parę innych domów, ale to jest ich główna siedziba. Dlaczego się nad tym zastanawiasz?

– Cóż, Elinor może mieć tak naciągniętą skórę, że od jej policzka odbiłby się żeton pięciodolarowy, ale i tak ma ponad sto lat. To po pierwsze.

– To po pierwsze. Ale według mnie to głównie kwestia postawy życiowej. J.B. nigdy tak naprawdę nie kierował firmą i nie chciał nią kierować. Świadczy o tym jego życiorys. Ona rządziła razem z nim. A kiedy już zajął się jakimś przedsięwzięciem, na ogół sobie z nim nie radził. Pozwalała mu na to. Była pobłażliwa. Poślubił pieniądze i pozycję społeczną, to punkty na jego korzyść. Ale Marvinia ma swoje własne życie i zainteresowania.

– Trochę się przyjrzałam jej fundacji, robi wiele dobrego.

– Robi wiele dobrego i nie jest tylko figurantką. Jest zaangażowana, tak jak nie jest zaangażowana w rodzinną firmę Singerów. Prawdopodobnie w oczach Elinor zyskuje na tym dodatkowe punkty. Więc odnoszą się do siebie grzecznie, ale chłodno, i obie pobłażają J.B.

Eve skrzyła, postępując zgodnie z podpowiedziami nawigacji, by trafić do posiadłości Bardova.

– Chociaż jest słaby, zepsuty i kłamie.

– Czulałam, że kłamie, ale nie mogłam go przyłapać na niczym konkretnym.

– Kiedy kłamie, stuka prawą nogą. Patrzy ci prosto w oczy, nie odwraca wzroku, nie waha się, ale zdradza go to stukanie nogą.

– Nie zauważyłam tego! Nienawidzę, kiedy umykają mi takie rzeczy.

– Jego matka jest lepszą kłamczuchą. Niczym się nie zdradza. Widać tylko lodowatą pogardę. Tak czy owak, wiedzieli, że ofiara tam spoczywa, dlatego nie sprzedali tej części nieruchomości. Ciekawa jestem, czy Bolton Singer sprzedał ją Roarke'owi, nim udało im się go powstrzymać.

– Może sobie pomyśleli, że po tylu latach nie ma to już znaczenia.

– Może. Czy ją tam zamurowali, czy nie, naszym zadaniem jest ustalenie, kto to zrobił. I wiem jedno: wyrzucili ją z głowy. Nie była dla nich ważna. Zapomnieli o niej i sprawa zakończona.

– Jeśli ją zabili albo kazali ją zabić...

– No właśnie, jeśli. Ale tak czy owak, wiedzieli o niej. Nie obchodzi mnie, że panował wtedy chaos i korupcja. Elinor Bolton Singer doskonale wiedziała, że zaginęła partia cegieł. I wiedziała, że w budynku wzniesionym tanim kosztem postawiono ścianę z porządnymi cegieł. Wiedziała też, dlaczego. Na sto procent.

Peabody poprawiła się na fotelu, kiedy Eve zatrzymała się przed kolejną bramą, czarną, błyszczącą w kamiennym murze.

– Młoda kobieta w ciąży, do tego ładna. J.B. zabawiał się z nią i ups. Postanowiła urodzić dziecko. Może próbował jej zapłacić, ale im było bliżej rozwiązania, tym domagała się więcej. Większego wsparcia, uznania. Może go kochała albo obiecał jej to, co obiecują wszyscy mężczyźni. Odejdę od żony i temu podobne bzdety.

Eve skinęła głową, ponieważ jej myśli podążały tym samym torem.

– Stała się zagrożeniem. Zwabił ją tam. Może zamierzał ją nastraszyć albo jej zagrozić. Lub zaproponować więcej pieniędzy. Tak czy owak, nie zakończyło się to dobrze. Spanikował albo stracił panowanie nad sobą. Lub od samego początku planował ją zlikwidować.

– Załatwił cegły. Dla niego to nic trudnego. Chyba potrafiłby wymurować ścianę. No bo przecież dorastał na placach budów.

– Niechlujna robota. W miarę solidna, ale niechlujna. Taa, mógłby to zrobić. Potem wszystko wyznał matce – albo wyznał jej już wcześniej, a ona mu powiedziała, jak ma to załatwić. To mi pasuje, ponieważ oboje o tym wiedzieli. Poznali jej twarz, kiedy zobaczyli portret. Wiedzieli, że była tam zamurowana.

Opuściła szybę.

– Porucznik Dallas, detektyw Peabody do pana Bardova.

Zamiast komputerowo wygenerowanej odpowiedzi, Eve przyglądała się, jak jakiś mężczyzna – duży i krzepki – podchodzi do bramy.

Wysiadła z samochodu, podeszła z drugiej strony bramy.

– Nie były panie umówione.

– Nie. – Domyśliła się, że mężczyzna ma broń pod marynarką. – Przeważnie przeszukanie w okolicy i miałyśmy nadzieję, że pan Bardov będzie mógł z nami porozmawiać. To ciąg dalszy naszej wczorajszej rozmowy.

– Proszę zaczekać.

Kiedy się oddalił, Eve skorzystała z okazji, żeby przyjrzeć się temu, co było widać za bramą.

Drzewa, zielone, pokryte liśćmi wczesnego lata. Kręty podjazd, wypielegnowany trawnik z kępami kwitnących krzewów, jakaś kamienna konstrukcja, z której spływała woda.

A nad wszystkim dominował duży dom w zgaszonym niebieskim kolorze, z obszernymi tarasami, szklanymi balustradami, wysokimi oknami i szerokim, krytym gankiem, z kolumnami, które oplatały kwitnące pnącza.

Ani śladu surowości i powagi, pomyślała. Mieszka tu gangster, owszem, pilnowany przez uzbrojonego ochroniarza, bez wątplenia, ale przynajmniej zachowano pozory gościnności.

Strażnik wrócił.

– Pan Bardov z chęcią się z paniami spotka przy napojach w ogrodzie. Proszę udać się do domu, pani Bardova wskaże paniom drogę.

– Dziękuję.

Wróciła do samochodu.

– Ślicznie tu – powiedziała Peabody. – Wiem, że prawdopodobnie zbudowano to na zmiażdżonych kościach wrogów, ale i tak przypomina pałac z bajki.

– Spójrz na tę niby-kaskadę – ciągnęła. – Zastanawiam się, czy mogłabym wybudować coś podobnego.

Eve niemal zatrzymała wóz.

– Wybudować?

– Mogłoby to być zabawne. Może na przyszłą wiosnę. Nigdy niczego takiego nie budowałam. – Peabody wyciągnęła szyję, kiedy Eve mijiała

konstrukcję. – Chyba dam radę.

– Peabody, zaskakujesz mnie. Czasami cholernie mnie zaskakujesz.
Zanim dotarli do domu, na ganku pojawiła się kobieta.

Tak jak Marvinia, Marta Bardova miała na sobie zwyczajne legginsy i koszulę, tylko jej była jaskrawoczerwona z kilkoma falbankami z przodu. Kosmyki srebrzystych włosów wysunęły się z koka luźno upiętego na czubku głowy.

– Witamy w naszym domu – powiedziała, kiedy Eve wysiadła z samochodu. – Jestem Marta Bardova. I fascynuję się gwiazdami ekranu. – Roześmiała się, przyciskając rękę do serca. – Bardzo mi się podobała *Sprawa Icové'ów*, chociaż płakałam nad losem dzieci. Och, te dzieci złały mi serce.

Wyciągnęła rękę na powitanie. Dłoń pozbawioną pierścionków, zauważyła Eve, u kobiety, która pachniała... herbatnikami z cukrem.

– Detektyw Peabody. – Marta uściśniła jej dłoń. – Muszę pani zadać osobiste pytanie.

– Hm, proszę bardzo.

– McNab. W pierwszej książce i w kolejnej jest pani ukochanym. Czy to prawda?

– No tak. Jesteśmy...

– Tak się cieszę! – Marta, rozpromieniona, klasnęła w dłonie. – Jest uroczy. W książkach jest uroczy. Życzę wam wiele wspólnych lat spędzonych w szczęściu. Proszę wejść. Yuri pracuje w ogrodzie. Nasza wnuczka przyjechała ze swoimi bliźniakami.

– Proszę nam wybaczyć to najście... – odezwała się Eve.

– Nie, nie, właśnie pieczemy ciasteczka, więc będą panie mogły je zjeść i napić się lemoniady. Dzieci są bardzo przejęte.

Jak tu kolorowo, pomyślała Eve, kiedy Marta prowadziła je przez dom. Wysokie sufity, otwarta przestrzeń, radosne kolory, wszystko skąpane w świetle, wszędzie wazony z kwiatami.

I zapach ciasteczek z cukrem.

- Przepędzili panie burzę, którą zapowiadali - ciągnęła Marta. - Miło będzie porozmawiać w ogrodzie, w promieniach słońca.

Eve usłyszała pisk, a potem kobiecy głos, nakazujący komuś, kto się nazywał Nicholas Michael Cobain, żeby natychmiast przestał, po czym rozległ się śmiech.

Marta przewróciła oczami.

- Nasz prawnuk to urwis.

Eve dostrzegła urwisa - przypuszczała, że liczy sobie ze cztery latka, miał kręcone włoski, karmelową cerę i szelmowski błysk w oczach. Wyciskał z tubki jakąś różową masę na dziewczynkę, najwyraźniej swoją siostrę bliźniaczkę.

- Mamo, zrobiłem kwiatek na Tashy.

Dziewczynka, niemal identyczna kopia swego brata, wycisnęła z tubki coś zielonego. Wystrzeliło strumieniem, trafiło chłopca tuż pod lewym okiem.

Nastąpił wybuch wesołości.

- Moja urocza i dobrze wychowana rodzina.

Kobieta, która właśnie strofowała synka, obejrzała się, westchnęła.

- Straszni z nas bałaganiarze, mamo. Bardzo przepraszam.

- Bałagan można posprzątać. Ale czym ozdobicie ciasteczka, jeśli dekorujecie siebie nawzajem?

Dziewczynka uśmiechnęła się jak aniołek.

- Będziemy dobrze smakować!

- Przekonajmy się. - Marta podeszła do dużej wyspy w kuchni, nachyliła się, udała, że próbuje ugryźć ramię dziewczynki i policzek chłopca. - Wystarczająco dobrze, by was zjeść. A teraz udajcie, że jesteście grzecznymi dziećmi, i przywitajcie się.

- Dzień dobry! - zawołały chórem.

- Doskonale. Proszę tędy - dodała, wskazując szerokie przejście ze szklanymi drzwiami, które rozsunięto, by wpuścić do środka czerwony dzień.

Peabody aż odebrało dech, więc Marta zatrzymała się, żeby na nią spojrzeć.

- Są... Są cudowne. Państwa ogrody. I kolejna kaskada wodna, i altanki. Och, i plac zabaw dla dzieci. Ścieżki z kamiennych płyt porośniętych mchem. To ogród dobrej wróżki. Muszę ukraść te pomysły. Wkrótce też będziemy urządzić ogród.

- Zajmuje się pani ogrodnictwem?

- Kiedy tylko mam czas. Ale nie pracowałam w takim ogrodzie jak ten, odkąd przyjechałam do Nowego Jorku. Ależ te piwonie pachną! Przepraszam – zreflektowała się, widząc minę Eve.

- Yuri będzie zachwycony. Musi pani z nim porozmawiać o ogrodnictwie. Ja kopię i sadzę tam, gdzie mi wskaże, ale to wszystko jego dzieło.

Poprowadziła je jedną ze ścieżek za pagórek porośnięty kwiatami, przez szpaler smukłych drzew, gdzie szef mafii w powalanych ziemią workowatych spodniach, spłowiełej niebieskiej koszuli i słomkowym kapeluszu siedział na niskim, składanym stołeczku, zajęty przy czymś, co nawet Eve rozpoznała, że to krzaczki pomidorów.

- Yuri, twoi goście.

- Tak, tak, witam. Jedną chwileczkę.

- Sól gorzka – powiedziała Peabody. – Źródło magnezu.

Spojrzał na nią z aprobatą.

- Zna się pani na tym.

- Pański ogród jest niesamowity, panie Bardov.

- Wymaga pracy, a praca jest moją pasją. – Wstał, otrzepał o spodnie dłonie w rękawiczkach.

- Porozmawiajcie sobie – powiedziała Marta. – A kiedy skończycie, na patio będzie czekała lemoniada i osobiwie udekorowane ciasteczka.

- Dziękuję, *liubimaja*.

Eve rozpoznała to spojrzenie w jego oczach, kiedy przyglądał się, jak jego żona się oddalała. I ciekawa była, czy wciąż będzie widziała to

samo w oczach Roarke'a, spoglądającego na nią, kiedy będą mieli po osiemdziesiąt lat.

- No więc - powiedział. - Czy zostało nam jeszcze coś do omówienia?

- Przyjechaliśmy w te strony, żeby porozmawiać z Elinor, J. Boltorem i Marwiną Singerami. I pomyślałyśmy sobie, że wpadniemy do pana, skoro jesteście w pobliżu.

- Ach, Marwinia. Cudowna kobieta. Ona i moja Marta są dobrymi przyjaciółkami.

- Powiedziała nam to.

- Boję się, że Elinor będzie miała do mnie pretensje z powodu tego, co zrobił Alexei. Ale cóż człowiek może na to poradzić? Czyli Alexei jest w drodze tam, gdzie rozpocznie nowe życie?

- Jestem pewna, że wie pan o tym.

Bardov się uśmiechnął.

- Pani i pani współpracownicy wykonaliście świetną robotę. Nie sądzę, że będę marnował czas, więcej swojego czasu, na Alexeia. Sprawił przykrość swojej ciotce i ją rozczarował, a według mnie to większy grzech niż kradzież. Uroniła kilka łez nad nim, ale na tym koniec. Nasza wnuczka przywiozła swoje bliźniaki, żeby jej sprawić radość.

- Dekorowali siebie nawzajem zamiast ciasteczka - powiedziała mu Peabody. Uśmiechnął się szeroko.

- Dzieci są światłem, które potrafi rozproszyć wszelki mrok. Nie zapytała pani, ale powiem to. Pojechaliśmy do Nadii, żeby ją pocieszyć. Należy do rodziny, jej dzieci należą do naszej rodziny. Podobnie jak tamte inne dzieci. Będziemy je kochać i o nie dbać, jak powinno się kochać dzieci i o nie dbać.

- No więc. - Skinął na nie i ruszył przodem. - Proszę mi powiedzieć, dlaczego panie przyjechały. Nie martwiła się pani tym, że będę chciał odszukać Alexeia. Wiem, że kobieta, którą zabił, musi spocząć w spokoju tam, gdzie jest jej dom, wśród swoich bliskich. Tak samo jak wiem,

że człowiek, który ją kiedyś bił, znęcał się nad nią, zostanie teraz za to ukarany.

- Całkiem dużo pan wie.

Skinął głową, patrząc na Eve, zatrzymał się, żeby wyjąć mały sekator z kieszeni workowatych spodni. Uciał dorodną, czerwoną piwonię i wręczył ją Peabody.

- Spodoba się pani jej zapach.

- Och, dziękuję.

- Wiem dość dużo, ponieważ się tym interesuję. Interesuję się panią i detektyw Peabody. Kiedyś to zainteresowanie wynikałoby z innych pobudek. Ale teraz cieszę się swoim ogrodem, zastanawiam się nad kupnem kurcząt. Dzieciom bardzo się to spodoba. Myślę o szczeniaku. Najwyższa pora, bo stary Boris odszedł we śnie ostatniej zimy. Sądzę, że mam przed sobą jeszcze wiele lat życia, spędzę je w ogrodzie, z dziećmi, kurczakami, psem. Dwoma psami - poprawił się. - Kupimy dwa szczeniaki.

Ten pomysł sprawił mu wyraźną przyjemność. Ściągnął rękawice ogrodnicze.

- Pościg? - ciągnął. - Takie sprawy mnie coraz mniej pociągają. Zastanawiam się, czy pani mąż zainteresowany byłby kupnem mojej firmy.

- Słucham?

- Nie mam jej teraz komu zostawić. Należałaby do Alexeia. Co za głupiec, okradać to, co za kilka lat należałoby do niego. Moje dzieci mają swoje życie, nie wtajemniczyłem ich w tę część swojej działalności. Teraz jestem z tego zadowolony. Widzę, że Marta była mądra, nalegając na to. A ja chyba już jestem gotów odejść na emeryturę.

Znów skinął głową.

- Porozmawiam z Roarkiem. Ale to zupełnie inny świat od świata pań i od celu wizyty pań u mnie. Chodzi o kobietę, tę z dzieckiem. Myślę o niej, odkąd się o tym dowiedziałem. Popytałem tu i tam, ale nie mam żadnych odpowiedzi dla pani.

– Powiedziałby mi pan, gdyby je pan miał?

– Wczoraj być może nie. Dziś jestem na emeryturze. – Uśmiechnął się, roztaczając wokół czar. – Tak, powiedziałbym. Dziś zaakceptowałbym pani sposób pojmowania sprawiedliwości. I mam nadzieję, że jutro też. Prześladowuje mnie ta zamordowana kobieta. Nie ma twarzy, ale mnie prześladowuje. Jadłem w tej restauracji wiele razy z rodziną, a ona i jej dziecko byli uwięzieni pod naszymi nogami. Pomógłbym pani, gdybym mógł.

Eve wyjęła palmtop.

– Pozwoli pan, że pokażę panu jej twarz.

Bardov uważnie przyjrzał się szkicowi.

Usiadł na ławce i kiedy Eve zajęła miejsce obok niego, znów przyjrzał się rysunkowi.

– Człowiek, zajmujący się tym, czym się zajmowałem, nim przeszedłem na emeryturę, musi mieć dobrą pamięć do twarzy. Pamiętam twarze. Nie znam jej. Nie znałem jej – poprawił się. – Przykro mi, że nie mogę pani powiedzieć, kim była. Ale wiem, że teraz zapamiętam jej twarz.

– Znajdzie ją pani? – zapytał.

– Znajdę. Znajdziemy.

– To dobrze. – Położył dłonie na udach. – Miała matkę, może jest teraz w moim wieku. Matka powinna się dowiedzieć, co spotkało jej córkę.

– Jak ściśle pana firma była powiązana z firmą Singerów w okresie, kiedy kobieta z tego rysunku straciła życie?

– Mieli więcej kłopotów ode mnie. Ja znałem sposoby, jak zarabiać na zamieszkach. Niektórzy nadal nazywają je zamieszkami. Sposoby, których nie przedstawię ze szczegółami glinom w taki ładny dzień. Można powiedzieć, że prowadziłem bardziej zdywersyfikowaną działalność, nie ograniczałem się do budownictwa i deweloperki. Więc w czasach, kiedy ta młoda kobieta zginęła, a popyt na domy był ogromny, Singierowie i inni potrzebowali wsparcia. Pożyczek i znajomości.

– Na przykład których inspektorów przekupić, którego urzędnika zaszantażować?

– Na przykład – powiedział z uśmiechem. – Chociaż Elinor nadal pociągała za większość sznurków, J.B. był oficjalnym szefem i miał

swoje pomysły, które zaspokajały jego próżność.

– Singer Tower.

– Tak. Budowla przetrwała okres zamieszek, ale nie została ukończona i jak wiele budynków była zdewastowana – w wyniku zamieszek, za sprawą dzikich lokatorów. J.B. miał wizję, i to wcale niegłupią. Chciał wznieść wieżowiec i kilka mniejszych budynków, które jeszcze podkreśliłyby jego ogrom. Wszystkie środki firmy przeznaczył na ten cel, mniej uwagi poświęcał... Ach, jak to nazwali?

– South-West albo Hudson Yards Skyline, w zależności od źródeł.

– Tak, tak, właśnie. Bardziej podoba mi się Hudson Yards Village Roarke’a. Tak czy owak, J.B. przesadził z nakładami – kiepski z niego biznesmen – i potrzebowali wsparcia. Ja... Moja firma udzieliła im pożyczki na dziesięć procent. Na obie inwestycje. Elinor nie była zadowolona.

Widząc jego pełen satysfakcji uśmiech, Eve powiedziała na głos to, czego się domyśliła.

– Nie lubi jej pan.

– Jest kobietą niesympatyczną, jak sama się pani przekonała. Ale interesy to interesy i to nie było moje zmartwienie, jeśli J.B. skwapliwie przyjął moje warunki, nie zapoznając matki ze szczegółami. Prawda? Więc zostaliśmy swego rodzaju partnerami i w ciągu kolejnych lat współpracowaliśmy przy innych inwestycjach. Na przykład przy projekcie River View, czyli jego rewitalizacji, gdzie Alexei zabił tę kobietę.

Rozsiadł się wygodnie.

– Zastanawia się pani, czy wiedzieli o mojej innej... działalności, kiedy podpisywaliśmy umowę. Naturalnie, że tak, ale interesy to interesy. Zastanawia się pani, czy kiedykolwiek zwrócili się do mnie z prośbą o przysługę. Może tak było. Może wyświadczyłem im przysługę w zamian za przysługę. Jak to w interesach.

Wskazał szmaragdowozielonego ptaszka, który wisiał nad czerwonym kwiatem, trzepocząc skrzydłami.

- Kolibry są takie pracowite. I stanowią taki miły, kolorowy akcent w każdym ogrodzie. Są stworzeniami wyjątkowo terytorialnymi, odpędzają własne potomstwo, żeby do syta napić się nektaru.

Znów się uśmiechnął.

- Zastanawia się pani, czy wciąż wyświadczamy sobie przysługi. Czy wnuk, urzędujący teraz w głównym gabinecie, prosi mnie o jakieś przysługi lub stara się wykorzystać moje wpływy. I zapewniam panią, że nie. Mogę powiedzieć, że nie jest tak dobrym biznesmenem, jakim była jego babka, ale o niebo lepszym od swego ojca. Chociaż w tym przypadku poprzeczka jest bardzo nisko zawieszona - dodał Bardov ze śmiechem.

Spojrzał na Eve.

- Po to pani tu przyszła. Żeby posłuchać plotek.

- Taa, można tak powiedzieć.

- Lubię plotki. Dodają życiu nieco smaczku.

- Czy J.B. miał romanse? Czy w jego życiu były inne kobiety?

Bardov uniósł brwi.

- Smaczku i pikanterii. Niektórzy mężczyźni kochają całym sercem, ale ich ciało domaga się czegoś więcej, a umysł pozwala im wierzyć, że to nie ma znaczenia. Że to się nie liczy. Że nikogo nie krzywdzą. Ale umysł ich okłamuje. Lecz jakie znaczenie ma wierność J.B. w tej... Och, och, rozumiem.

Przez chwilę milczał, ściągnąwszy brwi.

- Zastanawia się pani, czy J.B. związał się z tą młodą kobietą. Znacznie młodszą od żony, tak jak to robi wielu mężczyzn. Widzi pani, nie przyjaźnimy się. Nie jestem jego powiernikiem ani kimś, z kim rozmawiałby o swoich zdradach.

- Ale wie pan, że miał romanse.

- Warto znać słabości swoich współników. Wiem, że w tamtych latach i jeszcze przez jakiś czas w jego małżeństwie dochodziło do awantur, tarć. Jak powiedziałem, Marta i Marvinia się przyjaźnią. Zwierają się sobie nawzajem.

– Tarc wywołanych jego niewiernością?

– Nie, niezupełnie z tego powodu. Spięcia, które w jego mniemaniu usprawiedliwiały złamanie przez niego przysięgi małżeńskiej, wynikały z czegoś innego. Ich syn nie chciał zajmować się rodzinną firmą. Pragnął poświęcić się muzyce, cieszyć się wolnością, jaką daje sława. Jest utalentowany, jego matka bardzo chciała, żeby spełnił swoje marzenia. Wiem, że ona i Elinor kłóciły się z tego powodu i Marwinia, przegłosowana, bo J.B. nigdy nie sprzeciwiłby się woli matki, zawarła układ. Tak czy inaczej chcieli, żeby chłopak w tych niespokojnych czasach był daleko od Nowego Jorku, więc pozwolili mu wyjechać na uczelnię, którą sobie wybrał, i studiować muzykę. Ale równoległe miał się uczyć zarządzania.

– Brzmi to rozsądnie.

– Tak, to była dobra umowa, ale zanim ją zawarli, było sporo problemów. A zamiłowanie syna do muzyki jeszcze pogarszało sytuację. Przez jakiś czas Marwinia mieszkała osobno, mówiło się nawet – zwierzyła się z tego Marcie – o rozwodzie. Syn był wtedy daleko, zdaje się, że gdzieś na południu. Marta będzie to pamiętała. A J.B. w owym czasie podróżował, cieszył się życiem samotnego mężczyzny.

– Ale nie rozwiodła się z nim?

– Nie. Umowa – którą mogła zerwać – została dotrzymana, bo J.B. wrócił do niej, znów zaczął ją adorować, poprosił, żeby zgodziła się spróbować jeszcze raz. Czyli umowa – że nie będą finansowo wspierać syna – pozostała w mocy. Wiem, że J.B. przez dłuższy czas zdradzał żonę, a syn w końcu wrócił do domu z podkulonym ogonem, pożegnał się ze swoimi marzeniami. No i teraz urzęduje w dyrektorskim gabinecie.

– Czy wiedziała o innych kobietach?

– Wiedziała, że były inne, kiedy mieszkali osobno. Wybaczyła mu. Nie wierzę, by wiedziała o jego kochankach po tym, jak się pogodzili. Nauczył się zachowywać dyskrecję i w końcu znów stał się wiernym mężem.

- Czy była w jego typie?

Bardov znów spojrzał na rysunek.

- W jego typie były młode kobiety. Nie wiem, czy ta dziewczyna była w jego typie. Nigdy nie słyszałem, żeby J.B. miał romans, w którego wyniku kobieta zaszła w ciążę. A zapamiętałbym coś takiego, by to wykorzystać podczas negocjacji.

Roześmiał się krótko.

- Nie przypuszczałem, że o tym będziemy dziś rozmawiać.

- Czy byłby zdolny do zabicia kogoś?

Bardov spoważniał, utkwiał wzrok w Eve.

- Wie pani równie dobrze jak ja, że każdy jest do tego zdolny. Czy jest człowiekiem gwałtownym? Nie. Wiedziałbym o tym. Ale jest człowiekiem słabym, matka na zmianę to nad nim dominuje, to mu pobbłaża. I być może żona też mu pobbłaża, bo woli nie dociekać, jakim człowiekiem jest jej mąż.

- Jego też pan nie lubi.

Zamyślił się, ściągnął usta.

- Nie mogę powiedzieć, by J.B. był niesympatyczny, ale pod zewnętrzną powłoką kryje się człowiek godny pogardy. Niemal roztrwo- nił majątek i stracił firmę, stworzoną przez ojca i dziadka, którą jego matka z powodzeniem kierowała w ciężkich czasach. A potem, zamiast pozwolić synowi spełniać własne marzenia, zmusił go do przejęcia schedy, której jego syn wcale nie chciał.

- Ja sprzedam to, co stworzyłem, pani mężowi, jeśli zechce to kupić - oznajmił. - Nigdy nie zażądałbym od swoich dzieci, żeby przyjęły coś, czego nie chcą. Czy mógłby zabić tę kobietę i dziecko, które z nią spłodził, jeśli przyjmiemy, że to prawda? Tak, człowiek jest zdolny do wszystkiego, może czynić zło ze strachu, złości, chciwości, zazdrości. Czy to zrobił?

Bardov pokręcił głową.

– Sama musi pani to ustalić. Jeśli okaże się, że to prawda, będzie mi przykro, bo sprawi to ból Marcie i dobrej kobiecie, którą poślubił J.B. Będą płakały.

Wstał.

– No, dość na ten temat. Usiądziemy sobie na patio i napijemy się lemoniady.

– Dziękujemy za poświęcony nam czas. Pozwolimy teraz panu wrócić do bliskich.

– Jedna szklanka lemoniady, dwa ciasteczka. – Pogroził jej palcem. – Może pani poświęcić tyle czasu w zamian za mój. Marta byłaby rozczarowana, gdyby pani tego nie zrobiła.

– Panie Bardov? – Peabody zrównała z nim krok. – Niektóre z pańskich dzieci są mniej więcej w wieku Boltona Singera. Czy się kolegowali?

– Nie, niezbyt. Jak powiedziałem, dużo podróżowali, a Elinor nie pochwalałaby tego. Chociaż śmiem twierdzić, że Marvinia postawiłaby na swoim – albo próbowałaby tego – gdyby któreś z moich dzieci i ich syn się zaprzyjaźnili. Teraz, kiedy o tym myślę, przypomniałem sobie, że moja młodsza córka trochę się w nim podkochiwała przez jedno lato. Ale on prawie jej nie zauważał. Muzyka była dla niego wszystkim.

– Nie miał dziewczyn?

– Przypuszczam, że miał, ale nie było to nic poważnego, w przeciwnym razie wiedziałbym o tym. Pani detektyw, muzyka była jego jedyną pasją i miłością. Póki nie poznał swojej żony. Stworzyli cudowną rodzinę. I nie, nie złamał przysięgi małżeńskiej.

– Bo wiedziałyby pan o tym?

Spojrzał na Eve.

– Tak. Oczywiście teraz, kiedy odszedłem na emeryturę, na nic nie jest mi potrzebna taka wiedza. Proszę spojrzeć tam. – Wskazał bliźniaki, biegające po czymś w rodzaju placu zabaw ze zjeżdżalnią, drabinkami i jakby fortem. – To jest przyszłość. Zjedzmy ciasteczka i porozmawiajmy o czymś przyjemnym.

Eve doszła do wniosku, że jedzenie ciasteczek z rosyjskim gangsterem (emerytowanym) na patio jego domu, kiedy podrzucał na kolanach parę dzieciaków, było jednym z najbardziej osobliwych przerywników w jej karierze zawodowej.

W drodze powrotnej na lądowisko helikopterów Eve zwróciła się do Peabody.

– Sprawdź, czy któryś z członków rodziny Singerów ma pozwolenie na broń kolekcjonerską.

Peabody odsunęła mały pojemnik z ciasteczkami i wyciągnęła palm-top.

– Musisz zabrać te ciasteczka. Zjadłam trzy i wystarczy. Te ty weź. Pozwolenie na broń kolekcjonerską?

– Jeśli przyjmujemy tę teorię za pewnik, muszą gdzieś mieć broń kaliber trzydzieści dwa. Może zatrzymali ją po wprowadzeniu zakazu posiadania broni, postarali się o pozwolenie na broń kolekcjonerską. Wtedy będziemy mogły przynajmniej spróbować się dowiedzieć, czy któreś z nich miało pozwolenie na broń trzydzieści siedem lat temu.

– To trochę naciągane, poza tym wtedy było mnóstwo niezarejestrowanej broni i wiele osób posiadało ją nielegalnie.

– Sprawdzimy, to będziemy wiedziały. Tak samo jak zapytałyśmy i teraz wiemy – ze źródła godnego zaufania – że J.B. Singer miał romanse i lubił młode kobiety.

– Mężczyźni zawsze lubią młode kobiety.

Cierpki ton głosu Peabody sprawił, że Eve spojrzała na swoją partnerkę.

– McNab jest tylko parę lat starszy od ciebie.

– Teraz obydwoje jesteście młodzi. Ale powiedzmy, że obojgu nam stuknie pięćdziesiątka, wtedy może zacząć się oglądać za dwudziestolatkami. Naturalnie, jeśli to zrobi, wydrapię mu oczy i będę je trzymała w szklanym słoju na kominku. To go powstrzyma przed takimi głupotami.

– Podoba mi się to. Warto zapamiętać, a nuż się przyda.

– Chętnie dam ci zgodę na skorzystanie z mojego pomysłu. – Peabody uniosła wzrok znad palmtopa. – Żadne z nich nie posiada pozwolenia na kolekcjonowanie broni.

– No dobrze. Zresztą i tak było to za proste. Mogli się jej pozbyć albo zgłosić jej kradzież, albo nigdy nie była zarejestrowana, więc nadal gdzieś ją trzymają. Zaczynaj szukać raportów o wszelkich powiązanych z nimi incydentach. Zakłócanie spokoju, kradzież, zajścia domowe, wandalizm, wszystko, co wymagało interwencji policji.

– Cofając się trzydzieści siedem lat od teraz?

– Nie, czterdzieści.

– Kiedy cofnę się o dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat, zaczną się problemy. Czy mogę poprosić McNaba o pomoc?

– Jasne. W pierwszej kolejności to, co ma związek z przemocą albo użyciem broni, ale sprawdź wszystko. Na całym świecie.

– Jezu, Dallas.

– Taa, taa, ale przecież podróżowali. Potem procesy cywilne. Zaczniemy układać w całość ich dzieje. I jak wielką dziurę finansową wykopał wtedy J.B.? Zgodnie z naszym profilem ofiara pochodziła z Bliższego Wschodu, z porządnej rodziny. Może miał nadzieję, że wycisnie od nich trochę pieniędzy. Bogaci rodzice, potencjalni inwestorzy, romans z córką. Ups.

– To duże ups.

– Nie mógł to być jakiś drobiazg, skoro zamurowali ją w tej piwnicy. Taa, Bardov ma rację. Ludzie zabijają z różnych powodów, ale nie w taki sposób, z jakim tu mamy do czynienia. To było zbyt starannie ukartowane.

Kiedy dotarła do lądowiska dla helikopterów, pocieszyła się myślą, że przynajmniej ma czym się zająć w drodze powrotnej. Ma dużo pracy, z którą się musi uporać.

Zamierzała wziąć się do roboty, jak tylko wróci do komendy. Z kubkiem kawy przeczytała podsumowanie Reo, dotyczące ugody z Wickem.

Przystał na dziesięć lat więzienia.

Sprawdziła wyniki identyfikacji na podstawie rysów twarzy i stwierdziła, że problem nie polegał na braku pasujących kobiet, tylko na ogromnej ich liczbie.

Za mało szczegółów, powiedziała sobie, i już chciała zadzwonić do DeWinter, gdy dostała wiadomość, że rodzeństwo Alvy zgłosiło się po jej rzeczy osobiste.

Zaprowadziła oboje do kantyny, spędziła z nimi dwadzieścia minut. Kiedy wracała do siebie, Peabody zatrzymała ją w chwili, gdy Eve przechodziła przez salę ogólną wydziału.

– Mam garść raportów dotyczących J.B.

– Naprawdę?

– Nic z ostatnich czasów i nic z Nowego Jorku. Postanowiłam poszukać plotek w mediach społecznościowych na całym świecie i kiedy coś znalazłam, weryfikowałam. To, co mamy do tej pory, dotyczy głównie Europy i głównie okresu sprzed dwudziestu, trzydziestu lat.

– Na przykład?

– Brawurowa jazda samochodem, zakłócanie porządku publicznego, naruszenie prawa, napaść z użyciem martini. Rzucił kieliszkiem martini w twarz jakiemuś facetowi, wykałaczką z oliwką trafiła gościa w oko.

– Mam nadzieję, że tego nie zmyślasz.

– Przysięgam na Boga, że nie. – Peabody położyła rękę na sercu. – To ostatnie zakończyło się procesem cywilnym, strony zawarły ugodę poza salą sądową, nieznane są jej szczegóły. Wszystko to ma związek z improwizowaniem. McNab zajął się incydentami w miejscu pracy.

– Hm. Dobry pomysł.

– Pomyślałam sobie, że skoro Singer się łajdaczył, może łajdaczył się też w biurze. Albo przynajmniej próbował. Może jakieś przypadki napa-stowania seksualnego. Jak na razie nie znalazłam nic na nikogo, poza J.B. Singerem.

– Szukaj dalej.

– A jak ci poszło z Elliotami?

– Przez jakiś czas będą wstrząśnięci, ale wiedząc, że zabójca ich siostry został schwytany, że Wicker odsiedzi dziesięć lat, z czasem się pogodzą z tym, co spotkało ich siostrę.

– To dobrze.

– Chcę mieć wszystkie informacje o incydentach w miejscu pracy. Może jeden z nich ma związek z naszą ofiarą.

Wróciła do gabinetu, usiadła, żeby zadzwonić do DeWinter. Jej komputer zasygnalizował, że przyszła nowa wiadomość.

Przyjrzała się uważnie ukończonym szkicom niezidentyfikowanej ofiary.

Do porucznik Eve Dallas od doktor Garnet DeWinter:

W załączeniu ukończone zrekonstruowane podobizny NN, sporządzone w oparciu o nasze analizy. Hologram jest już dostępny w naszym laboratorium i na pisemny wniosek może zostać przesłany do autoryzowanego holoportalu.

W załączeniu również mój ostateczny raport dotyczący szczątków NN i jej nienarodzonego dziecka.

Zabezpieczmy szczątki do czasu, aż ofiara zostanie zidentyfikowana i/lub otrzymamy polecenie przeniesienia wspomnianych szczątków.

Eve uaktualniła tablicę, umieszczając na niej rysunki, raporty. Rozważyła zamówienie hologramu, ale uznała, że nie jest jej potrzebny.

– Cholernie dobra robota – mruknęła i ciekawa była, czy jej policyjny spec od portretów pamięciowych, Yancy, kiedykolwiek rozmawiał z Elsie Kendrick na tematy zawodowe.

Widziała przed sobą młodą kobietę, ładną, niemal piękną, o delikatnych rysach twarzy. Wysokie czoło, ciemne, podłużne, szeroko rozsta-

wione oczy, trójkątna twarz. Wyraźne, ale nie wydatne kości policzkowe, małe, kształtne usta.

Niezupełnie drobniutka, ale szczupła, na rysunku przedstawiającym jej postać przed ciążą. Długie palce u rąk, długie, wąskie stopy.

W ciąży wydatny brzuch, by pomieścić nową istotę, która nigdy się nie narodziła.

Wróciła do biurka, zaprogramowała identyfikację na podstawie rysów twarzy w bazie ogólnoświatowej.

Będzie trudniej, pomyślała, jeśli uwzględnić, że poszukiwania dotyczą czasów sprzed blisko czterdziestu lat. Ale...

- Znajdziemy cię.

Spróbowała innej metody. Uwzględniając wiek ofiary, można było założyć, że przyjechała do Nowego Jorku, by pracować lub studiować. W tym celu potrzebowała wizy. Ufając, że DeWinter prawidłowo określiła kraj urodzenia, Eve rozpoczęła proces szukania wiz, wydanych Libankom w latach od 2020 do 2025 roku.

Już po minucie natrafiła na biurokratyczny mur.

Rozważała, czy iść do Whitneya z prośbą, by uporał się z biurokracją, ale potem postanowiła skorzystać z pomocy innej znanej sobie osoby.

Zdecydowała się na agentkę Teasdale, dawniej zatrudnioną w wydziale spraw wewnętrznych, obecnie w FBI, zdaniem Eve, na najlepszej drodze do awansu.

Dziesięć minut później Teasdale zapewniła ją, że do jutrzejszego ranka Eve otrzyma potrzebne jej informacje.

Musiała się tym zadowolić.

Jeśli była muzułmanką, czy była na tyle religijna, by chodzić do meczetu? Paru mundurowych może pokazać jej portret – chociaż Eve nie miała żadnych podstaw, by przypuszczać, że ofiara mieszkała w Nowym Jorku.

Ale to kolejny trop, który warto prześledzić.

Weszła do sali ogólnej wydziału.

– Peabody, wysłałam ci ukończone szkice NN. Niech dwójka mundurowych pokaże rysunki w meczetach w mieście. Niech wyszukają starszych wiernych, którzy mogli ją widzieć i zapamiętać.

– To dobry trop – zgodziła się z nią Peabody. – Czy dostaną zgodę na nadgodziny?

Eve zmarszczyła czoło, sprawdziła, która godzina, stwierdziła, że już prawie koniec zmiany. Rozważyła wszystkie za i przeciw.

– Niech zaczną jutro z samego rana. Ty możesz się umówić z McNabem...

– Skorzystam z każdej nadarzającej się okazji.

– Bardzo śmieszne. Możesz w domu zlecić automatyczne wyszukiwanie. Chcę wiedzieć o wszystkim, co zdobędziesz. Zbierz wyniki do kupy i prześlij mi. Już zleciłam identyfikację na podstawie rysów twarzy, też ci przekazę wszystkie wyniki. Teasdale pracuje nad uzyskaniem danych o wizach pracowniczych lub studenckich, wydanych w interesującym nas okresie.

– To też dobry trop. Będziemy kontynuować wyszukiwania na laptopach. Wstąpimy do domu, kolejny raz obejrzymy go razem z właścicielami. Potem wybierzemy się gdzieś na kolację. Możemy zrezygnować z kolacji.

– Nie, dlaczego? Tylko niech komputer szuka.

– Da się załatwić. Też wybierasz się już do domu?

– Czy możesz mi wcześniej poświęcić chwilkę, szefowo?

Spojrzała na Baxtera.

– Nawet kilka.

Popatrzył na jej gabinet, dyskretnie skinął głową w jego stronę.

– Porozmawiajmy o tym u mnie, żebyśmy mogła jednocześnie się pakować.

Kiedy wszedł za nią do gabinetu, spojrzał na tablicę.

– Całkiem młoda, do tego w ciąży.

– Tak. Jakiś problem, Baxter?

– Właściwie nie. Mamy z Trueheartem trochę czasu, więc jeśli potrzebna będzie jakaś pomoc w terenie, jesteśmy do dyspozycji.

Przysiadła na skraju biurka. Nie musiał przyjść do jej gabinetu, żeby zgłosić się na ochotnika do pomocy.

– Na razie nie ma takiej potrzeby, ale dam ci znać, jeśli coś się zmieni.

– Razem z młodym wybieramy się na piwo, może coś zjemy. Parę przecznic dalej jest meczet. Możemy tam wstąpić po drodze.

– W porządku. Komputer, wydrukuj rysunki A, B i C z aktualnego pliku.

Potwierdzam. Wykonuję...

– Koniecznie tutaj chciałeś mi o tym powiedzieć?

– Idziemy na piwo, może coś przekąsić, nie tylko dlatego, że nie mamy nic do roboty. Dziewczyna Truehearta awansowała i przeprowadza się do Wschodniego Waszyngtonu.

Baxter wsunął ręce do idealnie skrojonych spodni od garnituru.

– Nie przejął się tym. Gadają, że będą parą na odległość, ale wiem, że na dłuższą metę to nie wypali. Może to nie jest miłość na całe życie, jednak zależy mu na niej. Dlatego myślę, że przyda mu się dodatkowe zajęcie.

– Tylko mi nie mów, że myśli o tym, by do niej tam dołączyć.

– Och nie, skądże. Ma tu robotę, ma tu mamusię, ma tu swoje życie. Nawet nie było o tym żadnej mowy.

– Kiedy wyjeżdża?

– Wyjechała dziś rano. Dlatego teraz jest trochę przygnębiony. Czyli potrzebne mu jakieś zajęcie.

Wręczyła mu rysunki.

– Zajmijcie się tym. Byłeś dla niego dobrym nauczycielem, teraz jesteś jego dobrym partnerem. Nie pozwól mu się zbyt upić.

Baxter uśmiechnął się szeroko.

– Tylko trochę. Chociaż młodemu wcale nie trzeba dużo, żeby się upił.

Słusznie postąpiłam, pomyślała Eve, że przydzieliłam zielonego, naiwnego, uczciwego do szpiku kości Truehearta Baxterowi. Baxter systematycznie przemieniał żółtodzioba w dobrego funkcjonariusza, starając się, by nadal pozostał sumienny i uczciwy.

Eve spojrzała na tablicę.

– Co do ciebie też się nie pomyliłam. Potrzebuję tylko trochę więcej czasu.

Zebrała materiały potrzebne, żeby popracować w domu. Grzmot i błyskawica za oknem przypomniały jej, żeby zabrać płaszcz.

Na schodach ruchomych wpadła na Mirę.

– Wychodzisz punktualnie?

– Na to wygląda. Ty też.

– Umówiłam się. Z Dennisem i grupką przyjaciół wybieramy się na drinka. Zaledwie kilka przecznic stąd, więc postanowiłam pójść tam pieszo.

Uśmiechnęła się, słysząc kolejne grzmoty.

– Chyba muszę zmienić plany. Zadzwonię po samochód. W taką pogodę nie ma co liczyć na taksówkę.

– Chętnie cię podrzucę.

– Na pewno? Masz czas?

– Odpowiedź na oba pytania brzmi „tak”. Poza tym po drodze mogę cię o coś zapytać.

Przesiadły się do windy, żeby zjechać na poziom podziemnego garażu. Eve zrozumiała, jakie są minusy wychodzenia z pracy o czasie, kiedy z trudem się do niej wcisnęły.

– Przeprowadziłam dziś w Hudson Valley rozmowy w sprawie mojej NN. Elinor Singer i J.B. Singer kłamią.

– W kwestii twoich ofiar?

- Oboje coś wiedzą. Nie mam pewności co do Marvinii Singer. Sprawia wrażenie uczciwej, ale niektórzy potrafią lepiej kłamać od innych. Sądzę, że oboje – matka i syn – wiedzieli o zwłokach, ścianie, próbie zatuszowania czegoś. I oboje mogli odegrać jakąś rolę w tym zabójstwie.

- Motyw?

- J.B. lubił, przynajmniej wtedy, mieć na boku jakąś młodą przyjaciółkę.

- Ach.

- Separacja, prawdopodobnie jego stosunki z matką – a niezły z niej numer – uległy pogorszeniu w czasie, kiedy moja ofiara zaszła w ciążę, została zamordowana.

- Nie można ufać facetowi, który cię zdradził – odezwała się mundurowa, stojąca za Eve. – Ręczę za to głową.

- No właśnie. – Eve z ulgą precyzyjnie się do wyjścia na poziomie garażu, zaczekała na Mirę, która z większą gracją wydostała się z windy. – Ma na swoim koncie kilka drobnych wykroczeń, głównie związanych z imprezowaniem. Lekkomysłny głupiec. W rodzaju „jestem bogaty, więc mogę robić, co mi się podoba”. Pasuje to do niego jak ubranie szyte na miarę.

- Przemoc?

- Niezupełnie, o ile nie zaliczymy do tego oliwki w oku. Ale jest kłamcą, zdradzał żonę, jest... Jak to się mówi? Nieodpowiedzialny.

- Czyli... – Mira wsiadła do samochodu Eve. – Przypuszczasz, że bogaty starszy mężczyzna znany ze swoich wcześniejszych romansów miał przygodę, miłośćkę, przelotny związek z młodą kobietą. Na tyle młodą, że mogła być jego córką. Ich znajomość zakończyła się jej zajściem w ciążę. Sądząc na podstawie profilu osobowości ich obojga, on traktował to jak przygodę, a ona wyobrażała sobie, że to coś poważnego.

- Zgadza się. Dokąd cię zawieźć?

- Och, do Du Vin. To jeden z lokali Roarke'a i miejsce jednej z pierwszych zbrodni, którymi się zajmowałaś.

- Taa, wiem, gdzie to jest. Może pracowała w firmie Singera. Albo poznał ją na jakimś przyjęciu, w barze. Zresztą nieważne. Potem zaszła w ciążę. Może coś jej obiecywał, dał jej pieniądze, groził jej - robił to, co zapewnili mu spokój. Bo najważniejsze dla niego było zapewnienie sobie spokoju.

Wyjechała z garażu i znalazła się twarzą w twarz z ulewnym deszczem i szalonym ruchem samochodowym.

- Niewiele brakowało do rozwiązania - powiedziała Mira. - Dlaczego czekał tak długo?

Ta myśl nie dawała Eve spokoju.

- Może uwierzyła w obietnice, wzięła pieniądze albo przestraszyła się gróźb. Ale musiała trzeźwo ocenić sytuację. Wkrótce na świat przyjdzie dziecko, a właściwie sama była jeszcze dzieckiem. Chciała, żeby dotrzymał obietnicy, dał jej więcej pieniędzy albo sama zacznie mu grozić. W tym czasie on próbuje się pogodzić z żoną. Nie może sobie pozwolić na to, by jakieś uchybienie z jego strony mu w tym przeszkodziło.

Zahamowała na światłach, obserwowała, jak przetacza się fala przechodniów.

- Może sobie wmówił, że zabierze ją tam, by ją nastraszyć. Ale jeśli tak, oszukiwał samego siebie. Miał broń, miał cegły. Musiał się wcześniej o nie postarać.

- Wiedział, w jakiej fazie budowy jest ten budynek, wiedział o piwnicy - ciągnęła Mira. - Kierował firmą - przynajmniej formalnie - i owszem, mógł zlecić dostarczenie cegieł.

- Czyli się przygotował. Postanowił ją zabić, a potem zamurować. A jego matka z pewnością o wszystkim wiedziała.

Przemknęła na zielonym świetle, skręciła w miejscu, gdzie jakiś chudelec oferował tandetne parasole po zawyżonej cenie.

- Nie jestem pewna, czy zdobyłyby się na coś takiego bez uzyskania jej aprobaty. Wiedziałyby też o tym, że zamówił cegły, i o ścianie, bo był szefem tylko formalnie.

– Prawdę mówiąc, to bardzo zgrabnie pomyślane. – Mira spojrzała w lusterko, żeby sprawdzić, jak wygląda, po czym wyjęła szminkę. Z wprawą umalowała usta.

– Jeszcze zgrabniej, jeśli nie miała rodziny ani bliskich przyjaciół – ciągnęła Mira, wyciągnąwszy puderniczkę, by przypudrować twarz, która według Eve była bez zarzutu. – Albo jeśli rodzina lub bliscy przyjaciele nie wiedzieli, że w owym czasie przebywała w Nowym Jorku, jeśli nie zdradziła nikomu nazwiska ojca dziecka.

– Muszę rozprawić się z tymi „jeśli”.

– Musi być jakiś powód, dlaczego szczątki znaleziono na terenie należącym do Singerów – a przynajmniej kiedyś do nich należącym.

Mira znów sięgnęła do torebki, która widocznie mieściła wszystko, wyjęła małą fiolkę, odkręciła nakrętkę, pod którą skrywała się kulka. Eve poczuła delikatny zapach wiosny, gdy Mira dotknęła kulką przegubów dłoni.

– Twoja teoria podsuwa bardzo racjonalny powód.

– Pozostaje teraz tylko udowodnienie tego. – Eve zatrzymała się przed Du Vin. – Dysponuję jej pełnymi podobiznami, więc znajdziemy ją w bazie. I wtedy odkryjemy powiązania.

– Prześlij mi wszelkie informacje, jakie masz. Bardzo mnie to zainteresowało. Później ponownie wszystko przeczytam, może będę mogła jeszcze coś dodać.

– Dziękuję za teraz i za potem.

– Uczciwy układ za podrzucenie mnie na miejsce w taką burzową pogodę. Dennis chętnie się z tobą spotka, jeśli zechcesz do nas dołączyć i czegoś się napić.

– Muszę jeszcze trochę popracować, ale pozdrów go ode mnie.

Mira sięgnęła do torby, która mieściła wszystko, wyjęła z niej składaną parasolkę. Otworzyła drzwi, otworzyła parasolkę w biało-czerwone pasy i rzuciła Eve uśmiech.

- Pozdrów Roarke'a - powiedziała i pobiegła w szpilkach w białoczerwone pasy.

- Ma parasolkę dopasowaną do butów. - Eve pokręciła głową. - Kto zwraca uwagę na takie drobiazgi?

Zastanawiając się nad tym, ruszyła do domu w ulewnym deszczu.

Eve nie miała torby, która mieści wszystko, ani parasolki dopasowanej kolorystycznie do butów, więc pobiegła w deszczu do domu.

Zatrzasnęła drzwi za sobą równo z kolejnym grzmotem, a potem przeczesła palcami mokre włosy.

– Ma pani parasolkę w schowku w samochodzie – poinformował ją Summerset.

Czy o tym wiedziała? Czy zapomniała? Wszystko jedno.

– To tylko woda. Ludzie, w przeciwieństwie do zombie, nie rozpuszczają się na deszczu.

– Proszę tego tu nie kłaść, jest mokre. – Zabrał jej płaszcz ze słupka poręczy schodów. – I, jeśli wierzyć ludowym przesądom, zombie nie rozpuszczają się na deszczu.

– A powinny.

Wbiegła po schodach, a kot podążył za nią.

W gabinecie sprawdziła wyniki identyfikacji na podstawie rysów twarzy. Ponieważ jak dotąd wyszukiwanie komputerowe nic nie dało, zaprogramowała kawę, nim uaktualniła tablicę i książkę sprawy.

Wszedł Roarke, Galahad podreptał do niego, by się z nim przywitać, ocierając grube cielsko o nogawkę spodni idealnie skrojonego garnituru.

Eve zauważyła, że Roarke ma suche włosy.

– Założę się, że pamiętałeś o parasolu.

– W taki wieczór na pewno się przydał. – Powiedziawszy to, otworzył drzwi na mały balkon. Pokój wypełnił odgłos padającego deszczu i głuchych grzmotów. – Niczego sobie burza.

Podszedł do Eve, przygarnął ją i pocałował jak mężczyzna wyruszający na wojnę.

Kiedy przestało jej się kręcić w głowie, odsunęła się od niego.

– No dobrze.

– W taką pogodę mam ochotę iść z żoną do łóżka i kochać się z nią jak szaleniec. – Spojrzał nad jej ramieniem na tablicę. – Ale widzę, że to nie wchodzi w grę.

– Może później.

– Mmm. – Przesunął się, więc stali obok siebie. Obejmując ją ręką w pasie, uważnie przyglądał się rysunkom. – A więc oto i ona. Na razie jeszcze nie ma nazwiska?

– Pracuję nad tym.

– Poszczęściło jej się, że trafiła na ciebie. Tak jak mnie. Napijemy się wina i opowiesz mi o niej.

Przyglądała mu się, jak podchodził do schowka w ścianie, wybierał wino.

– Miałeś dobry dzień.

– Miałem świetny dzień, który zakończył się ustną zgodą na kupno Bardov Construction.

– A więc udało mu się. Naprawdę chce sprzedać firmę tobie.

– Zgadza się. – Roarke nalał do kieliszków intensywnie czerwone wino. – Podziwia cię.

– Daj spokój.

– Nie, naprawdę uważam, że cię podziwia, i to szczerze. Tak samo jak mu wierzę, że nie kłamie, twierdząc, że chce przejść na emeryturę. A między jednym a drugim może nawet istnieć mały związek.

Wręczył jej kieliszek, stuknął w niego swoim.

– Będziesz tam musiał zrobić porządki.

– Myślę, że sam się tym zajmie przed sprzedażą. Rozmawialiśmy o tym. To solidna firma, a po wprowadzeniu pewnych zmian stanie się jeszcze lepsza. Pozostało do dogadania wiele szczegółów, prawnicy

i księgowi będą się musieli temu przyjrzeć, ale z pewnością się dogadamy.

- No dobrze - powtórzyła. - Moje gratulacje. Jak to wpłynie na współpracę z Singerem przy ich inwestycjach?

- To jeden ze szczegółów do dopracowania. Uaktualniłaś swoją tablicę, widzę, że Elinor i J. Bolton Singer awansowali na twojej liście.

- W tej chwili są na pierwszym miejscu.

- Chętnie posłucham, dlaczego. Co powiesz na stek na kolację?

- Zawsze jestem jak najbardziej za stekiem na kolację.

- W takim razie będzie stek. Potem sobie usiądziemy, kiedy jedna burza ucichnie, a druga nadciągnie - jak to przewidują - i o wszystkim mi opowiesz.

I zrobiła to podczas długiego posiłku, do tego dziwnie odprężającego, uwzględniając temat rozmowy i deszcz.

- Zasugerowałaś, żebym popytał tu i tam o J. B. Dość łatwo napomknąć o nim w rozmowie w związku z tymi zabójstwami. Ci, których można nazwać starą gwardią, uważają go za człowieka rozrywkowego, dużo podróżującego, o nienagannym guście, dość lekko traktującego interesy, ale świetnego kompana. Rzeczywiście chodzą słuchy, że ugaśniał się za spółniczkami, co by się zgadzało z tym, co ci powiedział Bar-dov.

Eve rozsiadła się wygodnie ze swoim winem.

- Naprawdę bardzo się cieszę, że nigdy nie będę musiała ci wydrapać oczu i trzymać ich na kominku w szklanym słoju.

Roarke też się rozsiadł ze swoim winem.

- Próbuję zdecydować, czy usłyszawszy to, poczułem ulgę, czy pewien niepokój.

- Nie traktujesz lekko obietnic. Zasada numer jeden Regulaminu Małżeńskiego? Małżeństwo to obietnica.

Sięgnął po jej dłoń.

- Dlaczego miałbym się oglądać za innymi kobietami, kiedy wszystko, czego chcę, widzę przed sobą?

- Rzeczywiście masz dziś ochotę na seks.

- No cóż, tak, ale to nie oznacza, że to, co powiedziałem, to nieprawda. Z tego, co wiem o Marvinii, wynika, że jest kobietą opanowaną, zdaje sobie sprawę ze swojej uprzywilejowanej pozycji i wykorzystuje ją, by pomagać tym, którzy są w gorszym położeniu. Wybiera sprawy, którym się poświęca. Bez reszty.

Zerknął na tablicę oczami, których nie będzie musiała mu wydrapać.

- Rozumiem, że to za mało, byś usunęła ją ze swojej tablicy, ale trudno mi sobie wyobrazić, by kobieta, którą znam, wprawdzie powierzchownie, była zdolna wziąć udział w czymś takim.

- Mam podobne odczucia, ale zobaczymy.

- Ktoś taki jak Singer? Zawsze, ale to zawsze widzi, czego jeszcze nie ma. Mam tyle, czemu nie mogę mieć więcej? Więcej pieniędzy, więcej zabawy, więcej kobiet. I pragnę osiągnąć więcej, właściwie nie docenia tego, co ma. Bardov? Bez wątpienia ma na swoim sumieniu więcej niegodziwych postępów od Singera. Ale ceni to, co ma. I ma swój kodeks postępowania, chociaż daleko mu do twojego. Natomiast Singer nie kieruje się w życiu żadnymi zasadami.

- A jego matka?

Z uwagi na deszczowy wieczór Roarke nalał im więcej wina.

- W zależności od tego, kto się wypowiadał, padały takie określenia jak onieśmielająca, królewska, zimna, bezwzględna. Przypisuje się jej utrzymanie firmy przy życiu w bardzo trudnym okresie.

- Wydaje mi się, że firma mogłaby paść albo z całą pewnością ponieść znaczne straty, gdyby się okazało, że dyrektor generalny zamieszany jest w skandal, ma dziecko z kobietą o połowę od niego młodszą, będąc mężem innej. I załóżmy, że ta kobieta pracowała u niego.

Roarke skinął głową.

- Prawdopodobieństwo nieprzyjemnego głośnego rozwodu, procedury ustalenia ojcostwa i procesu cywilnego. Nieco wstrząsnęłyby to fundamentami. Nie sądzę, że firma by padła, ale wywołałoby to liczne reperkusje, a naprawienie szkód byłoby bardzo kosztowne.

- Odpowiada mi to - powiedziała Eve. - Niemal to widzę. Mówi jej, żeby poszła z nim na plac budowy, by zobaczyć, co próbuje stworzyć. Co próbuje zbudować. Zachowajmy to wszystko w tajemnicy, nie rozgłaszajmy tego. Nie niszcz tego, na co pracowała moja rodzina. Mógł jej powiedzieć, że nie może się rozwieść, ponieważ potrzebują pieniędzy, by pomóc odbudować miasto.

Roarke skinął głową, napił się wina.

- Stara śpiewka: „To jest znacznie ważniejsze niż my”.

- Ale nie sądzę, by zamierzał pozwolić jej żyć. Musiał wszystko wcześniej przygotować. Potrzebował pieniędzy, już skaptował Bardova. Nie mógł sobie pozwolić na skandal, utratę przychodów, wysokie opłaty sądowe.

- I byłby niemal tak zimny jak jego matka.

- Która ma w tyłku stalowy pręt - zauważyła Eve. - I jest z tego dumna. Poza tym jest próżna. Osobiście uważam, że jak się ma ponad sto lat, można zrezygnować z naciągania skóry do takiego stopnia, by groziło, że pęknie przy kichnięciu.

- Niezły portret - odparł Roarke.

- Nie polubiłam jej - przyznała Eve. - Ale ten stalowy pręt i naciągnięta skóra nie czynią z niej morderczyni. Chodzi o zachowanie i stosunki między nią a synem. Założę się, że mu pomogła albo go zachęcała, a nawet powiedziała Singerowi, co ma zrobić. I wiem na pewno, że nie spodoba im się pobyt za kratkami, bo nie wybroni ich nawet cała armia wymuskanych adwokatów.

- Jak zwykle stawiam pieniądze na ciebie.

- Wickerowi też się nie spodobało. Jeszcze ci o nim nie opowiedziałam. Zwinęliśmy go akurat, jak...

Urwała, kiedy komputer zapiszczał.

- Kurde, udało się.

Zerwała się na równe nogi, podbiegła do biurka.

- Wyświetlić wynik na ekranie ściennym. To ona. - Eve uderzyła się pięścią w otwartą dłoń. - To ona. Podzielić ekran, wyświetlić rysunek twarzy NN.

- Tak, to ona. - Roarke podszedł bliżej, położył dłoń na ramieniu Eve. - Znalazłaś ją. Johara Murr.

- Spójrz na datę urodzenia. Miała dwadzieścia dwa lata. DeWinter trafiła w dziesiątkę.

- Była piękna.

- Tak, Kendrick też trafiła w dziesiątkę. Nie ma wątpliwości, że ją zidentyfikowaliśmy. I potwierdziło się, że ma libańskie obywatelstwo. Nie widzę aktu ślubu. Daj mi więcej informacji - mruknęła. - No proszę, londyński adres. Singer lubił Europę. Założę się, że często bawił w Londynie. Zawód: studentka. Dobrze, tu mamy kolejny adres, miejsce zamieszkania w Stanach.

Przeczytała adres i zacisnęła obie dłonie w pięści.

- Savannah, Georgia. Cholera. Podejrzewałam nie tego Singera.

- Ach, rozumiem. - Roarke przesunął dłonią po plecach Eve. - Studiowała z Boltonem Singerem. Byli rówieśnikami.

- Chciał być gwiazdą rocka, ale za jego sprawą dziewczyna zaszła w ciążę. Chciała urodzić dziecko, wyjść za mąż - stąd ten pierścionek. On nie miał na to czasu. Zresztą i tak był prawie bankrutem.

- Zginęła w Nowym Jorku - zauważył Roarke.

- Taa, taa. - Zaczęła chodzić tam i z powrotem. - „Jedźmy do Nowego Jorku. Musisz poznać moją rodzinę. Ej, pokażę ci, co budują”. Może wtajemniczył ojca, ale nadal uważam, że babka z pewnością o wszystkim wiedziała. Nie powinni byli użyć dobrych cegieł. Wrócił do Savannah - może dlatego, żeby mieć alibi. Nadal chciał być gwiazdą rocka. Nie udało się, przyjechał do domu.

Obróciła się, żeby spojrzeć na zdjęcie Boltana Singera.

– Przykładowy, kochający mąż i ojciec. Jezu, dałam się na to nabrać. Niczego nie podejrzewałam.

Wzięła głęboki oddech.

– No cóż, czeka go naprawdę bardzo nieprzyjemny wieczór.

– Zawiozę cię, ale jeśli nie sprzątniemy naczyń, kot się do nich dobierze.

– Jasne, jasne, jasne. Zajmij się tym z łaski swojej, dobrze? Ja muszę wydrukować jej zdjęcie, rysunki. Chcę, żeby je zobaczył, a potem niech spróbuje mnie okłamać.

Wciąż była nakręcona, kiedy Roarke wyjął z szafy ich płaszcze.

– Jesteś wkurzona, że mu uwierzyłaś. Wkurzona, że zobaczyłaś to, co chciał, żebyś zobaczyła.

– Kupiłam to. Kupiłam wszystko, więc owszem, jestem wkurzona. Ale minie mi to. A jego czekają ciężkie czasy, bo spędzi resztę życia za kratkami.

Wykorzystała jazdę samochodem, żeby ochłonać, przygotować strategię.

– Przepraszam, że zakłócam wieczór – zaczęła Eve. – Mam kilka dodatkowych pytań, a nie chciałam pana wzywać na komendę. Rozmawiałam z pana rodzicami, z babką, bla, bla, bla.

– Sympatycznie. – Roarke jechał w powoli ustającym deszczu. – Przyjaźnie.

– No właśnie. Prawdopodobnie napijemy się kawy, mogę nadmienić, że uzyskałam więcej informacji o ofercie. Że mamy jej podobiznę. Pokażę mu rysunek, będę obserwowała jego reakcję, jego zachowanie. I od tego się zacznie.

– Rozumiem. Przykro mi, że tak się to zakończy – dodał Roarke. – Na podstawie moich spotkań z Boltonem wywnioskowałem, że jest ciekawym człowiekiem, oddanym rodzinie, firmie. Właśnie w takiej kolejności.

Spojrzał na zaciętą minę Eve.

– Będziesz chciała, żeby w pokoju była obecna jego żona.

– O tak, absolutnie. Nie mam powodu podejrzewać, by cokolwiek wiedziała na ten temat. Chcę zobaczyć, jak ona zareaguje na jego zachowanie. Potem przekonamy się, jak to wytłumaczy, kiedy wyciągnę zdjęcie Johary, spytam, jak to się stało, że chodzili na tę samą uczelnię – dość małą – w tym samym czasie.

– Będzie ci potrzebna Peabody? Reo?

– Jeszcze nie. Przygwożdżę go do ściany. Kiedy go załatwię, szybko zorganizuje sobie adwokata. Dopiero wtedy je wezwę. Nie podejrzewałam go, bo kocha swoją żonę, dzieci. Nie udaje tego.

– Nie podejrzewałaś go, ponieważ wszyscy sądzili, że był w Georgii, kiedy ją zabito w Nowym Jorku. Ponieważ nie miałaś podstaw, żeby ich połączyć. Ponieważ otwarcie i szczerze opowiedział ci o swoich młodzińskich marzeniach i porażce. Mnie nie łatwo zwieść, Eve, a też tego nie zauważyłem.

To prawda, pomyślała Eve.

– Uporam się z tym. Ktoś w Hudson River Valley wiedział o sprawie. Może wszyscy. I jeśli tak było, wszyscy poniosą karę.

Nim znaleźli się przed kamienicą, Eve była już zupełnie opanowana. Zarzuciła torbę z dokumentami na ramię i skierowali się do drzwi. Deszcz przestał padać, w powietrzu unosiła się delikatna mgiełka.

Otworzył im Bolton – w dżinsach, koszulce, znoszonych adidasach.

– Porucznik Dallas, Roarke. Wejdźcie, proszę, nie moknijcie. – Kiedy wchodzili, wysunął głowę przez drzwi. – Zdaje się, że burza przeszła.

– Chwilowo – powiedziała Eve, uśmiechając się ostrożnie. – Przykro mi, że znów niepokoję pana w domu, ale mam więcej informacji i kilka nowych pytań. Pomyślałam, że będzie pan wolał, jak odwiedzę pana tutaj, zamiast poprosić o stawienie się w komendzie.

– Doceniam to. – Zaprosił ich do pokoju od frontu, urządzonego nieco bardziej oficjalnie od tego, w którym rozmawiali poprzednio. – Ej, Lilith! Są tutaj porucznik Dallas i Roarke!

Ani mu powieka nie drgnęła, pomyślała Eve. Jest miły i serdeczny.

– Czy mogę zaproponować coś do picia? Razem z Lil otworzyliśmy do posiłku butelkę bardzo przyjemnego wina. Jedliśmy kolację we dwoje, bo nasz syn wyszedł gdzieś z przyjaciółmi. Zostało sporo wina.

– Wciąż jestem na służbie.

– W takim razie proponuję kawę. Lil, napij się kawy? Pozwólcie, że wezmę wasze płaszcze.

– Nie, nie trzeba. Mamy nadzieję, że nie zajmiemy panu dużo czasu.

– Jestem do dyspozycji tak długo, ile będzie trzeba. – Znów skinął im, żeby usiedli. – Wprost nie mogę uwierzyć, jak szybko odszukała pani osobę odpowiedzialną za śmierć Alvy Quirk. – Usiadł, założył nogę na nogę. – I Carmine’a. Lilith rozmawiała z Angeliną. Wybiera się do niej jutro, żeby pomóc jej i dzieciom przy załatwianiu formalności.

– Wiem, że nie usprawiedliwia to tego, co zrobił, ale według mnie był również ofiarą – ciągnął. – Ofiarą uzależnienia od hazardu i zarazem od tego człowieka. Tovinskiego. Tovinski nie tylko go zabił, najpierw go zniszczył. I teraz bliscy Carmine’a będą musieli z tym żyć.

Obejrzał się i wstał, kiedy jego żona wniosła tacę z czterema białymi kubkami.

– Daj mi to, kochanie.

– Zapamiętałam, że oboje państwo piją czarną kawę. – Bolton postawił tacę, Lilith podała kubek Eve i Roarke’owi. – Bardzo dziękuję za wszystko, co pani zrobiła, żeby odszukać zabójcę Alvy Quirk. Chciałam zapytać, czy według pani będzie w porządku, jeśli za kilka dni skontaktujemy się z jej krewnymi, złożymy kondolencje.

– Jestem pewna, że to docenią. Uzyskałam więcej informacji o szczątkach znalezionych na terenie, który teraz jest własnością Roarke’a.

– Naprawdę? – Bolton okazał miłe zaskoczenie. – To niesamowite. Muszę przyznać, że zastanawiałem się, czy kiedykolwiek dowie się pani czegoś o niej. I dowiedziała się pani.

- Nasza rysownik sporządziła szkic. - Eve otworzyła teczkę, wyjęła go. - Uważamy, że jest bardzo zbliżony do tego, jak ofiara wyglądała w chwili śmierci.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, czego wymaga...

Wziął szkic jedną ręką. Ta, w której trzymał kawę, opadła mu bezwładnie. Kubek potoczył się na podłogę, rozpryskując zawartość. Twarz Boltona stała się trupio blada.

- Mój Boże. Mój Boże. To Johara.

Lilith zerwała się na równe nogi i podeszła do niego. Znieruchomiła z dłonią na jego ramieniu i wpatrywała się w szkic.

- To Johara? Bolcie, jesteś pewien?

- To Johara. - Oczami błyszczącymi od doznanego szoku spojrzął na Eve. - Tak miała na imię. Nazywała się Johara Murr. Lil. Lil.

- W porządku. Już dobrze. Przyniosę ci brandy.

- Rozlałem kawę.

- Nie przejmuj się tym. Zaraz posprzątam. Proszę dać mu chwilkę. Zaraz wracam.

Eve dała znak Roarke'owi.

- Pomogę pani. - Roarke wyszedł razem z Lilith.

- Znał ją pan.

- Tak. Johara. Przepraszam, nie mogę odzyskać tchu. - Spuścił nisko głowę. - Brakuje mi powietrza.

- Spokojnie, powoli. - Jeśli udawał, pomyślała Eve, to minął się z powołaniem. - Gdzie ją pan poznał?

- Na uczelni. Chodziliśmy ze sobą. O Jezu. - Dygocząc, uniósł głowę.

- Przez prawie dwa lata. Kochałem ją.

Lilith wróciła ze ścierką. Roarke wszedł za nią z kieliszkiem brandy.

- Przepraszam, Lil. Bardzo przepraszam.

- Przestań. - Przesunęła ręką po jego nodze, wycierając rozlaną kawę. - Roarke przyniósł ci brandy. Pij wolno, małymi łyżkami. Wszystko będzie dobrze. Poznasz odpowiedzi, Bolcie. Po tylu latach.

– Najpierw ja muszę otrzymać kilka odpowiedzi – wtrąciła Eve.

– Rozumiem, że chce się pani czegoś o niej dowiedzieć. Muszę pani o niej opowiedzieć. Nie rozumiem... Nie rozumiem, jak to się mogło stać.

Napił się brandy i na chwilę zamknął oczy.

– Poznaliśmy się na uczelni. Była świetną pianistką. Niemal równie wspaniale grała na skrzypcach. Przyjechała studiować, skierowana tu z Londynu. Mieliśmy po dziewiętnaście lat, kiedy się poznaliśmy. Szybko, bardzo szybko połączyło nas uczucie, co było o tyle dziwne, że bardzo się od siebie różniliśmy.

– Była nieśmiała; w środku stalowa, ale na zewnątrz trochę nieśmiała – ciągnął. – I bardzo dobrze wychowana. Wyglądała na więcej niż na dziewiętnaście, dwadzieścia lat. Dorastała w bardzo rygorystycznej rodzinie, można powiedzieć, chroniona przed światem zewnętrznym. Jej rodzice byli żarliwymi muzułmanami, ludźmi przywiązującymi ogromną wagę do tradycji. Ale ponieważ była tak utalentowana, zgodzili się, żeby studiowała w konserwatorium muzykę klasyczną. Niezbyt lubiłem muzykę klasyczną, lecz kiedy grała, człowiek czuł się przeniesiony w inny świat. Wydaje mi się, że zakochałem się w niej, słuchając jej gry.

Ręce mu nieco drżały, kiedy znów wziął szkic.

– Byłem jej pierwszym mężczyzną. Nigdy nie miała chłopaka, więc się nie spieszyliśmy. Cóż, nie spieszyliśmy się jak na mnie, dziewiętnastolatka. I... Zupełnie straciliśmy dla siebie głowy. Szaleliśmy za sobą, liczyliśmy się tylko my i muzyka.

Ostrożnie, w pokoju wypełnionym smutkiem i żalem, odłożył rysunek.

– Mniej więcej po roku wyprowadziliśmy się z campusu, wynajęliśmy małe mieszkanie. Gdyby jej rodzice się o tym dowiedzieli, zabraliby ją do kraju albo przynajmniej by próbowali. Twierdziła, że nie może im nic powiedzieć. A ja uważałem, że jest dorosła, sama może o sobie decydować.

Usiadł wygodniej, znów zamknął oczy.

– Ależ byłem arogancki. Nie rozumiałem, jak trudno musi jej być przeciwstawiać się swojej rodzinie, kiedy ja sam byłem tak pochłonięty dystansowaniem się od swojej. Ale byliśmy szczęśliwi, układało nam się. Byliśmy młodzi i nieostrożni. Zaszła w ciążę.

Usiadł prosto, sięgnął po dłoń żony, która przysiadła na oparciu jego fotela.

– Byłem przerażony, zobaczyłem, że moje marzenia się rozwiewają. Rozmawialiśmy, jaki mamy wybór, chociaż ona, z uwagi na religię i to, jak została wychowana, właściwie nie miała żadnego wyboru. Więc postanowiliśmy, że urodzi nasze dziecko.

Przycisnął dłoń żony do swojego policzka.

– Jak zareagowała pana rodzina? – spytała go Eve.

– Nijak. O niczym nie wiedzieli. Nigdy nie powiedziałem im o Joharze. Uznałem, że to moja sprawa i nic im do tego.

– Bolcie.

– Właśnie tak wtedy wszystko traktowałem. Chcieli, żebym wrócił do Nowego Jorku, pracował za biurkiem, wizytował place budów. Przejął dziedzictwo Singerów.

Przesunął dłońmi po włosach.

– Nie chciałem tego. Chciałem muzyki, estrady. I Johary. Zamierzaliśmy się pobrać. Powiedziała, że najpierw musi wrócić do Londynu, porozmawiać z rodzicami. Potrzebowała ich błogosławieństwa. Ja potrzebowałem ich błogosławieństwa po tym, jak z nimi rozmawia. Przyznaję, że nie rozumiałem tego. Klóciliśmy się o to.

Wypuścił powietrze z płuc.

– Już dawno złożyliśmy sobie przysięgę – nie oficjalnie, bo nie chciałem tego. Komu potrzebny kontrakt? To jedna wielka bzdura.

Westchnął, przesunął dłońmi po twarzy.

– Młody, głupi i samolubny. Byłem tak bardzo samolubny. Ale zorganizowaliśmy małą uroczystość, tylko dla nas dwojga. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że zrobiła to, by mi osłodzić rozstanie. Zostawiła

list, w którym napisała, że musi zrobić to, co należy, wobec swojej rodziny, dla dziecka, dla naszej przyszłości.

– Kiedy to było?

– Ach... – Odstawił brandy, przycisnął palce do powiek. – W kwietniu. Dwa tysiące dwudziestego czwartego roku. Była w czwartym miesiącu. Jej ciąża zaczynała być widoczna. Nie wiem, może trochę spanikowała. I tak nie udałooby nam się zbyt długo utrzymać tego w tajemnicy.

– Co pan zrobił?

– Byłem wściekły. Próbowałem do niej dzwonić, ale nie odbierała telefonu. Myślałem, żeby za nią pojechać, ale, na rany Chrystusa, nie miałem pieniędzy. I nie wiedziałem, gdzie mieszkają jej rodzice. Czekałem. Pracowałem, dawałem koncerty, pisałem naprawdę kiepskie piosenki. Nie miałem od niej żadnej wiadomości do czerwca, przez ponad miesiąc. Zupełnie odebrało mi rozum, byłem wkurzony tym wszystkim. I wtedy dostałem od niej list.

Urwał na chwilę, pochylił się, żona pogłaskała go po włosach.

– Napisała, że bardzo mnie przeprasza, że mnie kocha, ale nasza miłość jest egoistyczna. Zawiodła swoją rodzinę, ja odciąłem się od swojej. Jak możemy zapewnić dziecku dobre życie, pełne miłości? Musi zrobić to, co będzie najlepsze dla dziecka, więc zamierza wyjechać do jakiegoś ustronnego miejsca, żeby nie przynieść wstydu swoim rodzicom, nie okryć ich hańbą. Dziecko, które tak lekkomyślnie splodziliśmy, odda kochającej rodzinie, żeby miało dobre, bezpieczne i szczęśliwe życie. Prosiła mnie o wybaczenie, prosiła, żebym pogodził się z rodziną, tak jak ona pogodzi się ze swoją. Żebym nie rezygnował z muzyki, był uczciwy wobec samego siebie, ale znalazł sposób na pogodzenie się ze swoimi rodzicami.

Spojrzał na Eve.

– Co zrobiłem? Nic. Złamała mi serce, a co więcej, odebrała mi to, co dzieliliśmy. Piłem, i to dużo. Nie grałem na koncertach, straciłem pracę, objąłem się i wściekałem. Po jakimś czasie wziąłem się w garść, powie-

działem sobie: do diabła z nią. Znów zacząłem pracować, komponować, ale nie wyszło. Przed kolejnym latem byłem kompletnie splukany. Byłem prawdziwym bankrutem, grałem na ulicy dla kilku groszy. Kiedy zastawiłem gitarę, wiedziałem, że to już koniec. Więc złapałem stopa i wróciłem do domu.

– Nigdy nie powiedział pan nikomu z rodziny o Joharze?

– Nie. Pozbawili mnie dumy, miałem złamane serce, ale tamto należało do mnie. Tamta część życia należała tylko do mnie. Podporządkowałem się ich woli, zacząłem pracować w firmie, poznałem tajniki zarządzania. Przypuszczam, że mam to we krwi, bo wyraźnie miałem do tego dryg. Ale nadal byłem smutny i wściekły, zachowywałem pozory, lecz w głębi duszy pozostałem smutny i wściekły. Póki nie poznałem Lilith.

– Smutne oczy. – Nachyliła się, żeby pocałować go w czubek głowy. – Miałeś wtedy takie smutne oczy.

– Wiedziała pani o Joharze – powiedziała Eve.

– Bolt wszystko mi wyznał, nim poprosił mnie o rękę. Źle zrobiła, odchodząc od niego w taki sposób, ale...

– Czy nadal ma pan list, który do pana napisała? – spytała Eve.

– Długo go przechowywałem. Przez lata. Żeby mi przypominał, że ta miłość była kłamstwem, a marzenia – iluzją. Tak się czułem, póki nie poznałem Lilith. Pokazałem jej list, kiedy jej opowiedziałem o Joharze, o dziecku, a potem zmiąłem go i wyrzuciłem.

– Mam... Mam go. Wybacz mi, Bolcie, wyciągnęłam go ze śmieci i przechowałam. Pomyślałam, że pewnego dnia, kiedy wasze dziecko dorośnie, może zechce cię poznać, odszukać cię. Wiem, że ten list cię zabolął, ale świadczył o miłości do dziecka, które poczęliście. Była taka młoda, próbowała zrobić to, co według niej było najlepsze. Więc przechowałam list.

– Przechowałaś go. – Posadził ją sobie na kolanach, przycisnął twarz do jej ramienia. – Kochałem ją, kochałem dziecko, które poczęliśmy, ale Lilith, ty jesteś całym moim światem.

- Czy mogę zobaczyć ten list? - spytała Eve. - Mogę dostać jego kopię?

Lilith głaskała włosy Bolta.

- Czy to pomoże?

- Może pomóc.

- Przyniosę go. Tak mi przykro. - Zwróciła twarz Bolta ku sobie, pocałowała go w usta. - Poradzimy sobie z tym, ale bardzo mi przykro.

Wciąż obejmując męża, Lilith spojrzała na Eve.

- To nie jego matka. Znam ją. Poznałam Bolta, pracując w jej fundacji. Nigdy nie wzięłaby udziału w czymś takim. Gdyby wiedziała, gdyby się o tym dowiedziała po fakcie, poszłaby na policję.

Bolt rzucił żonie zdumione spojrzenie.

- O czym ty mówisz?

Eve nie spuszczała wzroku z Lilith.

- Nie powiedziała pani tego samego o jego ojcu, o jego babce.

Mina Boltona zmieniła się z zakłopotanej w zaszokowaną.

- Chyba nie myślisz... Nie wiedzieli o niej. Nigdy im nie powiedziałem.

- Boltonie. - Lilith ujęła jego twarz w obie dłonie. - Pomyśl. Naprawdę wierzysz, że twoja babka nie kazała cię wtedy śledzić? Że nie wiedziała o Joharze? Nie wiedziała o wszystkim?

Wstała, ale nie zabrała dłoni z ramienia męża.

- Elinor Singer jest zimną, wyrachowaną kobietą.

- Lil...

- Powiem to - warknęła. - Wiesz, co czuję, i dobrze wiem, że czujesz to samo. Pozycja społeczna i opinia są dla niej najważniejsze. Rządziła tą rodziną żelazną ręką.

- Ale nie tobą - mruknął Bolton.

- Nie, mną nie. Myślała, że może jej się to uda, dlatego mnie zaakceptowała. Pomyliła się, ukrywałyśmy wzajemną niechęć pod dobrymi manierami. W najmniejszym stopniu bym się nie zdziwiła, gdyby znała-

zła jakiś sposób, by wyrzucić nacisk na tę dziewczynę, ledwo dwudziestokilkuletnią, uczuciową, delikatną, albo ją zastraszyć, by oddała dziecko. Ale Johara nigdy nie miała szansy tego zrobić, prawda?

Lzy popłynęły z oczu przepelnionych gniewem.

– Ona też kochała. Widać to, widać, że sama miała złamane serce, kiedy się czyta jej list. Sądzi się, że pojechała do Nowego Jorku, prawda? Przyjechała tutaj, żeby powiedzieć Elinor i J.B., że chce urodzić dziecko, założyć z tobą rodzinę. Chciała ich błogosławić. Tak myślisz, prawda?

– Przyjechała do Nowego Jorku i została trzykrotnie postrzelona z broni palnej na placu budowy, należącym do Elinor i J.B. Singera, a następnie zamurowana, pozostawiona tam na trzydzieści siedem lat.

– Chyba nie podejrzewasz, że moja babka, mój ojciec mogliby... – Bolton urwał. Znowu cała krew odpłynęła mu z twarzy. – Kto poza nimi? – szepnął. – Kto poza nimi mógł to zrobić?

– Chciała do ciebie wrócić, Bolcie. – Lilith otarła łzy z policzków. – Jestem tego pewna. Nie mogli na to pozwolić, nie mogli do tego dopuścić. Nie spełniała ich wymogów. Ja owszem – kilka lat później, kiedy się im podporządkowałam. Albo tak przynajmniej myśleli. Dobrze wykształcona, dobrze wychowana młoda kobieta z bogatej, prominentnej nowojorskiej rodziny. Stuprocentowo amerykańskiej rodziny. Tak jak w swoim czasie Marvinia spełniała ich wymagania.

Ukrył twarz w dłoniach.

– O Jezu, Lil.

– Gdyby mogła sama o tym zdecydować, Kincade musiałby wybrać kobietę odpowiadającą tym standardom. Ponieważ dla niej liczą się synowie. – Twarz Lilith stała się zawzięta. – Nigdy nie udało jej się ze mną, z moją rodziną. Świadomość tego nie daje jej spokoju.

Znowu do oczu napłynęły jej łzy, przycisnęła rękę do ust.

– O Boże, nienawidzę jej. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo. Boże, Bolcie. O Boże.

Wstał, nieco niepewnie, objął ją ramionami.

– Poradzimy sobie z tym. Masz rację, poradzimy sobie z tym. Porucznik Dallas, czy sądzi pani, czy wierzy pani, że moja babka i mój ojciec zabili Joharę i nasze dziecko?

– Muszę to sprawdzić. – Eve pomyślała, że ma przed sobą dwoje ludzi bliskich załamania i musi być bardzo ostrożna, żeby do tego nie doszło. – Prześledzimy każdy trop, żeby znaleźć morderców Johary Murr, i postawić ich przed wymiarem sprawiedliwości. Kimkolwiek są.

Eve wstała.

– Z największą mocą muszę podkreślić, jak istotne jest, żeby nie kontaktowali się państwo ze swoją rodziną, póki na to nie zezwolę.

– Myśli pani, że bym ich ostrzegł?

– Myślę, że jest pan zdenerwowany i zły, i skonsternowany, i może pan chcieć skonfrontować się z nimi. Musi pan pozostać z boku i pozwolić mi działać. Zrobię to, co do mnie należy.

– Obiecujemy to. Johara na to zasłużyła, Bolcie. Ze strony nas obojga. Pójdę po jej list.

– Lil – powiedział Bolt, kiedy skierowała się ku drzwiom. – Byliśmy tacy młodzi i oboje mieliśmy pewność, że słusznie postępujemy. Nie było między nami większych nieporozumień. Teraz, kiedy patrzę na to z perspektywy czasu, wydaje mi się, że prawdopodobnie nie udałoby nam się. Próbowaliśmy przez wzgląd na siebie i na dziecko. Ale miłość to za mało bez zrozumienia, prawdziwego szacunku i mnóstwa kompromisów. Nic by z tego nie wyszło. A ty i ja? Nam się zawsze uda.

– Masz cholerną rację.

Znów usiadł.

– Nie wiem, co myśleć, co czuć. Jeśli zrobiła to moja babka, mój ojciec... On nie potrafi się jej sprzeciwić. Niewielu osobom się to udaje. Ja próbowałem wiele lat temu. Nie dałem rady. I właściwie nigdy więcej nie spróbowałem, póki nie pojawiła się Lilith, dzieci.

Zwrócił się do Roarke'a z lekko dostrzegalnym uśmiechem.

– Silna kobieta potrafi zrobić z człowieka mężczyznę.

– To prawda. Obaj mamy szczęście, że spotkaliśmy takie kobiety. Bardzo mi przykro, Boltonie, z powodu twojej straty. Cieszę się, że stworzyłeś rodzinę, która ci pozwoli ją opłakiwać.

– Znałem tylko jej nazwisko. Nie lubiła mówić o swojej rodzinie, bo czuła się winna. Dochodziło między nami do pewnych tarć na tym punkcie. Wiem, że miała brata – studiował medycynę. Chyba w Londynie, ale nie jestem pewien. Jej krewni powinni się o wszystkim dowiedzieć. Mogę wynająć prywatnych detektywów, żeby ich odnaleźli.

– Pozwoli pan, że wykorzystamy własne siły – powiedziała Eve.

– Jeśli pani odnajdzie kogokolwiek z jej bliskich, chciałbym móc z nimi porozmawiać, o ile się zgodzą. A jeśli nie uda się pani ich odszukać albo coś się z nimi stało przez te wszystkie lata, Lilith i ja chcielibyśmy... Zająć się pogrzebem.

– Dam panu znać.

– Może mi pani powiedzieć... Musi pani to wiedzieć. Johara i ja dowiedzielibyśmy się tego dopiero po narodzinach dziecka, ale pani musi to wiedzieć.

Eve już zaczęła mówić, że płód był płci męskiej, gdy zobaczyła utkwione w sobie oczy Boltona.

– Chłopiec.

– Chłopiec. – Usta mu drgnęły, nim się opanował. – Dziękuję.

Eve wzięła list, który Lilith przyniosła w kopercie, opuścili dom Singerów i wyszli na nasilający się deszcz.

– Zaufałaś im, że nie skontaktują się z rodziną.

– Owszem. Szczególnie że teraz będziemy działać szybko. Załatw nam śmigłowiec. – Wsiadając do samochodu, spojrzała na zachmurzone niebo. – Zapowiada się więcej niż jedna burza.

Podczas gdy Roarke prowadził, Eve zadzwoniła do Peabody i wydała polecenia.

- Nie zadawaj żadnych pytań, tylko słuchaj. Skontaktuj się z policją w Hudson Valley i poinformuj, że jadę tam, by aresztować Elinor i J.B. Singerów w związku z podejrzeniem o popełnienie morderstwa.

- Rany...

- Zamknij się. Nakaz będzie dotyczył ściągnięcia Marvinię Singer na przesłuchanie. Będziemy też mieli nakaz rewizji. Jako że zabójstwa dokonano w Nowym Jorku, przewiozę podejrzanych i wszystkie znalezione dowody do Nowego Jorku. Mają nic nie robić. Znaczą się nic do mojego pojawienia się. Nie rozmawiać, nie wchodzić do środka, nic. Ten, kto tam dowodzi, może się ze mną skontaktować w sprawie szczegółów, jeśli uzna to za konieczne.

- Rozumiem. Czy mam się z tobą spotkać na lądowisku helikopterów?

- Nie ma na to czasu. Jedź do komendy, przygotuj wszystko. Spiszę tyle, ile zdołam, podczas lotu - niech Bóg ma nas wszystkich w opiece. Kurde, skontaktuj się z Mirą. Chcę, żeby obserwowała przesłuchanie. Może będzie potrzebny psycholog. Skontaktuj się z Baxterem, powiedz mu, że razem z Trueheartem mają przeszukać dom. Mogą przyjechać samochodem. Podaj im szczegóły. I po drodze niech zabiorą McNabę, żeby zajął się sprzętem elektronicznym.

- Rozumiem.

- Dobrze. Bierz się do roboty. - Rozłączyła się, zadzwoniła do Reo. - Potrzebne mi nakazy, i to natychmiast. Słuchaj.

Przekazała jej szczegóły, nie przerywając nawet, gdy biegła w deszczu do czekającego śmigłowca.

Usłyszała, jak facet z obsługi mówi:

- Warunki atmosferyczne nie są najlepsze, proszę pana.

- Na tyle złe, że nie da się wystartować?

- Nie, ale lot nie będzie przyjemny.

- Zobaczymy się w komendzie, Reo. Muszę siłą woli nie dopuścić do katastrofy śmigłowca.

- Dużo ryzykujesz - mam na myśli aresztowania i lot. Niech przy jednym i drugim dopisze nam szczęście.

- Taa. - Zapięła pasy. - To większa maszyna od tej, którą leciałyśmy z Peabody dziś po południu.

- Założyłem, że w drodze powrotnej zabierzesz aresztowanych.

- Słusznie. - Starła się nie myśleć, co Roarke robi z przełącznikami i monitorami ani z kim rozmawia przez zestaw słuchawkowy. - Nie pada tak mocno.

- Tutaj nie.

Zamknęła oczy, kiedy śmigłowiec się wzniósł.

- Kurde.

- Spokojnie, pani porucznik. Reo mówiła, że podejmujesz ryzyko, bo nie masz ani twardych dowodów rzeczowych, ani poszlak.

- Teraz mam całe mnóstwo poszlak. I założę się, że mam siedemdziesiąt pięć, może osiemdziesiąt procent szans na to, że broń, z której zabito Joharę Murr, wciąż znajduje się w tym dużym, brzydkim domu.

- Jest brzydki? I dlaczego sądzisz, że przechowują w nim broń?

Zabawiał ją rozmową podczas lotu. Dobry pomysł, doszła do wniosku.

- Peabody powiedziała, że jest surowy i ponury. I ma rację. Sam się przekonasz. - Wszystko się trzęsło, łącznie z zawartością jej żołądka. - A broń jest istotna. Nie znalazłam licencji kolekcjonerskiej ani żadnego

śladu pozwolenia na broń w przeszłości. Prawdopodobnie od pokoleń jest w posiadaniu rodziny.

– Pozwolenia? Chrzanić pozwolenia. Jesteśmy zbyt ważni, by się czymś takim przejmować.

– No właśnie. – Zobaczyła w oddali błyskawicę przypominającą widelec o pięciu zębach. Grzmot, który po niej nastąpił, sprawił, że miała ochotę zwinąć się w kłębek i zacząć kwilić.

– Widzisz Elinor pociągającą za cyngiel.

Tak, tak, musi starać się zająć rozmową. Dlaczego nie jest teraz gdzieś na ziemi, walcząc z hordą ćpunów, którzy nafaszerowali się zeusem?

– J.B. mógłby to zrobić, gdyby się bał o swój tyłek – tak jak wcześniej to sobie wyobrażałam. Zrobił jej dziecko, a potem się jej pozbył. Ale w tej sytuacji? Zabrakłoby mu jaj. O kurde, kurde, kolejna błyskawica.

– Nic nam nie grozi.

Zarzykowała i spojrzała na niego. Wyglądał na spokojnego – spokojnego, zdecydowanego i skupionego. Co znaczyło, że nie tylko siła jej woli sprawia, że lecą.

– Wiem, co dziś po południu dostrzegłam w Elinor Singer. – Nie było jej łatwo zachować spokojny ton głosu, ale się starała. – A potem ujrzałam ją oczami Lilith. To tyranka. Pomijając wszystko inne. Czego Lilith nie dodała, mówiąc o wymaganiach? Biała i chrześcijanka. Johara nie spełniała tych warunków. Być może nie trzeba być bardzo religijnym ani całkowicie czystym rasowo, ale młoda libańska pianistka? Do tego muzulmanka? To by nigdy nie przeszło. Elinor nie udałoby się ściągnąć Boltona na łono rodziny, podporządkować go sobie, gdyby ułożył sobie życie z dziewczyną niespełniającą standardów, i ich nieślubnym dzieckiem.

Nabrała głęboko powietrza w płuca i wolno je wypuściła.

– Muszę o to zapytać. Ile jeszcze czasu zostało do lądowania?

– Jakies pięć minut. – Wyciągnął rękę, ścisnął jej dłoń. – Teraz będzie najbardziej nieprzyjemny odcinek.

- Jak to teraz? Pieprzę cię.

- Spróbujemy tego, jak wrócimy do domu.

Rzucano nimi, bujało, targało. Słyszała, jak Roarke przeklina - lekko i pod nosem, ale jednak. Nurkowali, tańczyli, strużka zimnego potu spływała Eve po plecach.

Świat na zewnątrz był szary, przypominał gęsty, brudny tuman. Gniewne chmury przetaczały się wokół nich.

Peabody dokończy śledztwo, powiedziała sobie Eve. Jeśli skończą w rzece jako dymiąca, tłąca się gmatwanina ludzkich szczątków i poskręcanych elementów śmigłowca, Peabody wszystkiego dopilnuje. Sprawiedliwości stanie się zadość.

Zawsze to jakaś pociecha.

Potem w szarej zasłonie pojawiło się kilka mikroskopijnych szpar i Eve dostrzegła w dole migające światła heliportu.

Roarke rozmawiał z kimś, otrzymał pozwolenie i po paru końcowych nieprzyjemnych wstrząsach wylądowali.

- Jesteśmy na miejscu.

Eve uniosła rękę w górę, a potem wcisnęła głowę między kolana.

- Nie porzygam się. Potrzebna mi chwila. I potrzebne mi nakazy. Potrzebne mi te cholerne nakazy.

- Widzę, że dochodzisz do siebie. Jesteś jeszcze trochę błada - powiedział jej, kiedy usiadła prosto. - Ale to minie.

Wysiadła, powstrzymała się, żeby nie pocałować mokrej ziemi, i zajęła miejsce w czekającej terenówce.

- Wystarczająco duża, by wszystkich pomieścić. - Skinęła głową. - Powiem ci, jak jechać.

- Kazałem zaprogramować adres. Napij się trochę wody. I odpocznij podczas jazdy.

- Może masz rację. No dalej, Reo. Spodziewam się pewnego oporu - ciągnęła. - Babka ma ponad sto lat, on w głębi serca jest tchórzem, ale

trochę się będzie stawiał. Prawdopodobnie poprzestanie na groźbach i zniewagach, co urazi moje delikatne uczucia.

– Ale jakoś sobie poradzisz.

– Skłaniam się do przyznania racji Lilith co do Marvini, ale nie będziemy ryzykować. Uważam, że z całej tej trójki ona jest w najlepszej formie fizycznej. Będziemy seksistami. Jeśli zajdzie taka potrzeba, ja rozprawię się z kobietami, a jego zostawię tobie.

– O ile zajdzie taka potrzeba.

– Jesteś uzbrojony, prawda? Zawsze jesteś uzbrojony. Na rany Chrystusa, nie wyciągaj broni. Mają system zabezpieczeń. Nie chcę, żeby wiedzieli, że ich odwiedzimy, póki nie znajdziemy się w środku. Z nakazami. Kamery rozmieszczone na murze co półtora metra. W bramie alarmy, skanery.

– Nie przejmuj się tym.

– Wcale się nie przejmuję. Tak! Reo stanęła na wysokości zadania.

– Nie chciałbym w taką pogodę zdawać się na tempomat, więc... – Zjechał na pobocze, wyjął swój telefon. – Niespełna pół kilometra.

– Co zamierzasz zrobić?

– Skanuję ich system zabezpieczeń. Cóż, nie jest to zupełny chłam, chociaż stać ich na lepszy. Zamierzam wyłączyć kamery i alarmy. Jeśli to zauważą, najprawdopodobniej uznają, że to przez burzę. Gotowe.

Chociaż była zadowolona, doszła w niej do głosu policjantka i w myślach zmarszczyła czoło.

– Możesz coś takiego zrobić, wykorzystując telefon?

Rzucił jej beztroski uśmiech.

– Ma wbudowanych kilka przydatnych funkcji.

Ruszył dalej, a kiedy dotarł do bramy, uruchomił pionowe wznoszenie i poszybował nad nią.

– Rzeczywiście bardzo brzydki dom. Widziałem zakłady karne – oczywiście z zewnątrz – które mają więcej wdzięku.

Przez okna widać było światło, ale wcale nie sprawiało to wrażenia, że każdy gość jest tu mile widziany. W padającym deszczu Eve podeszła do drzwi.

– Czy kamery w drzwiach są wyłączone?

– Tak, naturalnie.

Nacisnęła guzik dzwonka. Po chwili otworzyła im zmieszana Marvinia.

– Och! Witam. Myślałam, że to szofer. Z powodu burzy nie działa system zabezpieczeń.

– Wybiera się pani gdzieś? – spytała Eve.

– Ja? W taką pogodę? – Przewróciła oczami i pokręciła głową. – Nie. Ale J.B. postanowił polecieć na Capri, żeby zażyć trochę słońca. Elinor jest na górze, próbuje przemówić mu do rozsądku. Zostawiłam to jej. Och przepraszam, proszę wejść, nie stać na tym okropnym deszczu.

Cofnęła się.

– Roarke, bardzo się cieszę, że pana widzę. Nie spodziewałam się nikogo w taki obrzydliwy wieczór. Zabiorę państwa płaszcz.

– Nie trzeba. Muszę zobaczyć się z pani mężem i teściową.

– Ależ oczywiście. Proszę wejść, usiąść. Pójdę po nich. Rozumiem, że śledztwo przyniosło jakieś rezultaty. To, że wyszła pani z domu w taką pogodę, świadczy, że jest pani jeszcze bardziej oddana pracy, niż przypuszczałam.

– Proszę skorzystać z interkomu i poprosić ich, by zeszli na dół – odezwała się Eve, gdy usłyszała głos J.B.

– Nie chcę czekać do rana, mam! Muszę uciec przed tym całym stresem.

Pojawił się na górze schodów i znieruchomiał na widok Eve.

– Nie radzę. – W jego oczach dostrzegła chęć ucieczki. – Nie ma pan dokąd wyjechać. Proszę zejść, panie Singer, albo ja pójdę na górę i pana sprowadzę. I proszę powiedzieć matce, żeby do nas dołączyła.

– O co chodzi? – Marvinia położyła dłoń na ramieniu Eve. – Co się stało?

– No dobrze, pójdę po pana. – Eve zaczęła się wspinać po stopniach.
– Jamesie Boltonie Singerze, jak pan już wie, jestem z policji. Mam nakaz aresztowania pana za zamordowanie Johary Murr i jej zdrowego, zdolnego do życia nienarodzonego dziecka.

– Co? Co? To jakieś szaleństwo. O kim ona mówi?

– Marvinio – odezwał się cicho Roarke. – Proszę tu zostać.

Kiedy Eve dotarła na szczyt schodów i obróciła Singera, żeby mu założyć kajdanki, w korytarzu z prawej strony pojawiła się Elinor.

– Nie dotykaj mojego syna. Wynos się z mojego domu.

Uniosła rękę, w której trzymała broń, i wystrzeliła.

Kula odbiła się od płaszcza Eve. Siła uderzenia – jakby ktoś z całym impetem walnął ją młotem – odrzuciła Eve do tyłu, obróciła w lewo. Kiedy sięgała po broń, Roarke wbiegł po schodach.

Druga kula trafiła ją bliżej biodra.

Ból odebrał jej dech, wszystko jej się zamazało. Eve zacisnęła zęby, wycelowała broń.

– Strzel jeszcze raz, ty szalona suko, a powalę cię. Mam ustawioną niską moc rażenia, ale uwzględniając twój wiek, z pewnością trafisz na OIOM, przysięgam na Boga.

– Włamałaś się do mojego domu. Muszę się bronić.

– Jestem policjantką. Mam nakaz. Rzuć broń albo ja cię rzucę na ziemię. Daję ci ostatnią szansę.

Eve wyciągnęła wolną rękę, żeby powstrzymać Roarke'a, który chciał ją osłonić własnym ciałem. Przez pięć długich sekund mierzyły się wzrokiem.

Elinor upuściła broń na gruby dywan.

– Powinam wycelować w twoją głowę.

– Taa, twój błąd.

Podeszła do Elinor, postawiła but na broni i skuła kobiecie ręce na plecach.

Zakłęła pod nosem, kiedy Singer, chociaż w kajdankach, rzucił się do ucieczki.

– Mam go – powiedział jej Roarke. Złapał J.B., przyduślił twarzą do ściany i zmusił do przykłonienia.

– Elinor Bolton Singer, aresztuję panią za zamordowanie Johary Murr i jej zdrowego, zdolnego do życia, nienarodzonego dziecka. Jest pani również oskarżona o próbę zabicia funkcjonariusza policji. Wśród pozostałych zarzutów znajdzie się posiadanie broni i posługiwanie się nią bez pozwolenia.

Zaszokowana Marvinia siedziała na podłodze u podnóża schodów, mocno obejmując się ramionami, z oczami wielkimi jak spodki, i bujała się w przód i w tył.

– Co oni zrobili? Co oni zrobili?

– Zamknij się, ty głupia babo. Natychmiast zadzwoń do mojego prawnika.

– Idź do diabła, ty przeklęta wiedźmo. Kim ona była? Jedną z kochanek J.B.? Czy zrobił dziecko biednej dziewczynie?

– Johara i pani syn kochali się, poznali się na uczelni – powiedziała Eve, sprowadzając Elinor po schodach. – Mieszkali razem, chcieli się pobrać.

– Mój syn? Nigdy mi tego nie powiedział.

– Zabili pani wnuka.

– Och, proszę tak nie mówić. Proszę, nie. Och, J.B., nie. Nie.

– To jakaś piramidalna bzdura. To oczywiście, że to jakaś piramidalna bzdura – mamrotał J.B., kiedy Roarke sprowadzał go po schodach. – Jakaś straszliwa pomyłka. Marvinio, natychmiast dzwoń do prawnika.

Wolno wstała z podłogi.

– O mój Boże, ty kłamiesz. Kłamiesz.

– Pani Singer, musi pani z nami pójść.

– Proszę się tak do mnie nie zwracać – warknęła do Eve. – Proszę używać nazwiska Kincade. Czy też jestem aresztowana?

– Nie, proszę pani, ale musi pani z nami pójść.

– Marvinio, najdroższa...

– Nigdy więcej się do ciebie nie odezwę. – Odwróciła się od niego i zwróciła się do Elinor. – Jeśli jest jakiś jeden plus całej tej okropnej historii, to ten, że już nigdy nie będę musiała z tobą rozmawiać.

– Wyprowadźmy ich stąd. Zacznę od matki. Elinor Singer, ma pani prawo zachować milczenie.

Eve odczytała przysługujące im prawa, każdemu po kolei, kiedy umieszczali ich w terenówce.

– Muszę zabrać broń jako dowód rzeczowy. Muszę ją w czymś umieścić.

– Zestaw podręczny jest w części do przewożenia towarów – powiedział jej Roarke.

– Nigdy o niczym nie zapominasz.

Kiedy Eve wyjęła zestaw podręczny, Elinor odezwała się zimno.

– Zapłacisz za to.

– Siostró, płacą mi za to, co robię. Ale w tym wypadku chętnie zrobiłabym to za darmo.

W drodze na lądowisko wyciągnęła komunikator.

– Podejrzani aresztowani. Podejrzana podczas zatrzymania posłużyła się nielegalnie posiadaną bronią, oddała dwa strzały w kierunku dokonującej aresztowania funkcjonariuszki. Rekwiruję broń, pistolet, według mnie kaliber trzydzieści dwa, jako dowód rzeczowy.

– Ej! – zawołała Peabody. – Zostałaś postrzelona?

– Mam magiczny płaszcz. Jedziemy na lądowisko helikopterów.

– Bezpiecznego lotu. Tutaj się przejaśniło.

– Dzięki Bogu.

Podeszła do czekającego na nią Roarke'a.

– Będziesz miała dwa siniaki wielkie jak pięść.

– Taa, już je czuję.

Ujął ją pod brodę, potrząsnął nią lekko.

– Słaba próba stawiania oporu, akurat.

– Taa, to niezupełnie ściśle określenie.

– Dziwię się, że nie potraktowałaś jej paralizatorem.

– Kobieta w jej wieku, nawet potraktowana paralizatorem ustawionym na niską moc, może umrzeć. A ja chcę, żeby spędziła te dziesięć, piętnaście lat, które jej zostały, za kratkami.

*

Siniaki mocno zaczęły dawać się Eve we znaki, nim przekazała Singerów do zarejestrowania i zaprowadziła Marwinię na górę do pokoju przesłuchań.

– Może mi pani dać kilka minut? Zostawię drzwi otwarte, Roarke będzie z panią. Nie jest pani aresztowana. Czy przynieść pani coś do picia?

– Poproszę wodę. Zwykłą wodę.

– Zaraz wracam.

Kiedy wyszła z pokoju, zobaczyła Peabody idącą korytarzem i niosącą okład z lodu.

– Nawet mimo magicznego płaszcza musiało boleć.

– Trafiała mnie dwa razy. Suka.

– Przyniosę drugi okład.

– Nie. Na drugim musiałabym siedzieć. Zdażyłaś wszystko przygotować? – Wsunęła okład pod płaszcz, przycisnęła go do klatki piersiowej.

– Tak. Reo rozmawia z prokuratorem. Korzysta z twojego gabinetu.

– Myślę sobie, że weźmiemy Singerów w obroty – jego najpierw – rano. Tak jak się tego spodziewaliśmy, domagają się obecności adwokatów, a uwzględniając porę, jej wiek i tak dalej, ci będą nalegali, żeby wstrzymać się z przesłuchaniem do rana.

– Rozumiem.

- Ale chcę porozmawiać z Marvinią, wyciągnąć z niej ile się da. Potem ją wypuszczę. Nie jest w to zamieszana.

- Też odniosłam takie wrażenie.

- No więc... - Zaczęła zdejmować płaszcz, skrzywiła się. - Kurde, cholera, niech to diabli! No dobrze. Bądź tak miła i to zabierz, poproś Reo, żeby do nas dołączyła. Cholera, i przynieś wodę.

- Nie, nie wyrzucaj okładu. Tak będzie lepiej. Przecież nie jest podejrzaną, którą musisz onieśmielić. Widziała, co zaszło, prawda?

- Masz rację. No dobrze.

Nie wyrzuciła kompresu, wróciła do pokoju przesłuchań.

- Moja partnerka przyniesie pani wodę. Dołączy do nas razem z zastępcą prokuratora. Roarke, proszę, zaczekaj w moim gabinecie.

- Czy może zostać? Znam go, przynajmniej trochę. Czy to możliwe? Zostanie pan?

- Jasne, że może zostać. - Zadzwoiła do Peabody. - Będzie nam potrzebne jeszcze jedno krzesło.

- Postrzeliła panią. Widziałam...

- Jestem zabezpieczona.

- Nigdy nie byłam świadkiem, jak do kogoś strzelają. To straszne. Zastrzelili tę biedną dziewczynę. Powiedziała pani, że była... że była dziewczyną Bolta.

- Uważam, że od niego powinna pani usłyszeć wszystkie szczegóły.

- Czy wie, co się wydarzyło?

- Tak.

Po jej policzkach potoczyły się łzy.

- Może już nigdy nie zechce mnie zobaczyć. I nie mogę mieć do niego o to pretensji.

- To nie do końca prawda - odezwał się Roarke kojącym tonem. - Pani synowa, kiedy się dowiedziała o wszystkim, od razu powiedziała, że nie brała pani w tym żadnego udziału.

– To prawda. Przysięgam, że o niczym nie wiedziałam. Była w ciąży. Nosiła pod sercem mojego wnuka. – Wzięła głęboki oddech. – Nie spełniała wymagań Elinor Singer, prawda?

– Nie sędzę. Pani... Kincade – przypomniała sobie Eve. – Poznała już pani detektyw Peabody. A to Cher Reo z biura prokuratora.

– Przykro mi z powodu poniesionej przez panią straty – powiedziała Peabody i Marvinia wybuchnęła płaczem.

– Przepraszam. Przepraszam. Nie pomagam paniom w ten sposób. Proszę mi powiedzieć, jak mogę pomóc. Muszę wam pomóc.

– Proszę się cofnąć pamięcią do końca sierpnia, może początku września dwa tysiące dwudziestego czwartego roku.

– Czy wtedy to się wydarzyło? Tak, doskonale pamiętam te czasy, ponieważ J.B. i ja byliśmy w separacji. I to od kilku miesięcy. Poważnie rozważałam rozwód z nim. Ciągłe się kłóciliśmy, głównie o Bolta i o to, co robi ze swoim życiem. Chciałam, żeby był szczęśliwy, żeby poświęcił się temu, co kocha. Oni – a raczej Elinor – chcieli, żeby wrócił do Nowego Jorku, zaczął pracować w firmie. Jego obowiązek, jego dziedzictwo i takie tam. Kłóciliśmy się o Bolta, kłóciliśmy się o matkę J.B. Nawet kiedy podróżowaliśmy, codziennie z nią rozmawiał. A potem wracaliśmy do tego domu.

Otworzyła puszkę z wodą, napiła się.

– Nienawidzę tego domu. Nienawidziłam go od pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam. Kłóciliśmy się o to, jakie życie prowadzi J.B. Wtedy za nic jeszcze nie odpowiadał. Właściwie nigdy – dodała po chwili. – Czujący, słodki, romantyczny, ale zawsze niefrasobliwy. Nawet kiedy przejął kierownictwo firmy, Elinor ją prowadziła albo kryła jego lekko-myślne poczynania, jego błędy.

Wymamrotała podziękowania, wzięła chusteczki jednorazowe, które podała jej Peabody, i otarła łzy z twarzy.

– Dla niej miłość nic nie znaczy. Chodzi jej o nazwisko Bolton-Singer, jak jest postrzegane. I o czystość rodu. – Zamierzałam poprosić o rozwód, spróbować naprawić stosunki z Boltem, ale J.B. przyszedł do

mnie, poprosił, żeby mu dać jeszcze jedną szansę – ciągnęła Marvinia. – Wydawał się taki skruszony, tak szczerze pragnął naprawić nasze małżeństwo. Wybraliśmy się w długą podróż tylko we dwoje, bez żadnych imprez. I odnaleźliśmy się. Kochałam go, więc po jakimś czasie uległam.

Zamknęła oczy.

– Teraz rozumiem, że przyszedł do mnie po tym, jak to zrobili. Chciał mnie mieć z powrotem jako zabezpieczenie, chciał zapomnieć o tym, co zrobił. Pogrzebać to. Pozwoliłam mu na to.

– O niczym pani nie wiedziała – przypomniała jej Eve.

– Nie, ale chciałam, żeby wszystko, co mi wtedy mówił, było prawdą, więc uwierzyłam, że to prawda. Nawet mi obiecał, że zostawi Bolta w spokoju, pozwoli mu spróbować utrzymywać się z muzyki jeszcze przez jeden rok.

– Czy J.B. potrafi murować? – spytała Reo.

Marvinia przycisnęła rękę do ust, skinęła głową.

– Naturalnie niezbyt dobrze, jednak jego ojciec nalegał, żeby nauczył się podstawowych prac. Ale rozumie pani, rozpieszczali go. Szczególnie ona, bo jego ojciec zmarł bardzo młodo, więc przede wszystkim ona. To go nie usprawiedliwia i nie próbuję go usprawiedliwiać, ale jest zdominowany przez matkę. W ciągu ostatnich dziesięciu lat pozwoliłam jej, żeby za bardzo i za często dominowała w moim życiu. Ma sto pięć lat. Tłumaczę sobie, że mieszkanie w tym domu to mój obowiązek. Jest matką mojego męża, babką mojego syna.

Eve wyjęła zdjęcie Johary.

– Czy kiedykolwiek ją pani widziała?

– Och, och, czy to ona? Och, jaka jest śliczna. Prześliczna. Bolt nigdy mi o niej nie opowiadał.

– Teraz opowie. Wyznał Lilith wszystko, nim się pobrali.

– To dobrze, bardzo dobrze. – Marvinia delikatnie, bardzo delikatnie przesunęła palcami po twarzy na zdjęciu. – Ich małżeństwu nic nie

zagroza. Ani ich rodzinie. Mają cudowne dzieci. Miałabym jeszcze jednego wnuka.

- Nigdy im tego nie wybaczę - oświadczyła z mocą. - Kara, jaką przewiduje prawo, jest niewystarczająca za to, czego się dopuścili. Co zniszczyli. Czy miała rodzinę?

- Zamierzamy to ustalić.

Skinęła głową.

- Jest słaby. - Odchrząknęła, napiła się wody. - Nie wątpię, że wie pani, jak wykonywać swoje obowiązki, ale powiem to pani, bo może okaże się to pomocne. Jest słabym i samolubnym człowiekiem. I wcale nie kocha swojej matki. Jest od niej zależny i boi się jej. Powie pani wszystko ze strachu albo w nadziei, że dostanie od pani coś, czego potrzebuje. Kłamie. Prawie zawsze wiem, kiedy kłamie.

- Stuka prawą nogą - powiedziała Eve.

- Naprawdę? - Roześmiała się lekko. - Nie zauważyłam tego. Chodzi mi o jego oczy. Widzę w jego oczach, kiedy kłamie. Znamy się od blisko sześćdziesięciu lat. Niemal zawsze potrafię dostrzec kłamstwo w jego spojrzeniu. Czy będę musiała zeznawać?

- Być może - powiedziała jej Reo.

- Nie chcę z nimi rozmawiać. Nigdy. Będę zeznawać, jeśli to pomoże sprawie, ale nigdy nie zamienię z nimi ani słowa. I Boże, nie chcę wrócić do tamtego domu.

- Powinna pani pojechać do syna. Zatrzymać się u niego na jakiś czas. Jest im pani potrzebna - dodała Eve, widząc wahanie Marvinii. - Poproszę Peabody, żeby skontaktowała się z nimi, uprzedziła ich. Zawieziemy tam panią.

- Jest im pani teraz potrzebna, Marvinio - odezwał się Roarke. - Tak samo, jak oni są potrzebni pani.

- Naprawdę pan w to wierzy?

- Wiem to. - Roarke ujął jej dłoń. - Widziałem to.

- Peabody, proszę zorganizuj wszystko. Reo, masz jeszcze jakieś pytania?

- W tej chwili nie. Skontaktujemy się z panią, jeśli znów będziemy musieli porozmawiać. Wiem, że jest pani ciężko - dodała Reo. - Dziękuję za okazaną nam pomoc.

- Zaczekam tu z panią - powiedział Roarke.

Kiedy wyszły, Reo spojrzała na swoją komórkę.

- Daj mi chwilkę - zwróciła się do Eve. - Adwokat Elinor Singer domaga się rozmowy ze mną.

- Chcesz skorzystać z mojego gabinetu?

- Nie, spotkam się z nim w kantynie. To niejaki Michael C. Breathed.

- Breathed? Dlaczego zadzwoniła do adwokata od spraw karnych?

- Dowiem się tego.

Rozdzieliły się, Reo poszła do kantyny, Eve - do swojego gabinetu.

Zaprogramowała kawę i wzięła się do pracy papierkowej.

Wszedł Roarke, skierował się prosto do autokucharza i zaprogramował więcej kawy.

- Trudno się przyglądać, jak rozsypuje się cały świat kobiety.

- Da sobie radę. - Pokręciła głową, kiedy zobaczyła w jego oczach irytację. - Nie jestem szczególnie cyniczna. Wiele razy miałam do czynienia ze śmiercią. Może po raz pierwszy byłam świadkiem śmierci miłości. Widziałam, jak przestaje oddychać. Zobaczyłam to na twarzy Marvinii, gdy zrozumiała, co zrobił jej mąż. Przestała go kochać, ale ma syna i jego rodzinę. Poradzi sobie.

- Masz rację, ale nie będzie jej łatwo.

- Nie, przez jakiś czas wszystkim im nie będzie łatwo. A jeśli dojdzie do procesu, będzie o wiele trudniej.

- Sądzisz, że do tego dopuszczą?

- Zatrudniła Bretheda, a on jest w tym cholernie dobry. Ale niewystarczająco dobry - dodała. - Nikt nie jest wystarczająco dobry. Wystrzeliła do mnie, i to dwa razy. Ta broń i pociski - wystrzelone do

mnie, do Johary – są teraz w laboratorium. I okaże się, że są identyczne. A rano złamię J.B. Więc Breathed będzie dążył do ugody. Przekonamy się, co ona o tym sądzi.

Obejrzała się, słysząc szybki stukot obcasów.

– Wróciła Reo.

Reo wskazała kawę.

– Muszę się napić. – Odpędziła Roarke’a, nim skierował się do auto-kucharza. – Napiję się tej. Elinor Singer razem z żoną Breatheda działają w jakimś Komitecie, a Breathed i J.B. Singer grają razem w golfa.

– Przedstaw nam wszystko w skrócie – poprosiła Eve.

– No więc Breathed próbuje udawać oburzonego. Stuletnia klientka wywleczone z własnego domu podczas burzy, w środku nocy.

– Burza już się skończyła, nie minęła jeszcze dwudziesta druga.

– Powiedziałam „próbuję”. – Reo pociągnęła łyk kawy. – Powinna być natychmiast zwolniona za kaucją, zgodzi się nawet na poniżające założenie elektronicznych kajdanków.

– Odmawiam zgody na jedno i drugie.

– A kiedy usłyszał „nie” na oba żądania, nalega, żebyśmy natychmiast ją przesłuchali.

– Chcą być natychmiast przesłuchani?

Jeszcze jeden niespodziewany obrót sprawy, pomyślała Eve.

– Mira jest już w drodze. Zamierzałam wszystko zrzucić na Elinor, przeprosić Mirę i odesłać ją z powrotem do domu.

– Jesteś gotowa ich natychmiast przesłuchać?

– Jak najbardziej. Ale musi poczekać, bo najpierw wezmę w obroty jej syna.

Reo uniosła kubek z kawą jak w toaście.

– Pijemy z tego samego dzbanka. Ściągnął Indinę Cross, młodszą współpracowniczkę w kancelarii Breatheda. Jest dobra.

– Młodsza współpracowniczka. Matka zabrała dla siebie całą śmietankę. Przygotujmy się. To długo potrwa – zwróciła się do Roarke’a.

- Zapowiada się niezwykle przedstawienie. Za nic nie pozwolę, żeby mnie ominęło. W pomieszczeniu do obserwacji powinna być prażona kukurydza.

Reo stuknęła się teraz kubkiem z nim.

- Nie wiem, ile razy zgłaszałam taki wniosek.

Przeszli do sali konferencyjnej, Roarke usiadł z boku i przyglądał się, jak cztery kobiety rozmawiają o dowodach rzeczowych, strategii, psychologii.

Singer nie miał zielonego pojęcia, co go czeka.

Roarke nie wątpił, że dosłownie go zniszczą.

Eve poderwała się a na równe nogi i wyprężyła na baczność, kiedy do pokoju wszedł komendant Whitney.

– Panie komendancie.

– Siadajcie, siadajcie. – Nie miał na sobie jak zwykle garnitur, tylko codzienną koszulę w biało-niebieskie paski i – ku niemałemu zaskoczeniu Eve – dżinsy i sportowe buty.

A mimo to wyglądał tak, że wiadomo było, kto tu rządzi.

– Pani doktor, pani porucznik, pani detektyw, pani zastępco prokuratora, Roarke. – Skierował się prosto do autokucharza. – Nie podejrzewam, żeby tu była pani kawa, Dallas.

– Nie, panie komendancie. Ale możemy ją panu przynieść.

– Zadowolę się tą. Przyszedłem, żeby się temu przyjrzeć. Nie poprosiłem o składanie mi osobiście raportów na bieżąco w tych sprawach, bo świetnie sobie pani radziła, a postęp śledztw też był wyjątkowo szybki. Ale coś takiego?

Pociągnął łyk kawy.

– Kiedy się dowiaduję, że dokonaliśmy aresztowań w ciągu kilku dni po znalezieniu szczątków, które spoczywały pod ziemią ponad trzydzieści lat, a aresztowani to osoby o wysokiej pozycji społecznej i cieszący się dobrą opinią, chciałbym poznać szczegóły. Co, uwzględniając porę, zrobiłbym, nie wychodząc z domu.

Usiadł, znów napił się kawy. Jego szeroka, ciemna twarz przybrała kamienny wyraz.

– Kiedy jednak dowiaduję się z tych szczegółów, że jeden z podejrzanych strzelił z broni palnej do mojego funkcjonariusza, dwukrotnie go trafiając, muszę wkroczyć. Pani porucznik, czy udzielono pani pomocy lekarskiej?

– Panie komendancie, byłam w stroju ochronnym.

– Jakiś czas temu też miałem na sobie ubiór ochronny, kiedy dwa razy mnie trafiono. – Stuknął się w tors tuż poniżej mostka. – Padłem na ziemię jak długi. Doktor Miro?

– Po długim suszeniu głowy, zastraszeniu i odwoływaniu się do poczucia odpowiedzialności udało mi się przekonać panią porucznik, by pozwoliła mi się zbadać i obejrzeć miejsca, gdzie trafiły ją kule. Stwierdziłam rozległe siniaki, ale przenośny skaner nie ujawnił żadnych złamań ani obrażeń wewnętrznych.

– Dobrze w takim razie. Czy moje informacje są prawdziwe, że zamierza pani rozpocząć przesłuchania obu podejrzanych jeszcze tej nocy?

– Tak, na ich wyraźne życzenie, panie komendancie – wyjaśniła mu Eve.

Uśmiechnął się.

– To powinno być ciekawe. Będziesz się temu przyglądał, Roarke?

– Owszem i będzie mi bardzo miło, jeśli za towarzyszy będę miał ciebie, Jack, i ciebie, Charlotte.

– Obiecałem Annie, że będę ją informował na bieżąco. Nie znosi Elinor Singer. Dwadzieścia, może dwadzieścia pięć lat temu poszło o dekorację stołów podczas gali. – Utkwił wzrok w kubku z kawą. – Moja żona potrafi być pamiętliwa.

Po chwili uśmiechnął się szeroko do Roarke'a.

– Ale skoro jej tu nie ma, zamówimy sobie coś do jedzenia. I zjemy z apetytem – dodał, przyglądając się obecnym paniom. – Ponieważ

mam bezgraniczne zaufanie do swoich funkcjonariuszek, naszej pani prokurator i pani doktor, że usmażą tych dwoje i podadzą im bardzo duży, bardzo niemiły półmisek sprawiedliwości.

Wstał, zwrócił się do Roarke'a.

– Mam ochotę na chipsy. Automat powinien sprzedawać chipsy z solą i octem, zgodnie z zarządzeniem Anny, zabronione w moim domu i gabinecie. Ja funduję. Doktor Miro, podzielimy się z panią.

– Do tego powinniśmy mieć jakieś napoje gazowane. – Roarke puścił oko do Eve, wychodząc z Whitneyem. – Żeby było jak należy.

Eve, lekko rozbawiona, przyglądała się im, jak wychodzą.

– No cóż, to było dość niezwykle.

– Jest zły – powiedziała Mira do Eve. – Wprost kipi z wściekłości. Strzelano do ciebie. Będzie chciał, żeby za to zapłacili. Jest wściekły, ale jednocześnie ufa nam, że wygzekwujemy tę zapłatę. Pomijając zaufanie, musi być naocznym świadkiem tego wszystkiego.

– Peabody, każ przyprowadzić J. Boltona Singera do pokoju przesłuchań A. Pokażmy komendantowi, na co nas stać.

Singer nie wyglądał zbyt sztywno w pomarańczowym drellichu. Jego adwokat sprawiała wrażenie gotowej do pojedynku. Indina Cross, kobieta rasy mieszanej w wieku czterdziestu ośmiu lat, miała na sobie granatowy kostium, śnieżnobiałą koszulę i malutkie złote kulki w uszach jako jedyną biżuterię.

Szerokie, cienkie usta zacisnęła z dezaprobatą, kiedy Eve poleciła włączyć nagrywanie, odczytała nazwiska obecnych i zarzuty postawione podejrzanemu.

Cross przemówiła pierwsza.

– Mój klient życzy sobie, żeby to śmieszne przesłuchanie jak najszybciej zakończono, by mógł wrócić do domu. Zarzuty są bezpodstawne. Nie ma żadnych dowodów na ich poparcie ani łączących mojego klienta ze śmiercią kobiety zidentyfikowanej rzekomo jako Johara Murr.

- Po pierwsze, nie została rzekomo zidentyfikowana, tożsamość ofiary jest potwierdzona, podobnie jak jej związek z synem pani klienta. Ojcostwo nienarodzonego dziecka potwierdził jego ojciec, syn pani klienta. Więc proszę nie obrażać ofiary, pani mecenas.

- Zlecimy naszym ekspertom zbadanie...

- Świetnie, bardzo proszę. Kiedy sprawa trafi do sądu. A na razie pozostanie Joharą Murr, a pani klient jest dziadkiem nienarodzonego dziecka, które zmarło jednocześnie z nią. Pani mecenas, niech pani lepiej zostawi te kwestie. - Ostrzeżenie Eve sprawiło, że w pomieszczeniu zapanowała lodowata atmosfera. - Proszę zostawić te kwestie, i to szybko, w przeciwnym razie pani klient zostanie odprowadzony z powrotem do celi na resztę nocy i na tym zakończymy to przesłuchanie.

- Indino.

- Tożsamość ofiary nie zmienia faktu, że nie ma dowodów obciążających mojego klienta. - Mówiąc to, wyciągnęła rękę i poklepała dłoń Singera.

Z pobłażaniem, zauważyła Eve.

- Poniosła śmierć, bo otrzymała trzy strzały z broni palnej, we wrześniu dwa tysiące dwudziestego czwartego roku, na terenie należącym do pani klienta i jego firmy. Zwłoki ukryto za ceglana ścianą pospiesznie wymurowaną w budynku wznoszonym na terenie należącym do pani klienta. Pozostawała w poważnym związku z synem pani klienta i nosiła jego dziecko, będące owocem tego związku. Takie są fakty.

- Ponieważ nie jest możliwe ustalenie dokładnej daty, kiedy doszło do tego tragicznego wydarzenia...

- Między siódmym a dwunastym września, zgodnie z dokumentacją budowy tego domu. Chodzi o ścianę, J.B., chodzi o tę ścianę. O cegły. Kiedy zostały zamówione, dostarczone, użyte.

- I dysponujecie raportami o postępie prac, fakturami i tak dalej z tego okresu?

– Pańska matka jest doskonałą bizneswoman, prawda? Założę się, że przechowuje dokumenty. I założę się, że ekipa przeszukująca dom, w tym bardzo doświadczony informatyk, znajdują te dokumenty wśród jej plików na komputerze. Właśnie teraz się tym zajmują.

– Nie mogą wejść do naszego domu! – Singer złapał Cross za ramię. – Nie mogą tak zwyczajnie wejść do naszego domu, grzebać w naszych rzeczach. To oburzające.

– Nakaz. – Reo otworzyła swoją teczkę, przesunęła ją po stole.

– Nie zamawiałem żadnych cegieł. Nic pani nie znajdzie o tych ceglach.

– Ale to pan je ułożył. To pan postawił tę ścianę.

Uśmiechnął się, pokazał swoje delikatne, wypięłgnowane dłonie.

– Moja droga pani, czy to są ręce murarza?

Eve odpowiedziała mu uśmiechem.

– Nie jestem pańską drogą panią. I racja, nie są to ręce murarza. I dlatego ściana została wzniesiona tak niechlujnie. Ale czy w ogóle się pan tym przejmował, układając cegły? Czy odczuwał pan chociaż niewielkie mdłości, widząc ofiarę, wiedząc, kto w niej umiera? Czy w ogóle przejmował się pan tym, że umiera w niej częśćka pana?

– Mój klient kategorycznie zaprzecza, by znał ofiarę, wiedział cokolwiek o jej śmierci. Wszystko to są insynuacje i poszlaki.

– Mam pistolet kaliber trzydzieści dwa, dwie kule, które trafiły mnie dziś wieczorem, wystrzelone z tej broni, i trzy huski, wydobyte ze szczątków Johary Murr.

– A raport balistyczny?

– Czekam na jego wyniki.

Cross lekceważąco się skrzywiła, ale Eve utkwiała wzrok w Singerze.

– Wie pan, że raport balistyczny to potwierdzi.

– Nic podobnego nie wiem.

Skinęła głową, słysząc, jak cicho stuka nogą w podłogę.

– Wie pan, że tak będzie, tak samo jak wiedział pan i się bał, że ustalimy, kim jest kobieta, którą zamordował pan razem ze swoją matką, jaki jest jej związek z pańskim synem. Synem, który dziś wieczorem ją opłakiwał.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Stuk, stuk, stuk. – Przypuszczam, że Bolton miał przyjaciółki, jak każdy młody mężczyzna, że spotykał się z wieloma studentkami uczelni, na której studiował.

– Nie powiedziałam, że poznali się na uczelni.

– Tak założyłem.

– Na nim też panu nie zależy – wtrąciła Peabody. – Na własnym synu. Obojętne są panu jego ból czy żal. To bardzo smutne.

– Nic pani o tym nie wie.

– Ani razu nie zapytał pan o niego ani o jego żonę. – Peabody wcelowała w niego palec. – Nie okazał pan najmniejszej troski o Joharę ani o jej dziecko. Nic a nic. Ponieważ nic pan do nich nie czuł. Dlatego było panu łatwo ją zabić.

– Nikogo nie zabiłem!

– Chciał pan uciec – przypomniała mu Eve. – Kiedy dziś wieczorem pojawiliśmy się w pańskim domu, pakował się pan, żeby wyjechać, żeby uciec.

– Mój klient planował wyjazd, żeby odpocząć od stresu kilku ostatnich dni. To nie przestępstwo.

Eve zignorowała prawniczkę.

– Próbował pan uciec. Pańska matka próbowała mnie zabić, a pan próbował uciec.

– Włamała się pani do naszego domu. Przestraszyła się. Najwyraźniej pomyślała, że jest pani jakimś intruzem, który próbuje mi coś zrobić. Próbowała bronić mnie i siebie.

– Jak zwykle zapomniał pan o swojej żonie. Swojej żonie, która otworzyła mi drzwi. Razem ze swoją partnerką byłem w pańskim domu zaledwie kilka godzin wcześniej. I pan, i pańska matka wiedzieliście, że

jestem policjantką. Zresztą wyraźnie to zakomunikowałam, poinformowałam pana i pańską matkę, że was aresztuję i dlaczego. A jednak wystrzeliła do mnie.

- Najwyraźniej byliśmy zdezorientowani. Wszystko stało się tak szybko. Tak czy owak, nie miałem broni. I jej nie użyłem.

Pora odsunąć matkę na bok, postanowiła Eve.

- Wiedział pan o Joharze, o dziecku, ponieważ pańska matka wszystko trzyma mocną ręką. Johara przyszła do pana, prawda? Chciała, żeby ją pan zaakceptował, zaakceptował jej dziecko. Miała nadzieję, że wtedy będzie mogła z pańskim synem stworzyć szczęśliwą rodzinę. Potrzebowała pańskiego błogosławieństwa, pańskiego wsparcia. Może nie mogła na to liczyć ze strony własnej rodziny - ustalimy to. Ale im bliżej była rozwiązania, tym bardziej pragnęła rodziny dla dziecka. Chciała, żeby jej dziecko miało ojca, więc przyszła do pana po błogosławieństwo.

- Nonsens.

Tym razem nie zdobył się na to, żeby spojrzeć jej w oczy. Kłamał.

- Razem ze swoją matką skłoniliście ją do przyjścia na plac budowy - bardzo dogodne miejsce, żeby kogoś zabić i ukryć zwłoki. Nikt by się nie dowiedział. Wszyscy by o niej zapomnieli. Bolton chciał zajmować się muzyką, odmówił zaangażowania się w rodzinny biznes. Więc powiedział jej pan, żeby przyszła na plac budowy. Spójrz, co robimy, co budujemy, czego chcemy dla Bolta. To byłby dość dobry pretekst, by ją tam zwabić. Potem zastrzelił ją pan, widział pan, jak upadła.

- Nieprawda. Nie zrobiłem tego.

- Zbudował pan ścianę, wylał strop. Odeszła, zapomniana, koniec sprawy. Ale powstała kwestia ściany, J.B. Ma pan rację, nie jest pan murarzem. Partacka robota. Założę się, że był pan dość wstrząśnięty podczas jej wznoszenia. No i trzeba uwzględnić fakt, że się pan na tym nie zna. Ciekawa jestem, ile razy otarł sobie pan dłonie? Pracował pan w rękawicach roboczych? Nawet wtedy obtarł pan sobie ręce, może łokiecie. Otarł sobie pan skórę do krwi w kilku miejscach.

Rozwazał to, zauważyła Eve. Zaczął się pocić, próbując o tym pomyśleć, przypomnieć sobie.

– Sprawdzamy każdą cegłę i znajdziemy pańskie DNA. I co wtedy zrobimy, pani zastępcu prokuratora?

– Pan Singer odsiedzi dwa wyroki dożywocia, jeden po drugim, w małej, nieprzyjemnej celi w zakładzie karnym poza Ziemią. W chwili śmierci płód był zdrowy, zdolny do życia poza organizmem matki. Dwa wyroki dożywocia i pańska adwokat wie, że kiedy znajdziemy DNA, a znajdziemy je, sprawa będzie prosta.

– Jego adwokat jest zupełnie pewna, że DNA jej klienta nie zostanie znalezione, ponieważ pan Singer nie brał udziału we wznoszeniu wspomnianej ściany.

– Mamusia panu pomogła? – zastanowiła się Peabody. – Czy też wszystko zrobił pan samodzielnie?

Singer nachylił się, szepnął coś na ucho Cross.

– Naturalnie. Muszę porozmawiać ze swoim klientem bez świadków.

– Nie ma sprawy. Dallas, Peabody i Reo opuszczają pokój przesłuchań na prośbę pani mecenas. Wyłączyć nagrywanie. Ktoś ma ochotę coś przekąsić? – spytała Eve, specjalnie bez troski, kiedy wychodziły. – Peabody, posłuż się moim kodem i kup dla nas czipsy.

– Serio? – spytała Peabody, kiedy drzwi się zamknęły.

– Prawdę mówiąc, tak. I coś do ich popicia. To nie potrwa tak długo, jak sądziłam.

Mira wyszła z pomieszczenia do obserwacji, pospieszyła w ich stronę.

– Kłamie, to nie ulega wątpliwości, ale nawet w ciągu stosunkowo krótkiego czasu przesłuchania coraz gorzej mu to wychodzi.

– Po tym, jak wspomniałaś o DNA na cegłach – doszła do wniosku Reo. – To było dobre zagranie, Dallas.

– I nawet może się okazać, że to prawda. Boi się, że to prawda. Boi się więzienia.

- I powinien. Bo z całą pewnością tam trafi.

- Przecież zawrzesz ugodę.

Reo rzuciła Eve spojrzenie, nim złożyła dłonie, by wziąć od Peabody chipsy i napoje gazowane.

- Tak! Chcę tego!

- Już miałam wziąć dla siebie wegetariańskie chipsy, ale pomyślałam sobie: chrzańię to. Zasłużyłam dziś na te dodatkowe kalorie.

- Zawrzesz ugodę - powtórzyła Eve, otwierając torebkę chipsów.

- Minimum dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat w zakładzie karnym na Ziemi. Rozmawialiśmy o tym, Dallas.

- Nie zamierzam cię denerwować z tego powodu. Obie wiemy, że to matka pociąga za sznurki. Singer się złamie, wszystko powie, wtedy możemy zawrzeć ugodę. Tak czy owak, prawdopodobnie umrze w więzieniu. - Schrupała chipsa. - Nie jest mi przykro z tego powodu. Nie wiem, czy pociągnął za cyngiel... Skłaniam się ku temu, szczególnie po dzisiejszym wieczorze, że ona to zrobiła. Ale on w równym stopniu ponosi za to odpowiedzialność.

- Powinnaś wziąć środek przeciwbólowy - powiedziała jej Mira.

- Nie. Gdy czuję ból od kul, jestem bardziej bezwzględna. Jak tam w pomieszczeniu obserwacyjnym?

- Jack... Komendant... Świetnie się bawi. I zajada się chipsami. Spodobał mu się twój pełen goryczy wybuch gniewu, Peabody.

Peabody z miejsca się rozpromieniła.

- Naprawdę?

- Ciekawa jestem, z jakiego powodu Anna Whitney chowa urazę do Elinor Singer. - Eve się odwróciła, kiedy otworzyły się drzwi pokoju przesłuchań.

I natychmiast zauważyła, że usta Cross znów przypominają cienką linię.

- Mój klient dysponuje pewnymi informacjami, którymi gotów się podzielić, oficjalnie, w zamian za odstąpienie od zarzutów przeciwko

niemu.

– Odpowiedź brzmi: nie. Cross, nie marnuj mojego czasu.

Cross twardo spojrzała na Reo.

– Uważam, że mój klient ma informacje istotne dla tego śledztwa. Zważywszy na...

– Chce pani ugody, możemy porozmawiać o ugodzie. W zależności od tego, co to za informacje, jaką mają wartość dla śledztwa i pod warunkiem, że pani klient powie, jaką rolę odegrał w zamordowaniu Johary Murr i jej nienarodzonego dziecka. Obie wiemy, że jest winny. Powtarzam, jest późno. Proszę nie marnować naszego czasu.

Eve wręczyła Mirze torebkę z chipsami, których nie zjadła.

– Dodam jeszcze, że jeśli jest pani gotowa, pani mecenas, będziemy kontynuować przesłuchanie. W przeciwnym razie pani klient wróci do celi i każemy przyprowadzić jego matkę. Może okaże się bardziej rozmowna.

Wzruszyła ramionami.

– Kto pierwszy wszystko powie, z tym najpierw zawrzemy ugodę.

– Kontynuujemy przesłuchanie.

Eve wzięła ze sobą puszkę pepsi.

– Włączyć nagrywanie. Kontynuujemy przesłuchanie J. Boltona Singera w obecności jego adwokat. Dallas, Peabody i Reo wróciły do pokoju przesłuchań. No dobra, J.B., gadaj.

– Nietykliwość...

– Nie wchodzi w grę. – Reo westchnęła. – Jeśli pańska mecenas warta jest pieniędzy, jakie bierze, wyjaśniła panu, że nie zgodzimy się na coś takiego.

– Pięć do dziesięciu lat – szybko wtrąciła Cross. – W zakładzie o obniżonym rygorze na Ziemi.

Tym razem Reo tylko się roześmiała.

– Chce pani, żebyśmy mu zafundowali pobyt w ośrodku resocjalizacji w country clubie? Zamordował kobietę i trzydziestodwutygodniowy

plód.

– Nikogo nie zabiłem! Ona to zrobiła!

– J.B. – Cross ścisnęła jego ramię. – Proszę zachować milczenie. Mój klient ma informacje dotyczące śmierci Johary Murr. Ma ponad osiemdziesiąt lat. Nawet dziesięcioletni wyrok jest wyśrubowany i przesadzony. Jestem przekonana, że każdy sąd zgodzi się...

– W takim razie niech zadecyduje sąd. – Reo nachyliła się, oczy jej błyszczały. – Jest pani gotowa to zaryzykować, wiedząc, co pani powiedziała? Co nam powiedziała jego żona?

– Rozmawialiście z Marwinią! Ona nie może nic mówić na ten temat. Nie wolno jej. Jesteśmy małżeństwem.

– Zamknij się, J.B. Piętnaście lat w zakładzie karnym o obniżonym rygorze na Ziemi.

– Proszę posłuchać. Dwadzieścia do dwudziestu pięciu lat w zakładzie karnym na Ziemi o najwyższym rygorze. I to pod warunkiem, że informacje, którymi dysponuje pani klient, są istotne, cenne i prawdziwe. Te warunki nie podlegają negocjacjom. Jeśli pójdziemy z tym do sądu, odsiedzi dwa dożywocia w zakładzie poza Ziemią. Albo się zgadzacie, albo nie. Jest właśnie takim oskarżonym, z jakim lubię mieć do czynienia.

– Indino. Dwadzieścia lat!

Przyjrząwszy się uważnie twarzy Reo, Cross zwróciła się do Singera.

– Radzę panu przyjąć te warunki. Na Ziemi, J.B. Ma pan szansę odsiedzieć wyrok, wyjść na wolność i dalej żyć.

– Ale mój Boże, mój Boże. – Wyciągnął ręce do Eve. – Musi pani zrozumieć, mieć trochę litości. Zostałem zmuszony, byłem w szoku. Bałem się.

– Czy za radą swojej adwokat zgadza się pan na zaproponowane warunki ugody? – spytała go Eve.

– Tak, tak, zgadzam się, jeśli obieca pani, że weźmie pod uwagę to, co pani powiem, mój stan umysłu. Jeśli obieca mi pani, że uwzględni to

wszystko i okaże nieco litości, zgodzi się na renegocjacje.

- Uwzględnimy wszystko. Proszę nam opowiedzieć o zabójstwie Johary Murr.

- Rozumie pani, że wszystko to dotyczy dawnych czasów. Martwiliśmy się o Bolta. Wierzył, że potrafi się utrzymać z muzyki. Jego matka stanęła przeciwko nam i jeszcze go do tego zachęcała. A to był oczywisty błąd, bo miał spuściznę, obowiązek, firmę, którą założył jego pradziadek.

Obowiązek, pomyślała Eve. Spuścizna. Bez wątpienia słowa Elinor Singer.

- Mieliście go na oku.

- Moja matka, mając na względzie jego dobro, wynajęła agencję, która go pilnowała.

- Czyli oboje wiedzieliście, że związał się z Joharą Murr.

- Naturalnie. Moja matka była zdenerwowana, jak mogą sobie panie wyobrazić. Ta dziewczyna nawet nie była Amerykanką. Ale przekonałem matkę, żeby nic nie robiła. Ostatecznie chłopcy zawsze będą chłopcami. Nawet kiedy wyglądało to na coś poważnego, uważaliśmy, że powinniśmy poczekać na rozwój wypadków. Rozumie pani, był taki uparty. Gdybyśmy zabronili mu spotykać się z nią, zamieszkać z nią, tylko wzmocniłoby to ich związek. Ale okazali się nieostrożni. Zaszła w ciążę.

- To musiał być wielki cios - zauważyła Peabody.

- Naturalnie, to niedopuszczalne. Był o wiele za młody i głupi. Ona była zupełnie dla niego nieodpowiednia. Spodziewałem się, że usunie ciążę, a potem zrozumiałem, tak samo jak moja matka, że wykorzystywała go, by go usidlić. Dlatego matka pojechała do Londynu porozmawiać z jej rodzicami.

Naturalnie, pomyślała Eve.

- Elinor odwiedziła rodziców Johary?

– Bardzo się zmartwili, kiedy dowiedzieli się o tym związku i o ciąży. Za radą matki wywarli pewien nacisk na nią, by przyjechała do domu.

– Nie mówiąc jej, dlaczego.

– Była, o ile się orientuję, bardzo posłuszną młodą kobietą. Kiedy do nich pojechała, przekonali ją, tak jak powinni to zrobić, żeby zakończyła ten związek, że jest o wiele za młoda, by wychować dziecko, że przyniosła wstyd rodzinie. Zgodziła się pojechać do swojej ciotki i oddać dziecko do adopcji. Oczywiście do dobrej rodziny. Stabilnej rodziny.

– Ale zmieniła zdanie.

– Według nas ciotka w końcu powiedziała jej o wizycie, którą moja matka złożyła jej rodzicom, i nieodpowiedzialnie poparła ją, kiedy Johara zmieniła zdanie i postanowiła wrócić do Nowego Jorku. Była bardzo zła, że się wtrąciliśmy, i próbowała przekonać moją matkę – którą słusznie uważała za głowę rodu – że ona i Bolton się kochają i kochają swoje nienarodzone dziecko.

Odchrząknął.

– Musi pani zrozumieć, że nie miałem pojęcia, co zamierza moja matka, kiedy nalegała, by dziewczyna spotkała się z nami na placu budowy. Wierzyłem, że chciała jej pokazać, co osiągnęła rodzina, czego częścią jest Bolton. Jakim błędem byłoby odwołanie go od tego, by podążył tą drogą.

– No więc znaleźliśmy się tam – ciągnął. – Pamiętam, że był piękny wieczór, dziewczyna powiedziała, z jaką pasją Bolt traktuje muzykę. Że trzeba mu dać szansę, by mógł wykorzystać cały swój potencjał. Jeśli go kochamy, tak jak ona, powinniśmy go wspierać. Powiedziała... Powiedziała, że zamierza wrócić do niego, błagać go o wybaczenie, że od niego odeszła, że opowie mu o tym, co zrobiliśmy.

– I pańska matka ją zastrzeliła.

Nie odezwał się od razu, ukrył twarz w dłoniach.

– Nie spodziewałem się tego. Naprawdę. Byłem w szoku! Johara upadła, a matka powiedziała: „Wrzuć ją tam. Wrzuć tam tę ulicznicę i jej bękarta”.

- I zrobił to pan? - spytała Eve.

- Tak. Niech Bóg mi wybaczy. Tak. Nie wiedziałem, co innego mógłbym zrobić. Jeden z jej butów i torebka nie wpadły do dołu razem z nią. Matka je wzięła. Kazała mi zejść do dołu i postawić ceglana ścianę. Sama przygotowała zaprawę.

- Czyli razem wybudowaliście tę ścianę?

- Nie miałem wyboru! - J.B. rozłożył ręce, spojrział na Eve z miną pełną strachu i ubolewania. - Już wszystko się stało. Było za późno, musieliśmy chronić naszą rodzinę. Nie powinna była wrócić, nie powinna była nam grozić. Matka nawet zaproponowała jej sto tysięcy dolarów, żeby wyjechała, ale odmówiła.

- Byłem chory, przez cały ten czas byłem chory - mówił dalej. - Matka kazała mi wrócić do Marvinii i przekonać ją, byśmy naprawili swoje małżeństwo, zgodzili się dać Boltonowi jeszcze jeden rok. Wróci do nas, już ona się o to postara. Więc zrobiłem to, i on też, i wszystko znów było dobrze. Wszystko znów było dobrze.

- Czyżby? - spytała Eve. - Czy wszystko było dobrze dla Johary i jej dziecka? Dla pańskiego syna?

- Wiedzie bardzo dobre życie, właściwe życie. Z tamtą dziewczyną nigdy nie miałby takiego udanego życia. Wykorzystała go, groziła nam.

- Naprawdę? - spytała Eve.

- Naturalnie. Nic by się nie wydało, gdyby Bolton nie postanowił bez porozumienia z nami sprzedać tej działki Roarke'owi. Nikt by o niej nie pamiętał. Z pewnością widzi pani, że nie miałem wyboru. Nie zabiłem tej nieszczęsnej dziewczyny.

- Ale co najmniej był pan i jest współwinny jej śmierci.

- Ugoda jest ważna, o ile to wszystko udowodnimy. - Reo spojrziała na Cross. - Czy to już wszystko?

Cross tylko uniosła rękę.

- W takim razie przejdźmy do sali konferencyjnej, dopełnijmy wszystkich formalności.

– Ale przecież... Przecież... Wszystko powiedziałem. Same panie widzą, że działałem pod przymusem. O niczym nie wiedziałem. Musicie mi okazać nieco litości.

Eve wstała.

– Przykro mi, ale wykorzystałam już cały limit litości. Na Joharę Murr. Koniec przesłuchania.

Eve zajęło dwadzieścia minut naładowanie akumulatorów, kiedy siedziała w swoim gabinecie z nogami na biurku.

Odwróciła głowę w stronę Roarke'a, kiedy wszedł i położył dłoń na jej głowie.

– Człowiek się zastanawia – powiedział – jakim cudem narodził się ktoś taki jak Bolton Singer, mając takiego ojca, taką babkę.

– Dowiemy się tego.

– Niewątpliwie. Powinnaś wziąć ten środek przeciwbólowy.

– Jeszcze nie teraz. Ostatnia runda nie potrwa długo. Albo wszystko powie, albo się zatnie i sprawa trafi do sądu. Tak czy owak, mamy ją.

– Masz nadzieję, że uda ci się ją skłonić do mówienia.

– Bardzo się o to postaram. – Usiadła prosto, poruszyła ramionami. Zabrzęczał jej komunikator.

– Powiedz mi coś dobrego.

– Mam coś dobrego – odezwał się McNab. – Chciałbym móc powiedzieć, że było to bardzo trudne, że musiałem się uciec do swoich supermagicznych umiejętności, ale wszystko trzymała w swoim komputerze. Owszem, zabezpieczonym hasłem, ale niczym poza tym. Sięga to dziesięć lat wstecz. Przejrzałem wszystko i mogę ci dać całe mnóstwo dokumentów, które wiążą ją z tą sprawą.

– Zrób to. Prześlij mi wszystko. Za chwilę mam zamiar ją przesłuchać.

– Naprawdę? Dochodzi północ.

– Sama sobie tego zażyczyła.

- Dobrze w takim razie. Dostaniesz wisienkę na torcie. Trueheart znalazł paszport na nazwisko Johara Murr w sejfie w sypialni Elinor Singer. Musiałem się uciec do magicznych sztuczek, żeby go otworzyć. Czyli zasługuję na pochwałę.

- Chora socjopatka. Muszę mieć kopie wszystkiego. Słuchaj, jeśli po robocie będziesz chciał odpocząć, masz zgodę na wynajęcie pokoju w hotelu.

- Myślę, że tej nocy może nie, ale chętnie wtedy, kiedy tu skończymy.

- Zgoda. Informuj mnie na bieżąco. Dobra robota, McNab. Wszyscy dobrze się spisaliście.

- Zachowała paszport - powiedział cicho Roarke. - By mogła go wyjmować, przyglądać mu się, gratulować sobie, że zadbała o czystość rodu.

- Taa. Może poinformuj o tym Mirę? Muszę... Mam tu dużo roboty - powiedziała, kiedy komputer zasygnalizował nadejście nowej wiadomości. - Co jest wisienką na wisience na torcie?

- Posypka? - podesunął jej. - Te kolorowe małe cukiereczki?

- Właśnie dostaliśmy posypkę.

Weszła Peabody.

- Jest gotowa.

- My też. Idź po Reo. Potrzebujemy kilku minut, nim się do niej weźmiemy.

Roarke przeczytał nad ramieniem Eve to, co było na monitorze.

- Powiem o tym Mirze i Jackowi. Pani porucznik, weź ją mocno w obroty.

- Możesz się założyć o swój zgrabny tyłek, że to zrobię.

Elinor nie prezentowała się w pomarańczowym drelichu lepiej od swego syna. Wyglądała na swoje lata, przynajmniej jej twarz wokół oczu. Bardzo dystyngowany adwokat w bardzo dystyngowanym garnitu-

rze siedział obok niej, kiedy Eve włączyła nagrywanie, odczytała wszystkie wymagane informacje.

– Jest późno, więc proponuję, żebyśmy szybko się z tym uwinęli. Radzę zaczekać, panie mecenasie – dodała Eve, kiedy Breathed chciał coś powiedzieć. – Proszę się wstrzymać ze wszystkimi uwagami, z „moja klientka to, moja klientka tamto”. Po pierwsze, pani Singer, pani syn wszystko wyśpiewał, całą winę zrzucając na panią.

– To jakiś nonsens.

– To fakt. Mam nagrane jego oświadczenie, jego przyznanie się do winy i jego uwagi. Jeszcze do tego wrócimy. Po drugie, mamy dokumenty, które przechowywała pani na swoim komputerze w domu, dotyczące palety cegieł, którą należało dostarczyć na plac budowy i do wznoszonego akurat budynku, gdzie znaleziono szczątki Johary Murr i jej nienarodzonego dziecka. Pani zamówienie, podpisane przez panią, na rzeczony cegły i na zaprawę, potrzebną do wzniesienia ściany o wymiarach trzy i pół na pięć i pół metra, z ósmego września dwa tysiące dwudziestego czwartego roku.

– Naprawdę, pani porucznik, pani Singer niewątpliwie zamawiała materiały na ten plac budowy i wiele innych. To nie jest żaden dowód popełnienia morderstwa.

– Zamówiła cegły na ścianę, której nie ma na planach, a która była niezbędna, by ukryć zwłoki Johary Murr. Proszę się wstrzymać, dobrze? – warknęła do Breatheda. – Proszę, oto kopia paszportu, znalezionego podczas przeszukania pani domu zgodnie z posiadanym nakazem rewizji. Znajdował się w pani sejfie w sypialni. Paszport na nazwisko Johary Murr. Może zechciałaby nam pani wyjaśnić, jak to się stało, że ten dokument znalazł się w pani posiadaniu?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Czyli znalazł się w pani sejfie za sprawą jakiejś magicznej sztuczki? Jest w nim stempel, potwierdzający jej przylot do Nowego Jorku. Z datą ósmego września dwa tysiące dwudziestego czwartego roku. Czyli z tego

samego dnia, kiedy zamówiła pani cegły – dodam, że z pilną dostawą. Co dodatkowo kosztowało. – Przesunęła dokument przez stół.

– Muszę porozmawiać ze swoją klientką bez świadków.

– Proszę bardzo, ale czy mógłby pan poczekać, aż skończę przedstawiać wszystkie dowody, żebyśmy mogli wyjść stąd jeszcze przed wschodem słońca? Mam tutaj raport balistyczny – też potrafię działać szybko, jeśli trzeba – dotyczący broni, z której wystrzeliła pani dwukrotnie do mnie, funkcjonariuszki policji, dziś wieczorem.

– Moja klientka była zdezorientowana, przekonana, że jest pani kimś obcym, kto zaatakował jej syna.

– Bzdura, co wyraźnie widać na nagraniu, które odtworzę. Rozważała pani, czy wystrzelić trzeci raz, ale wiedziała pani, że posłużę się paralizatorem. Nie zrobiłam tego tylko dlatego, że jest pani naprawdę bardzo stara i mogłabym panią zabić, nawet gdyby paralizator ustawiony był na niską moc. Ale naprawdę chciała pani jeszcze raz wystrzelić, tym razem celując w głowę. Jeszcze lepsze od – co mamy nagrane – próby zamordowania funkcjonariusza policji, za co grozi pani od dwudziestu pięciu lat pozbawienia wolności do dożywocia, jest to, że kule, wystrzelone dziś wieczorem z tej broni, i kule, wystrzelone trzydzieści siedem lat temu do Johary Murr, są identyczne. I posłużono się tą samą bronią. Powinna była się pani jej pozbyć. Nie powinna pani zachować paszportu ofiary, powinna była pani zniszczyć te faktury, ale nie chciała pani. Traktowała je pani jak medale za zasługi.

– Nie wsadzisz mnie do więzienia.

– Elinor, musimy porozmawiać.

Odrząciła rękę Breatheda.

– Nie wsadzi mnie do więzienia. Wiesz, kim jestem?

– O tak, wiem. Może się pani założyć, że wiem.

– Włamałaś się do mojego domu, podrzuciłaś wszystkie te przedmioty. To mnie uwierzą, nie tobie. Jesteś nikim. Wysłaś za mąż za naszego konkurenta, kryminalistę. Wszyscy wiedzą, że jest tylko bezwzględny irlandzki oprych. Próbujesz zniszczyć to, co moja

rodzina budowała od pokoleń, dla niego, jakiegoś cudzoziemca, nuworysza. Ludzie uwierzą mnie.

– Nie ma szans. Nawet twój adwokat nie wierzy w te bzdury. Nauka, ty morderczyni. Nauka, dowody, oświadczenia. Nagranie, na którym widać, jak trzymasz broń, jak strzelasz do mnie, tak samo jak strzeliłaś do ciężarnej kobiety, którą kochał twój wnuk.

– Miłość nie ma żadnego znaczenia. Była jakąś przybłądą, jakąś dziwką, próbującą się wkręcić do mojej rodziny, która ma pozycję społeczną, pieniądze, dziedzictwo. Chciała zapewnić to wszystko bękartowi, którego nosiła w brzuchu.

– Pani prawnukowi – wymamrotała Peabody.

– Jakaś gnida.

– Elinor, przestań. Moja klientka nie ma nic więcej do powiedzenia w tej chwili.

– Myśli, że dam się zastraszyć. – Elinor znów odtrąciła jego rękę. – Tamta dziwka myślała tak samo. Przekonała się, że to nieprawda. Tak samo, jak przekonasz się ty.

– Więc zastrzeliłaś ją, zabiłaś, kazałaś swojemu synowi pomóc sobie przy zamurowaniu jej, ponieważ uważałaś ją za dziwkę, a dziecko, które nosiła – za gnidę, którą należy zabić, żeby nie skałało rodziny.

– Stanowiła zagrożenie. Zlikwidowałam to zagrożenie. Takie jest moje prawo jako głowy rodu. Nie wsadzisz mnie do więzienia za to, że ochroniłam moją rodzinę przed zarazą.

– Już nigdy nie spędzisz ani jednego dnia na wolności – obiecała jej Eve.

– Tak będzie – przyznała jej rację Reo. – I żadnej ugody, panie mecenasie, więc nie traćmy na to czasu. Pańska klientka przyznała się do wszystkiego. Mamy dowody, mocne dowody. Odsiedzi dwa wyroki dożywocia za morderstwo i dwadzieścia pięć lat więzienia za próbę zabójstwa funkcjonariusza policji. Kolejno po sobie.

– Pani prokurator, proszę uwzględnić wiek mojej klientki i przewidywaną długość życia.

- Spędzi w więzieniu te lata, które jej zostały. Jedyne, na co się zgodzę, to - z uwagi na jej wiek i fizyczną uciążliwość, wiążącą się z przetransportowaniem jej do zakładu karnego poza Ziemią - by odsiedziała karę na Ziemi w zakładzie o zaostrożnym rygorze.

- Może pan domagać się procesu sądowego - zachęcała Reo. - Wtedy to ustępstwo wykreślę. - Wstała. - Proszę porozmawiać ze swoją klientką, ale będzie tak, jak powiedziałam, i nie mam nic do dodania.

Wymaszerowała z pokoju.

- Reo opuściła pokój przesłuchań. - Eve wstała, zebrała dokumenty.
- Właściwie mamy więcej, ale to daje panu ogólne wyobrażenie. Kiedy skończy pan rozmawiać ze swoją klientką, zostanie z powrotem odprawiona do celi.

- Nie spędzę ani minuty więcej w tej klatce.

- Spędzisz znacznie więcej niż minutę w takich klatkach. Żałuję tylko, że nie zostało ci na to więcej lat życia. Koniec przesłuchania.

EPILOG

Eve wyszła, potarła palcami powieki, przesunęła dłońmi po twarzy, włosach.

Doszła do wniosku, że przydałby jej się prysznic, żeby zmyć szlam, jaki zostawiła po sobie ta namiastka człowieka.

– Miałaś rację, by przesłuchać najpierw syna. – Peabody też potarła twarz. – Nie chodzi tylko o to, że wszystko wyśpiewał, ale zyskałaś czas, żeby otrzymać raport balistyczny, żeby przeszukano dom. Jej adwokat właściwie niewiele się napracował.

– Mógł spróbować trochę bardziej naciskać, ale i tak nic by nie wskórał. – Reo wyszczerzyła zęby w uśmiechu, patrząc na zamknięte drzwi do pokoju przesłuchań. – I u mojego szefa też nie. Zajmę salę konferencyjną, jeśli zechce trochę się pobawić. Elinor może unieważnić to, co ustalimy z Breathedem. Może nalegać, żeby doprowadzić do procesu.

– Może to zrobić – przyznała jej rację Mira, kiedy podeszła do nich. – Jest klasycznym złośliwym narcyzem i jest pewna, że nigdy nie poniesie konsekwencji.

– Poniesie i będzie ich więcej, jeśli sprawa trafi do sądu. Tak czy owak... – Reo poruszyła ramionami. – Długi dzień.

– Będzie nalegał na kaucję albo areszt domowy.

Reo skinęła głową, patrząc na Eve.

– Tak, zrobi to, chociaż wie, że nie dostanie zgody ani na jedno, ani na drugie. Paszport? To złoto. A brylanty i rubiny, dodane do złota? Posłużyła się bronią, tą samą, z której zabiła dwudziestodwuletnią ciążną kobietę, matkę jej prawnuka, próbowała zabić gliniarza.

Nic nie mogło sprawić Eve większej satysfakcji.

– Wezmę teraz tabletkę przeciwbólową. Ma ją któraś z was?

Peabody sięgnęła do kieszeni, Reo do swojej teczki, Mira do torebki.

– Jezu, serio? Wszystkie nosicie je przy sobie?

Wzięła od Peabody małą niebieską pigułkę, połknęła ją.

– Przyłóż lód do tych siniaków – poradziła jej Mira.

– Dziękuję, że wszystkie się tu stawiliście. Wiem, że jest późno.

– Za nic bym tego nie ominęła. Breathed z pewnością będzie próbował ją przekonać, żeby poddała się badaniu psychiatrycznemu, ale nie wyrazi na to zgody. Jest z nią wszystko w porządku. Zamierzam jeszcze raz obejrzeć obydwa nagrania, jak tylko znajdę wolną chwilę. To fascynujące. Może napiszę coś na ten temat. Ale na razie wracam do domu. Dennis prawdopodobnie czeka na mnie. Jeśli tak, zjemy sobie lody o północy i utniemy krótką pogawędkę.

– Lody o północy?

– Rodzinna tradycja. Praca z wami to prawdziwa przyjemność. Ale teraz odpocznijcie.

– Ja zaczekam do końca – powiedziała Reo, kiedy Mira się oddaliła. – Nie ma sensu, żebyś też została.

– Muszę to wszystko spisać.

– Spiszesz to rano, chociaż właściwie już jest rano. To była dobra robota – dodała Reo. – A nawet więcej niż dobra robota, ale staję się nieco cięta i tylko na tyle mnie stać.

– Nie pozwól mu, żeby zbyt długo cię tu trzymał.

– Och, uwierz mi, Dallas, wie, że jego klientka jest ugotowana. Do zobaczenia następnym razem.

– Spiszę tylko najważniejsze fakty – powiedziała Eve do Peabody, kiedy wracały do siebie. – Resztę uzupełnimy rano. Odpocznij godzinę. Prześpij się.

– Będę miała całe łóżko tylko dla siebie.

– Zgadza się. Podrzucimy cię do domu.

– Nie mam nic przeciwko temu.

- Daj mi dziesięć minut.

Tylko ogólne zarysy, powiedziała sobie, kiedy usiadła za biurkiem. I Boże, nawet ona miała dość kawy. Wzięła wodę i spisała wstępnie wszystkie najważniejsze fakty.

- Nie masz już dosyć? - Wszedł Roarke.

- Mam. Zamierzam skończyć rano. Myślałam, że nadal zabawiasz się z komendantem, więc postanowiłam zacząć pisać raport.

- Prosił, by ci powtórzyć, że doskonale się spisałaś, i że jutro chce cię widzieć w swoim gabinecie. Późnym rankiem. Rozmawiał z Anną. Chyba jest bardzo zadowolona.

- No cóż, taki był nasz główny cel, sprawić przyjemność żonie komendanta.

Wstała, spojrzała na Roarke'a, a potem podeszła do niego.

- No, no, moja najdroższa Eve.

Mocno go objęła.

- Na świecie są okropni ludzie. Źli ludzie, złośliwi ludzie, nie ma jednak zbyt wielu ludzi złych do szpiku kości. Elinor Singer należy do tej niewielkiej grupy.

- Zgadzałam się. Próbowaliśmy cię odebrać. Na jedną chwilę moje serce przestało bić. Chociaż się poruszałem, nie mogłem oddychać.

- Próbowaliśmy, ale jej się nie udało. Dostałam od ciebie magiczny płaszcz. Nie jesteś irlandzkim oprychem, ale nawet gdybyś był, i tak bym cię kochała.

Była tak zmęczona, że nie słyszała, jak Peabody głośno stukając butami, weszła do gabinetu. Zorientowała się dopiero, gdy jej partnerka głośno powiedziała „Au!”

- Zamknij się, Peabody.

I nie przestała obejmować Roarke'a.